

rocznik

powiatu oleskiego

nr 14 (2021)

Redaktor naczelny:
Andrzej Szklanny

Fotografia na okładce:
Rudzik *Erithacus rubecula*, fot. Maksymilian Dobosz

Wydanie rocznika wsparły finansowo:
Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Oleśnie
REMOST Olesno
Młyn Dalachów
COCON
NESTRO
De Silva Haus

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych
Redakcja zastrzega sobie prawo do korekty i skracania nadesłanych tekstów

Wydawca:
Starostwo Powiatowe w Oleśnie
ul. Pieloka 21, 46-300 Olesno

Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 8A, 45-007 Opole

ISSN 1899-4210

ISBN 978-83-7342-748-8

Korekta, łamanie i druk:
Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża
ul. Katedralna 8A, 45-007 Opole
tel. 77 44 17 140, fax 77 44 17 141
e-mail: sekretariat@wydawnictwo.opole.pl
Drukarnia: www.krzyz.opole.pl

Roland Fabianek	
WSTĘP	7
Ewa Cichoń	
ZARYS HISTORII OLESKIEGO RYNKU	9
Ewelina Lach-Langner	
HISTORIA OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ W PRZEDMOŚCIU	28
Paweł Mrozek	
DOBRODZIENSKI RYNEK NA PRZESTRZENI WIEKÓW W OBRAZACH	33
Dr hab. Małgorzata Iżykowska, dr Aleksandra Starczewska-Wojnar	
POLSKIE PROTOKOŁY SĄDÓW ROZJEMCZYCH Z POWIATU OLESKIEGO Z XIX WIEKU W ZASOBIE ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W OPOLU (IV)	38
Dr Przemysław Jagieła	
POLSKA I NIEMIECKA AKCJA PLEBISCYTOWA W POWIECIE OLESKIM W ŚWIELE POLSKICH MELDUNKÓW INFORMACYJNYCH /SYTUACYJNYCH/WYWIADOWCZYCH (1920–1921)	65
Maria Feliks	
OBRAZY SAKRALNE Z KOŚCIOŁA PW. WNIEBOWZIĘCIA NMP W BARSZCZOWICACH K. LWOWA – Z KRESÓW WŚCHODNICH DO DOBRODZIENIA	79
Bp Jan Kopiec	
DEKANAT OLESKI KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO NA PRZESTRZENI WIEKÓW	93
Hubert Imiołczyk	
BORKI WIELKIE W CZASACH PRL-u, CZ. III – LATA 80. (NA PODSTAWIE KRONIK FRANCISZKANÓW)	99
Dr Aleksandra Starczewska-Wojnar	
O WIEJSKIM SĄDZIE W STERNALICACH	112
Ks. prof. dr hab. Sławomir Zabraniak	
MIESZKAŃCY PARAFII PRASZKA W ŚWIELE WIZYTACJI KOŚCIELNEJ Z LAT 60. XVIII W.	119
Dr Zdzisław Włodarczyk	
KORESPONDENCJA Z PRASZKI (1900)	128
Maksymilian Dobosz	
BIORÓŻNORODNOŚĆ GMINY OLESNO – STAN AKTUALNY I MOŻLIWE DROGI ROZWOJU	131
Ks. dr Bernard Joszko	
WSPOMNIENIE O GORZOWSKIM KSIĘDZU PROBOSZCZU JÓZEFIE OLSZOKU	141
Michalina Stelmach	
POWOJENNY GORZÓW W ZDERZENIU Z DZISIEJSZYM GORZOWEM	151
Janusz Orlikowski	
WIERŠE	155

Ks. dr Stanisław Gasiński	
UROCZYSTOŚCI 100-LECIA KAPLICY ŚW. JANA CHRZCICIELA W SZYSZKOWIE	160
Mirosław Dragon	
JAK NIEFORMALNA ŚWIĘTA ANIELA URATOWAŁA ZULI ŻYCIE	165
Janina Czaja	
SPOŁECZNE OGNISKO MUZYCZNE W OLEŚNIE 1957–2002	171
Mirosław Dedyk	
Z OLESNA W HIMALAJE	180
s. Dolores Dorota Zok SSPS	
WIELCY LUDZIE AFRYKI...	184
Wojciech A. Łonak	
OSADA W LIGOCIE OLESKIEJ, POW. OLESKI NA TLE WCZESNOŚREDNIOWIECZNEGO OSADNICTWA ZNAD GÓRNEJ STOBRAWY, PROSNY I ŚRODKOWEGO DORZECZA LISWARTY	195
Waldemar Szydło	
POCZET KASZTELANÓW I STAROSTÓW OLESKICH OD ZARANIA DO XV WIEKU	206
Dr Krzysztof Adam Latocha	
JÓZEF MICHAŁ SZULC PS. „JAWOR” (1925–2018).	218
Gerard Wons	
30 LAT TOWARZYSTWA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO NIEMCÓW NA ŚLĄSKU OPOLSKIM	221
Piotr Górak	
GRANICA, KTÓREJ JUŻ NIE MA	229
Zbigniew Gil	
NIESPODZIANKI	241
Ks. dr Stanisław Gasiński	
KARDYNAŁ KAZIMIERZ NYCZ NA KALWARII W PRASZCIE W V ROCZNICĘ KORONACJI WIZERUNKU KALWARYJSKIEJ MATKI ZAWIERZENIA	244
Piotr Pawlak, Jarosław Klimas	
LINIA KOLEJOWA NR 181 A BEZPIECZEŃSTWO W GMINIE RUDNIKI W II RP ZARYS TEMATU	254
Anna Wierszak	
ŁÓD BROGOWISKA DO KARTOŁFLISKA	260
ODESZLI	
KRYSTYNA HAJDUK	262
INGE KUSS	263
MARIANNA PROSZEWSKA	265
ANDRZEJ NOWAK	267
BERNARD SMOLAREK	268

HUBERT KSIĘŻAREK	270
MARIA BOGATKO-ZAWADA	272
TADEUSZ RUTKO	274
ZBIGNIEW SZCZERBIK	277
EDWARD FLAK	280
HENRYK KARKOS	281
BOGDAN MIELCZAREK	283

Szanowni Państwo!

Powiat oleski jest naszym wspólnym dobrem. Staramy się dbać o niego wszyscy, uczciwie pracując i wypełniając swoje obywatelskie obowiązki. Największym bogactwem powiatu oleskiego są ludzie – jego mieszkańcy. Bardzo często, jako Starosta, mam okazję rozmawiać z petentami przychodzącymi do mnie ze swoimi wnioskami i uwagami. Często taka rozmowa ma charakter prywatny. Dotyka kwestii osobistych i ludzkich losów. Choć często gonią mnie godziny następnych spotkań, staram się cierpliwie każdego wysłuchać. Poznaję wtedy ciekawe historie.

„Opowiedz nam swoją historię” – tym tytułem chcemy zachęcić Państwa – naszych Czytelników do podzielenia się z nami swoimi osobistymi historiami, sytuacjami na pozór zwykłymi, ale wpływającymi na osobiste losy czy na sposób postrzegania świata, zabawnymi, czy budzącymi grozę. Warto opisać te historie, warto się nimi podzielić. Może rozegrały się w naszym powiecie, a może gdzieś daleko stąd? Może uda się zebrać tomik takich opowiadań i zatytułować go: „Nasze historie”. Nadsyłajcie swoje wspomnienia, są ważne i jedyne w swoim rodzaju.



Fot. Andrzej Szklanny

Starosta Oleski Roland Fabianek

Szanowni Państwo!

Żyjemy w trudnym czasie pandemii. Dzięki zaangażowaniu naszych autorów Rocznik ukazuje się bez opóźnień. Nie wszyscy jednak zdołali ukończyć swoje artykuły i podzielić się nimi. Odszedł od nas dr Zbigniew Szczerbik, historyk, dyrektor Muzeum w Praszce, który związany był z „Rocznikiem Powiatu Oleskiego” od pierwszego numeru. Brakować nam będzie jego wiedzy, erudycji i lekkiego pióra. Pracował nad tematem dotyczącym społeczności żydowskiej w Praszce. Nie zdążył, przegrał z COVID-em. Zbyszkule, żyjesz w naszej pamięci!

W ostatnim czasie odeszło wielu. Niektórym z nich poświęcamy krótkie wspomnienia napisane przez rodzinę lub przyjaciół. Mamy świadomość, że pustki, którą po sobie zostawili, nikt nie wypełni.

Dziękuję wszystkim autorom i tym, którzy pracowali nad „Rocznikiem”. Życzę Państwu ciekawej lektury.

Roland Fabianek

Starosta Oleski

ZARYS HISTORII OLESKIEGO RYNKU

Centrum, przestrzeń wymiany handlowej i miejsce, w którym zbiegały się drogi prowadzące do miasta, stanowił jego rynek. Słowo „rynek” wywodzi się od niemieckiego terminu Ring (pierścień), który pojawił się na ziemiach polskich wraz z przeprowadzonymi lokacjami na prawie niemieckim. Rynek to specyficzny rodzaj placu z umieszczonym pośrodku blokiem zabudowy. Lokalizowano przy nim siedzibę władz miejskich – ratusz, a w jego pobliżu główną świątynię miasta. Najczęściej wytyczane na planie czworokąta rynki okalały kamienice mieszczańskie. Typowe dla rynków zabudowania to sukiennice, kramy, ławy chlebowe, mięsne, szewskie, waga miejska, studnia czy pręgierz. Rynki zostały wytyczone w większości miast, których prawa lokacyjne wydano w średniowieczu. Podobnie było w Oleśnie.

Prostokątny rynek miejski, z którego narożników wychodzą ulice biegnące niegdyś do murów miejskich, świadczy o średniowiecznym rodowodzie Olesna. Na rynku i w wąskich uliczkach większy natłok przechodniów szybko tworzył ciżbę. Ulice zastawione wozami, pełne pałętającego się drobiu i prosiaków były miejscem codziennych zajęć i spotkań, wymieniano tam płoteczki i nowiny. Żebracy często żyli i spali na ulicach. Błotniste ulice (Olesno wybrukowano w 1678 r.¹), na których walające się odpadki i wylewane nieczystości nierzadko cuchnęły, stawały się wylę-

garnią chorób. Wzdłuż ulic ciągnęły się domy, budowane przeważnie z drewna, niektóre tylko z kamienia i gliny. Rynek pulsował gwarem codziennych zajęć, stukotem kół wozów i kopyt końskich, krokami przemierzających jego ulice, nawoływaniem przekupek i kupców, szczękiem narzędzi i broni, dźwiękiem kościelnych dzwonów, wrzawą biegających dzieci, gregoriańskim, gardłowym śpiewem mnichów, ogłaszaniem woli pańskiej, wieczornymi okrzykami wracających z szynków i karczmy, pohukiwaniem strażników ulicznych, miarowymi uderzeniami zegara ratuszowego; wszystkimi barwami i odgłosami życia.

Średniowieczne Olesno to typowe, lokowane na prawie niemieckim, śląskie miasto. Z centralnym placem rynku, wąskimi uliczkami, murami obronnymi, bramami miejskimi, dwoma przedmieściami. Początki oleskiego rynku i ratusza sięgają okresu lokacji miasta, kiedy Olesno stało się samorządową jednostką osadniczą z własną radą miejską. Lokacji Olesna dokonał w 1275 r. książę opolski Władysław I². Datę tę podaje się najczęściej za skrupulatnym śląskim statystykiem Felixem Triestem. Dokument lokacyjny spłonął, dlatego nowe prawa miejskie nadał miastu w 1450 r. książę strzelecko-niemodliński Ber-

¹ J. Lompa, *Dzieje miasta Olesna*, cz. I, „Głos Olesna” 7 (1972), s. 26.

² F. Triest, *Topographisches Handbuch von Oberschlesien*, Breslau 1865, s. 207. Występują w zapisach także inne daty lokacji Olesna – 1294 r. (J. Lompa), 1302 r. (B. Leszczyńska, K. Małczyński), 1310 r. (W. Neugebauer).

nard. W dokumencie lokacyjnym z 10.06.1450 r. znajduje się pierwsza wzmianka o radzie miejskiej w Oleśnie³. Siedzibą władz miasta był drewniany budynek ratusza, który znajdował się na środku rynku, prawdopodobnie na miejscu obecnie stojącej kolumny maryjnej, wystawionej tam w 1697 r⁴. Ratusz wielokrotnie się palił, m.in. w 1578 r., w 1590 r., w 1624 r., w 1642 r. i po każdym spaleniu był odbudowywany⁵. Podczas wojny trzydziestoletniej, po pożarze w 1624 r., wybudowano nowy, murowany dwupiętrowy ratusz, już nie na środku rynku, ale w jego południowo-wschodniej pierzei (w miejscu dzisiejszego)⁶. Był to dwupiętrowy budynek z wieżą, pokryty gontem. Na wieżę umieszczono zegar i tzw. „dzwon biednych grzeszników”, używany podczas wymierzania kar skazańcom⁷. Nieopodal ratusza stała remiza przeciwpożarowa i strażnica. Przed ratuszem postawiono pręgierz do wymierzania chłosty; w 1687 r. został on częściowo zniszczony od uderzenia pioruna⁸.



Fot. M. Dedyk

Rynek po rewitalizacji w 2013 r.



Fot. ze zbiorów Oleskiego Muzeum Regionalnego

Widok na skwer w rynku, na pierwszym planie „budka pani Kucowej”

W 1722 r. kolejny pożar, który wybuchł przez nieuwagę ówczesnego burmistrza Józefa Tlustka, strawił budynek ratusza, zabudowę rynku i niemal całe miasto⁹. Burmistrz udał się wieczorem do drewnianego ustępu z zapaloną świecą i zasnął. Pozostawiona świeca zapaliła drewnianą toaletę. Widząc to żona burmistrza, obudziła śpiącego, następnie sprowadziła straż nocną, aby ugasić swój płonący dobytek (dom stał w rynku po stronie za-

³ Dokument z 10 czerwca 1450 r. nadania Olesnu praw miejskich wg prawa magdeburgskiego przez księcia Bernarda strzelecko-niemodlińskiego, Archiwum Państwowe we Wrocławiu, rep. 115, nr 4. B. Leszczyńska, *Dzieje Olesna do wybuchu wojny trzydziestoletniej*, w: „Szkice i materiały z ziemi oleskiej”, Opole 1966, s. 61-64.

⁴ P. Wonschik, *Das Rathaus in Rosenberg O/S*, w: „Heimat-Kalender des Kreises Rosenberg O-S”, 1926, s. 38.

⁵ J. Lompa, *Dzieje miasta Olesna*, cz. I..., s. 21-22.

⁶ P. Wonschik, *Das Rathaus in Rosenberg O/S...*, s. 38.

⁷ J. Lompa, *Dzieje miasta Olesna*, cz. II, „Głos Olesna” 8, (1973), s. 26.

⁸ J. Lompa, *Dzieje miasta Olesna*, cz. I..., s. 30.

⁹ Tamże, s. 9.

chodniej). Dopiero gdy ogień zajął cały dom, na ratuszu rozległo się wołanie na trwogę. Pożar pochłonął prawie całe ówczesne miasto, łącznie z ratuszem, kościołem parafialnym, pozostawiając tylko 4 domy na Solnym Rynku. Burmistrz Tlustek, widząc rozmiary tragedii, którą nieumyślnie spowodował, popadł w chorobę psychiczną.

Zniszczony ratusz straszyl swoim wyglądem niemal całe stulecie. Sklepienie nad gruzami zabito deskami, więc budowla przypominała raczej stajnię, a nie siedzibę Magistratu. Podczas kolejnego pożaru miasta w 1745 r., w wyniku bitwy o Olesno podczas II wojny śląskiej, prowizoryczny ratusz został ponownie zniszczony¹⁰. Jego funkcję pełnił mały, czarny budynek z zakratowanym oknem, z jedną izbą na sesje radnych i miejskie archiwum, do którego wchodziło się przez niską szopę, zrobioną z desek. Budynek ten w niczym nie przypominał siedziby władz miejskich. Przez prawie 100 lat ratusz czekał na solidną odbudowę. Obok niego stała na wpół zawalona komora, a w niej „hiszpański płaszcz” – beczka z otworem u góry, w której oprowadzano przestępcę po mieście. Dalej było pomieszczenie z wagą miejską i browar. Wokół rynku i wzdłuż bocznych uliczek stały domy mieszczan z zabudowaniami gospodarskimi: szopami, stodołami, oborami i stajniami¹¹.

Na podstawie najstarszego, prawdopodobnie z 1766 r., zachowanego planu Olesna¹², sporządzonemu przez pruskiego



Na miejscu bloków w zachodniej pierzei rynku znajdował się skwer

skiego rysownika, miedziorytnika, inżyniera i kronikarza Friedricha Bernharda Wernhera (1689–1778) wiemy, że środek miasta zajmował przesunięty nieco w kierunku pn.-zach. rynek w kształcie prostokąta, o wymiarach 65 x 70 m. Pośrodku rynku wznosiły się kolumna maryjna i pomnik św. Jana Nepomucena, pręgierz, a wokół placu kamienice mieszczkańskie. Wokół rynku, podobnie jak w średniowieczu, rozlokowano ławy, kramy, stragany miejscowych kupców, rolników i rzemieślników. Od XVIII w. dwukrotnie w ciągu roku odbywały się na nim (jak również na Rynku Solnym i Rynku Garncarskim) wielkie, trwające cały tydzień targi, na których sprzedawano wyroby krawców, garncarzy, piekarzy, złotników, piernikarza, szewców, kowali, płatnerzy, powroźników, rymarzy, siodlarzy, kołodziejów, kapeluszników, stolarzy, farbiarzy, białoskórników, czy bednarzy¹³. Przy ulicy prowadzącej do ratusza na południe po prawej stronie stała szkoła z pruskiego muru otynkowana gliną. W 1823 r. wybrukowano rynek i główne ulice. We wschodniej części

1762–1768, s. 368–369.

¹³ Grzeschick, *Das Rosenberger Handwerk einmal und jetzt*, „Heimat-Kalender des Kreises Rosenberg O-S”, 1928, s. 28–30.

¹⁰ J. Lompa, *Dzieje miasta Olesna*, cz. II..., s. 10.

¹¹ Tamże, s. 26.

¹² W zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego: F. B. Wernher, *Silesia in Compendie Topographia das ist Praesentatio und Beschreibung des Herzogthums Schlesiens*. Pars I, z lat

rynku na środku umieszczono po 1816 r. pompę wodną, którą zainstalował Antoni Rendschmidt, brat wybitnego pedagoga Feliksa Rendschmidta¹⁴.

Usytuowany w południowo-wschodniej pierzei rynku kolejny budynek władz miasta wybudowano w latach 1820–1821 wg planu królewskiego inżyniera Gottlieba Wilhelma Kalbfleischa. Całe przedsięwzięcie miało kosztować 5000 talarów¹⁵. Ok. 2000 talarów na ten cel ofiarował wybitny oleśnianin Felix Rendschmidt. Na budowę nowego ratusza przeznaczono materiał pochodzący z rozbiórki starej wartowni na rynku (stojącej tam od 1770 r.). Pracami kierował mistrz murarski Ernest Samuel Friebeł z Opola, a jego pomocnikiem został oleśnianin Antoni Winkler¹⁶. 20 czerwca 1820 r. położono kamień węgielny nowego ratusza. Na uroczystości byli obecni m.in.: królewscy przedstawiciele (królem Prus był wtedy Fryderyk Wilhelm III) hrabiowie von Wittenau i von Kelle, burmistrz Olesna Piotr Dressow (autor kroniki Olesna), radni miejscy Wolff i Kinel oraz oleski proboszcz Fryderyk Pompa¹⁷. W 1823 r. urządzono w budynku ratusza 8 cel więziennych z gruzów rozebranej starej wieży przy bramie miejskiej zwanej opolską lub południową. Urząd burmistrza pełnił wtedy Jan Kinel (1823–1839), po nim Knoblauch (1839–1845). Za urzędowania burmistrza Reicherta w nocy z 6/7 lipca 1846 r. wybuchł kolejny pożar, w wyniku którego ucierpiała siedziba władz miejskich. W piwnicy ratuszowej mieściła się piwiarnia „Schweinitzke-

ler”, z której na okrągło przez 24 godziny na dobę dobiegały hałasy rozochoconych amatorów złocistego napoju. Wchodziło się do niej po wyjątkowo stromych schodach, z których nierzadko spadali trunkowi goście, a częste ich kontuzje spowodowały w 1846 r. zamknięcie lokalu¹⁸. W 1849 r. w budynku ratusza ulokowano sąd powiatowy. W latach 1852–1853 za burmistrza Czichona rozbudowano ratusz, którego powiększony budynek miał 110 stóp długości i 60 stóp szerokości (31,9 x 17,4 m), a koszty rozbudowy wynosiły 1000 talarów¹⁹. W 1853 r. za ratuszem wybudowano Królewski Sąd Powiatowy, przemianowany w 1870 r. na Sąd Okręgowy, który przeniesiony został do budynku przy obecnej ul. Sądowej²⁰. W budynku za ratuszem mieściła się potem Zawodowa Szkoła Handlowa. Budynek dawnego sądu połączono z ratuszem. W 1854 r. na wieży ratuszowej zamontowano zegar. Przebudowano fasadę w stylu neoklasycystycznym, ozdabiając ją w 1880 r. sześciokolumnowym portykiem²¹. Przed budynkiem ratusza stała policyjna budka wartownicza. W ratuszu swoją siedzibę miała założona w 1895 r. Stadtparkasse – Miejska Kasa Oszczędności²². W latach 1927–1930 gruntownie przebudowano wnętrza miejskiego ratusza. W 1931 r. miejski budowniczy Domin poinformował władze miasta o fatalnym stanie wieży ratuszowej. Burmistrz Olesna Reinhold Vieweger z radnymi miej-

¹⁸ Tamże, s. 39.

¹⁹ Tamże, s. 41.

²⁰ K. Kischnick, *Rosenberg O.-S. in alten Ansichtskarten und Fotografien 1897–1945*, Osnabrück 2003, s. 65.

²¹ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. VII, z. 10, Warszawa 1960, s. 22.

²² K. Kischnick, *Rosenberg O.-S. in alten Ansichtskarten...*, s. 88.

¹⁴ J. Lompa, *Dzieje miasta Olesna*, cz. II, s. 16.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ P. Wonschik, *Das Rathaus in Rosenberg O/S*, s. 39.

¹⁷ Tamże, s. 40.

skimi podjął uchwałę o wybudowaniu nowej wieży krytej blachą miedzianą. Inwestycja została wyceniona na kwotę 12 tys. marek. We wrześniu 1931 r. rozpoczęło pracę przedsiębiorstwo budowlane Pluschke&Barzantny. Prace blacharskie powierzono firmie Nowak&Krause, a prace dekarские dekarzowi Hałupce²³. W kuli na szczycie wieży oleskiego ratusza znajdowały się dokumenty dotyczące historii miasta spisane w j. niemieckim, łacińskim i hebrajskim (m.in. kronika burmistrza Dressowa z 1820 r. i „Kronika miasta 1821–1926” Wonschika) oraz pieniądze, m.in. stare monety pruskie²⁴. Dokumenty spłonęły w 1945 r., niektóre zachowały się w odpisach z 1931 r. Dzięki przedwojnemu nauczycielowi Zenonowi Kurzei (który starał się przed II wojną światową o utworzenie muzeum w Oleśnie), najcenniejsze dokumenty, znajdujące się w zbiorach archiwum miejskiego i parafialnego z XV, XVI, XVII i XVIII w., zostały przewiezione do archiwum we Wrocławiu. Są cennym źródłem wiedzy o historii naszego miasta. Wkraczając do Olesna Armia Czerwona 20 stycznia 1945 r. (za burmistrza Ryszarda Langnera) podpaliła oleski ratusz, w którym spłonęło prawie całe archiwum miejskie. Po przejściu frontu siedzibę burmistrza przeniesiono do gmachu Starostwa – obecny Urząd Miasta i Gminy i Starostwa Powiatowego. Zniszczony ratusz remontowano w latach 1949–1952. Odbudowany budynek, zwieńczony spłasz-

czonym przyczółkiem, posiada kolumnowy portyk, który ocalał po pożarze. Nakryty jest dachem siodłowym bez wieżyczki. Jego ostatnia renowacja miała miejsce na początku XXI w. Po II wojnie światowej w budynku dawnego ratusza mieściły się: siedziba władz miejskich – Miejska Rada Narodowa, Urząd Stanu Cywilnego i inne instytucje, m.in. Muzeum Regionalne im. Jana Nikodema Jaronia (od 1981 do 2004 r.) oraz Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej.

W okresie międzywojennym na rynku w Oleśnie odbywał się co wtorek i piątek targ. Znajdowały się tam stanowiska z warzywami, owocami, pieczywem, jajkami, świeżo ubitym masłem przykrytym liśćmi rabarbaru, piernikami, różnymi materiałami i kwiatami. Kupujące gospodynie domowe małym nożykiem próbowały świeżości wyrobów, np. masła. Sprzedawano wyroby skórzanego, obuwia, odzież, słodycze – anyżki czy landrynki domowej roboty, artykuły gospodarstwa domowego. Można tam było nabyć dewocjonała, książeczki do nabożeństwa. Pod koniec dnia nierzadkim widokiem była furmanka prowadzona przez żonę handlującego, który zmęczony nadmiarem ognistego płynu spał smacznie na dnie wozu. Wokół rynku było wiele zajazdów, a wódka była bardzo tania²⁵. W niedzielę przed Wigilią odbywał się targ świąteczny z workami maku, orzechami, piernikami, małymi jabłkami cebulowymi, suszonymi śliwkami i faszerowanymi gęsiami. Oferowano drewniane lalki, koniki z wozami, choinki, karpie i liny w wannach czy beczkach. Oleskie targi (na Wielkim Przedmieściu był targ

²³ Tamże, s. 208.

²⁴ Wonschik, *Auszüge aus der Stadtchronik von Rektor Wonschik*. Jego Kronika została opracowana na podstawie dostępnych dokumentów i umieszczona w miedzianym pojemniku w wieży ratuszowej. W prywatnym posiadaniu kolekcjonera Jana Piecha.

²⁵ K. Kischnick, *Rosenberg O.-S. in alten Ansichtskarten...*, s. 38.

zwierzęcy, na Solnym Rynku targ świń, na Rynku Garncarskim sprzedawano wyroby ceramiczne, trzy razy do roku targi odbywały się także wzdłuż obecnej ulicy Armii Krajowej – ówczesnej Oppelnerstrasse, były także miejscem spotkań towarzyskich, gdzie plotkowano i wymieniano się nowinkami²⁶.

Dzięki zachowanym starym fotografiom i pocztówkom można odtworzyć wygląd oleskiego centrum przed II wojną światową. Nie jest to wyczerpująca rekonstrukcja, a jedynie zarys tego, co znajdowało się w centrum Olesna w okresie po I wojnie światowej do 1945 r.

W północno-zachodnim narożniku rynku stał od XIII w. (zmieniał swój wygląd na przestrzeni wieków) najstarszy z oleskich kościołów – kościół pw. Świętego Michała Archanioła – niegdyś kościół parafialny. Na prawo od niego, częściowo w okolicy obecnego placu z pomnikiem św. Jana Pawła II, znajdował się „Hotel de Rome”, zwany też potocznie Hotel Baginsky, należący do Siegmunda Baginskiego. Na pierwszym piętrze w dużej sali miały miejsce imprezy kulturalne, grano tam także w pokera. Obok znajdował się sklep z towarami mieszanymi Wilhelma Neuländera (wcześniej sklep ten umiejscowiony był w budynku zachodniej pierzei rynku), który później zmieniono na „Kaiser's Kafee Geschäft” ze znakiem reklamowym – „uśmiechniętym dzbankiem kawy”. Po przeciwnej stronie u wylotu ówczesnej ulicy Bahnhofstrasse (obecnej Pieloka) w północnej pierzei rynku stała kamienica, w której mieścił się sklep konfekcyjny Josefa Czelnika, potem Franza Bormanna.

Wcześniej była tam winiarnia L. Cohna, należąca do S. Schlesingera. Siegfried Schlesinger produkował słynną w okolicy „wódkę SS” (nazwa od pierwszych liter jego imienia i nazwiska). Od 1888 r. była tam winiarnia Cassela (Max Cassel) oferująca ok. 30 gatunków wina, w której co niedzielę spotykali się na partyjce skata proboszcz parafii katolickiej Walenty Morawietz, pastor ewangelicki Johann Salzwedel i rabin Blumfeld²⁷. Winiarnia słynęła z bardzo dobrej kuchni i przedniego „Wina musującego cesarza Fryderyka”. W następnej kamienicy na pocz. XX w. był sklep konfekcyjny M. Jeresława, dalej drogeria Czebuli/Cornau, obok bazar mody Adolfa Maya. W kolejnej kamienicy, kierując się na wschód, był sklep Isidora Grünpetera, potem H. Feista. Obok wyroby żelazne oferował sklep Weigerta – dziadka śląskiego noblisty Paula Ehrlicha. Hasłem reklamowym było zdanie: „Ehrlich farbuje najdłużej”. Następnie sklep nabył Richter, po nim Kulessa. Obecnie w tym miejscu znajduje się księgarnia. Zbliżając się do Schönwalder Strasse (obecnie Kościuszki) stała kamienica nr 14 z Gospodą Poheide, nieco dalej Księgarnia i drukarnia Jaschke.

We wschodniej stronie rynku, na miejscu współczesnego budynku, w którym do niedawna mieścił się sklep „Avans”, stała kamienica nr 15, w której znajdowała się gospoda M. Landsbergera, potem destylacja Edmunda Lehrera, następnie sklep obuwniczy „OTA”. Była tam też kancelaria adwokata Johanesa Kaschego. Obok, w kamienicy nr 16, był sklep ro-

²⁶ Tamże, s. 39–40.

²⁷ J. Langer, *Geschichtliche Nachrichten*, „Rosenberger Tag der Heimat 1957 r. in der Patenstadt Arnsberg”, s. 40.



Fot. M. Dedyk

Uliczne Biegi Pokoju na oleskim rynku. Zdjęcie z lat 90 ubiegłego wieku

werowy Berholda i Königa oraz zakład zegarmistrza Raupricha. W kolejnej kamienicy mieścił się dom towarowy Grünpetera, a budynek przylegający do ratusza należał do A. Heisinga (wdowa M. Heisig spaliła się wraz z córką w tej kamienicy w 1945 r.), następnie do Bothmera. Ostatnim budynkiem tej strony był ratusz pod nr. 20.

W pięknej kamienicy z wyróżniającą się wieżyczką (nie tak dawno usuniętą!), gdzie obecnie mieści się sklep odzieżowy „Martex”, znajdowało się pierwsze kino w Oleśnie „Kino am Ring” i sklep rzeźniczy Karpego.

W południowej pierzei rynku, na miejscu budynku PKO, wznosiła się kamienica nr 21, której właścicielem był Mehrender, następnie Moritz Zweig. Otworzył tam sklep gospodarstwa domowego Friedrich Bartel. Następna kamienica nr 22 należała do Ballona. W kolejnym budynku nr 23 początkowo mieścił się dom

towarowy Grünpetera (obecnie sklep mięsny Wąsińskich), potem sklep tekstylny Johanna Krzywińskiego, później znajdowała się Powiatowa Kasa Oszczędności. Przylegająca doń kamienica nr 24 była własnością A. Karmeńskiego, potem kupca Willnera. Obok niej był sklep obuwniczy Arnolda Berga, potem kupca Viktora Suka.

W zachodniej pierzei rynku, począwszy od wylotu obecnej ulicy Wolności, stał budynek pod numerem 1 ze sklepem Klutznika i Krzywińskiego, potem apteką Adlera. Budynek należał do Hansa Gruchela, następnie nabył go Franz Friemel. Na piętrze była przychodnia dr. Hansa Menzela. W kolejnej kamienicy nr 2, należącej do Ericha Rudzkiego / Rüdiger, znajdował się sklep z konfekcją, a na piętrze mieściła się „Firma Ida Schulz”. W przylegającej następnej kamienicy nr 3 znajdował się sklep jubilerski z zegarami Krausego i pracownia fotograficzna Wal-

traudy von Radzewsky. W kamienicy nr 4 znajdowała się księgarnia J. Nowatzkiego (znana rodzina drukarzy na Śląsku). Kierując się w stronę kościoła św. Michała, w kamienicy pod numerem 5 był zegarmistrz i złotnik H. Zieliński, potem krawiec Wollny. Mieściła się tam znana drukarnia Jaschke i czasowo redakcja „Kuriera” dla Kluczborka, Olesna i Dobrodzienia. W kolejnym domu była drogeria Horniga i „Zajazd pod koroną Cesarza/Kaiserkrone” C. Kluski i Aloisa Cziby, później należał do H. Gnatzy. Zajazd ten serwował stosunkowo tanie dania, dlatego nazywano go lokalem rodzinnym. W domu nr 7 był sklep obuwniczy Alberta Webera.

Pomiędzy figurami w rynku umieszczono pod koniec XIX w. żeliwną latarnię gazową, do której gaz transportowano ze Świercza. W latach 20. XX w. latarnię gazową zamieniono – na wysokim betonowym słupie zawisły trzy elektryczne latarnie.

Układ urbanistyczny w północno-zachodnim narożniku rynku wyróżniał się odmiennieścią w stosunku do pozostałych. Nie wychodziły z niego dwie ulice, jak to było w przypadku trzech innych narożników rynku, tylko jedna wąska ulica, ponieważ stały tam dwa nieistniejące obecnie budynki przylegające do kompleksu kościoła św. Michała. – „Hotel de Rome” Baginsky i „Kaiser’s Kafee Geschäft”. Ulica ta była raczej pasażem wiodącym do kościoła św. Michała i plebanii. Nie przypominała w niczym obecnej szerokiej ulicy Kościelnej. Nazywano ją Kirchgasse albo Alter Kirchweg. Zachowana z okresu międzywojennego pocztówka, która jest własnością Oleskiego Muzeum Regionalnego, świetnie to ilustruje.

Tamten czas zatrzymany na pożółkłych fotografiach i w zakamarkach wspomnień generacji seniorów wspólnie literacko rysuje w swoich wspomnieniach przedwojenna nauczycielka Maria Gutowski: „Chcielibyśmy znów wędrować po rynku obok posągów, które się na nim znajdują i na które wówczas często zapominaliśmy spojrzeć, chociaż wydawałoby się, że Matka Boska i św. Jan Nepomucen czekają na nasze pozdrowienia. Słońce odbija się w szczytowych oknach domów, które otaczają rynek. Ponieważ każdy z tych domów posiada sklep, zagląda ciekawie do wystaw sklepowych, pozwala u „Zegary – Krause” rozbłysnąć złotym pierścionkom, łańcuszkom i drogocennym kamieniom, chwyta spiczastym, złotym palcem jedną lub drugą książkę w oknie u Richtera lub Glätzera, pozwala dzieciom promieni tańczyć ponad kolorowymi materiałami u Czelnika, Grünpetera i Krzemieńskiego, kładzie jasny blask na metalu, szkłe i porcelanie u Kulesy i chciałoby się chętnie spojrzeć w okna wystawowe u Karpego, Biskupa albo Bocka, którzy troskliwie schowali przed płomiennym okiem kiełbasę, szynkę i inne przysmaki. Wystawy sklepowe rozciągają się wokół rynku jak barwna książka ilustrowana, a obok nich, oparty o drzwi swoich sklepów, stoi jeden czy drugi właściciel i w dni targowe przypatruje się rozgardiaszowi na rynku lub spogląda naprzeciwko na ratusz, z którego otoczonego kolumnami portalu wychodzą świeżo poślubione pary. Czuje się, że rynek jest faktycznie centrum naszego miasta, gdyż na nim kończą się ulice i uliczki z Północy, Zachodu, Południa i Wschodu²⁸”.

²⁸ K. Kischnick, Rosenberg O.-S. in alten



Fot. ze zbiorów Oleskiego Muzeum Regionalnego

Targ na rynku w okresie międzywojennym

W drugiej dekadzie XX w. latarnie gazowe wymieniono na elektryczne, pojawiły się na rynku pierwsze samochody.

Piękny oleski Rynek został stracony płomieniami pożaru wzniesionego w styczniu 1945 r. przez wkraczających do miasta żołnierzy radzieckich. Kamienice wokół rynku zostały spalone. Jak wspominał Josef Lange w „Rosenberger Heimatbote” wydanym w 1954 r. Sowietci kojarzyli nazwę przedwojennego Olesna – Rosenberg z nazwiskiem Ministra Rzeszy do Spraw Okupowanych Terytoriów Wschodnich Alfredem Rosenbergiem – zbrodniarzem hitlerowskim, jednym z najbardziej wpływowych nazistów, twórcą najważniejszych teorii rasistowskich narodowego socjalizmu. Może dlatego żołnierze Armii Czerwonej brutalnie zniszczyli Olesno. Pierwszy powojenny starosta oleski Ludwik Affa

wspominał grozę zniszczonego Rynku w Oleśnie: „Stojąc na kocich łbach oleskiego rynku z trudem można opanować ogromny wstrząs. Wypalone były doszczętnie wszystkie kamienice, zawalona wieża ratusza. Panował zaduch, dymiły zgliszcza. Dwie pierwsze istoty to szczury²⁹”. Autorka „Rodła”, Janina Kłopocka, tak opisała swoją konfrontację z oleskim rynkiem u progu 1945 r.: „Stoimy na Rynku w Oleśnie. Przed nami i wokoło nas wstrząsający czworobok grozy. Zgliszcza i ruiny. Otwory okienne na fasadach trzymających się jeszcze ziejącą pustą czernią. Zaduch spalenizny. Ciemniej, wieczór się zbliża. Co dalej?³⁰” W rynku ani jednego całego domu. Szkielety sterczących kominów.

²⁹ J. Sawczuk, *Początki polskiej administracji w Oleskiem w 1945 r.*, „Głos Olesna” 1969, nr 4, s. 97.

³⁰ J. Kłopocka, *Takie były początki*, „Głos Olesna” 1972, nr 7, s. 113.

Ansichtskarten..., s. 9–10.

Należało przystąpić do pracy. Odgruzowano, zniwelowano teren i stopniowo odbudowano centralny plac Olesna.

Powojenna zabudowa rynku była odzwierciedleniem istniejących trendów w formie i estetyce ówczesnego budownictwa. Rynek zmienił swoje przedwojenne oblicze, zachowując jednak w połowie – po przekątnej – mieszczański charakter kamienic. Wybudowane w jego zachodniej i północnej części bloki nadawały mu nowoczesny wygląd nawiązujący do powojennych kanonów architektonicznych.

W zachodniej stronie rynku, w latach 60. XX w., usytuowany był skwer z ławeczkami i przystankami autobusowymi. Z głośnika – „kukuruźnika” umieszczonego na słupie wydobywały się piosenki i komunikaty czytane ze studia na poczeku. W latach 70. XX w. wybudowano na tym miejscu bloki i pawilon mieszczący aptekę. W długim bloku, wznoszącym się wzdłuż zachodniej pierzei Rynku, znajdowała się kultowa „Cepe-lia” (kierownik sklepu – Halina Falińska), a w miejscu sklepu kosmetycznego „Glamour” był sklep „Porcelana i szkło” Heleny Konwant, potem sklepy: „Inter-Styl” i „Plastik”, następnie sklep z konfekcją męską „Elegant” (Barbara Krawczyk), potem sklep „Wszystko za 5 zł”. W miejscu drogerii „Koliber” w latach 90. XX w. i na pocz. XXI w. znajdowała się „Caffe Milano” Tyrałów. Przed kawiarnią mieścił się tam sklep „Upominek”.

W północno-zachodnim rogu Rynku przedwojenne budynki, niegdyś przylegające do kościoła św. Michała, nie zostały odbudowane po II wojnie światowej. W tym miejscu urządzono skwer, przy którym w latach 60. XX w. stała słynna „Budka Kucowej” przyciągająca klientów



Południowo-wschodnia pierzeja rynku w 1914 r.



Zdjęcie z początku XX w., pomiędzy kolumną maryjną i pomnikiem św. Jana Nepomucena latarnia gazowa, ratusz zbudowany w latach 1820–1821

bogactwem asortymentu. Od maja 2013 r. wznosi się tam pomnik Jana Pawła II. Początek ulicy Pieloka został zmieniony. Do końca lat 70. XX w. można było tą ulicą dojechać do rynku. Potem od ul. Mickiewicza do rynku zamknięto ją dla ruchu ulicznego. Ten odcinek wypełniono murowanymi klombami, które niektórzy nazywali kenotafami (grobowcami).

Północna strona Rynku została wypełniona blokiem wybudowanym w latach 60. XX w. W miejscu dzisiejszego sklepu „Andrea” i PNB Paribas (przedtem sklep obuwniczy CCC, wcześniej „Auto-Moto-Centrum” Henryka Kuliga) mieściły się oleskie „Delikatesy”. Dalej była „Księgarnia” w większym pomieszczeniu niż obecna. W miejscu punktu „Play”, a wcześniej sklepu z lampami był niegdyś tunel.

Fot. ze zbiorów Oleskiego Muzeum Regionalnego

Wschodnią pierzeję Rynku otwiera budynek, w którym mieścił się sklep ze sprzętem RTV i AGD, a w czasach PRL-u znajdował się sklep „Wzorcowy”, o którym potocznie mówiło się „U Eryki” (kierowniczką Eryka Przygoda). W okolicy pierwszego, nieistniejącego obecnie przedwojennego budynku tej pierzei stoi dziś kiosk warzywny Maziarkowej, wcześniej był tam punkt sprzedaży lodów włoskich. W miejscu sklepu odzieżowego „T & J” Ireny Gurgul był w latach 80. i 90. XX w. sklep z bielizną Marczewskiej, wcześniej sklep tekstylny „Włókno”, którego kierowniczką była Czopkova. Na miejscu sklepu z zabawkami „Rozrywka” był sklep sportowy Ireny Gurgul, wcześniej sklep zabawkowy, a w lokalu sklepu odzieżowego „Lara” znajdowała się niegdyś (do lat 70. XX w.) apteka.

Południowa ściana Rynku od strony ul. Reymonta zaczyna się od budynku, w którym do 2020 r. znajdowała się siedziba Oddziału PKO, niegdyś mieścił się tam na parterze „Sklep Firmowy Oleśnianki”. W miejscu „Drogerii Ewa” można było zjeść pyszne gofry Gizler, na miejscu sklepu „Mięso-Wędliny” Wąsińskich była niegdyś rzeźnia Władysława Buchty. „Pewex” z ekskluzywnymi dewizowymi ciuchami i artykułami spożywczymi znajdował się w budynku, gdzie mieścił się sklep „Viva Firany”, a obecnie biuro senatora Beniamina Godyli. W budynku dawnej Telekomunikacji i firmy „Cocon-Media” znajdowała się kwiatarnia Suskiej, potem sklep warzywny Hanny Kaniak, a jeszcze później Janiny Trajdos. Obecnie, po rozbudowie, znajduje się tam siedziba ING Banku Śląskiego.

Na środku wokół lampy i oleśkich pomników zasadzono krzewy i róże. W latach 90. XX w. bloki nabrały żywej kolory-

styki po odnowieniu ich elewacji. W latach 2011–2013 dokonano rewitalizacji oleśkiego rynku, który powrócił do swojej przedwojennej estetyki unowocześnionej efektownymi elementami, jak chociażby oświetloną linią historyczną wiodącą od kościoła św. Michała (stanowiącego pierwociny Olesna) do ratusza. Wyłożono rynek i główne ulice kostką granitową, w centrum pomiędzy pomnikami zainstalowano podświetlaną fontannę z 24 dyszami. Odbывая się tam sześciominutowe multimedialnie zaprogramowane pokazy fontanny przy dźwiękach utworów muzyki klasycznej i rozrywkowej.

Wyłożono kolorową kostką granitową herb Olesna naprzeciwko ratusza. Wyeksponowano zabytkową kamienną studnię poprzez przykrycie jej pokrywą szklaną o średnicy 1,6 m i oświetlenie 6 halogenami. Cały rynek oświetlony jest w technologii LED. Stylizowane na zabytkowe lampy uliczne z koszami kwiatów nadają historycznego blasku centrum miasta. Pięknie podświetlone, odrestaurowane figury NMP i św. Jana Nepomucena są przykładem na przeprowadzenie udanego połączenia starego z nowym, z wyczuciem i szacunkiem dla zastanej, historycznej struktury rynku w Oleśnie. A było i tak, że chciano się tych dziejowych symboli Olesna pozbyć. W 1939 r., w okresie nazizmu, władze miasta zamierzały usunąć figury z rynku. Wystosowano pismo do ówczesnego proboszcza Pawła Foika o wskazanie innej lokalizacji figur. W latach 60. XX w. podczas budowy bloków przy północnej pierzei rynku partyjni wóldarze zasugerowali, by „może jakiś dźwíg zahaczyłby o figurę maryjną?”³¹

³¹ Na podstawie relacji świadka, który zastrzegł, w razie publikacji, zachowanie jego anonimowości.

A świadkowie niemal ośmiowiekowego miasta stoją nadal dostojnie w jego sercu, otoczeni niemal familiarną atmosferą gromadzących się w ich cieniu mieszkańców. Warto przypomnieć historię tych pomników.

Kolumnę maryjną na rynku postawiono pod koniec XVII w. Stulecie to obfitowało w Oleśnie w klęski nieurodzaju i epidemie. Do tego dochodziły pożary, ciągły brak poczucia bezpieczeństwa, szczególnie w czasie i po zakończeniu wojny trzydziestoletniej (1618–1648). Olesno nie było terenem bezpośrednich walk w tej wojnie, ale ucierpiało w wyniku licznych przemarszów wojsk walczących stron (protestanckiej Unii i katolickiej Ligi), pociągających za sobą grabieże, kontrybucje i pożary. W tak strasznej niedoli, niepewni jutra, często głodni i pozbawieni godności mieszkańcy Olesna, szukając pocieszenia w wierze, zwrócili się do swojej patronki – Najświętszej Maryi Panny. Wystawili Jej w centrum rynku w 1697 r. kolumnę wotywną z figurą Niepokalanie Poczętej, ufundowaną przez brata zakonnego i organistę Jerzego Augustyna Michała Ciosska. Oleski postument wzorowany był na kolumnie znajdującej się w Monachium, którą zachwycił się goszczący w stolicy Bawarii u swoich krewnych w 1696 r. burmistrz Olesna – pełniący tę funkcję w latach 1683–1704 – Jan Vitt. Po powrocie zainicjował postawienie podobnej statuy na oleskim rynku po uprzednich konsultacjach z radą miejską. Ceremonii poświęcenia dokonał w dniu 28.07.1698 r.³² ówczesny proboszcz Krzysztof Biadoń

w asyście przeora Jana Trzosa. W imieniu mieszkańców członkowie rady miejskiej, a w imieniu władz kościelnych kanonik regularny Jerzy Ciossek, złożyli stosowną przysięgę, oddając miasto opiece Najświętszej Maryi Panny. Zobowiązali się po wsze czasy do składania żywych kwiatów przed wystawioną figurą Niepokalanie Poczętej. Przez co najmniej kilkadziesiąt lat, w dniu 8 grudnia, w którym Kościół wspomina Niepokalane Poczęcie Matki Bożej, radni z burmistrzem na czele składali przed kolumną bukiet róż. Jeszcze w okresie międzywojennym statuą Matki Bożej i św. Jana Nepomucena na oleskim rynku z wielkim oddaniem opiekowała się Maria Rzepka, ozdabiając je wieloma kwiatami doniczkowymi. Nawiązaniem do tej tradycji jest kultywowanie obecnie składanie w dniu 8 grudnia kwiatów przed kolumną maryjną przez władze miasta. Barokową figurę Niepokalanie Poczętej w 1845 r. postawiono na nowej, korynckiej kolumnie. Data ta, jak i kolejne daty renowacji figury umieszczone zostały na jej cokole. Solidnej restauracji poddano kolumnę w 1903 r. za czasów urzędowania bardzo zasłużonego burmistrza Eugena Kasperowskiego i budowniczego oleskiej świątyni parafialnej ks. proboszcza Brunona Alexandra. Odnowiono wtedy pozłotę jej elementów. Krótko przed wojną w 1937 r. proboszcz Paweł Foik zainicjował kolejną jej restaurację. Figura Madonny ucierpiała w czasie II wojny światowej. Wkraczający do Olesna żołnierze radzieccy w styczniu 1945 r. dotkliwie ją zniszczyli, odstrzelili jej głowę i ręce³³. Starsi mieszkańcy Olesna znają, przekazaną im m.in. przez proboszcza An-

³² J. Lompa, *Dzieje miasta Olesna*, cz. I..., s. 27, F. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, t. II, Brieg 1783, s. 175.

³³ J. Kłopotcka, *Takie były początki...*, s. 116.

toniego Kaleję, osobiłą przepowiednię związaną z maryjną figurą. „Obecnie złożone do modlitwy dłonie Madonny stylują się tylko końcami palców. Natomiast gdy Matka Boska dłonie swoje całkowicie rozłoży, nastąpić ma niechybnie koniec świata³⁴. Kolumnę odnawiano w latach 1945, 1970 i 1995. W 2009 r., z inicjatywy magistratu, przeprowadzono gruntowną renowację kolumny, prowadzoną pod kierunkiem konserwatora zabytków z Opola Rafała Rzeźniczka. Złocenia nadają kolumnie szczególnej wyrazistości, symbole są czytelne, a gwiezdna aureola, błyszcząc w słońcu, przydaje rzeźbie aury mistycyzmu.

Pomnik św. Jana Nepomucena został ufundowany w 1753 r. przez Leopolda Ignacego Labora, który swoją nominację na infulata uczcił postawieniem pomnika patronowi mostów, spowiedników, Czech i Śląska. Figura świętego została wykonana ze śląskiego marmuru. Święty Jan Nepomucen w szatach kapłańskich, w komży, w birecie na głowie, z aureolą złożoną z pięciu gwiazd, lewą ręką podtrzymuje krzyż, w prawej palmę męczeństwa. Figura stoi na marmurowym cokole z barokowymi przyporami. Wokół cokołu ustawiono cztery słupy kamienne z kutą żelazną balustradą. Renowację tej balustrady przeprowadzała w XVIII i na pocz. XIX w. rodzina Laborów³⁵. W 1832 r. ze zbiorów oleśnian zamontowano nową balustradę wykonaną w gliwickiej hucie. Pomnik był odnawiany w 1903 oraz w 1937 r.³⁶ Podczas

ostatniej gruntownej renowacji w 2010 r. pozłożono palmę, krzyż, aureolę i fragmenty ubioru świętego.

Na rynku niegdyś koncentrowało się życie miasta. Po rewitalizacji rynek w Oleśnie znowu się ożywia. Intryguje, gromadzi, skupia, daje wytchnienie i rozrywkę. W ciągu swojej długiej historii rynek ten był świadkiem różnorodnych wydarzeń. Ważnych uroczystości państwowych i kościelnych, rocznic, lokalnych gali, pożarów, defilad, zgromadzeń, a nawet skandali. Przywołajmy niektóre z tych ważnych chwil oleckiego rynku.

Tłumy mieszkańców wypełniły go w dniu 28 lipca 1698 r. podczas ceremonii poświęcenia figury Niepokalanej Maryi Panny, którego dokonał ówczesny proboszcz Krzysztof Biadoń w asyście przeora kanoników regularnych Jana Trzosa. Władze miasta zobowiązały się każdego dnia 8 grudnia w święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny składać kwiaty pod jej figurą w rynku miasta. Do tej szczytnej tradycji powrócono.

W II poł. XVIII w. w Wielki Piątek na oleckim rynku organizowało procesje pokutne bractwo biczowników. Było to niezwykle sugestywne widowisko. Za wielkim krzyżem z umocowanym doń łańcuchem wił się wąż migocących świateł długich latarni, trzymanych przez odzianych w szare stroje pokutników. Za nimi w milczeniu kroczyła kolumna ok. 100 biczujących własne plecy mężczyzn. Głuchą ciszę przerywały jedynie świsty biczów i szcęk łańcucha³⁷.

W 1680 r. oleśnianie zebrani na rynku swojego miasta byli świadkami skandalu obyczajowego, odnotowanego w kronice

³⁴ W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno*, Opole 2006, s. 293.

³⁵ F. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung...*, s. 157.

³⁶ K. Kischnick, *Rosenberg O.-S. in alten Ansichtskarten...*, s. 130.

³⁷ P. Schmidt, *Die Geisselbrüder von Rosenberg*, „Rosenberger Heimatkalender”, 1941, s. 107.

kościelnej Augustyna Blazika. Na jego kanwie J. Lompa napisał dziełko „Maria Jakobina Hoffman” o smutnym końcu oskarżonej o magię, cudzołóstwo i pomoc w zabójstwie żony kochanka. Lompa zanotował, że: „Po torturach dnia 15 stycznia około godz. 11 przed południem rozbrzmiał z wieżyczki ratusza Dzwon Biednych Grzeszników. Po długiej modlitwie delikwentka w towarzystwie duchownego została wyprowadzona z więzienia i zaprowadzona przed ratusz na oleskim Rynku. Podczas przejścia odmawiała litanie do Imienia Jezusowego i Jego Najświętszej Matki Maryi. Przybywszy przed ratusz uklękła, a wszystkich stojących wokół płacząc i łkając prosiła, aby zechcieli jej wybaczyć, że sprawiła takie zgorszenie. Po czym został jej głośno odczytany wyrok śmierci. Poleciała swą duszę modlitwie i gapiów prosiła, aby pomyśleli o niej także po jej śmierci. Do płaczących powiedziała »nie płaczcie, zasłużyłam na karę«. Teraz ponownie z wieżyczki ratusza zabrzmiał Dzwon Biednych Grzeszników, a pochód ruszył poza miasto przez Solny Rynek i bramę miejską³⁸”. Została ścięta w miejscu, gdzie niegdyś wznosiła się szubienica – obecnie stoi tam kapliczka przy ul. Opolskiej.

W listopadzie 1761 r. w Oleśnie zatrzymali się orientalni goście. Byli to posłowie tatarscy, zwani wtedy u nas potocznie Turkami, udający się z misją dyplomatyczną do króla pruskiego Fryderyka II, prowadzącego wtedy wojnę siedmioletnią (1756–1763) i usiłującego pozyskać wsparcie chana krymskiego Kryma

I Giereja³⁹. Jak wynika z relacji spisanej w 1807 r. przez ówczesnego burmistrza sądowego Antoniego Vogta, 78 Tatarów na oleskim Rynku odprawiło modły ku czci Allacha⁴⁰. Wydarzenie to wywołało ogromne poruszenie w małym Oleśnie.

Gdy w jakąś niedzielę Roku Pańskiego 1794 przez oleski rynek przejeżdżał król pruski Fryderyk Wilhelm II, mieszkańcy zgromadzeni na Mszy św. w kościele parafialnym pw. św. Michała, pozostawiając kapłana przy ołtarzu, wylegli na ulicę, aby zobaczyć monarchę⁴¹.

Jak donosi „Schlesische Chronik” wydana we Wrocławiu w 1850 r., w Oleśnie w 1843 r. dwukrotnie w tygodniu przejeżdżano świnie przez rynek od Małego do Wielkiego Przedmieścia na targ zwierzęcy. Oprócz pasterzy i psów towarzyszyły temu spędomu dzieci, które goniły świnki, chwytając je za ogonki i nierzadko siedziały na nich okrzakiem. Głośny kwik zwierząt już o godz. 7.00 budził mieszkańców rynku. Po południu niesprzedane świnki znowu przez rynek powracały do swoich chlewików⁴².

Zarządzenie władz miejskich Olesna z 1842 r. dotyczące porządku ulicznego podaje: „W czwartek i sobotę musi każdy właściciel domu przed drzwiami zamiatać. Magistrat nakazuje upoważnionym osobom w te dwa dni czyścić rynek, który

³⁸ J. Lompa, *Maria Jakobina Hoffmann nieszczęśliwa dziewczyna z polskiego Wartenberg. Jej smutny koniec w Oleśnie*, Koźle 1854. K. Kischnick wydał w Osnabrück 2003, s. 9.

³⁹ P. Wonschik, *Das Türkengrab bei Rosenberg OS.*, „Heimat-Kalender des Kreises Rosenberg O.-S.”, 1926, s. 33–34.

⁴⁰ Na podstawie relacji spisanej w 1807 r. przez Antoniego Vogta – świadka tej wizyty, który w 1761 r. miał 11 lat i pełnił funkcję ministranta.

⁴¹ J. Lompa, *Dzieje miasta Olesna*, cz. II..., s. 12.

⁴² H. Lupp, *Rosenberg ums Jahr 1850*, „Aus dem Rosenberger Lande”, Band III, Osnabrück 1995, s. 103–104.

poza dwiema statunami jest niemal całkowicie pusty i piękny⁴³.

W niespokojnym okresie tzw. Wiosny Ludów, we wrześniu 1848 r. na rynku w Oleśnie zebrany tłum pozbawił władzy burmistrza Reicherta, którego wsadzono do taczki i obwożono po rynku i mieście. Po ucieczce starosty rejencja przysłała do Olesna nowego urzędnika Christiana Schemmela, który zażegnał konflikt w Oleśnie⁴⁴.

Na przełomie XIX i XX w. oleśnianie uczestniczyli w wielu uroczystościach odbywających się na płycie rynku miejskiego. Jak chociażby uroczystość poświęcenia sztandaru Związku Młodzieży O.S. 10 maja 1903 r., ewangelickiego związku, któremu przewodniczył pastor Maksymilian Sękowski. Na rynku zgromadziły się poczty sztandarowe Patriotycznego Stowarzyszenia Kobiet, Towarzystwa Śpiewaczego, Straży Pożarnej, Towarzystwa Weteranów, Katolickiego Stowarzyszenia Czeladników, Bractwa Strzeleckiego, Stowarzyszenia Kupców, Katolickiego Związku Młodzieży i Młodych Mężczyzn, kobiety ubrane w regionalne śląskie stroje, panowie w garniturach i cylindrach⁴⁵.

W czasie I wojny światowej rynek oleski wypełniał się żołnierzami, końmi oraz wozami konnych jednostek wojskowych. Olesno stawało się miastem garnizonowym, bo wojsko zatrzymywało się w mieście na wypoczynek przed wymarszem do Kongresówki.

Po I wojnie światowej i w czasie agitacji plebiscytowej oleski rynek był świadkiem burzliwych wieców niemieckich i polskich. Podczas jednego z wieców niemieckich zwołanego przez rektora szkoły rolniczej Haseliera na rynku w Oleśnie 15 grudnia 1918 r. wygłaszano antypolskie hasła. Znany działacz propolski ksiądz Paweł Kuczka poprosił o głos i wdrapał się na cokół gazowej latarni. Gdy zaczął przemawiać, został zaatakowany i dotkliwie pobity przez żołnierzy Grenzschutzu⁴⁶.

3 maja 1920 r. rozegrała się prawdziwa bitwa na oleskim rynku podczas wiecu polskiego. Rynek wypełniał się wielkim tłumem ludzi, także przyjezdnymi z okolicznych wiosek. Niemiecka bojówka zebrała się przed ratuszem i figurą św. Jana Nepomucena z zamiarem urządzenia kontrmanifestacji. Manifestacja polska została zgłoszona u aliantów zgodnie z obowiązującym prawem. Na rynku płomiennie przemawiał ks. Paweł Kuczka. Gdy pochód przemierzający się obecną ulicą Pieloka, Sądową i Kościuszki wkroczył na rynek, został zaatakowany przez niemieckie bojówki. Głównym celem ich napadu był sztandar Stowarzyszenia Kobiet Polek na powiat oleski, który niosła i obroniła Józefa Liberkowa. Wleczono ją po bruku, ale nie dała go sobie wyrwać, bo ukryła go pod fartuchem. Lała się krew po obu stronach i dopiero interwencja wojsk francuskich i angielskich doprowadziła do zakończenia walk ulicznych⁴⁷.

⁴³ Tamże, s. 104.

⁴⁴ J. Schemmel, *Eine Erinnerung aus dem Jahre 1848*, „Heimat-Kalender des Kreises Rosenberg O.-S.", 1928, s. 33–35.

⁴⁵ Na podstawie fotografii ze zbiorów Oleskiego Muzeum Regionalnego.

⁴⁶ F. Stróżyk, *Z plebiscytówką na polskim wiecu*, „Głos Olesna” 6 (1971), s. 120.

⁴⁷ F. Stróżyk, *Z plebiscytówką na polskim wiecu*, rękopis w zbiorach Oleskiego Muzeum Regionalnego, s. 1–11.

Po zakończeniu powstań śląskich i po podziale Górnego Śląska, zatwierdzonego przez Radę Ambasadorów w dniu 20 października 1921 r., Olesno, które pozostało w Niemczech, zegnało wojska alianckie na rynku. Dnia 26.06.1922 r. do Olesna wkroczyła Reichswera uroczyste witana na odświętnie udekorowanym flagami i girlandami zieleni rynku przez zgromadzonych licznie mieszkańców Olesna. Występowały orkiestra i chór, na specjalnie wzniesionym podium przemawiali włodarze i notable miasta. Przez rynek szła defilada wojska⁴⁸.

Tak w okresie międzywojennym, jak i współcześnie na oleskim rynku gromadzili się mieszkańcy miasta podczas uroczystości Bożego Ciała przy ołtarzach polowych.

W latach 20. i 30. XX w. na rynku swoje limuzyny prezentowali członkowie oleskiego klubu samochodowego. W rynku były dystrybutory paliwa, m.in. przed Hotelem Baginsky⁴⁹.

W okresie nazistowskiej dyktatury organizowano pochody pierwszomajowe. Uczestnicy gromadzili się na rynku z chorągwiami Niemieckiego Frontu Pracy – przymusowego „związku zawodowego” w III Rzeszy, z nazistowskim drzewkiem majowym, sztandarami HJ i innymi. Świętowano także dożynki, których uroczyste otwarcie miało miejsce na rynku przed budynkiem ratusza. W latach PRL-u pochody pierwszomajowe skupiały oleśnian także na rynku⁵⁰.

W 1945 r. wojsko polskie wraz z mieszkańcami Olesna wspólnie odgruzowywało rynek. W latach 50–60. XX w. na

rynku organizowano złoty motocyklistów. Wiele działa się na oleskim rynku podczas telewizyjnego konkursu „Bank 440” – Bank Miast w 1977 r. Olesno walczyło wtedy o zwycięstwo z Pleszewem. Ekipy telewizyjne i radiowe nagrywały występy artystyczne, wypowiedzi: Naczelnika Miasta i Gminy Józefa Drosia, jego następcy Edwarda Nowosińskiego, historyków, m.in. Elżbiety Lesik i Józefa Lesika, I sekretarza partii Tadeusza Krzyczkowskiego. Olesno to starcie wygrało⁵¹.

Rynek gromadził oleśnian i gości w Dni Olesna, gdy przed budynkiem historycznego ratusza organizowano występy artystyczne, a szczególnie w roku 1992 r., kiedy Olesno podpisało umowę partnerską z niemieckim miastem Arnshagen. Podczas Jubileuszu VIII wieków Olesna w 2008 i 2009 r. rozgrywały się na płycie rynku pokazy walk bractwa Wikinów i Słowian „Szara Wataha” ze Starego Olesna, pokazy dawnego garncarstwa, degustacja win i potraw z węgierskiego miasta partnerskiego Zalakaros.

W latach 1994–2010 na rynku w Oleśnie odbywał się ceremoniał olimpijski Oleskich Ulicznych Biegów Pokoju i ustawiane było tam podium dla zwycięzców. Po wybudowaniu w 2010 r. „Oleskiej Laguny” i kompleksu boisk sportowych „Orlik” od 2011 r. tam koncentruje się finał tej cyklicznej imprezy sportowej. W ramach biegów ulicznych Olesno odwiedzili wybitni olimpijczycy, m.in. Irena Szewińska, Jacek Wszoła, Bogusław Mamiński, Zdzisław Krzyszkowiak, Zenon Liczerski, Robert Maćkowiak, Piotr Ryśkiwicz, Janusz Trzepizur, Grzegorz

⁴⁸ K. Kischnick, *Rosenberg O.-S. in alten Ansichtskarten...*, s. 177–178.

⁴⁹ Tamże, s. 198.

⁵⁰ Tamże, s. 220–223.

⁵¹ W. Markiewicz, *Po wygranej*, „Głos Olesna” 10 (1978), s. 106–113.

Skrzecz, Zygmunt Smalcerz, mistrz olimpijski po przeszczepie serca Bogusław Zasadny, Michał Bartoszek, Urszula Włodarczyk, Józef Wojnar, Stanisław Gościński, Wojciech Tyc, Wojciech Załuski, Dariusz Rodewald⁵².

W dniu 1 maja 2004 r. uroczyste odsłonięto na rynku kamień upamiętniający wejście Polski do Unii Europejskiej.

Przez kilka lat w dniu św. Marcina – 11 listopada – na oleskim rynku pojawiał się siedzący na koniu w stylizowanym stroju rzymskiego legionisty św. Marcin, za którym podążały z zapalonymi lampionami dzieci.

Od kilkunastu lat mieszkańcy Olesna witają Nowy Rok na rynku w noc sylwestrową. Towarzyszy tej imprezie muzyka karnawałowa, życzenia Burmistrza Olesna skierowane do mieszkańców, pokaz sztucznych ogni i świetna zabawa.

W latach 2003–2005 na oleskim rynku odbywały się Wigilijne Spotkania Olesnian. W namiocie oferowano ciepły posiłek i grzane wino, a przed ratuszem kolędowni uczniowie i olescy samorządowcy „Kolędnicy z Urzędu”.

W latach 2007–2009 przy rynku wzdłuż ulic Reymonta i Jaronia organizowano przed Bożym Narodzeniem Oleski Jarmark Świąteczny.

Na rynku miejskim odbyły się centralne obchody jubileuszu VIII wieków Olesna. W dniu 3 maja 2009 r. miała miejsce w sercu miasta doniosła uroczystość koronacji obrazu Matki Bożej Oleskiej i rekoronacja figury maryjnej dokonana przez Ordynariusza Diecezji Opolskiej Arcybiskupa Alfonsa Nossola. Podczas Mszy św. w imieniu Rady Mia-

sta Burmistrz Olesna Sylwester Lewicki odczytał akt zawierzenia dalszych dziejów miasta Trójjedynemu Bogu i macierzyńskiej trosce Bogarodzicy Maryi⁵³.

14 września 2011 r., w pierwszym dniu IV Krajowej Konferencji „Samorządy RP dla Jana Pawła II”, na rynku zgromadziły się tłumy, zwłaszcza dzieci i młodzież szkolnej na uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod pomnik Błogosławionego Jana Pawła II. Aktu wmurowania dokonał w imieniu samorządowców Burmistrz Olesna Sylwester Lewicki, a w imieniu władz kościelnych Ordynariusz Opolski Biskup Andrzej Czaja. Do Olesna przybyli znamienici goście, m.in.: ks. kardynał Stanisław Nagy, ks. kardynał Marian Jaworski, ks. biskup diecezjalny gliwicki Jan Wieczorek, Marszałek Województwa Opolskiego Józef Sebesta, Prezes Stowarzyszenia Pamięć Jana Pawła II Ryszard Zawadowski, prof. Józef Stasiński, prof. Zenon Błądek, prof. Jan Miodek⁵⁴.

Oleski rynek był świadkiem doniosłego wydarzenia, jakim było odsłonięcie i poświęcenie pomnika Błogosławionego Jana Pawła II. W dniu 3 maja 2013 r. odbyła się uroczysta Msza św. za Ojczyznę, po zakończeniu której Ordynariusz Opolski bp Andrzej Czaja dokonał poświęcenia pomnika papieża Polaka. W pobliżu Matki oleskich świątyń – kościoła pw. św. Michała Archanioła – stanął pomnik na wysokim granitowym cokole z wymownym napisem: „Proszę was, abyście to duchowe dziedzictwo... przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością. Abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy”.

⁵³ Olesno swojej Matce. Księga koronacyjna, Olesno 2009.

⁵⁴ Olesno – największemu z Polaków – bł. Janowi Pawłowi II, Olesno 2013, s. 7–67.

⁵² J. Stanisławczyk, M. Dedyk, *20 lat Oleskich Ulicznych Biegów Pokoju*, Olesno 2015.

Płyta pomnika nosi w sobie wyraźny oleski akcent. Wykonana wg projektu najwybitniejszego polskiego mistrza sztuki medalierskiej prof. Józefa Stasińskiego nawiązuje do wyjątkowej pielgrzymki oleskich ministrantów do Ojca Świętego w 2001 r. Uroczystość uświetniła obecność kardynała Mariana Jaworskiego⁵⁵.

27 kwietnia 2012 r. w słoneczne południe załopotana na oleskim rynku wielka biało-czerwona flaga uroczystie zawieszona podczas pierwszej części obchodów Święta Flagi Rzeczypospolitej Polskiej zorganizowanych przez Urząd Miejski w Oleśnie, oleski Szczep ZHP „Feniks” i Oleskie Muzeum Regionalne. Bardzo podniosły charakter miała ceremonia podniesienia flagi z uroczystą asystą wojska i przy wykonaniu hymnu państwowego. W uroczystości wzięli udział: władze samorządowe z Burmistrzem Olesna i Starostą Powiatowym na czele, żołnierze Jednostki Wojskowej z Szumiradu, młodzież z klasy mundurowej Zespołu Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących w Oleśnie, poczty sztandarowe służb mundurowych i szkół, uczniowie i mieszkańcy Olesna.

Ponad pół tysiąca maluchów z przedszkoli Gminy Olesno zebrało się na oleskim rynku 14 maja 2013 r. na Europejskich Dniach Słonecznych. Była przednia zabawa na wielkich dmuchanych zjeżdżalniach, występy artystyczne na trybunie, promocja ekologii i zdrowego stylu życia. Zebranych witął Burmistrz Olesna, który wypuścił w niebo żółte balony. Były ich setki. Dzieci na rynku siedziały na matach, ubrane w kolory Olesna – żółty i niebieski.

⁵⁵ Tamże, s. 83–102.

17 maja 2013 r. oleski rynek odwiedził znany na całym świecie osobisty fotograf papieża Jana Pawła II Arturo Mari.

Od maja 2013 r. odbywa się na rynku Jarmark Kolekcjonerski.

27 lipca 2013 r. podczas Dni Olesna nastąpiło oficjalne otwarcie nowo odrestaurowanego rynku. Co niedzielę odbywają się przed ratuszem koncerty zespołów i kapel. O godz. 16.00 i 21.00 rozpoczyna się pokaz oleskich fontann.

Od 2013 r. organizowana jest na rynku akcja społeczna propagująca znajomość polskiej literatury „Narodowe Czytanie”.

19 października 2013 r. na rynku odbyły się obchody 90-lecia Polskiego Związku Łowieckiego zorganizowane przez Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Częstochowie, Nadleśnictwo Olesno i Kluczbork oraz Komitet Organizacyjny DARZ BÓR. Na rynku miały miejsce: przemarsz pocztów sztandarowych i uczestników obchodów, wystąpienia zaproszonych gości i program artystyczny – koncert muzyki myśliwskiej oraz pokaz wabienia jeleni. Degustowano potrawy z dzicyzny.

28 sierpnia 2014 r. Burmistrz Olesna Sylwester Lewicki odebrał na Zamku Królewskim w Warszawie nagrodę XVIII edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Modernizacja Roku 2013 r.” Oleski rynek uzyskał II miejsce⁵⁶ w kategorii „Rewita-

⁵⁶ Pierwsze miejsce zdobyło „centrum Łędzin – pałac Farski”, trzecie miejsce – pałac Piłsudskiego w Warszawie. Statuetka i tytuł „Modernizacja Roku” to obiekt pożądania wielu inwestorów, wykonawców, jak i projektantów modernizacji. Jest to jedyny tego rodzaju konkurs, który już od 17 lat wyłania najciekawiej i najładniej zmodernizowane obiekty w Polsce. Celem konkursu jest wypromowanie najciekawszych dokonań polskich budowlanców w zakresie modernizacji, remontów, renowacji lub adaptacji.

lizacja obszarów i zespołów urbanistycznych”. Konkurs odbywa się pod patronatem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego, Głównego Inspektora Ochrony Środowiska, Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych, Instytutu Badawczego Dróg i Mostów, Związku Miast Polskich.

4 września 2014 r. w finale konkursu „Modernizacja Roku 2013” Gmina Olesno za rewitalizację oleskiego rynku otrzymała nagrodę im. prof. Wiktora Zina, przyznaną przez Stowarzyszenie Ochrony Narodowego Dziedzictwa Materialnego. Obraz prof. Zina, będący nagrodą dla laureata, odebrał władarz miasta. Do udziału w konkursie zgłoszone zostały 932 obiekty z całej Polski, z czego 62 zostało zakwalifikowanych do ścisłego finału. W towarzyszącym konkursowi internetowym głosowaniu „Plebiscyt Modernizacja Roku 2013” na wybrane przez siebie obiekty ogółem głosów oddało 115 tys. osób. Oleski rynek uzyskał 2803 głosy, co dało drugie miejsce w swojej kategorii.

Gmina Olesno otrzymała nagrodę Marszałka Województwa Opolskiego w konkursie „Najlepsza Przestrzeń Publiczna Województwa Opolskiego 2014” za rewitalizację rynku. Projektantem tego przedsięwzięcia był mgr inż. arch. Aleksander Bielak z Pracowni Projektowej w Opolu.

W dniu 11 października 2014 r. Cech Rzemiosł Różnych i Małej Przedsiębiorczości w Oleśnie obchodził podwójny jubileusz – 430-lecia cechu wspólnego i 50-lecia Domu Rzemiosła; z tej okazji na oleskim rynku miał miejsce uroczysty przemarsz pocztów sztandarowych i delegacji rzemieślniczych.

29 lipca 2015 r. na rynku odbyły się uroczystości Wojewódzkiego Święta Policji, które zaszczylicili: komendant wojewódzka policji Irena Doroszkiewicz, która została awansowana przez prezydenta Bronisława Komorowskiego na pierwszą kobietę generała w polskiej policji, Stanisław Rakoczy, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, nadinsp. Wojciech Olbryś, zastępca komendanta głównego policji, parlamentarzyści, wicewojewoda opolski, marszałek województwa opolskiego, przedstawiciele władz samorządowych, służb mundurowych, wymiaru sprawiedliwości, duchowieństwa, przedstawiciele instytucji, firm, organizacji społecznych oraz mieszkańcy.

22 lutego 2016 r. na oleskim rynku spotkało się ponad 50 osób, by uczcić Dzień Myśli Braterskiej. Utworzono symboliczny krąg mający upamiętnić żołnierzy ginących na wojnie. We wspólnym kole olescy harcerze, przedstawiciele władz samorządowych, przedstawiciele zaproszonych organów oraz mieszkańcy miasta zaśpiewali harcerską piosenkę i poprzez uściśnięcie dłoni „przekazali” harcerską „iskierkę” z pozdrowieniem „Czuwaj”.

8 września 2018 r. w centralnym punkcie miasta miała miejsce ogólnopolska inauguracja 26. Europejskich Dni Dziedzictwa. Odbyły się dwa koncerty: Natalii Kukulskiej i Młodzieżowego Studium Muzyki Rozrywkowej – 10 dekad Niepodległej, a także kolejna edycja Narodowego Czytania i prelekcja dyrektora OMR o wystawach: „Jubileuszowy kościół św. Anny w artystycznej wizji Barbary Hordeckiej” oraz „Zakochana w kościele św. Anny autorka Rodła Janina Kłopotcka”.

Oleski rynek otrzymał tytuł Najlepszego Przestrzeni Publicznej Dziesięcio-

lecia Województwa Opolskiego. Burmistrz Olesna Sylwester Lewicki odebrał nagrodę z rąk marszałka województwa opolskiego Andrzeja Buły w dniu 26.09.2018 r. w związku z 10. edycją konkursu organizowanego przez Zarząd Województwa Opolskiego na najlepszą, najbardziej przyjazną przestrzeń publiczną województwa opolskiego.

Rynek, będący głównym placem miejskim skupiającym wokół siebie najważniejsze budowle sakralne, urzędowe i ko-

mercyjne, którego średniowieczny układ przestrzenny dotrwał do naszych czasów, stał się atrybutem Olesna. W starą tkankę historycznego placu wbudowano nowatorskie elementy architektoniczne, uzyskując bardzo korzystny, tak w estetyce, jak i funkcjonalności efekt. Te walory centralnego obszaru Olesna przyciągają turystów i samych mieszkańców. Podane gruntownej rewitalizacji atrakcyjne centrum miasta stanowi jego wizytówkę.

HISTORIA OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ W PRZEDMOŚCIU

Pożary od zawsze zagrażały człowiekowi, jednak w źródłach historycznych trudno doszukać się informacji o przemysłanej ochronie przeciwpożarowej w odległych czasach. Pierwsze zapiski można odnaleźć w dokumentach pochodzących z XIV wieku. Są to uchwały rad miast zwane „porządkami ogniowymi”. Ochotnicze formacje strażackie powstawały w Polsce w XIX wieku. W Królestwie Polskim jako pierwsza powstała straż w Kaliszu w latach 1863–1864. Na terenie zaboru austriackiego w 1865 r. powołano Straż Ogniową Ochotniczą w Krakowie. W wyniku działalności władz zaborczych polskie straże poddane zostały dokładnemu nadzorowi policyjnemu, by przeciwdziałać dążeniom wolnościowym wśród Polaków¹.

W Przedmościu już 1908 r. myślano o walce z pożarami. Znajdowało się tu już trochę sprzętu, nawet ręczna sikawka zakupiona z funduszu gromadzkiego, jednak nie było jeszcze mowy o szerszej działalności. Dopiero cztery lata później w 1912 r., z inicjatywy najbardziej świadomych mieszkańców wsi założono organizację strażacką. Opierając się na wspomnieniach najstarszych mieszkańców, można powiedzieć, że była to głównie zasługa Rocha Mieszkalskiego, który został wybrany pierwszym naczelnikiem.

Pierwszym prezesem wybrano Bagrincewa, ale pełnił on tę funkcję krótko, ustępując miejsca Karolowi Krauzemu, który sprawował ją aż do 1925 r. Początki działalności straży były trudne, jednakże ofiarność i zrozumienie mieszkańców wiele ułatwiło. W pierwszym rządzie zakupiono materiał i uszyto mundury. Fundusze na ten cel uzyskano z dobrowolnych składek w wysokości 5 rubli. Były to zwykle mundury z granatowego drelchu.

Przy pomocy takich ludzi jak Małycha, Piotr Bryja, Piotr Młynarczyk, Antoni Nowak i wielu innych udało się naczelnikowi pokonać pierwsze trudności. Były one tym większe, że rozpoczynano działalność praktycznie od niczego. Nie było ludzi przeszkolonych do walki z pożarami. W tym czasie liczba strażaków czynnych to około 40 druhow – członkami wspierającymi była prawie cała wieś. W pierwszym rządzie zakupiono sikawkę ręczną przenośną marki „Troetzer”, odcinki węży, toporki, borsaki, beczki drewniane dwukołowe, ale to wszystko było jeszcze zbyt mało w stosunku do potrzeb. Drugą sikawkę zdobyto w dość niezwykły sposób. Otóż w 1914 r. w Kuźniczce palił się folwark. Dziesięciu strażaków z Przedmościa pojechało do pożaru. Po całonocnej akcji, w której udało się uratować wiele zabudowań gospodarczych oraz inwentarz żywy, właściciel folwarku Brener, w dowód uznania dla postawy straża-

¹ J. Popi, *Historia pożarnictwa w Polsce* [w:] „Kultura bezpieczeństwa” nr 14, 2003, s. 153–160.

ków ufundował w kwietniu 1914 r. sikawkę ręczną.

W tym okresie powstała również orkiestra dęta. Był to poważny wysiłek organizacyjny, ponieważ brakowało funduszy na instrumenty i ludzi umiejących na nich grać. Naukę grania prowadził kapelmistrz Domagała ze Skomlina. Orkiestra, jak na miejscowe warunki, była dość duża. Liczyła osiemnastu członków. Strażakom do pełni szczęścia brakowało już tylko remizy. Sprzęt strażacki składowano w specjalnie zbudowanej w tym celu drewnianej szopie. W 1916 r. w Przedmościu wybuchł groźny pożar, który strawił prawie pół wsi. Dzięki ofiarności strażaków udało się go opanować.

Okres I wojny światowej wpłynął negatywnie na rozwój straży. Z tego okresu zachowało się mało dokumentów. Pamięć ludzka jest ograniczona i cała ilość interesujących szczegółów, które miałyby teraz dla nas duże znaczenie, przepadła. Pozostała jednak pamięć o wielu członkach-założycielach, z których żaden już niestety nie żyje. Odzyskana po tylu latach niepodległość była przełomowym momentem w działalności Ochotniczej Straży Pożarnej w Przedmościu. Około 1921 r. przystąpiono do budowy pierwszej w historii Przedmościa remizy. Nie powstała ona od razu. W pierwszym etapie prac wybudowano część główną, to znaczy miejsce, gdzie znajdowała się scena i sala. Znalazły się też oczywiście pomieszczenia na sprzęt bojowy. Około 1926 r. powstała dobudówka. Doszło wtedy do nieporozumień z proboszczem Marcinkowskim, który trzymał klucze od dobudówki u siebie i chciał ją przekształcić na salę parafialną. Antoni Nowak wraz z innymi strażakami przebili do niej wejście od głównej sali i wsta-

wili nowe drzwi. Sprawa oparła się nawet o wokandę sądu, ale została później polubownie załatwiona.

W 1927 r. straż w Przedmościu otrzymała sztandar, który od tamtej pory był świadkiem wszystkich uroczystości. Na jednej jego stronie znajdował się orzeł, poniżej biegł napis: „OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA W PRZEDMOŚCIU”, na drugiej stronie przedstawiony był wizerunek świętego Floriana, patrona straży pożarnych.

W 1927 r. wybuchł groźny pożar w Bąkowie, na terenie ówczesnej III Rzeszy Niemieckiej. Czternastu strażaków pod komendą naczelnika brało udział w jego gaszeniu. Otrzymali za to 50 marek nagrody. W tym samym roku w Niedziele Palmową wybuchł pożar w Zbėku. Spaliła się prawie cała wieś, w płomieniach zginęło dziecko. Już godzinę po wybuchu pożaru w odległej o 9 km wsi stawilo się 22 strażaków z Przedmościa, którzy przyjechali sześcioma końmi z dwoma beczkami. Jak zanotowano w księdze pożarów – druhowie wrócili do Przedmościa z popękаныmi węzami. Spaleniu uległo też kilka par butów.

W tym samym roku wybuchł groźny pożar lasu ożarowskiego. Właściciel lasu, a jednocześnie cegielni – Meske ofiarował straży z Przedmościa nagrodę – 5000 sztuk cegieł oraz drewno na słupki do ogrodzenia parku.

Z okresu międzywojennego nie zachowało się wiele materiałów dokumentalnych, ponieważ znaczna ich część uległa zagubieniu podczas II wojny światowej. Na podstawie wspomnień można stwierdzić, że w czasie dość licznych pożarów w tym okresie, nigdy nie zabrakło sekcji bojowej z Przedmościa. Najbardziej zasłużonym działaczem OSP Przedmość był Antoni Nowak.

W czasie hitlerowskiej okupacji działalność Ochotniczej Straży Pożarnej w Przedmościu nie uległa przerwaniu. Zaszły jednak w straży duże zmiany. Zmieniła się struktura organizacyjna, zlikwidowano zarząd, ważne ogniwo w skupianiu ludzi bezinteresownie działających dla dobra ogółu, powołując na jego miejsce komendanta niemieckiego oraz jego zastępcę, Polaka. Udział w pracach straży miał od tej pory charakter obowiązkowy, zmieniono umundurowanie, a komenda znów rozbrzmiewała w obcym języku, tym razem niemieckim. Ale to było wszystko, co udało się Niemcom zdobyć – duch w straży pozostał polski. Z całą pieczołowitością przechowywano w remizie sztandar z polskim orłem, a niektórzy strażacy przekornie malowali na czapkach polskie orzełki, co było jakoś tolerowane przez niemieckiego komendanta. Komendantem w tym czasie był Niemiec pochodzący z Wołynia – Ludwig Schroder, jego zastępcą, komendantem polskim – Piotr Pasięka. W czasie II wojny światowej we wsi zabrakło ludzi młodych, którzy zostali wywiezieni na roboty do Niemiec, albo walczyli z okupantem. Największy pożar okresu II wojny miał miejsce w Kowalach. Akcja ratunkowa trwała około 12 godzin. Przy tej okazji należy wspomnieć o charakterystycznym wypadku. We wsi zapaliły się również domy kolonistów niemieckich. W jednym z nich została osiemdziesięcioletnia staruszka, która uległaby spaleni, gdyby nie strażacy z Przedmościa. Komendant Pasięka i Bronisław Szczęśny, mimo groźnej sytuacji, wynieśli ją na rękach z płonącego domu. Był to odważny i przede wszystkim ludzki czyn, gdyż mimo zrozumiałej niechęci czy nawet nienawiści do Niemców, uratowano ko-

bietę. W styczniu 1945 r. kilka dni przed wyzwoleniem, samolot niemiecki z cofającego się frontu zrzucił bomby zapalające na Przedmość. Od jednej z nich zapalił się dach domu. Strażacy, mimo że samolot nadal krążył, ostrzeliwując wieś, przystąpili do akcji ratunkowej. Straty wynikłe wskutek pożaru były niewielkie.

W styczniu 1945 r. po długich latach okupacji teren powiatu wieluńskiego, do którego w tamtym czasie należał Przedmość, został wyzwolony. W krótkim czasie reaktywowano wszelkie polskie organizacje. Między innymi przywrócono właściwą rolę i strukturę organizacyjną ochotniczym strażom pożarnym. Pierwsze ogólne walne zebranie poświęcone sprawom straży, odbyło się 12 marca 1945 r. Do remizy przyszło 135 osób. Zebranie po raz pierwszy zakończono odśpiewaniem Roty. W bardzo szybkim tempie organizuje się ponownie orkiestra strażacka. OSP Przedmość stała się jedyną strażą w rejonie, która posiadała orkiestrę i sztandar. Poczёт sztandarowy i orkiestra żegnały wojska radzieckie wracające do kraju oraz brały udział w uroczystościach i świętach państwowych. Z tego czasu pochodzi zwyczaj, że na każdym zebraniu ogólnym powstawano z miejsc i chwilą ciszy czczono pamięć zmarłych lub poległych podczas akcji ratunkowej. Zwyczaj ten pozostał do dzisiaj.

W 1947 r. staraniem zarządu powstała drużyna samarytańska Ochotniczej Straży Pożarnej w Przedmościu. W 1952 r. odbyły się pierwsze po wojnie manewry gminne w Przedmościu. Wzięło w nich udział sześć jednostek straży, a mianowicie: OSP Praszka, OSP Wierzbie, OSP Wygiełdów, OSP Gana, OSP Strojec, OSP Przedmość.

Na wstępie odbył się w parku przegląd sprzętu, którego dokonał komendant gminny Adam Młynarczyk. Następnie sprawdzono sprawność działania straży. W wyniku przeprowadzonej akcji gaszenia upozorowanego pożaru, oceniono poszczególne straże w następującej kolejności:

- 1) OSP Praszka,
- 2) OSP Przedmość,
- 3) OSP Wierzbie.

W 1958 r. dzięki staraniom zarządu nastąpiło uroczyste oddanie do użytku mieszkańców „Parku Kultury”. W tym czasie dla strażaków szczególnie ważne były dwie sprawy. Pierwsza to budowa nowej remizy, a druga to kupno samochodu ciężarowego i przystosowanie go do potrzeb straży. Korzyści płynące z realizacji tych dwóch inwestycji byłyby dla straży z Przedmościa i dla całej wsi bardzo duże.

W 1964 r. zarząd zainicjował budowę nowej remizy. W końcowych dniach kwietnia 1964 r., w porozumieniu z ówczesnym sołtysem, zwołano zebranie wiejskie, na którym powołano Komitet Budowy Remizy Strażackiej, który składał się z 36 osób, byli to częściowo strażacy oraz ludność wsi. Po zatwierdzeniu wstępnych formalności oraz dokumentacji, natychmiast przystąpiono do prac związanych z gromadzeniem materiałów budowlanych. Remizę oddano do użytku 15 sierpnia 1971 r. We wrześniu 1972 r. odbyło się uroczyste otwarcie Domu Ludowo-Strażackiego w Przedmościu. Na uroczystość przybyły 34 jednostki straży pożarnych z sąsiednich wsi i miast. Przekazanie odbyło się w bardzo uroczystej atmosferze. Rok 1978 przyniósł jednostce dużo radości, przyczyną tego był samochód bojowy. Dzięki staraniom stra-

żaków jednostka otrzymała samochód marki Star 25.

W 1994 r. OSP w Przedmościu otrzymała samochód bojowy marki Star, swój dotychczasowy samochód przekazała jednostce w Skotnicy. Wchodząc w rok 2000 zarząd straży stanął przed wyzwaniem wykonania remontu strażnicy, co oczywiście udało się w całości zrealizować. Wymieniono podłogę w sali i na scenie oraz wyposażono salę w nowe krzesła i stoły. W dalszej części prac przeprowadzono remont dachu remizy. W 2009 roku jednostka straży zakupiła wóz bojowy marki Iveco Unic, który podczas święcenia otrzymał imię Florian. W roku 2011 wykonanych zostało wiele prac budowlanych, by odnowić i uatrakcyjnić salę OSP oraz teren znajdujący się wokół niej. Dwa razy do roku chętni mieszkańcy mogą pomóc przy sprzątaniu parku otaczającego remizę. Osób chętnych do pracy nigdy nie brakuje, dlatego też wszystkie akcje remontowe i porządkowe mogą być przeprowadzane.

Dzień 15 grudnia 2020 roku przeszedł do historii społeczności strażaków z Przedmościa. Do jednostki przyjechał pierwszy fabrycznie nowy, średni samochód ratowniczo-gaśniczy na podwoziu Volvo FL 280 4x4, wygrany w akcji „Bitwa o wozy”. OSP ma również na stanie zabytkowy samochód marki Star 26p. Jest w pełni sprawny, lecz ze względu na fakt, iż jest to już zabytek, używany jest tylko dla celów pokazowych. Wystawiany na przeglądach zabytkowych samochodów bojowych i festynach.

Tekst powstał w oparciu o kroniki działalności OSP Przedmość



OSP Przedmość podczas manewrów 1914 r.



Rok 1927. Oficer Walerian Wolny oraz szeregowy Władysław Mateusiak w strażackich mundurach



OSP Przedmość 1931 r.

Fot. ze zbiorów OSP Przedmość

DOBRODZIEŃSKI RYNEK NA PRZESTRZENI WIEKÓW W OBRAZACH

W 1846 roku ogromny pożar doszczętnie zniszczył centralną część Dobrodzienia – 136 domów i 145 zabudowań gospodarczych. Zgodnie z planem odbudowy miasta, przebudowano centrum i zmieniono istniejący układ ulic. Rynek został wydłużony i poszerzony, uformowany w kształcie prostokąta, którego dłuższa strona wynosiła 300, a krótsza 110 metrów. Główny plac i przyległe do niego ulice, wyłożone kamieniami polnymi i żwirem w latach 1819–1823, przebrukowywano od 1847 roku. Ratusz połączony z budynkiem więziennym stawiano w południowej części rynku w latach 1848–1849. Naprzeciwko zachodniej pierzei w latach 1851–1854 wznoszono murowany katolicki kościół parafialny pw. św. Marii Magdaleny. Przy rynku stanęły budynki mieszkalno-handlowe, murowane, w stylu neoklasycyzmu. W każdym budynku istniał sklep, warsztat rzemieślniczy lub gospoda. Najokazalej prezentowała się północna pierzeja rynku. W latach 1922–1939, kiedy Dobrodzień był miastem powiatowym w granicach Niemiec [Kreis Guttentag], zaznaczył się szybki rozwój infrastruktury miejskiej, przeprowadzono modernizację wielu budowli w rynku.

Kolejny historyczny zwrot w dziejach miejscowości i życiu mieszkańców nastąpił 21 stycznia 1945 roku, kiedy wkroczyły tu oddziały wojsk radzieckich. Dokonała się zmiana przynależności państwowej i języka urzędowego. Mia-

sto Guttentag otrzymało historyczną nazwę Dobrodzień. Od stycznia do kwietnia miejscowość była wyludniona, gdyż znaczna liczba mieszkańców podjęła ucieczkę w obawie przed frontem radzieckim. Opuszczone w rynku kamienice i dobrze zaopatrzone w towary sklepy zostały doszczętnie wysabrowane. Umyślnie spalono 69 budynków mieszkalno-użytkowych, a 9 poważnie uszkodzono. Odbudowę tych fragmentów rynku prowadzono w latach 1950–1965. Po obu jego stronach wzniesiono solidne bloki mieszkalne z pomieszczeniami handlowymi. Wykonano również prace modernizacyjne płyty rynku. „Kocie łby” zostały przykryte betonowymi płytkami. Z piaskowca wybudowano dużą fontannę z trzema dyszami. Była czynna do lat 80. XX wieku. Później w tym miejscu urządzono kwiatnik. W 1971 roku otwarto nowo wybudowany Dom Kultury. Właściwego zagospodarowania wymagają wciąż dwa place w obrębie rynku, wyglądem przypominające czasy powojenne.



Guttentag / Dobrodzień, 1903

Fot. Otto Hermann, Guttentag; ze zbiorów
 Universitätsbibliothek Dresden



Guttentag / Dobrodzień, ok. 1910

Pocztówka wydana przez Carla Schatka, Guttentag; ze zbiorów Zbigniewa Biernackiego



Guttentag / Dobrodzień, ok. 1915

Pocztówka wydana przez Kunstanstałt Stengel & Co., Dresden; ze zbiorów Bernarda Gaidy



Guttentag / Dobrodzień, ok. 1915

Pocztówka wydana przez Carla Schatka, Guttentag; ze zbiorów Pawła Mrozka



Guttentag / Dobrodzień, ok. 1920

Pocztówka wydana przez Paula Plachetka, Guttentag; ze zbiorów Pawła Mrozka



Guttentag / Dobrodzień, ok. 1925

Archiwalna pocztówka nieznanego wydawcy; ze zbiorów Heinricha Maziola



Guttentag / Dobrodzień, 1936

Pocztówka wydana przez Buchhol. R. Werner Guttentag; ze zbiorów Pawła Mrozka



Guttentag / Dobrodzień, ok. 1940

Fot. archiwalna nieznanego autora; ze zbiorów MTRDZ



Dobrodzień / Guttentag, 1945

Fot. archiwalna nieznanego autora; ze zbiorów MTRDZ



Dobrodzień / Guttentag, 1965

Pocztówka wydana przez ZP „RUCH” (fot. T. Hermańczyk); ze zbiorów Pawła Mrozka



Dobrodzień / Guttentag, 1969

Pocztówka wydana przez BW „RUCH” (fot. J. Siudecki); ze zbiorów Gerarda Zajontza



Dobrodzień / Guttentag, 2001

Fot. Paweł Mrozek



Dobrodzień / Guttentag, 2001

Fot. Paweł Mrozek



Dobrodzień / Guttentag, 2009

Fot. ze zbiorów Urzędu Miejskiego

Od lat 90. XX wieku dobrodzieńscy radni wnioskowali o przebudowę i modernizację płyty rynku. Ostatecznie ustalono, że wcześniej należy podjąć inwestycje w zakresie telefonizacji i wodociągowania gminy, budowy oczyszczalni ścieków oraz remontu dróg i chodników. W 1997 roku odnowiono elewacje wszystkich budynków komunalnych w rynku. W roku 2003 przeprowadzono gruntowny remont ratusza. Samorząd Dobrodzienia w 2014 roku ogłosił konkurs

plastyczny dla mieszkańców pt. „Dobrodzień – miasto jutra”. Wybrane prace miały stanowić podstawę do opracowania koncepcji obrazującej przyszły wygląd centrum Dobrodzienia. W październiku 2014 roku Pracownia Projektowa „ab studio” Aleksander Bielak w Opolu otrzymała zlecenie opracowania koncepcji zagospodarowania przestrzeni rynku w Dobrodzieniu. Wizualizacje plastyczne przedstawiono burmistrzowi i radnym w sierpniu 2015 roku. W latach 2015–2018 samorząd przeznaczył znaczne środki finansowe na przebudowę dróg i chodników wraz z niezbędną infrastrukturą w obrębie Placu Wolności w Dobrodzieniu.

W marcu 2016 roku została podpisana umowa na wykonanie robót w zakresie pierwszego etapu rewitalizacji rynku z Przedsiębiorstwem Handlowo-Usługowym PROPECTUS Sp. z o.o. (liderem

konsorcjum) z siedzibą w Niezdrowicach. Do końca października 2016 r. wymieniono istniejącą nawierzchnię jezdni, chodników oraz miejsc postojowych na nową z kostki granitowej, odwodniono drogi, wybudowano sieć wodociągową, kanalizację sanitarną i deszczową, wykonano nowe oświetlenie ulic oraz wyremontowano studzienki telekomunikacyjne. Na to zadanie gmina otrzymała dofinansowanie z Programu Rozwoju Gminnej i Powiatowej Infrastruktury Drogowej na lata 2016–2019. W trakcie robót wystąpiła konieczność przeprowadzenia badań archeologicznych i przeniesienia odkrytych szczątków ludzkich z dawnego przykościelnego cmentarza. Kolejny wniosek o dofinansowanie rewitalizacji Gmina Dobrodzień złożyła w 2017 roku i otrzymała wsparcie finansowe z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2014–2020. Umowę między Województwem Opolskim a Gminą Dobrodzień podpisano 15 czerwca 2018 roku. Obejmowała rewitalizację miasta Dobrodzienia poprzez przebudowę placu rynku, zagospodarowanie terenu wokół Dobrodzieńskiego Ośrodka Kultury i Sportu oraz zagospodarowanie Parku Jordanowskiego. Zatem w ramach drugiego etapu rewitalizacji, plac rynku wyłożono szlachetnymi materiałami kamiennymi, wykonano fontannę miejską typu suchego, zainstalowano nowoczesne oświetlenie oraz wymieniono zieleń i elementy małej architektury, jak ławki, gazony itp. Firma Profectus zakończyła prace przed końcem listopada 2019 r. Uroczyste otwarcie i poświęcenie zrewitalizowanego rynku odbyło się 8 grudnia 2019 roku.



Koncepcja zagospodarowania przestrzeni rynku w Dobrodzieniu, 10.08.2015



Przebudowa ulic i chodników wokół dobrodzieńskiego rynku



Podpisanie umowy dofinansowania rewitalizacji dobrodzieńskiego rynku 15 czerwca 2018 roku przez Burmistrza Dobrodzienia Różę Koźlik i Marszałka Województwa Opolskiego Andrzeja Bułę



Przebudowa płyty dobrodzieńskiego rynku

Wizualizacja Pracowni Projektowej „ab studio” ze zbiorów Urzędu Miejskiego

Fot. Paweł Mrozek, 24.09.2016

Fot. ze zbiorów Urzędu Miejskiego

Fot. Paweł Mrozek, 12.08.2019



Fot. Paweł Mrozek, 30.11.2019

Zakończenie rewitalizacji rynku w Dobrodzieniu



Fot. Paweł Mrozek, 8.12.2019, godz. 15:45

Otwarcie i poświęcenie zmodernizowanego rynku 8 grudnia 2019 roku przez Burmistrza Dobrodzienia Andrzeja Jasińskiego i Proboszcza Parafii św. Marii Magdaleny ks. Mariusza Klemana



Fot. Paweł Mrozek, 8.12.2019

Jarmark świąteczny w dniu otwarcia i poświęcenia zrewitalizowanego rynku w Dobrodzieniu



Fot. Paweł Mrozek, 2.08.2020

Strefy rekreacji na dobrodzieńskim rynku

Źródła: Materiały ikonograficzne członków Międzygminnego Towarzystwa Regionalnego Dobrodzień-Zębowice; Materiały informacyjne Urzędu

Miejskiego w Dobrodzieniu; Weltzel A., Geschichte der Stadt und Herrschaft Guttentag, 1882; Zapiski kronikarskie autora opracowania.

DR HAB. MAŁGORZATA IŻYKOWSKA,
DR ALEKSANDRA STARCZEWSKA-WOJNAR

POLSKIE PROTOKOŁY SĄDÓW ROZJEMCZYCH Z POWIATU OLESKIEGO Z XIX WIEKU W ZASOBIE ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W OPOLU (IV)

Kolejny – i ostatni – „odcinek” naszej serii artykułów, zawierających XIX-wieczne sądowe teksty protokolarne z powiatu oleskiego, przedstawia pozostałych 36 protokołów (nr. 91–126) zapisanych w przeciągu lat 1875–1894, dokładnie między 12.01.1875 r. a 20.11.1894 r. Jak dowodzą zebrane teksty, miejscem odbywania posiedzeń sądu rozjemczego była początkowo wieś Wachów (jeszcze od roku 1867), w której powstały protokoły nr. 42–120. Od protokołu 121 do 126 jako miejsce wystawienia dokumentu figuruje wieś Wysoka. Zapewne ma to związek ze zmianą osoby pełniącej funkcję sędziego rozjemczego: w protokole nr 120, zapisanym 4.10.1886 r., jak przez wiele poprzednich lat od 1867, figuruje jeszcze sędzia Kroker, od protokołu 121 (z 19.06.1893 r.) znajdujemy nazwisko Janietz.

Artykuł ten zawiera także kilka wykazów, które zostały sporządzone na podstawie całości zebranego materiału, dotyczą zatem wszystkich wydanych dotąd przez nas protokołów oleskich, we wszystkich czterech kolejnych artykułach. Są to mianowicie: wykaz skrótów, indeks geograficzny, wykaz nazw zawodowych i statusów społecznych osób oraz słowniczek wyrazów dawnych, gwarowych i zapożyczonych.

Wykaz skrótów ma jedynie służyć pomocą w rozumieniu tekstu osobom czy-

tającym przedstawione protokoły. Indeks geograficzny, wzbogacony o dane na temat każdej z wymienionych miejscowości, pozwoli uchwycić zespół okoliczności, uwarunkowania lokalne, jakie towarzyszyły opisywanym zdarzeniom. Sądzymy jednak, że także ciekawsze słownictwo dawne, potwierdzone w określonym momencie chronologicznym w konkretnych wsiach powiatu oleskiego, warto zgromadzić w osobnej jednostce leksyko-graficznej, choćby nawet niewielkiej objętościowo. Szczególna zaś rola nazw zawodów oraz nazw określających status społeczny osoby skłoniła nas do stworzenia osobnego wykazu, gromadzącego te niezmiernie ciekawe, często dziś zapomniane, a niezmiernie ważne dla naszych przodków wyrazy. Przynależność do rodziny określonego właściciela gruntów rolnych czy rzemieślnika określonej specjalności określała w znacznej mierze status osoby w dawnej społeczności wiejskiej. Nie tyle osobiste cechy czy zasługi, ile stan majątkowy i umiejętności profesjonalne wyznaczały wartość człowieka, przysparzały mu szacunku albo sytuowały go w mniej czy bardziej uprzywilejowanej grupie mieszkańców wsi.

Przygotowany przez nas słowniczek ma zaś funkcję dwojaką: z jednej strony niewątpliwie ułatwia czytelnikowi zapoznanie się z przedstawionymi tekstami,

z drugiej zaś – gromadzi interesujące słownictwo dawne i gwarowe, które poświadczane jest w konkretnym miejscu (wieś) i w konkretnym czasie (data opisywanego wydarzenia). Dzięki temu zebrany materiał językowy może służyć jako źródło do dalszego opracowania przez badaczy różnych dyscyplin naukowych, np. kulturoznawców czy lingwistów.

Z przyczyn praktycznych w obręb słowniczka zostały włączone także nazwy jednostek miar (np. *morga*) i walut (np. *czeski, talar*). W niewielkim objętościowo materiale znalazło się stosunkowo mało takich nazw, więc wydzielanie ich w osobny wykaz wydaje się nam zbędne.

W słowniczku znajduje się kilka wyrazów o nieznanym lub niejasnym znaczeniu, np. *fenzal*, występują w nim także pewne twory okazjonalne, spisane *ad hoc*, jak np. *działozdolny* (tzn. zdolny do działania). Sądzimy, że skłonność do tworzenia tego typu struktur złożonych ma związek w tym wypadku nie tylko z doraźnym tłumaczeniem niemieckiego *handlungsfähig*, lecz jest także istotną cechą dawnej polszczyzny, udokumentowaną w najstarszych słownikach, np. u Mączyńskiego¹ czy Knapskiego².

Interesujący jest też w przedstawionym słowniczku stosunkowo niewielki udział zapożyczeń z języka niemieckiego (np. *geltunek, krajsblat*). Mając świadomość uwarunkowań historycznych, w których powstawały badane przez nas teksty, spodziewaliśmy się większego ich zasobu.

Protokoły sądowe są nieocenionym źródłem do badań dawnej rzeczywistości śląskich wsi: życia codziennego mieszkańców, stosunków rodzinnych i sąsiedzkich, pośrednio – kultury materialnej, a w pewnym zakresie – także używanego przez nich języka³.

Wykaz skrótów do protokołów sądów rozjemczych powiatu oleskiego

a – u – s – łac. actum ut supra ‘działo się jak wyżej’

Antr. – niem. Antrag ‘wniosek’

Antragst. – niem. Antragssteller ‘wnioskodawca’

att. – niem. attestiert ‘zaświadcza’

Aug. – niem. August ‘sierpień, sierpnia’

B. – Biskupice [nazwa miejscowości]

b. r. – ‘bieżącego roku’

biez., bież. – bieżącego, np. roku, miesiąca

cz., czesk. – czeski, czeskich ‘moneta obiegowa w państwie pruskim’

d. – 1. ‘dnia’; 2. niem. dem [zaimek używany przy podawaniu daty]; 3. niem. des [zaimek sygnalizujący dopełniacz]; 4. niem. dito ‘to samo’

de. – niem. dem [zaimek używany przy podawaniu daty]

dt. – niem. dito ‘to samo’

erh. – niem. erhalten ‘otrzymano’

³ Osoby zainteresowane różnymi zagadnieniami dotyczącymi dawnego Śląska zachęcamy do zapoznania się z dwiema wydanymi przez nas książkami, opartymi na materiale archiwalnym: M. Iżykowska, A. Starczewska-Wojnar, „Ty bestya! Ty kamelo!” Agresja językowa w polszczyźnie śląskiej (1845–1938). Wypisy źródłowe z akt sądów rozjemczych powiatu strzeleckiego przechowywanych w Archiwum Państwowym w Opolu, Opole 2015; M. Iżykowska, A. Starczewska-Wojnar, „Przeczytano, przyjęto, podpisano”. Polskie protokoły sądów rozjemczych w powiecie strzeleckim w XIX wieku. Edycja źródłowa ze zbiorów Archiwum Państwowego w Opolu, Opole 2017.

¹ J. Mączyński, *Lexicon Latino-Polonicum ex Optimis Latinae linguae scriptoribus concinnatum*, Regiomonti Borussiae 1564.

² G. Knapski, *Thesaurus Polono-Latino-Graecus seu Promptuarium Linguae Latinae et Graecae Polonorum usui accomodatum...*, Cracoviae 1621.

fen. – ‘fenig – jednostka monetarna w Prusach; 1/12 czeskiego, czyli srebrnego grosza’

Francl. – Francla, zdrobniale od Franciszka [imię]

g – w – o – niem. geschehen wie oben ‘działo się jak wyżej’ [końcowa formuła protokołu]

geb. – niem. geboren ‘z domu’ [przy podawaniu nazwiska panińskiego kobiety] Gottl., Gttl. – niem. Gottlieb [imię]

H. – niem. Handzeichen ‘podpis krzyżykami’

i t. d., i. t. d., i. t. dali – ‘i tak dalej’

i. t. p. – ‘i tym podobnie’

i. V., in Vertr. – niem. in Vertretung ‘w zastępstwie’

Joh. – niem. Johann [imię]

M. – 1. ‘morga, jednostka powierzchni gruntu’; 2. ‘marka, jednostka płatnicza wprowadzona w Niemczech w 1873 roku; 1 dawny talar liczył 3 nowe marki’

m. – miesiąca

m. b. – miesiąca bieżącego

Mar. – Marca

mies. – miesiąca

Mrk. – ‘marka, marek; jednostka płatnicza wprowadzona w Niemczech w 1873 roku; 1 dawny talar liczył 3 nowe marki’

Mt. – prawdopodobnie skrót od imienia Magdalena

N., No., Nr. – 1. łac. Numero ‘numer’; 2. niem. Nummer ‘numer’

O/S – niem. Oberschlesien ‘Górny Śląsk’

P., p. – pan, pani

P. p. – ‘przeczytano – podpisano’ [część formuły końcowej protokołu: przeczytano – przyjęto – podpisano]

pf., Pfg. – ‘fenig – jednostka monetarna w Prusach; 1/12 czeskiego, czyli srebrnego grosza’ (z niem. Pfennig)

Podp. – podpisano [część formuły końcowej protokołu: przeczytano – przyjęto – podpisano]

powyż. – powyżej

Przecz., Przeczyt. – przeczytano [część formuły końcowej protokołu: przeczytano – przyjęto – podpisano]

Przecz., zezwol., podp. – przeczytano, zezwolono, podpisano [formuła końcowa protokołu]

Przeczyt., przyzwol. – przeczytano, przyzwolono [część formuły końcowej protokołu]

r. – rok, roku

r. b. – ‘roku bieżącego’

Rev. – niem. revidiert ‘sprawdzony’

Sa – niem. Summa ‘razem’

Schäff. – niem. Schäffer ‘pasterz owiec, owczarz’

Schdsm., Schiedsm. – niem. Schiedsmann ‘sędzia sądu rozjemczego’

Septer. – niem. September ‘września’

sg., sgr., srb. – ‘srebrne grosze – jednostka monetarna w Prusach’ (z niem. Silbergroschen)

Sptbr. – niem. September ‘września’

srb. – zapewne ‘srebrniki, srebrników’, czyli srebrnych groszy (z niem. Silbergroschen)

t. – 1. -ten ‘niemiecka końcowa częśćka liczebnika oznaczającego datę dzienną; 2. talar

t. j. – ‘to jest’

t. m., t. mies. – ‘tego miesiąca’

t. r. – ‘tego roku’

tal. – talar

-ten, -tn – ‘niemiecka końcowa częśćka liczebnika oznaczającego datę dzienną, np. 3ten = dritten’

th. – niem. Thaler ‘talar’

u. – niem. und ‘i’

v – g – u, v. g. u. – niem. vorgelesen – genehmigt – unterschrieben ‘przeczy-

tano – przyjęto – podpisano’ [końcowa formuła protokołu]

verehl., verhl. – niem. verehelichte ‘zamężna’

Verleg. d. Term. – niem. Verlegung des Termins ‘przesunięcie terminu’

Vertr. – niem. Vertretung ‘zastępstwo’

verwitt. – niem. verwitwet ‘owdowiała’

Wertr. – niem. Vertretung ‘zastępstwo’ [zamiast poprawnego Vertr.]

Witt. – niem. Wittwe ‘wdowa’

zez. – zezwolono [część formuły końcowej protokołu, tu w postaci: przeczytano – zezwolono – podpisano]

Indeks geograficzny nazw występujących w protokołach sądów rozjemczych powiatu oleskiego

(w nawiasach kwadratowych znajdują się numery protokołów, w których występują poszczególne nazwy)

Biskupice / Bischdorf – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 60 domów, folwark i 427 mieszkańców, w tym 44 ewangelików i 4 Żydów. W 1845 roku wieś zamieszkiwało już 520 mieszkańców. W Biskupicach funkcjonowały dwie szkoły: katolicka i ewangelicka. Działały folwark, browar, gorzelnia, młyn wodny i wiatrowy, leśniczówka, cegielnia i wapiennik [4-41]

Boronów / Boronow – wieś w powiecie lublinieckim, licząca w 1830 roku 182 domy, folwark i 1259 mieszkańców, w tym 28 ewangelików i 20 Żydów. W 1845 roku wieś zamieszkiwało już 1781 mieszkańców. Miejscowość należała do rodu książęcego Hohenlohe i rozwijała się dzięki działającym w niej kopalniom rud żelaza, fryszerkom i kuźniom [4]

Boroszków / Boroschau – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 36

domów i folwark z owczarnią, zamieszkała przez 256 mieszkańców, w tym 40 ewangelików i 8 Żydów. W 1845 roku wieś miała już 303 mieszkańców. Należała do parafii katolickiej w Kościeliskach i ewangelickiej w Biskupicach. We wsi działała gorzelnia, browar, wapiennik i cegielnia [4, 9-10, 18, 20, 28, 33-35]

Ciasna / Ciasnau – wieś w powiecie lublinieckim, licząca w 1830 roku 37 domów i 240 mieszkańców, w tym 25 ewangelików. W 1845 populacja wzrosła do 359 osób. Wieś należała do parafii katolickiej w Lubecku i ewangelickiej w Molnej [32]

Dobrodzień / Guttentag – miasto w powiecie lublinieckim [112]

Gorzów Śląski / Landsberg – miasto lub wieś w powiecie oleskim. Wieś liczyła 40 domów i folwark z owczarnią, zamieszkała w 1830 roku przez 364 mieszkańców, w tym 54 ewangelików i 26 Żydów. W 1845 roku we wsi mieszkało 503 ludzi. W miejscowości działał browar, gorzelnia i młyn wodny nad Prosną. Parafia katolicka w Gorzowie-mieście, a ewangelicka w Biadaczu w powiecie kluczborskim [49]

Gronowice / Grunowitz – wieś w powiecie oleskim (obecnie powiat kluczborski), licząca w 1830 roku 24 domy i folwark z owczarnią, a zamieszkała przez 170 mieszkańców, w tym 19 ewangelików. W 1845 roku populacja wzrosła do 268 osób. Wieś podlegała pod katolicki kościół filialny w Starym Oleśnie i ewangelicki w Kluczborku [2-3]

Kluczbork – miasto powiatowe [17]

Kocury, Koczury / Walddorf – część Szemrowic / Schemrowitz w powiecie lublinieckim [93]

Kolonia Biskupska / Friedrichswille – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 20 domów i 144 mieszkańców,

w tym 16 ewangelików. W 1845 roku wieś zamieszkiwało 376 osób. Miejscowość podlegała pod kościół filialny w Biskupicach parafii katolickiej w Kościeliskach [6]

Lasowice Małe / Klein Lassowitz – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 76 domów i folwark z owczarnią. We wsi zamieszkiwało 653 osoby, w tym 155 katolików i 10 Żydów. W 1845 roku w Lasowicach Małych mieszkało już 758 osób, w tym tylko 279 katolików. W miejscowości był kościół katolicki oraz szkoła ewangelicka. Działały browar, gorzelnia, młyn wodny, tartak, cegielnia, leśnictwo, potażarnia [1]

Leśna / Leschna – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 28 domów, folwark i owczarnię. Wieś zamieszkiwało 167 osób, w tym 2 ewangelików. W 1845 roku we wsi mieszkało już 296 osób. Katolicy uczęszczali do kościoła filialnego w Wachowie parafii katolickiej w Wysokiej. Działały 3 młyny, tartak, fryszarka [45, 47, 50-53, 55-59, 61, 63-64, 67, 69-70, 72, 77, 80-83, 85-86, 88, 91-96, 100-102, 105, 110-117, 119-120, 123-124, 126]

Łomnica / Lomnitz – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 88 domów, folwark i owczarnię. We wsi zamieszkiwało 719 osób, w tym 16 ewangelików i 17 Żydów. W 1845 roku w Łomnicy mieszkało już 954 mieszkańców. Wieś należała do parafii katolickiej w Wysokiej i parafii ewangelickiej w Molnej w powiecie lublinieckim. Działały 4 młyny, tartak, browar, gorzelnia i leśnictwo [104]

Łowoszów (Wołoszów) / Lowoschau – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 26 domów, folwark z owczarnią, zamieszkała przez 251 osób, w tym 14 ewangelików i 1 Żyda. W 1845 roku wieś zamieszkiwało 394 osoby. Miejscowość

podlegała pod parafię katolicką w Oleśnie. We wsi działały browar, gorzelnia, cegielnia [62]

Nowy Wachów, Kolonia Wachowska / Neu Wachow, dzisiaj przysiółek wsi Leśna – kolonia w powiecie oleskim licząca w 1830 roku 9 domów i 43 mieszkańców, wszystkich wyznania rzymskokatolickiego, którzy należeli do parafii w Wysokiej. W 1845 roku kolonię zamieszkiwały 52 osoby [56, 65, 78]

Olesno / Rosenberg – miasto powiatowe [15-16, 19-20, 22, 26, 58, 69, 71]

Osiecko / Oschietzko – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 19 domów, folwark i owczarnię. Wieś zamieszkiwały 122 osoby, w tym 2 ewangelików. W 1845 roku w Osiecku mieszkało 146 osób. Wieś podlegała pod parafię katolicką w Zębolicach. Działało leśnictwo [74]

Pipa – kolonia Pruskowa w powiecie oleskim [91]

Prusków / Pruskau – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 16 domów, folwark i owczarnię. Wieś zamieszkiwały 162 osoby, w tym 4 ewangelików. W 1845 rok w Pruszkowie mieszkało 199 osób. Wieś podlegała pod parafię katolicką w Zębolicach. Działały cegielnia i leśnictwo [82]

Radłów / Radlau – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 50 domów i zamieszkała przez 352 mieszkańców, w tym 12 ewangelików. W 1845 roku we wsi mieszkały 452 osoby. Parafia katolicka w Sternalicach. We wsi działała szkoła katolicka i dom myśliwski [19]

Sieraków / Schierokau – wieś w powiecie lublinieckim, licząca w 1830 roku 61 domów i folwark, zamieszkała przez 433 osoby, w tym 15 ewangelików i 11 Żydów. W 1845 roku wieś zamieszkiwało

550 osób. We wsi działały szkoła katolicka, potażarnia, wapiennik [22]

Skrońsko / Skronskau – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 35 domów i folwark, zamieszkała przez 249 osób, w tym 12 ewangelików i 5 Żydów. W 1845 roku we wsi mieszkało 286 osób. Filialny kościół katolicki w Zarzyskach parafii katolickiej w Kościeliskach. Działały owczarnia, cegielnia, wapiennik, tartak, gorzelnia i browar [15]

Stobrawa (rzeka) [3]

Szumirad / Sausenberg – wieś w powiecie oleskim (obecnie pow. kluczborski), licząca w 1830 roku 36 domów i folwark. We wsi zamieszkiwało 549 osób, w tym 45 ewangelików i 10 Żydów. W 1845 roku we wsi mieszkało 885 osób. Filialny kościół katolicki w Wędryni należący do parafii katolickiej w Oleśnie. We wsi działała szkoła katolicka, młyny, tartak, cegielnia i leśniczówka [2-3]

Wachowice (też Biadacz) / Wachowitz – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 9 domów, folwark z owczarnią, zamieszkała przez 101 osób, w tym jednego ewangelika. W 1845 roku wieś zamieszkiwało 120 osób. Należała do parafii katolickiej w Wysokiej. Funkcjonował tu browar, gorzelnia i cegielnia. Przez wieś przepływa rzeka Stobrawa [71]

Wachów / Wachow – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 30 domów, folwark i owczarnię, zamieszkała przez 225 mieszkańców, w tym 3 ewangelików. W 1845 roku we wsi mieszkały 333 osoby. Wieś należała do parafii katolickiej w Wysokiej. W miejscowości działała szkoła katolicka, gorzelnia, wapiennik, cegielnia i fryszarka [42-58, 60-126]

Wrocław / Breslau – stolica rejencji wrocławskiej [8]

Wysoka / Wyssoka – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 58 domów i zamieszkała przez 622 osoby, w tym 9 ewangelików. W 1845 roku we wsi mieszkało 737 osób. W Wysokiej ulokowany był kościół katolicki i katolicka szkoła [121-126]

Zębowice / Zembowitz – wieś w powiecie oleskim, licząca w 1830 roku 45 domów, folwark i owczarnię. Zamieszkała przez 440 osób, w tym 12 ewangelików i 7 Żydów. W 1845 roku w Zębowicach mieszkało 598 osób. We wsi ulokowany był kościół katolicki i katolicka szkoła. Działały browar, gorzelnia, potażarnia, młyny, wapiennik, fryszarka [43, 118]

Wykaz nazw zawodów i statusów społecznych ludności wiejskiej powiatu oleskiego w XIX wieku

(w nawiasach kwadratowych znajdują się numery protokołów, w których występują poszczególne nazwy)

adjuvant – młodszy nauczyciel [16, 38]

ceglarz – pracownik wyrabiający cegły [121]

chałupniczka – żona chałupnika, właścicielka chałupy [46, 69, 72, 79-80, 88-89, 97-98, 105]

chałupnik – właściciel chałupy [1, 8, 11, 13, 15, 23, 30-31, 37, 40, 45, 53, 60, 75, 82, 84, 87, 95, 100, 104, 106, 110, 112-113, 122, 124-126]

chałupnikowa – żona chałupnika, właścicielka chałupy [95]

Chausseepächter – najemca drogi, upoważniony do pobierania opłat za korzystanie z niej [104] (niem.)

cieśla – rzemieślnik budujący konstrukcje drewniane [112]

cora ogrodnicza – córka zagrodnika [28]

doktor – lekarz [16, 58]

dziewka – służąca [22, 61]
 fararz – ksiądz, duchowny katolicki [38]
 ferster – leśniczy (z niem. Förster) [80]
 fersterka – żona leśniczego [101]
 forst – leśniczy (z niem. Förster) [2]
 gastwirth – karczmarz (z niem. Gastwirth) [71]

gbur – bogaty gospodarz, o majątku ok. kilkunastu hektarów [7, 20, 102-103]
 gospodyni – właścicielka gospodarstwa lub kobieta zatrudniona jako zarządzająca gospodarstwem [26]

inspektor – wyższy funkcjonariusz policji [43]

karczmarz – właściciel lub dzierżawca karczmy [6, 26, 43, 49, 76, 91, 93]

kasernista pański – (?) (z niem. Kaserne – koszary) [18]

kolonist – człowiek zagospodarowujący nowe obszary z woli ich właściciela (z niem. Kolonist) [115]

kolonista – człowiek zagospodarowujący nowe obszary z woli ich właściciela [6, 65, 86, 91, 93, 109, 120]

komornica – żona komornika lub kobieta najmująca pokój (komorę) w czyimś domu [27, 68, 78, 106, 118]

komorniczka – żona komornika lub kobieta najmująca pokój (komorę) w czyimś domu [42]

komornik – człowiek najmujący pokój (komorę) w czyimś domu [23, 32, 44, 47-50, 66, 73, 75-76, 81, 85, 89, 100, 109, 126]

komornik pański – człowiek najmujący pokój (komorę) w czyimś domu, w tym wypadku na koszt właściciela ziemskiego (?) [9]

konduktor – mierniczy, geodeta [26, 116]

kowal – rzemieślnik wykonujący przedmioty z żelaza [38]

kowal pański – rzemieślnik wykuwający przedmioty z żelaza, zatrudniony przez właściciela ziemskiego [4, 14]

krawiec – rzemieślnik szyjący odzież [21, 31]

ksiądz – duchowny katolicki [36]

kucza pański – woźnica dworski (z niem. Kutscher) [10, 22]

mistrz stolarski, majster stolarski – wysoko wykwalifikowany rzemieślnik wykonujący meble [42-43]

młynarka – żona młynarza [56, 115]

młynarski syn – syn młynarza [102]

młynarz – właściciel lub dzierżawca młyna [2-3, 60, 77, 88, 94, 119, 124]

mularz – murarz [32, 36, 38, 56, 58, 61, 64, 94, 96, 117, 119]

myśliwiec pański – myśliwy zatrudniony we dworze pańskim [15]

najemnik – pracownik najemny [19]

najemnik cła szosei – najemca drogi, upoważniony do pobierania opłat za korzystanie z niej [110]

najemnik karczmy – dzierżawca karczmy [48, 50]

nauczyciel – pracownik szkoły uczący dzieci [9, 11, 15, 17, 24, 37]

nauczycielka – żona nauczyciela (w tym znaczeniu potwierdzenie w 32), może także kobieta ucząca dzieci [31]

niezamężała – kobieta niezamężna, panna [111]

oberforster – nadleśniczy (z niem. Oberförster) [3]

ogrodnik – 1. zagrodnik, właściciel zagrody i niewielkiej ilości ziemi uprawnej [5, 7-8, 12-13, 16, 19-21, 26, 28, 30]; 2. hodowca roślin ozdobnych [34]

organista – muzyk grający na organach w kościele [30]

parobek – pracownik pomocniczy w gospodarstwie [24-25, 34, 39, 63, 123]

parobek pański – pracownik pomocniczy w gospodarstwie pańskim [9, 14, 17, 41]

pastuch – pasterz bydła [5]

pilarka – żona pilarza, pracownika obsługującego piłę do cięcia drewna [63, 101]

podfestrowa – żona podfestra, czyli podleśniczego (z niem. Förster – ‘leśniczy’) [51]

pojednacz – sędzia rozjemczy [42, 44-46, 48-52, 54, 58, 65, 69-70, 107]

pojednacz królewski – sędzia rozjemczy [47, 52-53]

polier – majster budowlany [124]

posiedziciel miejsca – właściciel nieruchomości [107]

półogrodnik – rolnik gospodarujący na połowie majątku właściwego dla zagrodnika [5, 26]

rabczyk – kłusownik [119]

robotnica – pracownica fizyczna [9, 24-25]

robotnik – pracownik fizyczny [27, 33, 35]

robotnik pański – pracownik fizyczny zatrudniony w gospodarstwie pańskim [10]

sadowy – pracownik sadu pańskiego [18, 26, 34, 36]

siągarz – robotnik leśny pozyskujący drewno [15, 42]

sidzman – sędzia rozjemczy [16]

służąca – kobieta zatrudniona do pracy w domu lub gospodarstwie [35, 43]

sołtys, szołtysz – urzędnik gminny [42, 50, 57, 72, 79, 83, 112]

staatsanwalt – prokurator [26]

stelmach – rzemieślnik wykonujący wozy konne [36]

stelmach pański – rzemieślnik wykonujący wozy konne dla dworu [4, 22]

stolarz – rzemieślnik wykonujący przedmioty z drewna [86]

szkolny deputowany – urzędnik sprawujący nadzór nad szkołą [83]

szołtysz, sołtys – urzędnik gminny [30]

szycman – sędzia rozjemczy [46, 53-57, 59, 61-62, 65-68, 70-85, 88-89, 91-96, 98-102, 105-106, 112, 114, 118-119]

towarzysz budownictwa – czeladnik budowlany [63]

urzędowy – urzędnik [67]

wachtmistrz – policjant (z niem. Wachtmeister) [22]

wdowa – kobieta samotna po śmierci męża [33, 47-49, 92, 114, 125]

wdowa chałupnicza – wdowa po chałupniku [125]

wdowa nauczycielska – wdowa po nauczycielu [50]

wójt pański – zarządca gminy z ramienia właściciela ziemskiego [10]

wycużniczka – kobieta mieszkająca na wycugu, czyli na dożywociu u aktualnego gospodarza swojego byłego majątku [11-12, 44-45, 65, 70, 81, 84, 111]

wycużnik – starszy człowiek, mieszkający na wycugu, czyli za dożywociu u aktualnego gospodarza swojego byłego majątku [12, 27, 29, 31, 71, 108, 113, 123]

wydzierżawca cła – najemca drogi (?), upoważniony do pobierania opłat za korzystanie z niej [107]

wyrobnik – najemny pracownik fizyczny [37]

zagrodniczka – żona zagrodnika, właścicielka zagrody [46, 48]

zagrodnik – właściciel zagrody [47, 51, 54, 57, 60, 62, 67-70, 73, 77, 83, 85, 87, 93, 96, 103, 108, 113-114, 116]

zameżali – małżonkowie [112]

zameżala – kobieta zameżna, mężatka [92, 118]

**Słowniczek wyrazów dawnych,
gwarowych i zapożyczonych
oraz nazw jednostek miar i walut
występujących w protokołach sądów
rozjemczych powiatu oleskiego**

*(w nawiasach kwadratowych znajdują się
numery protokołów, w których występują
poszczególne wyrazy)*

B

- bez – przez [77]
- beźmał – niemal [26]
- bitwa – bijatyka [64]
- bliskość: w bliskości – w pobliżu [62]
- brzemienna – ciężarna [118]
- bunclowy – ceramiczny (od nazwy
Bunzlau – Bolesławiec, miejsca wytwór-
stwa naczyń ceramicznych) [111]
- burok – spódnica z tkaniny burego
koloru [92]

C

- chłop – mąż [9, 51]
- chłopiec – syn [65, 74, 89]
- chwastać – chłostać, bić [65]
- chycić – chwycić, złapać [77]
- cofnąć – wycofać (o skardze: nazad
cofnąć) [22, 26]
- cora – córka [28, 32]
- cudzy – obcy (o człowieku) [41]
- cygan – kłamca, oszust [34, 39, 94]
- cygana – kłamczucha, oszustka [42]
- czakać – czekać [82]
- czeladka – służba [36]
- czeski – inaczej srebrny grosz, równo-
wartość 12 fenigów; 30 czeskich stano-
wiło talar [2, 49-50, 54, 57-58, 62, 66-67,
71, 76, 79, 81, 83-84, 90]
- część: częścią – częściowo [125]

D

- dać się, dawać się – żądać (?) [112]
- dawić – dławić, dusić [33]

deputowany – wybieralny przedsta-
wiciel (tu: rady szkolnej) [83]

dłuższy – dłuższy [4-6, 8-9, 11-17, 19-
20, 23-24, 27-38]

dokonać się – upewnić się, przeko-
nać się [79]

donieść – dowieść, udowodnić [118]

dopiero – dopiero [83, 86]

dostać się – stawić się, przyjść [56, 62, 86]

dostawić się – stawić się, przyjść [42-
47, 49-55, 57-61, 63-85, 87-106, 108-126]

doszafować – dostarczyć (z niem.
schaffen) [70]

doświadczyć – dowieść, udowodnić [53,
114, 118]

drach – wyzwisko na człowieka bez-
wartościowego [39]

droga – tu: przewóz, transport [15, 49,
62, 81, 93, 121-123, 125-126]

drugi – inny [64, 119, 124]

działozdolny – zdolny do działania [24]

dziecię – dziecko [37, 118]

dziewa – obraźliwie o kobiecie [35]

dziewczyna – tu: córka [55, 72]

dziocha – dziewczyna, tu: córka [104]

dzisiajszy – dzisiejszy [42, 125]

dziwno – dziwne [76]

E

einfachowy – (o drzwiach:) prosty,
zwyczajny [86]

eksekucja – egzekucja (dóbr) [71]

F

familia – rodzina [7]

fararz – ksiądz proboszcz [38]

fenig, fenik – drobna moneta obie-
gowa; w czasach pruskich 12 fenigów
stanowiło srebrny grosz (czeski) (z niem.
Pfennig) [5, 9-10, 12-13, 17-21, 23-24, 28-
36, 38-41, 71, 84, 95, 98, 103, 121-126]

fenzal – (?) [17]

forestamt – nadleśnictwo (z niem. Forstamt) [2]

fura – wóz konny, tu: przewóz, transport [68, 124]

G

garniec – garnek [111]

geltunek – ważność (z niem. Geltung) [24]

gęba – twarz [33]

gid – wyzwisko na człowieka budzącego obrzydzenie [121]

gmach szynkowny – szynk, karczma [35]

gmiński – gminny [57]

gnojownica – boczna deska wozu konnego [87]

godka – 1. rozmowa [57, 83]; 2. opowieść, plotka [119]

gody – święta Bożego Narodzenia, zwyczajowo także początek nowego roku [71]

gonicha – kobieta, która okazuje potrzeby seksualne [20]

gonić się – okazywać potrzeby seksualne [20]

gościniec – karczma [69]

góra – strych, poddasze [27, 76]

gumno – twardo ubita ziemia, na której młócono zboże cepami; klepisko [33]

H

herest – areszt [66]

I

inszy – inny [30]

izba – pomieszczenie, mieszkanie [23, 65]

izba szynkowa, szynkowna – karczma [26, 31, 91]

ize – że [49, 51-66, 68-69, 72-76, 78-91, 93-95, 97-98, 100, 103-106, 108-110, 112, 114-116, 118-120]

izeby – żeby [53, 91]

J

jakła – wierzchnie okrycie męskie (lub damskie), wkładane na koszulę (z niem. Jacke) [77]

jako to – mianowicie [105]

jarmak – jarmark [112]

jednako – jednak [93]

jednoustnie – jednogłośnie [5]

jeżeli – tu: czy [50, 69, 83, 87, 102, 118]

K

kalika – kaleka [67]

kartunica – spódnica kretonowa [38]

kassa – kasa [2-3, 57, 122-123, 126]

kąsek – kawałek, tu: sztuka (bydła) [47]

kiela razy – kilkukrotny, wielokrotny

kiędroz – samiec świni; kiernoz [18]

kłak – wyzwisko na człowieka bezwartościowego [19, 26, 121]

kolebka – kołyska [26]

konać – wykonywać [49, 63]

konanie – działanie, prowadzenie czynności prawnych [46]

konew – naczynie do noszenia i przechowywania płynów [83, 111]

kontent – zadowolony, usatysfakcjonowany [54]

kontentować się – być zadowolonym, usatysfakcjonowanym [118-119]

kośnik – pracownik, który kosi trawę [54]

krajcowy – o drzwiach: (?) [86]

krajsblat, kreisblat – gazeta powiatowa (niem. Kreisblatt) [40, 91, 101-102]

kulas – kulawiec [19]

kuloch – kulawiec [88, 120]

kulos – kulawiec [123]

kupa: przykupi – razem, obok siebie [26]

kustgeld – koszty utrzymania (z niem. Kostgeld) [55]

kusza, kusta – koszty, wydatki [58, 83, 85, 91]

kwarta – jednostka objętości towarów sypkich i cieczy wynosząca 0,94 l [84]

L
lump – człowiek bezwartościowy, łotr (także o kobiecie) [20]

lunt – wyzwisko na człowieka bezwartościowego [39]

M
majtr – mistrz (z niem. Meister) [42]
marka – jednostka płatnicza w Niemczech, wprowadzona w 1873 roku w miejsce talara; 1 talar liczył 3 marki [95, 97, 100-104, 107, 109-110, 112, 114, 116, 118-125]

maślak – wyzwisko na człowieka głupiego [34]

mąż – tu: mężczyzna [118]
mendel – 15 sztuk [87]
miano – nazwisko [22, 26, 31]
mianowany – 1. wspomniany [16, 23,

26]; 2. wymieniony [111]

miech – miara objętości: worek [111]

mietła – miotła [65]

mitręga – kłopot, stracony czas [73]

mniewać – obwiniać [115]

mocny – zdolny do czegoś [117]

morga, mór – jednostka powierzchni używana w rolnictwie; mór pruski wynosił ok. 25.5 ara, czyli ok. ćwierć hektara [2, 87]

motyka – wyzwisko na kobietę niemoralną [28, 51, 61]

możne – może [93]

mówka – wymówka, zarzut [43]

mycka – czapka (z niem. Mütze) [74, 77]

N
nabrać – ukraść [79]
nadgroda – wynagrodzenie [87]
nadmienka – zaczepka [60]
nadprzykrzać się – naprzykrzać się [60]
nadra – zanadrze, pazucha [17]
najprzód – najpierw, przedtem [52, 61, 63, 101-102, 113]

nazad – z powrotem (o skardze: nazad cofnąć, nazad wziąć – wycofać) [3, 22, 26, 64, 70]

nazwany – tu: wymieniony [2, 47, 49, 60]

nazwisko – wyzwisko [96]

niby – jako [105]

niechać – zostawić [87]

niepożądano – bez wezwania, nieoczekiwane [110]

nieprawie – niezgodnie z prawem [55]

niestatek – nieprzyzwoitość, czyn bezwstydnny [63]

niewiasta – kobieta [41]

O
oba – obaj, oboje [2, 6-7, 10, 14, 16-19, 26, 30-32, 34, 36, 39-40, 48, 52, 54-55, 64, 80, 89, 95]

obadwaj – obaj, oboje [122-125]

obdawać się – zadawać się [37]

obgadować – obgadywać [36]

obiatować – obiecywać [5, 9, 13-14, 23, 26, 37]

obiedwie – obie [125]

obleczenie – odzież [22, 111]

obowiązać się, obowiązywać się – zobowiązać się [26, 79, 109, 122-126]

obrażenie – tu: obraźliwy komentarz [122]

oskarżona – oskarżona [97, 99, 105]

oskarżony – oskarżony [1, 94, 107, 112, 119, 123]

obydwa – obaj, oboje [53, 57, 61, 68, 73, 75, 77, 81, 88, 93-94, 103, 110, 112, 119]

odprosić – przeprosić [15, 18, 40-42, 91, 102]

okarać – ukarać [16]

opalenie – ogrzewanie, tu zapewne: opał [113]

opatrywać – dopilnować [15]

opiły – pijany [69]

oskarżać się – uskarżać się [4]

osobliwie – szczególnie [37]
 ostatek: na ostatku – w końcu, osta-
 tecznie [40]

oświadczać – oświadczać [118]

oświadczać – poświadczać [22]

otrzymały – otrzymany [118]

oznaczać się – oświadczać [109]

P

papłok – gaduła, człowiek niedy-
 skretny [94]

partaja – strona (w procesie sądowym)
 [49-50, 76, 82, 84, 88, 90, 96, 103, 107]

partyja – strona (w procesie sądowym)
 [99, 106]

pastwa – pastwisko [48]

pisemny – pisemny [42, 53-54, 56, 69,
 81-82, 119]

pisemny – pisemny [46, 57-58, 60-61,
 63-64, 83]

piznać – uderzyć [100]

płat – tu: opłata [2, 47, 105]

pobrać, pobierać – tu: ukraść, kraść
 [62, 122]

pocziwy – uczciwy, przyzwoity [41]

podać, podawać – 1. twierdzić, zezna-
 wać [43, 46, 54, 61-62, 66, 76, 79, 81, 83-
 84, 93, 105, 115, 118, 126]; 2. propono-
 wać, oferować [110, 119]

podanie – 1. twierdzenie, zeznanie [51,
 57, 85]; 2. propozycja, oferta [49, 85, 108-
 109, 114, 118]

podany – przedstawiony [85]

podług – według [55]

podporca – pełnomocnik, świadek [42]

pokonany – dokonany [45]

połowica – połowa [84]

pomieszkanie – mieszkanie [9, 40]

poportać – wielokrotnie popychać,
 szturchać [54]

poprać – pobić [52]

poprzedni – uprzedni, poprzedza-
 jący [71]

poprzezywać – przezwąć [91, 97, 101]
 popyrtać – wielokrotnie popychać
 [103]

poręczeństwo – pełnomocnictwo,
 opieka prawna [51]

poręcznik – pełnomocnik, świadek [51]

porodzić – urodzić [37, 118]

porzucić – rzucić, przewrócić [77]

posądek – posądzenie, podejrzenie
 [53, 79]

pospołu – razem [8]

postorkać – poszturchać [52]

postuchać – poszturchać [85]

poswarki – spory, niezgoda [26]

pośrednik – sędzia polubowny [1]

poświadczać – zaświadczać [72]

potargać – podrzeć [103]

potrzebno – potrzeba [70]

powiadać – mówić, oświadczać [37,
 63, 80, 100, 103, 119]

powinien – winien, dłużny [68]

powodować (kogoś do czegoś) – pro-
 wokować [123]

powrócenie – zwrot, oddanie [82]

powrócić – zwrócić, oddać [64, 82]

powyż – powyżej [13-15, 17-23, 26-41]

pozostałość – spadek [105]

pożądać – 1. chcieć, pragnąć [104]; 2.
 żądać [108-109, 111, 118]

pożądanie – 1. wezwanie [42-44, 48-
 50, 52, 56-58, 60-64, 69-71, 79, 82-83, 90-
 93, 95-105, 108-110, 113, 115-117, 119-120];
 2. żądanie [104]

pożądany – żądany, wymagany [118]

prawie – 1. właściwie [26, 69, 76]; 2.
 właśnie [102, 118]; 3. istotnie, rzeczywi-
 ście, naprawdę [112]

prawowanie – spór, kłótnia [27]

przecię – jednak [121-126]

przedać, przedawać – sprzedać, sprze-
 dawać [15, 119]

przedciepnąć – zarzucić [122]

przepuścić, przepuszczać – wybaczyć,
wybaczać [57, 121-126]

przestąpić – przekroczyć [16]

przeszły – zeszyły, ubiegły [53]

przetoż – dlatego [2-3]

przybytność – współobecność, towa-
rzyszenie komuś [11-12]

przydać, przydawać – 1. przyznać,
przyznawać [16, 56, 58, 64, 71, 73, 77,
82, 85-88, 90, 98, 104, 106, 112, 119]; 2.
dodać, dodawać [26]; 3. przystać, zgo-
dzić się, przystawać, zgadzać się [52, 57,
62, 66-67, 81, 87, 97, 104, 125]

przymowa – namowa, zachęta [51, 54,
61, 63, 65-66, 72, 74-79, 81, 83, 88, 91, 93-
94, 96, 98-99, 101-102, 105-106, 112, 119]

przymówić, przymawiać – namawiać,
zachęcać [103]

przyobowiązywać się – zobowiązy-
wać się [64, 87]

przysada – młode rośliny; rozsada [29]

przysposobić – zrobić, wyrządzić (tu:
szkodę) [72]

przystęp: w przystępie – w obecności,
w towarzystwie [43, 45-46]

przystępca – pełnomocnik [49-50]

przytomność – obecność [5, 22, 26,
32, 42, 48-50, 72, 112]

przytomny – obecny [4]

przywieść – przyprowadzić, sprowa-
dzić [26]

przyzwolić – dozwolić, wyrazić zgodę [64]

pyrtać – popychać, szturchać [54]

R

reż – żyto [44]

rękoznak – podpis krzyżykami [5, 9,
22, 26, 31-32]

rol – ziemia uprawna [2]

rosikoń – koniczyna [50]

rozkład – tu: rozeznanie, zdolność do
czynności prawnych (część wyrażenia:
w stanie rozkładu) [121-126]

rozmówienie – rozmowa [4]

rychło – prędko; czym rychlej – czym
prędzej, natychmiast [18]

rychtyk – rzeczywiście (z niem. richtig) [86]

S

sanitet – służba zdrowia (niem. Sa-
nität) [58]

sekucja – egzekucja (dóbr) [44]

sieczenie – koszenie [54]

skaliczyć – skaleczyć [65, 75]

skarżąca – oskarżycielka [8-9]

skarżący – oskarżyciel [16-17, 26]

skarżony – oskarżony [120]

skarżyciel – oskarżyciel [4, 6, 10, 13,
16-19, 21, 34, 39-40, 43-44, 47-50, 52-56,
58, 60, 62, 66-69, 73, 75, 77, 80-82, 85, 87-
88, 93-94, 100, 102, 104, 107, 109-110, 112-
113, 116, 119-123, 125]

skarżycielka – oskarżycielka [9, 11-12,
20, 23-24, 27, 35, 41-42, 45-46, 48, 63, 72,
81, 97, 101, 105-106, 114, 122, 124-125]

skryptura – materiały piśmienne dla
dzieci (?) [30]

smarkuła – wyzwisko na mężczyznę
(młodego?) [69]

spierać się – wypierać się [27, 121]

spis – spisanie, zapisanie [77]

spomnieć – przypomnieć [102]

spólnie – wspólnie [29]

sprawozdolny – zdolny do prowadze-
nia spraw [11-13, 20-23, 25-41]

sprzeczać się – zaprzeczać [44]

staraność – staranie [46]

stelowanie – zamówienie, tu: wezwa-
nie (z niem. bestellen) [52, 68, 87]

stelunek – zamówienie, tu: wezwanie
(z niem. Bestellung) [118]

stracić się – zgubić się, zaginąć [64, 87]

stronictwo – strona procesu [1]

suknia – ubranie [85, 103]

surowizna – nieużytek [2]

szafarnia – spichlerz, spiżarnia; tu
prawdopodobnie jakiś przedmiot [105]

szidzmański, sidzmański, szycmański – przeznaczony dla szidzmana, związany z szidzmanem – sędzią rozjemczym; zwykle chodzi o koszt, opłaty za przeprowadzenie sprawy i wydanie końcowego dokumentu (atestu) [4-15, 17-21, 23-24, 28-41, 51, 57, 65-66, 75-76, 78, 81, 83, 85, 88, 91, 95, 96-98, 100-102, 104, 106, 119-126]

sznepa – wyzwisko na kobietę (może z niem. Schnupfen – ‘katar’) [72]

szoseja – szosa [58, 104]

szterować – niepokoić, denerwować (z niem. stören) [96]

szwab – karaluch [5]

szycmański zob. szidzmański

szynkownia – karczma [93]

szynkowny – zob. izba szynkowa, szynkowna, gmach szynkowny

Ś

ściółka – ściółka, może ściółka leśna wykorzystywana w gospodarstwie [62, 113]

świncuch – 1. choroba – gruźlica; 2. wyzwisko – świntuch [18]

T

talar – moneta srebrna, zwana popularnie „twardym”, równowartość 30 czeskich (srebrnych) groszy [1-2, 47-48, 51, 55, 58, 64, 68-69, 71, 73, 80-83, 86, 91]

talarek – talar [64]

targać – szarpać [85]

temu – dlatego, z tego powodu [103]

tęgi – mocny [16]

tęgo – mocno [58, 75]

tłuk – obraźliwie o kobiecie [20]

trzymać – dotrzymać (o terminie) [64, 71]

tutajszy – tutejszy [48, 72-73, 83, 103]

U

udatny – zdolny, zdalny do czegoś [43, 45]

udowić – udławić, udusić [9]

ugadać się – dojść do porozumienia [45]

ugodzić – uderzyć [14]

ujednać się – zgodzić się, dojść do porozumienia [26]

ujść (czemuś) – uniknąć (czegoś) [62]

ukontentować się – zadowolić się [26]

umowa – rozmowa [32]

uporządzić – uporządkować, wprowadzić ład [55]

uroki – procenty od pożyczonej sumy [109]

urządzić się – zatrudnić się [22]

uskarżyć się – poskarżyć się [22]

W

wanka – wanienska, niecka [111]

wełnianny – wełniany [92]

westa – kamizela [103]

wiedzieć – 1. tu: znać [57]; 2. umieć, potrafić, być w stanie [69]

wiele – tu: w sprawie [2]

wierchni – wierzchni [92]

wiertelik – jednostka miary towarów sypkich, np. zboża; w Prusach wiertel zawierał 7,488 l (z niem. Viertel – ‘ćwierć’) [44]

wlec – włączyć, czyli wyrównywać i spulchniać glebę za pomocą włóki [87]

wleźć – wejść [87]

worth – równowartość (z niem. Wert) [3]

wprzod – uprzednio [46, 48-49, 61]

wrócić – zwrócić, oddać [125]

wybić – zbić [104]

wybrać – tu: kupić [71]

wycug – obowiązek łożenia na utrzymanie starszego gospodarza w zamian za przekazane gospodarstwo [84]

wucuzni – dotyczący wycugu, pochodzący z wycugu [113]

wycyganić – wyłudzić [89]

wyczubić – dać lanie [74]

wyłamek – dożywotnie utrzymanie, dożywocie [44]

wyłamkowy – dożywotni (tu: danina wyłamkowa) [44]

wynagroda – wynagrodzenie, zadośćuczynienie [42]

wypyrtać – wypchnąć, wyrzucić (kogoś) [73]

wyrządzać – krzywdzić, dokuczać [12]

wyrzec – wypowiedzieć [26]

wyrzeczenie – wypowiedzenie [22]

wyrzeczony – wypowiedziany [4]

wyświadczenie – zaświadczenie [16]

wyznawać – oświadczać [26]

wziąć – tu: ukraść [74, 83, 115]

wzwyż – powyżej [9-12, 16]

Z

zachorać – zachorować [58]

zaciąg – wezwanie do sądu (?) [64]

zadać – złożyć (o skardze) [22]

zadarma – za darmo [2]

zadek – tyłek [104, 126]

zagłówek – poduszka [92, 111]

zakontent – zadowolony, usatysfakcjonowany [49, 58, 68-70, 82, 85, 90, 108-111, 113-114, 116, 118]

zakontenty – zadowolony, usatysfakcjonowany [71]

zamiarkowanie – zauważenie [4]

zamężała – zamężna [45-46, 81]

zapewno – zapewne, na pewno [27]

zapowiadać się – odpowiadać [60]

zaprzągniiony – zaprzęgnięty [62]

zaraz – od razu, natychmiast [19, 21, 32, 35-36, 69, 83, 85-86, 121-126]

zaspokojen – usatysfakcjonowany [2-3]

zastęp – towarzyszenie [57, 63, 72]

zastępca – pełnomocnik [72-73, 112]

zaś – znów [64]

zawydana – mężatka [42]

zażądanie – wezwanie [81]

zażyć – użyć [46, 69, 78]

zchwalnie – celowo, umyślnie [54]

zdolny – być zdolnym czegoś – posiadać umiejętność [18]

zebrać – tu: ukraść [76]

zeszarpować – szarpiąc zdejmować [54]

zmówiony – umówiony [3]

zmuda – kłopot, mitrega, stracony czas [15, 52, 64, 85, 100, 112, 121-122]

znak – na wznak [11]

zużyć – użyć (słów) [61]

Ż

żądanie – wezwanie [46, 54, 59, 114]

TEKSTY PROTOKOŁÓW

[nr 91] p. 166

190. Wachow den 12^t Januar 1875.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się na poządanie:

1. kaczmarz Mathes Miosga z Pipa

2. kolonista Franz Lisoń z Leschněj.

Pierwszy skarżył przeciwko Lisoniowi, iżego wjego szynkownej izbie poprzeżywoł kurwiorzem, świnczychym i glibim jasiem.

Oskarzony przyznaje się do tych skarzycielowi uczynionych urazow, jednak prosi, aby się stała ugoda.

Skarzyciel żąda, izeby Lisoń 6 talarow do ubogiej kasy zapłacił, na to jednak oskarzony przystać niechce.

Za przymową szycmana stała się pomiędzy temi osobami taka ugoda.

Oskarzony mo publicznie przez krajcblatt skarzycielowi odprosić i kosta tego druku zapłacić, także i kusta szycmańskie zapłacić.

Franz Lisoń, Maty Miozga

[nr 92] p. 167-168 [protokół dwukolumnowy, po prawej niemiecki, po lewej polski]

191. Wachow, den 12t Mar 1875.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili⁴ bez pożądania:

1. zamężało Susanna Famulla z Leschnéj
2. jeji matka wdowa Jagusz tu z Wachowa.

Pierwsza żąda od swéj matki, że jej té wierchnią pierzynę i zogłówek – beczkę na kapustę – jedną chustkę wełnianą – burok – tygiel – boty, ktore sprząty i rzeczy jéj już dawno była obiecała dać.

w dowa Jagusz na té požądanie oznacza, że jéj teraz te wyżej w spomnione rzeczy jeszcze dac nie może, jednak po jej smierci ma sobie Famulyno te rzeczy na swoję własność w ziąść.

+++ Johanna Jagusz, +++ Susanna Famulla

Da die Parteien des Schreibers unkundig sind, wurde ihnen als Beistand der Maurerpolier Valentin Lisoń aus Leschna beigezoben, in dessen Gegenwart diese Verhandlung vorgelesen, genehmigt und unterschrieben wurde.

Valtin Lisoń bescheinige hiermit, daß die Verhandlung in meiner Gegenwart von der Witt. Jagusz u. der verhl. Susanna Famulla unterkreuzt worden ist.

Krocker, Schiedsmann

[nr 93] p. 174

Verhandelt, Wachów den 19. Juli 1875.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się na požądane

1. kaczmarze Carl i Marta Storek, małżonkowie z Kocurow.
2. zagrodnik Josef Wieczorek
3. kolonista Franz Lisoń, obydwu z Leschnej.

Pierwszy skarżyli przeciwko tym ostantmim⁵, iże ich wkarczmie jako wje-

ich szenkowni słowami obrazili. Na to podawają oskarżoni, iże oni tych obrazow się mozne dopuścili, jednak że też i kaczmorze byli do tego pobodktą⁶, jednak aby dalszej skargi nieprovawodzić⁷, chcą wogudę⁸ wstąpić. Skarzycieli żądają, żeby im za drogę oskarżoni 3 marki zapłacili. Oskarżoni tylko chcieli 2 marki płacić, jednak za przymowę szycmana przystali na te 3 marki i stała się ugoda.

v – g – u

+++ Karl Storek, Josef Wieczorek

[nr 94] p. 176

198. Wachów, den 8^{ten} November 1875.

Przed niżej podpisanym szycmanym dostawili się:

1. młynarz Carl Kos i
2. mularz Valentin Lisoń, obydwu z Leschnéj.

Pierwszy skarżył przeciwko Lisoniowi, iże go publicznie nazwał papłokiem, cyganym i dłużnikiem.

Obskarżony przyznieje się do tej skarzycielowi ucynionéj urazy, jednak po- żąda na każdy sposób zgody.

Skarzyciel się chce zgodzić, jeżeli oskarżony 1 tal. do ubogiéj kasy zapłaci – na⁹ jednak obskarżony przystać niechciał.

Za przymowę szycmana stała się ugoda na gładko – obydwu sobie podali ręce i tak uczynili zgodę.

v – g – u

Karl Koss, Valetin Lizon

a – u – s

Krocker

⁶ Pobudką.

⁷ Zapewne: nie prowadzić.

⁸ W ugodę.

⁹ Brak wyrazu: co lub to.

⁴ Brak wyrazu: się.

⁵ Błędnie zam. ostatnim.

[nr 95] p. 180

202. Wachów, den 20 Mai 1876.

Dostawili się na pożądanie:

1. chałupnikowa Josefa Jeziorowska
2. chałupnik Johann Schneider, oba z Leschněj.

Pierwsza skarży przeciw Schneidrowi, iż mu jest za kartofle 19 Markow winien. Oskarżony podaje, że tylko 14 Markow 50 fenigow winien jest i obowiązuje się ten dług do 4 tygodni u szycmana zapłacić i kosta szycmańskie ponosić.

v – g – u

Lorenz Schneider, Josefa Jeziorowski
Krocker, Schiedsmann

[nr 96] p. 194

Wachow, den 3^{tn} Februar 1877.

Na pożądanie dostawili się:

1. mulorz Josef Grzegorczyk
2. zagrodnik Carl Jeziorowski i jego żona Franzka,
wszyscy z Leschněj.

Pierwszy skarżył przeciwko oskarżonemu, że go w jego izbie szterowali¹⁰ przez różne nazwyska. Oskarżeni dawają się być wynnymi, jednak żądają wkażdą miarę ugody.

Za przymową szycmana stała się między partajami ugody – oskarżeni tylko mają kosta szycmańskie zapłacić.

v – g – u

Joseph Grzegorczyk, Jeziorowsky,
Franziska Jeziorowski

a – u – s

Krocker

[nr 97] p. 202

Wachów, den 29^t August 1877.

Na pożądanie dostawili się:

1. chałupniczka Leopoldina Kasprzyk

2. i chałupniczka Josefa Kroll, obie z Wachowa.

Pierwsza skarży przeciwko Krolki, iż ją poprzyzywała korwą.

Obskarżono przyznała się do tego i prosi skarzycielki o odpuszczenie urazy.

Skarzycielka się pod tym zamiarem chce ugodzić, jeżeli obskarżono 3 marki na kocioł i kosta szycmanskie chce zapłacić.

Oskarżono przydaje na to i zapłaci 3 marki do kasy kosciełnej.

Leopoldina Kasprzk, Jozefa Kroll,
Frantz Kroll

a – u – s

Krocker

[nr 98] p. 203

Wachow, den 13 September 1877.

Na pożądanie dostawili się:

1. chałupniczka Johanna Lisoń
2. chałupniczka Carlina Bomba.

Pierwsza skarży przeciwko Carliny Bomba, iż ją posądzają, że chustki ukradła. Oskarżona przydała na to, jednak prosi o zgodę. Za przymowę szycmana stała się ugoda – oskarżona się obowiązuje¹¹ kosta szycmanskie wynoszące 50 fenikow zapłacić.

v – g – u

Karolina Bomba, Johana Lison
Krocker, Schiedsmann

[nr 99] p. 210

Wachów, den 28 Januar 1878.

Na pożądanie dostawiły się

1. Sofie Pawlik
2. Leopoldine Kasprzyk z Wachowa.

Pierwsza skarżyła Kasprzycka, że ją obrażała słowami. Kasprzyk przyznawa się do skargi, jednak się chce ugodzić. Za

¹⁰ 'niepokoić, denerwować' (z niem. stören).

¹¹ Błędnie zam. obowiązuje.

przymową szycmana ugodziły się partye. Skarzycielka odpuszcila téj obskarzoniej. Kosta darowane.

Leopoldina Kasprzk, Zofia Pawlik

a – u – s

Krocker

147.

[nr 100] p. 211

Wachów, den 1 Februar 1878.

Dostawili się na požądanie:

1. komornik Franz Jurczyk

i chałupnik Johann Obstoi z Leschnej.

Jurczyk skarżył przeciwko Obstoiowi, iżego wkarczmie 29tego t. m. dwa razy kijem udrzył¹².

Oskarzony na to powioda, iże o¹³ go pinył, jednak że Jurczyk był powodem do tego. Oskarzony się chce zgodzić. Skarzyciel się tak tylko zgodzić chce, jeżeli oskarzony 3 marki jemu za zmudy zapłaci – oskarzony chce tylko 2 marki dać. Za pomocą szycmana stała się ugoda – oskarzony zapłacił skarżycielowi 2 marki i kosta szycmanskie.

Podp. i zakończono.

Franz Jurczyk, Johan Obstoi

a – u – s

Krocker

148.

[nr 101] p. 212

Wachów, den 11^a Februar 1878.

Na požądanie dostawili się:

1. festerka¹⁴ Carolina Włoczik

2. pilarka Monika Respondek z jejim mężem Jacob Respondek, wszyscy z Leschnéj.

p. Włoczyka skarży przeciwko pilorki Respondek, że ją poprzezywała świnia –

Oskarzony się na to przyznowa, jednak mowi, że skarżycielka ją najprzód przezywała. Za przymową szycmana stała się zgoda: Skarzycielka żąda, aby oskarżona 3 Marki na kosciół zapłaciła i tę urażą¹⁵ w krajsblacie ogłosiła. Oskarżona chce te 3 marki zapłacić i kosta szycmańskie – i to na pierwszego Marca.

Przeczytano, podpisano.

Monika Respondek, Karoline Włotzik

a – u – s

Krocker

149.

[nr 102] p. 213

Verhandelt, Wachow, den 27 Februar 1878.

Na požądanie dostawili się najprzód: gbur Franz Rataj z Wysokiej i młynarski syn Robert Gorny z Leschnéj. Pierwszy skarżył przeciwko Gornemu, że go posądzal przed świadkami, że 9 klotzow ukradł.

Oskarzony mowi, że sobie nie spomnieć, jeżeliby prawie tych słów wymowił, jednak niechaj się stało, jak chciała, żąda ugo¹⁶ skarżycielem. Skarzyciel się chce zgodzić, jeżeli oskarzony zapłaci 6 Mrk na kosciół i tę urażę wkrajsblacie¹⁷ odprosi.

Za przymową szycmana stała się taka ugoda, że oskarżony odwoła tę uczynioną urażę w krajsblacie i kosta szycmanskie zapłaci.

Przeczyt. przyzwolono i podpisano.

Franz Rataj, Robert Gorny

a – u – s

Krocker

150.

¹² Błędnie zam. uderzył.

¹³ Błędnie zam. on.

¹⁴ 'żona leśniczego' (z niem. Förster).

¹⁵ Urażę.

¹⁶ Zapewne: ugody ze.

¹⁷ W krajsblacie, czyli gazecie powiatowej.

[nr 103] p. 214

Wachów, den 22^t Marz 1878.

Dostawili się na poządanie

1. zagrodnik Josef Maroń
2. gbur Kos Johann, obydwu z Wachowa.

Pierwszy skarży przeciwko Kosowi, iżego w tutajszej karczmie popyrtoł i mu suknię, westę potargał. Kobietę jego na łóżko powalił. Kos na¹⁸ powiada, iż temu tak mogło być, ponieważ był wtedy piany i niepamięta, co się było stało, jednak żąda ugody. Maroń się chce zgodzić – jeżeli Kos 6 markow na kosciół zapłaci – Kos chce tylko 3 marki dać, Maroń żąda 4 marki 50 feniko¹⁹, jego żona przymowo, żeby zostało na 3 markach – więc się stała ugoda pomiędzy partajame.

Jozef Maron, Franciska Maroń, Johan Kos

a – u – s

Krocker

151.

[nr 104] p. 219

Wachow, den 24^t Juli 1878.

Na poządanie dostawili się:

1. chałupnik Albert Lesch z Lomnice.
2. chausseepächter²⁰ Peter Kniejski z Leschnéj.

Pierwszy skarżył przeciwko²¹ Kniejskiemu, iż jego dziochę²² pobił. Kniejski przydawa na²³, że ową dziewcznę rozgą po zadku wibił, ponieważ mu szkodę na szosei zrobiła, jednak pożędo²⁴ ugody.

¹⁸ Brak wyrazu: to.

¹⁹ Błędnie zam. fenikow.

²⁰ Zapewne najemca jakiejś drogi, upoważniony do pobierania opłat za korzystanie z niej.

²¹ Błędnie zam. przeciwko.

²² Dziewuchę, tu 'córkę'.

²³ Brak wyrazu: to.

²⁴ Pożęda.

Skarzycieł się chce zgodzić, jeżeli Kniejski 2 marki na kosciół i kosta szycmanskie zapłaci – oskarżony na to poządanie przydawa, więc się stała pomiędzy niemi zgoda.

v – g – u

Albert Lesch, Piotr Kniejski

a – u – s

Krocker

158.

[nr 105] p. 220-221

159. Wachów, den 25 October 1878.

Dostawili się na poządanie:

1. Josefa Jonek w Leschnéj
2. Chałupniczka Franciska Woitynek

i jeji mąż Jacob Woitynek z Wachowa. Pierwsza skarżyła przeciw ostatnim, iż im po ojcu pozostałość, jakoto młynek i szafarnię²⁵ wydać niechcą. Oskarżeni podawają, iż oni chcą wydać t²⁶ rzeczy, jeżeli im skarzycielka zapłaci płat od siostry. Za przymową szycmana stała się taka ogoda – obskarżyna wydaję skarzycielce – 1 młynek – płaszcz – żelozko, [p. 221] a szafarnię zostawia sobie niby na tyn płat.

Franciska Wojtynek, Jakub Woitynek, Josepha Jonek

160.

[nr 106] p. 228

Wachow, den 3 October 1879.

Przed niżej podposanym²⁷ szycmanem się dostawili:

1. komornica Maria Plusqua z mężem swoim,
2. chałupnik Franz Kroll, wszyscy z Wachowa.

²⁵ Wg *Słownika języka polskiego* pod red. Doroszewskiego, szafarnia to 'spichlerz' lub 'spizarnia'.

²⁶ Błędnie zam. te.

²⁷ Błędnie zam. podpisanym.

Pierwszy skarżyli przeciwko Krolowi, iżę ją temi słowami obraził: „wyscie są złodzieje – świnieście żeżarli – co wędnie namłocice²⁸, to wnocy ukradziecie”.

Oskarżony przydawa na to, że to mogło wszystko być – jednakże skarżycielka to tego też powodem była – jednak żeby wszystkim skarką²⁹ zapobiedz, żąda zgody.

Za prywową³⁰ sycmana się partye pogodzili, dali sobie ręce do zgody – i oskarżony zapłaci kosta szycmańskie.

Maria Plusqua, Jochann Pluskwa, Frantz Kroll

a – u – s

Krocker, Schiedsmann

[nr 107] p. 243 [protokół dwujęzyczny, po prawej niemiecki, po lewej polski]

Wachow, den 5 Februar 1881.

Posiedziciel miejsca Franciszek Glomb skarżył przeciwko wydzierżawcy cła Piotr Kniejski względem urazy. Dnia 3ciego tego miesiąca był termin do ugody ustanowiony, wktorym się partaje jednak ugodziły. Na dniu dzisiajszem żądali u pojednacza ugody – która się pod temi warunkami stała. Obskarżony zapłacił skarżycielowi 12 markow.

185.

v – g – u

Piotr Kniejski, Francz Głąb

a – u – s

Krocker

Dem Boten zur Bestellung des p. Kniejski zum termin 25 pf.

[nr 108] p. 244 [protokół dwujęzyczny, po prawej niemiecki, po lewej polski]

Wachow, den 22 Juni 1881.

Na poządanie dostawili³¹ znani i do działania zdadni:

1. wycuźnik Antoni Wrobel

2. zagrodnik Carol Springwald, obydwu tutaj ztąd.

Pierwszy skarżył przeciw Springwaldowi, iżę mu 54 Mrk winien, i pożąda do ośmi dzień zapłaty.

Oskarżony się przyznaje do tego długu, jednak prosi o dalsze czekanie. Oskarżony się obowiązuję ten to dług na 2giego lipca zapłacić. Skarżyciel jest ztem podaniem zakątent.

v – g – u

Carl Springwald, Anton Wrobel

a – u – s

Krocker

Nr: 186.

Gebührenfrei!

[nr 109] p. 245 [protokół dwujęzyczny, po prawej niemiecki, po lewej polski]

Wachow, den 10 Juli 1881.

Na poządanie do działania zdadni i znajomi dostawili się.

1. komornik Wawrzyn Brysz

2. kolonista Jacob Liberka, obydwu tu stąd.

Pierwszy skarży przeciw Liberkowi, iżę jemu 54 markow i uroko³² w sześciu procentach od 1szego października roku 1880 winien jest i pożąda zapłaty. Oskarżony przyznawa się do tego długu, prosi o dalsze czekanie – obowiązuję³³ 30 markow do 14 dni i resztę na 1szego Października b. r. zapłacić. Skarżyciel się ożnacza tym podaniem zakontent.

v – g – u

²⁸ Namłóćcie.

²⁹ Skargom.

³⁰ Błędnie zam. przymową.

³¹ Brak wyrazu: się.

³² Uroków – ‘procent’.

³³ Brak wyrazu: się.

Jacob Liberka, Laurens Brysz

a – u – s

Krocker

Nr. 187.

Kostenfrei

[nr 110] p. 246 [protokół dwujęzyczny,
po prawej niemiecki, po lewej polski]
Wachow den 24 September 1881.

Na požądanie znani i do działania
zdatni dostawili się

1. najemnik cła szosei Piotr Kniejski
z Lesznój

2. chałupnik Josef Schwitalla, obydwu
tu ztąd.

Pierwszy skarży przeciw Switałowi,
iże mu za zakupiony pérz 3 marki winien
jest. Oskarżony podaje 2 marki, zczem
skarżyciel zakątent jest.

v – g – u

Józef Switała, Zolpahtern³⁴ Kniejski

a – u – s

Krocker

Kostenfrei

Nr: 188.

[nr 111] p. 248-249

Verhandelt, Wachow den 22 Januar
1882.

Niepożądano dostawili się przed ni-
żej podpisanym:

niezamężało Kataryna Biskup i wy-
cuźniczka Magdalena Lukasczyk, obeje
z Leschny.

Pierwsza pożąda od Lukasczycki za te
lata, przez które i³⁵ niej służyła nagrody
wpieniąże – w sumie 160 Mrk. Luka-
sczycka chce ją za te usługi wynagrodzić,
lecz nie gotowemi pieniędzami, tylko jej

oddawa sprzęty i inne rzeczy jako poda-
ronek, te rzeczy są tu mianowane.

[p. 249] 1. dwie wierzchnie pierzyny
i zagłówek 2. łóżka dwie 3. skrzynka na
mąkę i obleczenie 4. połka 5. zegar 6. stoł
7. ławka 8. cztery wanki 9. dwie konwie
10. blacha 11. pięć żelaznych garncow –
i dwa buncłowe 12. cztery obrazy 13. ja-
łowka 14. dwadziesci miechow kartofli
15. trzy miechow żyta 16. jeden miech
wysianego żyta.

Catarzyna Biskup jest zakontent ztą
nagrodą za její usługi.

v – g – u

Da die p. Lukasczyk des Schreibers
unkundig ist, wurden ihr als Beistand

1. der Müllermeister u. Schäffs Simon
Gorny

2. der Schäffs Franz Jastrzembski aus
Leschna zugeteilt, in deren Gegenwart
diese Verhandlung vorgelesen, wurden
und genehmigt.

Handzeichen +++ der Mt. Lukasczyk,
Katarina Biskup

Daß die Parteien diese Verhandlung
in unserer Gegenwart unterkreuzt und
unterschrieben haben.

Simon Gorny, Franz Jastrzembsky

a – u – s

Krocker, Schiedsmann

[nr 112] p. 253-254

Leschna, den 19^{ten} April 1882.

Przed niżej podpisanym szycmanym
dostawili się

1. zamężali Johann i Josefa Obstoi

2. chałupnik Jacob Kalus obydwu tu
z Wachowa – osoby szycmanowi znane
i do działania zdatne.

Josefa Obstoi skarżyła przeciw Kalu-
sowe, iże ją 17tego t. m., jak szli z jarmaku
z Dobrodzienia, na szose kiję wgłowę
pobił, tak iż krwawiła. Kałus przydaje,

³⁴ 'dzierzawca poboru cła' (z niem. Zollpächter).

³⁵ Błędnie zam. u.

że to jest prawie, jednak że ona była powodem do tego.

Obskarżony prosi o zgodę. Skarżycieli się dają, żeby oskarżony zapłacił 10 marek na kościół a trzy marki [p. 254] onym – jako za zmudy i t. d. Za przyprawą stała się taka zgoda. Obskarżony zapłacił 3 marki jako na te nowe organy, które sołtys Liberka odebrać ma.

Ponieważ Obstoi i jego żona pisać nie umieją, był im jako zastępca ciesla Casper Wrobel przydany, wktórego przytomności protokół podpisali.

Jakub Kałus, +++ Johann Obstoi, +++ Josefa Obstoi

Daß die Partheien die Verhandlung in meiner Gegenwart unterkreuzt haben, bescheinigt.

Caspar Wrobel

a – u – s

Krocker

[nr 113] p. 257

Wachow, den 15^{ten} November 1882.

Na osobnę požądanie dostawili się najprzod:

1. zagrodnik Anton Krafczyk

2. chałupnik Albert Bomba obydwaj z Lesznég.

Pierwszy skarżył przeciwko Bombowi, że mu jest winien za obrobienie wycużniego gruntu (wycużniką Matus i Margarety Bomba) i za opolenie i ścielkę 49 Mrk 60 pf.

Oskarżony obowiązuję się te pieniądze zapłaci, jednak nie teraz, tylko na pierwszego Maja – skarżyciel ztym zacontent i tym sposobem stała się ugoda.

v – g – u

Albert Bomba, Anton Krafczyk

Krocker, Schiedsmann

[nr 114] p. 259

Wachow, den 1^{ten} Februar 1883.

No 195. Dostawili się na żądanie szycmana:

1. wdowa Franciska Dylla tu ztąd.

2. zagrodnik Laurenz Lisoń z Leschna.

Pierwszy skarżył przeciw Lisoniowi, iż jest winien od kowalskiej roboty 4 marki. Oskarżony doświacza, że tylko 3 marki winien jest i chce do 14 dni zapłacić. Skarżycielka ztym podaniem zacontent, stała się więc ugoda.

Przeczytano i podpisano.

Francka Dylla, Lorenz Lison

a – u – s

Krocker, Schiedsmann

Gebührenfrei!

[nr 115] p. 270 [protokół dwujęzyczny, po prawej niemiecki, po lewej polski]

Wachow, den 28 März 1884.

Na požądanie dostawili się:

1. kolonist Josef Jeziorowski i

2. młynarka Eva Matyschik, obaj z Leschnég.

Pierwszy skarżył przeciw Ewy Matyschik, iżego posądziła, że jój z lasu gałęzie wziął. Oskarżona podaje, że ona tą mową onégó nie mniewała, jednak się chce z nim ugodzić. Jeziorowski przebaczył oskarżonég, i stała się więc ugoda.

v – g – u

Jozef Jeziorowsky, Matesik Jewa, geb. Miozga

a – u – s

Krocker

204.

Gebühren: Aufnahme der Klage 25 pf.

Bestellgeld 20

45 pf.

[nr 116] p. 271 [protokół dwujęzyczny,
po prawej niemiecki, po lewej polski]

Wachow, den 17 Mai 1884.

Dostawili się na poządanie:

1. zagrodnik Franz Jastrzembski i
2. zagrodnik Franz Peter Bensch, obaj
z Leschniej.

Pierwszy skarżył przeciw Benschowi,
iże mu 6 markow winien, ktore był kon-
duktorowi względem ustanowienie
wspolny granica wpolu zapłacił.

Oskarżony chce tylko 4 M. 50 pf. do
1szego Lipca t. r. zapłacić. Skarzyciel ztym
zakontent.

v – g – u

Peter Bensch, Franz Jastrzembsky

a – u – s

Krocker, Schiedsmann

Nr: 205.

Gebühren: Aufnahme der Klage 25 pf.

Bestellgeld 20 -

45 pf.

[nr 117] p. 275 [protokół dwujęzyczny,
po prawej niemiecki, po lewej polski]

Verhandelt, Wachow den 24 August 1884.

Na poządanie dostawili się do dzia-
łania mocni:

1. mularz Carl Respondek
2. mularz Theodor Bomba,
obaj z Leschniej³⁶.

v – g – u

Tejodor Bąmba, Carl Respondek

a – u – s

Krocker

Nr: 208.

Gebühren: Aufnahme der Klage 25 pf.

Bestellgeld 20 -

45 pf.

[nr 118] p. 278-279 [protokół dwuję-
zyczny, po prawej niemiecki, po lewej polski]

Verhandelt, Wachow, den 2^{ten} Juni
1885.

Dostawili się przed podpisanym szyc-
manym bez wszelkiego stelunku,

1. pan Klose z Zembowitz
2. zamężało komornica Magdalena
Skalski, także z Zembowitz.

Magdalena Skalski podaje, iże była za
przyczyną pana Klose wciąży i także po-
rodziła dziecię. Ona pożąda oprócz tych
36 M., które p. Klose jej już był podaro-
wał, jeszcze 90 Markow alimentow.

P. Klose oświadcza, że jej alimentow nie
powinien dawać – ponieważ jej potrafi
doświadczyć – że cielesne obcowanie też
także i innym mężą pozwoliła, więc też
nie może z pewnością donieść, jeżeli od
prawie od niego była brzemienną – jed-
nak względu jeji wielkiego ubostwa chce
p. Klose jej jeszcze dać podarunek wyno-
szący 30 markow. P. Skalski niekonten-
tuje się ztym podaniem – żąda przynaj-
mniej 39 markow. p. Klose chce więc téj
Skalskiej te poządane 39 markow płacić
– i to dzisiaj jeszcze 15 markow i resztę
24 Marki wpierwszych dniach miesiąca
stycznia w przyszłym roku. p. Skalski jest
ztym podarunkiem tych 39 markow za-
kontent, i także tu wyraznie oświadcza,
iże innych alimentow już niepożąda –
kwituje na te już dawniej otrzymałe trzy-
dzieści sześć markow i tez dzisiaj płacone
piętnaście markuw.

v – g – u

Magdlena Skalki, Klose

a – u – s

Krocker, Schiedsmann

[nr 119] p. 287

Verhandelt, Wachow, den 12 Septem-
ber 1886.

³⁶ Protokół polski w tym miejscu przerwany.

Na pisebne poządanie dostawili sie do szycmana:

1. młynarz Simon Gorny
 2. mularz Albert Bomba,
- obydwa z Leschniej.

Pierwszy skarżył przeciw Bombowi, iże przed drugiegiemi³⁷ powiadał, iże Gorny od rabczykow jelenia kupił albo oddebroł i go sprzedał wmieście. Oskarżony przydaje, iże on to mówił, jednak to był słyszał tę godkę od Schelhamra w miejsce. Za przymową szycmana stała się pomiędzy osoboma ugoda. Skarzyciel żąda, aby Bomba zapłacił 5 markow na obraz, który jest nowo do kościoła fundowany. Oskarżony podawa 4 marki, na tem się skarżyciel kotentuje³⁸. Także i kosta szycmanskie też oskarżony zapłaci. Te cztery marki Bomba odda Jastrzembskiemu do pierszego Października tego roku.

v – g – u

Albert Bomba, Simon Gorny

a – u – s

Krocker

[nr 120] p. 289

Wachow, den 4 October 1886.

Dostawili się na poządanie:

1. kolonista Josef Jeziorowski i
2. kolonista Franz Lisoń, obydwu z Leschniej.

Pierwszy skarżył przeciw Lisoniowi, iżego przeżywał kulochem i t. d.

Oskarżony podaje, iżego temi słowami obraził, jednak chce się na każdy sposób ugodzić.

Skarzyciel się chce zgodzić, jeżeli oskarżony 1 Markę na koscioł zapłaci. Skarżony się chce zgodzić, jeżeli bez za-

płaty – jednak kosta szycmanskie się obowiązuje ponieść.

Franz Lison, Jozef Jezierowski

Krocker, Schiedsmann

a – u – s

Krocker

[nr 121] p. 314-315 [protokół dwujęzyczny, po prawej niemiecki, po lewej polski]

260. Działo się w Wysoce dnia 19^{go} m. Czerwca 1893 r.

Małżonkowie Josef i Marya Marczyk z Wachowa zażądali dnia 16go miesiąca, aby był termin postanowiony dla ugody z Maryą wydaną za ceglarza Jan Plusqua z Wachowa, która 14^{go} dnia miesiąca bież.

a) męża temi słowy: „Tu idzie ten złodziej, który mi fórtkę ukradł” obraziła,

b) żonę posądziła, iż się³⁹ jej mężem kurwiła i przy tem ją [p. 315] „świnią, gid i kłaku” nazwała.

Termin był na dzień dzisiejszy naznaczony, w którym się dostawili skarżyciele i przeciwniczka, wszyscy znani i w stanie rozkładu.

Przeciwniczka nie spiera się, że skarżycieli obraziła, mówi ale, że ją żona skarżyciela wtej kłótni też wielokrotnie znieważyla.

Przecię staje się następująca ugoda:

1. Skarzyciele przepuszczają przeciwnicze im wyrządzoną obrazę;

2. Przeciwniczka przepuszcza te obrazy, które jej przez żonę skarżyciela wyrządzone były;

3. Przeciwniczka zapłaci skarżycielom 2 marki za zmułę i drogi i podejmuje kosztą szycmanskie, t. j. 30 fenygów, i kładzie zaraz pieniądze.

Przec., zezw., podpisano.

³⁷ Błędnie zam. drugiegiemi.

³⁸ Błędnie zam. kontentuje.

³⁹ Brak wyrazu: z.

v. g. u.
 Josef Marczyk, Maria Marczyk, Maryia Pluskwa
 a – u – s
 Janietz, Schiedsmann,
 in Wertr.
 Liquidation
 1. Aufnahme d. Antr. 25 Pf.
 2. Porto 5 -

 30 Pf.
 Revidirt 21. Juli 1893
 Hillmann, Amtsrichter.

[nr 122] p. 316
 261. Działo się w Wysoce dnia 2. go miesiąca Sierpnia 1893 r.
 Chałupnik Jan Przewłoka z Wachowa ządał 25⁸⁰ Lipca r. b. terminu dla ugody z Maryą wydaną za chałupnika Jan Pluskwa z Wachowa, która go
 1. dnia 20⁸⁰ m. Czerwca powtórnie posądzała, iż jego żona ciągle trawę z lasa „Goje” pobierała i onemu
 2. 25⁸⁰ dnia miesiąca r. b. przedciepła⁴⁰, że ma kradzione pieniądze i jada chleb z kradzonego żyta.

Termin był na dziś postanowiony; w nim dostawili się skarżyciel i jego przeciwniczka, obadwaj wstanie rozkładu i co do osoby znani.

Obskarżona twierdzi, że tych obrażeń nie wymówiła, przecię stała się następująca ugoda:

1. Skarżyciel przepuszcza przeciwnicze obrazę,
 2. Przeciwniczka obowiązuje się pięć marek do kassy kościoła Wachowskiego zapłacić i kładzie pieniądze zaraz, także koszta szydmańskie, t. j. 50 fenygów ponosić i kładzie je zaraz, także skarży-

cielowi 1 markę 50 fen. za mudę⁴¹ i dwie drogi zapłacić.

Przec., zezwol., podp.

v. g. u.
 Johann Przewłoka, Maryia Pluskwa
 a – u – s
 Janietz, Schiedsmann
 5 (Fünf) Mark für die Wachower
 Kirchkasse habe ich heut erhalten.
 Wachow, den 2. August 1893.
 Victor Garszewski⁴², Pfarrer

[nr 123] p. 317

262. Działo się w Wysoce dnia 31⁸⁰ miesiąca Sierpnia 1893 r.

Dnia 27⁸⁰ miesiąca Sierpnia r. b. zaskarżył parobek Jan Ulbrich z Leschnej wycuźnika Michała Jeziorowski tam z tąd, który go dnia 17⁸⁰ miesiąca bież. temi słowy: „Ty dijabelski Kulosie” obraził, i ządał terminu do ugody.

Termin był na dzień dzisiejszy naznaczony, w którym się dostawili skarżyciel i obskarżony, obadwaj w stanie rozkładu i co do osoby znani.

Obskarżony wymawia się tem, że był do tej obrazy powodowany, przecię staje się następująca ugoda:

1) Skarżyciel przepuszcza obskarżonemu obrazę,

2) Obskarżony obowiązuje się

a) 6 marek do kassy kościelnej w Wachowie zapłacić i kładzie pieniądze zaraz,

b) koszta szydmańskie, t. j. 60 fenygów ponosić, i kładzie je zaraz

c) skarżycielowi 2 marki za drogi zapłacić, i płaci też zaraz.

Przeczyt., przyzwol., podpisano.

Johann Ul ulbrch, Michał Jeziorowski

⁴⁰ ‘zarzuciła’.

⁴¹ Zapewne zmudę – ‘zmarnowanie czasu, mitręgę’.

⁴² Niepewne.

a – u – s

Janietz, in Vertr., Schiedsmann

Liquidation

1. Aufnahme des Antrages 25 Pfg
2. Vorladung des Antragstellers 25 -
(zum 2. Mal, wegen Verlag. d. Term.)
3. Bestellgeld 10

60 Pfg.

Franciszka Jeziorowski, Wilhelm
Grzegorzcyk

a – u – s

Janietz, Schiedsmann

Liquidation

1. Vorladung d. Antragst. 25 pf.
2. „ des Gegeners 25

50 Pfg.

[nr 124] p. 324-325 [protokół dwujęzyczny, po prawej niemiecki, po lewej polski]

No 277. Działo się w Wysoce dnia 8^{go} miesiąca Września 1894 roku.

Francisca wydana za młynarza Jeziorowski z Leśnej zażądała dnia 28^{go} miesiąca Sierpnia terminu dla⁴³ [p. 325] z chałupnikiem i polierem Wilhelm Grzegorzcyk z Leśnej, który ją dnia 10^{go} miesiąca Lipca roku bieżącego w Lesinskiej Karczmię w głowę uderzył.

Termin był na dzień dzisiejszy postanowiony i dostawili się w nim skarżycielka i przeciwnik, obadwaj co do osoby znani i w stanie rozkładu.

Przeciwnik mówi, iż on drugiego chciał uderzyć; przecię stała się następująca ugoda:

1. Skarżycielka przepuszcza przeciwnikowi obrazę;

2. Przeciwnik obowiązuje się

a) 3 marki na kościół Wachowski zapłacić,

b) skarżycielce 1 markę i 50 fenygów za furę do 22^{go} miesiąca zapłacić,

c) kosztu sztydmanskie, to jest pięćdziesiąt fenygów ponosić, i kładzie je zaraz, jakże te pod literą a wymienione pieniądze.

Przeczytano, zezwolono i podpisano.

[nr 125] p. 326-327 [protokół dwujęzyczny, po prawej niemiecki, po lewej polski]

278. Działo się w Wysoce dnia 15^{go} mies. Października 1894 r.

Wdowa chałupnicza Małgorzata Joschko i jej matka Johanna ogdowiała Plusqua, obiedwie z Wachowa, zażądały dnia 9^{go} miesiąca bieżącego terminu dla ugody chałupnik Franz i Jozefa Kroll tam z tą, z których

1. mąż dnia 27^{go} miesiąca Września skarżycielkę i jej matkę temi słowy: „Jedno proszę mi już zeżarły, a drugie mi teraz chcą zezryć” obraził,

2. zona matkę dnia 19^{go} miesiąca Września popchała, z biłą i miotłą goniła.

Termin był na dzień dzisiejszy postanowiony, w którym się dostawili skarżycielki i obadwaj przeciwnicy, wszyscy co do osoby znani i w stanie rozkładu.

Przeciwnicy wypierają się częścią tej obrazy, przecię stała się następująca ugoda:

1. Małgorzata Joschko przepuszcza Krolowi tę obrazę, a tenże obowiązuje się, kosztu sztydmanskie, t. j. 55 fenygów skarżycielce wroczyć i kładzie je zaraz;

2. Wdowa Johanna Plusqua przepuszcza obrazę Jozefie Kroll, a ostatnia obowiązuje się skarżycielce 1 markę za drogę zapłacić i kładzie pieniądze zaraz, na co mąż jej przydaje.

⁴³ Brak wyrazu: ugody.

[p. 327] Ponieważ strony tylko po polsku mówią, był ten protokół i w polskiej mowie spisany.

Przeczytano, zezwolono i podpisano.

Margaretha Joschko, +++ Johanna Plusqua, Paul Dembeczki, Unterschri-ftszeuge, Franz Kroll, Jozefa Kroll

a – u – s

Janietz, Schiedsmann, i. V.

55 Pf. Kosten u. Porto erhalten. J.

[nr 126] p. 327-328 [protokół dwuję- zyczny, po prawej niemiecki, po lewej polski]

279. Działo się w Wysoce dnia 20^{go} miesiąca Listopada 1894 roku. Chalup- nik Karol Lizon z Leschnej zażądał dnia 11^{go} m. b. terminu dla ugody z komor- nikiem Josef Lukassek z Leschnej, który dnia 14^{go} mies. bieżącego 19letnią córkę skarżyciela imieniem Marya 6 razy na plecy i na zadek uderzył. Termin był na dzień dzisiejszy postanowiony, w którym się skarżyciel z córką swoją i przeciwnik dostawili, wszyscy w stanie rozkładu i co do osoby znani. Przeciwnik mówi, iż to bicie niebyło tak, jak podano, przecię stała się następująca ugoda:

1. Skarzyciel i corka jego przepusz- czają przeciwnikowi obrazę,

2. Ostatni obowiązuje się [p. 328]

a) skarżycielowi dwie marki za drogi zapłacić,

b) kosztu szydzmański, t. j. 30 feny- gów ponosić

c) 70 fenygów do kassy kościelnej w Wachowie zapłacić i kładzie wszyst- kie pieniądze zaraz.

Przeczytano, zezwolono, podpisano.

Korn Lisoń, Marie Lison, +++++⁴⁴

Josef Lukassek, Paul Dembeczki, Unter- kreuzungszeuge

a – u – s

Janietz, Schiedsmann, i. V.

Liquidation

1. Aufnahme des Antrags 25 Pfg

2. Porto 5 -

30 -

Rev. 2/5. 95.

pro St. F.

Eb.

Revidirt am 16. Juni 1895

Marx, Amtsrichter

⁴⁴ Tak w rękopisie, pięć krzyżyków zamiast zwy- czajowych trzech.

POLSKA I NIEMIECKA AKCJA PLEBISCYTOWA W POWIECIE OLESKIM W ŚWIECIE POLSKICH MELDUNKÓW INFORMACYJNYCH /SYTUACYJNYCH/WYWIADOWCZYCH (1920–1921)

Podpisany 11 listopada 1918 r. rozejm na froncie zachodnim obudził wśród Ślązaków nadzieję na rychły powrót do spokojnych czasów, obudził nadzieję na powrót ojców, mężów, synów do domów. Franciszkanie z Borek Wielkich w swojej kronice zapisali: „W ogromnych kolumnach toczą się masy wojska z Zachodu i Południa, z Północy i Wschodu przez granicę. Pod koniec listopada pojawili się i pierwsi żołnierze z frontu. Miłe święta Bożego Narodzenia mógł niejeden wojak obchodzić w domu, w gronie swoich najbliższych, za czym cztery lata nadaremnie tęsknił. (...) Pod koniec roku wrócili prawie wszyscy żołnierze do swoich domowych ognisk”¹. Nadzieje te okazały się zrazu płonne, bowiem należało jeszcze stawić czoła następstwu Wielkiej Wojny. Podpisany 28 czerwca 1919 r. traktat wersalski postanawiał w swoim 88. artykule o przeprowadzeniu na Górnym Śląsku plebiscytu. Górnoślązacy mieli się wypowiedzieć, w jakim państwie chcą żyć – w dalszym ciągu w Niemczech, czy w odrodzonej Polsce. Postanowienia owego traktatu weszły w życie z początkiem 1920 r. Rozpoczęła się tym samym bezkompromisowa i nie-

przebiegająca w środkach polsko-niemiecka batalia o Górny Śląsk, batalia na słowa i na czyny.

Za przeprowadzenie plebiscytu odpowiedzialna była Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa z francuskim generałem Henri le Rondem na czele. Komisja składająca się z przedstawicieli Francji, Włoch i Wielkiej Brytanii de facto przejęła władzę na obszarze plebiscytowym. W czuwaniu nad porządkiem i zapewnieniem Górnoślązakom bezpieczeństwa pomagał jej kontyngent wojsk francusko-włosko-brytyjskich oraz niemiecka Policja Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei, potocznie nazywana „zycherką”). W dalszym ciągu funkcjonowała niemiecka administracja.

Oddziały regularnej armii niemieckiej (32. Małej Brygady Reichswehry) musiały opuścić teren plebiscytowy. Stacjonujący w powiecie oleskim żołnierze niemieccy zostali 4 lutego 1920 r. uroczście pożegnani na oleskim rynku przez starostę Karla Leopolda von Deinesa, po czym wymaszerowali z miasta i zostali przetransportowani do Nysy. Tego samego dnia powiat obsadziła 40–50-osobowa formacja Policji Bezpieczeństwa. I tak na przykład w Lasowicach Wielkich ulokowano 6-osobowy oddział policji, w Zębolicach również 6-osobowy, w Kościeliskach 4-osobowy, Gorzowie

¹ Archiwum klasztoru oo. Franciszkanów w Borkach Wielkich, Kronika klasztoru za lata 1903–1920, s. 25 (wersja komputerowa).

Śląskim 8-osobowy. W samym Oleśnie znajdował się najsilniejszy, bo 16-osobowy oddział wraz z dowództwem (nie znamy nazwiska dowódcy, wiadomo, że był w randzie podporucznika). Żołnierze niemieccy opuszczający powiat zabrali ze sobą dużo zboża, co u miejscowych wywołało poważne obawy o żywność na przyszłość. W powiecie działali też komuniści. Choć oficjalnie szli z hasłami bojkotu plebiscytu, nie opowiadania się po żadnej ze stron i utworzenia „Górnośląskiej republiki rad”, nietrudno było dostrzec, że w polsko-niemieckim sporze bliżej jest im do Niemców. Do przywódców komunistycznych w powiecie oleskim należeli Augustyn Kus oraz Kobiółka².

Po wycofaniu się wojsk niemieckich za linię demarkacyjną, dzielącą obszar plebiscytowy od reszty Rzeszy, od 31 stycznia rozpoczęło się obsadzanie obszaru plebiscytowego Wojskami Sprzymierzonymi i trwało do 9 lutego. Olesno zostało obsadzone przez francuską 2. Kompanię 7 Batalionu Szaserów Alpejskich, w sile 150 żołnierzy, podległą bezpośrednio 92. Brygadzie, której kwatera główna znajdowała się w Kluczborku. Koszary francuskie w Oleśnie nosiły nazwę Caserne Napoleon³. Obecność żołnierzy alianckich została przez mieszkańców powiatu bardzo dobrze przyjęta. W wielu polskich

raportach pojawia się bowiem stwierdzenie, że ludność czuła się bezpieczniej.

Równocześnie z akcją plebiscytową strona polska przystąpiła do „badania w terenie” w celu rozeznania nastrojów społecznych w powiecie. Wnioski tych badań musiały poważnie zaniepokoić Polaków. W lutym 1920 r. raporty alarmowały o tym, że ludność powiatu bardziej sprzyjała sprawie niemieckiej. Oceniano wówczas, że Polska mogła liczyć tylko na około 35% poparcie w oleskim. Niemniej jednak prognozowano, że czas będzie działał na korzyść strony polskiej. Administracja niemiecka powiatu z landratem na czele nie ukrywała swojego antypolskiego nastawienia. Starosta Karl von Deines wymusił nawet na Francuzach utworzenie spisu wszystkich polskich organizacji w powiecie, chcąc mieć przez to, przy pomocy Policji Bezpieczeństwa, całkowitą kontrolę nad nimi⁴.

Wiadomości z terenu nie pozostawiały złudzeń, iż należało szybko i energicznie wziąć się do pracy. Dowódca Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska Alfons Zgrzebnik w swoim raporcie stwierdził wprost, że powiat oleski, obok kozielskiego i kluczborskiego: „pod względem narodowym mało były uświadamione”. W tych powiatach musieli pracować „sprawdzeni” i aktywni ludzie w agitacji polskiej⁵. Należało też szybko rozwinąć akcję edukacyjną/uświadamiającą, bowiem w oleskim: „cała masa ludu nie umie po polsku czytać, chociaż po polsku czuje”, dlatego postulowano kolportowanie w powiecie gazet niemieckich w duchu polskim, jak na przykład

² Wojskowe Biuro Historyczne – Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), Powstania Górnośląskie, sygn. 130.42.23a, k. 27–29. Tamże, sygn. 130.42.23b, k. 191; Tamże, sygn. 130.53.21, k. 353.

³ S. Rosenbaum, „*Nie przybyliśmy na Śląsk dla własnej przyjemności, ale aby wykonać pożyteczną pracę*”. *Niektóre wątki obecności wojsk sprzymierzonych na Górnym Śląsku (1920–1922)* [w:] *W obcym kraju. Wojska sprzymierzone na Górnym Śląsku. 1920–1922*, red. S. Rosenbaum, Katowice 2011, s. 130–131 i 161 i 173.

⁴ *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2, red. K. Popiołek, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 46 i 47 i 145.

⁵ Tamże, s. 31.

„Grenz-Zeitung” czy „Der weisse Adler” lub założenie w Oleśnie polskiej gazety na wzór tych dwóch. Alarmowano o mocnej pozycji Niemców w tej materii. Winą za to, że mieszkańcy oleskiego nie potrafili czytać po polsku przypisywano „hakatystycznym” księżom i nauczycielom⁶.

Apel Zgrzebnika mógł jednak okazać się przysłowiowym pobożnym życzeniem. Kierownikiem Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Oleśnie był dr Michał Kołoczek. Powiat dzielił się na dwa obwody plebiscytowe i siedem okręgów wyborczych. Początkowo olescy agitatorzy plebiscytowi mieli problem z biurami w terenie. Miejscowa ludność miała być niezbyt chętna do udostępniania prywatnych pomieszczeń. Pod koniec marca 1920 r. meldowano już o zorganizowaniu 34 komitetów gminnych. Dr Kołoczek twierdził, że miejscowa ludność była „strachobliwa”, rozumiejąc najpewniej, iż propolscy mieszkańcy powiatu, ze względu na większość niemiecką, nie chcieli zbytnio obnosić się otwarcie, za kim będą głosować. Agitacji polskiej nie sprzyjał również fakt, że pewna część polskich działaczy plebiscytowych uważana była przez miejscowych za „cudzych” (zapewne przyjezdnych), a biuro plebiscytowe obsadzone było „... przez obcych ludzi, Bóg wie skąd, a swoich nie chcieli przyjąć dlatego, że nie potrafią po polsku pisać”. Dowódca oleskiej POW Górnego Śląska Franciszek Grobelny ostrzegął nawet, że: „Jeżeli ludzie w polskim biurze plebiscytowym swej taktyki względem naszych oleskich narodowców nie zmieniają, to może bardzo łatwo przejść do rozłamu, a co za skutki z tego wy-

nikną, to trzeba wiedzieć”⁷. Grobelny skarżył się na brak współpracy ze strony oleskiego biura plebiscytowego oraz na „brak energicznego wystąpienia ze strony biura plebiscytowego w naszych sprawach narodowych”⁸.

Co więcej robotnicy z Polski, którzy codziennie przyjeżdżali na Górny Śląsk, tudzież do powiatu oleskiego do pracy, wyręczali wręcz Niemców w propagandzie, opowiadając o Polsce jako biednym i zacofanym kraju. Zamierzone czy niezamierzone opowieści o „polskiej biedzie” działały na wyobraźnię mieszkańców powiatu, gdyż nawet optujący za Polską w codziennych rozmowach mieli przyznawać, iż lepiej chyba będzie pozostać w Niemczech niż doświadczyć ewentualnego ubóstwa w polskiej rzeczywistości⁹.

Już pod koniec kwietnia 1920 r. Polski Komitet Plebiscytowy w Oleśnie mógł pochwalić się sporymi postępami w pracy plebiscytowej, szczególnie na niwie kulturalno-oświatowej. Komitet donosił o zorganizowaniu w powiecie 12 terenowych Towarzystw Oświaty na Śląsku im. św. Jacka (474 członków), jednego towarzystwa śpiewu (70 członków), jednego towarzystwa sportowego (20 członków), jednego Towarzystwa Polek (40 członków) i 38 kółek rolniczych (961 członków). Jak nietrudno zauważyć szczególną troską objęto powoływanie kółek rolniczych. Powiat oleski miał charakter rolniczy. Samo Olesno zamieszkiwali przede wszystkim rzemieślnicy, urzędnicy i kupcy. Z uświadamianiem narodowym próbowano zatem przede

⁷ Tamże, sygn. 130.42.23a, k. 32; Tamże, sygn. 130.42.23b, k. 206.

⁸ Tamże, sygn. 130.42.23a, k. 34.

⁹ CAW, sygn. 130.42.23b., k. 203–205; *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2, s. 100.

⁶ CAW, Powstania Górnos Śląskie, sygn. 130.42.19, k. 65; *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2, s. 80.

wszystkim trafić do rolników, zachęcając ich do wstępowania do kółek, by w ten sposób przekonać do głosowania za Polską. Organizacje te miały aspiracje tworzenia przeciwwagi dla ich niemieckich odpowiedników – „Landverbandów”, które stanowiły poważną konkurencję. Z drugiej strony olescy gospodarze chętnie wstępowali do polskich kółek rolniczych, mając w tym swój własny interes. Otóż ludność okręgu przemysłowego, w związku z brakiem mięsa, tłuszczu i innych produktów, wyjeżdżała na obszary rolnicze, m.in. do powiatu oleskiego, by tam zaopatrywać się w deficytowy towar. Gospodarze powiatu nie chcieli tymczasem sprzedawać na przykład zbóż z uwagi na poważne zaniżenie ich cen. To sprawiło, że zapisywali się do polskich kółek rolniczych, aby te chroniły ich interesów. Niemieckie odpowiedniki tych kółek kuśiły z kolei oleskich rolników tanimi cenami prosić, by zachęcać do wstępowania do ich towarzystw rolniczych i w ten sposób do głosowania za Niemcami¹⁰.

Problemy organizacyjne oleskiego Komitetu Plebiscytowego wynikały również z silnej pozycji Niemców w powiecie. Kierownikiem Niemieckiego Komisariatu Plebiscytowego Podkomisariatu w Oleśnie był niejaki Tschander, pochodzący z Radłowa. Siedziba biura mieściła się w Oleśnie przy ul. Dworcowej. Niemiecka agitacja była z pewnością lepiej zorganizowana i generalnie zaangażowanie miejscowych Niemców w akcję plebiscytową było bardzo duże. Niemieccy agitatorzy, którzy pochodzili też z innych terenów Śląska, otrzymywali bardzo dobrą zapłatę za swoją pracę, w wysokości 1500

mk miesięcznie. Niemcy rozwinęli na szeroką skalę działania kulturalno-edukacyjno-sportowe. W powiecie dał na przykład kilka koncertów 200-osobowy chór z Berlina „Schubertverein”. Często wyświetlano niemieckie filmy, czy organizowano festyny szkolne, które cieszyły się dużym zainteresowaniem i sporym zaangażowaniem w ich przygotowanie ze strony rodziców szkolnych dzieci. W trakcie takich uroczystości rozdawano na przykład różne rzeczy potrzebne do gospodarstw domowych. Niemcy byli zwłaszcza zadowoleni rozmachem akcji plebiscytowej w takich wioskach, jak: Knieja, Zębówice, Kadłub Wolny i Radłów. Tam mieszkańcy byli szczególnie aktywni w organizacji niemieckiej akcji plebiscytowej¹¹.

Podobnie jak w pozostałych powiatach obszaru plebiscytowego, w oleskim po stronie niemieckiej w zdecydowanej większości, i bodajże najaktywniej, opowiedzieli się nauczyciele. Byli oni członkami – i nierzadko przywódcami – lokalnych bojówek niemieckich, włączali się w niemieckie działania kulturalno-oświatowe i dawali upust swojemu antypolskiemu stosunkowi na manifestacjach. Licznie wstępowali też do jednej z największych organizacji niemieckich – Związku Wiernych Ojcowiźnie Górnoślązaków (Verband Heimattreuer Oberschlesier – VHOS, potocznie członków tej organizacji nazywano „heimattrojerami”), działającej na rzecz akcji plebiscytowej. Kierownikiem powiatowym Związku był nauczyciel Mechel (?). Kierownikiem biura VHOS w Oleśnie był z kolei niejaki Wolko. Śmiało można stwierdzić, że organizacja ta w istocie

¹⁰ *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2, s. 33, 77, 106, 145 i 190.

¹¹ Tamże, s. 299–300 i 416.

prowadziła niemiecką propagandę plebiscytową za Niemiecki Komisariat Plebiscytowy. Jednymi z pierwszych uwag, jakie poczyniła polska konspiracja w powiecie odnośnie działalności tej organizacji była próba przeciągnięcia polskich działaczy na stronę niemiecką i jak odnotowano, ci polscy działacze, którzy „znajdują się w wielkiej nędzy, mieli już zamiar się do nich przyłączyć”¹².

Nauczyciele organizowali i nierzadko byli też mówcami na wiecach plebiscytowych. Nauczyciel Göbel w trakcie jednego z wieców w Oleśnie sprzedawał różne artykuły po tanich cenach, namawiając przy tym kupujących do podpisywania listy, będącej jednocześnie deklaracją zagłosowania za Niemcami. Tego typu sposób na agitację, polegający na sprzedawaniu produktów miejscowej ludności po tanich cenach (na przykład skórę zwierzęcą), miał być bardzo częstym zjawiskiem również w trakcie urządzanych przez Niemców zabaw tanecznych¹³.

Nie zawsze propaganda głoszona na niemieckich wiecach lub zebraniach kółek rolniczych spotykała się z poparciem zebranych. Ten sam Göbel miał w trakcie jednego z wieców zostać wyrzucony z sali, gdyż obecnym nie podobała się jego antypolska retoryka. Podobna sytuacja wydarzyła się w Kadłubie Wolnym, gdzie w październiku 1920 r. „heimatrotzerzy” zorganizowali zebranie, w trakcie którego nauczyciel Hanke i niejaki Lobeck z Zębów próbowali przekonywać zebranych do głosowania za Niemcami, szermując antypolskimi hasłami. Po pewnej chwili miejscowi zostali zmu-

szeni do opuszczenia sali. Liczne były także w oleskim niemieckie kółka rolnicze. Choć Polacy uważali, że działalność owych kółek i istnienie VHOS w powiecie zawdzięczano rozdawnictwu zboża i ubrań, chcąc zyskać sympatię oleskich Górnioślazaków¹⁴.

Arenami niemieckiej propagandy były również szkoły. W szkołach nauczyciele rozdawali niemieckie gazety i nierzadko dawali upust swojemu antypolskiemu nastawieniu. W Kniei na przykład pewien nauczyciel przeklinał i nawet dopuszczał się „kar” cielesnych na dzieciach mówiących po polsku. Domagał się nawet usunięcia tamtejszego sołtysa o propolskich sympatiach i to skutecznie, gdyż landratura oleska nakazała sołtysowi złożyć urząd¹⁵. Natomiast nauczyciel z Kozłowic zorganizował w szkole „niemiecką” gwiazdkę w związku ze świętami Bożego Narodzenia 1920 r. Zaprosił na nią tylko „niemieckie dzieci”. Wyraził się przy tym, że jeśli pojawią się na uroczystości „polskie dzieci” (polnisch-gesinnte), zostaną wyrzucone. W trakcie gwiazdki odbyło się przedstawienie pewnej trupy teatralnej z Berlina, które miało prześmiewczy, antypolski charakter. Wyśmiewano w jego trakcie polskich mieszkańców Kozłowic oraz obrażano ich uczucia religijne. Identyczne przesłanie miało przedstawienie zorganizowane w Wojciechowie w marcu 1921 r., w czasie którego drwiono z Matki Boskiej Częstochowskiej. Również w marcu 1921 r. w Chocianowicach niemiecka bojówka

¹² CAW, Powstania Górniośląskie, sygn. 130.42.23b, k. 203.

¹³ *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2, s. 299–300.

¹⁴ CAW, Powstania Górniośląskie, sygn. 130.44.10, k. 47.

¹⁵ Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce (dalej: IJP), Powstania Śląskie, sygn. 214, k. 219; CAW, Powstania Górniośląskie, sygn. 130.42.23b, k. 191–193.

ostrzelała w czasie rezurekcji kościoł. W dodatku w tym samym czasie polscy mieszkańcy wsi zostali napadnięci przez niemieckich bojówkarzy¹⁶.

W niektórych miejscowościach uprawiano na zlecenie nauczycieli szpiegostwo. W Wysokiej na przykład chłopiec nazwiskiem Rataj zbierał w wiosce informacje o polskiej działalności i zanosił je następnie do miejscowego nauczyciela Wróbla. Nauczycielami, którzy wiedli prym w antypolskiej agitacji plebiscytowej byli ponadto: Nikolaus z Gro-nowic, Żerdzisko z Ciarki, Hesse z Borek Małych, Loska z Uczyc, Wojtynek ze Skrońska czy Baron z Chocianowic. Ten nie szczędził nawet obelg pod adresem mieszkańców wioski, chcących głosować za Polską. Publicznie dopuścił się tego również niemiecki policjant w Łowoszowie, gdy zobaczył, jak sołtys wsi umieszcza nowe tablice w wiosce w języku polskim, które wcześniej zostały zerwane przez niemieckich aktywistów¹⁷.

Niemieccy działacze plebiscytowi mieli jednak czasem problemy z zakładaniem towarzystw/organizacji, szczególnie w tych miejscowościach powiatu, w których dominował żywioł polski. W Sternalicach na przykład niejaki Kuttman chciał założyć lokalny VHOS, na co nie zgodził się sołtys, tłumacząc, że został wybrany na urząd przez Polaków i „...on się nie zajmuje niemieckimi sprawami”. Kuttman miał używać podstępu i bez wiedzy niektórych mieszkańców wioski zapisywać ich na listę członków organizacji, by w ten sposób uwiarygodnić

przed sołtysem, że niemieckie organizacje w wiosce powinny istnieć ze względu na proniemieckie sympatie części mieszkańców. W niektórych jednak przypadkach wciągnięcie na listę okazało się samowolnym działaniem i zostało szybko zweryfikowane jako nieprawda. Wciąganie na listy VHOS bez wiedzy figurujących na nich osób, by w ten sposób „uświadamiać” mieszkańców powiatu o niemieckim obliczu oleskiego, było częstą praktyką¹⁸.

Casus wspomnianego sołtysa ze Sternalic, wybranego w 1920 r., oraz innych sołtysów (na przykład w Biskupicach i Wołęcinie) wybieranych w okresie kampanii plebiscytowej skłania do uzasadnionej – wydaje się – refleksji. Otóż nowi sołtysi musieli zostać zatwierdzeni przez przedstawicieli władzy alianckiej – kontrolerów powiatowych¹⁹. Jak wiadomo powiat oleski został w 1920 r. obsadzony przez kontrolerów i wojsko francuskie – przedstawicieli władzy alianckiej, która nie ukrywała swoich propolskich sympatii. Stąd można założyć, że na przykład nowo wybierani sołtysi w tym czasie musieli odznaczać się m.in. swoim przychylnym stosunkiem do Polski.

Agitacja plebiscytowa nie ominęła również kościołów. Chociaż duchowni, nakazem biskupa wrocławskiego kardynała Adolfa Bertrama, nie mieli angażować się w działalność propagandową, znaczna część księży oficjalnie opowiedziało się po jednej lub drugiej stronie. Nie inaczej było w powiecie oleskim. W Wojciechowie za Niemcami, wspólnie z zarządcą miejscowego folwarku, ofi-

¹⁶ „Gazeta Opolska” (dalej: „GA”) z 5 stycznia 1921 r., nr 3, s. 4; „GA” z 6 kwietnia 1921 r., nr 77, s. 4; „GA” z 5 marca 1921 r.

¹⁷ *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2, s. 299–300 i 371.

¹⁸ Tamże, s. 114.

¹⁹ CAW, Powstania Górnośląskie, sygn. 130.42.23b, k. 211–212.

cialnie optował tamtejszy ksiądz. W sąsiednim Starym Oleśnie ksiądz miał być z kolei „zupełnie polski”, sołtys również. Dużą popularnością cieszyły się inicjatywy tamtejszego Towarzystwa św. Jacka oraz przedstawienia polskich teatrów, z których „lud miał dużo uciechy”. Działaniom tym próbowali przeciwstawiać się nauczyciele, którym wtórował zarządca miejscowego dworu, będący jednocześnie przewodniczącym koła rolniczego (Bund der Landwirthe). W Łowoszowie natomiast dało się zauważyć silniejszą pozycję strony niemieckiej. Zarządca majątku pouczał pracowników, by głosowali za Niemcami. I chociaż sołtys był Polakiem, jego poprzednik, zdeklarowany Niemiec, miał w Łowoszowie lepszy posłuch wśród mieszkańców. Pomimo że rozdawano polskie gazety, miejscowi peowiacy wskazywali na brak polskiej oświaty, co ogólnie niekorzystnie odbijało się na przekonywaniu mieszkańców do sprawy polskiej. Podobnie było w Szumiradzie. Nie działały tam żadne polskie organizacje, a do wsi docierał jedynie „Goniec Polski” – bezpłatnie rozdawany na zlecenie Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego dodatek do „Gazety Opolskiej”. Polacy mieli się „dobrze trzymać”, lecz coraz bardziej mieszkańcy wsi ulegali podszeptom niemieckiej propagandy o polskim ubóstwie, wspieranej m.in. przez sołtysa. Jakkolwiek w Chudobie nie było również polskich towarzystw i kolportowano jedynie „Gońca Polskiego”, miejscowość jawiła się w polskich raportach jako przeważnie polska. Proboszcz i sołtys z Chudoby wspierali polską agitację. Niemcy próbowali przekonywać mieszkańców wsi do opowiedzenia się po stronie niemieckiej poprzez nakłanianie do wstępowania do towarzy-

stwa rolniczego. W pracę propagandową mocno zaangażowali się trzej nauczyciele. Dwóch z nich wspierało niemiecką agitację, trzeci – nazwiskiem Mendecki – otwarcie opowiedział się za Polską. Mieszkańcy Chudoby, którzy deklarowali propolską postawę, byli szykanowani przez funkcjonariuszy „zycherki”. Identyczna wręcz sytuacja miała miejsce w Wędzinie. Brak polskich towarzystw próbowano nadrobić „Gońcem Polskim”, a dużym wsparciem dla polskiej sprawy był miejscowy ksiądz i sołtys. To jednak nie mogło wystarczyć. Stary sołtys Wędziny opowiadał się za Niemcami i cieszył się sporym szacunkiem wśród mieszkańców. Wspierał go miejscowy nauczyciel. Drugi z pedagogów choć oficjalnie popierał stronę polską, sprawiał wrażenie „niepewnego”²⁰. W Gorzowie Śląskim ks. dziekan Böhm miał być zdeklarowanym Niemcem²¹.

Według polskich doniesień w niektórych miejscowościach powiatu ludzie bali się afiszować swoje propolskie sympatie lub przyznawać do polskości w obawie przed konsekwencjami. Chocianowice na przykład miało zamieszkiwać 45% Polaków i 55% Niemców. Nie była to duża różnica ale „polscy mieszkańcy wioski” mieli być zastraszani przez niemieckich sąsiadów. W jednym z raportów czytamy: „Przeważnie część [mieszkańców wioski – P.J.] zapiera się swego polskiego pochodzenia i chce przy Niemcach [pisownia oryginalna – P.J.] zostać. Ludność polska boi się otwarcie, bo Niemcy im się okrutnie wygrażają. Powiadają też że jakby się tam jeszcze raz jakie zgromadzenie odbyło i by tam

²⁰ Tamże, sygn. 130.42.23b, k. 188–190.

²¹ „GA” z 14 lutego 1920 r., nr 40, s. 5.

jacy wysłannicy polscy przybyli, to ich obiją”. Nie może zatem dziwić, że w wiosce działały prężnie niemieckie towarzystwa i dało się zauważyć znacznie większe zainteresowanie niemieckimi gazetami. Dla sprawy polskiej problem w Chocianowicach – i raczej nie tylko – polegał też na tym, że polska agitacja nie docierała tam zbyt dobrze, a ludność nazywała się „tutejszymi”. Sołtys i nauczyciel optował otwarcie za Niemcami, proboszcz z kolei pracował dla polskiej sprawy, ale nie przekładało się to na wzrastające poparcie dla Polaków. Wprawdzie istniało tu polskie towarzystwo oświatowe, ale posiadało ono bardzo mało członków. Identycznie niemalże wyglądało w sąsiedniej Ciarce. Mieszkańcy w większości byli za Niemcami, a ci którzy czuli się Polakami, nie potrafili czytać po polsku, bo nie było tam żadnej polskiej oświaty. Sołtys wioski był „neutralny”. W Gronowicach natomiast była już przewaga ludności polskiej. Do głosowania za Polską namawiał proboszcz ze Starego Olesna. W Bogacicy ludzie pracujący w tamtejszym folwarku byli przeważnie za Niemcami. W wiosce natomiast działało polskie towarzystwo oświatowe, czytano w większości polskie gazety, sołtys i mieszkańcy mieli generalnie pozytywnie być usposobieni do sprawy polskiej²².

Znacznie lepiej przedstawiała się sytuacja – według polskich raportów – dla Polaków w zachodniej części powiatu. W takich miejscowościach jak Flaki, Rosocha, Broniec, Borki Małe, Radłów, Wolęcin, Sternalice czy Kościeliska oceniano, że „...duch jest tam ożywiony na naszą korzyść. Duchowieństwo i nauczyciele byli

na tych terenach neutralni, nie angażowali się publicznie po jednej czy drugiej stronie, a niemieckich organizacji nie odnotowano²³.

Jednymi z najbardziej „polskich” miejscowości w powiecie były według polskich doniesień Wysoka i Sowczyce. W obydwu wsiach zanotowano ponad 90% mieszkańców optujących za Polską. Działały w nich kółka rolnicze, do których licznie zapisywali się gospodarze i chętnie czytano „Gońca Polskiego”, a ludność domagała się nauki języka polskiego, czemu kategorycznie sprzeciwiali się miejscowi nauczyciele. Zarówno w Sowczycach i Wysokiej sołtysi oficjalnie popierali sprawę polską. W Wysokiej działało Towarzystwo św. Jacka pod kierownictwem miejscowego proboszcza Knicka. Mieszkańcy wioski mieli być chętni „do wszystkiego co polskie”. Niemcy widząc, że proboszcz był cenionym i lubianym przez swoich parafian, uderzali w niego personalnie, opowiadając kłamstwa na jego temat. Duchowny jakby na przekór niemieckim atakom zamierzał zorganizować w wiosce polskie teatry i kółka śpiewacze. Postacią wybijającą się w agitacji niemieckiej był nauczyciel Wróbel, który w dodatku: „szpieguje w natrętny sposób tutejszych Polaków”. Aktywność księdza Knicka była również widoczna w sąsiednim Grodzisku, należącym do parafii Wysoka. Grodzisko miało dwóch nauczycieli – jeden „neutralny”, drugi „hakatysta”. Mieszkańcy wioski domagali się bezskutecznie nauki języka polskiego. Identyczna prawie sytuacja była w Wachowie. W wiosce miało mieszkać 85% zdeklarowanych Polaków,

²² CAW, Powstania Górnolśląskie, sygn. 130.42.23b, k. 198–200.

²³ CAW, Powstania Górnolśląskie, sygn. 130.42.23b, k. 202.

popieranych przez sołtysa. W Łomnicy natomiast mieszkało wprawdzie 85% Polaków, ale proboszcz agitował za Niemcami, w czym miał poparcie dawnego sołtysa i nauczyciela²⁴.

Poważnym wsparciem dla prowadzenia polskiej i niemieckiej agitacji były organizacje konspiracyjne. Ich „doraźna robota” ogniskowała się wokół ochrony oraz rozbijania polskich i niemieckich wieców i manifestacji plebiscytowych, a także włączaniu się w szeroko pojętą agitację, tudzież w inicjatywy kulturalno-oświatowo-sportowe²⁵. Niemiecka organizacja konspiracyjna była jednak lepiej zorganizowana jeśli idzie o zaopatrzenie w broń i amunicję, oraz pod względem logistycznym (Niemcy posiadali bowiem rowery, o które polscy konspiratorzy i agitatorzy nie mogli się czasem doprosić) i liczebnym. Niemcy mieli w swoich szeregach znacznie lepiej wykwalfikowaną kadrę dowódczą. Ściąkali na Górny Śląsk zdemobilizowanych żołnierzy z całych Niemiec. Dowódcą niemieckiej konspiracji w powiecie był mjr Adamietz. Działały tu organizacje bojowe pod kryptonimami „Schwarzer Adler”, która zmieniła nazwę na „Wandervogel”. Najsilniejsza bojówka znajdowała się w samym Oleśnie. Kierował nią ppor. Sabatt, zastępcami byli Kobiółka i ppor. Rambau, a referentem broni Gerhard Feist. Jeździł on co drugi dzień za linię demarkacyjną i organizował broń. Oleska bojówka składała się z oddziału szturmowego i karabinów maszynowych. Jej spotkania odbywały się w hotelu żydowskiego przedsiębiorcy Siegmunda

Bagińskiego. Jeden z magazynów broni tej bojówki znajdował się u leśniczego Olgertka (?) w Grodzisku. Polacy oceniali siłę niemieckiej organizacji bojowej na 500–600 ludzi. W każdej chwili mogło stanąć do walki 300 osób. W samym Oleśnie było 300 ludzi, reszta rozsypana po powiecie. Oprócz tego Kobiółka miał pod sobą około 250 uzbrojonych komunistów w powiecie²⁶.

Pośród zadań „doraźnych”, polskie i niemieckie bojówki szczególnie trudniły się w zakłócaniu wszelkich przedsięwzięć plebiscytowych strony przeciwnej. W marcu 1920 r. odbyło się w Chocianowicach polskie przedstawienie. Na wiadomość o jego organizacji, „heimatrotzerzy” rozpuścili wiadomość, jakoby polski teatr był jedynie przykrywką dla rzeczywistego powodu, dla którego znalazła się we wsi polska grupa teatralna, tj. zamiaru okradania miejscowych domów w trakcie przedstawienia. Na spektaklu zjawilo się mało osób, co w oleskim biurze plebiscytowym odczytano, że mieszkańcy Chocianowic uwierzyli niemieckim plotkom i zostali w domach w obawie przed polskimi kradzieżami²⁷.

W Oleśnie polskie zabawy i przedstawienia teatralne odbywały się na ogół w tym samym hotelu Bagińskiego i niemal zawsze były zakłócanie, czasem skutecznie, przez niemieckich bojówkarzy. Potańcówki, które miały podtekst agitaacyjny, z reguły były zakrapianymi imprezami stąd nietrudno sobie wyobrazić, że alkohol przyczyniał się do podgrzewania atmosfery. Niemcy próbowali nawet zakłócić wesela osób o propolskich sym-

²⁴ CAW, Powstania Górnośląskie, sygn. 130.42.23b, k. 207–210.

²⁵ E. Długajczyk, *Wywiad polski na Górnym Śląsku 1919–1922*, Katowice 2001, s. 218.

²⁶ CAW, Powstania Górnośląskie, sygn. 130.44.16, k. 34; Tamże, sygn. 130.44.19, k. 61 i 72.

²⁷ *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2, s. 87.

patiach²⁸. Działo to również w drugą stronę.

Jednym z głośniejszych wydarzeń kulturalnych w Oleśnie był przyjazd do miasta grupy teatralnej, składającej się ze znanych polskich aktorów (nie znamy niestety nazwisk), która odegrała sztukę pt. „Betlejem polskie” Lucjana Rydla. Herod był w nim alegorią Niemiec. W sztuce pokazano też polskie postaci historyczne: Bolesława Chrobrego i Władysława Jagiełłę, którzy zapisali się w dziejach jako władcy zwyciężający Niemców oraz Jana III Sobieskiego „co od tureckiej zagłady Niemców i chrześcijan pod Wiedniem uratował”. Na uwagę zasługuje również to, co działo się po występie. Polacy zorganizowali zabawę taneczną, na której honorowymi gośćmi byli żołnierze i oficerowie francuscy. W trakcie zabawy odśpiewano Marsylianekę, a Francuzi dostali gromkie brawa²⁹. Jest to chyba najlepszy przykład z powiatu oleckiego po czyjej stronie sporu o Górny Śląsk stali Francuzi.

O awanturach w trakcie wieców, przedstawień, czy imprez edukacyjno-sportowych dowiadujemy się także z Jam, gdzie bojówka niemiecka próbowała w grudniu 1920 r. rozbić, przy użyciu broni, polskie przedstawienie. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Polacy nie byli dłużni i w Wichrowie zaatakowali samochód z Niemcami wracającymi z zabawy, wskutek czego wywiązała się strzelanina. Po tym zajściu Niemcy dopuścili się rewizji we wsi i znaleźli u braci Kurpiel karabin i amunicję. W Zdziechowicach 5 grudnia 1920 r. Niemcy najpierw wszczęli awanturę w trakcie polskiego

wieczu, z zamiarem jego rozbicia, a Polacy w odwecie rozpendzili w tym samym dniu wieczorem zabawę organizowaną przez „heimattrojerów”³⁰. O rozbiciu polskich wieców wiadomo też z Radłowa i Bodzanowic³¹. W Oleśnie z kolei Niemcy próbowali rozbić zebranie towarzystwa śpiewaczego³². Wiadomo także, że w styczniu 1921 r. w święto trzech króli Niemcy nie dopuścili do wiecu polskiego w Nowej Wsi pod Zębownicami, grożąc śmiercią mającym na nim przemawiać polskim agitatorom³³.

Niemcy nie mieli również zamiaru przyglądać się beczynnie organizowanemu przez Polaków obchodów w związku z uchwaleniem Konstytucji 3 maja 1791 r. W próbie rozbicia polskiej manifestacji w sukurs Niemcom przyszli komuniści. Skończyło się tylko na próbach zakłócania uroczystości. Olescy peowiacy ocenili jednak jej organizację bardzo krytycznie, obwiniając o wszystko lokalny komitet plebiscytowy. Polska konspiracja szacowała, że w obchodach 3 maja wzięło udział w powiecie około 5000 osób, co rzeczywiście na tle innych powiatów wypadło bardzo źle. Dla przykładu w sąsiednim powiecie tarnogórskim miało być 50 000, a w lublinieckim 25 000–30 000 osób³⁴.

Agitacja niemiecka – ta legalna i nielegalna – miała w powiecie wyraźnie lepszą swobodę działania głównie dzięki niemieckiej Policji Bezpieczeństwa, która już

²⁸ IJP, Powstania Śląskie, sygn. 214, k. 220

²⁹ „GA” z 4 lutego 1921 r., 27, s. 4.

³⁰ CAW, Powstania Górnos Śląskie, sygn. 130.58.1, k. 36–37.

³¹ IJP, Powstania Śląskie, sygn. 214, k. 252.

³² CAW, Powstania Górnos Śląskie, sygn. 130.44.16, k. 2.

³³ „GA” z 15 stycznia 1921 r., nr 11, s. 5.

³⁴ CAW, Powstania Górnos Śląskie, sygn. 130.53.17, k. 118; Tamże, sygn. 130.42.19, k. 119.

od samego początku nie ukrywała swojego antypolskiego stosunku. Pod koniec lutego 1920 r. w hotelu Bagińskiego w Oleśnie odbywała się próba teatralna Towarzystwa Oświaty im. Św. Jacka. Na próbie pojawili się funkcjonariusze „zycherki” i pod nieznanym tak naprawdę pretekstem chcieli aresztować dyrektora towarzystwa Mędleńskiego. Przybyli na miejsce Francuzi sprzeciwili się jednak temu i dyrektora puszczono wolno. W tym samym mniej więcej czasie niemiecka Policja przyszła do domu Wojciecha i Józefy Liberków³⁵ w Oleśnie chcąc skonfiskować polskie sztandary, jakie małżeństwo miało w domu. Liberkowa sprzeciwiła się jednak temu kategorycznie i wyprosiła funkcjonariuszy³⁶. Również polskie wiece plebiscytowe kończyły się czasem przedwcześnie z uwagi na pojawienie się funkcjonariuszy Policji. Przypadek taki miał miejsce w Sowczycach. Obecni na jednym z wieców, gdy zauważyli stojących w drzwiach policjantów, rozeszli się w obawie przed ewentualnymi przykrościami ze strony „zycherki”. Pod osłoną Sicherheitspolizei niemiecka organizacja konspiracyjna z Olesna dostawała także co kilka tygodni przesyłki z Opola w postaci broni i amunicji³⁷.

Polskie raporty przedstawiały sytuację w powiecie z miesiąca na miesiąc jako coraz bardziej optymistyczną. W sierpniu 1920 r. Józef Gawrych, szef Wydziału Wy-

wiadowczo-Informacyjnego Polskiego Komisariatu Plebiscytowego informował o lepszym uświadomieniu narodowym mieszkańców powiatu oleskiego. Organizowane w powiecie polskie wiece plebiscytowe oraz praca polskich towarzystw przynosiły efekty³⁸. W jesiennych raportach informacyjnych polskiej konspiracji w oleskim oceniano, że Olesno było w 80% niemieckie, natomiast powiat zamieszkiwało około 70% ludności polskiej (względnie mieszkańców oleskiego o propolskich sympatiach). Niemiecka była też część północna powiatu, granicząca z powiatem kluczborskim. W poszczególnych miejscowościach powiatu oceniano, że na przykład Lasowice Małe i Wielkie były wsiami typowo niemieckimi. Polaków było 30%. Gorzów Śląski określano jako niemieckie centrum północnej części powiatu. Polaków było tam jedynie 10%. Identycznie sytuacja wyglądała w Szumiradzie. Bodzanowice zamieszkiwało 2/3 Niemców, którzy w dodatku mieli siac postrach wśród polskiej ludności. Bodzanowice „nie stanowiły jednak żadnej przeszkody większej z powodu położenia bliskiego granicy”. W Wojciechowie i Starym Oleśnie z kolei oceniano, że 85% było Polaków, 15% Niemców, a w Łowoszowie i Chudobie odpowiednio 87% i 13%, wreszcie w Wędzinie 65% Polaków i reszta Niemców. Swojego proniemieckiego nastawienia nie ukrywały – włączając się chętnie w niemiecką agitację – władze Olesna na czele z landratem von Deinesem oraz kolejarze i urzędnicy niemieckiej administracji w powiecie. Za przykład może posłużyć przypadek Borek Wielkich, gdzie jeden z urzędników szykanował polskich

³⁵ Józefa Liberkowa była jedną z najbardziej znanych polskich aktywistek w oleskim. O jej działalności plebiscytowej można przeczytać w: *Zanim nastała Polska. Praca społeczna kobiet w okresie powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku. Wybór relacji*, oprac. J. Lusek, Bytom 2019, s. 237–241.

³⁶ „GA” z 13 marca 1920 r., nr 60, s. 6.

³⁷ CAW, Powstania Górnos Śląskie, sygn. 130.42.23b, k. 213.

³⁸ *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2, s. 299.

mieszkańców wioski. Strona polska widziała ponadto zagrożenie pochodzące z mających niemiecki charakter powiatów kluczborskiego, dobrodzieńskiego i opolskiego. Niemieckie – zdaniem Polaków – były też folwarki w oleskim jak na przykład: Świercze, Sowczyce, Sternalice i Karmonki³⁹.

W całej kampanii plebiscytowej wydarzeniem, które odbiło się największym echem w Oleśnie było przemówienie Wojciecha Korfantego, jakie wygłosił on w mieście 23 listopada 1920 r. W jego trakcie Korfanty zasugerował, że Polski Komisariat Plebiscytowy nie obawiał się udziału emigrantów⁴⁰ w plebiscycie, gdyż „czepkami ich będzie nakryć”, tzn. głosy emigrantów za Niemcami nie zdecydują – jego zdaniem – o niemieckim zwycięstwie w przyszłym głosowaniu⁴¹. Dla niemieckiej propagandy wypowiedź ta stała się pretekstem do wszczęcia kampanii przeciwko Korfantemu, gdyż w rozumieniu Niemców polski komisarz plebiscytowy szczuł przeciwko emigrantom, a nawet namawiał do agresji przeciwko zjeżdżającym się z całych Niemiec Górnoślązakom. Zwrócono się nawet do Międzysojusznicznej Komisji z żądaniem usunięcia Korfantego ze stanowiska⁴².

W ocenie polskiego wywiadu emigranci cechowali się zdecydowanym sta-

nowiskiem proniemieckim, gdyż byli opłacani przez Niemiecki Komisariat Plebiscytowy. Umieszczano ich w barakach. Jeden z takich obiektów znajdował się w Oleśnie. Panował w nim wojskowy rygor. Emigranci byli w dodatku wyposażeni w broń, by pomóc w ewentualnej większej akcji zbrojnej przeciwko peowiakom⁴³.

Z początkiem stycznia 1921 r. Wojciech Korfanty w raporcie do ministra spraw zagranicznych Polski księcia Eustachego Sapiechy kreślił scenariusz wyniku przyszłego głosowania w plebiscycie. Podał w nim miejscowości, które w 75–100% zagłosują za Polską. Z prognoz polskiego komisarza wynikało, że jedenaście powiatów, w tym oleski, mieściły się w tym przedziale procentowym. Według Korfantego przewidywania te pokrywały się mniej więcej z niemieckimi ocenami sytuacji⁴⁴.

Oceny te nie szły jednak w parze z niemieckimi prognozami. W podobnej sprawie w styczniu Niemcy z Górnego Śląska raportowali do Berlina. W oleskim – według Niemców – jedynie pojedyncze miejscowości powiatu uznano za „zagrożone”, tj. istniała obawa, że ich mieszkańcy zagłosują za Polską. Pozostała część powiatu miała zagłosować za Niemcami. Według Niemców w powiecie rosło przekonanie o polskiej przegranej. Ludność powiatu – nawet ta optująca za Polską – miała w dodatku coraz

³⁹ CAW, Powstania Górnośląskie, sygn. 142.44.19, k. 71–72; IJP, Powstania Śląskie, sygn. 214, b.p.

⁴⁰ Górnoślązacy, którzy mieszkali poza obszarem plebiscytowym, mieli prawo do głosowania. O to prawo ubiegała się *notabene* strona polska, licząc na ich głosy. Okazało się jednak, że emigranci w większości zagłosowali za Niemcami.

⁴¹ *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 3, cz. 1, red. K. Popiołek, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 28.

⁴² *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 2, s. 485.

⁴³ *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 3, cz. 1, s. 177.

⁴⁴ Pozostałe powiaty, zaliczane przez Korfantego do tych, gdzie Polska zdobędzie zdecydowaną większość to: pszczyński, rybnicki, gliwicki, katowicki, zabrzański, bytomski, tarnogórski, strzelecki, lubliniecki i opolski. Zob. *Źródła do dziejów powstań śląskich*, t. 3, cz. 1, s. 23.

bardziej przekonywać się do pozostania w granicach Niemiec z uwagi na liczne przypadki polskich napadów, aktów terroru, przemocy, a nawet mordów. Sami Polacy mieli poważanie wątpić w wygraną w powiecie oleskim, czego dowodem dla Niemców był jeden z wieców, na który przybył wysłannik Niemieckiego Komisarjatu Plebiscytowego. Odnotował on przemówienie polskiego agitatora, który w podsumowaniu swojego wystąpienia miał stwierdzić ze szczerością: „Tutaj [w powiecie oleskim – P.J.] wieje innych wiatr, niż taki, w jaki my Polacy wierzyliśmy”⁴⁵.

Niemcy mieli jednak dystans do swoich prognoz. A wynikało to z faktu, że Ślązacy, tudzież oleśnianie byli w przytłaczającej większości katolikami. Pamiętano najpewniej o przypadkach antykościelnej/antykatolickiej propagandy niemieckiej. Obawiano się, że Ślązacy mogą w ostatniej chwili zagłosować na Polskę, na kraj katolicki. Zagrożenie takie widziano szczególne w miejscowościach na południu powiatu, o mieszkańcach których wyrażano się jako o najzagrożalszych sprzymierzeńcach znanego w powiecie ks. Pawła Kuczki. Zdaniem Niemców był „największym podżegaczem w szacie księdza” (polnischer Hetzer im Priestergewande)⁴⁶.

W marcu 1921 r., tuż przed głosowaniem, na Górny Śląsk przybył kontyngent wojsk brytyjskich. W Oleśnie rozmieszczono sztab i 3 kompanie II batalionu Leinster Regiment⁴⁷ oraz 2 kompanię I batalionu pułku Middlesex⁴⁸. Pojawienie się brytyjskich wojsk w powiecie mogło

wzmocnić dodatkowo pozycję Niemców, gdyż Brytyjczycy nie ukrywali, że w sporze o Górny Śląsk trzymali stronę Berlina.

Głosowanie z 20 marca 1921 r. potwierdziło polskie obawy w powiecie. Abstrahując od wyników w poszczególnych miejscowościach powiatu, rezultat ogólny dał Niemcom wygraną. Tuż po plebiscycie nastroje w polskim obozie nie przedstawiały się optymistycznie. Niektórzy lokalni działacze plebiscytowi w oleskim postanowili, bez konsultacji z komisariatem w Bytomiu, zamknąć biura plebiscytowe ponieważ: „Ludność polska czuje się tam zupełnie opuszczoną”⁴⁹. Inny przekaz źródłowy mówił jednak o zupełnie innym powodzie zamykania biur plebiscytowych, bardziej przyziemnym. Otóż sam Korfanty zarządził zamykanie biur w nadziei, że nie będzie musiał wypłacić pracownikom w terenie 3-miesięcznej pensji. Znalazła się jednak grupa zdeterminowanych polskich działaczy, którzy nie bacząc na decyzję o przyszłości Górnego Śląska, zwróciła się bezpośrednio do Międzysojuszniczej Komisji z żądaniem przyłączenia powiatu oleskiego do Polski⁵⁰.

Konsekwencje głosowania za Polską ponieśli niektórzy robotnicy z oleskiego. Niemieccy właściciele majątków/zarządcy obszarów dworskich zwalniali z pracy takie osoby. W Starym Oleśnie z tego powodu wypowiedziano w kwietniu pracę siedmiu rodzinom pracującym w tamtejszym majątku⁵¹.

Nawet jeżeli meldunki polskie z czasu kampanii plebiscytowej rysowały z miesiąca na miesiąc nadzieję na wygraną

⁴⁵ Tamże, t. 3, cz. 1, s. 82.

⁴⁶ Tamże, t. 3, cz. 1, s. 160.

⁴⁷ S. Rosenbaum, dz. cyt., s. 164.

⁴⁸ Tamże, t. 3, cz. 1, s. 205.

⁴⁹ Tamże, t. 3, cz. 1, s. 292 i 319.

⁵⁰ Tamże, t. 3, cz. 1, s. 328.

⁵¹ „GA” z 17 kwietnia 1921 r., nr 87, s. 5.

w powiecie oleskim, nietrudno wyciągnąć z nich wniosek, że w obozie polskim zdawano sobie sprawę z silniejszej pozycji Niemców w powiecie. Przyczyn tego można upatrywać w lepiej zorganizowanej i sprawniej prowadzonej agitacji niemieckiej, wsparciu dla niej ze strony pracowników oleskiej administracji oraz silniejszej w powiecie niemieckiej konspiracji. Przede wszystkim zaś wsparciu ze strony miejscowych nauczycieli oraz części duchowieństwa, wreszcie w widocznym/przeważającym wsparciu i sym-

patii mieszkańców powiatu dla sprawy niemieckiej. Z perspektywy polskiej należałoby jeszcze dodać słabszą aktywność działaczy Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Oleśnie, którzy z doniesień oleskiej konspiracji jawili się jako nie do końca przekonani lub/albo nie do końca rozumiejący, o jaką sprawę walczyli. Polskie meldunki należałoby zatem uznać za zbyt optymistyczne. W końcu Niemcy 20 marca 1921 r. zdobyli w oleskim ponad 70% poparcia.

OBRAZY SAKRALNE Z KOŚCIOŁA PW. WNIEBOWZIĘCIA NMP W BARSZCZOWICACH K. LWOWA – Z KRESÓW WSCHODNICH DO DOBRODZIENIA

O polszczyzna to region o niezwykle barwnej historii, obszar splatania się różnych wpływów kulturowych na przełomie dziejów, znajdujący się w granicach różnych państw, rejonów czy województw. O obecnej, wyjątkowej sytuacji demograficznej tego terenu zadecydowały przede wszystkim powojenne decyzje Wielkiej Trójki: Stalina, Roosevelta i Churchilla, które spowodowały zorganizowane, masowe przemieszczanie ludności o niespotykanej dotąd skali. Zdeterminowały także losy wielu indywidualnych osób, które w ramach akcji przesiedleńczej zostały zmuszone do opuszczenia swoich rodzinnych stron.

To właśnie w wyniku tych procesów w Dobrodzieniu, niewielkiej miejscowości położonej przy dawnym śląsko-małopolskim szlaku handlowym, na historycznej ziemi lublinieckiej, w 1946 r. znalazło się kilkadziesiąt rodzin z Barszczowic.

Do dzisiaj dla wielu mieszkańców Dobrodzienia nazwa Barszczowice przywołuje nostalgiczne wspomnienia z minionych lat swojej młodości. Barszczowice były wioską leżącą w odległości 17 km na północ od Lwowa. Jak podaje *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*: „Barszczowice – wieś w powiecie lwowskim, z przysiółkiem Chałupki, należy do rzymsko-katolickiej parafii Jaryczów a jest filią greko-katolickiej parafii Piku-

łowice. Własność hrabiego Siemińskiego. W Barszczowicach jest stara droga żelazna Karola-Ludwika między Lwowem a Zadwórzem..”¹

W 1848 r. wieś pojawia się w źródłach pisanych jako własność rodu Lewickich herbu Rogala². W 1857 r. poprzez małżeństwo dobra te przeszły w ręce Siemińskich, którzy tytułując się Siemińscy-Lewicy posiadali je aż do wybuchu II wojny światowej³.

Tereny uprawiane przez mieszkańców wsi były żyzne i urodzajne, wokoło rosły lasy liściaste. „...Uprawiano wszystkie rodzaje zbóż, przeważnie pszenicę, żyto i jęczmień, sadzono dużo ziemniaków, wysokie plony zbierano z takich upraw jak kukurydza, konopie, len i gryka (hreczka). Przy każdym zabudowaniu gospodarskim zakładano sady z różnymi gatunkami drzew. Nie brakowało też miododajnych lip, przy rzecz-

¹ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1, Warszawa: nakł. Filipa Sulimierskiego i Władysława Walewskiego, 1880–1914.

² R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, wyd. drugie przejrane i uzupełnione, t. 7: *Województwo ruskie, Ziemia Halicka i Lwowska*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1995, s. 243–244.

³ T. Kukiz, *Madonny kresowe*, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej: Wrocław 2010, s. 39.

kach rosły wysokie wierzby (grubsze służyły jako tyczki do fasoli „Jasiek”). Od pałacu „dworskiego” na długości około 150 metrów rosły rozłożyste lipy. Legenda głosiła, że lipy zasadził król Jan III Sobieski⁴. Do Barszczowic należał wymieniany już przysiółek Chałupki, oprócz tego miejscowi posługiwali się nazwami określającymi poszczególne części wsi, do których należały: Hołodówka, Nowy Świat, Inżynierówka, Podgaj, Rucistrów, Załek Mały, Załek Duży, Zagumienki, Czworaki, Przenada, Rohale, Olszyna⁵.

W okresie międzywojennym wieś liczyła około 450 domostw, około 1800 mieszkańców – wspomina Piotr Górniak, jeden z dawnych mieszkańców Barszczowic⁶. 60% ludności stanowili Polacy wyznania rzymskokatolickiego, prawie 40% – grekokatolicy (Rusini i Ukraińcy), a niespełna 1% Żydzi. Większość mieszkańców zajmowała się rolnictwem oraz hodowlą bydła mlecznego, część szukała zatrudnienia w pobliskim Lwowie. Działały organizacje o charakterze patriotycznym, religijnym, społecznym, takie jak: Związek Strzelecki, Związek Katolickiej Młodzieży Męskiej, Związek Katolickiej Młodzieży Żeńskiej, Straż Pożarna, Kółko Rolnicze, Kasa Stefczyka, Klub Sportowy, Towarzystwo Chórów Ludowych czy Towarzystwo Szkoły Ludowej, przy którym działała biblioteka (czynna w każdą niedzielę).

Centralnym miejscem wsi wokół którego koncentrowała się działalność społeczna mieszkańców był wybudowany po I wojnie światowej Polski Dom z salą

widowiskową. Rokrocznie odbywały się jasełka oraz przedstawienia na podstawie dramatów polskich pisarzy, które wystawiał Zespół Teatralny działający przy Towarzystwie Chórów Ludowych. Kolejnymi ważnymi punktami wioski były: budynek Straży Pożarnej, Ochronka prowadzona przez siostry Nazaretanki, szkoła oraz kościół i plebania. W wiosce znajdował się również dwór, wybudowany w I poł. XIX w., dzierżawiony od Lewickich przez artystę Jana Maszkowskiego. Jan Kanty Ignacy Maszkowski był uznanym twórcą, który prowadził we Lwowie szkołę malarstwa. Pod jego kierunkiem uczyli się wybitni malarze polskiego romantyzmu: Juliusz Kossak, Artur Grottger i Henryk Rodakowski. Kilkakrotnie gościł u swojego nauczyciela w Barszczowicach Artur Grottger (w 1856 oraz 1860 r.). W sielskim krajobrazie podlwowskiej wioski powstawały dzieła obrazujące krajobraz i jego mieszkańców: *Cały szereg prac tych Artura Grottgera, robionych przeważnie w Barszczowicach, posiada w swym zbiorze śniatynieckim hr. Stanisław Tarnowski. Są tam między innymi przepyszne główki chłopiąt wiejskich (olejne na tekturze) – próba archaicznego portretu hetmana Tarnowskiego, wreszcie obraz p. t. Modlitwa wieczorna rolnika i wiele innych*⁷. Dziś dzieła, które wyszły spod pędzla wielkiego mistrza, a powstały w Barszczowicach, można podziwiać w Lwowskiej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego.

W okresie międzywojennym w Barszczowicach działała szkoła II stopnia (7-klasowa), natomiast w przysiółku Chałupki funkcjonowała szkoła I stop-

⁴ J. Ginda, *Co wiem o Barszczowicach?*, „Echo Dobrodzienia i okolic”, 17 1996, s. 9.

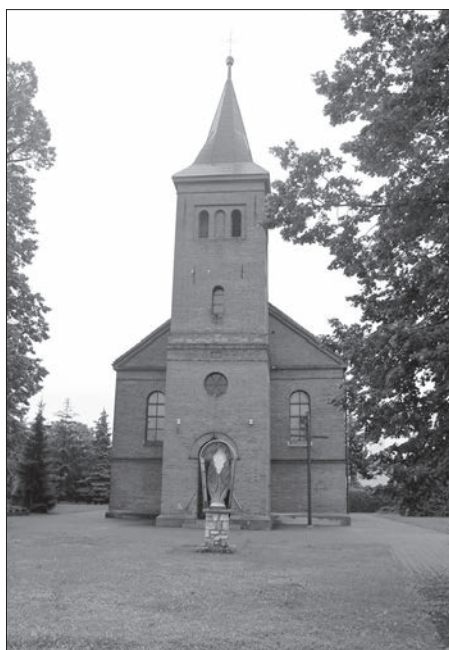
⁵ Ibidem., s. 9.

⁶ Relacja P. Górniaka, mieszkańca Barszczowic przesiedlonego w 1945 r. do Dobrodzienia.

⁷ A. Potocki, *Grottger*, wyd. Księgarnia H. Altenberga, druk E. Wende i spółka, Lwów, 1907, s. 90.



Obraz św. Michała Archaniola z kościoła w Barszczowicach



Kościół Nawiedzenia NMP, Dobrodzień



Obraz Najśw. Serca Jezusa z kościoła w Barszczowicach



Obraz Nawiedzenie NMP

Fot. M. Feliks



Obraz św. św. Piotra i Pawła z kościoła w Barszczowicach

nia (5-klasowa), wybudowana z inicjatywy Towarzystwa Szkoły Ludowej TSL. W 1938 r. do szkoły w Barszczowicach uczęszczało 361 uczniów, przy czym zajęcia odbywały się na dwie zmiany w dwóch budynkach (w głównym budynku szkolnym znajdowały się 3 sale lekcyjne, w drugim budynku, tzw. diakówce – 2 sale). Tuż przed wybuchem II wojny światowej, ze względu na bardzo zły stan techniczny budynków szkolnych, powołano Komitet budowy nowej szkoły, któremu udało się zgromadzić znaczną liczbę środków na ten cel.

Kościół w Barszczowicach powstał w roku 1898 r. z fundacji Zofii Siemieńskiej-Lewickiej, przy wsparciu mieszkańców wsi. Jeszcze tego samego roku został poświęcony jako kościół filialny parafii rzymskokatolickiej w Jaryczowie Nowym, do której należał do czasu eks-

pozytury ok. 1904 r. (data erekcji parafii w Barszczowicach – 1910 r.)⁸ Architekt kościoła pozostaje nieznany, jednak liczne nawiązania stylowe, takie jak: silne uproszczenie detali, wprowadzenie elementów neoromańskich, neogotyckich oraz klasycyzujących, a także regularny schemat artykulacji elewacji frontowej świątyni, pozwalają sytuować twórcę projektu kościoła pośród środowiska związanego z Julianem Zachariewiczem⁹.

Kościół znajdował się w centrum wioski, murowany z cegły i otynkowany. Budowla złożona była z czteroprzęsłowej nawy oraz wielobocznego prezbiterium. Po stronie północno-zachodniej prezbiterium usytuowana była zakrystia, zaś od strony południowo-wschodniej znajdowała się czworoboczna, pięciokondygnacyjna wieża przykryta blaszanym hełmem o formie rozszerzającego się ku dołowi ostrosłupa z czterema lukarnami poniżej wierzchołka. Nawa przykryta dwuspadowym dachem z dachówki, fasada kościoła jednokondygnacyjna, z trójkątnym szczytem. W centralnej części elewacji frontowej wejście do kościoła

Fot. M. Feliks

⁸ P. Krasny, *Kościół pw. Nawiedzenia Najświętszej Panny Maryi w Barszczowicach*, w: *Kościół i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego*, t. 8, Międzynarodowe Centrum Kultury: Kraków 2000, s. 13.

⁹ Julian Zachariewicz – (1837–1898) polski architekt działający we Lwowie, rektor Politechniki Lwowskiej. Przedstawiciel historyzmu w architekturze, autor projektu Gmachu Politechniki Lwowskiej, licznych budynków publicznych i willi prywatnych we Lwowie, świątyń rzymsko- i grekokatolickich, zamków i pałaców. Znaczący wpływ na jego późniejszą twórczość, w której kierował się połączeniem kompozycji, funkcjonalności i piękna, miała edukacja w Cesarsko-Królewskim Instytucie Politechnicznym w Wiedniu, zob. S. Zachariewicz, *Julian Oktawian Zachariewicz – zapomniany ojciec polskiej architektury*, „Kurier Galicyjski”, nr 9 (325).



Fot. M. Feliks

Obraz Świętej z kościoła w Barszczowicach

o formie domku portalowego, również z trójkątnym szczytem. Ponad dwuskrzydłowymi drzwiami wejściowymi usytuowany okrągły otwór okienny, całość ujęta w ostrołukową płycinę, po bokach dwie neoromańskie kolumnienki oraz wąskie prostokątne płyciny. W partii szczytowej dwa prostokątne okienka. Sklepienie nawy kolebkowe z lunetami, zaś w prezbiterium krzyżowo-żebrowe. Okna w apsydzie o formie prostokąta zwieńczonego półkolem, zaś w nawie i kruchcie prostokątne zamknięte lekko zaokrąglonym łukiem. Chór muzyczny znajdujący się w części południo-zachodniej wsparty na dwóch czworobocznych filarach.

Wypośażenie wnętrza barszczowickiej świątyni, uzupełniane wspólnym wysiłkiem fundatorki i mieszkańców, utrzymane było w stylistyce neobarokowej. Architektoniczne ołtarze były polichromowane, a w niektórych partiach złożone.

W ołtarzu głównym umieszczony był obraz *Nawiedzenia Najświętszej Panny Maryi*, wykonany techniką olejną na płótnie, prawdopodobnie przez należącego do cechu lwowskiego malarza. Ufundowany został przez nauczycielkę ze szkoły w Chałupkach Jadwigę Starakównę. Odpust parafialny odbywał się zawsze 2 lipca – w święto Nawiedzenia NMP.¹⁰

Oprócz ołtarza głównego w kościele znajdowały się także dwa architektoniczne ołtarze boczne utrzymane w barokowym kostiumie stylowym, z charakterystyczną dla sztuki późnego baroku ornamentyką regencyjną. W polu pierwszego ołtarza bocznego umieszczony był obraz *Najświętsze Serce Boże*, wykonany techniką olejną na płótnie, zaś w zwieńczeniu ołtarza znajdował się obraz przedstawiający nieokreśloną świętą (według relacji przedwojennego nauczyciela w barszczowickiej szkole, p. Jana Gindy, był to obraz przedstawiający Świętą Teresę¹¹). Obraz w polu drugiego ołtarza przedstawiał *Świętego Antoniego z Dzieciątkiem*. Malowidło to również wykonano olejem na płótnie.

W świątyni znajdowała się także ambona i konfesjonał wykonane z drewna sosnowego oraz chrzcielnica i ławki z drewna dębowego. Prezbiterium zdobiły drewniane stalle. W kościele znajdowały się również dwie rzeźby: *Chrystus w grobie* oraz *Chrystus Zmartwychwstały*.

¹⁰ J. Ginda, *Co wiem o Barszczowicach*, „Echo Dobrodzienia i okolic”, nr 18 1996, s. 6. Do reformy liturgicznej w 1969 r. wprowadzonej przez papieża Pawła VI święto Nawiedzenia NMP obchodzono 2 lipca. Papież Paweł VI przesunął wspomnienie liturgiczne tego wydarzenia na dzień 31 maja, aby odpowiadało ono relacji ewangelicznej (po dniu Zwiastowania NMP 25 marca, a przed narodzeniem św. Jana Chrzciciela 24 czerwca).

¹¹ Ibidem.

Wnętrze kościoła dekorowały ponadto fundowane wspólnym wysiłkiem mieszkańców wioski obrazy olejne: *Święty Michał Archanioł*, *Święty Piotr i Paweł*, *Matka Boska*, *Matka Boska Częstochowska*, *Błogosławiony Jakub Strepa*. Do wyposażenia świątyni należały również dwa feretrony: pierwszy z obrazem *Najświętsze Serce Boże*, drugi z rzeźbą *Matka Boska*, a także naczynia liturgiczne: monstrancje, puszki, kielichy, szaty liturgiczne i chorągwie.

W 1925 r. w otoczeniu kościoła wybudowano nową dzwonnice murowaną, a rok później zakupiono dwa dzwony *Serce Pana Jezusa* oraz *Matka Boska Nieustającej Pomocy*. Najstarszy dzwon z przedstawieniem Matki Boskiej z Dzieciątkiem, zakupiony w 1902 r., odlany został w wytwórni Antoniego Serafina w Kałuszu. Znajdował się na nim napis: *Na cześć Matki Boskiej dzwon sprawiają robotnicy kolejowi w Barszczowicach. Królowo Nieba miej nas w Swej opiece. Błogosław nam*. W pobliżu kościoła znajdował się także wykonany w formie kamiennej steli z żeliwnym krzyżem i tablicą z białego marmuru Grób Nieznanego Żołnierza¹². W odległości około 500 metrów od kościoła usytuowany był cmentarz.

Ostatnim proboszczem barszczowskiej parafii przed wybuchem II wojny światowej był ks. Kazimierz Sowiński. Objął parafię w 1923 r., mając 40 lat. Był nauczycielem religii, a także opiekunem Związku Młodzieży Katolickiej w Barszczowicach. Cieszył się on dużym autorytetem wśród mieszkańców, których wspierał w trudnych latach wojennej okupacji. W 1939 r., po wkroczeniu Rosjan, ksiądz został wysiedlony z plebanii, a na kościół

nałożono wysoki podatek. Zlikwidowano także ochronkę prowadzoną przez siostry Nazaretanki. W dawnych dwóch budynkach szkolnych zorganizowano siedmioklasową szkołę z obowiązkowym językiem rosyjskim i ukraińskim. Funkcjonowanie polskiej szkoły wznowiono dopiero w 1941 r. W programie nauczania nie mogło być jednak historii, geografii ani języków obcych. Dzieci uczyły się matematyki i języka polskiego. Mimo olbrzymich trudności aprowizacyjnych oraz braku podstawowych materiałów szkolnych i podręczników uczniowie uczęszczali do szkoły nawet w miesiącach zimowych. Od 1943 r. na terenie Barszczowic oraz sąsiednich miejscowości, Pikułowic i Prus, rozpoczęto tajne nauczanie.

Po wkroczeniu Rosjan w 1939 r. rozpoczęły się aresztowania i wywózki ludności polskiej na Sybir. Barszczowice i okoliczne miejscowości zostały zajęte przez wojska radzieckie już 22 września. Pierwsze wywózki rozpoczęły się w lutym 1940 r., kolejne w kwietniu i czerwcu 1941 r. Z Barszczowic wywieziono 17 rodzin – 55 osób. Pod koniec lutego 1944 r. przysiółek Barszczowic, Chałupki, stał się celem ataku UPA, w wyniku którego zamordowano 20 osób, starców i kobiet, a polskie gospodarstwa zostały spalone¹³.

W 1945 r. w wyniku postanowień konferencji jałtańskiej rozpoczęła się masowa akcja przesiedleńcza. Polacy mieszkający w Barszczowicach zostali zmuszeni do opuszczenia swoich gospodarstw i wyjazdu na Zachód. Ksiądz Kazimierz Sowiński jako jeden z ostatnich opuścił barszczowską parafię, przed wyjazdem odprawiono pożegnalne nabożeń-

¹² P. Krasny, *op. cit.*, s. 16–17.

¹³ J. Ginda, *Co wiem o Barszczowicach?*, „Echa Dobrodzienia i okolic”, nr 19 1996, s. 8.

stwo. Mieszkańcy żegnali się ze swoją rodzinną miejscowością z ogromnym wzruszeniem i śpiewem „Roty” na ustach. Transporty w bydłowych wagonach rozpoczęły się w kwietniu 1945 r. i trwały do czerwca 1945 r. Podróż w bardzo trudnych warunkach trwała kilka tygodni. Stacją końcową był Pawonków. Stamtąd przesiedleńców kierowano do pobliskich miejscowości, gdzie otrzymywali zakwaterowanie¹⁴. Przed wyjazdem proboszczowi barszczowickiej parafii udało się przy pomocy parafian zabezpieczyć część wyposażenia kościelnego i przewieźć na nowe miejsce osiedlenia. Znaczna część mieszkańców Barszczowic znalazła się w Dobrodzieniu i jego okolicznych wioskach, a poszczególne rodziny także w wioskach: Lipie koło Lublińca, Pomorzowicach w powiecie głubczyckim, Półwiosku, Żelaznej i Gałążczycach (13 rodzin) w powiecie grodkowskim, Grodkowie, Kózkach w powiecie kozielskim, Moszczance w powiecie prudnickim, Suchodańcu w powiecie strzeleckim oraz okolicach Opola (Brzezie)¹⁵, a nawet Stargardu Szczecińskiego.

Po przybyciu do Dobrodzienia dawnych mieszkańców Barszczowic została im przekazana dawna świątynia protestancka. Kościół był zniszczony i opustoszały, drzwi wejściowe do świątyni oraz na plebanię były uszkodzone. Z dawnego wyposażenia do dzisiaj zachowała się chrzcielnica. W kościele umieszczone zostało przywiezione z Barszczowic wy-

posażenie kościelne. W 1947 r. dokonano podziału dobrodzieńskiej parafii na dwie. Poewangelicka świątynia otrzymała wezwanie Nawiedzenia NMP, stanowiąc niejako kontynuację dawnej parafii barszczowickiej. Kościół w Barszczowicach został bowiem wyłączony z kultu, a budynek został zamieniony na magazyn zbożowy. W 1984 r. zorganizowano w nim oddział Muzeum Historycznego we Lwowie, dedykowany armii Budionnego. Przed kościołem umieszczono kilka wagonów z napisem „Instruktażowo-agitacyjny pociąg imienia Lenina”. Dopiero w połowie lat 90. XX w. świątynię przejęła wspólnota grekokatolicka¹⁶.

Kościół w Dobrodzieniu stał się zatem dla przesiedlonej z Kresów ludności symbolem rodzinnych stron. W ołtarzu głównym umieszczono przywieziony z Barszczowic obraz *Nawiedzenia NMP*. W późniejszych latach obraz przeniesiono do ołtarza bocznego z lewej strony. Malowidło jest ilustracją ewangelicznego tekstu św. Łukasza: „W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w [pokoleniu] Judy.”⁴⁰

Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: «Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona. A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,39–45).

¹⁴ Relacja P. Górniaka (17.07.2020).

¹⁵ E. Dworzak, M. Goc, *Pochodzenie terytorialne ludności napływowej i geografia powojennych osiedleń na wsi opolskiej*, „Opolski Rocznik Muzealny”, t. XVIII, cz. 2, Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu: Opole 2011, s. 156, 182, 187, 208, 225, 257, 383, 407, 427.

¹⁶ P. Krasny, *op.cit.*, s. 14.

Scena ta przedstawia zatem spotkanie Maryi z Elżbietą. W centrum obrazu ukazane zostały dwie kobiety. Maryja, w białej szacie i narzuconym na ramiona błękitnym płaszczu ukazana jest *en pied*, z głową lekko pochyloną w kierunku Elżbiety. Prawą ręką podtrzymuje fałdy płaszcza, lewą unosi nad swą krewną w geście błogosławieństwa. Twarz o delikatnych rysach przepełnia spokój i radość ze spotkania. Postać Elżbiety, klęcząca z prawej strony obrazu, ukazana jest z profilu. Ubrana w szaty o barwie sieni palonej i narzuconą na głowę i ramiona chustę w kolorze różu indyjskiego, obie dłonie unosi w kierunku Maryi, aby objąć Ją w serdecznym uścisku. Tuż za Elżbietą przedstawiony został Zachariasz, ubrany w szaty o podobnych jak Elżbieta barwach, z prawą dłonią złożoną na piersi i lekko pochyloną głową. Twarz pokryta jest siwym zarostem dodającym powagi i dostojeństwa. Na dalszym planie, po prawej stronie obrazu za postacią Maryi, widoczny jest św. Józef, ukazany w $\frac{3}{4}$. Ubrany w tunikę barwy różu indyjskiego i brązowy płaszcz, który podtrzymuje lewą dłonią. W tle widoczna jest architektura charakterystyczna dla przedstawień biblijnych: fragment muru oraz arkadowy portyk z dachem pokrytym czerwoną dachówką. Pozostałą część obrazu wypełniają elementy pejzażu – widoczne w oddali pola w kolorze jasnej zieleni oraz popielate wzgórza na linii horyzontu. Wyraźnym elementem krajobrazu, poprzez który artysta chciał zapewne uzyskać symetrię obrazu, jest ukazane po prawej stronie nad murem liściaste drzewko.

Przedstawienie Nawiedzenia z kościoła w Barszczowicach należy do nurtu scen rodzajowych, na których spotka-

nie dwóch niewiast łączy się z wyobrażeniem dwóch szczęśliwych małżonków Józefa i Zachariasza. Scena Nawiedzenia, o charakterze narracyjnym, wpisuje się w schemat wizerunków maryjnych sztuki XIX w. Powtarza tradycyjne motywy, uzależnione od wzorców barokowych, nie wprowadzając jednakże bardziej złożonych treści teologicznych ani skomplikowanej symboliki. Widoczna idealizacja twarzy postaci, pozbawiona jest mistycznego uniesienia. XIX w. to niewątpliwie okres dekadencji wyobrażeń religijnych w sztukach plastycznych. Polskie malarstwo religijne pozostaje pod wpływem tradycji, kontynuując modele wykształcone w wiekach XVII i XVIII. Kanony piękna wprowadzane przez malarzy odpowiadały gustom odbiorców: formalne naśladownictwo dzieł wielkich mistrzów, typizacja strojów postaci czy sielankowe krajobrazy służyły schematycznemu wyobrażeniu duchowego piękna¹⁷. Obraz Nawiedzenia NMP pochodzący z kościoła w Barszczowicach powstał najpewniej pod koniec XIX w., powielając konwencjonalny typ stylistyczny przedstawień maryjnych. Sztuce religijnej przełomu XIX i XX w. zarzucano brak głębszej refleksji i niewolnicze naśladownictwo wzorców. Mniej znani malarze, do których niewątpliwie zaliczał się twórca barszczowickiego obrazu, choć „pracowici i sumienni”, tworzyli swoje dzieła „na zimno”, łącząc w nich często kilka różnych wzorców graficznych, pobierając wynagrodzenie wg metrów kwadratowych zamalowanej powierzchni. Pomimo niezbyt wysokiej oceny warto-

¹⁷ K. S. Moisan, *Ikonaografia maryjna w polskiej sztuce XIX w.*, „Studia Theologica Varsaviensia” 27/2, 1989, s. 140.

ści artystycznej powstających w XIX w. dzieł sztuki religijnej, warto spojrzeć na nie jak na swoisty symbol epoki, w której powstały, przejaw korelacji pomiędzy typem religijności a formą plastyczną. Wartość obrazu Nawiedzenia NMP nie polega ponadto jedynie na jego walorach estetycznych, ale jego znaczeniu dla wspólnoty. „Poprzez swą przystępność i prostotę środków wizerunki maryjne stają się dla wiernych spójnym znakiem, bardziej odpowiadającym ogólnej mentalności i wrażliwości niż wybitne dzieła malarskie”¹⁸. Zdanie to najpełniej odzwierciedla rolę jaką obraz Nawiedzenia z barszczowickiego kościoła spełniał dla otaczających go kultem Kresowian. W trudnych czasach wojennych a szczególnie po przesiedleniu na tereny Ziemi Zachodnich, obraz łączył w sobie zarówno funkcje religijne, jak i kompensacyjne, apotropeiczne czy wreszcie integracyjne. Jako punkt odniesienia, był nie tylko symbolem wartości moralnych przekazywanych z pokolenia na pokolenie, ale także stanowił swoiste spoiwo dla rozbitej społeczności.

Do Dobrodrozienia przywieziono także kilka innych obrazów z barszczowickiej parafii: *Najświętsze Serce Boże*, *Święty Michał Archanioł*, *Święty Piotr i Paweł* oraz obraz *Świętej* pochodzący z poświęconego Sercu Bożemu ołtarza, a także dwa sztandary. Obrazy te uległy niestety istotnym uszkodzeniom już podczas transportu z Kresów Wschodnich, stąd też, choć początkowo umieszczone w dobrodrozińskim kościele, ze względu na zły stan zachowania obecnie nie stanowią wyposażenia świątyni. Obrazy te zostały zamówione w tej samej, lwowskiej

pracowni malarskiej, w której zakupiono obraz z ołtarza głównego.

Przedstawienie *Najświętsze Serce Boże* pochodzi z ołtarza bocznego barszczowickiego kościoła. Obraz jest niemal całopostaciowym, frontalnym portretem Chrystusa wyobrażonego jako młody mężczyzna z zarostem i długimi, opadającymi na ramiona włosami. Jezus z nimbem świętości wokół głowy, lekko zwróconej w lewą stronę, ubrany jest w białą tunikę, na którą nałożony jest przerzuty przez lewe ramię czerwony płaszcz, symbolizujący męczeństwo Syna Bożego. Lewą dłoń, na której widoczna jest rana po Ukrzyżowaniu, wskazuje na swoje promieniące serce, które unosi się pośrodku piersi Chrystusa. Prawą dłoń wnosi zaś w geście błogosławieństwa. Poniżej, po prawej i lewej stronie Chrystusa ukazanych zostało dwoje dzieci w popielatych strojach, z uniesionymi w górę w kierunku Jezusa rękami. Sylwetki dzieci zwrócone są w Jego kierunku, jednak głowy odchylają się w przeciwne strony, a wzrok utkwiony jest w daleką przestrzeń poza obrazem. Wzdłuż dolnej krawędzi obrazu, na czarnym tle zamieszczony został napis: *Pamiątka poświęcenia się parafii Boskiemu Sercu Jezusa w czasie missyi dn. 26 marca 1922 roku.*

Ikonografia Najświętszego Serca Jezusa była ściśle związana z rozwojem kultu Serca Jezusowego, który istniał w tradycji Kościoła co najmniej od późnego średniowiecza, jednak oficjalnie zatwierdzony został dopiero w 1765 r. Kult Serca Jezusa w sposób szczególny rozwinął się w XVII w., na co wpływ miały objawienia siostry Małgorzaty Marii Alacoque (1647–1690) ze Zgromadzenia Sióstr Nawiedzenia (Wizytek). Podczas

¹⁸ Ibidem., s. 141.

objawień Siostra Małgorzata, późniejsza święta (beatyfikowana w 1864 r., kanonizowana w 1920 r.), ujrzała Najświętsze Serce opasane cierniową koroną, z raną od ciosu włócznią oraz krzyżem w górnej części. Mimo początkowego braku akceptacji ze strony Kurii Rzymskiej, kult Najświętszego Serca rozszerzał się. Jednak dopiero w 1765 r. papież Klemens XIII zezwolił na nabożeństwa do Serca Jezusowego w wybranych diecezjach i zakonach, a w 1856 r. papież Pius IX rozszerzył je na cały Kościół. Dla rozpowszechniania kultu Serca Pana Jezusa fundamentalne znaczenie miała decyzja papieża Leona XIII, który w 1889 r. podniósł święto do rangi uroczystości kościelnej z oktawą, a w 1899 r. z okazji obchodów Roku Jubileuszowego encykliką *Annum Sacrum* poświęcił rodzaj ludzki Najświętszemu Sercu Jezusowemu¹⁹. Do upowszechnienia kultu przyczyniło się również obdarzenie odpustami wizerunków Najświętszego Serca. W I poł. XX w. poszczególne kraje katolickie, jak Francja (1915 r.), Hiszpania (1919 r.) czy Polska (1920 r.) kontynuowały zapoczątkowany przez Leona XIII akt zawierzenia narodu Sercu Jezusowemu. Inskrypcja na obrazie pochodzącym z barszczowickiej świątyni wskazuje, że fundacja obrazu połączona była z powtórzeniem na mniejszą, lokalną skalę aktu powierzenia parafii Najświętszemu Sercu.

Najbardziej rozpowszechnionym wizerunkiem Serca Jezusowego jest wzorec oparty na przedstawieniu Najświętszego Serca pędzla włoskiego artysty Pompeo Batoniego, który został namalowany

około 1767 r. dla rzymskiego kościoła *Il Gesu*. Obraz ukazuje Chrystusa w półpostaci, jako pięknego młodzieńca. Jego prawa dłoń, z widoczną raną po gwoździu, wskazuje na ułożone na lewej dłoni „gorejące serce”, oplecione koroną cierniową i zwieńczone krzyżem, otoczone nimbem mistycznego światła. W tym samym czasie Batoni namalował także drugi obraz o zbliżonej ikonografii, na którym serce Jezusa goreje na tle jego piersi, a Chrystus jedną ręką błogosławi, zaś drugą wskazuje na serce. W II poł. XIX w. to właśnie ten typ przedstawienia Najświętszego Serca stał się dominujący, reprodukowany na masową skalę za pomocą litografii i chromolitografii. Ostatecznie w 1891 r. ta redakcja została uznana za jedyne przedstawienie Serca Jezusowego dopuszczalne w kulcie publicznym²⁰. Obraz umieszczony w centralnym polu bocznego ołtarza barszczowickiego kościoła powstał zapewne około roku 1922 i nawiązuje bezpośrednio do tego kanonicznego typu przedstawienia Najświętszego Serca.

Kolejnym obrazem pochodzącym z kościoła w Barszczowicach, który udało się przewieźć do Dobrodzienia, jest malowidło przedstawiające św. Michała Archanioła. W centrum kompozycji ukazany został Michał Archanioł strącający szatana do piekła. Archanioł przedstawiony w postawie stojącej, z prawą nogą wysuniętą do tyłu, lewą deptając głowę szatana. W uniesionych w górę rękach trzyma włócznię skierowaną ostrzem w dół. Twarz Archanioła owalna, z długim i prostym nosem, wzrokiem skiero-

¹⁹ Leon XIII, *Annum Sacrum*, [w:] *Zawierzyliśmy Miłość*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy: Kraków 1972, t. II, s. 143–151

²⁰ E. Klekot, *Najświętsze Serce Jezusowe – sceny z życia symbolu*, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, nr 3–4 (1997), s. 57, 62–63.

wanym w dół. Włosy średniej długości, kręcone, rozwiane do tyłu. Postać ubrana w zbroję legionisty rzymskiego – krótką tunikę barwy cynobru łamanego bielą, pokrytą zbroją. Poły płaszcz powiewają na wietrze pomiędzy białymi skrzydłami Archanioła. W dole kompozycji przedstawiono skaliste, ciemne podłoże, z którego wydobywają się płomienie. Szatan ukazany w monstrialnej postaci, z rogami na głowie, skrzydłami nietoperza oraz ogonem smoka.

Obraz powstał w I poł. XX w. Podobnie jak w przypadku pozostałych malowideł barszczowickich, nieznany jest jego autor, jednak niewątpliwie posłużył się graficznymi interpretacjami obrazu „Święty Michał pokonuje szatana” Rafaela Santiogo. Obraz Rafaela powstał w 1518 r., pod koniec życia artysty, na zamówienie papieża Leona X, który podarował go królowi Francji Franciszkowi I. Od wieku XVII znacząco wzrasta rola grafiki, która staje się narzędziem propagandy królewskiej oraz orężem walki Kościoła katolickiego z prądami reformacyjnymi. Dzieło Rafaela było wielokrotnie kopiowane, a dzięki temu, że obraz był własnością królów Francji, jego interpretacje graficzne znalazły miejsce w albumach *Cabinet du Roi*, czy *Recueil Crozat*. Grafiki według obrazu Rafaela wykonali, m.in. Gilles Rousselet około 1677/1679 r. oraz Nicolas Larmessin pomiędzy 1729/1740 r.²¹ W sztuce przeznaczonej na rynek dewocjonalistów dosłowna recepcja wzorów graficznych trwała przez cały wiek XIX. Wykorzystywanie rycin

stanowiło element codziennej praktyki warsztatowej. Obraz pochodzący z kościoła w Barszczowicach jest ukazany w lustrzanym odbiciu wiernym naśladownictwem kompozycji zastosowanej przez Rafaela, od której odróżnia ją ukazany w sposób szkicowy pejzaż oraz odmienna od pierwowzoru kolorystyka.

Początki kultu Świętego Michała Archanioła w Polsce sięgają schyłku średniowiecza. Pod wpływami bizantyjskimi kult Archanioła szybko rozwinął się na wschodzie kraju. Przejawy czci były podobne zarówno w Kościele łacińskim jak i wschodnim. Św. Michał Archanioł stał się patronem Rusi Kijowskiej, co w znacznym stopniu wpłynęło na jeszcze silniejsze rozpowszechnienie jego kultu na ziemiach dawnej Rusi, a następnie ówczesnych ziemiach należących do Rzeczypospolitej i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nabożeństwo do św. Michała Archanioła kultywowane było także w okresie zaborów, a święto ku Jego czci, przypadające na 29 września, szczególnie uroczyście obchodzono we Lwowie. Aż do schyłku XIX w. Michał Archanioł występował jako patron ziem ruskich na trójdzielnym herbie Rzeczypospolitej. W I poł. XX w. nastąpiło ożywienie kultu św. Michała Archanioła za sprawą kapłana diecezji przemyskiej, bł. ks. Bronisława Markiewicza (1842–1912), założyciela Zgromadzenia Świętego Michała Archanioła (*Congregatio Sancti Michaelis Archangeli*) – tzw. Zakonu Michalitów²².

Kult św. Michała Archanioła, szczególnie żywy na ziemiach ruskich, odgrywał istotną rolę w także w tradycji lu-

²¹ Z. Michalczyk, *W lustrzanym odbiciu. Grafika europejska a malarstwo w Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych ze szczególnym uwzględnieniem późnego baroku*, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 2016

²² G. Holly, *Kult św. Michała Archanioła na pograniczu polsko-słowacko-ukraińskim*, „Peregrinus Cracoviensis”, z. 23 (2012), s. 99.

dowej. Z dniem św. Michała Archanioła kończono jesienne prace polowe, odbywały się jarmarki. Dzień ten znalazł również odzwierciedlenie w różnych przysłowach ludowych, m.in. „Grzmot na św. Michała, żywność przyszła, Bogu chwala”²³, co związane było złączeniem postaci Michała Archanioła z piorunami, grzmotami, błyskawicami.

Biorąc pod uwagę wszystkie przytoczone wyżej czynniki, fundacja obrazu św. Michała Archanioła do barszczowickiego kościoła wiązała się zatem niewątpliwie z żywym wśród ludności nabożeństwem ku Jego czci. Dodatkowo, zgodnie z relacją p. Piotra Górniaka, osobą, która ofiarowała obraz dla kościoła był jego dziadek Michał, który osobiście zamówił u „lwowskich malarzy” obraz swojego świętego patrona²⁴. Po transporcie z Barszczowic, obraz został ustawiony na chórze kościoła w Dobrodzieniu.

Z kościoła w Barszczowicach do Dobrodzienia trafił także obraz przedstawiający świętych Piotra i Pawła. Malowidło ukazuje dwóch Apostołów w postawie stojącej, widzianych w $\frac{3}{4}$. Po lewej stronie postać św. Piotra w żółto-zielonej szacie kontrastującej z błękitnym płaszczem, którym jest przepasany. Głowa Apostoła jest lekko pochylona w prawo, w kierunku jego towarzysza. Twarz o bladej cerze, pokryta jest siwiejącym zarostem. W złożonych, lekko uniesionych w górę dłoniach trzyma klucze – swój charakterystyczny atrybut. Po prawej stronie stoi św. Paweł okryty w obszerny czerwony

płaszcz. Głowę przechyla w kierunku Piotra, a zdecydowanym gestem prawej ręki wskazuje na otwartą księgę. Ramieniem podtrzymuje rękojeść miecza, którego ostrze skierowane jest w dół. Głowy obu postaci otaczają złote nimby świętości, a pejzaż w tle potraktowany został w szkicowy, sumaryczny sposób: górna część barwy błękitu nieba, dolna, w kolorze różu indyjskiego, sugeruje skalisty krajobraz.

Kompozycja obrazu nawiązuje do tradycyjnych sposobów ukazywania Św. Apostołów. Piotr, przedstawiany jako starzec, z siwą brodą, łysiną i kępką włosów z tyłu głowy. Klucze – najwcześniejszy i najbardziej rozpoznawalny atrybut tego świętego funkcjonujący w ikonografii św. Piotra od V w., zazwyczaj występowały na obrazach w parze (złoty i srebrny), nawiązując do ewangelicznego przekazu, zgodnie z którym Jezus powiedział do św. Piotra: *I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie* (Mt 16, 19). Na obrazie z Barszczowic Apostoł trzyma jednak tylko jeden klucz, który symbolizuje jego władzę w sprawach życia wiecznego i doczesnego.

Ukazany po prawej stronie św. Paweł także został przedstawiony ze swoimi powszechnie rozpoznawalnymi atrybutami. Trzymana w prawej dłoni księga jest symbolem jego apostołskiej działalności, zaś miecz nawiązuje do męczeńskiej śmierci, może być również odczytywany jako symbol prześladowania chrześcijan przed jego nawróceniem.

Autor obrazu z Barszczowic przedstawił także Apostołów w zróżnicowanych kolorystycznie szatach, zgodnie w przyjętym kanonem, według którego św. Piotr

²³ Z. Gloger, *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni*, Warszawa: J. Fiszer, [1900] (Kraków: W. L. Anczyk), s. 343.

²⁴ Michał Górniak był także jedną z osób, które ufundowały kościelne dzwony, relacja P. Górniaka (17.07.2020).

ukazywany jest zawsze szacie złotej i jasnoniebieskiej, które symbolizują jego zwierzchnictwo nad Kościołem. Czerwone szaty św. Pawła nawiązują z kolei do jego męczeńskiej śmierci.

Zgodnie z tradycją chrześcijańską, obaj święci, uznawani za filary Kościoła, często przedstawiani są razem. Uroczystość ku ich czci obchodzona jest 29 czerwca, podkreślając tym samym, że obaj Apostołowie byli współzałożycielami gminy chrześcijańskiej w Rzymie, obaj ponieśli w tym mieście śmierć męczeńską i jak powszechnie, choć błędnie uważano, zginęli tego samego dnia.

Obraz *św. Piotr i Paweł* w kościele w Dobrodzieniu znajdował się początkowo w prawym ołtarzu bocznym. Niestety z powodu znacznych zniszczeń, które nastąpiły już w czasie transportu, obraz został usunięty z kościoła.

Z Barszczowic do Dobrodzienia przywieziono także obraz przedstawiający postać Świętej, ukazanej w postawie klęczącej przed ołtarzem. Postać ubrana jest w jasnobrązową szatę, przypominającą habit, na który nałożona jest biała podwika. Spod habitu widoczne są białe rękawy. Głowa świętej, ukazana z profilu, o niezwykle bladej cerze, z półdługimi włosami spływającymi na ramiona, otoczona jest złotym nimbem świętości. W dłoniach, lekko uniesionych i wysuniętych do przodu, trzyma koronę cierniową. U stóp ołtarza, na schodach na których klęczy święta, spoczywa złota korona. Z lewej strony, z kierunku ołtarza, na świętą spływa snop jasnego światła. W tle widoczne są elementy architektoniczne ołtarza, pilastry na cokole oraz balustrada. W prawej części obrazu, przez otwarte półokrągłe drzwi, widoczna jest bryła budynku utrzymanego

w kremowej kolorystyce, dalej widoczny tylko rozmyty jasnoniebieski horyzont przełamany barwą bieli.

Według niektórych przekazów, obraz ten miał być wyobrażeniem św. Teresy. Pierwotnie znajdował się on prawdopodobnie w zwieńczeniu ołtarza poświęconego Najświętszemu Sercu Jezusowemu, co sugerowałoby, iż święta przedstawiona na ołtarzu odznaczała się szczególną gorliwością w nabożeństwie do Serca Bożego. Można zatem założyć, że obraz ten przedstawia Świętą Katarzynę ze Sieny. Obraz z Barszczowic zdaje się być malarzskim przedstawieniem widzenia, jakie otrzymała pewnego dnia Katarzyna. „Następnie objawił się Katarzynie Pan Jezus i pokazał jej dwie korony, jedną złotą, a drugą cierniową i rozkazał jej wybór uczynić. A ona odpowiedziała: „Wprawdzie ofiarowałam Ci już, Panie, wolę moją, lecz jeśli mam wybierać, to wybieram koronę cierniową, aby się stać Tobie podobną”²⁵.

Święta Katarzyna należy do grona świętych czcicieli Bożego Serca. Święta doświadczyła wielu przeżyć mistycznych. Jednym z nich była wymiana serc z Jezusem. W 1370 r. w czasie jednej z wizji, jak przekazuje Rajmund z Kapui, spowiednik Katarzyny, Chrystus ukazał się jej z ręką z ludzkim czerwonym jaśniejącym sercem, otworzył jej pierś, włożył je i powiedział: „Najdroższa córko, tak jak poprzedniego dnia wziąłem serce, które mi ofiarowałaś, teraz daję ci moje, i od-tąd będzie ono zajmowało miejsce twojego”. Teologia duchowości nazywa takie

²⁵ *Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku*, nakł. K. Miarki, Mikołów-Warszawa 1910.

wydarzenie formą mistycznych zaślubin czy przymierza miłości²⁶.

Zazwyczaj w ikonografii św. Katarzyna ze Sieny pojawiała się z tradycyjnie przypisywanymi jej atrybutami takimi jak krzyż, różaniec, lilia, serce gorejące oraz korona cierniowa. Przedstawienie malarskie z kościoła w Barszczowicach jest wierną ilustracją tekstu tzw. *Legendy maior* spisanej przez Rajmunda z Kapui (tłumaczeniem dzieła Rajmunda z Kapui jest *Żywot św. Katarzyny*, wydany w Krakowie w 1880 r.).

Obrazy sakralne z Barszczowic, cechujące się rozjaśnioną kolorystyką, swoistym nawiązaniem do ludowego prymitywizmu, będące przedstawieniem wyidealizowanej akcji, ilustrującej zdarzenie z dziejów Kościoła lub Pisma Św., ograniczonej do niezbędnych, najważniejszych elementów, oddają ówczesnego ducha czasu, okresu w którym sztuka religijna pozostawała w swoistej stagnacji. Ważniejsza warstwa znaczeniowa obrazów sakralnych z Barszczowic tkwi jednak nie w ich w analizie ikonograficznej, ale w ich roli symbolicznej. Dla ludności zamieszkującej Kresy Wschodnie religia posiadała rolę niezwykle istotną. Kresowianie, silnie przywiązani do nabożeństw, modlitw i uświęconych tradycją obrzędów, szczególnie związani byli z regionalnie czczonymi obrazami, zwłaszcza wize-

runkami maryjnymi. Były one symbolem tożsamości, szczególnie w wymiarze lokalnym, uosabiały małą prywatną ojczyznę Kresowiaków. Opuszczenie miejsca, w którym zamieszkiwano od pokoleń, było dramatycznym doświadczeniem, którego poczucie wzmacniała dodatkowo świadomość wyjazdu w nieznaną, na zupełnie nowe ziemie. Załadowanych w ciasnych wagonach ludzi nachodziły różne refleksje. Poczucie krzywdy z powodu przymusowego opuszczenia rodzinnego domu i pozostawienia za sobą dorobku całego życia, mieszało się często ze strachem przed wywózką na Sybir, aresztowaniami przez NKWD. Mając w pamięci świeże jeszcze wojenne doświadczenia, wyjeżdżający zdawali sobie sprawę, że wszystko jest możliwe. W takiej sytuacji chęć zabrania wraz ze sobą tak cennych dla nich dzieł sakralnych staje się całkowicie zrozumiała.

Wiara przodków i związana z nią obyczajowość była tym, co stanowiło rdzeń ich samoidentyfikacji na Kresach. W nowym otoczeniu przesiedleńcy opierali się zatem chętnie na tym, co bliskie, swoje, znajome, a więc najpewniejsze. Nie chcieli być kimś innym, niż byli. Otoczenie kultem przywiezionych z Kresów obrazów maryjnych, wizerunków świętych patronów, była nie tylko manifestacją wiary, ale przede wszystkim symbolem przywiązania do utraconej ziemi.

²⁶ Katarzyna ze Sieny. Listy, wybór L. Grygiel, Wydawnictwo w drodze, Poznań 2016, s. 12–13.

DEKANAT OLESKI KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO NA PRZESTRZENI WIEKÓW

Badacze naszej przeszłości stykają się bardzo często z zagadnieniami ilustrującymi obraz struktury organizacyjnej Kościoła katolickiego. To bardzo istotny element życia nie tylko czysto kościelnego, ale element ogólniejszej perspektywy społecznej i politycznej. Podstawą oraz fundamentem tej struktury jest od zarania chrześcijaństwa **diecezja**, na czele z ustanowionym biskupem, jako następcą Apostołów. Niezmiennie przez wieki ta fundamentalna opoka stanowi punkt odniesienia do wszelkich zagadnień związanych z funkcjonowaniem Kościoła jako wspólnoty religijnej. Bardzo przekonująco organizacja administracyjna Kościoła oddziaływała także na szerokie *spectrum* przenikających się płaszczyzn różnorodnych aspektów egzystencji całych społeczeństw – od podstawowych wspólnot jak wioski, osiedla czy gminy, aż po większe wspólnoty nadrzędnych jednostek terytorialnych, ze strukturami państwa włącznie. Erygowanie diecezji i nominacje biskupów właściwie od początku swobodnego działania Kościoła w Imperium Rzymskim, czyli od IV stulecia po Chrystusie, a następnie w innych rejonach w ślad za postępami aktywnej chrystianizacji, interesowały nie tylko władze kościelne, ale wchodziły również w zastrzeżone sobie uprawnienia władz państwowych, od cesarzy rzymskich poczynając. W ramach diecezji z kolei, możliwą do ogarnięcia podstawową komórką była zawsze **para-**

fia, obejmująca zwykle naturalną, podstawową wspólnotę jednolitego zasięgu oddziaływania. Na czele parafii stał proboszcz, prezbiter, w teologicznym sensie współpracownik biskupa; znakiem tej wspólnoty była zawsze świątynia, wyznaczone były granice parafii, uposażenie służące utrzymaniu proboszcza (i innych pracowników parafii) oraz zabezpieczenia materialnych podstaw posługiwania parafii. Do każdej parafii zawsze była przypisana określona liczba ludności, która identyfikowała się ze swą świątynią, w której wypełniała swoje obowiązki religijne. Tworzenie parafii, jak i zgoda na budowę świątyni i zabezpieczenie finansowego jej utrzymania zasadniczo była również wypadkową zainteresowania władz kościelnych i świeckich na danym terenie.

Powyższe uwagi wstępne są nieodzowne dla uświadomienia sobie fundamentalnej przesłanki, że w miarę rozwoju chrześcijaństwa, następującego wzrostu zaludnienia, powstawania nowych miast, wiosek, osiedli – wzrastała też liczba parafii. Z biegiem czasu dla biskupa, jako zwierzchnika diecezji, kontakt z poszczególnymi parafiami stawał się utrudniony, zważywszy na rozległość terytorialną już średniowiecznych diecezji, co widać na przykładzie Polski, Czech czy Rzeszy Niemieckiej, czy w ogóle w diecezjach położonych za Alpami – patrząc od Rzymu. Dlatego z biegiem wieków pojawiały

się wewnętrzne struktury, nie tworzące nowych szczebli duszpasterskich, lecz mających tylko ułatwić kontakt ze stolicą diecezji i jej zwierzchnikiem. Takie zestawienia określonych parafii w terytorialnym ujęciu stanęły u podstaw uformowania się sieci dekanatów. Warto kilka uwag sobie przyswoić.

Dekanat w strukturze terytorialnej diecezji, obejmując kilka lub kilkanaście parafii, jako jednostka administracji kościelnej pojawił się w zachodniej Europie a terenie Francji już w VII w., a powszechniej w epoce karolińskiej¹. Dekanaty tworzone były w ramach archidiaconatów, czyli okręgów pomocniczych dla jurysdykcji biskupiej. Dekanat jako ponadparafialny szczebel administracji kościelnej miał służyć usprawnieniu pracy duszpasterskiej na określonym terenie, a nade wszystko ułatwić komunikację duchowieństwa parafialnego z biskupem. Nie ulega wątpliwości, że przyczyną sprawczą formowania się tego stopnia organizacji kościelnej były wymogi zapewnienia sprawnej administracji, nie zaś przesłanki teologiczne. Obserwowano bowiem wzrost ośrodków duszpasterskich, na czele których stali prezbiterzy, więc konsekwentnie stojących na czele tych ponadparafialnych struktur duszpasterzy nazywano archiprezbiterami, a okręgi powierzone ich trosce archiprezbiteratami – tak też do XX w. nazywano ich w diecezji wrocławskiej. W Kościele powszechnym przyjęła się nazwa dekanat od łacińskiego terminu *decem*, czyli dziesięć, bo taka liczba parafii wydawała się idealna do ogarnięcia zadań,

zleconych przez ustawodawcę dziekanom. Na urząd dziekana biskup wyznaczał jednego z proboszczów erygowanego dekanatu, a na siedzibę tego okręgu najczęściej większą miejscowość, gdy stanowiło ją miasteczko, czy osada targowa, ale nierzadko stolica dekanatu była wyznaczana w parafii wiejskiej, niezależnie od aktualnie pełniącego ten urząd proboszcza. Najważniejszym zadaniem, zlecanym dziekanom, była dobra komunikacja między duchowieństwem na terenie diecezji z jej zwierzchnikiem. Do dziekanów należało informowanie współbraci o wszystkich zarządzeniach wydawanych przez władzę diecezjalną, podawanie najważniejszych terminów, jak święcenia kapłańskie, data poświęcenia olejów św., używanych przy sprawowaniu sakramentów świętych w każdej parafii, uwrażliwianie na kalendarz liturgiczny, by właściwie sprawować kult w poszczególnych parafiach. W niektórych parafiach zachowały się do dziś bardzo wartościowe księgi, zwane *Libri currendarum*, czyli księgi okólników, które każdy proboszcz miał obowiązek prowadzić i na bieżąco wpisywać przysyłane z centrum diecezji zarządzenia. Dopiero w XIX w. zaczęły ukazywać się drukowane rodzaje biuletynów, które zwolniły z obowiązku prowadzenia ręcznie pisanych zbiorów zarządzeń władzy kościelnej. Najkrócej więc można niniejszy wątek podsumować, że dziekani mieli być skutecznym środkiem do mobilizowania duchowieństwa parafialnego do sprawnego zarządzania swymi parafiami. Praktycznie biskup zwoływał dziekanów, przekazywał im swoje komunikaty, przy okazji wysłuchiwał wieści z dekanatów i powierzał dziekanom na piśmie swoje zarządzenia. Piętnował przy okazji niedociągnięcia,

¹ Zob. hasło „Dekanat“, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 1, red. R. Łukaszyk, L. Bienkowski, F. Gryglewicz, Lublin 1979, kol. 1114–1115.

zbierał wieści o trudnościach, klęskach żywiołowych oraz doraźnych potrzebach pojedynczych parafii, np. w przypadku zgonu proboszcza, pożaru kościoła, zarazy czy zauważonych przez dziekanów niepokojących wydarzeń, zagrażających jednności kościelnej. Ten sposób administrowania Kościoła poprzez dekanaty stał się bardzo szybko skutecznym narzędziem w budowaniu jednności duchowieństwa oraz bieżącego zarządzania wszystkim potrzebom w diecezjach.

W diecezji wrocławskiej najwcześniejsze informacje o dekanatach posiadamy z początku XIII w., m.in. o dekanacie opolskim w 1223 r.² Siedziby dekanatów powstawały w średniowieczu zasadniczo w większych ośrodkach parafialnych. Pierwszy wykaz dekanatów na terenie naszej diecezji pochodzi ze spisu uiszczanego na rzecz papieża świętopietrza z 1335 r. – wymienionych w nim zostało 12 dekanatów w obrębie archidiakonatu opolskiego oraz 4 – w archidiakonacie wrocławskim. Rejestry zbieranego *denara św. Piotra* do końca XV w. stanowią bardzo precyzyjne źródło do poznania sieci parafii i miejscowości, a wykazane sumy stanowiły przesłankę dla poznania ilości wiernych; bowiem do momentu pojawienia się schematyzmów, czyli publikacji, notujących uporządkowany zestaw parafii w ramach poszczególnych dekanatów, dysponujemy skromną podstawą źródłową dla w miarę precyzyjnego uchwycenia sieci urbanistycznej całej diecezji³. Do końca epoki średniowiecznej na Ślą-

sku istniała już wystarczająco rozbudowana sieć archiprezbiteratów (dekanatów) oraz parafii. Około 1500 r., a więc w przeddzień Reformacji, można źródłowo stwierdzić, że rozległa diecezja wrocławska podzielona była na cztery archidiakonaty, obejmujących 42 archiprezbiteraty i liczyła łącznie 1328 parafii⁴. Ten satysfakcjonujący obraz nałożenia życia religijnego dość radykalnie pomniejszyła Reformacja protestancka, co starano się następnie bardzo konsekwentnie odbudowywać w ramach uchwalonych środków naprawy życia katolickiego w nurcie reformy trydenckiej i kontrreformacji⁵. Dowodnie widoczny staje się ten proces w XVII w., biorąc pod uwagę obsadzanie parafii duchownymi katolickimi, a także stabilizującą się siecią dekanatów. Rozbudowa sieci parafialnej powodowała zmiany w strukturze dekanatów, jak np. za biskupa F. L. von Sinzendorfa w 1738 r., czy za czasów biskupa J. von Hohenlohe w latach 1816–1818, czy H. Förstera w 1854 r. Znaczne pomnożenie liczby parafii oraz następujący za nim wzrost liczby dekanatów miał miejsce po Kulturkampfie za rządów kardynałów G. Koppa oraz A. Bertrama⁶. Po 1945 r., w nowej, już polskiej,

⁴ Zob. K. Dola, *Dzieje Kościoła na Śląsku*, cz. 1: Średniowiecze, Opole 1996, s. 137–138.

⁵ Ilustruje ten proces na podstawie protokołów wizytacji parafii W. Urban, *Z dziejów duszpasterstwa w archidiakonacie wrocławskim w czasach nowożytnych*, Warszawa 1971; tenże, *Z dziejów duszpasterstwa w archidiakonacie legnickim w czasach nowożytnych do XIX wieku*, Wrocław 1973; tenże, *Z dziejów duszpasterstwa katolickiego w archidiakonacie opolskim i głogowskim w czasach nowożytnych*, Warszawa 1975: cz. 1: archidiakoniat opolski; cz. 2: archidiakoniat głogowski.

⁶ S. Książek, *Granice i podziały diecezji wrocławskiej na komisariaty i dekanaty w latach 1914–1945*, „Prawo kanoniczne” 19: 1976, nr 3/4, s. 123–152.

² Przedstawia to szczegółowo B. Panzram, *Die schlesischen Archidiakonate und Archipresbyterate bis zur Mitte des 14. Jahrhunderts*, Breslau 1937.

³ O schematyzmach oraz ich wartości źródłowej pisałem w nrze 8 „Rocznika powiatu oleskiego” w 2015 r., podając też najważniejszą bibliografię.

Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska, jak również nowo utworzonej Administracji Apostolskiej Śląska Opolskiego trzeba było dostosować dotychczasowy układ dekanatów do nowej rzeczywistości, zwłaszcza przez włączenie z archidiecezji ołomunieckiej trzech dekanatów. Przynależności poszczególnych parafii do określonego dekanatu w ciągu wieków ulegały znacznym zmianom. Obecnie diecezja opolska, do której należy dekanat oleski, liczy 36 dekanatów, obejmujących 400 parafii.

Dekanat oleski wzmiankowany jest po raz pierwszy w 1335 r. w rejestrze świętopietrza, pozostawionego przez kolektora papieskiego Galharda de Carceribus, wymieniając dekanat i w nim dwie parafie, z których zebrał świętopietrze: Lipowa oraz Psary niedaleko Lublińca. Znacznie więcej informacji przekazał kardynał Jan, biskup podrzyskiej diecezji Sabina na użytek Kurii papieskiej w Avinionie według stanu na dzień 14 stycznia 1376 r.: Olesno, Dobrodzień, Lubliniec, Bierdzany, Lipowa, Zębowice, Jełowa, Szczedrzyk, Kotórz, Lasowice, Wysoka, Pawonków, Lubecko, Wędrynia, Bodzanowice, Staro-Krzepice, Sadów, Lasowice Małe⁷. Podobnie cennym ogniwem w obrazie dekanatów jest wykaz parafii z rejestrów wpłat denara św. Piotra z archidiaconatu opolskiego z roku 1447, niemal dokładnie pokrywający się z zawartością spisu sprzed stulecia⁸. Natomiast wiele zmian w całej diecezji wrocławskiej na-

stało w wyniku Reformacji, chociaż akurat dekanat oleski pozostał nie tak dotknięty, jak np. parafie w archidiecezjach legnickim czy głogowskim, a nawet wrocławskim. Był to, niestety, czas zamieszania i znacznego poziomu niepewności co do panujących w całej diecezji układów wyznaniowych. W wielu miejscowościach nie brak było nadal wyznawców nauki Marcina Lutra czy innych reformatorów, ale katolicka sieć parafialna na naszym terenie pozostała zasadniczo w dotychczasowym układzie. Po Soborze Trydenckim (gremium to obradowało z przerwami w latach 1545–1563) następowała rekatolicyzacja, wspierana aktywną postawą Habsburgów jako tzw. ramienia świeckiego, czyli kontrreformacją, a wojna trzydziestoletnia (1618–1648) stanowiła kolejne trudne wyzwanie. Bardzo cennym dowodem na proces stabilizowania sieci dekanatów na Śląsku Opolskim oraz w poszczególnych dekanatach stał się pierwszy po Reformacji wykaz wszystkich parafii rozległej diecezji wrocławskiej, sporządzony ok. 1667 r. przez biskupa Sebastiana Rostocka (rządził diecezją w latach 1664–1671). Jest to solidnie przygotowany rejestr parafii w formie schematyzmu, stanowiący rzetelny dokument o sytuacji organizacji kościelnej na naszym terenie w drugiej połowie XVII wieku. W tym momencie dziejowym w dekanacie funkcjonowały następujące parafie katolickie: Olesno, Kościeliska, Lubliniec, Sadów, Bodzanowice, Zębowice, Dobrodzień, Krasiejów, Zdziechowice, Starokrzepice, Wysoka, Pawonków, Sternalice, Sieraków, Lubecko, Gorzów Śląski, Bogacica⁹. Ła-

⁷ Dokument przytacza J. Heyne, *Dokumentierte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau*, Bd. 2, Breslau 1864, s. 119.

⁸ H. Markgraf, *Die Rechnung über den Peterpfennig im Archidiaconat Oppeln 1447*, „Zeitschrift für Geschichte und Alterthum Schlesiens“ Bd. 27: 1893, s. 356–403.

⁹ Wydałem go: *Wykaz kościołów diecezji wrocławskiej z 1667 roku*, opr. i wyd. J. Kopiec, „Ar-

two przekonać się, że w sumie zmian nastąpiło niewiele, a na uwagę zasługuje parafia Bogacica, włączona do dekanatu oleskiego ze względu na niemal całkowitą protestantyzację średniowiecznego dekanatu kluczborskiego, należącego do archidiakonatu wrocławskiego.

W początkowych latach rządów biskupa Franciszka Ludwika (1683–1732) w świetle wizytacji z lat 1679 oraz 1688 dekanat liczył 16 parafii (jak w 1667 r.), ale w 1716 r. tenże biskup utworzył nowy dekanat lubliniecki (nazywany także dobrodzieńskim), do którego włączył parafie: Lubliniec, Sądów, Dobrodzień, Boronów, Pawonków, Sieraków i Lubecko, natomiast do oleskiego włączył niektóre parafie dekanatu kluczborskiego, w którym postępy czyniła rekatolicyzacja: oprócz Bogacicy jeszcze: Byczyna, Kuniów, Kujakowice Górne i Kluczbork. Od tego momentu zaobserwować można dalsze krzepnięcie katolicyzmu w archidiakonacie opolskim, ale także na Dolnym Śląsku¹⁰, co spowodowało, że biskup Filip von Sinzendorf (1732–1747) dokonał w 1738 r. znaczącej reorganizacji sieci dekanatów w całej diecezji. Z naszego dekanatu wyodrębniono dekanat Gorzów Śląski, do którego trafiło sześć parafii: Gorzów, Bodzanowice, Kujakowice Górne, Łowkowice, Byczyna i Zdziechowice, pozostawiając w dekanacie oleskim dziewięć parafii: Olesno,

Kościeliska, Sternalice, Starokrzepice, Wysoka, Bogacica, Lasowice, Kuniów i Kluczbork.

Dwa lata później w wyniku zaboru ziem śląskich przez władcę Prus Fryderyka II, zapanowały odmienne porządki. Nowa władza nie była zainteresowana popieraniem Kościoła katolickiego, król wprowadził obostrzenia co do funkcjonowania parafii katolickich, zwłaszcza o zbyt małej liczbie wiernych, więc wiele z nich ulegało likwidacji i przyłączeniu do sąsiednich wspólnot. Według schematyzmu na rok 1765 dekanat oleski liczył tylko sześć parafii: Olesno, Kościeliska, Sternalice, Bodzanowice, Wysoka, Starokrzepice¹¹. Z kolei po wojnach napoleońskich za rządów biskupa Emmanuela von Schimonski w 1818 r. przyłączono dekanat gorzowski z powrotem do oleskiego, który odtąd składał się z ośmiu parafii: Bodzanowice, Gorzów Śląski, Kościeliska, Olesno, Sternalice, Wysoka, Zdziechowice i Zębówice, pozostałe zaś włączone zostały do dekanatu Bogacica (Kluczbork), który liczył osiem parafii: Bogacica, Byczyna, Kostów-Nowa Wieś, Kluczbork, Kujakowice Górne, Kuniów, Lasowice Wielkie, Łowkowice. Taki układ parafii pozostał do czasów kardynała Georga Koppa, za którego rządów utworzone zostały parafie w Biskupicach (1895), Łomnicy (lokalia) w 1907, Chudobie (1908) i Starym Oleśnie (1911). Za rządów kardynała Adolfa Bertrama podniesiona została do rangi parafii Łomnica (1924) i Zborowskie (1926, wyodrębniona z parafii Lubecko, która znalazła się w granicach Polski po plebiscycie), natomiast w czasie II wojny światowej

chiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. 55(1987), s. 155–201, przedruk tegoż w: *Relacje „ad limina Apostolorum” z diecezji wrocławskiej z lat 1589–1943. Edycja tekstów źródłowych*, wyd. J. Kopiec, Opole 2014, s. 109–110.

¹⁰ Np. zestaw parafii z czasów biskupa Franciszka Ludwika Neuburga (1683–1732) po wizytacji z 1688 r., czy obszerny schematyzm po przeprowadzonej wizytacji w latach 1718–1724 - wykazuje stabilność zrębu parafii w dekanacie.

¹¹ *Catalogus cleri Almae Diocesis Wratislaviensis 1765*, s. 81.

usamodzielnione zostały Borki Wielkie (1941) oraz Kozłowice (1943).

Po II wojnie światowej, już w nowych warunkach w ramach państwa polskiego, przybyły Uszyce (1946), więc odtąd w skład dekanatu wchodziło 16 parafii: Biskupice, Bodzanowice, Borki Wielkie, Chudoba, Gorzów Śląski, Kościeliska, Kozłowice, Łomnica, Olesno, Sieraków, Stare Olesno, Sternalice, Uszyce, Wysoka, Zborowskie oraz Zdziechowice¹². Mając na uwadze znaczną rozległość tego dekanatu Administrator Apostolski ks. Bolesław Kominek utworzył z dniem 11 grudnia 1950 r. dekanat gorzowski poprzez podział dekanatu oleskiego, postanawiając: „do oleskiego dekanatu należeć dalej będą parafie: Chudoba, Łomnica, Olesno, Sieraków, Stare Olesno, Wysoka, Wielkie Borki, Zborowskie”¹³. W 1980 r. w ramach dekanatu biskup Alfons Nosol utworzył dwie nowe parafie: Ciasna

i Wędzina¹⁴. Aktualnie więc dekanat oleski liczy 10 parafii.

Wydaje się, że ten nużący wykaz niewiele poszerza naszą wiedzę o niespokojnych losach Kościoła katolickiego na ziemi oleskiej. Jednak w moim przekonaniu stanowi on bardzo inspirujący impuls do pogłębiania badawczych postulatów, związanych najpierw z samą ideą funkcjonowania dekanatu oleskiego, sięgającego początkami na pewno początku XIV w. Pogłębić należy zainteresowanie genezą tworzenia nowych okręgów dekanalnych w poszczególnych okresach historycznych, na które wpływ miały wydarzenia natury ogólnej, nie tylko na terenie pojedynczego dekanatu. Na pewno przyglądnąć się należy układom demograficznym, a także rozmieszczeniu ośrodków parafialnych oraz duchowieństwa. Dzięki takim pogłębionym wnioskom będzie można przedstawić bardziej przekonujący obraz aktywności Kościoła.

¹² *Rocznik Administracji Śląska Opolskiego*, Opole 1947, s. 118–126.

¹³ Dekret w aktach Archiwum Diecezjalnego w Opolu.

¹⁴ *Rocznik Diecezji Opolskiej*, Opole 1981, s. 32.

BORKI WIELKIE W CZASACH PRL-u, CZ. III – LATA 80. (NA PODSTAWIE KRONIK FRANCISZKANÓW)

Parafia Borki Wielkie pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu należy do diecezji opolskiej, dekanatu oleskiego. Do parafii, która utworzona została w 1942 roku, należą trzy miejscowości: Borki Wielkie, Borki Małe i Broniec. Duszpasterzami parafii są ojcowie franciszkanie (Zakon Braci Mniejszych / Ordo Fratrum Minorum – OFM), którzy do Borek Wielkich przybyli w 1905 roku. W latach 1906–1907 zbudowali klasztor, a w latach 1910–1911 duży neogotycki kościół z 60-metrową wieżą. Konwent Franciszkanów w Borkach Wielkich należy do Prowincji św. Jadwigi Śląskiej z siedzibą we Wrocławiu-Karłowicach. Przy boreckim klasztorze znajduje się nowicjat, w którym bracia nowicjusze przygotowują się przez rok do złożenia pierwszych ślubów zakonnych.

Wydarzenia z życia zakonników, miejscowości, ale także kraju i świata, które przedstawiamy w cyklu artykułów w kolejnych „Rocznikach Powiatu Oleskiego” spisane zostały w kolejnych tomach kronik. Od 1903 roku prowadzona jest kronika klasztoru, a od 1943 roku, po utworzeniu samodzielnej placówki duszpasterskiej, prowadzona jest także kronika parafii.

Lata 80. XX wieku to w Polsce lata pogłębiającego się kryzysu gospodarczego i związanych z nim napięć społecznych. Obok postulatów ekonomicznych podczas strajków, które latem 1980 roku ob-

jęły swym zasięgiem praktycznie cały kraj, pojawiły się także żądania o charakterze politycznym. By nie dopuścić do rozlewu krwi władze poszły na ustępstwa. W sierpniu rządzący podpisali kolejno w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu porozumienia z protestującymi. Odsunięto od władzy Edwarda Gierka. Efektem porozumień było legalne powstanie Niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego (NSZZ) „Solidarność”. Później powstały związki studentów i rolników indywidualnych. Partia traciła kontrolę nad sytuacją w kraju, kryzys gospodarczy pogłębiał się. Wzrastał się konflikt pomiędzy władzą a „Solidarnością”. 13 grudnia 1981 roku ówczesny premier gen. Wojciech Jaruzelski wprowadził w kraju stan wojenny i zawiesił tym samym podstawowe prawa obywatelskie. „Solidarność” kontynuowała działalność w podziemiu, ze wsparciem Kościoła. Duchowni wobec powyższego byli szykanowani, a prawdziwym wstrząsem było porwanie i zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki przez funkcjonariuszy SB. Pozostały także problemy gospodarcze. Kraj paraliżowały kolejne strajki. Partia zdecydowała się na rozmowy z opozycją (tzw. Okrągły Stół wiosną 1989 roku). Doprowadziło to do zmiany ustroju, legalizacji opozycji, częściowo wolnych wyborów do sejmu i całkowicie wolnych do senatu. Wybory z 4 czerwca 1989 roku zakończyły się klęską komunistów. Prezydentem został gen. Jaruzelski, a premierem opozy-

cjonista Tadeusz Mazowiecki. Kolejne demokratyczne zmiany uchwalone zostały przez sejm w grudniu 1989 roku. W 1990 roku wyborach powszechnych prezydentem został wybrany Lech Wałęsa¹.

Niestety lata 1981–1989 to kolejna wielka fala migracji z Polski do RFN, z tego w większości ze Śląska. Wyjechało wtedy, legalnie lub też nie, 600 tysięcy osób, zwłaszcza młodych. Wśród przyczyn wyjazdów można wymienić brak akceptacji dla reżimu komunistycznego, chęć połączenia z rodziną, no i oczywiście względy ekonomiczne. Pamiętajmy, że polityczne przesilenie 1989 roku przyniosło także możliwość podróży po świecie, w tym za pracą².

Struktury kościelne w latach 80. nie uległy zmianie. Parafia Borki Wielkie od 1972 roku była częścią diecezji opolskiej. Znaczące innowacje rozpoczęły się po zmianach w 1989 roku i uchwaleniu ustawy o stosunku PRL do Kościoła (swoboda w budowie kościołów, tworzenie nowych parafii, odzyskiwanie własności kościelnych, i inne). W listopadzie 1989 roku reaktywowano Caritas Diecezji Opolskiej, w roku szkolnym 1990/1991 wróciło do szkół nauczanie religii, powstało duszpasterstwo mniejszości narodowych i etnicznych z wprowadzeniem do liturgii języka niemieckiego³.

Również w strukturach politycznych lata 80. nie przyniosły znaczących zmian dla miejscowości. Od połowy 1975 roku Borki Wielkie należały do województwa częstochowskiego, a od 15 stycznia 1976

roku były częścią gminy Olesno. Wcześniej, w latach 1973–1976 Borki Wielkie wraz z sześcioma innymi sołectwami tworzyły własną gminę⁴.

Nieco trudniej przedstawić Borki Wielkie w omawianym okresie na podstawie innych źródeł, ponieważ są dość ubogie. Wiele informacji o miejscowości z wcześniejszych okresów można było zaczerpnąć z niezastąpionych „Głosów Olesna”. Jednak w latach 80. Borki pojawiają się tam znacznie rzadziej, a jeśli już, to są to informacje dotyczące historii. Kilka ciekawostek warto jednak przytoczyć.

W roczniku nr 12 z 1980 roku ukazał się obszerny artykuł analizujący zmiany w oleskim rolnictwie. Między innymi przedstawiony został stan pogłowia bydła i trzody chlewnej w rozbiu na poszczególne miejscowości na koniec lat 70. W analizach autorzy kilkakrotnie podkreślają bardzo dobry rozwój rolnictwa w Borkach Wielkich na tle całej gminy. Podkreślone zostało wręcz, że w obsadzie trzody chlewnej wieś Borki Wielkie pobiła wszelkie rekordy, stając się nawet „zagłębiem trzodowym”. Zaznaczono też, że Borki Wielkie jako wieś specjalistyczna w produkcji żywca wieprzowego rzutuje na kierunek produkcji rolnej w całej gminie. Wieś posiadała wtedy aż 41 gospodarstw specjalistycznych, a w tym aż 39 nastawionych na trzodę. Zaś rozwój gospodarstw miał wpływ na szczególnie intensywny rozwój budownictwa inwentarskiego w Borkach⁵.

W 1980 roku o Borkach Wielkich napisała także gazeta „Gromada – Rolnik Polski”, która poinformowała, że LZS

¹ L. Mularska-Andziak, *Historia najnowsza 1914–2003*, Warszawa 2003, s. 167–169.

² *Mniejszość Niemiecka w faktach i liczbach*, Opole, 2018, s. 40–41; por. W. Klinger, *Z dziejów parafii Olesno*, Opole 2006, s. 63.

³ *Diecezja Opolska – przewodnik*, Opole 2012, s. 21–22.

⁴ Gmina Borki Wielkie. <https://pl.wikipedia.org> (ostatnia wizyta 29.06.2020).

⁵ E. Pluciennik, J. Izydorczyk, *Oleskie rolnictwo w latach 1976–1979* [w:] „Głos Olesna” nr 12, rocznik 1980, red. W. Lesiuk, Olesno 1980, s. 92–104.

Borki Wielkie otrzymał nagrodę w postaci sprzętu sportowego o wartości 40 tysięcy ówczesnych złotych. Piętnaście równorzędnych nagród przyznano wtedy w ramach ogólnopolskiej, XIX edycji konkursu: „Boisko w każdej wsi – ośrodek sportu i rekreacji w każdej gminie”. Start w konkursie nie był przypadkowy. Wtedy bowiem w Borkach Wielkich na potrzeby uczniów szkoły oraz młodzieży zrzeszonej w LZS wybudowane zostało przy szkole boisko do piłki nożnej i innych gier oraz ścieżka zdrowia. Oczywiście obiekty powstały w czynie społecznym, a dotacja z gminy na materiały wyniosła tylko 135 tys. ówczesnych złotych⁶.

Ciekawy obraz zmian zachodzących w oleskich gminach zaprezentowany został w tekście z 16. rocznika „Głosu Olesna” z 1984 roku. Otóż autor zauważył, że w rejonie Olesna zupełnie inaczej następowały zmiany migracyjne. Generalnie, gdy w kraju ludność wiejska masowo migrowała do miast, to w Oleskiem występował wysoki odsetek ludności nierolniczej lub dwuzawodowej, ale zamieszkałej nadal na wsi, w swoim dotychczasowym środowisku (tzw. migracja wahadłowa, czyli dojeżdżanie do pracy bez zmiany miejsca zamieszkania). To prowadziło między innymi do niezwykle mocnego rozwoju nowoczesnego budownictwa indywidualnego. Wzrost zatrudnienia pozarolniczego wpływał na większą aktywizację kobiet i starzenie się ludności wsi. W tabeli zamieszone zostały informacje dotyczące wzrostu ludności w latach 1960–1978 (rok 1960 przyjęto jako 100%) oraz odsetka ludności utrzymującej się z zawodów pozarolniczych. W Bor-

kach Wielkich wzrost liczby ludności w 1970 roku wynosił 102,2%, a w 1978 roku 104,8%. Odsetek ludności pracujących w Borkach Wielkich poza rolą w 1960 roku wynosił 36,6%, a w 1978 roku już 49,9%. Społeczny aspekt urbanizacji wsi uzewnętrzniał się miejskim stylem życia na wsi. Wieś zmieniała się od strony ubioru, nawyków towarzyskich, wygód życia. Zanikał folklor, gwara, stroje ludowe⁷.

Myślę, że ważnym wydarzeniem dla miejscowości w tamtych latach było w 1984 roku zaprzestanie działalności młyna, który funkcjonował nieprzerwanie od II połowy XIX wieku, a zmodernizowany został w latach 20. XX wieku. Do 1945 roku był własnością prywatną, później został upaństwowiony. Początkowo był dzierżawiony przez prywatnych młynarzy, później zarządzany przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska”⁸.

Ale pora już przewertować kolejne stronnice kronik kościelnych. Przeglądając wydarzenia odnotowane w kronikach w latach 80., trzeba podkreślić, że tak jak poprzednia dekada, lata te pomimo pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego, stanu wojennego i wielu innych przeszkód były niezwykle bogate w życie parafii i konwentu. Zostało zrealizowanych wiele kolejnych zadań inwestycyjnych i remontowych. Bardzo bogatą oprawę miały wszelkie uroczystości kościelne. Lata 80. to w dalszym ciągu czas powołań kapłańskich i zakonnych.

⁷ S. Kostrzewa, *Urbanizacja wsi w rejonie Olesna w latach 1960–1978* [w:] „Głos Olesna” nr 16, rocznik 1984, red. W. Lesiuk, Olesno 1984, s. 83–92.

⁸ *Przewodnik po Borkach Wielkich*, red. H. Zug, A. Meryk, J. Meryk, R. Dymarek, Tarnowskie Góry 2013, s. 5.

⁶ XIX etap konkursu boisko w każdej wsi [w:] *Gromada – Rolnik Polski*, z 1980 roku.

Kronika roku 1980 dokładnie relacjonuje życie parafii oraz wspólnoty klasztornej. A jest to rok, w którym w parafii działo się bardzo wiele. Między innymi był to rok misji parafialnych, kolejnych remontów, pielgrzymek, odpustów, okolicznościowych nabożeństw. Przy każdym z przedstawianych wydarzeń zaznaczany jest liczny udział parafian i gości. I tak podczas pasterki borecki kościół okazał się za mały, a liczba udzielonych Komunii świętych wyniosła 1800. Borczenie licznie przybyli także obejrzeć kolejne przedstawienie teatralne młodzieży, tym razem o św. Marii Goretti⁹.

Kronikarz śledził także działalność apostolską papieża Jana Pawła II. W 1980 roku odnotował podróż apostolską do Afryki (Zairu, Kenii, Ghany, Górnej Wolty i Wybrzeża Kości Słoniowej). Miała miejsce w dniach od 2 do 12 maja. Następnie w dniach od 30 czerwca do 11 lipca do Brazylii oraz do RFN w dniach od 15 do 19 listopada.

Pierwszą pielgrzymkę do Polski wierni mogli sobie przypomnieć dzięki wyświetleniu w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, 24 lutego, filmu dokumentalnego „Pielgrzym”¹⁰. Frekwencja parafian zadawałająca.

⁹ „Maria Goretti” – sztuka teatralna w 3 aktach przygotowana przez uczniów klasy VIII szkoły podstawowej, premiera: 17 czerwca 1980) wg H. Imiołczyk, *Teatr w Borkach Wielkich*, oprac. z 2004 r.

¹⁰ „Pielgrzym” – film dokumentalny, Polska, 1979 rok, reż. A. Trzos-Rastawiecki, czas emisji: 80 min. Jest to pełnometrażowy film dokumentalny o „dziewięciu dniach, które zmieniły świat”, czyli o pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II do ojczyzny. Film uważany za jedno z najważniejszych osiągnięć kina dokumentalnego. W listopadzie 1979 roku miał swoją premierę w Watykanie. Po sierpniu 1980 roku trafił do kin polskich. W stanie wojennym zakazany. (wg A. Grabicz,

Ważnym wydarzeniem Kościoła opolskiego, franciszkanów oraz Borczan w czerwcu 1980 roku była Konferencja Episkopatu Polski pod przewodnictwem Ks. Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego, która w dniach od 27 do 28 czerwca obradowała w sanktuarium na Górze św. Anny. Natomiast 29 czerwca z udziałem Episkopatu odbyły się główne uroczystości jubileuszu 500-lecia istnienia annogórskiego sanktuarium. Uroczystość jubileuszu połączona była z pielgrzymką mężczyzn i młodzieńców¹¹. Jak podkreśla kronikarz, w uroczystościach wzięło udział wielu parafian. Według ich relacji była to wspaniała i niezapomniana pielgrzymka.

Oczywiście wiele miejsca w kronice zajmują wydarzenia sierpniowe. Pod datą 14 sierpnia kronikarz zanotował, że w Stoczni Gdańskiej im. Lenina rozpoczął się strajk okupacyjny. Portowcy wysunęli 21 żądań. Już w lipcu miały miejsce kilkudniowe strajki w różnych częściach kraju, m.in. w Lublinie i Tarnowie. Polskie środki masowego przekazu informowały lakonicznie o „przerwach w pracy”. Do gdańskich portowców w krótkim czasie przyłączyło się ok. 400 zakładów pracy z terenu miasta. Strajki odbywały się również w innych miastach Polski, m.in. w Elblągu, Szczecinie, Warszawie. Na znak solidarności z robotnikami wybrzeża rozpoczęły się strajki

M. Lis, *Filmowe portrety Pontyfikatu – Jan Paweł II w 100 odsłonach*, Katowice, 2007, s. 38–42).

¹¹ W czasie uroczystej sumy pod przewodnictwem ks. kard. Władysława Rubina z taśmy magnetofonowej odtworzone zostało orędzie Ojca św. Jana Pawła II skierowane do pielgrzymów. Podczas uroczystości ogłoszony został także dekret Papieża nadający sanktuarium na Górze św. Anny tytuł bazyliki mniejszej (wg K. Pieczka, *Góra św. Anny*, Piechowice, 1995, s. 47).

w kopalniach „Manifest Lipcowy” i „Borynia”, do których przyłączyły się załogi innych kopalń i zakładów pracy na Śląsku. Wśród postulatów górniczych znalazły się m.in.: zniesienie systemu czterobrygadowego, zapewnienie niedziel wolnych od pracy i przywrócenie wizurków św. Barbary w kopalniach. Pod koniec sierpnia i na początku września podpisano wspólne porozumienie między komisją rządową i Międzyzakładowymi Komitetami Strajkowymi w Gdańsku, w Szczecinie i Jastrzębiu. Komitety robotnicze stały się załączkami Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Solidarność”. Do tego związku wstąpiło 10 milionów robotników. Strajki w Polsce pociągnęły za sobą ustąpienie I sekretarza PZPR Edwarda Gierka i premiera Edwarda Babiucha oraz innych ważnych osobistości państwowych. 10 listopada Sąd Najwyższy zarejestrował NSZZ „Solidarność”.

Autor kroniki zaznacza także, że pomimo trudności z zaopatrzeniem, dzięki opatrności Bożej i wielkiej ofiarności wiernych, klasztor jest dobrze zabezpieczony na zimę. Ziemniakami można się było jeszcze podzielić z klasztorem w Kłodzku i Domem Pielgrzyma na Górze św. Anny.

W nowy 1981 rok wszyscy wkraczali z niepokojem. Ostatnie miesiące minionego roku przyniosły kontynuację strajków i dalsze trudności z zaopatrzeniem. Na ustach wielu ludzi pojawiały się pytania: „jak długo jeszcze?” czy „do czego to doprowadzi?”. Za wyjątkiem chleba praktycznie trudno było o wszystkie podstawowe artykuły żywnościowe. Przed sklepami ustawiały się długie kolejki¹².

¹² Już w lipcu 1976 roku rząd wprowadził kartki

Jednak życie parafii toczyło się swoim rytmem. Ponownie podkreślono duże zaangażowanie parafian, liczny udział wiernych w nabożeństwach. Wystawione zostało kolejne misterium bożonarodzeniowe. Na styczniowe spotkanie przed żłóbką z młodzieżą przybył ks. biskup Antoni Adamiuk. Kapłani odwiedzili swoich parafian „po kolędzie”.

Ważną informację przynosi kronika parafialna ze stycznia 1981 roku. Otóż po zakończeniu I półroczu roku szkolnego 1980/1981, na zebraniu komitetu rodzicielskiego w szkole podstawowej w Borkach Wielkich poruszony został temat krzyży w budynku szkoły. Z wnioskiem o ich powrót do sal lekcyjnych wystąpił pan Rudolf Jonek z Kuźnicy Boreckiej. Dyrektor szkoły, pan Zbigniew Michalczyk śmiało propozycję poddał pod głosowanie. Wynik głosowania: wszyscy na TAK. Wobec powyższego zajęto się realizacją zadania. Korpusy Ukrzyżowanego zostały zakupione przez ojca proboszcza w Częstochowie. Same krzyże wykonane zostały w miejscowej stolarni pana Hartmuta Gizy. Ceremonii poświęcenia krzyży dokonał ojciec proboszcz w kościele parafialnym. Następnie członkowie komitetu rodzicielskiego w osobach: Rudolfa Jonka (przewodniczącego oraz pomysłodawcy), Teresy Gizy (żony stolarza,

na cukier. Kolejno, mięso zaczęto reglamentować poprzez kartki od lutego 1981 roku, masło, mąkę, ryż i kaszę od kwietnia 1981 roku, mydło, proszek do prania od września 1981 roku, czekoladę, alkohol, benzynę i wiele innych od 13 grudnia 1981 roku. Dopiero od końca 1985 roku system kartkowy zaczęto stopniowo znosić. Ostatnim towarem reglamentowanym na kartki było mięso. Kartki na mięso zniesione zostały dopiero na koniec lipca 1989 roku, wg Reglamentacja towarów w PRL. <https://pl.wikipedia.org> (ostatnia wizyta 29.06.2020).

który krzyże wykonał), Ewy Leśniak oraz Aleksego Grobelnego (sołtysa Brońca), przenieśli poświęcone krzyże do szkoły i zawiesili w poszczególnych klasach¹³. W niedługim czasie krzyże powróciły również do szkoły w Borkach Małych.

Tymczasem kronikarz klasztoru w lutym powrócił jednak do wydarzeń z kraju. Zaznaczył, że sytuacja, zwłaszcza w gospodarce, nadal była napięta. Kolejne zmiany rządów. Właśnie w lutym nowym premierem rządu został minister obrony Wojciech Jaruzelski, obejmując stery państwa zadłużonego za granicą na kwotę 25 miliardów dolarów.

Pod datą 21 marca kronikarz odnotował pierwszą wiosenną burzę. Ale jak dalej zaznaczył, „stan burzy” w sytuacji społeczno-gospodarczej trwa nadal. Sklepy prawie puste. W ostatniej chwili zażegnany został strajk generalny. Ciężka sytuacja gospodarcza kraju przeplatana była myślą o „obcej ingerencji”.

Jednak w Borkach życie toczyło się dalej. Ludzie pracowali na swoich polach. W trosce wokół „chleba powszedniego” nie mieli czasu na wielką politykę. Niestety w czasie napięć i krytycznego zaopatrzenia rosła liczba kradzieży. I tak wiosną panu K. z Kuźnicy z kopca skradziona została znaczna ilość ziemniaków. Gospodarze czuwali nocami nad swym dobytkiem.

Tymczasem w kraju trwała debata nad reformami. Padało wiele słów, propozy-

cji, planów i krytyki przeszłości, ale nie przekładało się to na konkretne czyny. Sytuacja była napięta zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej. Brakowało wszędzie i wszystkiego. Kartki na mięso, masło, wyroby zbożowe, mleko. Bałagan, nieporządek i dalsze marnowanie żywności, której jest coraz mniej. 12 maja zarejestrowano Niezależny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych (tzw. „Solidarność Wiejska”).

Oczywiście pod datą 13 maja kronikarz odnotował wydarzenia z Placu św. Piotra. Informował, że o godz. 17.17 doszło do zdarzenia, które wstrząsnęło światem. Podczas audyencji w zamachu został ciężko ranny papież Jan Paweł II. Zamachowcem był 23-letni Turek Mehmet Ali Agca. Informacja kończy się refleksją: „człowiek końca XX wieku, który odnotował wiele sukcesów z wielu dziedzin życia, nauki z drugiej strony zalicza regres i spadek w dziedzinie ducha, etyki, moralności i ludzkiej godności. Papież Jan Paweł II – „sumienie świata” współczesności staje się ofiarą zdegenerowanej kultury końca tegoż wieku”.

Niestety, to nie koniec złych wiadomości. W dniu zamachu opinia publiczna powiadomiona została o pogorszeniu się stanu zdrowia (rak żołądka i jelit) ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego – Prymasa Polski. Prymas zmarł 28 maja, w Święto Wniebowstąpienia Pańskiego, o godz. 4.40. Odszedł do Boga w wieku 79 lat. Jak zaznaczył autor kroniki, to drugi bolesny dzień dla Kościoła w Polsce. Nowym prymasem, w dniu 27 czerwca, mianowany został ks. bp Józef Glemp.

A w kraju sytuacja była nadal napięta. 8 lipca przez godzinę strajkowali portowcy. Od 19 do 20 sierpnia strajkowali drukarze. Gazety ukazały się w małym

¹³ Krzyże do boreckiej szkoły powróciły po 22 latach. Wcześniejsze zostały zdjęte w 1959 roku przez jednego z ówczesnych nauczycieli w ramach ogłoszonej przez komunistyczne władze akcji dekrucyfikacji. Krzyże wówczas zostały połamane, ale jeden zachował się do dnia dzisiejszego (wg M. Lenard, *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Wrocław 2011, s. 183–184).

formacie i ograniczonym nakładzie. Brakowało wszystkiego. Kolejki przed sklepami coraz dłuższe. Ludzie coraz bardziej zdenerwowani. System kartkowy nie zdawał egzaminu. „Za dużo kartek, za mało towaru!” Związek zawodowy „Solidarność” stał na stanowisku, że przyczyną kryzysu jest zła dystrybucja towarów, a rząd stał na stanowisku, że przyczyną kryzysu jest ciężki stan gospodarki.

Tu, jako ciekawostkę, kronikarz informował, że o. proboszcz w dniu 3 sierpnia w kolejce po benzynę czekał aż 8 godzin!

Informacje o trudnej sytuacji gospodarczej w kraju powtórzone są w listopadzie. Dodatkowo kronikarz informuje, że w celu uporządkowania kłopotów z zaopatrzeniem władze aż w 2 tys. gmin przeprowadziły kontrole wojskowe w celu wykrycia spekulacji i marnotrawstwa.

I tak doszliśmy do grudnia. Tutaj zapis: „13 grudnia! Stan wojenny w kraju”. Kronikarz zaznaczał jednak, że w Borkach życie toczyło się spokojnie. Nie widać było zbyt często patroli wojskowych ani milicyjnych. Zima od początku grudnia mroźna i biała. Na drogach, z powodu zakazu prowadzenia samochodów, pojawiły się sanie z dzwonkami. Niestety, pomimo pięknej scenerii nastrój raczej nie świąteczny. Sytuacja bardzo napięta. Obowiązywały zakazy wychodzenia z domu (godzina milicyjna) od godz. 22.00 do 6.00 rano, później od 23.00 do 5.00 rano. Na przejazd do innej miejscowości potrzebne było zezwolenie. Pozwoleniem objęta była także pomoc duszpasterska podczas świąt Bożego Narodzenia.

Pasterka odprawiona została o godz. 24.00. Godzina policyjna została w noc wigilijną zawieszona. Na pasterce dość dużo ludzi. Oczywiście nie było tylu przy-

jezdnych jak w latach ubiegłych, co wiązało się z kryzysem paliwowym.

Odwiedziny kołędowe odbyły się zgodnie z tradycją, bez przeszkód, zezwolono na obrzędy religijne.

Ojciec proboszcz otrzymał też pozwolenie na poruszanie się samochodem po województwie opolskim i po kilku gminach województwa częstochowskiego. Do powyższego pozwolenia otrzymał pewną ilość benzyny. Dostawę benzyny trzeba było jednak załatwiać poprzez naczelnika gminy i wydział komunikacji. Generalnie dla prywatnych samochodów paliwa nie było.

Godzina milicyjna zniesiona została także na wieczór sylwestrowy. Jak zaznaczył wtedy kronikarz: „zbliżał się 1982 rok, a w nim 365 dni niewiadomej. Trudno było nie myśleć o tym, co dalej. Jednak ludzie wierzący winni ufać opatrności Bożej i żyć nadzieją, że losami ludzkimi kieruje na pierwszym miejscu Bóg – dawca wszelkiej nadziei. W jego ręku ludzkie losy”.

I tak w nastroju wojennym powitany został rok 1982. Tutaj autor dodał, że w dniu Nowego Roku ludzie na całym świecie życzą sobie szczęścia i pokoju, prosimy więc Pana o błogosławieństwo i opiekę przez wszystkie dni, aż do końca.

Pomimo stanu wojennego życie parafii nie zwolniło tempa. W styczniu odbyły się tradycyjne nabożeństwa kołędowe przed żłobkiem. Podkreślono tutaj, pomimo trudnej sytuacji politycznej, zadowolający udział młodzieży w nabożeństwie z udziałem ks. bp. Jana Wierczorka. Wiosną parafia przeżywała odnowienie Misji św. Młodzież wystawiła kolejną sztukę teatralną¹⁴. Zgodnie z kalenda-

¹⁴ Sztuka teatralna: „Genowefa” w 5 aktach,

rzem odbyły się odpusty w parafii, pielgrzymka na Górę św. Anny na obchody ku czci Podwyższenia Krzyża Świętego, dożynki.

Po świętach Wielkiejnocy, przy bardzo dużym zaangażowaniu parafian, rozpoczęły się przygotowania do malowania kościoła św. Franciszka z Asyżu. W rekordowym tempie postawione zostały rusztowania. Organizacją parafian do prac kierował sołtys. Nabożeństwa na czas remontu od poniedziałku do soboty przeniesione zostały do kościółka drewnianego, natomiast nabożeństwa niedzielne sprawowane były w kościele parafialnym. Przed każdą niedzielą kościół był sprzątany.

Ważnym i niecodziennym wydarzeniem konwentu i parafii w Borkach była wizyta, w dniu 5 maja, generała zakonu¹⁵, o. Johna Vaughn OFM. Jego oficjalne powitanie również odbyło się w kościółku drewnianym¹⁶.

Kolejnym ważnym wydarzeniem w życiu parafii były zmiany personalne, jakie nastąpiły na przełomie sierpnia i września w składzie boreckiego konwentu.

czas jej trwania to ponad 3 godz., premiera miała miejsce 13 czerwca 1982, wystawiana ok. 12 razy (m.in.: Borki Wielkie, Borki Małe, Kościeliska, Bodzanowice, Wysoka, Łomnica, Zębówice, Leśnica, Gliwice), wg H. Imiołczyk, *Teatr w Borkach Wielkich*, oprac. z 2004 r.

¹⁵ Najwyższy przełożony w instytucie o strukturze hierarchicznej. W większości przypadków generałowie rezydują w Rzymie (wg B. Łoziński, *Leksykon zakonów w Polsce*, Warszawa 1998, s. 431).

¹⁶ Była to druga wizyta tak zwanego gościa. Po raz pierwszy konwent w Borkach Wielkich swojego najwyższego przełożonego gościł w maju 1969 roku. Generałem zakonu był wówczas o. Konstantyn Kozera. Po raz trzeci o. generał John Vaughn odwiedził Borki Wielkie w 1987 roku (wg M. Lenard, *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Wrocław 2011, s. 178–179 i 185–187).

Między innymi zmiana dotyczyła gwardiana klasztoru i proboszcza parafii. Zmienił się także kronikarz.

Wydarzenia z kraju w kronice za rok 1982 zajęły niewiele miejsca. Dopiero pod datą 31 sierpnia zamieszczona została notatka o starciach z oddziałami ZOMO (Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej) w związku z drugą rocznicą powstania „Solidarności”. W starciach zginęło pięć osób. Pod datą 9 października kronikarz odnotował fakt rozwiązania NSZZ „Solidarność” przez Sejm PRL. Spowodowało to protesty w Gdańsku, Wrocławiu, Krakowie i Nowej Hucie. Niestety w Nowej Hucie od kuli z pistoletu milicjanta zginął 20-letni robotnik. Decyzję o rozwiązaniu „Solidarności” potępił papież Jan Paweł II podczas kanonizacji w Rzymie bł. Maksymiliana Kolbe w dniu 10 października.

30 grudnia zawieszony został stan wojenny. Sytuacja gospodarcza kraju jednak się nie poprawiła. Polska żyła z wielkiej pomocy z Zachodu. Np. rząd zachodni Niemiec zwolnił z opłat pocztowych obywateli, którzy wysyłali paczki pomocowe do Polski.

Liczne paczki przychodziły także do klasztoru. Już pod datą 13 maja znalazła się informacja, że do Borek przyjechał transport pomocy katolików z parafii św. Wita w Südlohn w RFN¹⁷. Przywieziono żywność, odzież i lekarstwa. Lekarstwa zostały przekazane do oleskiego szpitala. Żywność i odzież były rozdzielane wśród mieszkańców parafii. Kilka-

¹⁷ Miejscowość i gmina licząca ok. 9 tys. mieszkańców, należąca do kraju związkowego Nadrenii Północnej-Westfalii, w rejencji Münster, w powiecie Borken, wg <https://pl.wikipedia.org> (ostatnia wizyta 2.06.2020).

naście paczek odzieży parafia ta przekazała jeszcze później pocztą.

Za rok 1983 w kronice nie odnotowane zostały jakieś ważniejsze wydarzenia z kraju i świata (pamiętajmy, że we wrześniu roku poprzedniego nastąpiła zmiana kronikarza i charakter prowadzonych przez niego zapisków). Wśród najważniejszych wydarzeń w parafii warto zaznaczyć prymicje pochodzącego z Borek Wielkich o. Kuniberta Kubosza OFM, które odbyły się 29 maja. W połowie marca, przez dwa kolejne dni w kościele w Borkach Wielkich wyświetlony został w dwóch częściach film „Jezus z Nazaretu”¹⁸. Podobnie przez dwa następne dni film zobaczyli mieszkańcy Borek Małych. Jesienią, 9 października, podczas uroczystej Mszy św. poświęcony został nowy sztandar dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Borkach Wielkich. Sztandar wykonany został przez siostry zakonne z Piekar Śląskich. Pomimo kryzysu cały rok trwały prace przy wymianie pokrycia dachowego blachą miedzianą 60-metrowej wieży kościoła parafialnego pw. św. Franciszka z Asyżu. W kolejnym roku wymieniono pokrycie dachowe na budynku kościoła¹⁹. Łupek kamienny zo-

stał zastąpiony blachą miedzianą. Niestety prace nie zostały wykonane zbyt fachowo i do bieżących napraw trzeba było jeszcze wracać wielokrotnie.

Jednak dominującą informacją kroniki za rok 1983 jest pielgrzymka Ojca św. Jana Pawła II na Górę św. Anny. Zapowiedź tego wydarzenia odnotowana została pod datą 24 marca, z prośbą o modlitwę, by plan stał się faktem, gdyż sytuacja polityczna w kraju nie była jeszcze ani spokojna ani bezpieczna. Poza oficjalnym pismem ojca prowincjała potwierdzającym plan pielgrzymki kronikarz zamieścił także wycinek z „Trybuny Opolskiej” zapowiadający wizytę.

Należy podkreślić, że wydarzenie to było bardzo ważne zarówno dla konwentu, jak i parafii w Borkach Wielkich. Sanktuarium na Górze św. Anny jest miejscem, gdzie posługują franciszkanie z tej samej prowincji, do której należy borecki konwent. Góra św. Anny była i jest bardzo częstym miejscem pielgrzymek indywidualnych, jak i grupowych w Borkach. Tu warto wymienić chociażby coroczne pielgrzymki boreckiej parafii na wrześniowe obchody ku czci Podwyższenia Krzyża Świętego. W pielgrzymkach tych co roku, naprzemiennie, uczestniczą także orkiestry dęte z Borek Wielkich i Borek Małych.

Kolejne zapisy dotyczyły już samej pielgrzymki, która odbyła się w dniach od 16 do 23 czerwca. Była to druga wizyta Jana Pawła II w Polsce. Na Górę św.

¹⁸ „Jezus z Nazaretu” – film fabularny, Włochy, Francja, Wielka Brytania, 1976 rok, reż. Franco Zeffirelli, 390 min. Jeden z najbardziej znanych filmów biblijnych. Dzieło monumentalne, które realizowano przez trzy lata. Imponująca obsada gwiazd kina nawet w epizodach. Premierę telewizyjną we Włoszech obejrzało 28 milionów widzów, a w Niemczech 14 milionów (wg M. Lis, *100 filmów biblijnych*, Kraków 2005, s. 70–72). W Polsce film do kin nie trafił. Premierę telewizyjną w TVP 1 miał dopiero podczas świąt Bożego Narodzenia w 1992 roku. Później wielokrotnie wznowiany w TVP oraz w Polsce.

¹⁹ Łączna powierzchnia czterospadowych dachów kościoła wynosi ok. 1400 m², a powierzchnia dachu strzelistej wieży wynosi 360 m². Czyli razem

tworzy to powierzchnię 1760 m² (wg M. Lenard, *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Wrocław 2011, s. 39–41). No i do obrazu całości trzeba by tu jeszcze dodać powierzchnię dachu klasztoru, salek katechetycznych, budynków gospodarczych, kaplic drogi krzyżowej.

Anny papież przybył 21 czerwca²⁰. Przed wizytą, z pomocą przygotowania annogórskiego klasztoru na spotkanie z dostojnym gościem, pospieszyli nowicjusze z Borek Wielkich. W audiencji z Ojcem Świętym w bazylice św. Anny uczestniczyli niemal wszyscy zakonnicy boreckiego konwentu. Na miejscu pozostał tylko o. gwardian i jeden z braci. Kronikarz żartobliwie dodał, że pilnowali klasztoru. Na spotkanie z papieżem udali się także parafianie, ale zorganizowanego wyjazdu nie było²¹.

Również zapiski roku 1984 dotyczą głównie wydarzeń konwentu i parafii. Jedynie na samym wstępie kronikarz informuje o niepokoju wśród społeczeństwa spowodowanym trwającym kryzysem gospodarczym i zapowiadanymi podwyżkami cen.

W życiu parafii na pewno niezwykle ważną uroczystością były święcenia

kapłańskie ośmiu kleryków franciszkańskich, które odbyły się w Borkach Wielkich 4 lutego. Święceń udzielił ks. bp Jan Wieczorek pochodzący z Bodzanowic. Dodatkowo trzem klerykom biskup udzielił święceń diakonatu. Kronikarz zaznaczył też, że poprzednia taka uroczystość w Borkach Wielkich miała miejsce przed 25 laty. No i jeszcze ciekawostka. Święcenia rozpoczęły się z godzinnym opóźnieniem. Powodem była awaria autobusu, który przewoził kleryków z Kłodzka do Borek.

Wśród neoprezbiterów był pochodzący z Borek Wielkich o. Remigiusz Gruca OFM²², który swoją Mszę św. prymicyjną odprawił w Borkach Wielkich 11 lutego.

Jesienią miała premierę w parafii kolejna sztuka teatralna przygotowana przez młodzież. Tym razem wystawiony został dramat „Gość Oczekiwany” Zofii Kossak-Szczuckiej²³. Przedstawienie cieszyło się, tak jak i poprzednie, dużym zainteresowaniem parafian.

Do wydarzeń w kraju kronikarz powrócił dopiero w październiku. Pod datą 19 października informował, że opinią publiczną wstrząsnęło morderstwo księdza Jerzego Popiełuszki, dokonane na nim przez trzech funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Przed

²⁰ Pielgrzymka Papieża była największym wydarzeniem w dotychczasowej historii Góry św. Anny. Jan Paweł II przewodniczył uroczystym nieszporem, podczas których ukoronował obraz Matki Boskiej Opolskiej z katedry w Opolu. W nieszporem uczestniczyła milionowa rzesza pielgrzymów. Po nieszporem papież odwiedził Bazylikę św. Anny i spotkał się z franciszkanami. Tydzień później sumie odpustowej przewodniczył ks. kardynał Joseph Ratzinger, przyszedł papież Benedykt XVI (wg K. Pieczka, *Góra św. Anny*, Piechowice, 1995, s. 47–49).

²¹ Uczestniczyłem w tym doniosłym wydarzeniu osobiście. Było to wtedy moje pierwsze spotkanie „na żywo” ze św. Janem Pawłem II. Jako nastolatek pojechałem wraz z tatą i kolegą. Pojechaliśmy pociągiem. Ostatnią stacją była Leśnica. Stamtąd, wśród niezliczonej rzeszy pielgrzymów, eskortowani przez kordon milicji, udaliśmy się pieszo na miejsce spotkania. Z powodu przepełnienia kolejnych pociągów do domu wróciliśmy dopiero następnego dnia. Noc spędziliśmy na dworcu w Leśnicy. Pamiętam, że na udział w spotkaniu z papieżem można było uzyskać zwolnienie z zajęć w szkole. Przeżycie niezapomniane!

²² O. Remigiusz Gruca OFM, doktor teologii dogmatycznej, obecnie magister nowicjuszy w Borkach Wielkich. W latach 1991–2012 rektor Wyższego Seminarium Duchownego Franciszkanów. W zakonie od 1977 roku, wg. <https://pl.wikipedia.org> (ostatnia wizyta 2.06.2020).

²³ „Gość oczekiwany” Zofii Kossak-Szczuckiej (wyd. w 1948 roku) dramat w 5 aktach, faktyczna premiera: czerwiec 1984 roku (na scenę sztuka powróciła kilkakrotnie dopiero jesienią), wystawiana m.in. w: Borkach Wielkich (kilkakrotnie), Borkach Małych, Zębolicach, Sowczycach, wg H. Imiołczyk, *Teatr w Borkach Wielkich*, oprac. z 2004 r.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Wizyta generała zakonu O. Johna Vaughn OFM w dniu 5 maja 1982 w Borkach Wielkich. Oficjalne powitanie w drewnianym kościółku św. Marcina i Bartłomieja. O. generał siedzi po lewej, pierwszy z prawej to o. Łukasz Schwietz OFM, gwardian i proboszcz w Borkach Wielkich w latach 1973–1982. Wśród stojących ministrantów autor tekstu

śmiercią ksiądz Popiełuszko został uprowadzony, torturowany, związany i wrzucony do zalewu koło Włocławka. Jego pogrzeb odbył się w Warszawie 4 listopada. O spokój jego duszy borecka parafia modliła się podczas Eucharystii w dniu 5 listopada.

Zapiski roku 1985 kronikarz poświęcił wyłącznie parafii. Tutaj można zaznaczyć, że był to rok remontów dachów klasztoru oraz drewnianego kościółka pw. św. Marcina i Bartłomieja. Od września, po raz kolejny, zmienił się skład personalny boreckiego konwentu. Po raz kolejny podkreślona zostaje dobroczynność parafian, zwłaszcza troska o zabezpieczenie płodów ziemi. Z ziemniakami Borczanie podzielili się także z konwentami w Nysie, Górze św. Anny i Kłodzku.

Rok 1986 był rokiem „750-lecia przybycia Franciszkanów do Polski”, wobec powyższego kronikarz odnotował wiele różnorodnych wydarzeń związanych z jubileuszem. Elementem obchodów jubile-

uszu była między innymi projekcja kolejnego filmu w kościele. Tym razem tuż przed odpustem ku czci św. Franciszka z Asyżu wyświetlony został 1 października w Borkach Małych, a 2 października w Borkach Wielkich film o św. Franciszku z Asyżu²⁴ pt. „Fratello Solle, Sorello Luna”²⁵.

Był to też rok kolejnych prymicji w parafii. Dnia 1 czerwca Mszę św. prymicyjną w Borkach Wielkich odprawił o. Konrad Kik OFM, a 14 czerwca Mszę św. prymicyjną w Borkach Małych odprawił ks. Reinhold Skowronek, misjonarz św. Rodziny.

Ciekawostką tamtego okresu jest zapis, że sumę odpustową ku czci św. Bartłomieja Apostoła 24 sierpnia miał odprawić w Borkach Wielkich ks. Aleksander Helios pochodzący z Brońca, miejscowości także należącej do boreckiej parafii. Nie dojechał jednak, gdyż był w tym czasie poszukiwany przez Służbę Bezpieczeń-

²⁴ „Brat słońce, siostra księżyc” – film biograficzny, Wielka Brytania, Włochy, 1972 rok, reż. Franco Zeffirelli, 116 min. Piękna i poetycka biografia wcześniejszych lat życia św. Franciszka z Asyżu. Klimat epoki przywołują efektowne zdjęcia nawiązujące do sztuki Renesansu. Ważną funkcję pełnią też ballady Donovana, komentujące wydarzenia rozgrywające się na ekranie (wg M. Lis, A. Garbicz, *Światowa encyklopedia filmu religijnego*, Kraków, 2007, s. 62–63). W Polsce również ten film nie trafił do kin. Premierę telewizyjną w TVP 1 miał dopiero 18 maja 1991 roku, tuż przed pielgrzymką papieża Jana Pawła II do Polski. Wyświetlony został pod tytułem: „Pieśń słoneczna”.

²⁵ Faktycznie była to już druga prezentacja tego filmu. Pierwsza, w której miałem okazję uczestniczyć, odbyła się nie w kościele, a w salkach katechetycznych, w niedzielne popołudnie... 13 grudnia 1981 roku. Po emisji, jeszcze przed godziną milicyjną, ale już po zmroku, wszyscy z lękiem i pośpiesznie wracali do swoich domów. Niestety, powyższa emisja nie została odnotowana w kronice.

stwa za nielegalne wybudowanie sali katechetycznej w jednej z dzielnic Rzeszowa.

Rok 1986 to oczywiście dla starszych naszych czytelników rok awarii w Czarnobylu. Nie umknęło to uwadze także borskiej kronice. Kronikarz zaznaczył, że w nocy z 25 na 26 kwietnia w Czarnobylu w Związku Radzieckim doszło do wybuchu reaktora atomowego. Wywołało to wielki niepokój na całym świecie. Niestety nikt nie wiedział, jakie skutki wywarzą promieniowanie radioaktywne i jakie jego skutki będą w przyszłości.

Pierwsze zapiski roku 1987 dotyczą zimy, która zostanie zaliczona później do najostrejszych w XX wieku. Mrozy rozpoczęły się 2 stycznia i trwały aż do połowy marca. Temperatura spadała do -20, a nawet -30 stopni Celsjusza²⁶. Prace polowe były opóźnione. Mrozy wyrządziły wiele szkód w ogrodach. W klasztornym ogrodzie wymarły wszystkie drzewa orzechowe i wiele owocowych.

Zima nie odstraszyła jednak młodzieży, która 21 stycznia wystawiła kolejną sztukę teatralną. Było to „Męczeństwo św. Agnieszki”²⁷.

Rok 1988 był rokiem jubileuszu 75-lecia konsekracji kościoła pw. św. Franciszka z Asyżu. Był też rokiem wielu kolejnych prac remontowych w trzech świątyniach parafii i klasztorze. Jesienią zmienił się częściowo skład personalny konwentu.

²⁶ Styczeń 1987 roku zaliczony został do najzimniejszych miesięcy w historii polskiej meteorologii wystąpił też rekordowo wysoki poziom pokrywy śnieżnej, wg. Zima stulecia - <https://pl.wikipedia.org> (ostatnia wizyta 29.05.2020)

²⁷ „Męczeństwo św. Agnieszki” to dramat religijny w 4 aktach, którego akcja toczy się w Rzymie pod koniec III wieku, premiera miała miejsce w dniu liturgicznego wspomnienia św. Agnieszki, wg. H. Imiołczyk, *Teatr w Borkach Wielkich*, oprac. z 2004 r.

Sytuacja w kraju przedstawiona została krótko tylko na początku lutego. Kronikarz odnotował kolejną podwyżkę cen. Zaznaczył, że ogłoszony przez rząd II etap reformy gospodarczej opierał się głównie na podwyżkach cen. Nadal brakowało wielu artykułów. Zaopatrzenie niedomagało niemal we wszystkich dziedzinach życia. Dług państwa wobec Zachodu powiększał się. Społeczeństwo nie widziało nadziei na jakąś poprawę.

Doniosły dla wszystkich rok 1989 w kronice niestety także przedstawiony został w sposób lakoniczny. Również cykliczne wydarzenia parafialne oraz dość duże i ważne remonty nie zostały zrelacjonowane zbyt obszernie.

Na szczęście informacja o wyborach z 4 czerwca została zaznaczona. Kronikarz, informując o wyborach do sejmiku i do senatu, podkreślił, że od zakończenia II wojny światowej, po raz pierwszy wybory odbyły się w innym i już „nieco demokratycznym” stylu. Zaznaczył też, że Borki zajęły pierwsze miejsce w gminie Olesno pod względem liczby uczestników głosowania oraz liczby oddanych głosów na „Solidarność”. Tematy kraju do kroniki powróciły dopiero zimą i to ponownie w kontekście pogłębiającego się kryzysu. Zima nie była szczególnie sroga, ale dokuczała ślizgawka na drogach, które ze względu na kryzys, nie były odpowiednio utrzymywane. W grudniu benzyna drożała średnio co tydzień o 100 złotych, a w ostatnich dniach roku jej cena wynosiła już 2400 złotych za litr.

Ciekawą informacją rozpoczęła się kronika w 1990 roku. Otóż, o ile ostatni miesiąc roku 1989 był miesiącem pogłębiającej się inflacji, to miesiąc styczeń rozpoczął się hiperinflacją. Tu dygresja, że zakonnikowi nie wypada rozpoczynać roku od

zapisów dotyczących spraw materialnych, ale sytuacja do tego wręcz zmuszała. A co się wtedy rzeczywiście działo, przedstawione zostało na podstawie przykładu. Za 50 złotych do niedawna można było kupić ok. sześć chlebów lub 5 kg cukru. Natomiast w styczniu za 10 tysięcy złotych można było kupić niecałe trzy chleby lub 2 kg cukru. Jak zaznaczył na koniec kronikarz, był w tym wszystkim jeden plus – nigdy wcześniej nie było tylu milionerów.

Ale kolejne zapiski informują już o szybko postępujących zmianach, chociaż na początku głównie w wymiarze społecznym, a mniej gospodarczym. I tak w połowie sierpnia parafia po raz pierwszy powitała pieszą pielgrzymkę wrocławską na Jasną Górę. W Borkach Małych nocowało 4 tysiące, a w Borkach Wielkich 7 tysięcy pielgrzymów.

Trzeciego września do szkół powróciła nauka religii. Kronikarz podał, którzy z ojców i w jakich szkołach rozpoczęli nauczanie.

W dniu 7 października, po raz pierwszy od stycznia 1945 roku, odprawiona została Msza św. w języku niemieckim. Tego też dnia poświęcony został lokal służący do cyklicznych spotkań powstałej mniejszości niemieckiej²⁸.

Wszystkich zaskoczył wynik pierwszej tury wyborów prezydenckich w dniu 25 listopada. Jednak druga tura w dniu 6 grudnia zakończyła się spodziewaną wygraną Lecha Wałęsy. Rok zakończył się więc wy-

borem głowy państwa dokonany po raz pierwszy w wolnych wyborach.

Kolejne miesiące przynosiły kolejne zmiany, ale to już zupełnie inna historia.

Bibliografia

Diecezja Opolska – przewodnik, Opole 2012
Imiołczyk H., *Teatr w Borkach Wielkich*, oprac. z 2004 r.

Klinger W., *Z dziejów parafii Olesno*, Opole 2006.

Kostrzewa S., *Urbanizacja wsi w rejonie Olesna w latach 1960–1978* [w:] „Głos Olesna” nr 16, rocznik 1984, red. Lesiuk Wiesław, Olesno 1984.

Kronika klasztoru Franciszkanów (1903–2012) – wersja elektr. z 2007 r.: oprac. o M. Lenard OFM.

Kronika Parafii Borki Wielkie, tom I (1943–1994) – wersja elektroniczna z 2007 r.: o. M. Lenard OFM.

Lis M., Garbicz A., *Filmowe portrety Pontyfikatu – Jan Paweł II w 100 odsłonach*, Katowice, 2007.

Lis M., *100 filmów biblijnych*, Kraków 2005.

Lis M., Garbicz A., *Światowa encyklopedia filmu religijnego*, Kraków, 2007.

Mniejszość Niemiecka w faktach i liczbach, Opole, 2018.

Mularska-Andziak L., *Historia najnowsza 1914–2003*, Warszawa 2003.

Lenard M., *Kościół św. Franciszka z Asyżu w Borkach Wielkich*, Wrocław 2011.

Łoziński B., *Leksykon zakonów w Polsce*, Warszawa 1998.

Pieczka K., *Góra św. Anny*, Piechowice, 1995.

Pluciennik E., Izydorczyk J., *Oleskie rolnictwo w latach 1976–1979* [w:] „Głos Olesna” nr 12, rocznik 1980, red. Lesiuk W., Olesno 1980.

Przewodnik po Borkach Wielkich, red. H. Zug, A. Meryk, J. Meryk, R. Dymarek, Tarnowskie Góry 2013.

<https://pl.wikipedia.org>

²⁸ Jedną z pierwszych Mszy św. w języku niemieckim odprawiono już 4 czerwca 1989 roku na Górze św. Anny. Towarzystwa Społeczno-Kulturalne Niemców tworzyły się od początku lat 90. Formalna rejestracja organizacji mniejszości niemieckiej nastąpiła w Katowicach 16 stycznia 1990 roku, w kolejnych miesiącach podobne organizacje rejestrowano w innych województwach (wg *Mniejszość Niemiecka w faktach i liczbach*, Opole, 2018, s. 43).

O WIEJSKIM SĄDZIE W STERNALICACH

Od połowy XVIII wieku na Śląsku wprowadzano szczegółowe regulacje prawne w obszarze funkcjonowania urzędników wiejskich. Były to Pruskie Powszechne Prawo Krajowe¹, Ordynacja policyjna z 1804² roku i Instrukcja dla sołtysów wiejskich z roku 1806³.

Działania wiejskich urzędników realizowane były w dwóch obszarach: sądu wiejskiego oraz samorządu, stąd w artykule będą pojawiać się zamiennie te dwa określenia⁴. Przedmiotem naszych rozważań będą jednak kwestie personalne, w których prześledzimy, kto należał do sądu wiejskiego.

Sąd wiejski składał się z sołtysa i co najmniej dwóch ławników (*Schöppen*)

lub członków sądu (*Gerichtsmänner*)⁵. Choć pojęcia „ławnicy” i „członkowie sądu” używane były zamiennie, to role te się różniły. Ławnicy mogli w razie nieobecności zastąpić sołtysa i pełnić obowiązki policyjne na wsi, natomiast członkowie sądu uczestniczyli wyłącznie w rozprawach i czynnościach sądu wiejskiego. Zwyczajowo przyjęto, że we wsiach zamieszkałych przez chłopów oraz drobnych gospodarzy (*kleine Leute*), co najmniej dwóch członków sądu było chłopami (*Bauern*), a jeden reprezentował zagrodników (*Gärtnergerichtsmann*).

Książkową więc sytuację możemy prześledzić u reprezentantów gminy Sternalice z 1 października 1859 roku. Sołtysem był wybrany wolny zagrodnik (*Freigärtner*) Mathias Switalla (36 lat – katolik), a ławnikami dwóch chłopów (*Bauer*): Johann Strzelczok (44 lata – katolik) i Anton Jendriczok (44 lata – katolik). Z informacji zamieszczonej w źródle archiwalnym dowiadujemy się również, że sołtys funkcję pełnił od 1855 roku, natomiast ławnicy już od 1848 roku. Cała trójka potrafiła pisać, jednak tylko po polsku⁶. Szacuje się, że na początku XIX wieku na Śląsku udział ludności posługu-

¹ *Allgemeines Landrecht für die Preussischen Staaten von 1794*, Frankfurt/M., Berlin 1970 (dalej ALR).

² No. XXX Breslau den 1sten May 1805. *Dorf-Polizey-Ordnung für das Herzogthum Schlesien und die Grafschaft Glatz* [w:] *Neue Sammlung aller in dem souverainen Herzogthum Schlesien und der demselben incorporirten Grafschaft Glatz in Finanz-Polizey-Sachen etc. ergangenen und publicirten Verordnungen, Edicte, mandate, Rescripte etc. welche während der Zeit der glorwürdigsten Regierung Friedrich Wilhelm III. Königs von Preußen als souverainen Obersten Herzogs von Schlesien herausgekommen sind*, Neunter Band, die Verordnungen vom 1. Januar 1804 bis Ende 1805 enthaltend, Breslau 1806 (dalej NSS), s. 79–117 (dalej DPO).

³ No. XXXI d.d. Breslau den 1sten May 1804, *Instruction für die Dorf Scholzen in Schlesien und der Grafschaft Glatz* [w:] NSS, Neunter Band, Breslau 1806, s. 118–134 (dalej IDS).

⁴ Więcej w: A. Starczevska-Wojnar, *Odcisnięta pamięć wspólnoty. Prawne i komunikatywne funkcje pieczęci gmin wiejskich zachodnich powiatów rejencji opolskiej w latach 1816–1933*, Opole 2020.

⁵ No. 71. Betr. *Instruction für die Dorfgerichte bei den ihnen vorzunehmenden gerichtlichen Verhandlungen*, „Extraordinaire Beilage zum Amtsblatt der Königlichen Regierung zu Opeln“, 1842, Stück XVIII, s. 96 (dalej IDG). §1 IDG; ALR II, Tit. 7 § 73, 79.

⁶ Archiwum Państwowe w Opolu, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 194, s. 2–3.

2. <i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>	3. <i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>	4. <i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>	5. <i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>
<i>Herrn Meißner</i>	<i>Lengsdorff</i>	<i>36 Jhr</i>	<i>36 Jhr</i>
<i>Gemeindevorsteher Johann Kroschke</i>	<i>Lengsdorff</i>	<i>44 Jhr</i>	<i>44 Jhr</i>
<i>Gemeindevorsteher Johann Kroschke</i>	<i>Lengsdorff</i>	<i>44 Jhr</i>	<i>44 Jhr</i>

1. <i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>	2. <i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>	3. <i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>
<i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>	<i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>	<i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>
<i>21. December 1855</i>	<i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>	<i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>
<i>1. November 1855</i>	<i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>	<i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>
<i>1. November 1855</i>	<i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>	<i>Der Herr Gemeindevorsteher</i>

Wykaz reprezentantów gminy Sternalice w 1859 roku, Archiwum Państwowe w Opolu, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 194, s. 2–3

jącej się językiem polskim mógł wynosić co najmniej 72%, w tym 90% ludności polskojęzycznej zamieszkiwało właśnie powiat oleski oraz powiaty strzelecki, bytomski i rybnicki⁷.

Choć sołtysi mianowani byli przez panów ziemskich, to prawo zatwierdzania ich na stanowiskach oraz nadzoru przypisane było władzom policyjnym, czyli urzędowi landrata. Dopiero w 1872 roku uchylono prawo panów ziemskich do powoływania urzędników gminnych, cedując wybór sołtysa na zgromadzenie gminne lub przedstawicieli gminy⁸.

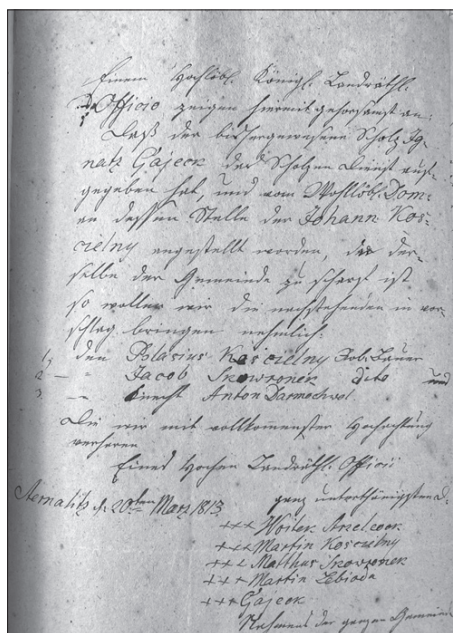
⁷ Historia Górnego Śląska. Polityka, gospodarka i kultura europejskiego regionu, red. J. Bahlcke, D. Gawrecki i R. Kaczmarek, Gliwice 2011, s. 183.

⁸ Kreisordnung für die Provinzen Preußen, Brandenburg, Pommern, Posen, Schlesien und Sachsen. Vom 13. Dezember 1872, „GS”, 1872, Nr

Zdarzały się sytuacje, w których społeczność gminna nie zgadzała się z wyborem dokonany przez pana ziemskiego i wносиła skargę do landrata z prośbą o zmianę osoby sołtysa. Tu pojawia się przykład prosto ze Sternalic, gdzie chłopci w imieniu całej gminy wystosowali pismo do landrata oleskiego z prośbą o zmianę sołtysa. Skarżyli się na sołtysa Johanna Koscielnego. Chłopi argumentowali, że jest to człowiek zbyt surowy i zaproponowali do wyboru 3 innych chłopów jako kandydatów do urzędu sołtysa. Co ważne, już niedługo funkcję tę pełniła inna osoba, czyli skarga została uwzględniona⁹.

41, s. 661–713, § 23.

⁹ APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 194, s. 23.



Skarga chłopów gminy Sternalice na sołtysa Johanna Koscielnego, Archiwum Państwowe w Opolu, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 194, s. 2–3

Ławników proponowały sądy, które mogły zlecać czynności sądom wiejskim. Rolę kontrolną pełnił starosta jako urząd policyjny weryfikujący dobór osób będących urzędnikami państwowymi (*Landespolizei-Behörde*)¹⁰.

Sołtys albo sędzia wiejski był przedstawicielem gminy wiejskiej¹¹ i miał obowiązek przewodniczenia sądowi wiejskiemu oraz prowadzenia jego rozpraw. Przed sołtysiem miały być składane wnioski

stron, odpowiadał on za zgodny z przepisami przebieg postępowania sądowego¹².

Ponieważ sołtys miał zapewnić w swej gminie porządek, jak i troszczyć się o jej dobro, to musiał być przede wszystkim moralnym chrześcijaninem, kochającym ład i sprawiedliwość, uczciwym, o niezachwianym sumieniu. W ocenie sytuacji musiał zachować bezstronność, niezależnie od relacji rodzinnych i znajomości prywatnych. Miał podejmować wyważone decyzje i nie poddawać się łatwotwie emocjom¹³. Wszystkie dokumenty oraz świadectwa podpisane przez sołtysa lub przez niego wystawione musiały być zgodne z prawdą, przez co zyskiwały status dokumentu poświadczonego urzędowo, na równi z zeznaniem sołtysa pod przysięgą¹⁴.

Zwyczajowo sołtys otrzymywał wynagrodzenie w wysokości 10 reichstalarów rocznie, płaconych po połowie przez pana i z kasy gminnej. Na Śląsku przyjęto trzyletnią kadencję sołtysa, z możliwością wcześniejszego odwołania z funkcji. W zastępstwie sołtysa mogli występować ławnicy lub sądowi, oni też byli zobligowani do zgłoszenia landratowi wszelkich zaniedbań w pełnieniu obowiązków przez sołtysa¹⁵.

Każdy, kto został powołany przez starostę do wypełniania obowiązków policyjnych na wsi w miejsce sołtysa lub w jego zastępstwie, zyskiwał pełnię praw i obowiązków sołtysa. Jeżeli sołtys był jednocześnie karczmazem, to podlegał

¹⁰ Kurtzer, *Der praktische Dorfrichter. Ein unentbehrliches Handbuch für Gerichtsschulzen, Gerichtsmänner und Gemeinbeschreiber derjenigen Preussischen Provinzen, in welchen das Allgemeine Landrecht und die Gerichtsordnung Geltung finden*, Breslau 1844 (dalej DPD), s. 2.

¹¹ § 4 IDG; ALR II, Tit. 7 § 46.

¹² § 4 IDG.

¹³ § 1–4, część I IDS.

¹⁴ § 5, część I IDS.

¹⁵ G. Wacke, *Dorf-Policey-Ordnung und Instruction für die Dorf-Scholzen für das Herzogthum Schlesien und die Grafschaft Glatz vom 1. May 1804*, Würzburg 1971, s. 119–120.

obowiązkom, jakie nakładał na niego urząd sołtysi. Jeżeli pełnienie tych dwóch funkcji jednocześnie powodowało zaniedbanie obowiązków urzędowych, to należało albo zrezygnować z karczm, albo odebrać pełniącemu urząd funkcję sołtysa¹⁶.

Po wyborze sołtysa następowało jego zaprzysiężenie, w którym przysięgał wierność królowi (*Treue gegen den König*)¹⁷. Przysięgę składali również ławnicy zobowiązani do wierności zarówno królowi, jak i panu ziemskiemu¹⁸. Sołtys wybierany i mianowany był przez panów ziemskich (*Gutsherrschaft*), a ławnicy przydzielani przez władze sądowe. Zarówno sołtys, jak i ławnicy musieli złożyć publicznie przysięgę państwu, panom i gminie¹⁹. Termin przysięgi wyznaczany był przez landrata. W dokumentacji archiwalnej zachowało się pismo z 13 marca 1813 roku od miejscowego jurystycjariusza skierowane do landrata oleskiego o wyznaczenie terminu przysięgi dla nowego sołtysa w Sternalicach²⁰.

Przysięga zobowiązywała do wykonywania obowiązków podatkowych i sądowych zgodnie z najlepszą wiedzą i doświadczeniem. Formuła przysięgi oparta była na zarządzeniu o składaniu przysięg urzędowych z dnia 26 października 1799 roku, wydanym drukiem w Münster w 1805 roku²¹. Zarządzenie regulowało właściwy sposób składania przysięgi oraz jej treść, która musiała być zrozu-

miała dla zaprzysiężonego. Formularze przysięgi musiały być rewidowane przez właściwe wyższe urzędy. Istotne było, czy zaprzysięgany rozumiał treść składanej przysięgi. Dla przysięg sądowych musiała być zachowana ordynacja sądowa (*Gerichtsordnung*). W formule przysięgi powoływano się na sumienie i zastosowano formuły wprowadzające różnice w zależności od wyznania²².

Na podstawie omówionego wyżej zarządzenia o składaniu przysięg urzędowych przygotowano formułę przysięgi zarówno w języku polskim, jak i niemieckim. Przygotowanie polskiej wersji językowej było konieczne ze względu na sołtysów niemówiących po niemiecku. W języku polskim przysięga brzmiała następująco:

Ja [imię i nazwisko składającego przysięgę] przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu i wszystko wiążącemu, iż gdy ja [nazwa urzędu] za Gminu [nazwa miejscowości] przeznaczony zostałem, ja najasniejszemu Królowi Pruskiemu, mojemu Najłaskawszemu Panu i mojej zwierzchności poddanym, szczerym, wiernym byđż przyżekam, i wszystkie mi przez urząd mój przypadające powinności podług moje najlepszej wiadomości i mego sumienia wypełniać chcę.

Tak mi Panie Boże dopomóż i twoją świętą Ewanielią do dusznego zbawienia, przez Jezusa Chrystusa do dusznego zbawienia. Amen²³.

W języku niemieckim wygłaszano ją w następującej formie:

„Ich [imię i nazwisko składającego przysięgę] schwöre zu Gott dem Allmächtigen

¹⁶ Instruktion für die Schulzen 1817, s. 71.

¹⁷ § 1 i 27 część II IDS.

¹⁸ DPD, s. 1.

¹⁹ § 2 IDG; ALR II, Tit. 7 § 73.

²⁰ APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 194, s. 19.

²¹ Verordnung wegen zweckmäßiger Einrichtung der Eydesleistungen Münster, 1805 (dalej VE).

²² § 1–10 VE.

²³ Tekst zacytowano zgodnie z oryginalną piśmownią. APOp, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 193.

gen und Allwissenden, daß- nachdem ich zum [nazwa urzędu] für die Gemeinde [nazwa miejscowości] bestellt worden, Sr. Majestät, dem Könige von Preussen, meinem Allernädigsten Herrn, ich unterthänig, treu und gehorsam sein und alle mir vermöge meines Amtes obliegende Pflichten nach meinem besten Wissen und Gewissen genau erfüllen, auch die Verfassung gewissenhaft beobachten will! So wahr mir Gott helfe! Amen²⁴.

W materiale źródłowym zachowało się wiele protokołów z zaprzysiężeń zarówno sołtysów, ławników, jak i pisarzy sądowych. Przykładowa przysięga ławnika ze Sternalic z 1828 roku brzmiała następująco:

„Ja, Ioseph Skowronek przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu w Troycy Świętej Iedynemu, iż: gdy przez Urząd Landrathu Oleskiego na Przysięgłego Gromady przeznaczony zostałem, tak Rządowi, - Państwu iako i Zwierznikiem moim, wiernem i posłusznem byđż przyrzekam i wkaźdym zasię o dobro i tko-rzyści Ich iak naytroskliwiey starać się będę. –

Szczególniey przyrzekam Obowiązki i Powinności mi powierzone sumiennie wypełniać, o dobro Wsi i Gromady w każdym razie iak neyusielniey się starać, nad utrzymywaniem Porządku nie ustannie czuwać, a cotałowemu się sprzeciwić by mogło w społnie z Sołtysem, i przy wzbranianim się tegoż, sam natychmiast zaradczych Srodków do uchylenia takowego użyć lub też Wyższą Władzę otym uwiadomic nieomięczkam. –

Co mi wszczególności do wypełnienia powierzonym lub nakazanem będzie,

przyrzekam iak naydokładniey i według naylepszego mego zdania do Skutku doprowadzić. –

A szczególniey przyrzekam, iż gdy mi co do otaxowania powierzonym będzie istotną Wartość tegoż według Przekonaniu sumiennie podam, a to bez względu na Przyiasń, Pokrewienstwo, Nienawiść, Podarunki, Obietnice iako też Boiaźń lub bądź iakiey inney Przyczyny pod żadnym nazwiskiem – podobnież przy spisywaniu Inwentarzy lub opieczętowaniu Maiętności się do udzielonych mi wtym względzie Przepisów postępować będę. –

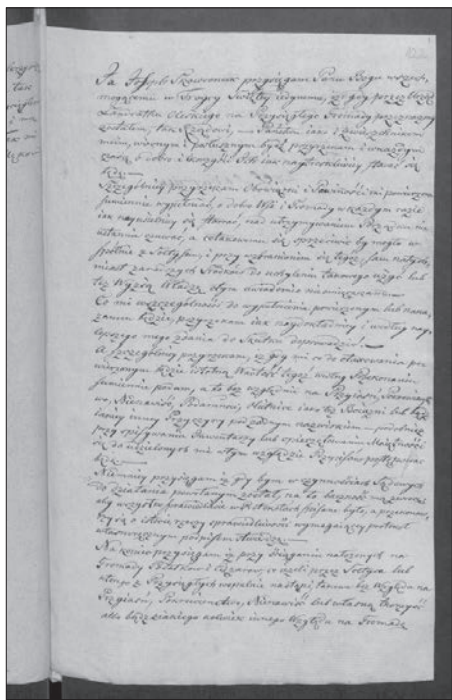
Niemniey przysięgam iż gdy bym w czynnościach Sądowych do działania powołanym został, na to bacność mą zwrocę, aby wszystko sprawiedliwie w Protokołach spisane było, a przekonawszy się o istocie rzeczy sprawiedliwości wymagaięcy protokoł własnoręcznym podpisem stwierdżę. –

Na koniec przysięgam, iż przy ściąganiu nałożonych na Gromady Podatkow i Ciężarow, co ieżeli przez Sołtysa lub ktorego z Przysięgłych wspulnie nastąpi, takowe bez Względu na Przyiasń, Pokrewienstwo, Nienawiść lub własną tkożyść albo bądź ziakiego kolwiek innego Względu na Gromadę według Przepisow wtym względzie mi udzielonych rozłożą – nikogo nie skrzywdzą i też nikomu skrzywdzić nie dozwolą, na reszcie tak sprawować się przyrzekam, iak słusznemu Przycięgłemu przystoi i wypada – tak abym przed Bogiem i mą Zwierzchnością się mogł usprawiedliwic. – Tak mi Panie Boże dopomosz i niewinna Syna Ięgo Męka.

Jozef Skowronek²⁵

²⁴ Tamże.

²⁵ Tekst podano zgodnie z oryginalną pisownią. Tamże, s. 122–123.



Fot. ze zbiorów autorki artykułu

Przysięga ławnika Jozefa Skowronka ze Sternalic, Archiwum Państwowe w Opolu, Starostwo Powiatowe w Oleśnie, sygn. 193, s. 122–123

Przysięga sołtysa ze Sternalic natomiast miała brzmienie:

„Ja Johann Dormochwoll przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu i wszystko Wiedzącemu prawdziwą i cielesną Przysięgą, że ponieważ ja, od Państwa mego, za Sołtysim obrany jestem, ja wszystkie Roskazy według Rosporzędzenia wszęście drugi pod tytułem VII. §. 46. wierne chcę wypełnić. Względem tego obiecuję tylko Rozkaz mego najjaśniejszego Króla, ale też Roskaze Zwierśności Państwo mego, Gminowi rosnaimować i sam wypełnić, i do wypełnienia Gmin cały pociągać. Przytem przysięgam i obiecuję w tym mnie poddaną Gminie na dobri Porządek trzymać i na Ogien i Nieścześnieścia ostrożnem Okiem patrzeć, też

obiecuję tak rządzić, jak się sprawiedliwemu Sołtysowi należy, i dobrymi Przekładami Gminowiy zabiegać.

Tak mie pomosz Panie Boże pres niepokolanę Poczenia Panny Marii i wszyści Święci. Amen

X X X Johann Dormochwoll Scholze
zu Sternalitz

Schon [...] als Unterschrifts-Zeuge

Die richtige Ableitung vorstehenden
Eides bescheiniget.

Rosenberg den 3^{ten} April 1828.

Königliches Landrathliches Officium.
Im Auftrage”²⁶

Dodatkowym dokumentem podpisywanym przez składającego przysięgę były „Przestrogi przy wykonywaniu przysięgi, oraz przepisane w tej mierze roty i normy” w części zatytułowanej „Przestrogi przy wykonywaniu przysięgi Urzędowej”. Zgodnie z zarządzeniem z 1799 roku niezbędna była uroczysta formuła przysięgi z wprowadzeniem elementu powołania się na własne sumienie i wiarę w Boga. Od kandydata wymagało się wierności i gorliwości. Wierność i rzetelność w wykonywaniu obowiązków wobec króla tożsama była z właściwą postawą moralną wobec Boga. Nagradzana miała być ona zarówno w życiu doczesnym, jak i wiecznym. Łamiący przysięgę, oprócz powszechnej pogardy, spodziewać się mogli surowych kar.

Wyjątkowa formuła ostrzeżeń w języku polskim brzmiała:

Zamiar przysięgi Urzędowej jest ten, aby przysięgający uroczystie zarządził iż wiernem sprawowaniu urzędu swojego ścisłem pełnieniu włożonych na niego obowiązków, nie tylko przepisów prawa, lecz oraz do wewnętrznego głosu sumie-

²⁶ Tamże, s. 108.

nia swego zawsze stosować się będzie. Wspomnienie na wykonaną przysięgę powinno, i zaiste powodować będzie każdego uczciwego człowieka, iż przyjęte na siebie obowiązki nie tylko wypełni, aby z nich przed Panującym i przełożoną sobie własną lecz oraz przed Sędzią Najwyższym usprawiedliwić się zdołał. Kto przyrzeczenia swojego, przysięgą stwierdzonego ciągle jest pamiętnym, ten także wten czas, gdy innego czynów swoich niema świadka, prócz własnego sumienia swego, opierać się będzie wszelkiej sposobności do pokuty, i ani przez bojaśń ludzką, stronictwie, chęć zysku, lub inne niedozwolone widoki odwieść się nieda od postępowania urzędzie w każdej okoliczności z niewzruszoną poczciwością.

Przy wykonaniu każdej przysięgi wzywa się Bóg najwyższy, aby krzywoprzysięstwo ukarał, a ściśle dopełnianie przyjętych obowiązków nagrodził. Mocne przekonanie o tem że Bóg wszystko wie, wszędzie jest obecnym, sprawiedliwym i wszechmocnym, powinno każde wstrzymać od dopuszczenia się niedbałości wypełnienia przyrzeczonych obowiązków urzędowych, owszem uniknie przez to z największą troskliwością najmniejszego nawet zboczenia od otrzymanej instrukcji.

Kto się tak jako sumienny i rzetelny urzędnik Królewski sprawuje i z temże postępowaniem swoim niezmienną połącza wierność i niezmordowaną w pełnieniu obowiązków służby gorliwość, zapewnionym być może błogosławieństwa Boskiego i niezawodnej nagrody bądź w tym, lub na drógiem świecie, dozna oraz w każdym niebezpieczeństwie lub dolegliwości, pociechy i spokojności jaką tylko nieskazitelne sumienie nadać zdoła.

W równymże sposobie także z strony przełożonych władz ten szczególnymi zawsze zaszczycony będzie względami, którego urzędowanie okaże iż postępowaniu swoim zawsze wiernym zostaje za przysiężonymi przyrzeczeniu swojemu, i przez to godnym się czyni, byź przedstawionym panującemu do dalszej promocji lub innej, wyświadczyć mu się mającej łaski.

Przeciwnie zaś ci, którzy zaprzysiężone przez siebie uroczyście obowiązki urzędowe zaniedbają, lub tak dalece zbaczają, iż rozmyślnie wbrew udzielonej sobie instrukcji postępują, prócz powszechnej pogardy, spodziewać się oraz mogą surowych kar, urzędnikom na obowiązki swoje niepamiętnym prawem zagrożonych, które w miarę mniejszego lub większego przewinienia bez względu na osobę i jej znaczenie na nich niezawodnie wykonanemi będą²⁷.

Kwestie personalne w działalności sądów wiejskich na Śląsku można doskonale prześledzić, badając akta Sternalic. Zachowana dokumentacja z wyboru urzędników wiejskich w Sternalicach może być uważana za typową dla badań historii samorządu wiejskiego w XIX wieku na Śląsku. Zachowały się dane urzędujących sołtysów, ich przysięgi urzędowe, deklaracje językowe, jak i określenia przynależności do grupy społecznej. Tak dobrze zachowany materiał źródłowy nie jest charakterystyczny dla innych powiatów rejencji opolskiej, powiat oleski ma więc ogromny potencjał źródłowy umożliwiający prowadzenie wnikliwych badań w zakresie samorządności małych miejscowości.

²⁷ Zachowano oryginalną pisownię.

MIESZKAŃCY PARAFII PRASZKA W ŚWIELE WIZYTACJI KOŚCIELNEJ Z LAT 60. XVIII W.

Wprowadzenie

Do współczesnych czasów zachowało się wiele źródeł, dzięki którym można śledzić dzieje różnych miejscowości i ich mieszkańców. Obok ksiąg metrykalnych jednym z najciekawszych źródeł do poznania różnych aspektów życia w minionych wiekach są wizytacje kościelne. Przeprowadzano je z polecenia biskupów. Zawierają nie tylko informacje o sytuacji religijnej, ale także często dane demograficzne, majątkowe itd.

Wizytacje kanoniczne z okresu nowożytnego dzielono najczęściej na trzy rodzaje ze względu na ich charakter i rangę. Najbardziej uroczyste i najważniejsze były wizytacje generalne. Przeprowadzali je z urzędu sami arcybiskupi lub od połowy XVI w. ich delegaci, którymi byli archidiaconi, sufragani, oficjałowie, prałaci, kanonicy, dziekani i inni duchowni. Czynili to na mocy upoważnienia otrzymanego od ordynariusza. Ranga wizytacji zależała od powagi władzy wizytatora i innych czynników, np. sytuacji, w jakiej ją przeprowadzano, lub od dekretów reformacyjnych¹.

Wizytacje archidiakońskie były kolejną grupą wizytacji kanonicznych. Odbywały je archidiaconi na podległych im terytoriach. W przypadku terytorium wieluńskiego, stanowiącego część archidiaconatu uniejowskiego, wizytował je prepozyt wieluńskiej kapituły kolegiackiej. Na ogół archidiaconi nie mogli wydawać dekretów reformacyjnych. Takie dekrety wydawali sami arcybiskupi. Wpisywano je z reguły do akt czynności arcybiskupich lub odrębnych ksiąg wizytacyjnych. Najstarsze zachowane wizytacje tego typu pochodzą z początku XVII w.²

Ostatnią kategorią wizytacji kanonicznych były wizytacje dziekańskie. Przeprowadzali je każdego roku z mocy prawa dziekani w swoich dekanatach. Nie mogli oni jednak wydawać dekretów reformacyjnych. Zachowane akta wizytacji dziekańskich i wpisy do ksiąg metrykalnych potwierdzają ich aktywność na tym polu. Jednak najstarsze zachowane wizytacje dziekańskie dla archidiecezji gnieźnieńskiej pochodzą dopiero z drugiej połowy XVIII w.³

¹ S. Librowski, *Repetitorium akt wizytacji kanonicznych dawnej archidiecezji gnieźnieńskiej*, cz. 1: Akta przechowywane w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku, z. 1: Sygnatury 1–20: Akta z lat 1602–1755, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” (dalej ABMK), 28(1974), s. 47–48; tenże, *Wizytacje diecezji włocławskiej*, cz. 1: Opracowanie archiwalno-źródłoznawcze, „ABMK”, 8(1964), s. 118–119.

² S. Librowski, *Repetitorium akt wizytacji kanonicznych...*, s. 48; tenże, *Wizytacje diecezji włocławskiej...*, s. 119–120.

³ J. Sawicki, *Concilia Poloniae. Źródła i studia krytyczne*, t. 5: *Synody archidiecezji gnieźnieńskiej i ich statuty*, Warszawa 1950, s. 232; W. Łubieński, *List Pasterski do Owieczek Archidiecezji Metropolitalnej Gnieźnieńskiej tak w Duchownym iako i Świeckim Stanie będących*, Łowicz 1761, k. L₄; *Constitutiones Synodi Archidiececesis Gnesnensis sub [...] Stanislao in Stu-*

Zdarzały się także nadzwyczajne wizytacje kanoniczne przeprowadzane z reguły przez dziekanów na szczególne polecenie arcybiskupa. W takich sytuacjach wizytator mógł wydać nawet dekret reformacyjny dla danej parafii lub wizytowanej instytucji⁴.

Do grupy wizytacji generalnych archidiecezji gnieźnieńskiej należy wizytacja z lat 60. XVIII w. Przeprowadzono ją z polecenia prymasa Władysława Aleksandra Łubieńskiego⁵. Odbył ją ks. Fran-

ciszek Ksawery Grochowalski, archidiacon uniejowski⁶. Objęła ona m.in. w trzy dekanaty *territorium vielunense*: krzepicki, rudzki i wieruszowski⁷. Akta dotyczące parafii Praszka, należącej wtedy do dekanatu krzepickiego, liczą w niej 29 stron⁸.

Do reorganizacji struktur kościelnych na ziemiach polskich w zaborze rosyjskim w 1818 r. parafia Praszka należała do archidiecezji gnieźnieńskiej. Do tego czasu wizytowano ją z polecenia arcybiskupów gnieźnieńskich będących jednocześnie prymasami Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wizytacje przeprowadzano w oparciu o ów-

pow Szembek [...] *Lovicii Anno Domini MDCCXX [...] celebratae*, Varsaviae b.r.w., k. O_{2r-v}; S. Librowski, *Repetitorium akt wizytacji kanonicznych...*, s. 48–49; tenże, *Wizytacje diecezji włocławskiej...*, s. 120.

⁴ S. Librowski, *Repetitorium akt wizytacji kanonicznych...*, s. 49; tenże, *Wizytacje diecezji włocławskiej...*, s. 120–121.

⁵ E. Gigilewicz, *Łubieński Władysław Aleksander*, w: *Encyklopedia katolicka* (dalej EK), t. 11, Lublin 2006, kol. 581–583; B. Brzuszek, *Łubieński Władysław Aleksander*, w: *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 2, red. H. Wyczawski, Warszawa 1982, s. 583; E. Rostworowski, *Łubieński Władysław Aleksander (1703–1767)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Kraków 1973, s. 505–511; J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy od roku 1000 aż do roku 1821, czyli do połączenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z biskupstwem poznańskim*, t. 5, Poznań 1892, s. 1–69. Władysław Aleksander Łubieński h. Pomian urodził się 1 listopada 1703 r. w Iwanowicach koło Kalisza. Był synem Macieja, łowczego sieradzkiego i Marianny ze Stokowskich. Uczył się w kolegium jezuickim w Kaliszu a potem studiował filozofię w seminarium duchownym w Łowiczu. Od 1722 r. studiował teologię i prawo w Akademii Krakowskiej. W 1724 r. rozpoczął studia w Rzymie. W 1726 r. został kanonikiem gnieźnieńskim, a w następnym przyjął święcenia kapłańskie. W 1730 r. został scholastykiem krakowskim i osiadł w Krakowie. Był wiceprezydentem Trybunału Koronacyjnego w latach 1730–1731. W 1733 r. związał się z Augustem III Sasem, którego kandydaturę na polski tron popierał. W latach 1741–1756 przebywał w Dreźnie, dokąd wezwał go władca. W 1742 r. został dziekanem kapituły gnieźnieńskiej a w 1748 r. otrzymał opactwo

komendatoryjne w Paradyżu. Dzięki królewskiej nominacji z 27 listopada 1757 r. otrzymał arcybiskupstwo lwowskie. Sakrę biskupią przyjął 7 maja 1758 r. Jednak już 11 marca 1759 r. przeszedł na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Po śmierci króla Augusta III był interrexem. Zmarł w Warszawie 21 czerwca 1767 r.

⁶ Archiwum Diecezjalne we Włocławku (dalej ADWł.), sygn. AAG Wiz. 59, s. I; sygn. AAG Wiz. 72, s. I; S. Librowski, *Repetitorium akt wizytacji kanonicznych...*, s. 122; T.A. Nowak, *Duchowieństwo parafii Chełmo na przestrzeni wieków*, „Częstochowskie Studia Teologiczne”, 32(2004), s. 105; S. Chodyński, *Konsystorze w diecezji kujawsko-pomorskiej*, Włocławek 1914, s. 136–137. Ks. Franciszek Ksawery Grochowalski był w czasie wizytacji doktorem obojga praw, kanonikiem katedralnym chełmskim, archidiaconem uniejowskim, dziekanem i oficjałem wólborskim. Od 1765 r. był oficjałem piotrkowskim oraz proboszczem parafii Czarnocin w dekanacie tuszyńskim. Był także przez kilka miesięcy kanonikiem i oficjałem włocławskim (nominacja 15 grudnia 1767 r., urząd objął 15 lutego następnego roku). Został pozbawiony kanonii i oficjalstwo po anonimowym donosie, że jego babka nie była szlachcianką. Przed 1779 r. został kanonikiem katedralnym łuckim, dziekanem wólborskim, oficjałem kurzelowskim i piotrkowskim.

⁷ Archiwum Diecezjalne we Włocławku (dalej ADWł.), sygn. AAG Wiz. 59.

⁸ Tamże, s. 1612–1641.

czesne struktury organizacyjne archidiecezji. W okresie nowożytnym była ona podzielona na mniejsze jednostki, którymi były archidiakonaty, oficjalaty (okręgi sądowe) i dekanaty. Było osiem archidiakonatów: gnieźnieński, kaliski, kamieński, kurzelowski, łączycki, łowicki, uniejowski i terytorium wieluńskie oraz 12 oficjالاتów: gnieźnieński – generalny, kaliski, kamieński, kurzelowski, łączycki, łęgonicki, łowicki – generalny, radomszczański, skrzyniński (1785 r.), uniejowski, wieluński i wolborski (po 1765 r. piotrkowski)⁹.

Obszar parafii i struktura własnościowa

W drugiej połowie XVIII w. parafia Praszka była parafią graniczącą od zachodu z diecezją wrocławską. Obejmowała wtedy miasto Praszka i wsie: Kowale, Stradziec (dzisiejszy Strojec), Szyszków, Wygiełdów, Przosna (Prosna), Kuźniczka, Gana i Długie, folwarki: Rosterk należący do Praszki, Zawisne należący do Kowali oraz młyny: Utrata i Plewa, leżące poza wsiami¹⁰.

Praszka była miastem prywatnym z bogatą historią, położonym na pograniczu ziemi wieluńskiej ze Śląskiem. Docekała się także swojej monografii¹¹. W latach 60. XVIII w. jej właścicielem był Maciej Zbijewski, herbu Rola¹². Podob-

nie było z większością okolicznych miejscowości wchodzących w skład miejscowej parafii. Jedynie Kowale z folwarkiem Zawisne były własnością klasztoru bernardynek wieluńskich¹³.

Pograniczne położenie i status prywatnej własności poszczególnych miejscowości wpływały na życie mieszkańców parafii, ich skład narodowościowy i liczebność. Konflikty zbrojne i różne katalizmy, zwłaszcza susze i nieurodzaje, odciskały swoje ślady na ich losie. Niosły z sobą głód i zniszczenia. Wojskowe rekwizycje pogłębiały dodatkowo i tak już trudną codzienną egzystencję. Po wojnach śląskich, zwłaszcza trzeciej (1756–1763), nastał krótki okres wytchnienia i stabilizacji¹⁴. W tym właśnie czasie ks. Franciszek Ksawery Grochowalski przeprowadził wizytację generalną parafii.

Na kształt i styl życia ówczesnych mieszkańców parafii praskowskiej duży wpływ miał właściciel tamtejszych dóbr. W prywatnych włościach miał on decydujący głos w sprawach dotyczących chłopów jako swoich poddanych. W dużym stopniu decydował także o funkcjonowaniu miasta i życiu jego mieszkańców. Z mocy ówczesnego prawa mógł wydawać różnego rodzaju ordynacje i zarządzenia.

1730 r. W latach 1765–1769 pełnił urząd wojskiego mniejszego ostrzeszowskiego, a potem miecznika ostrzeszowskiego (1769–1771) i kasztelana konarskiego sieradzkiego (1771–1793). W 1756 r. ożenił się z Antoniną Biernacką, herbu Poraj. Zmarł w 1803 r. Dobra praskowskie przejął po Ludwiku Wężyku Osińskim zmarłym ok. 1760 r.

¹³ ADWł., sygn. AAG Wiz. 59, s. 1634, 1636.

¹⁴ G. Wąs, *Dzieje Śląska od 1526 do 1806 roku*, w: M. Czapliński i in., *Historia Śląska*, Wrocław 2002, s. 228–231; J. Gierowski, *Wojny śląskie 1740–1763*, w: *Historia Śląska*, t. 1: *Do roku 1763*, cz. 3: *Od końca XVI w. do r. 1763*, red. K. Maleczyński, Wrocław 1963, s. 505–524; W. Szczygielski, *Dzieje ziemi wieluńskiej*, Łódź 1969, s. 143.

⁹ S. Librowski, *Repetitorium akt wizytacji kanonicznych...*, s. 45–46.

¹⁰ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1626.

¹¹ *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, red. T. Krzemiński, Łódź 1999.

¹² ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1612; sygn. AAG Wiz. 12, s. 8; R. Rosin, *Dzieje Praszki do początku XIX wieku*, w: *Nad górną Prosną. Monografia Praszki*, red. T. Krzemiński, Łódź 1999, s. 254. Maciej Zbijewski, herbu Rola był synem Ignacego i Marianny Zbijewskich. Urodził się ok.

Duszpasterze i personel kościelny

W czasie wizytacji ks. Franciszka Ksawerego Grochowalskiego duszpasterzowało w parafii w Praszce trzech księży. Byli nimi prepozyt i dwóch mansjonarzy i zarazem kapelanów brackich. Prepozytem od 1749 r. był ks. Hiacynt Łuczyński. Prezentę otrzymał od ówczesnego dziedzica Ludwika Wężyka. Został instytuowany na to beneficjum przez ks. Konstantego Sawicza, oficjała radomszczańskiego. Urodził się 16 sierpnia 1702 r. Święcenia kapłańskie przyjął 8 lipca 1731 r. we Włocławku z rąk biskupa Franciszka Kobielskiego, sufragana włocławskiego (1725–1736) za zgodą prymasa Teodora Potockiego. W 1753 r. był już kanonikiem łaskim. Wizytujący w 1759 r. parafię dziekan krzepicki, ks. Łukasz Chabarowski, zapisał o nim, że jego życie i obyczaje były zgodne z powołaniem kapłańskim, że posiadał odpowiednią wiedzę do prowadzenia duszpasterstwa i złożył na dom księży emerytów złotą monetę. Podobne zdanie miał o nim także ks. F.K. Grochowalski. Wspomniał, że prepozyt żył nie tylko godnie, ale i przykładowie. Rezydował w parafii, głosił budujące kazania i uczył katechizmu zgodnie z wytycznymi władz kościelnych¹⁵.

W posłudze duszpasterskiej pomagali prepozytowi dwaj mansjonarze i zarazem kapelani braccy. Jednym z nich był ks. Wojciech Podgórski, urodzony w 1703 r. Dnia 4 marca 1730 r. został w Łowiczu instytuowany na mansjonarię praskowską i kapelanę bractwa pięciorańskiego. Święcenia kapłańskie przyjął 4 czerwca

1730 r. Od 1741 r. chorował umysłowo i od wielu też lat nie sprawował żadnych posług. Żył dzięki życzliwości miejscowego prepozyta i parafian. Według wizytatora, nie wywoływał zgorszenia. Nie był jednak pomocny w parafii a jego obowiązki mansjonarskie i brackie przejął prepozyt. W dekretach powizytacyjnych zalecono prepozytowi, by zwrócił się do władz archidiecezji o umieszczenie ks. Podgórskiego w domu księży w Łowiczu i zatroszczył o nowego kapłana na jego miejsce¹⁶.

Drugim współpracownikiem prepozyta był ks. Jerzy Pawlicki. Został instytuowany na mansjonarię i kapelanę bractwa różańcowego 4 lipca 1749 r. przez ks. Walentego Wężyka, ówczesnego oficjała wieluńskiego. Urodził się 18 kwietnia 1721 r. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk biskupa Michała Dobińskiego, sufragana gnieźnieńskiego, w 1745 r. w Łowiczu. Ks. F.K. Grochowalski wspomniał w aktach wizytacji, że żył dość odpowiednio i godnie oraz skromnie. Swoje obowiązki wypełniał starannie i wspierał w duszpasterstwie prepozyta¹⁷.

Duszpasterzy praskowskich wspierali organista i rektor szkoły. Organistą był wtedy mieszczanin Jan Słowiński. Miał swój dom i otrzymywał od prepozyta 104 floreny i część należnego mu akcydensu, czyli opłat za posługi religijne, według zwyczaju¹⁸.

Rektorem szkoły był Andrzej Janiszewski. Mieszkał w domu mansjonarza po pożarze, w którym utracił własny. Otrzymywał czynsz od kwoty 1000

¹⁵ ADWł., sygn. AAG Wiz. 18, s. 203; sygn. AAG Wiz. 25, s. 8; sygn. AAG Wiz. 59, s. 1630–1631.

¹⁶ ADWł., sygn. AAG Wiz. 18, s. 192; sygn. AAG Wiz. 59, s. 1631, 1640.

¹⁷ ADWł., sygn. AAG Wiz. 18, s. 197–198; sygn. AAG Wiz. 25, s. 8; sygn. AAG Wiz. 59, s. 1631.

¹⁸ ADWł., sygn. AAG Wiz. 59, s. 1632.

florenów zapisanych przez ks. Jana Kan- tego Stacherskiego, proboszcza w Bo- rownie, dawnego mansjonarza i kape- lana różańcowego w tym mieście. Kapłan ten prawdopodobnie pochodził z Praszki i zapewne był krewnym ks. Mateusza Stanisława Stacherskiego. W testamen- cie spisany w 1749 r. dokonał legatu na rzecz praskowskiej szkoły. Dodatko- wym źródłem dochodów rektora szkoły była kwota 40 florenów pobierana z ty- tułu pogrzebów, śpiewu i udziału w ofi- cjum o NMP. Otrzymywał także razem z organistą część należnego im zwycza- jowo akcydensu¹⁹.

Parafianie i ich życie religijne

W parafii Praszka mieszkali przede wszystkim katolicy. W roku przeprow- adzonej wizytacji w spisie osób zo- bowiązanych do spowiedzi i Komunii wielkanocnej odnotowano 1050 miesz- kańców²⁰. Można więc przypuszczać, że liczba wszystkich parafian prasz- kowskich wahała się w granicach ok. 1400–1500 osób. Około 33% wszystkich mieszkańców stanowiły dzieci w wieku przedkomunijnym.

Życie religijne praskowskich para- fian koncentrowało się przede wszyst- kim w drewnianej świątyni parafial- nej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i sporadycznie w drew- nianych kościołach filialnych w Kowa- lach pw. św. Feliksa i Adaukta i Stradźcu

(Stroju) pw. św. Katarzyny dla miesz- kańców tych wsi²¹. Poza sakramentami świętymi i Mszami świętymi udzielano w Praszce sakramentaliów i śpiewano oficjum o NMP z fundacji Jana i Do- roty z Rudnik Wężyków z Osin doko- nanej w 1646 r.²²

W kościołach filialnych w Kowalach i Stradźcu (Stroju) służbę Bożą sprawo- wano tylko w święta patronalne (30 sierp- nia w Kowalach, 25 listopada w Stradźcu), rocznice konsekracji (niedziela przed świętem św. Szymona i Judy Tadeusza w Kowalach) i w każdą trzecią niedzielę. Było to zgodnie z dekretem wydanym 3 marca 1699 r. w Kamionce koło Wie- lunia przez prymasa Michała Radziejow- skiego. W tych świątyniach odprawiano także obrzędy pogrzebowe, gdyż były tam cmentarze przykościelne. Na cmen- tarzu w Kowalach grzebano zmarłych z tej miejscowości i wsi Długie i Gana. Na cmentarzu w Stradźcu (Stroju) cho- wano zmarłych z tej wsi²³.

Podstawowym wyznacznikiem ka- tolickości w minionych wiekach, poza udziałem w niedzielnych i świątecznych nabożeństwach parafialnych, było przy- stąpienie do spowiedzi i Komunii wiel- kanocnej. Do spowiedzi wielkanocnej zobowiązywano w okresie potrydenc- kim wszystkich, którzy ukończyli 10–12 lat. Ostateczna decyzja o dopuszczeniu do tego sakramentu a potem Komunii wielkanocnej należała do duszpasterzy. Im także polecono prowadzić spis osób zobowiązanych do tych sakramentów. Jedną z form kontroli były kartki roz-

¹⁹ Archiwum Archidiecezji Częstochowskiej (da- lej AACz.), sygn. KM 903, s. 138, 149, 307; sygn. KM 904, s. 55, 75; sygn. KP 32, k. 78v, 80v, 84v; ADWł., sygn. AAG. Wiz. 17, k. 24v; sygn. AAG. Wiz. 18, s. 204; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1632; W. Właźlak, *Dzieje parafii Borowno*, Częstochowa 2006, s. 38

²⁰ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1630.

²¹ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1612, 1634, 1636.

²² ADWł., sygn. AAG. A. Kons. Wiel. 8(1659), s. 184–188; sygn. AAG. Wiz. 7, s. 118; sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1619–1621.

²³ ADWł., sygn. AAG. Wiz. 59, s. 1636–1637, 1640.

dawane przez proboszczów i zbierane przy spowiedzi²⁴. Wierni byli zobowiązani przystąpić do spowiedzi i Komunii wielkanocnej w swoim kościele parafialnym lub za zgodą proboszcza w innej świątyni. Chodziło głównie o to, aby osoby niegodne i nieprzygotowane nie przystąpiły do tych sakramentów. Poza tym ułatwiano to kontrolę, kto z parafian wypełnił nakaz prawa kościelnego. Proboszczowie sporządzali listę osób zdolnych do przystąpienia do tych sakramentów, tzw. rejestr, i aktualizowali go każdego roku²⁵.

W okresie potrydenckim wciąż aktualne było zarządzenie Soboru Laterańskiego o przystępowaniu do Komunii świętej w okresie wielkanocnym. Niedopełnienie tego przykazania kościelnego pociągało za sobą karę ekskomuniki i pozabawienia chrześcijańskiego pochówku²⁶.

²⁴ H. Dobiosz, *Częstotliwość przystępowania do sakramentu pokuty w Polsce do wydania Rytuału piotrkowskiego (1631)*, w: *Studia liturgiczne*, red. J.J. Kopeć, t. 6, Lublin 1990, s. 93, 103–104; Wildt., *Spowiedzi kartka*, w: *Encyklopedia kościelna*, t. 26, red. M. Nowodworski, A. Zaremba, S. Biskupski, Warszawa 1903, s. 307; W. Łubieński, *List Pastorski...*, k. E₄.

²⁵ Z. Zalewski, *Komunia święta wiernych w Polsce w okresie reformy trydenckiej*, w: *Studia liturgiczne*, t. 5, red. J.J. Kopeć, Lublin 1988, s. 93; *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae 1628 (Bernardus Maciejowski)*, w: I. Subera, *Synody prowincjonalne arcybiskupów gnieźnieńskich. Wybór tekstów ze zbioru Jana Wężyka z r. 1761*, Warszawa 1981, s. 293.

²⁶ *Dokumenty soborów powszechnych. Tekst grecki, łaciński i polski*, t. 2: (869–1312). Konstantynopol IV, Lateran I, Lateran II, Lateran III, Lateran IV, Lyon I, Lyon II, Vienne, oprac. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2003, s. 258–261; Sobór Laterański IV (1215), Konstytucje 21; *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae 1628 (Bernardus Maciejowski)*..., s. 293; W. Schenk, *Liturgia sakramentów świętych*, cz. 1: *Initiatio chri-*

Nie określono jednak w dokumentach soborowych dokładnie wieku osób zobowiązanych do Komunii wielkanocnej. Zwrot „którzy doszli do lat rozeznania” był różnie interpretowany. Od XIV w. pojawiła się tendencja odkładania Komunii świętej na późniejsze lata życia. Oddzielono także pierwszą spowiedź od pierwszej Komunii świętej. Z reguły dopuszczano do tego sakramentu dzieci w wieku 12–14 lat²⁷. W XVII w. rozpowszechniono w metropolii gnieźnieńskiej *Epistola pastoralis* arcybiskupa Bernarda Maciejowskiego. Pod jej wpływem przyjęła się praktyka niedopuszczania do pierwszej Komunii świętej dzieci i młodzieży, jeśli wcześniej nie zostały one odpytane ze znajomości prawd wiary o mocy i naturze tego sakramentu²⁸.

W XVII–XVIII w. przeciętna rodzina chłopska liczyła około 4–5 osób. Podobnie przedstawiała się rodzina miejska. Rodzin wielodzietnych było niewiele. Duża śmiertelność dzieci, klęski elementarne i trudna sytuacja gospodarcza nie sprzyjały wzrostowi demograficznemu. Co trzecie dziecko umierało przed osiągnięciem pierwszego roku życia. Co drugie przeżywało zaledwie do 10. roku życia. Dużo kobiet umierało w okresie połogów. Prawdopodobnie tylko około 25% ludności żyło w tym okresie dłużej niż 30 lat²⁹.

stiana. Chrzest, bierzmowanie, eucharystia, Lublin 1962, s. 99.

²⁷ W. Schenk, *Liturgia sakramentów świętych*, cz. 1..., s. 99.

²⁸ *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae 1628 (Bernardus Maciejowski)*..., s. 293.

²⁹ I. Gieysztorowa, *Ludność*, w: *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 r.*, t. 1: A–N, red. A. Mączak, Warszawa 1981, s. 433; też, *Badania nad historią zaludnienia Polski*, „Kwartal-

Z kwestią dużej śmiertelności nowo narodzonych dzieci wiązała się praktyka kontrolowania kobiet odbierających porody. Mogły one ochrzcić dziecko w sytuacji zagrożenia jego życia, jeśli tylko ukazała się jego główka z łona matki³⁰. Obecność położnych w parafiach i stan ich wiedzy religijnej kontrolowali wizytatorzy, co też skrupulatnie odnotowywali w aktach z XVIII w. Podobnie było w wizytowanej parafii Praszka. W aktach wizytacyjnych wspomniano o akuszerkach (łac. obstetrix, -trix). W mieście posługiwała mieszcza Marianna Badutkowa. W Stradczu (Stroju) akuszerką była chłopka Katarzyna Filipka a w Kowalach Jadwiga Brodna. Wszystkie umiały ochrzcić w razie konieczności³¹.

Dzieci chrzczono z reguły wkrótce po urodzeniu ze względu na dużą śmiertelność noworodków. Synody kościelne nakazywały na ogół udzielać chrztu w ciągu ośmiu dni od urodzenia. Dzieci otrzymywały najczęściej imiona świętych czczonych w dniu urodzenia lub patrona parafii. Początkowo nadawano im jedno

imię. W XVIII w. zaczęła się upowszechniać praktyka nadawania dwóch imion³².

Przy praszkowskim kościele działały także dwa bractwa mające tam swoje kaplice z ołtarzami. Jednym z nich była konfraternia różańcowa, założona w 1719 r. z fundacji Zofii z Pocięjów Wężykowej. Drugim była konfraternia Pięciu Ran Chrystusa (pięciorańska) zaprowadzona w 1726 r. także z fundacji ówczesnej dziedziczki³³.

Wyrazem troski praszkowskich duszpasterzy i parafian o kościół parafialny był jego wygląd i wystrój oraz liczne paramenty liturgiczne. Wewnątrz było siedem ołtarzy, w tym dwa w kaplicach bocznych, trzy konfesjonały, ambona, dwa chóry muzyczne, w tym jeden z 8-głosowymi organami nad wejściem głównym a drugi w kaplicy pięciorańskiej z małymi 5-głosowymi organami. Małe organy, zwane pozytywką szkatułnym,

nik Historii Kultury Materialnej” (dalej KHKM), 11(1963), nr 3–4, s. 539, 547–548; W. Rusiński, *Gospodarka w dobie regresu*, w: *Dzieje Wielkopolski*, t. 1: *Do roku 1793*, red. J. Topolski, Poznań 1979, s. 714; E. Vielrose, *Ludność Polski od X do XVIII wieku*, KHKM 5(1957), nr 1, s. 19–20.

³⁰ J. Kracik, *Chrzest w staropolskiej kulturze duchowej*, „Nasza Przyszłość”, 74(1990), s. 194; *Acta et constitutiones synodi gnesnensis provinciae 1628* (Bernardus Maciejowski)..., s. 289–290; *Constitutiones Synodi Archidioecesis Gnesnensis sub [...] Stanislawo in Słupow Szembek...*, k. H_{4v}; *Pars prima Ritualis. De Sacramentis*, s. 6–7; A. Tylkowski, *Praxis parochialis ex variis Synodiis, SS. Canonibus, Decisionibus Apostolicis [...] collecta*, Varsaviae 1693, s. 30–31.

³¹ ADWł., sygn. AAG Wiz. 59, s. 1632.

³² K. Spólny, *Stużba Boża w diecezji sandomierskiej w latach 1818–1918*, w: *Studia liturgiczne*, t. 6, red. J.J. Kopeć, Lublin 1990, s. 250; J. Sołowianiuk, *Chrzest w diecezji augustowskiej czyli sejneńskiej w XIX wieku. Studium historyczno-liturgiczne*, w: *Studia liturgiczne*, t. 5, red. J.J. Kopeć, Lublin 1988, s. 298–299; M. Górny, *Czas chrztu dzieci chłopskich w parafii Szaradowo w drugiej połowie XVIII wieku*, „Studia Gnesnensia”, 8(1984/1985), s. 254–255; J. Kracik, *Duszpasterstwo parafialne w dekanacie Nowa Góra w pierwszej połowie XVIII wieku*, w: *Studia kościelnohistoryczne*, t. 2, red. Z. Zieliński, Lublin 1977, s. 230; W. Schenk, *Chrzest. Liturgia*, w: EK, t. 3, Lublin 1989 (dodruk), kol. 364; B. Kumor, *Przepisy prawne w sprawie chrztu dzieci w XVI–XVIII w.*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, 9(1976), s. 49–53; J. Bystron, *Księga imion w Polsce używanych*, Warszawa 1938, s. 31–36.

³³ ADWł., sygn. AAG Wiz. 12, s. 130–131; sygn. AAG Wiz. 15, s. 264, 267; sygn. AAG Wiz. 17, k. 94, 94v; sygn. AAG Wiz. 59, s. 1614–1619; AACz., sygn. KP 31, s. 22, 24; sygn. 32, k. 88–89, 99v, 101–106; sygn. KM 904, s. 302.

były także w kaplicy różańcowej. Było także około 30 ławek³⁴.

Ze sreber kościelnych wspomniano m.in. monstrancję z wieżyczkami i pozłaczanymi promieniami, ozdobioną na rogach postaciami NMP, św. Wojciecha, św. Stanisława i Aniołów. Na wierzchu wieżyczek były kopułki i krzyżyk, pod którym znajdowały się postacie Matki Bożej Bolesnej i św. Jana Ewangelisty. Na wyposażeniu były także trzy puszki, w tym jedna mała przeznaczona do noszenia Najświętszego Sakramentu chorym oraz pięć kielichów mszalnych. Z szat liturgicznych wymieniono m.in.: 11 białych ornatów, 8 czerwonych, 2 zielone, 2 fioletowe i 6 czarnych i 5 kap różnego koloru. Swoje paramenty miały także kaplice brackie, w tym monstrancje, kielichy, po kilka ornatów w różnych kolorach³⁵.

O religijności ówczesnych praskowian świadczył również wygląd cmentarza parafialnego. Znajdował się on wokół kościoła i był dobrze ogrodzony i zamknięty, co zabezpieczało go przed zwierzętami. Na nim umieszczono krzyż misyjny na pamiątkę misji przeprowadzonych w 1759 r. We wschodniej części cmentarza znajdowała się drewniana kostnica (łac. ossarium, rzadziej ossuarium) dobrze przykryta gontem. Zbierano w niej kości z dawnych mogił, kiedy na cmentarzu brakowało miejsca na nowe pochówki. Po jej wypełnieniu zebrane kości uroczyście grzebano we wspólnej mogile³⁶.

Cmentarze były także przy kościołach w Kowalach i Stradźcu (Stroju). Obydwa były dobrze ogrodzone i zamy-

kane. Miały również swoje kostnice, choć w Stradźcu (Stroju) miała całkowicie zniszczony dach³⁷.

O życiu mieszczan praskowskich świadczyła także ówczesna szkoła. Na gruncie przeznaczonym dla rektora szkoły, usytuowanym na południe od cmentarza, prepozyt w Praszce, ks. Hiacynt Łuczyński, wybudował dom. Jednak spłonął on w pożarze miasta. Bakałarz mieszkał zaś w domu ks. Podgórskiego, mansonarza i kapelana bractwa pięćorańskiego. Wizytator zalecił prepozytowi i mieszczanom odbudowę szkoły, aby tamtejsza młodzież mogła kształcić się i uczyć dobrych obyczajów³⁸.

Przejawem troski o potrzebujących i realizacji obowiązku miłości bliźniego był szpital, czyli przytułek dla ubogich w Praszce. Na ich utrzymanie mieszczanie przeznaczali różne legaty. Poprzedni budynek wystawił na własny koszt mieszczanin Michał Skiba. Jednak w czasie pożaru miasta on spłonął. Ks. prepozyt Hiacynt Łuczyński rozpoczął jego odbudowę, o czym wspomniał wizytator. Naprzeciwnie kościoła od strony południowej stały już jego ściany i zewnętrzne łączenia, ale brakowało jeszcze dachu i wykończenia wewnątrz. W dekretach powizytacyjnych zalecono odzyskanie zaległych czynszów i przeznaczenie ich na wykończenie budynku szpitala oraz umieszczenie w nim potrzebujących³⁹.

Innowiercy

Ks. F.K. Grochowalski odnotował w aktach wizytacji także mieszkających na terenie parafii niekatolików. Wśród

³⁴ ADWł., sygn. AAG Wiz. 59, s. 1613–1614, 1617.

³⁵ Tamże, s. 1621–1624.

³⁶ Tamże, s. 1625; M. Daniluk, *Kostnica*, w: EK, t. 9, Lublin 2002, kol. 969.

³⁷ ADWł., sygn. AAG Wiz. 59, s. 1635–1636.

³⁸ Tamże, s. 1626, 1640.

³⁹ Tamże, s. 1633.

nich było dwóch luteran z żonami: Stefan i Adam o niemieckich nazwiskach, których jednak nie podał. Poza nimi w Szyszkowie mieszkali żydzi. Zajmowali się tamtejszą karczmą. Mieszkali w domach razem z katolikami, co było sprzeczne z zaleceniami władz kościelnych. Jednak nie sprawowali w nich żadnych swoich nabożeństw i nie naruszali święteznego spoczynku katolików. W aktach wizytacji odnotowano jednak, że mieszkanie pod wspólnym dachem żydów i katolików poza wielką niestosownością było dla prostego ludu zgorzeniem i narażaniem go na żydowskie błędy. Zalecono dziedzicowi usunięcie żydów lub oddzielenie ich od katolików⁴⁰.

Wizytator wspomniał także, że wcześniej żydzi mieszkali również w Praszce. Jednak po misjach ludowych przeprowadzonych przez jezuitów w 1759 r. ówczesny dziedzic, Ludwik Wężyk, kasztelan wieluński, usunął ich z miasta. Jednak

i oni mieli swoje zobowiązania wobec świątyni parafialnej. Każdego roku dawali dwa kamienie łożu (kamień = ok. 13 kg) do lamp płonących przed Najświętszym Sakramentem⁴¹.

W świetle wizytacji generalnej przeprowadzonej przez ks. Franciszka Ksawerego Grochowskiego mieszkańcy parafii Praszka byli w ogromnej większości katolikami. Innowiercy (żydzi i luteranie) byli bardzo nieliczni. Ich życie religijne nie różniło się od mieszkańców innych parafii. Regułowao je ówczesne prawdawstwo kościelne. Koncentrowało się głównie wokół świątyni parafialnej w Praszce. Okazyjnie sprawowano nabożeństwa w kościołach filialnych. Stan budynków kościelnych i ich wyposażenia oraz innych obiektów parafialnych świadczył o dużej trosce o nie i ofiarności. Wizytator nie odnotował żadnych widocznych braków w tej sferze.

⁴⁰ Tamże, s. 1632, 1639–1640.

⁴¹ Tamże, s. 1612, 1625.

KORESPONDENCJA Z PRASZKI (1900)

Wiedzę o przeszłości czerpiemy nie tylko z dokumentacji urzędowej przechowywanej najczęściej w archiwach (materiały różnej proveniencji), wspomnień, jak i źródeł materialnych. W poznaniu dziejów poszczególnych regionów czy miejscowości pomocna jest również i prasa – zwłaszcza gdy dotyczy to wieków XIX i XX – do czasu „wyparcia” jej przez inne media. Czasopisma regionalne, w tej liczbie i „Gazeta Kaliska” (ukazywała się w latach 1893–1939)¹ przynosiły swoim czytelnikom istotne informacje dotyczące wydarzeń krajowych, jak i lokalnych. Nierzadko korzystano z pomocy tzw. korespondentów: wykorzystywano materiały nadesłane przez nich do siedziby redakcji. O ich wartości i rzeczywistych motywach autorów można by wiele powiedzieć. Piszący, jak to zwykle bywa, starali się upowszechnić swój niejednokrotnie kontrowersyjny punkt widzenia. Dotyczy to także tekstu powstałego w Praszce w początkach 1900 roku, zamieszczonego we wspomnianym periodyku. Warto zapoznać się z dziejami Praszki w tym okresie, a działa się tutaj rzeczywiście wiele. Naszą uwagę zwróciła sprawa, którą przez kilka lat, na początku

XX wieku, żyła cała gmina Praszka: ograbienie z oszczędności mieszkańców osady i okolicznych wsi.

W „Gazecie Kaliskiej” (8/21marca 1900, nr 64, s. 2) ukazał się niewielki objętościowo tekst lokalnego korespondenta:

Czytając różne i z różnych stron wiadomości, postanowiłem i ja skreślić kilka słów o naszej nadgranicznej osadzie, która dawnymi laty dużo pozostawała do życzenia pod względem czystości i ogólnego porządku, bo te jak się okazuje, zawsze zależą od miejscowej władzy. U nas stanowisko wójta zajmowali na przemian włościanie lub mieszczanie, z mniejszą lub większą inteligencją, ale okazało się, że włościanie dla osady niewiele zrobili. Można ich mieć za wytłumaczonych, bo się na gospodarce miejskiej nie znali, ale i niektórzy wójtowie mieszczenie nie bardzo się zajmowali osadą, która w każdym razie już małowniczym swym położeniem na rzetelną opiekę zasługuje. Dziś dzięki dobrym chęciom obecnego wójta, pobrukowano rynek i prawie wszystkie ulice. Sformował się tu także teatr amatorski pod przewodnictwem p. D.², a ponieważ nie miał

¹ Ukazywała się w gubernialnym Kaliszu, od 1898 jako dziennik. W prostej linii była kontynuatorką „Kaliszanina” (1870–1892), szerzej R. Janowski, *Dzieje prasy kaliskiej*, Kalisz 1983; K. Walczak, *Wydawnictwa periodyczne Kalisza w latach 1805–1914. Stan badań i postulaty badawcze*, „Acta Universitatis Lodzensis” 2001, Folia Librorum 10, s. 77–87.

² Trudno określić, kto kryje się pod literą D. Czy był to lekarz Włodzimierz Dylewski, który leczył wtedy w Praszce, nie dowiemy się chyba nigdy. W tym czasie zainteresowanie teatrem wykazywał młody Wincenty Jungowski (ur. 1879), szerzej M. Krzyżanowska, *Praszkowski teatr pod kierunkiem Wincentego Jungowskiego*, „Rocznik Powiatu Oleskiego” 2012, nr 5, s. 87–92; też, *Wincenty Jungowski – praszkowianin nietuzinkowy*, „Rocznik Powiatu Oleskiego” 2020, nr 13, s. 113–117.

odpowiedniej sali, więc i w tym miejscu wójt był pomocny: wynajął odpowiednie zabudowanie i nie żałując fatygi, urządził ładny teatrzyk. I połączyłoby się pięknie z pożytecznym, gdyby nie jakaś dysharmonia, które nie powinna mieć miejsca tam gdzie ogólne dobro jest na celu. Po urządzeniu jednego przedstawienia, które się znakomicie udało, bo z powtórzeniem, już drugi rok nasz teatr drzemie sobie spokojnie i nie ma się kto zająć jego egzystencją, a potrzebne są fundusze nie tylko na opłacanie lokalu, lub też wsparcia dla biednych, ale i na straż ogniową, która uzyskała zatwierdzenie u władzy i dużo ma potrzeb. – Pobudowano tu także rzeźnię na wzór zagranicznych, która w zupełności odpowiada potrzebom oraz plebań, która obecnie składa się z 8 pokoi, kuchni, bardzo ładnej werandy i przedpokoju, nie licząc wiskariatu, który jest oddzielnie. Odrestaurowano i kościół z dobrowolnych składek parafian. Słowem od kilku lat zrobiono tu bardzo wiele, za co należy się podziękowanie miejscowej inteligencji i wójtowi, którzy swoją pracą uczciwą zasługują na ogólne uznanie.

Redakcja opatrzyła list standardowym w takich wypadkach tytułem *Z Praszki (pow. wieluński)*. W treści podnoszone były zasługi wójta, który wiele wysiłku włożył w dzieło poprawy stanu miasta. Wspomniana przez autora inteligencja, zapewne autor był jej przedstawicielem, to niewielka grupa. W sumie kilkanaście osób. Oprócz duchowieństwa działał wówczas w Praszce „lekarz wolno-praktykujący” Włodzimierz Dylewski, nauczyciel Kazimierz Parnowski, prowizor aptekarski Walerian Sopoćko (dzierżawił aptekę po Świeściakowskim). Aktywny był również poprzedni wójt Rudolf

Francki. Natomiast jak podaje „Pamiętna książka”³ w roku 1901 szefem gminy Praszka był Wincenty Noga. W licznych inicjatywach społecznych uczestniczyli przedstawiciele znanych rodzin miejscowych, jak choćby Jungowscy, Łuccy, Krzemińscy, Śmiałkowscy, Zawadzcy, Kowalczykowie. To w kręgu tych ludzi należy szukać aktywnych odbiorców sztuki. Przedsiębiorca teatralny Józef Nowakowski, który bawił w osadzie ze swoją trupą w roku 1884, pozostawił miłe wspomnienie:

Kochana publiczność chodziła do teatrzyku i przez dwa tygodnie dawała porządne utrzymanie cyganerii teatralnej. Kosztów miałem rubli 6, a dochód przeciętny rubli 50. Czegoż więcej potrzeba było⁴.

I wszystko byłoby do przyjęcia, gdyby nie fakt, że wkrótce wybuchła afera. Niestety, Wit Modest Szper, którego tak chwalono w „Gazecie Kaliskiej”, przy pomocy pisarza Józefa Kuliberdy pozbawili mieszkańców gminy ich zasobów finansowych: wykryto bowiem malwersacje w prowadzonej przez nich kasie oszczędnościowo-pożyczkowej („wkładowo-pożyczkowa”). Obydwaj uciekli

³ Wydawnictwo o charakterze informacyjnym ukazujące się corocznie w Kaliszu (od 1870 do wybuchu I wojny światowej), w którym zamieszczano głównie nazwiska urzędników, nauczycieli oraz przedstawicieli wolnych zawodów, szerzej: E. Andrysiak, *Edycje „Pamiętna Książki Kaliskiej Gubernii” jako przykład rosyjskiej produkcji wydawniczej w dawnym Królestwie Polskim*, file:///C:/Users/admin/AppData/Local/Temp/2305-8524-1-SM.pdf (dostęp: 12 IX 2020).

⁴ Cyt. za B. Tomaszewicz, *Życie kulturalne ośrodków miejskich guberni kaliskiej w latach zaborów*, Sieradz 1998, s. 87. Warto dodać, że niedługo potem ta sama trupa musiała zawiesić występy w Wieluniu. Nie dopisała publiczność..., tamże.

przed odpowiedzialnością karną. Mówiono, że Kuliberda wyemigrował do Ameryki, zaś wójt do Wrocławia, gdzie też i wkrótce dokonał żywota⁵.

Nie bez powodu podaliśmy dokładną datę publikacji, gdyż niedługo potem, wkrótce po śmierci Szpera (6 kwietnia 1900) ukazał się w łódzkim „Rozwoju”⁶ artykuł odnoszący się nie tylko do wydarzeń w Praszce, ale i do nieco wcześniejszego tekstu w „Gazecie Kaliskiej”. Korespondent z Praszki opisywał dokładnie kulisy całej afery, ale i odniósł się do tekstu innego piszącego o wójcie (tekst powyżej). Charakterystyka wójta różni się całkowicie od tej, którą zaprezentowano przed miesiącem w kaliskim dzienniku:

Szper był samoukiem, nie posiadał żadnego wyższego wykształcenia, a jak sam opowiadał, na piasku uczył się pisać. Całe życie pracował przy gminach. Żył ponad stan, pił jeszcze więcej: marnie zginął, nie pozostawiwszy nawet dobrego wspomnienia dla pozostałych dzieci – jedno: krzywdę ludzką. Trzeba

jeszcze dodać, że to życie niemoralne, gorszące, znajdowało w niektórych nie tylko wielbicieli, ale jeszcze publiczne uznanie „za uczciwą pracę” wyrażone wójtowi w „Gazecie Kaliskiej” (nr 64 r.b.). Ów korespondent z Praszki, wprowadzając w taki błąd redakcję, dał dowód moralnego upadku Praszki, bo albo nie chciał wiedzieć tego, co się działo jawnie, albo sam biorąc udział w złym [procedurze], chciał przygotować szerszą publiczność do spokojnego przyjęcia katastrofy nieprzewidzianej.

Demoralizacja jest zawsze głosem wołającym o pomstę...

Dwa różne teksty, dwie zupełnie różne opinie. Faktem jest, że wójt Szper nie cofał się przed niczym, by zdobyć pieniądze. Nie on jeden zresztą. Bardziej znany, choć nie jedyny, jest przykład Wasilija Tarasowicza Ilczenki, pisarza gminnego w Irene (obecnie część Dęblina), który bez umiaru korzystał z zasobów kasy zapomogowo-pożyczkowej (podobnie Szper). W samej gminie nazywano Ilczenkę „Gubernatorem”, swych pochwał nie szczędzili zwierzchnicy. Wszystko jednak do czasu...⁷

⁵ M. Kopańska, *Sekrety Wielunia, Praszki i Wieruszowa*, Łódź 2017

⁶ *Panama w Praszce*, „Rozwój” 1900, t. 3, nr 91 (20 IV), s. 4. Tytuł nawiązuje zapewne do skandalu finansowego związanego z budową kanału panamskiego (Panama Affair) i utracie pieniędzy przez licznych akcjonariuszy Panama Canal Company, które miały miejsce w początkach ostatniego dziesięciolecia XIX wieku..

⁷ A. Górak, *Afera Ilczenki. Mechanizmy korupcji w administracji rosyjskiej Królestwa Polskiego*, [w:] *Dzieje biurokracji na ziemiach polskich*, t. 1, Warszawa-Siedlce 2008, s. 381–411.

BIORÓŻNORODNOŚĆ GMINY OLESNO – STAN AKTUALNY I MOŻLIWE DROGI ROZWOJU

Termin „bioróżnorodność” (ang. biodiversity) jest wynikiem połączenia dwóch słów (ang. biological – biologiczna oraz ang. diversity – różnorodność), pojawił się po raz pierwszy w użyciu w latach 80. Najważniejszym, globalnym wydarzeniem, któremu przewodziło to słowo, była Konwencja o różnorodności biologicznej z 1992 roku, sporządzona na Szczycie Ziemi w Rio de Janeiro. Określała ona kompleks zasad ochronnych, ogólnych korzyści oraz czynników na nią wpływających. Najprościej rzecz ujmując, bioróżnorodność to zróżnicowanie życia naszej planety na każdym możliwym poziomie. Wyodrębnić możemy trzy główne płaszczyzny takich różnic: genetyczną, gatunkową i ekosystemową. Im większa ilość każdego z czynników, tym stabilniejsze środowisko, w którym występują. W tym artykule skupimy się jednak na dwóch najwidoczniejszych grupach (gatunki, ekosystemy) występujących na naszych terenach.

Dla zobrazowania zarysu udziału powierzchniowego najważniejszych struktur, wykorzystane zostały aktualne dane Głównego Urzędu Statystycznego i innych, aktualnych opracowań dla naszych terenów. Powierzchnia Gminy Olesno to 240,8 km², z czego 42,8% to tereny leśne, a 51,6% użytki rolne. Wody stojące i płynące to 0,5%. Tereny zielone na obszarach zurbanizowanych zajmują 0,1% ogólnej powierzchni. W ich skład wcho-

dzą parki, zieleńce, cmentarze oraz zieleń osiedlowa i uliczna. Na wszystkie tereny objęte jakąkolwiek formą ochrony przyrody składają się wyłącznie: 7 użytków ekologicznych, 2 zespoły przyrodniczo-krajobrazowe oraz 7 pomników przyrody, które w sumie również zajmują tylko 0,1% gminy.

Na tym etapie z analizy ogólnych danych możemy wyciągnąć pewne wnioski. Nasza gmina ma typowy charakter leśno-rolniczy. Lesistość jest na wysokim poziomie, większym od krajowej o prawie 13%. Wyłącznie odsetek powierzchni leśnych – to grunty prywatne. Pozostała część kompleksów to obszar zarządzany przez PGL LP Nadleśnictwo Olesno. Dominującymi siedliskami leśnymi są bory świeże, bory mieszane świeże i wilgotne oraz lasy mieszane świeże i wilgotne. Przez brak większej rzeki i przeważnie mało żyzne gleby leśne, siedliska łąkowe i łąkowe nie występują u nas w formie dużych kompleksów. Pojawiają się wyłącznie miejscowo na niewielkich powierzchniach, tworząc mozaikowate siedliska, przeważnie na brzegach głównych rzek. Również buczyny i dąbrowy stanowią nieduże, śródleśne wysepki. W większości wydzieleń otaczających nas lasów, które cechują żyzniejsze i lepsze warunki glebowo-siedliskowe, trwają nasadzenia i zabiegi mające na celu przebudowę składu gatunkowego. Dzięki temu lasy staną się znacznie bar-



Fot. M. Dobosz

Przykład przebudowy składu gatunkowego drzewostanu

dziej bogate, a co za tym idzie, wzrośnie ich bioróżnorodność. Gospodarka leśna to jednak długotrwały proces, którego owocami będą cieszyć się nasze dzieci, a nawet wnuki. Jest on jednak już od dawna w toku i napawa optymizmem na nowe, przysze dziesięciolecia.

W wielu miejscach już widać spore zmiany w składzie drzewostanu, gdzie zaczynają przeważać rodzime gatunki liściaste, a roślinność porastająca runo wykracza daleko poza ramy mchu, borówki, paproci i pospolitych traw leśnych. Lasy naszego nadleśnictwa natomiast to ewenement na krajową skalę pod względem źródłiskowości. Analizując mapy leśne lub po prostu eksplorując teren, widzimy dziesiątki, a nawet setki nitek cieków, zalanych rowów, niewielkich rzeczek, źródełek, które składają się na błękitną arterię leśnego organizmu. Takie warunki pozwalają na zrekompensowanie z niewązką braku większej rzeki czy dzikich jezior. Wystarczające będzie wykorzystanie ukształtowania terenu i rozpoczęcie działań związanych z małą retencją. Nie- wielkie zastawki, brody, odnogi odpro-

wadzające nadmiar wody do naturalnych „żabich dołków”, bajorka leśne i babrzy-ska. Im więcej takich miejsc, tym większą zasobność wodną posiadać będzie las i otaczający go teren. Co za tym idzie, zwiększy się możliwość rozwoju bioróż-norodności. Działania te należy prowa-dzić tam, gdzie przyroda już sama zaczęła tworzyć odpowiednie ku temu warunki oraz gdzie pozwala na to gospodarka leśna i sporządzone plany urządzenia lasu. Aktualnie świetną formą ochrony wpro-wadzaną przez Lasy Państwowe jest obej-mowanie wydzieleni leśnych kategoriami ochronnymi. Dla przykładu ochronność wody to kategoria lasów, przez które prze-biegają rzeki, tworzą się bagna, torfowi-ska czy rozlewiska. Nie prowadzi się tam zabiegów gospodarczych, a las otaczający utwory wodne rozwija się swoim tempem i rządzi własnymi prawami. Tak samo wyglądają lasy referencyjne, powierzch-nie reprezentatywnych ekosystemów za-chowanych w najlepszej kondycji, gdzie nie mają miejsca żadne prace leśne.

Ponad połowa terenu to użytki rolne, których największą część stanowią grunty

orne. Wyróżnić możemy również trwałe użytki zielone, głównie łąki, rzadziej pastwiska. Na obszarze gminy praktykowane jest intensywne rolnictwo. Coraz rzadszym elementem tego krajobrazu są miedze, pasy niekoszonej roślinności polnej, remizy, czy śródpolne aleje drzew. W wyniku tego otrzymujemy ogromne połacie terenu, który porasta wyłącznie kilka gatunków uprawianej roślinności. Dla bioróżnorodności taki stan niewiele różni się od warunków pustynnych. Istnieje sporo wariantów dofinansowań unijnych dla rolników realizujących pakiety przyrodnicze. Można nawet używać pieniędzy za posiadanie łąk, które należy kosić jeden lub dwa razy w roku. Wielu gospodarzy właśnie tak utrzymuje swoje trwałe użytki zielone, ale nie wiedzą, że są w stanie otrzymać za to spore dofinansowanie. Również pozostawianie niekoszonych, nieoranych, nieobsiewanych okrajków pól jest uwzględnione w unijnych rekompensatach. A to właśnie siedliska łąkowe z zadrzewieniami są najcenniejszymi miejscami dla bioróżnorodności w krajobrazie wiejskim. Występuje tam skład roślinności i ogrom powiązanych z nimi zwierząt, którego nie odnajdziemy w żadnym innym środowisku. Zanikające, śródpolne aleje drzew to kolejna, gigantyczna strata. Analizy aktualnych zdjęć satelitarnych ze starymi materiałami często pokazują zmiany w tej materii. Obok przykład utraconej alei śródpolnej, która łączyła niegdyś Pałac von Lieres und Wilkau położony w dolinie Stobrawy w Starym Oleśnie z zachodnim kompleksem leśnym gminy i osadą Kiełbasin. To wzorcowy przykład korytarza ekologicznego, który łączy ze sobą dwa cenne siedliskowo tereny, które rozdziela duży te-

ren pól uprawnych pozbawiony remiz. Widać również cień drzew składających się na szpaler ciągnący się wzdłuż Bogacicy, z którego na dzień dzisiejszy nie zostało zbyt wiele.

Szpalery drzew tworzą korytarze ekologiczne, które łączą kompleksy leśne z innymi obszarami zielonymi. Dzięki nim wiele gatunków ptaków, owadów i niewielkich ssaków jest w stanie migrować, czuje się pewniej, a nawet na stałe zamieszkuje to miejsce. Gdzieś tam zachowały się stare, przydrożne aleje dębowe i lipowe, które są bardzo cennymi tworami. Nie trzeba jednak stawiać wyłącznie na takie gatunki, na których efekt zasadzenia musimy czekać ponad 100 lat. Wspaniale sprawdzą się stare odmiany owocowe, czy nawet tarnina, głóg i kalina. Takie owocowe, kwitnące korytarze są niezbędne dla wielu gatunków i bardzo korzystnie wpływają na bioróżnorodność. Trzeba pamiętać, że nie każde nasadzenie drzew w rządki to korytarz ekologiczny. Żeby ta funkcja była pełniona i miała sens, nasadzenie powinno łączyć kompleksy leśne, cenne twory siedliskowe, biegi rzek z zadrzewieniami itp. Dodatkowym aspektem jest przebieg korytarza przez środowisko „nieprzyjazne”, czyli otwarte tereny rolnicze, gdzie utrudnione lub niemożliwe jest przemieszczanie się dla różnych gatunków.

Wody powierzchniowe zajmujące 0,5% powierzchni całkowitej to wynik niższy od krajowego, o około 1,5%. Gmina pod tym względem wypada bardzo słabo. Brak większej rzeki, niewielka ilość zbiorników wodnych, kompletny brak naturalnych jezior, niedostateczne działania związane z piętrzeniem i wyłapywaniem wody to jedna z głównych bolączek tego

terenu. Analizując stare mapy w oczy od razu rzuca się dawne podejście do gospodarki wodnej z maksymalnym jej poszanowaniem. Na samym biegu Stobrawy od jej źródeł do wsi Stare Olesno działało dawniej 5 młynów, przy których mieściły się bardzo okazałe zbiorniki wodne. Na jednej z dawnych pocztówek widać mieszkańców w trakcie rejsu łódkami po jednym z takich zalewów, który znajdował się tuż przy ulicy Opolskiej.

Dodatkowo rzeki i ciek utraciły dziki charakter bogaty w meandry, starorzecza, odnogi. Większość wód została wyprowadzona i skanalizowana. Przy takim stanie rzeczy pozornie uregulowana woda płynie „sztucznymi rynnami” szybko opuszczając teren, który nie jest w stanie maksymalnie wykorzystać swojej sorpcyjności. Natomiast wystarczą dwa dni intensywnych opadów i „rynny” bez odnóg, bocznych zbiorników i starorze-

czy w mgnieniu oka nie są w stanie poradzić sobie z natłokiem masy wody. O tym doskonale wiemy chociażby na przykładzie Małego Parku w Oleśnie, który każdego roku zamienia się w śródmiejskie jezioro. Z przymrużeniem oka, może warto stworzyć tam bagienny, stale zalany ols z fragmentem nasłonecznionego torfowiska od strony Lidla... Bo całkiem poważnie mówiąc, każda inna inwestycja i przebudowa tego zielonego skrawka miasta powinna rozpocząć się właśnie od rozwiązania sytuacji corocznych podtopień. Do głównych zbiorników wodnych gminy zaliczyć można stawy hodowlane „Piekiełka” w Starym Oleśnie, boroszowski „Żurawiniec”, stawy w Wysokiej, Borkach Wielkich i Kucobach. Nie posiadają one dzikiego charakteru jezior z zadrzewioną linią brzegową i nieregularnym kształtem. Jednak każdy większy akwen ma pozytywny wpływ na lokalną



Fot. M. Dobosz

Stara aleja lipowa łącząca Wojciechów i „Kitzberg”



Fot. ze zbiorów M. Dobosza

Zalew przy dawnym młynie na pocztówce z około 1910 roku, okolice dzisiejszej ulicy Stobrówki i Opolskiej

bioróżnorodność, skupiają się tam liczne gatunki ptactwa, płazów, gadów, ssaków i wodolubnej roślinności. Dla przykładu jednym z krajowych, przyrodniczych cudów są Stawy Milickie. Ten kompleks hodowlany, któremu początek dali cystersi, a na przestrzeni kolejnych wieków rozbudowywali szlachcice jest aktualnie europejską mekką ornitologiczną i miejscem, gdzie niespotykana bioróżnorodność objęta jest większością możliwych form ochrony przyrody. W dalszych latach stawy obok Starego Olesna zaadaptowane przez kolejne gatunki może również stanąć się miniaturką takiego miejsca na naszym terenie. Świeżą rewitalizację przeszedł dawny basen obok zbiornika w Kucobach. Zmieniono go w dziki staw z wyspą i skarpami przystosowanymi dla płazów i gadów.

Tereny zielone pokrywające 0,1% mogą wydawać się niskim wynikiem. Patrząc jednak przez pryzmat tego, że odnosi się

to wyłącznie do zieleni terenów zurbanizowanych i znając nasze aktualne zasoby w takie powierzchnie, to sytuacja jest całkiem dobra. Śródmiejskie parki, promenada, wiejskie zieleńce, otoczenie kościołów i cmentarzy, osiedlowe skwery oraz przydrożne drzewa to na szczęście stały i znaczny element krajobrazu, który towarzyszy zabudowaniom. Dodatkowo w końcu uległa zmianie polityka, która z betonowej zmienia się w zielono – błękitną. Priorytetem stały się nasadzenia i powiększanie terenów zielonych, rozszczelnianie powierzchni betonowych. Gruntowną modernizację przeszedł Duży Park Miejski w Oleśnie. Betonowe alejki zastąpiono przepuszczalnym kruszywem. Wycięto i podkrzesano wyłącznie drzewa i konary, które były mocno spróchniałe i zagrażały spacerującym mieszkańcom. Pojawiły się liczne nasadzenia nowych drzew, krzewów i bylin. Zadbano o budki dla ptactwa i nietope-

rzy, hotele dla owadów oraz ścieżki edukacyjne. Tak odświeżone kompleksy to bardzo cenna, śródmiejska wyspa bioróżnorodności, jak również miejsce czynnej edukacji mieszkańców i turystów.

Szkoda, że takich priorytetów nie udało się przyjąć przy modernizacji promenady, która w moim odczuciu zbyt betonowa, dodatkowo miała potencjał do lepszego wykorzystania przepływającej Młynówki na swoim terenie. Trzeba liczyć na to, że również część „błękitnego” zagospodarowania w końcu znajdzie swoje należyte miejsce, a dawne błędy przemian przestrzeni miejskiej zostaną naprawione. Nie należy jednak przyjmować jednej inwestycji na rzecz przyrody za stan wystarczający. Dążenie do powiększania zielonych i wodnych arealów w najbliższym otoczeniu to kluczowa sprawa dla bioróżnorodności.

Natomiast odnosząc się do chronionych, przyrodniczych powierzchni obszarów gminy (0,1%), zestawienie z danymi z 2018 roku, przedstawiającymi powierzchnie obszarów przyrodniczych prawnie chronionych na terenie kraju (która wyniosła 32,6%) wydaje się druzgocące. Usprawiedliwieniem tego wyniku jest fakt, że tysiące hektarów gruntów ornych nie przekształci się w chronione siedliska łąkowe czy murawy kserotermiczne. Tak samo z lasu gospodarczego, w którym dominuje uprawa sosnowa, nie jesteśmy w stanie stworzyć parku narodowego o mozaikowym składzie siedliskowym. Jednak to nie zwalnia z obowiązku dalszych badań terenu i wytypowania nowych, czasem niewielkich powierzchni czy nawet pojedynczych drzew, które mogą stanowić ostoję dla cennych gatunków roślin i zwierząt. Są w gminie miejsca, które



Fot. M. Dobosz

Duży Park Miejski w Oleśnie po rewitalizacji

doskonale nadają się na utworzenie niewielkich rezerwatów. Przy braku większych możliwości nawet inwentaryzacja drzew w celu powołania kolejnych pomników przyrody to istotne działania na rzecz bioróżnorodności.

Analizując w dużym skrócie lokalne gatunki zwierząt, to z wyłączeniem niedźwiedzia, żubra, rysia i kozicy występują tu wszystkie inne większe ssaki leśne. Na stałe zadomowiła się populacja szczytowych drapieżników, wilków, które jednak nadal bardzo ciężko spotkać przez ich skryty tryb życia. Na północno-wschodnich terenach gminy od kilku lat pojawiają się łosie, które dawniej nie żerowały w naszych granicach.

Najciekawsze gatunki ptaków notowane w okolicy to gniazdujące pary bielek, bociany czarne i rybołowy zalatujące nad nasze akweny. Dziecioty, muchołówka mała, ortolan, jarzębatka. Z sezonu na sezon obserwuje się również zwiększony udział dudków i zimorodków, które jeszcze kilka lat temu były tu bardzo nieliczne. Puszczyki i płomykówki mają się na tyle dobrze, że poza

lasami możemy spotkać je nawet na terenach zurbanizowanych. Odnotowano pojedyncze doniesienia o występowaniu sówek. Powiększa się liczba dużego ptactwa wodnego (żurawie, łabędzie, czaple). Pośród lokalnych płazów wyróżnić możemy żaby zielone, brunatne i ropuchy. Najciekawszymi gatunkami są jednak rzekotka, traszka zwyczajna, grzebieniasta i traszka górską, którą zaobserwowano w ubiegłym roku na odcinku rzeki Stobrawy. Gady reprezentowane są przez jaszczurkę żyworodną i zwinkę, padalca, żmiję oraz zaskrońca. Podkreślić trzeba, że dołączył do nich gniewosz, który od niedawna jest notowany na obszarze gminy.

Pośród owadów wskazać trzeba pachnicę dębową i kozioroga dębosza, które ściśle związane są z alejami złożonymi ze starodrzewów. Kilka gatunków biegaczy, trzeplę zieloną, szklarnia leśnego. Trzy cenne motyle – modraszek arion, czerwoczyk nieparek oraz fioletek. Dodatkowo, najprawdopodobniej na fali ocieplającego się klimatu, swój zasięg występowania powiększyła modliszka zwyczajna. Dawniej wręcz egzotyczna w odniesieniu do całego kraju, dzisiaj spotykana w każdej części naszej gminy. Skład ryb zamieszkujących nasze wody jest chyba najslabiej zbadany. Pomijając pospolite gatunki ryb łownych i hodowlanych, ciężko wskazać czy posiadamy jakieś gatunki chronione. Jedyne, zinwentaryzowane osobniki to przedstawiciele minoga i kozy. W starych rocznikach i innych opracowaniach z dawnych lat udało się ustalić, że nawet w ścisłych okolicach Olesna zdarzało się złowić pstrąga potokowego, a niczym nadzwyczajnym nie było występowanie raków. To dowodzi



Fot. M. Dobosz

Byk jelenia w trakcie rykowiska

w jakiej dobrej kondycji były lokalne rzeki zaledwie kilkadziesiąt lat temu.

W odniesieniu do składu lokalnej roślinności przedstawione zostaną wyłącznie siedliska przyrodnicze prawnie chronione i najcenniejsze wybrane gatunki. Dokładny opis zespołów roślinnych, szczegółowe dane zdjęć fitosocjologicznych to na tyle obszerny materiał, że kompleksowe przedstawienie stanu aktualnego wymaga wielosezonowej pracy profesjonalnego zespołu i opracowania zajmującego kilkadziesiąt stron. Prawdę mówiąc odnosi się to do każdego rzędu fauny i flory, jeżeli chcemy gruntownie przebadać i poznać stan aktualny na danym terenie. Tak więc pośród chronionych siedlisk na naszym terenie występują: Kwaśne buczyny; Kwaśne dąbrowy; Grąd środkowoeuropejski i subkontynentalny; Łęgowe lasy dębowo-wiązowo-jesionowe; Łęgi wierzbowe, topolowe, olszowe i jesionowe; Nizinne i podgórskie rzeki ze zbiorowiskami włosieniczników; Ziołorośla górskie i ziołorośla nadrzeczne; Torfowiska przejściowe i trzęsawiska. Wszystkie z powyższych siedlisk związane są naszymi głównymi rzekami (Stobrawa, Łomnica, Liswarta i Budkowiczanka). Występują mozaikowo na niewielkich powierzchniach, dlatego zadbanie o ich stan jest tak ważne. Do najcenniejszych gatunków należą: rosiczka okrągłolistna, wawrzynek wilczczyko, liczydło górskie, lilia złotogłów, przylaszczka pospolita, kukulka szero-kolistna, wiciokrzew pomorski, pływacz średni, bobrek trójlistkowy, grzybień białe, włosieniczniki, widłaki, widlicze, torfowce.

Dalsze działania na rzecz rozwoju i poprawy lokalnej bioróżnorodności powinny skupić się na kilku głównych spra-



Fot. M. Dobosz

Para zaskrońców w trakcie okresu godowego

wach. Przede wszystkim teren gminy wymaga gruntownych badań i opracowania analiz przyrodniczych. Taka inwentaryzacja, jeżeli ma być rzetelna, powinna trwać minimum jeden rok. Tylko na przestrzeni całego sezonu jesteśmy w stanie poznać pełne spektrum i to skupiając się wyłącznie na jednym obszarze lub wybranej grupie gatunków. Dodatkowo, w trakcie rocznych badań wymagane jest systematyczne zbieranie danych w terenie, na wyznaczonych transektach czy wybranych obszarach. Do poszczególnych gromad, rzędów zwierząt i roślinności znajdziemy zajmujących się nimi, konkretnych specjalistów. Dobry entomolog, czyli naukowiec zajmujący się owadami, jest w stanie wykonać inwentaryzację całej gromady tych zwierząt. W tej grupie uczonych znajdziemy jednak węższe specjalizacje, np.: lepidopterolog – motyle, koleopterolog – chrząszcze, hymenopterolog – błonkówki, itd. Każdemu z nich w wiedzy traktującej o tym konkretnym rzędzie owadów nie jest w stanie dorównać entomolog zajmujący się ich ogółem. Zrealizowanie tak dokładnych badań jest jednak niemożliwe, ponieważ byłaby potrzebna cała armia specjalistów. Z drugiej strony jednak opracowania przyrodnicze dla gmin, powiatów czy innych sporych obszarów, które w ciągu roku wykonuje

zespół złożony tylko z 2–3 specjalistów wizytujących na gruncie wyłącznie kilka razy to jawne oszustwo ze strony zleceniobiorcy. Taka praca nie przyniesie żadnych pozytywnych efektów i rzetelnych wyników. Już na pewno nie można nadać jej charakteru pracy naukowej. Niestety w tej materii takie sytuacje są nagminne, a pseudoprzyrodnicze zespoły „fachowców” wykorzystują niepełną wiedzę urzędników z zakresu zasobów przyrodniczych na danym terenie i metodyki badań. Trzeba unikać takich sytuacji. Dobrym rozwiązaniem jest nawiązanie współpracy z lokalnymi przyrodnikami, którzy będą w stanie zweryfikować nierzetelne wyniki zleczanych analiz, a przede wszystkim znają teren oraz mogą wnieść sporą dozę dotychczasowo zebranej wiedzy. Dodatkowo warto kontaktować się z najbliższymi uczelniami, które posiadają masę prac naukowych, często nie pojawiających się w szeroko dostępnych czasopiśmie i na stronach internetowych. Dużo cennych informacji i zatrudnionych fachowców posiadają lokalne Nadleśnictwa i Regionalne Dyrekcje Ochrony Środowiska.

Kolejnym punktem będzie wytypowanie lokalnych hot spotów bioróżnorodności. Są to fragmenty terenu, siedliska, koryta rzek itp., które posiadają największą różnorodność gatunkową i są najmniej przekształcone przez działalność człowieka. W szybkiej ocenie do takich miejsc należy zaliczyć na obszarze gminy wszystkie główne rzeki i ich sąsiedztwo, zbiorniki wodne, rozlewiska i tereny podmokłe, najlepiej zachowane kompleksy łąkowe oraz wybrane fragmenty lasu, obfitujące w największe zróżnicowanie siedliskowe z ciekawym składem gatunkowym starego drzewostanu. Warto również zwró-

cić uwagę na najlepiej zachowane, przydrożne aleje drzewne, które pełnią szereg istotnych funkcji w środowisku. Te wybrane powierzchnie wymagają zinventaryzowania, ustalenia działań ochronnych (w wielu przypadkach będzie to ochrona czynna) i systematycznego monitorowania stanu przyrodniczego.

Kluczowymi działaniami na rzecz bioróżnorodności będzie skupienie się na poprawie jakości i stanu lokalnych wód. Wyeliminowanie nielegalnych odprowadzeń nieczystości. Przeprowadzenie inwestycji skupiających się na retencji, tworzenie leśnych zastawek, brodów. Znaleźnienie potencjalnych miejsc do stworzenia nowych zbiorników. Jednym z nich byłby Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy Pradolina i Źródlika Rzeki Stobrawy. Występujące tam warunki przyrodnicze, ukształtowanie terenu, źródła i początkowy bieg Stobrawy dają możliwość do utworzenia sporego, naturalnego zbiornika wodnego o dzikim charakterze. Takich jezior brakuje na naszych terenach, ponieważ te występujące mają formę zagospodarowanych stawów z dużymi globami bez zadrzewień, prostą linią brzegową i ogólnym prostokątnym pokrojem.

W mojej opinii arcyistotną sprawą byłoby skupienie się na odtworzeniu śródpolnych i przydrożnych alei drzew. Stworzenie takiej sieci korytarzy ekologicznych pozwoli na swobodne przemieszczanie się różnych zwierząt. Na obszarach rolnych zabezpieczy to teren przed erozją, pozwoli na zatrzymanie zapasu wody w glebie, poprawi mikroklimat i zniweluje skutki nadmiernego prześwietlenia słonecznego. Dodatkowo taka zielona infrastruktura daje możliwość stworzenia licznych tras spacerowych, szlaków rowerowych, które mogą mieć również charakter edukacyjny.

Projektowanie takich szpalerów nie wymaga wykorzystania wyłącznie dębów czy lip. Znacznie lepszym rozwiązaniem będzie nasadzenie gatunków owocowych, szczególnie starych odmian. Przeplatać je można głogiem, śliwą tarniną, czeremchą. Takie zielone trasy wiosną byłyby kwitnącymi tunelami przecinającymi lokalny krajobraz, z ogromną bazą żerową dla pszczoł, motyli i całej rzeszy innych zapylaczy. Późnym latem i jesienią, ta kwiecista arteria terenu zmieniałaby się w masę różnych owoców, dostępnych dla spacerujących mieszkańców i dzikiej zwierzyny zamieszkującej okolicę. Sam proces tworzenia pierwszych odcinków takich nasadzeń byłby świetną okazją do aktywizacji lokalnej społeczności i przeprowadzenia szeregu spotkań i działań edukacyjnych.

Pracę na rzecz bioróżnorodności i pozytywnego wpływu na środowisko może wykonać również każdy z nas. Wystarczy zacząć od własnego ogródka. W ciągu roku pozostawić część nieskosizonego trawnika, pozwolić na wykształcenie się tam kwiatów, chwastów i innej niż mieszanek trawy piłkarskiej roślinności. Nie musi to wyglądać nieestetycznie, nieko-

szona powierzchnia może mieć charakter nieregularnej wyspy, wstęgi ciągnącej się przez nasz grunt czy innych, rozmaitych kształtów. Zrezygnowanie z tużowego parkanu i stworzenie żywopłotu z rodzimego buka czy grabu. Posadzenie nawet jednego gatunku drzewa owocowego. Zagospodarowanie części ogrodu w charakterze „wiejskim”, czyli uprawa najprostszych warzyw i owoców, przeplecioną różnymi, rodzimymi gatunkami kwiatów. Stworzenie hoteliku dla owadów, do którego wystarczy kawałek kłody nawiercony różnymi rozmiarami wiertel. Czasem niewielkie zmiany i praktyki mają duże znaczenie.

Nasza gmina ma spory potencjał do poprawy stanu bioróżnorodności. Zadbanie o najcenniejsze siedliska, wykorzystanie źródłowości terenu, odtworzenie śródpolnych i przydrożnych alei, połączenie tego z czynną edukacją mieszkańców. Te działania pozwolą na wprowadzenie sporych, pozytywnych zmian w przestrzeni przyrodniczej, które korzystnie oddziaływać będą również na życie lokalnej społeczności.

WSPOMNIENIE O GORZOWSKIM KSIĘDZU PROBOSZCZU JÓZEFIE OLSZOKU

Ks. Józef Edward Olszok był jednym z wielu duszpasterzy w historii gorzowskiej parafii. Urodził się w Chocianowicach 25 października 1928 r. w rodzinie cieśli Walentego Olszoka i Franciszki z domu Wyrwich. Został ochrzczony w tamtejszym drewnianym parafialnym kościele pod wezwaniem Narodzenia Naświętszej Maryi Panny 17 listopada 1928 r. przez ówczesnego proboszcza Chocianowic ks. Franciszka Friedricha¹. Ks. Olszok był proboszczem gorzowskiej parafii w latach 1970–1991. Podczas spotkań z parafianami, a zwłaszcza z kapłanami, często opowiadał o ciężkich latach, jakie przeżył w młodości w niewoli sowieckiej. Nigdy jednak nie spisał swoich wspomnień.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Ks. Józef Olszok w wieku
16 lat

Kilkanaście dni przed śmiercią ks. Olszoka odwiedził mnie (autora niniejszego artykułu) w Biskupicach ks. proboszcz Chocianowic Paweł Stotko². Wtedy powiedziałem mu o ciężkiej chorobie ks. Olszoka i zachęciłem go, aby go odwiedził i spisał jego wspomnienia z okresu niewoli. Ks. Stotko nagrał na magnetofon wspomnienia ks. Olszoka na trzy dni przed Jego śmiercią. Później zostały opublikowane w parafialnej gazecie w Chocianowicach i w książce o dziejach tej parafii. Mija w tym roku 30 lat od śmierci ks. Olszoka. Warto z tej okazji i w niniejszej publikacji zamieścić te wspomnienia, i zarazem ukazać życie tego kapłana, który przez wiele lat był mocno związany z naszą ziemią olesko-gorzowską.

Oto ich treść.

Święta Bożego Narodzenia 1944 r. i Nowy Rok przeżyliśmy w naszej wiosce Chocianowice jeszcze w miarę spokojnie. Później jednak od 7 do 14 stycznia 1945 r. pojawił się wśród mieszkańców duży niepokój, szczególnie wśród urzędników administracji. Urzędnicy zaczęli namawiać mieszkańców wioski do jej opuszczenia. Szczególnie namawiał do tego miejscowy nauczyciel Alfred Weisner³. Niektórzy gospodarze przysto-

² Ks. Paweł Stotko był proboszczem w Chocianowicach w latach 1984–2014.

³ Nauczyciel Alfred Weisner, urodzony 12 listopada 1903 r. Podczas II wojny światowej uczył też w zastępstwie w Kościeliskach i Biskupicach koło Olesna, w: B. Joszko, *Parafia Biskupice koło Olesna*,

¹ Ks. Franciszek Friedrich był proboszczem w Chocianowicach w latach 1904–1932.

wywali się do wyjazdu, inni mówili: „pozostajemy w domu”. Ja byłem uczniem gimnazjum imieniem Gustava Freitaga w Kluczborku, pojechałem do szkoły 16 stycznia⁴. Tam spotkałem niewielu kolegów i woźnego, który powiedział do nas: „jedźcie do domu, szkoła jest zamknięta”.

Przyjechałem do domu, a tam wszyscy w rozterce – co zrobić? Moja ciocia, pani Wyrwich, mieszkająca w Olbinie (część Chocianowic) powiedziała do mojej mamy: „przyjdźcie do mnie, bo jestem sama, wy też mieszkacie sami w polu. Nie wiadomo jak to będzie wyglądać. Może będzie lepiej, jak będziemy razem”. Poszliśmy do niej i tam zamieszkaliśmy. Niektórzy gospodarze zaczęli wyjeżdżać, myśmy się też pakowali. Wszyscy stawialiśmy sobie pytanie „Co robić?”

W czwartek 18 stycznia bądź też w następnym dniu udaliśmy się rowerami do Kluczborka. Na dworze był mróz poniżej minus 20 stopni. Na rowerze każdy miał małą pierzynę i bochenek chleba. Gdyśmy byli w lesie w drodze do Kluczborka, nad nami przelatywały już rosyjskie samoloty i strzelały. Przyjechaliśmy do Kluczborka. Tam było już niewiele ludzi. Ci, których spotkaliśmy, pytali nas, dokąd wy chcecie jechać? Nie ma sensu, mówili, czołgi rosyjskie przerwały front koło Byczyny, drogi są zamknięte.

Wróciliśmy do domu, mówiąc: „niech się dzieje wola Boska”. W sobotę wieczorem poszliśmy do siostry pani Wyrwich, która mieszkała w Olbinie, do pani Symosek. Ona miała lepszy „bunkier” – była to dziura wykopana w ziemi. Tam siedzieliśmy przez noc, aż do rana, sły-

sząc strzały artylerii. Rano w niedzielę 21 stycznia mieliśmy zamiar iść na mszę św., ale nie poszliśmy. Siedzieliśmy w „bunkrze” do g. 9.00 rano, kiedy wyszliśmy, słyszymy, że w wiosce jest duży hałas. Do Chocianowic wjechały już rosyjskie czołgi. Z „bunkra” poszliśmy do mieszkania cioci – pani Wyrwich. Wszędzie było już wielu Rosjan i sporo taboru konnego. Rosjanie wchodzili do domów, do mieszkań. Weszliśmy do mieszkania pani Poloczek, a tam byli już Rosjanie. Jeden z nich zauważył na mojej ręce zegarek, kazał mi go zdjąć i oddać, co uczyniłem.

Wróciliśmy do mieszkania pani Wyrwich i tam już pozostaliśmy. Rosjanie przychodzili do domów, ale na ogół było dość spokojnie. Nikt jednak nie wiedział, co się będzie działo dalej. Następnego dnia większość Rosjan pojechała dalej na Zachód, tylko małe oddziały pozostały i patrolowały wioskę. Te pierwsze dni nie były najgorsze.

Pewnego dnia rano, na początku lutego, Rosjanie zaczęli obchodzić mieszkania, pytając czy są mężczyźni? Początkowo zabierali ludzi, którzy należeli do partii nazistowskiej. Nie wiem, ilu mężczyzn zabrano. U nas nie było wielu ludzi w partii, była to nieliczna grupa. Później przez parę dni chodziliśmy do pracy, na pole do Lasowic Małych, gdzie Rosjanie urządzili lotnisko i trzeba było tam równać teren. Lotnisko znajdowało się na polach między Chocianowicami a Lasowicami Małymi.

Pamiętam, było to po 11 lutym 1945 r., kiedy jadłem w domu śniadanie, do mieszkania weszło dwóch żołnierzy rosyjskich, pytając, czy są w tym domu mężczyźni. Wówczas mężczyzn w wiosce było niewiele. Wujek był w wojsku, a mojego taty też nie było, bo był na Zachodzie.

sna, Opole 2006, s. 296.

⁴ Józef Olszok uczęszczał do gimnazjum w Kluczborku w latach 1940–1944.

dzie. Rosjanie przyglądali mi się uważnie, pytając, ile mam lat – powiedziałem 16 i tyle miałem. Byłem bardzo wyrosły i wysoki. Trochę się zastanawiali. Po chwili jeden z nich powiedział do mojej mamy, aby mi dała na dwa dni chleba i płaszcz, bo pójdę z nimi do pracy. Wyprowadzili mnie z domu, pod bronią, do mieszkania pani Wiecha, tam gdzie dawniej był sklep, a dziś (w 1991 r.) mieści się poczta. Tam zastałem już siedmiu mężczyzn z Chocianowic. Między innymi mojego wujka Michała Olszoka. Już dzisiaj wszystkich nie pamiętam po imieniu i nazwisku. Niektórych zapamiętałem, później opowiem o nich. *(już nie zdążył, bo pod koniec opowiadania osłabł – zaznaczył ks. Stotko)*. Później zaczęli przyprowadzać innych i było nas tam potem około 30 mężczyzn. Byli nie tylko z Chocianowic, ale i z sąsiednich wiosek. Niektórzy przypadkowo zostali zatrzymani, kiedy wracali z Kluczborka, zwolnieni z więzienia. Byli z Gronowic i Jasienia. Z Gronowic pamiętam był Gnacy, Prochotta i Komainda, szli z Kluczborka. Zatrzymał ich rosyjski patrol – tłumaczyli, że zostali zwolnieni z więzienia do domu, ale to nic nie pomogło. Nie mieli żadnych dokumentów i dołączyli do naszej grupy i tak w tym pomieszczeniu piwnicznym znalazło się 36 osób. Z Chocianowic pamiętam takie nazwiska jak Johann Schmidt, który był chory na płuca, gospodarz Deska, Jakub Wieloch – wszystkich już nie pamiętam. Niektórzy z nich mieli już ponad 60 lat, ja byłem wśród nich najmłodszy. Tam siedzieliśmy uwięzieni. Stamtąd wyprowadzano nas pojedynczo na rosyjską komendanturę, która znajdowała się w domu pana Tylli (obecnie w 1991 r. mieszkają tam państwo Kuźnik) w Olbinie. Tam każ-

demu zadawali te same pytania; czy był w wojsku? czy był na froncie? czy był na froncie wschodnim, ilu zastrzelił Rosjan? Większość z nas nie była na wojnie, bo byli to mężczyźni starzy i chorzy, a ja również nie byłem, bo byłem za młody. Po przesłuchaniu każdy wracał do swojej celi, czyli do piwnicy państwa Wiecha. Dwa dni później w nocy, przyjechały samochody, kazano nam wsiadać do nich i przewieziono nas do sąsiedniej miejscowości – Ciarki, gdzie przenocowaliśmy w stajni u pana Biskupa – karczmarza.

Następnego dnia pojechaliśmy samochodami przez Olesno do Częstochowy. W Ciarce nikt do nas nie dołączył. Nie wiem jaki był cel, że przewieziono nas do tej wioski oddalonej zaledwie 2 km od Chocianowic. Do Częstochowy przewieziono nas do dużego obozu jeńców niemieckich i chciano nas tam wprowadzić. Pamiętam jak przed bramą obozu jeden z nas Jakub Wieloch – rozmawiał z rosyjskim komendantem i tłumaczył mu, że jesteśmy cywilami, nie jesteśmy żołnierzami. Wieloch należał kiedyś do powstańców śląskich. Mówił komendantowi, że my nie mamy nic wspólnego z wojskiem. Komendant posłuchał i nie przyjął nas do obozu, ale skierował nas i oddał w ręce polskiej milicji, która zawiozła nas do dawnego gmachu sądu w Częstochowie.

Wprowadzili nas do jednej z sal, kazali nam usiąść, bądź też położyć się. Tam siedzieliśmy, czekając, jaka będzie nasza przyszłość. Tam przeżyliśmy pierwszą głodówkę. Dopiero po pięciu dniach otrzymaliśmy pierwszą kromkę chleba. Szczęśliwie się złożyło, że idąc do ubikacji, mieliśmy dostęp do wody. Siedząc lub leżąc patrzyliśmy ze smutkiem jeden na drugiego. W szóstym i siódmym dniu

znów nie otrzymaliśmy nic do jedzenia. Siódmego dnia wyprowadzono nas i powiedziano, że doprowadzą nas do naszego miasta powiatowego do Olesna.

Początkowo mieliśmy iść pieszo, ale milicjantom nie chciało się iść pieszo taki kawał drogi (50 km). Jeden z nich zauważył, że na stacji stoi pociąg towarowy, który wiozł amunicję i miał jechać do Wrocławia, przez Olesno. Porozmawiał z wojskowymi i ci pozwolili nam usiąść na skrzyniach w otwartych wagonach. Było nam bardzo zimno, bo był to jeszcze okres zimy. Tak przyjechaliśmy w nocy do Olesna.

Przenocowaliśmy na tamtejszym dworcu kolejowym. Myślałem wtedy o ucieczce, ale bałem się, bo nie miałem żadnych dokumentów, zatrzymany mogłem być rozstrzelany. Następnego dnia rano wszyscy zostaliśmy zaprowadzeni w Oleśnię do rosyjskiej komendantury. Tam Rosjanie dali nam, pierwszy raz po siedmiu dniach, porządnie się najeść. W międzyczasie komendant przeczytał nam rozkaz Stalina, że każdy mężczyzna który ukończył 17 rok życia, do 55 roku życia musi zgłosić się na trzy tygodnie do pracy. Komendant powiedział, że niektórzy z nas nie podlegają temu rozkazowi, bo są za starzy – a ja byłem za młody. Po chwili jednak zmienił decyzję, mówiąc: „wsio rawno”, ustawiono nas i pieszo pomaszerowaliśmy, oczywiście pod silną eskortą żołnierzy rosyjskich do dawnego obozu w *Dohchamer* (obecnie Ligota Górna) koło Kluczborka.

Tam znajdował się podczas wojny obóz jeniecki dla żołnierzy angielskich. Wprowadzono nas do baraków, gdzie było już dużo jeńców, żołnierzy niemieckich. Tam przebywając byliśmy blisko domu, odległość przez las do Chociano-

wic wynosiła zaledwie 2 km. Mieliśmy czasem kontakt z mieszkańcami Chocianowic. Odbywało się to tak: dwóch ludzi musiało iść do młyna pod Kluczborkiem po mąkę. Tam już ktoś na nas czekał, najczęściej z listem. Pytaliśmy wtedy, jakie są szanse naszego uwolnienia? Niektórzy mówili, powołując się na naszego sołtysa pana Lorka, ojca Edmunda Lorka, że my mieszkańcy Chocianowic szybko wrócimy do domu. Ta nadzieja się jednak nie spełniła.

Niektórzy z innych grup naszego obozu mówili, że idąc do Kluczborka, byli świadkami bolesnych scen – widzieli gwałcone, maltretowane i rozstrzeliwane kobiety. Najważniejsze w tym obozie było to, że mieliśmy żywność, bo korzystaliśmy z brogów (kopców), gdzie było dużo ziemniaków. Przynajmniej nie byliśmy głodni, bo codziennie mieliśmy kartoflanek. Tak było do dnia 1 kwietnia 1945 r., kiedy ziemie te objęła władza polska. Pamiętam, że przed świętami wielkanocnymi zauważyliśmy duży niepokój wśród rosyjskiej załogi.

W pierwsze święto wielkanocne rano kazano nam wyjść z baraków i ustawić się na placu. Tam przeprowadzono wśród nas selekcję. Musieliśmy przejść przed dowództwem rosyjskim. Starym, kalekim, źle wyglądającym, chorym kazali zostać, a zdrowym kazano się ustawić w czwórki i około 3 tysięcy osób wyprowadzono z tego obozu na drogę prowadzącą do Olesna. Nie wiedzieliśmy, dokąd idziemy, maszerowaliśmy przez trzy dni, a może i cztery w stronę Pyskowic, przez Dobrodzień, Zawadzkie i Kielczę. W Pyskowicach zaprowadzono nas na stację, gdzie były już przygotowane wagony, do których nas załadowano.

Do dużych kazano wejść 80 osobom, do małych – 40. Wagony stały na szerokim torze i domyśliliśmy się, że pojedziemy do Rosji. Tak się też stało. Wyjechaliśmy z Pyskowic. Podczas drogi, raz w ciągu dnia otrzymywaliśmy trochę chleba i trochę napoju do picia. Tak jechaliśmy przez tydzień. Gdy dojechaliśmy do miejscowości, której nazwy nie pamiętam. Wiem tylko, że było to blisko Charkowa. To była ostanía stacja. Wyładowano nas i tam przenocowaliśmy na pryczach, świeżo zbitych z desek. Mój wujek Michał, który leżał obok mnie, na tych mokrych deskach dostał kolki nerkowej, myślałem, że tej nocy umrze.

Następnego dnia zaczęto od selekcji według zawodów. Mój wujek i większość mieszkańców Chocianowic było rolnikami, zostali skierowani do kołchozu. Wujek nie mógł mnie zabrać, ale polecił mnie panu Augustowi Drungowi, który był cieślą. Byliśmy teraz we dwójkę. Po pewnym czasie przyjechał rosyjski oficer, który szukał do pracy rzemieślników. Zabrał Augusta Drunga i mnie, bo podałem się za ucznia ciesielskiego i tak byliśmy nadal razem. Pomyślałem sobie, wykorzystam ten czas, przynajmniej będę uczył się zawodu ciesielskiego. Było nas około sto osób. Dostaliśmy się do pierwszego obozu.

Przy obozie znajdowała się huta szkła. Tutaj wprowadzono nas do hali i powiedziano, że pierwszym zadaniem naszym jest zrobić sobie prycze. Przywieziono nam deski z tartaku i cieśle zabrali się do roboty. I ja, jako uczeń ciesielski. Kiedy cieśle prosili o narzędzia, to przynieśli im tylko długą piłę i siekierę, innych narzędzi nie znali, wiedziałem, że tutaj się za cieślę nie wyuczę, ale nadal podawałem się jako uczeń ciesielski. Chciałem poma-

gać przy budowie tych prycz. Moja praca polegała na robieniu gwoździ. Pokazano mi rolę drutu, kawałek szyny i dano mi do ręki siekierę. Jak się to robi, pokazał nam nadzorujący nas Rosjanin. Robiłem te gwoździe nakładając na szynę i siekierą je ucinając. Kiedy skończyliśmy te prycze, rozpoczął się podział pracy. Część naszych jeńców poszła do generatorów, do noszenia drewna, ci lepsi rzemieślnicy zostali w obozie, a część została przeznaczona na drwali.

Mniej więcej po kapitulacji, dołączyło do nas jeszcze 500 jeńców, wtedy obóz liczył 600 osób. Był to mały obóz. Codziennie wychodziliśmy 4–6 km do lasu, gdzie trzeba było wyrobić normę, we dwójkę 6 metrów drzewa, było to drzewo liściaste, brzozy, topole, twardego na szczęście było mniej. Najpierw mieliśmy normę 4 metry sześciennego drewna, kiedy zobaczyli, że to wyrabiamy i jeszcze zbieramy jagody albo grzyby, aby się najeść, to nam wyznaczili normę 6 metrów sześciennych. Była to bardzo ciężka praca. Średnica drzewa wynosiła około 40 cm i więcej. Drzewo trzeba było ściąć, poprzecinać na metry i wynieść z lasu. Było przeznaczone do palenia w generatorach.

Wieczorem wracaliśmy do obozu i dostawaliśmy nasz obiad. Pożywienie w obozie było bardzo liche. Cały czas głodowaliśmy. Muszę powiedzieć, że w ciągu tych trzech lat byłem codziennie głodny. Jedynie dwa razy mogłem się najeść do syta. Raz kiedy wyładowywaliśmy pociąg z ziemniakami dla cywilnej ludności, pozwolono nam ugotować ziemniaki w mundurkach i następnie je zjeść. Naturalnie bez soli. Drugi raz, gdy pracowałem przy suszeniu siana u matki jednego z naszych oficerów. Ona nas poczęstowała obficie chlebem i mlekiem. Dienne

wyżywienie w obozie przedstawiało się tak: rano na śniadanie dostawaliśmy kawałek chleba wielkości 10 x 6 cm i grubości 2–3 cm oraz garnuszek kawy. To była pierwsza porcja. Potem szliśmy do pracy i w czasie pracy około południa taki sam kawałek chleba, łyżka cukru i 3 moskaliki. Wieczorem, gdy wróciliśmy był obiad: pół litra zupy (woda bez tłuszczu), latem z pokrzyw, a od jesieni aż do maja z kiszzonej kapusty. Kielbasy sera, masła nie widzieliśmy przez trzy lata.

Wielu z nas zaczęło coraz to bardziej słabnąć z braku jedzenia. Opieki lekarskiej nie było, jeśli ktoś zachorował, np. na ślepą kiszkę, albo w lesie złamał nogę, musiał umrzeć. Co nam bardzo dokuczało, to wielka ilość wszy i pluskiew, a w lesie komary, no i zima do minus 30 stopni, nieraz było i więcej. Przeżyłem w niewoli dwie zimy w latach: 1945/1946 i z 1946/1947. Teraz opowiem o moim powrocie z niewoli. Z początkiem jesieni 1947 r. wybierano w obozie ludzi niezdolnych do pracy. Ci odjechali, jak później dowiedzieliśmy się do Niemiec. Łączność z domem rodzinnym dla nas Ślązaków nie istniała. Niemcy Zachodnie i Wschodnie otrzymywały pocztę. Na Śląsk zasadniczo poczta nie dochodziła. Pozwolono nam dwa razy w roku napisać do domu parę słów. Ja również napisałem do matki, ale matka listów nie otrzymała, gdyż pisałem na liście niemiecką nazwę Chocianowic (*Kiefernrode*), nie wiedząc, że jest zmiana nazwy miejscowości i Polska nie dostarczyła tych listów na Śląsk. Tak moja matka nic o mnie nie wiedziała. My, Ślązacy, też nie wiedzieliśmy, co się u nas dzieje. Zima 1945/1946 była bardzo ostra, do połowy 1946 r. z 600 mężczyzn w naszym obozie przy życiu pozostało 300. Obóz rozwią-

zano i przydzielono nas do innych obozów. Niektórzy dostali się do kopalni. Ja na szczęście dostałem się do cementowni. Tam przeżyłem drugi rok mojej niewoli. Praca polegała na ładowaniu cementu łopatami do worków i ładowaniu ich na samochód. W trzecim roku niewoli dostałem się już do lepszego obozu, bo do miasta powiatowego Briąńska. Tam pracowałem jako pomocnik murarski i tak minął trzeci rok niewoli. Późną jesienią 1947 r. znów rozpoczęła się selekcja wśród nas niewolników na zdrowych i chorych. Uprosiłem lekarkę, która miała decydujący głos i ubłagałem ją, że zostałem też zapisany na ten transport. Nie wiedzieliśmy do końca, dokąd nas zawiozą, czy naprawdę do domu, ale tak przypuszczaliśmy, bo byli to sami ludzie niezdolni do pracy. Z początkiem grudnia 1947 r. zaprowadzono nas do przygotowanych bydlęcych wagonów i wyjechaliśmy do domu. W drodze miałem jeszcze taką przygodę. Byłem blisko kuchni. Kucharz powiedział, że potrzebuje wodę na zagotowanie herbaty i prosi ochotników. Naturalnie starsi mówili, niech idą młodszy i wziąłem, jako młody, wiadra i poszedłem do pompy, która znajdowała się około 100 m od naszego pociągu. Po drodze rosyjska staruszka powiedziała „nu ty Fryc domoi”. Sam szybko napompo wałem wodę i idę w stronę pociągu, gdy byłem oddalony około 50 m od niego, pociąg ruszył. Ja z rozpaczy wołałem, aby zaczekał, rzuciłem te wiadra z wodą, dobiegłem już tylko do ostatniego wagonu i tam zdrowi żołnierze wciągnęli mnie do wagonu. Tych, którzy zostali tam przy pompie, na szczęście dowieźli później. Cieszyliśmy się, że jedziemy do domu.

Podczas dalszej podróży pojawił się w naszym wagonie ogień, niewiele brako-

wało, a byliśmy się wypalili, ale w końcu wszystko się szczęśliwie skończyło. Gdy przyjechaliśmy do Brześcia, tam przesiedliśmy się do wagonów na wąski tor. Dojechaliśmy do Frankfurtu nad Odrą. Tam Niemcy zachodni i wschodni dostali bilety do domu, a my, Ślązacy, zostaliśmy skierowani do przejściowego obozu.

Po przyjeździe do Frankfurtu spotkałem Augusta Drunga z Chocianowic, z którym przeżyłem pierwszy rok niewoli. Nie wiedzieliśmy, że jedziemy w tym samym transporcie. Powiedział mi, że tutaj, we Frankfurcie, mieszka jego siostra i u niej chce przeżyć Święta Bożego Narodzenia. Zabrał mnie ze sobą i tam dojechaliśmy nocą. Tam przeżyliśmy Święta Bożego Narodzenia. Napisaaliśmy potem do domu list o naszym powrocie i o przysłanie nam potrzebnych dokumentów. Po ich otrzymaniu poszliśmy na polski konsulat i w końcu stycznia przekroczyliśmy granicę na Odrze.

3 lutego 1948 r. dojechaliśmy do Bąkowa, a stamtąd już pieszo udaliśmy się do domu. Kiedy zbliżyłem się do swego domu, zauważyłem, że u mamy jest ciemno. Jak się potem okazało, była na adoracji w kościele. Wstąpiłem do sąsiedniego domu, gdzie mnie nie po-

znali. Pozdrowiłem ich: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, dzieci mojej kuzynki, które przed niewolą dobrze mnie znały, uciekły do kąta, bojąc się że przyszedł do nich Rus. Kiedy powiedziano mi, że mama wróciła z kościoła, poszedłem do domu, a tam po trzech latach rozłąki mama mnie nie poznała. *(Po tych wspomnieniach ks. Józef się rozplakał)*. Powiedziałem: „Mamo, znów wróciłem do domu, patrz w jednym bucie niemieckim i w jednym rosyjskim, bez pieniędzy, bez wszystkiego. Mamo syn wrócił”. *(Tu znowu głęboko się wzruszył, bardzo się zmęczył tym opowiadaniem, ale chciał wszystko opowiedzieć, co jeszcze pamiętał, wystąpiły na nim poty i zimno go ogarnęło, a po chwili powiedział jeszcze kilka zdań – jak zaznaczył ks. Stotko)*.

Muszę powiedzieć, że podczas tej trzyletniej ciężkiej niewoli miałem stale w pamięci i przed oczami obraz Matki Bożej Chocianowickiej z naszego kościoła. Często do niej się modliłem, odmawiając różaniec. Widząc tam ludzi, którzy nie mieli dostępu do udziału we mszy św., do sakramentów św., a sam też bardzo tęskniłem szczególnie za



Drewniany kościół w Chocianowicach z 1662 r.



Obraz Matki Bożej Chocianowickiej z XVII w.

Fot. ze zbiorów autora artykułu

udziałem we mszy św., powiedziałem sobie, że jeśli szczęśliwie wrócę do domu, poświęcę się służbie Bożej.

Tam, w niewoli, byli różni Niemcy, ale niektórzy z nich byli bardzo pobożni. Oczywiście modlić się można było tylko indywidualne. Chciałbym jeszcze powiedzieć, że w tym ciężkim czasie niewoli nikt tam nie wypowiadał bluźnierstw i nie urągał przeciw Bogu. (W tym momencie, jak napisał ks. Stotko, ks. Józef Olszok mocno osłabł i zakończyliśmy naszą rozmowę. Całą rozmowę przysłuchiwała się ponad 80-letnia matka ks. Józefa, która powiedziała ze łzami w oczach – dziwię się, skąd on nabrał jeszcze tyle sił, aby to wszystko księdzu opowiedzieć).

Wkrótce po powrocie z niewoli do Chocianowic ks. Olszok wstąpił do Niższego Seminarium Duchownego w Gliwicach. Po egzaminie maturalnym, który zdał w 1951 r. w Opolu, wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie, by zostać kapłanem. Tam na pytanie w ankiecie *Dlaczego chce zostać kapłanem?* dał następującą odpowiedź: *Już w młodym wieku powstała we mnie myśl zostania kapłanem. Myśl ta jeszcze bardziej ugruntowała się, gdy dostałem się do niewoli. Tam żyjąc z ludźmi różnych zawodów i wyznań dwie rzeczy szczególnie zwróciły moją uwagę. Pierwsze to to, że lepiej i łatwiej żyło się i pracowało z ludźmi dobrze religijnymi. A drugie, ile to sił i radości mogłem czerpać z religii katolickiej w ciężkich chwilach mego życia.*

Po ukończeniu studiów teologicznych przyjął święcenia kapłańskie w katedrze opolskiej w niedzielę 17 czerwca 1956 r.⁵

⁵ Święceń kapłańskich 67 diakonom udzielił ks. biskup diecezjalny z Częstochowy Zdzisław Goliński, ponieważ nie było wtedy jeszcze biskupa w Opolu.

Prymicje, czyli pierwszą mszę odprawił we wtorek 19 czerwca w parafialnym zabytkowym drewnianym kościele w Chocianowicach⁶.



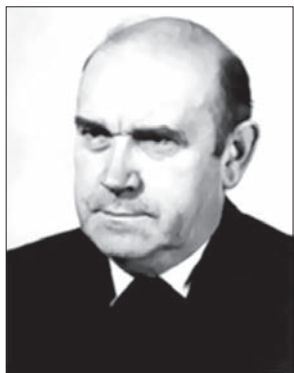
Fot. ze zbiorów autora artykułu

Ks. Józef Olszok w dniu prymicji ze swoimi rodzicami i chrzestnymi

Pierwszym miejscem pracy duszpasterskiej ks. Olszoka była parafia pod wezwaniem Bożego Ciała w Bytomiu. Tam pracował jako wikariusz w latach 1956–1961. W 1961 r. został proboszczem parafii Goworowice koło Grodkowa. Tam jednak ludzie go nie przyjęli, tłumacząc, że ich wioska jest zbyt mała, aby mogła

⁶ Ks. proboszcz Chocianowic Karol Bartela napisał w kronice parafialnej, że 19 i 20 czerwca 1956 r. były dniami szczególnej radości dla parafii, bo po przeszło 100 latach odbyły się prymicje dwóch parafian – 19 czerwca ks. Olszoka, a 20 czerwca ks. Józefa Plewni, urodzonego 23 lutego 1932 r. w Chocianowicach. Był przeszło 30 lat duszpasterzem w Niemczech. Zmarł 21 stycznia 2008 r. w Berlinie. Tam został pochowany, P. Stotko, *Chocianowice. Parafia Narodzenia Najświętszej Maryi Panny*, Opole 2009, s. 109.

utrzymać duszpasterza. W tej sytuacji ówczesny biskup ordynariusz Franciszek Jop posłał ks. Olszoka na proboszcza do parafii Pakosławice koło Nysy⁷. Tam Jego poprzednik wobec wiernych pochodzących ze Wschodu i innych stron Polski niefortunnie przedstawił nowo mianowanego proboszcza jako Niemca. Wśród parafian od razu nastąpił podział. Jedni nie chcieli go przyjąć, drudzy byli za Jego przyjęciem.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Ks. Józef Olszok

Do Pakosławic ks. Olszok przybył w październiku 1961 r. W pierwszym dniu wieczorem, kiedy w kościele odprawiał nabożeństwo różańcowe, wrogo do niego nastawieni parafianie weszli na plebanię i na próg wystawili jego rzeczy (kapelusz, termos i teczkę) z napisem, aby wynosił się z tej parafii. Plebanię zamknęli na klucz. W tej sytuacji ks. Olszok zabrał swoje rzeczy i udał się na nocleg do sąsiedniej parafii. Tam, późnym wieczorem, przybyli inni parafianie z Pakosławic, prosząc, by wrócił do nich i przenocował w ich mieszkaniu. Ks. Olszok

postanowił jednak pozostać do rana w sąsiedniej parafii, a następnie udał się do ks. biskupa Jopa, któremu przedstawił zaistniałą sytuację. Ks. biskup oświadczył, że nie wycofa dla niego dekretu na proboszcza Pakosławic. Musi tam pozostać.

W tej parafii ks. Olszok pełnił posługę duszpasterską w bardzo trudnych warunkach materialnych do 1970 r. W ciągu 9 lat pracy kapłańskiej w tej parafii pełnej otwartości i dobroci dla każdego człowieka zaskarbił sobie serca tamtejszych wiernych. Wymownym świadectwem tego był ich liczny udział w Jego pogrzebie.

30 października 1970 r. ks. Olszok został proboszczem parafii pod wezwaniem św. Trójcy w Gorzowie Śląskim. Przeszło 20 lat pełnił w tej parafii obowiązki duszpasterskie. Dbał o dobro duchowe swoich parafian i troszczył się o dobra materialne parafii. Ze względu na wielkość i dużą rozległość gorzowskiej parafii miał do pomocy ks. wikariusza. Dobrze układała się jego współpraca z kolejnymi wikariuszami. Wymowne świadectwo o swoim proboszczu dał jeden z nich, ks. wikariusz Marcin Penkalla. Powiedział: *Nie spotkałem w życiu tak dobrego człowieka. Nie wiem, czy jest lepszy proboszcz w diecezji dla ludzi i wikarych.*

Warto wspomnieć, że oprócz posług proboszczowskich ks. Olszok pełnił też obowiązki wicedziekana dekanatu nyskiego. Był przez dwie kadencje dziekanem dekanatu gorzowskiego i 10 lat sekretarzem Kluczborskiego Rejonu Duszpasterskiego. Ks. biskup Ordynariusz Alfons Nossol odznaczył go tytułem dziekana honorowego i radcy duchownego diecezji opolskiej.

Ks. Olszok bardzo sumiennie wypełniał powierzone mu obowiązki duszpa-

⁷ Ks. Franciszek Jop – biskup pomocniczy sandomierski w latach 1946–1952, wikariusz kapitulny archidiecezji krakowskiej w latach 1952–1956, biskup polski w latach 1956–1976.

sterskie. Był dla wszystkich otwarty i dostępny. Bardzo dobrze ujął to w homilii pogrzebowej ks. biskup Jan Bagiński, który powiedział, że tak jak była wielka jego postać (był człowiekiem wysokiego wzrostu), tak wielkie też było jego serce dla wiernych⁸.

Ks. Olszok zmarł w oleskim szpitalu 27 kwietnia 1991 r. po ciężkiej chorobie nowotworowej. Pogrzeb jego odbył się 1 maja w Gorzowie Śląskim. Został pochowany na miejscowym cmentarzu. Obrzęd pogrzebowym przewodniczył jego kolega kursowy, wspomniany już ks. biskup Jan Bagiński. W pogrzebie wzięło udział wielu kapłanów i liczna

rzesza wiernych nie tylko parafian gorzowskich, ale i wiernych z całej okolicy. Był to ich wyraz uznania i wdzięczności za posługę duszpasterską tego pobożnego, skromnego i bardzo pracowitego kapłana. Jak już wspomniano licznie też przyjechali na pogrzeb jego dawni parafianie z Pakosławic.

Ks. Olszok pozostawił dla potomnych piękny przykład dobrego i gorliwego życia w służbie Bogu i drugiemu człowiekowi. Niech zakończeniem tego wspomnienia o Nim będą słowa z Jego testamentu: „Ciało moje śmiertelne niech będzie pochowane na cmentarzu w miejscu, które mi wyznaczą parafianie. Polecając się modlitwom, proszę wszystkich o darowanie mi wszelkich uraz”.

⁸ Ks. Jan Bagiński (ur. 31 maja 1932 r. w Kamionce, zm. 19 maja 2019 w Opolu), biskup pomocniczy opolski w latach 1985–2009, od 2009 biskup pomocniczy senior diecezji opolskiej.

POWOJENNY GORZÓW W ZDERZENIU Z DZISIEJSZYM GORZOWEM

Rok 2021 dla małego miasta Gorzów Śląski jest rokiem jubileuszowym, bowiem najczęściej wymienianą datą w źródłach historycznych, jako czas powstania Gorzowa Śląskiego, jest rok 1241. Mimo że zarówno niemiecki historyk Feliks Triest potwierdza tę datę, jak również Józef Lompa, który w oleskim magistracie znalazł spisaną w języku polskim kronikę, gdzie odnotowano 1241 rok jako datę założenia miasta, wielu historyków ją podważa. My jednak tę datę właśnie przyjmujemy, i od niej liczone są lata założenia miasta. W tym roku Gorzów Śląski będzie obchodził swe 780. urodziny.

Przedmiotem tego artykułu w przeważającej części będzie historia powojennego Gorzowa Śląskiego, w drugiej części zajmę się opisem dzisiejszego Gorzowa.

19 stycznia 1945 roku, wzdłuż drogi z Praszki, Niemcy stawiali opór, który został przełamany przez Armię Czerwoną pod dowództwem gen. pułk. Pawła Rybałko. W tym dniu do miasta wkroczyły również oddziały radzieckie.

24 marca 1945 roku w Gorzowie Śląskim utworzono Zarząd Miejski. Burmistrzem wówczas został Fryderyk Błędowski (24.03. – 31.10.1945), natomiast Sekretarzem Jan Widera (24.03.1945 – 22.05.1946). Powojenny czas zarówno dla mieszkańców Gorzowa, jak i dla Zarządu Miejskiego był bardzo trudny, ponieważ po zniszczeniach wojennych miasto musiało dźwignąć się z kolan. Począwszy od konieczności odbudowania i wyremonto-

wania budynków, dróg, chodników i mostów, a skończywszy na uruchomieniu zakładów pracy, szkół, przedszkoli i placówek kulturalno-oświatowych, a także sklepów spożywczych. Wszystko to było o tyle trudne, że z ogromną częstotliwością dochodziło do zmian na kierowniczych stanowiskach Zarządu Miejskiego.

W kwietniu 1945 roku uruchomiono posterunek Milicji Obywatelskiej.

Również w kwietniu 1945 roku ponownie zorganizowano szeregi straży pożarnej. Obecny budynek straży pożarnej (ul. Chopina) został uroczystie oddany do użytku 28 września 1968 roku podczas obchodów Dni Gorzowa. Jeszcze do niedawna, oprócz pomieszczeń związanych z działalnością przeciwpożarową, znajdowały się tam sala ze sceną oraz trzon kuchenny do obsługi spotkań, zabaw i wesel. Życie sali weselnej w remizie OSP gasło stopniowo wraz z pojawianiem się sal bankietowych przy restauracjach. Tak było i z naszą salą. Jednak, aby nie była ona tylko pustym, nieużytkowanym pomieszczeniem, nad świetnie wyposażonymi w sprzęt gaśniczy garażami OSP, salę tę przekształcono na wyciekany i bardzo potrzebny w mieście publiczny żłobek, który swą działalność rozpoczął właśnie w jubileuszowym 2021 roku. Ale o tym kilka słów w dalszej części artykułu.

15 marca 1945 roku w Gorzowie zorganizowano Państwowe Nadleśnictwo, które swym zasięgiem obejmowało

wało gminy: Gorzów Śląski, Kozłowice, Chocianowice, Kluczbork, wieś Ligota Górna, Łowkowice, Byczyna, Roszkowice i Zdziechowice. Pierwszym nadleśniczym był Bodeński.

W 1945 roku handlem trudzili się w przeważającej mierze „prywaciarze”, w Gorzowie były wówczas 3 sklepy spożywcze, 2 papiernicze, 3 piekarnie, 3 rzeźnie, 1 sklep pasmanteryjny oraz 4 restauracje. Dnia 1 października 1945 roku założono spółdzielnię spożywców pod nazwą „Gorzowianka”. Dnia 2 marca 1947 roku założono Gminną Spółdzielnię SAMOPOMOC CHŁOPSKA, której statut zarejestrowano 14 czerwca tegoż roku w Sądzie Okręgowym w Opolu. Dnia 1 lipca 1948 roku Gminna Spółdzielnia przejęła sklep „Gorzowianka” oraz magazyn sklepu „Rolnik”. Już w 1951 roku GS SAMOPOMOC CHŁOPSKA zatrudniała 82 pracowników, w 1972 roku – 150 pracowników (w tym 80 umysłowych), a liczba członków wzrosła do 2213 osób. W tymże roku GS obejmuje zasięgiem miasto Gorzów Śląski oraz Gromadzką Radę Narodową Zdziechowice.

W maju 1945 roku uruchomiono młyn gospodarczy, który do 1953 roku napędzany był parą, później przekształcono go na młyn elektryczny.

Dnia 1 lutego 1945 roku w Gorzowie powstała Spółdzielnia Mleczarska, której kierownikiem został Franciszek Podżus, po nim Joachim Winer i Robert Syma. Dziś po Mleczarni zostały tylko zniszczone budynki.

Przez chwilę w Gorzowie istniał również tartak, który niestety nie utrzymał się zbyt długo ze względu na brak specjalistycznych maszyn i urządzeń. Na jego posesji natomiast utworzono zakład dziewiarski i odzieżowy zatrudniający około

100 osób, a który podlegał pod Kluczborskie Zakłady Przemysłu Terenowego. W kwietniu 1957 roku Oleskie Zakłady Przemysłu Terenowego (OZPT) przejęły zakład wraz z całą załogą. Z końcem tegoż roku OZPT przejęły Ośrodek Maszynowy, który był załącznikiem zakładu metalowego. W kolejnym roku pod zakład dziewiarski zaadaptowano budynek byłego sądu i więzienia. Natomiast na posesji po byłym tartaku rozbudowano zakład metalowy, powstały dwie hale produkcyjne, uruchomiono zakład konstrukcji stalowych. Od 1971 roku rozpoczęto produkcję armatury sanitarnej i domowej. Te prężnie rozwijające się zakłady w tamtym czasie zatrudniały łącznie 680 osób.

Jednocześnie na terenie Gorzowa Śląskiego powstawały i rozwijały się prywatne zakłady rzemieślnicze: stolarskie, ślusarskie, szewskie, fryzjerskie, modelarskie, krawieckie, tapicerskie, kowalskie, dekarskie, naprawy sprzętu domowego, zegarmistrzowskie, elektromonterskie, betoniarskie i murarskie.

Powojenna oświata i kultura

7 maja 1945 roku w Gorzowie Śląskim swą działalność rozpoczęła siedmioklasowa szkoła podstawowa, której kierownikiem był Józef Majtyka. W tym czasie budynek szkoły był częściowo zniszczony przez dwa pociski artyleryjskie. Później (1.09.1945 roku) zorganizowano cztero-klasową szkołę podstawową w Więckowicach – dziś wcieloną do Gorzowa Śląskiego. Zarządzeniem Ministra Oświaty z dnia 20 sierpnia 1948 roku szkoła podstawowa w Gorzowie została przekształcona w Szkołę Ogólnokształcącą Stopnia Podstawowego i Licealnego – uruchomiono klasę 8 i 9.

W dniach 21–22 maja 1951 roku odbyła się pierwsza matura, do której przystąpiło 21 uczniów. Dnia 18 października 1953 roku oddano do użytku nowo wybudowaną część szkoły, natomiast w 1959 roku salę gimnastyczną. W dniu 26 marca 1972 roku uroczystie nadano szkole imię Generała Świerczewskiego, odsłonięto tablicę pamiątkową oraz przekazano sztandar.

Dnia 1 maja 1945 roku swą działalność rozpoczęło państwowe przedszkole, które mieściło się w starym budynku parafii ewangelickiej przy ul. Kościelnej. Szybko okazało się, że zachodzi konieczność wybudowania nowego przedszkola. Budowę rozpoczęto w 1966 roku, a 20 lipca 1968 roku nastąpiło uroczyste oddanie do użytku nowo wybudowanego przedszkola.

W styczniu 1949 roku nastąpiło uroczyste otwarcie pierwszej po wojnie biblioteki publicznej. Początkowo zbiór był bardzo skromny (liczył zaledwie 400 książek), podobnie jak liczba czytelników, z czasem jednak zbiór stawał się coraz bogatszy, a i czytelników przybywało. W 1972 roku, gdy kierownikiem biblioteki była Barbara Pruchnowska, zbiór liczył już 10478 książek, a czytelników było 677.

W 1948 roku burmistrz miasta Jan Machnik wystąpił z wnioskiem na sesji MRN o założenie orkiestry dętej i zakup dla niej instrumentów. Na ten cel radni zrzekli się diet z posiedzeń przez okres dwóch lat. 1 marca 1949 roku orkiestra dęta została założona, a jej dyrygentem został Jan Machnik.

W październiku 1949 roku powołano komitet miejski ds. kultury. W 1950 roku uruchomiono Dom Ludowy, którego pierwszym kierownikiem został Augu-

styn Wrzask. Niestety, mimo przejawów aktywnej działalności, z powodu braku środków finansowych Dom Ludowy został zamknięty. Dwa lata później rozpoczęto prace adaptacyjne budynku przy ówczesnym Placu Wolności 4 z przeznaczeniem na Miejski Dom Kultury. I tak 8 sierpnia 1960 roku uruchomiono Miejski Dom Kultury, którego kierownikiem został Władysław Pruchnowski. Przy MDK istnieją zespoły estradowe, orkiestra dęta, orkiestra taneczna, kółka modelarskie, fotograficzne i inne. Dnia 8 stycznia 1970 roku przy MDK utworzono Klub Seniora.

W dniu 1 marca 1948 roku działalność rozpoczęło Kino „Strzecha”, w 1968 przeniesione do sali w MDK. W 1972 roku oddano do użytku wyremontowane kino pod nową nazwą KOSMOS, z piękną salą widowiskową, z nową aparaturą kinową i ekranem panoramicznym.

Dnia 27 kwietnia 1947 roku założono spółdzielnię pod nazwą KASA SPÓŁDZIELCZA. W 1950 roku zmieniono nazwę na GMINNA KASA SPÓŁDZIELCZA. Od 1963 roku istnieje już pod nazwą BANKU SPÓŁDZIELCZEGO.

W 1949 roku powstała lecznica zwierząt, która swym zasięgiem obejmowała miasto Gorzów Śląski oraz gminy Kozłowice i Zdziechowice. W 1957 roku założono Kółko Rolnicze w Gorzowie Śląskim i Więckowicach. Powstały również posterunek energetyczny, apteka i urząd pocztowy, a w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu uruchomiono stację PKP. Uruchomiono także Spółdzielnię Inwalidów i Spółdzielnię Krawiecką.

Dziś wiele z tych zakładów już nie istnieje. Od czasów zakończenia II wojny światowej Gorzów zmieniał się niejednokrotnie – kiedyś przy pomocy spo-

leczeństwa, dziś przy pomocy środków rządowych i unijnych.

MDK – dziś Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Gorzowie Śląskim wciąż funkcjonuje w tym samym budynku w Rynku (wcześniej Plac Wolności). Sam budynek w ostatnich latach przeszedł gruntowny remont, z zewnątrz zachowując elementy zdobień zgodnie z zaleceniami Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Od strony podwórka wybudowano windę dla osób niepełnosprawnych prowadzącą do biblioteki, wewnątrz wyremontowano dużą salę wraz z garderobą oraz bibliotekę. W ramach działalności domu kultury prowadzone są zajęcia taneczne, dziennikarskie, plastyczne i nauki gry na instrumentach. Przy MGOK wciąż działa Klub Seniora. W zarządzaniu MGOK znajduje się Hala Widowiskowo-Sportowa, która mieści się na dziedzińcu szkoły podstawowej, a została wybudowana przy udziale rządowych środków finansowych. W hali znajduje się siłownia, która powstała dzięki budżetowi gminy oraz środków unijnych.

Do niedawna jeszcze Zespół Szkolno-Gimnazjalny, dziś już ośmioklasowa Publiczna Szkoła Podstawowa, mieścił się w tym samym budynku, co szkoła uruchomiona po wojnie przez Józefa Majtykę. Jej obecnym dyrektorem jest Dariusz Nowak. Dzisiejsza szkoła wyglądem odbiega od tej skromnej, malutkiej powojennej szkoły – dziś jest to okazały budynek z pięknie zagospodarowanym wokół placem.

Przedszkole w ostatnich latach przeszło termomodernizację – do 31.08.2020

roku przez wiele lat funkcję dyrektora pełniła tam Irena Olejnik, od 1.09.2020 dyrektorem została Magdalena Hamela. Generalny remont przeszedł budynek OSP, a na piętrze, gdzie znajdowała się sala weselna, dzięki gminnym i ministerialnym środkom finansowym z programu „Maluch” został uruchomiony Publiczny Żłobek „Iskierka”, którego dyrektorem została Joanna Kukurowska-Fabianek.

W pobliżu mieści się skate park, chętnie i licznie odwiedzany przez dzieci. Skate Park łączy się z miejskim parkiem, który przechodzi w amfiteatr – wszystkie te elementy zostały wyremontowane dzięki współfinansowaniu ze środków unijnych.

Również budynek Urzędu Miejskiego dzięki zewnętrznym środkom finansowym i własnym gminy, doczekał się pięknej fasady, pewnymi elementami nawiązując do kształtu i wyglądu niegdysiejszego magistratu.

W budynku Kina „Kosmos” mieści się dzisiaj sala bankietowa należąca do restauracji „Pod Lipą”. Nad restauracją funkcjonuje hotelik.

Powstało wiele nowych ulic i chodników. Stare chodniki wyremontowano.

Tak więc Gorzów Śląski się zmienia i z pewnością pięknieje – jest przygotowany na Jubileusz 780-lecia.

Bibliografia:

W. Pruchnowski, *Kronika Gorzowa Śląskiego za okres lat 1945–1972*.

L. Jurczyk, *Zarys dziejów Gorzowa Śląskiego*.

Ks. J. Dziuk, M. Stelmach, *Gorzów Śląski wczoraj i dziś*.

WIERSE

Biogram

rodziłem się w Raju gdzie zakazane drzewo
zawsze mówiło mi dzień dobry

omijałem je jak tylko mogłem
zamiast uczyć się pilnie pisałem wiersze

nieufny wobec wiadomości dobrego i złego
szukałem ciszy

której imię nie było mi dane
pewnie nie mogło

urodziłem się w Raju gdzie zakazane drzewo
mówiło też dobranoc

przez pryzmat własnych doświadczeń
wciąż szukam w każdej nowej księdze

cieszę się jak dziecko gdy widzę podobną drogę
naczytuję pilnie

zawsze odważny poszukać ciszy

Dobre śniadanie

w ramionach tej zatoki tam gdzie leżysz naga
biały piasek bezskutecznie przesypuje czas
w tle nasz domek z tarasem i zostawione na stole
talerze filiżanki puste zawsze do połowy pełne

to dobre śniadanie opowiadają sobie palmy
jedna drugiej prawie do brzegu nieruchomego morza
inaczej niemożliwy jest błękit dopowiada słońce
myśli i słowa ośmiesza

w ramionach tej zatoki także leżę nagi
albo pływam udając każdą rybę a ty się śmiejesz
biały piasek na którym chwilą nasze stopy
bezsukutecznie przesypuje czas

wtedy ty przychodzisz do morza
i idziemy zbadać jego toń
wznosisz ręce ku górze
bo ona jest

Horyzonty

W słońcu stał nagi, otworzył oczy. Przed nim niczym nie zmacona linia łącząca niebo z ziemią. Odwróć się – pomyślał – przeszedłem przecież sporo drogi. Taki sam krajobraz i ta sama linia. Ucieszył się, bo tym samym nic nie kłopotowało jego głowy, mógł iść dalej i był zadowolony.

PS pewnie nie jestem tym wędrowcem
który wiedział wszystko (?)

u którego życie czy działa się w słowie?
jakkolwiek by było on wiedział więcej

ale nie wiem dlaczego i czy to prawda?
wciąż staram mu się dorównać

tak jak on...
i nie sądzę że Bogu

tylko jego Prawdzie
którą może poznać?

w każdym bądź razie
był zadowolony

Koronawirus, kwarantanna i On

choć go nie widzimy jest ważniejszy od nas
a tam słońce i ptaki ich nie milknący świergot
przezroczyste powietrze tak bardzo nie widziane
jeszcze wczoraj; chleb i z powrotem balkon

tylko On wie kiedy powie stop
covid czeka na Jego słowo
a nas strach wciąż odwraca
od życia

tylko On – a naukowcy?
Jego tu pośrednicy
warto modlić się
za ich mrówczy trud

byśmy może widzieli przezroczyste powietrze
tak bardzo nieobecne jeszcze wczoraj

Lato 2020

słońce dotyka jak co roku tak samo
choć spóźniony upał uśmiecha się miło
w powietrzu nie widać tej
której na imię covid

a ona jest i ma się dobrze
lepiej niż nam się wydaje
gdy na brzegu morza
lepimy babki z piasku

jest jak niewidoczna mgła
stąd my wciąż pędzimy na oślep

i nie widzimy

że rozlatują się nam
babki z piasku

Relacja

a gdy światło dotyka moich oczu nad ranem
i myśli zawisły niczym miecz Demoklesa
opatruję je cichą muzyką chillout

jeszcze na chwilę zasnę po czym wstaję nagi
w otwarte dłonie powietrza jak w tym wierszu
Poeta i słowo

pewnie z roku dziewięćdziesiąt sześć
ubiegłego wieku ta codzienność
na dobre dzień dobry

Uśmiech za słowo opowiada historia
tych kilkadziesiąt zawartych tam wierszy
i miga w moją stronę

uśmiecham się na szczęście

Reminiscencja

na balkonie słońce błąka się po jego murach
śniadania na tarasie lat ubiegłych lata
przypomniął mi upał

te z widokiem na morze
w którym o wschodzie w ciszy
zanurzałem jeszcze senne ciało

a już radosne; licząc dni bez troski
nie wiedziałem że nie należy ich liczyć
w ten sposób wciąż wie się co to czas

i przyszedł tego roku błąka się po murach
tyle że na imię ma teraz covid
na balkonie słońce

W ciszy bibliotek

każda księga chce zamykać świat
Biblia Koran czy naukowe dowody
biblioteki godnie uginają się z szacunkiem
i nie pytają

milczą głos oddając owym
nawet nie przyjdzie im do głowy
że głos przez nie mógłby być zabrany
ot zwykła ich rola

Darwin Biblia nie tak dawno
chcą podać sobie dłonie; wkrótce każda inna księga
zaprzyjaźni się ze swym adwersarzem
w końcu piszemy po to

na dowód przyjaźni
łączy nas cisza bibliotek
i to spojrzenie
na zwykłe życie

W listopadowy dzień

gdy nad jeziorem widzimy słońce
siadamy na ławkach przy plaży
ona wciąż opowiada lato
i jest nam lepiej

tyłu ludzi wokół
gdy się rozglądam
zwróconych twarzą do niego

dzieci bawią się wciąż tak samo
jakby w czasie nic się nie zmieniło

widząc morsy zanurzone w toni
biegną

Turawa ta moja laguna
otwarty bar U Janka
i Sopelek z kawą i goframi

później tylko przeczekać do wiosny

KS. DR STANISŁAW GASIŃSKI

UROCZYSTOŚCI 100-LECIA KAPLICY ŚW. JANA CHRZCICIELA W SZYSZKOWIE

Dnia 21 czerwca 2020 r. w Szyszkowie na terenie Parafii Świętej Rodziny na Kalwarii w Prasce odbyła się pierwsza część uroczystości 100. rocznicy powstania tamtejszej kaplicy św. Jana Chrzciciela, antycypując w ten sposób uroczystość Jego Narodzenia, która przypada na dzień 24 czerwca. Druga część jubileuszowej uroczystości miała miejsce 29 sierpnia, we wspomnienie męczeństwa św. Jana Chrzciciela.

Kaplica św. Jana Chrzciciela w Szyszkowie została zbudowana w 1920 r. z inicjatywy szyszkowian na czele z salezjaninem ks. Franciszkiem Haładynem,

tamtejszym rodakiem. W tym czasie Praszka należała do diecezji wrocławskiej, której biskupem był Stanisław Zdzitowiecki, proboszczem miejsca zaś ks. kan. Leonard Stawiński.

Podczas okupacji Niemcy ulokowali w szyszkowskiej kaplicy sprzęt strażacki, natomiast jej wyposażenie uległo wcześniej spaleni. W 1948 r. proboszcz parafii w Prasce ks. Stanisław Rychlewski wznowił w tej kaplicy odprawianie trzech Mszy św. w ciągu roku, co od 1949 r. zostało podtrzymane przez proboszcza parafii św. Walentego w Prasce ks. Błażeja Kawalca. W kaplicy tej po II wojnie świa-



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Modlitwa Zawierzenia pod przewodnictwem ks. kardynała Kazimierza Nycza przed wizerunkiem Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Prasce

towej odbywała się też katecheza przygotowująca dzieci do I Komunii św., a młodzież do sakramentu bierzmowania.

Od roku 1988, a więc przez ostatnie 32 lata, kiedy opiekę nad kaplicą przejęła nowa parafia Świętej Rodziny na Kalwarii w Praszcze, rozpoczęto regularne cotygodniowe sprawowanie tu Mszy św. w niedziele, a także w uroczystości i święta kościelne. Przeprowadzono również w kaplicy i wokół niej trzy remonty: w 1988 r., kiedy to stan budynku był krytyczny; w 1999 r. – remont generalny w czasie budowy kościoła parafialnego Świętej Rodziny w Praszcze; w 2020 r. – uzupełniający, z okazji 100. rocznicy powstania kaplicy i dla oddania czci przodkom, którzy ją wzniesli dla Bożej chwały i pożytku potomnych.

Pierwszej części uroczystości odpustowej przewodniczył JE ks. abp senior dr Stanisław Nowak, którego powitał miejscowy proboszcz ks. prałat dr Stanisław Gasiński, prosząc o przewodniczenie Eucharystii oraz dokonanie poświęcenia nowej kaplicy Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia w 5. rocznicę koronacji koronami papieskimi na Kalwarii w Praszcze. Ks. prałat St. Gasiński witając wszystkich obecnych na jubileuszowej uroczystości, na czele z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej, Strażą Pożarną z Wygiełdowa oraz orkiestrą z Panek i Starokrzepic, gorąco zaprosił do wspólnej modlitwy w podanej intencji dziękczynno-błagalnej.

Podczas homilii ks. abp S. Nowak powiedział m.in.: „Kościoły są piękne, jak są w nich ludzie. Kościół jest piękny przez was. Jak przyjmujecie Krew Pańską, to wtedy jest tu wieczernik, Kościół. Dokończę poświęceń obrazu św. Jana Chrzciciela, Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia i także Jej nowej kaplicy, jak tego pragnął

wasz ks. Proboszcz, a Pana Jezusa już na zawsze wprowadzi do nowego tabernakulum Arcypasterz, mój następca, kiedy przyjedzie tu w sierpniu na wspomnienie Męczeństwa św. Jana Chrzciciela. Niech tutaj króluje Kalwaryjska Matka Zawierzenia i św. Jan Chrzciciel. Przez Szyszków płynie Proсна, a wy możecie mówić, że płynie tu Jordan, bo nad Proszą waszą wiarą i miłością jest czczony, uobecniany św. Jan Chrzciciel. Za Proszą macie dwa kościoły – katolicki i protestancki w Gorzowie Śląskim, wy też macie z tej strony Proсны taki piękny mały kościółek, przyjdzie tu Jezus w dzisiejszych czasach, takich trudnych, naznaczonych „genderyzmem”, gdy ludzie żyją jakby Boga nie było. W przyszłości św. Jan Chrzciciel będzie tu pokazywał na Jezusa żywego i ukrytego pod postaciami chleba i wina. Korzystajcie często z Jego obecności tu, w tym małym kościółku nad waszym Jordanem”.

Na zakończenie tej uroczystości słowa podziękowania skierował ks. prałat St. Gasiński, mówiąc m.in.: „Jubileusz 100. rocznicy powstania tutejszej kaplicy św. Jana Chrzciciela w Szyszkowie staje się piękną okazją do wyrażenia wdzięczności nie tylko Bogu, ale również tym wszystkim, dzięki którym kaplica ta powstała i istnieje po dzień dzisiejszy. Dziękując ks. arcybiskupowi Stanisławowi w 62. rocznicę jego kapłaństwa, życzymy obfitości Bożych łask, zdrowia, by wierni mogli cieszyć się nadal Jego duszpasterską miłością”.

Słowa podziękowania zostały skierowane także do wikariusza ks. Piotra Kamińskiego, p. Bogusława Kika – skarbnika Komitetu Jubileuszu oraz jego rodziny, wszystkich członków Komitetu Jubileuszu kaplicy, uczestników uroczy-



Poświęcenie ołtarza ku czci bł. Hanny Chrzanowskiej

stości na czele z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej, Radą Duszpasterską Parafii Świętej Rodziny na Kalwarii w Praszcze, do orkiestry z Panek pod dyрекcją p. Mateusza Szyski, służby kościelnej, przedstawicieli firm budowlanych uczestniczących w remoncie kaplicy, jak też do panów Krzysztofa Szczepańskiego i Mieczysława Domańskiego oraz innych fachowców, którzy przyczynili się do odnowienia kaplicy wewnątrz i zewnątrz oraz jej otoczenia.

Na zakończenie uroczystości słowa podziękowania księdzu arcybiskupowi złożyli przedstawiciele Szyszkowa. Słowa podziękowania skierowane zostały również do ks. prałata Stanisława Gasińskiego, opiekuna tego miejsca przez ostatnie 32 lata, za zaangażowanie na rzecz duszpasterskich poczynań, mobilizowanie wiernych i kierowanie trzema remontami tutejszej kaplicy. Rodzina Państwa Kik w imieniu mieszkańców Szyszkowa podziękowała ks. prał. S. Gasińskiemu, proboszczowi parafii Świętej Rodziny w Praszcze za ofiarowane osobiste fundusze na rzecz tamtejszej kaplicy oraz za dar nowych obrazów i nowej kaplicy ku czci Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, a także za kierowanie przygotowaniami do jubileuszowej uroczystości. Na zakończenie



Uroczystości 100-lecia kaplicy św. Jana Chrzciciela w Szyszkowie

wszyscy zebrani polecali Bogu Ojczyznę, śpiewając: „Boże coś Polskę”.

Część druga uroczystości 100-lecia kaplicy św. Jana Chrzciciela w Szyszkowie na terenie parafii Świętej Rodziny na Kalwarii w Praszcze z poświęceniem nowego tabernakulum i wniesieniem do niego Najświętszego Sakramentu

Druga część dziękczynnych uroczystości 100. rocznicy powstania kaplicy św. Jana Chrzciciela w Szyszkowie odbyła się 29 sierpnia 2020 r. pod przewodnictwem JE ks. bp. prof. Antoniego Długosza. Słowo powitania ks. Biskupa, a także – mimo czasu pandemii – licznie zgromadzonych gości oraz parafian z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej na czele wypowiedział ks. prałat dr Stanisław Gasiński. Poprosił jednocześnie księdza Biskupa o przewodniczenie Eucharystii ku czci św. Jana Chrzciciela, w dniu liturgicznego wspomnienia męczeństwa proroka i wygłoszenie słowa Bożego oraz dokonanie poświęcenia nowego tabernakulum i wniesienie do niego Najświętszego Sakramentu.

Uroczystości jubileuszowe przypadły w 100-lecie urodzin św. Jana Pawła II, który podkreślał, że Matka Boża Kal-

Fot. ze zbiorów autora artykułu



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Uroczystości 100-lecia kaplicy w Szyszkowie

waryjska wychowywała jego serce od najmłodszych lat. Dlatego mieszkańcy Szyszkowa oddawali się pod opiekę Maryi szczególnie podczas pierwszej części jubileuszu kaplicy, która miała miejsce 21 czerwca 2020 r. podczas uroczystości odpustowej Narodzenia św. Jana Chrzciciela. Przewodniczył jej ks. abp senior Stanisław Nowak, poświęcając figurę Matki Bożej Kalwaryjskiej w nowej kaplicy w Szyszkowie, by nieustannie królowała w rodzinach.

Podczas drugiej części uroczystości jubileuszowej pod przewodnictwem ks. bp. Antoniego Długosza proszono o zdrowie duchowe i fizyczne dla mieszkańców Szyszkowa i parafii Świętej Rodziny na Kalwarii w Praszce oraz dla przyjaciół i dobroczyńców tego miejsca, a dla zmarłych o dar szczęścia wiecznego w niebie.

W homilii dostojny celebrians podkreślił: „W szczególnie sposób dziękujemy Panu Bogu za to, że w tym miejscu przez 100 lat dokonywała się misja Kościoła Jezusa Chrystusa. Pan Jezus zakładał Kościół, abyśmy w Nim przeżywali swoje nawrócenie, inaczej mówiąc: zbawienia. Dzisiaj, w 100. rocznicę istnienia waszego kościoła, Pan Bóg przez proroka Starego Testamentu chce wam powiedzieć, że na wzór św. Jana Chrzciciela

wszyscy jesteśmy powołani do różnych życiowych zadań – obojętnie ile mamy lat, jakie spełniamy zawody, jedno jest ważne, one wiążą się z powołaniem, jakie otrzymujemy od Boga. Jan Chrzciciel za wierność Bożym przykazaniom oddał życie. To nas zobowiązuje. Patronat nie jest kwestią przypadku – to, że temu kościołowi patronuje św. Jan Chrzciciel, zobowiązuje was, abyście umieli z odwagą, z sercem, nie ze złośliwością upominać człowieka, który błędzi, ale przede wszystkim byście byli świadkiem Bożych przykazań. Drugi dar, jaki otrzymujemy od Kościoła, to sakramenty święte. Kiedy przyjmujemy Komunię św., jesteśmy już na ziemi w niebie, bo Bóg staje się własnością każdego z nas. Niech ciągła obecność Jezusa Eucharystycznego w nowym tabernakulum od tej Eucharystii ciągle wam o tym przypomina. Gratuluję, że mimo różnych sytuacji, jakie przeżywało to miejsce, zostało ono odnowione i tu się dokonuje odkupienie i zbawienie na kanwie waszego życia. Niech św. Jan Chrzciciel ciągle wam przypomina o wierności Chrystusowi i Jego przykazaniom, a wy jak wasz patron bądźcie świadkami prawd, jakie Jezus przynosi na ziemię i za które św. Jan Chrzciciel oddał życie”.

Na zakończenie uroczystości ks. prałat dr Stanisław Gasiński z ks. wikariuszem mgr. Łukaszem Mozlerem wyraził wdzięczność Bogu i tym wszystkim, dzięki którym kaplica powstała i istnieje po dzień dzisiejszy. Wspominał śp. ks. Franciszka Haładyna, który duchowo mobilizował swoich rodaków do budowy tego miejsca kultu i wszystkich mieszkańców Szyszkowa, dla których dobro tej kaplicy zawsze obecne było w ich sercach.

Ksiądz proboszcz słowa podziękowania skierował do ks. bp. Antoniego Długosza, reprezentującego metropolitę częstochowskiego ks. abp. Wacława Depo, za sprawowanie dziękczynno-błagalnej Eucharystii, poświęcenie nowego tabernakulum i pamiątkowej tablicy. Jako proboszcz i przewodniczący Komitetu uczczenia 100-lecia kaplicy św. Jana Chrzciciela, wyraził wdzięczność jego członkom na czele ze skarbnikiem Bogusławem Kikiem, dobroczyńcom z Kazimierzem Pychyńskim z Praszki – fundatorem tabernakulum, którzy modlitwą i ofiarami wspierali działania dla dobra tej kaplicy. Podziękował również sołtysowi wsi Szyszków oraz wszystkim uczestnikom uroczystości z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej, Radą Duszpasterską Parafii Świętej Rodziny na Kalwarii w Praszce, Żywemu Różańcowi z Kalwarii w Praszce, orkiestrze z Gorzowa Śląskiego z Joachimem Stefanem, służbie kościelnej, organiście Paw-

łowi Sałacie. Złożył także podziękowanie poszczególnym firmom budowlanym za wkład w remont kaplicy.

Następnie ks. bp Antoni Długosz poświęcił nowe tabernakulum i wniósł do niego Najświętszy Sakrament, by Pan Jezus mógł już tam przebywać na zawsze i wspierać wszystkich, którzy będą odwiedzać to miejsce święte. Przedstawiciele Szyszkowa – Bogusław Kik i Teresa Hadryś – którzy na początku Eucharystii powitali przed kaplicą księdza Biskupa – podziękowali mu za pasterską posługę, składając symboliczny znak wdzięczności.

Ostatnim punktem posługi ks. bp. Antoniego Długosza w Szyszkowie było pobłogosławienie pamiątkowej tablicy i udzielenie końcowego błogosławieństwa. Pieśń „Boże, coś Polskę” i modlitwa w intencji Ojczyzny w 100-lecie Cudu nad Wisłą zamknęła jubileuszowe uroczystości.

JAK NIEFORMALNA ŚWIĘTA ANIELA URATOWAŁA ZULI ŻYCIE

Zuzanna Wartenberg (1930–2020)

W październiku 2020 r. w Oleśnie w wieku 90 lat zmarła znana lekarka Zuzanna Wartenberg. Niemal do końca życia leczyła pacjentów, była też wolontariuszką Domowego Hospicjum. Przez całe życie chciała zapomnieć o wojnie. O tym, że cudem ocalała w Holocauście.

W marcu lekarka z Olesna skończyła 90 lat. Niemal do końca życia przyjmowała pacjentów w przychodni lekarskiej. Przede wszystkim jednak jeździła do chorych na raka w ramach Domowego Hospicjum oleskiego Caritasu.

– Nigdy nikomu nie odmówiła pomocy - podkreśla Zenon Voelkel, 100-letni lekarz weterynarii, który po wojnie uruchomił w Oleśnie pierwszą lecznicę dla zwierząt.

– Zula Wartenberg to taki oleski doktor Judym! - dodaje Marzanna Kondratowicz, córka lekarza weterynarii z Olesna.

Za swoją działalność dostała wiele nagród, m.in. była laureatką Diamentowej Spinki „nto”.

– Ja się w życiu nie przepracowałam. Zawsze robiłam to, co lubię. Tylko wypełniania dokumentacji lekarskiej nie lubię. Na dodatek ta dokumentacja jest coraz głupsza. Lekarze muszą udowodniać, że nie są złodziejami ani oszustami, zamiast skupić się na pacjencie. Kiedyś wypisywałam tylko receptę, teraz muszę wypełnić cały stos dokumentów – mówiła Zuzanna Wartenberg.

Oleską lekarkę ta medyczna biurokracja bolała, bo podkreślała, że najważniejsze jest poświęcenie czasu pacjentowi, a nie jego dokumentom.

– W „Przeglądzie Lekarskim” przeczytałam dekalog lekarza. Pierwszy punkt radzi, by pytać pacjenta o jego życie rodzinne. No, to ja nigdy nie dochowałam tego przykazania! Zawsze pytałam chorego, co mu dolega, a nie o życie rodzinne. Nie lubię pojęcia etyka lekarska, ponieważ etyka jest jedna i albo człowiek postępuje etycznie, albo nie. Nie ważne, kim jest. Powinno się żyć tak, by być w miarę zadowolonym z siebie, ale także bez obaw móc spojrzeć innym ludziom w oczy – mówiła.

W uśmiechniętych, życzliwych oczach Zuzanny Wartenberg nie można było dostrzec nawet śladu piekła, które przeżyła podczas wojny. Kiedy ukrywała się przez 2,5 roku na strychu, a schwytana przez niemieckich żołnierzy w łapance stała już w kolejce do rozstrzelania w masowej egzekucji.

W latach 70. Zuzanna Wartenberg dostała propozycję spotkania z Hanną Krall, słynną reportażystką. Jednak ostatecznie nie zgodziła się na spotkanie i rozmowę o swoich przeżyciach.

– Hanna Krall pisze piękne książki o Żydach, ale ja przecież przez całe życie chciałam zapomnieć o mojej żydowskiej historii. Nigdy nie byłam bohaterką, za-

wsze uciekałam, kiedy coś złego się działo – mówi Zuzanna Wartenberg.

Rzadko i niechętnie rozmawiała o swoich tragicznych wspomnieniach.

– Rozpamiętywanie złych rzeczy nie ma żadnego sensu. Ważniejsze od tego, co było kiedyś, jest to, kim się jest teraz – mówiła.

Zula i jej niania

Zula. Tak ją wtedy wszyscy nazywali. To było zdrobnienie od pięknego żydowskiego imienia Sulamit, znanego z biblijnej „Pieśni nad pieśniami”.

Kiedy wybuchła wojna, Zula miała 9 lat. Urodziła się w Nowym Sączu, była jedynym dzieckiem Emila i Reginy Grossbardów.

Jej dziadek Simon Kleinman miał cegielnię w Biegonicach (wtedy była to sąsiednia wioska, od 1975 roku jest częścią Nowego Sącza). Ojciec Zuzanny pracował w tej cegielni.

Byli zamożną rodziną, którą stać było na zatrudnienie niani dla jedynej córki. Niani, która za kilka lat uratuje Zuli życie. Która z Zulą będzie mieszkać aż do śmierci. Ale o tym za chwilę.

Kiedy wybuchła wojna i niemiecka okupacja, Niemcy zaczęli prześladować Żydów. Rodzina Zuli uciekła do Pińska. Wiosną 1940 roku przeniosła się do Kołomyi, żeby być bliżej domu. Latem rozpoczęły się jednak wywózki, dlatego Grossbardowie przenieśli się do Jaremca. – Tam chodziłam do ukraińskiej szkoły, aż wybuchła wojna niemiecko-radziecka – opowiadała Zuzanna Wartenberg. – Najpierw miasto zajęli żołnierze węgierscy, później władzę objęli Ukraińcy. Rozpoczęły się mordy.

Burmistrzem Jaremca był wówczas adwokat Mironowicz. Jego żona ostrzegła

rodziców Zuzanny, że policjanci wyłapują i mordują Żydów, więc muszą uciekać.

– Uciekliśmy nad rzekę Prut. Tam nas znaleźli – opowiada Zuzanna Wartenberg.

To właśnie wtedy 11-letnią Zulę poprowadzono na masową egzekucję.

Zuzanna Wartenberg nie chciała opowiadać o tych strasznych przeżyciach również dlatego, że pewnie nikt by jej nie uwierzył.

Ona sama nie mogła uwierzyć, że można stać nad świeżo wykopanym masowym grobem i w milczeniu czekać na egzekucję. A ona tak czekała. Wszyscy czekali na swoją kolej w ciszy, bez krzyków, bez łez. SS-man przechodził od człowieka do człowieka, pociągał za spust, rozlegał się strzał i kolejne ciało wpadało do dołu. Za chwilę miał podejść do Zuzanny, ale grób okazał się za mały, za płytki.

Po prostu dół wypełnił się ciałami, więc Niemcy musieli przerwać egzekucję.

– Grób się zapełnił, więc resztę puścili wolno. Tak po prostu. Niemiec, który rozstrzelał po kolei kilkanaście osób, podszedł i powiedział, że możemy iść do domu – opowiada Zuzanna Wartenberg. – Dopiero wtedy zaczęłam się panicznie bać, że w drodze do domu znowu mnie złapią i tym razem już na pewno zastrzelą.

Polka, Niemiec, Ukrainiec – kto ocalił Zulę

To był pierwszy raz, kiedy ocalała. Takich cudownych ocalań było jeszcze kilka. Zawdzięczała je przede wszystkim swojej niani Adeli, ale także Niemcowi i ukraińskiemu kolaborantowi.

– Po tej historii z egzekucją burmistrz Mironowicz ukrył kilka żydowskich ro-

dzin u siebie w piwnicy – opowiada Zuzanna Wartenberg. – W kolejnych dniach jego żona wywoziła po kolei wszystkie rodziny z miasta furmanką, ludzie ukryci byli w sianie.

Zula na miesiąc trafiła do siostry burmistrzowej Mironowiczowej, która mieszkała w Stanisławowie.

Stamtąd dziewczynkę odebrała Aniela Prusakowa-Patkowska, która była sanitariuszką podczas obrony Lwowa w 1939 roku, a później łączniczką i sanitariuszką w Armii Krajowej w Warszawie. Była też kuzynką Anieli Hebdy. Obie uratowały Zulę i obie w 1994 roku zostały za to uhonorowane tytułem Sprawiedliwi wśród Narodów Świata, przyznawanym przez Instytut Yad Vashem osobom niosącym pomoc Żydom w czasie wojny.

Zula ocalała życie, ale straciła rodzinę. Rodzice Zuzanny w tym czasie byli w Turcji nad Stryjem. Tam w 1942 roku

Niemcy zastrzelili ojca Zuzanny, Emila Grossbarda. Mama Regina również zginęła, prawdopodobnie we Lwowie. Mamę Zula zdążyła jeszcze zobaczyć w Turcji, w dramatycznych okolicznościach.

Najpierw jednak uratowaną z egzekucji żydowską dziewczynkę Aniela Prusakowa-Patkowska zawiozła do rodzinnego Nowego Sącza. Tam w czerwcu 1941 roku Niemcy utworzyli getto.

– Moi rodzice, którzy musieli uciekać i ukrywać się, pomyśleli, że ja spokojnie przeczekał wojnę u naszej rodziny w Nowym Sączu – opowiada Zuzanna Wartenberg.

W Nowym Sączu jednak nazistowski terror również się wzmacniał. Dochodziło do licznych masowych egzekucji, transportów do obozów śmierci.

Ostateczna likwidacja nowosądeckiego getta nastąpiła 23 sierpnia 1942 roku. W tym dniu wszystkich Żydów



Zuzanna Wartenberg

Fot. M. Dragon

zgrupowano nad Dunajcem. Wyselekcjonowano do pracy przymusowej tylko tysiąc młodych mężczyzn. Resztę Żydów wywieziono w trzech transportach, w dniach 25–28 sierpnia, do obozu śmierci w Bełżcu i tam zagazowano.

Zula drugi raz cudownie ocalała.

– Nie byłam zameldowana w getcie i to mnie uratowało. Niemcy nie mieli mnie po prostu na swojej liście do wywózki – mówiła Zuzanna Wartenberg.

Zulę przysparzała jej przedwojenna niania. Aniela, córka chłopów z Małopolski, trafiła do Grossbardów w 1936 roku. Jechała tam ze łzami w oczach, bo ksiądz na mszy przestrzegał w kazaniu, żeby katolicy nie szli na służbę do Żydów, bo to grzech. Aniela z duszą na ramieniu pojechała jednak za pracą do Nowego Sącza.

– Aniela dobiegała czterdziestki, była typową służącą do wszystkiego. Szybko stała się jednak dla rodziny Grossbardów kimś bardzo bliskim – pisze Joanna Kuciel-Frydryszak w książce „Służące do wszystkiego”, której Aniela Hebda jest jedną z bohaterek.

Po wybuchu wojny Aniela została służącą w domu Alexandra, niemieckiego dyrektora cegielni, należącej dawniej do Simona Kleinmana.

– Alexander był garbaty, mieszkał z córką i dwojgiem wnuków: Antoniną i Ziemowitem. Jego córka wyszła za mąż za polskiego sędziego Kłosa, którego zabito potem w obozie w Auschwitz – opowiadała Zuzanna Wartenberg i dodawała ze śmiechem. – Wnuk zwoleńnika Hitlera był bardzo nietypowym Niemcem: nazywał się Ziemowit Kłos i mówił piękną polszczyzną!

Alexander zatrudnił w cegielni kilku Żydów. Robotnicy, korzystając z tego, że mogą wyjść poza getto, wywieźli też swój

cały dobytek i schowali w szopie przy domu Alexandra. Dowiedziało się o tym gestapo. Żydzi zostali od razu rozstrzelani, natomiast Alexander w dniu likwidacji getta 23 sierpnia 1942 r. został aresztowany.

Wrócił po trzech dniach do domu i powiedział Anieli, że żydowska dziewczynka nie może dłużej ukrywać się w jego domu. Aniela wysłała więc Zulę do rodziców.

Oklamałam mamę.

Wtedy widziałam ją ostatni raz

Kiedy Zula dotarła do Turki, dowiedziała się, że jej tata już nie żyje. Spełniły się jej najgorsze obawy. Dręczyło ją bowiem wspomnienie chwili załamania Emila Grossbarda.

„Znów nie dostaję od niego listów i okropnie się niepokoję, i dźwięczą mi w uszach słowa, które tatuś ostatnio powiedział: – Gdy umrę, to będę leżał w ziemi i nie będę widział tego pięknego świata. A ja mam dopiero 40 lat, więc chcę jeszcze żyć i patrzeć na to wszystko” – zanotowała Zula w swoim pamiętniku, który prowadziła w czasie wojny.

Matka ukrywała się w Turce nad Stryjem w strasznych warunkach. 12-letnia Zuzanna zrozumiała, że razem nie mają szans na przeżycie. Jeśli Niemcy albo Ukraińcy je znajdą, to zabiją obie. W jednej chwili podjęła trudną decyzję.

– Oklamałam mamę i powiedziałam, że Aniela kazała mi wracać do siebie, bo u niej mam schronienie – wspominała lekarka z Olesna. – Wtedy widziałam moją mamę po raz ostatni.

Emil Grossbard zginął, rozstrzelany w getcie w Turce nad Stryjem.

Regina Grossbard najprawdopodobniej zginęła w getcie we Lwowie. Prawdopodobnie, bo to tylko przypuszczenia.

– Nie wiem, ani gdzie, ani kiedy zginęli moi rodzice. Nie wiem nawet, gdzie są pochowani – mówiła ze smutkiem Zuzanna Wartenberg.

Z Turki do Nowego Sącza Zula wracała pociągiem.

– Miałam 12 lat i byłam dorosła. Wiedziałam, że z nikim nie mogę rozmawiać, że nie mogę za długo przebywać w jednym miejscu, żeby nie zwrócić na siebie uwagi – opowiada Zuzanna Wartenberg. – Wiedziałam, że jeśli zwrócę uwagę żołnierza albo policjanta, to mnie zabiją. Widziałam egzekucje i gwałty, widziałam na własne oczy wszystkie krwawe widoki wojny.

Kiedy wróciła do Nowego Sącza, ukryła się w ogrodzie za krzakami i do wieczora czekała na Anielę. Niania postanowiła ją ukrywać nawet przed Alexandrem, mimo iż mieszkała w jego domu! Ukryła Zulę w pokoiku na strychu, w którym spała. Tam dziewczynka ukrywała się przez 2,5 roku. Nie mogła dawać znaku życia. Nie mogła nawet chodzić, żeby odgłos kroków nikogo nie zaalarmował. Nawet zimą, w czasie największych mrozów, aż do wieczoru, do powrotu Anieli, nie mogła rozpalać w piecu, żeby dym jej nie zdradził obecności ukrywającego się żydowskiego dziecka.

Na strychu Zula ukrywała się od listopada 1942 r. do stycznia 1945 r. Przez ten czas tylko raz wyszła na dwór. Było to 4 marca 1943 roku. Aniela dostała wtedy wiadomość, że Niemcy będą przeszukiwać domy, żeby znaleźć ukrywających się Żydów. Dziewczynka ukryła się wtedy na cmentarzu.

Zuzanna Czarkowska odcina przeszłość grubą kreską

O tym, że w jego domu cały czas ukrywa się żydowska dziewczynka, Alexander do-

wiedział się dopiero w styczniu 1945 roku. Aniela zapytała wtedy dyrektora cegielni, czy może zabrać dziewczynkę do piwnicy, żeby uchronić ją przed bombardowaniem. Niemiec zgodził się. Kiedy Sowieci zdobyli Nowy Sącz, aresztowali niemieckiego dyrektora cegielni.

– Alexander dwa lata spędził w więzieniu i przez te dwa lata pisałam pisma w jego obronie, że uratował mi życie. Wypuścili go, ale niedługo potem zmarł – opowiadała Zuzanna.

Po wojnie Zula postanowiła oddzielić straszną przeszłość grubą kreską. Tak grubą, że zmieniła nawet swoje nazwisko. Podczas lat ukrywania się na strychu pisała pamiętnik. Podpisała go jako Zuzanna Czarkowska. Takie nazwisko, nową tożsamość wymyśliła sobie. Pod takimi danymi zarejestrowała się po wojnie. Takie nazwisko nosiła aż do ślubu.

Zuzanna została lekarką, w 1956 roku zamieszkała w Oleśnie, gdzie była pierwszym lekarzem pulmonologiem. Po kilku latach do Olesna przeprowadziła się również Aniela, która przeszła na emeryturę.

Podczas wojny Aniela Hebda ukrywała Zulę i opiekowała się nią. Teraz to Zuzanna Wartenberg mogła opiekować się swoją nianią aż do jej śmierci.

– Staralam się, żeby odpoczywała. Chciałam, żeby się czuła jak domownik, a nie jak służąca – powiedziała oleska lekarka Joanna Kuciel-Frydryszak, autorce książki „Służące do wszystkiego”.

– Jeszcze pomogła mi wychować moich synów – podkreślała Zuzanna Wartenberg. – Miała ukończone tylko cztery klasy szkoły powszechnej, ale była jednym z najmądrzejszych ludzi, jakie poznałam w życiu. Kiedy jest mi ciężko, to czasem modlę się do niej jak do świętej: „Aniello, pomóż mi”. Bo była świętą kobietą.

99 procent, czyli mocno zawyżona statystyka Zuli

Z wojennego piekła Zuzanna Wartenberg paradoksalnie wyniosła przeświadczenie, że ludzie są dobrzy. Bo przecież przeżyła wojnę tylko dzięki dobroci ludzkiej.

– Ja naprawdę wierzę w to, że 99 procent ludzi jest dobrych – powtarzała.

To nie był przejaw jej naiwności. W końcu zostawiała ten jeden procent, bo wiedziała przecież, jak okrutni potrafią być ludzie. Sama przyznawała, że ona również spotyka ludzi pełnych złości, których lepiej unikać, żeby nie zarażali nas swoją złością.

Może te 99 procent to była mocno zawyżona statystyka, ale Zuzanna Wartenberg chciała mocno podkreślić, że ludzi nie należy sądzić pochopnie. Bo człowieka poznajemy naprawdę dopiero w chwili próby. Ludzie, którzy mają wzniosłe idee na ustach, w trudnej chwili potrafią odwrócić się plecami od potrzebującego. A ci, na których wiesz się psy, mogą uratować życie.

Wielokrotnie ratowali właśnie życie Zuli! – W moim życiu miałam szczęście spotykać jedynie dobrych ludzi, nawet podczas wojny. Tylko dzięki nim przeżyłam – opowiada. – Aniela ukryła mnie na strychu. Ukraińiec Mironowicz wy-

wiół mnie schowaną w furmance z sianem. Niemiec Alexander pozwolił ukryć się w schronie. Dzięki nim ocalałam.

Podczas wojny Zuzanna Wartenberg nauczyła się, że ludzi nigdy nie można potępiać, skoro tak mało o nich wiemy.

– Mironowicza burmistrzem zrobili Niemcy, pracował dla hitlerowców, ale czy ktoś wie, ilu on ludzi uratował? – pytała lekarka z Olesna. – Ja wiem tylko o kilku żydowskich rodzinach, które ukrył w swojej piwnicy i wywiół potem z miasta.

Również już po wojnie, w Oleśnie, Zuzanna Wartenberg przeżyła straszne chwile. Tragiczną śmierć 14-letniego syna Tomasza, który utonął. Ciężką chorobę i przedwczesną śmierć męża. Poważny wypadek w karetce pogotowia, po którym pani doktor przez trzy lata nie chodziła i przez który musiała przejść na emeryturę.

Los doświadczył ją wiele razy, ale nic jej nie zламаło. Pacjentów najbardziej ujmowała swoją uprzejmością, życzliwością i uśmiechem, który nie zniknął jej z twarzy.

– Musiałabym mieć drugie życie, żeby odplacić ludziom za dobro, które dostałam od innych – mówiła Zuzanna Wartenberg. – Drugiego życia nie dostanę, czyli już nie zdołam odplacić.

SPOŁECZNE OGNISKO MUZYCZNE W OLEŚNIE 1957–2002

Powołanie Społecznego Ogniska w Oleśnie odbyło się 26 IX 1957 r. na posiedzeniu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Oleśnie na wniosek Władysława Olka, Przewodniczącego PPRN.

Z *Uchwały nr 24/239/57* dowiadujemy się, że nastąpiło „zatwierdzenie powstania Społecznego Ogniska Muzycznego przy Powiatowym Domu Kultury w Oleśnie, którego sprawy finansowe prowadzić będzie Rada Społeczna PDK w ramach środków specjalnych [...]”. Za wykonanie uchwały: Ob. Olek Władysław. Termin wykonania 15.10.1957 r.

Za uchwałą głosowali „jednomyślnie”: Olek Wł., Sobek Jan, Grzanka M., Piolorz Franc., Ostrowski Jan, Tokarz Szcz., Łucki Tadeusz¹.

Organizację powierzono kierownicze ówczesnego Referatu Kultury PPRN Otylii Frączek. Z racji swojej funkcji sprawowała i kierowała Ogniskiem do 1963 roku.

Zajęcia odbywały się popołudniami w budynku Liceum Ogólnokształcącego w Oleśnie. Sale wyposażono w pianina, które stały bezużytecznie w świetlicach, zakładach pracy czy instytucjach. Kierownikiem został Konrad Klimanek – Dyrektor Ogniska Muzycznego i Kapelmistrz Orkiestry w Lublińcu.

„Liczba chętnych przewyższała znacznie ilość miejsc w ognisku”².

Uroczyste otwarcie Społecznego Ogniska Muzycznego nastąpiło w listopadzie 1957 roku. Naukę rozpoczęło około 60 uczniów.

SOM działało w oparciu o statut, który określił następujące formy i zadania pracy szkoleniowej:

1. Kształcenie dzieci i młodzieży w dziedzinie muzyki, plastyki, i tańca w oparciu o wytyczne Ministerstwa Kultury i Sztuki;

2. Wyszukiwanie talentów i kierowanie uzdolnionych uczniów do dalszego szkolenia zawodowego;

3. Wychowanie aktywistów ruchu amatorskiego w dziedzinie muzyki, plastyki i tańca;

4. Współpraca z innymi instytucjami w celu upowszechniania tych dziedzin³.

Z roku szkolnego 1957/58 zachowały się pierwsze *Arkusze ocen, sprawowania i postępów w nauce ucznia*⁴.

Wynika z nich, że prowadzono naukę gry na fortepianie, akordeonie, zęćcia solfeżu, umuzykalnienia i zespołu instrumentalnego.

Pierwszymi nauczycielami Ogniska byli: Konrad Klimanek – akordeon, zespół i teoria, oraz Krystyna Sołtysek – fortepian.

² M. Żeleźniakowicz, *15 lat Społecznego Ogniska Muzycznego w Oleśnie*, „Głos Olesna” 1973 (nr 8) s. 149.

³ Tamże s. 149–150.

⁴ Archiwalia Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Oleśnie.

¹ Tekst niniejszej *Uchwały* znajduje się w zbiorach prywatnych Józefa Kozioła.

Naukę w SOM rozpoczęli wówczas m.in: Białkowski Ryszard, Dorabialski Sławomir, Dorabialski Janusz, Dziewońska Irena, Fedor Franciszek, Foryta Józef, Górak Andrzej, Hojda Józef, Hojda Krystyna, Hojda Urszula, Jokiel Józef, Kasperkiewicz Wojciech, Krąpiec Zdzisław, Kochler Aleksandra, Kokot Ludwika, Kowalczyk Anna, Księżarek Piotr, Kuczma Maria, Kuliberda Irena, Kuszerska Wiesława, Kłak Władysław, Krzyczkowska Grażyna, Kwakiewicz Danuta, Kwakiewicz Halina, Lipińska Jadwiga, Malicha Franciszek, Michalski Stefan, Moś Edeltrauda, Olek Marek, Pachulski Krystyna, Pawłowska Krystyna, Proszewski Andrzej, Smyczyńska Ewa, Szczęśniak Irena, Szydłowska Halina, Toboła Franciszek, Tracz Ewa, Wieczorek Anna, Woźna Edelgarda, Żeleźniakowicz Irena.

Po pierwszym roku działalności Ogniska wydano *Zaświadczenie Społecznego Ogniska Muzycznego przy oddziale kultury Prezydium Powiatowym Rady Narodowej*. Niestety brak danych, ilu uczniów zrezygnowało po pierwszym roku nauki, a ilu uczęszczało dalej i ukończyło SOM.

Naukę w roku szkolnym 1958/59 rozpoczęli i kontynuowali od 4 do 6 lat: Czopek Grażyna – fortepian, 4 lata; Chłód Gabriela – fortepian, 4 lata; Danecki Andrzej – fortepian, 5 lat; Leszczyna Maria – fortepian, 6 lat (świadectwo ukończenia); Małolepsza Jadwiga – fortepian, 5 lat.



Uczennica SOM w Oleśnie podczas koncertu



Społeczne Ognisko Muzyczne. Filia SOM Zębowice 1979/80



Uczennica SOM w Oleśnie podczas koncertu

Fot. ze zbiorów autorki artykułu

Zachowane *Arkusze ocen* z roku szkolnego 1959/60 informują o następujących uczniach: Glauer Adelajda – fortepian, 4 lata; Kempa Krystyna – fortepian, 5 lat (świadcstwo ukończenia); Kopeczek Maria – fortepian, 5 lat (świadcstwo ukończenia) oraz Plenik Elżbieta – 5 lat, Rzońca Zbigniew – 3 lata, Stuliłowa Jolanta – 3 lata, Stuliłowa Bogdan – 4 lata, Tindeisen Katarzyna – 4 lata⁵.

Od września 1960 roku zajęcia odbywały się w Powiatowym Domu Kultury, w dwóch pomieszczeniach garderoby. Naukę w SOM wzbogaciły dodatkowo zajęcia z rytmiki, prowadzone przez Mirosławę Hrycyk, które cieszyły się ogromnym powodzeniem⁶.

Liczba chętnych do nauki w SOM była w dalszym ciągu większa niż ilość miejsc. Dlatego przyjmowano tylko osoby, które posiadały instrumenty. Dodajmy, że Ognisko nadal borykało się z trudnościami finansowymi (czesne wynosiło 120 zł), a szczególnie brakowało dobrych instrumentów do prowadzenia zajęć.

Zachowane *Arkusze ocen* z roku szkolnego 1960/61 informują o następujących uczniach: Dziubek Dorota – 3 lata, Gatner Gabriela – 3 lata, Kuźnicki Bartłomiej – 2 lata, Kuźnicki Tomasz – 2 lata, Leszczyna Halina – 2 lata, Lesik Elżbieta – 3 lata, Małolepszy Janusz – 2 lata, Maroń Krystyna – 3 lata, Pichur Grażyna – 3 lata, Pogorzałek Krystyna – 4 lata, Uhl Mirosława – 3 lata, Wyprzędz Anna – 2 lata.

W roku szkolnym 1961/62 kształcili się: Pietrzok Ilona – 4 lata, Jończyk Bożena – 2 lata, Szpor Franciszek – 2 lata

oraz Gatner Irena, Sadłucka Halina, Tkać Krystyna, Rzeźnik Monika, Tukowska Barbara (1 rok), natomiast w kolejnym roku szkolnym: Fierla Irena – 3 lata, oraz Borecka Krystyna, Jama Kazimierz, Ogórek Barbara, Łuczak Lidia, Łuczak Marian, Nowak Maria, Zając Anna (1 rok).

Nauka odbywała się na fortepianie w dwóch działach: dziecięcym i młodzieżowym. Z zachowanych arkuszy ocen wynika, iż często z działu dziecięcego po 3–4 latach nauki automatycznie przenoszono ucznia na dział młodzieżowy, aby mógł ukończyć naukę w Ognisku. Jednym z powodów nieukończenia SOM były z całą pewnością wyjazdy rodzin do Republiki Federalnej Niemiec na stały pobyt.

W latach 1963–1965 pieczę nad SOM sprawował Tadeusz Krzyczkowski, zastępca inspektora oświaty Wydziału Oświaty i Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Oleśnie.

„W styczniu 1964 r. nastąpiło przekazanie przez Technikum Rachunkowości Rolnej części budynku przyległego do PDK przy ul. Marchlewskiego 33 na cele ogniska. Był to przełomowy moment w rozwoju tej placówki. Po adaptacji pomieszczeń i przekwaterowaniu lokatora do budownictwa miejskiego, co ostatecznie nastąpiło 1966, ognisko otrzymało własny lokal. Zaistniały możliwości zaangażowania nowych nauczycieli i przyjęcia dalszych uczniów. Uruchomiono klasę skrzypiec, gitary”⁷.

W latach 1965–1967 nadzór nad Ogniskiem sprawował Stanisław Michalski, ówczesny kierownik Domu Kultury w Oleśnie.

⁵ Podając ilość lat nauki przy nazwisku ucznia bazowałam na wpisach w zachowanych arkuszach ocen. Nie wykluczam braku dalszych wpisów lat nauki.

⁶ M. Żeleźniakowicz, dz. cyt., s. 150.

⁷ Tamże.

W dniu 20 X 1965 r. odbyło się zebranie Komitetu Rodzicielskiego Społecznego Ogniska Muzycznego w Oleśnie o następującym porządku:

1. Ogólne sprawy SOM.
2. Preliminarz budżetowy.
3. Zaznajomienie ze Statutem.
4. Wybór Komitetu Rodzicielskiego.
5. Wolne wnioski.
6. Wywiadówka indywidualna.

Na zebraniu obecny był podinspektor do spraw kultury ob. Krzyczkowski Tadeusz. Obecnych 23 osoby.

Do pkt. 1.

Kierownik SOM ob. Michalski Stanisław omówił ogólne sprawy Ogniska, wspominając o przejściu Ogniska do Miłośników Ziemi Oleskiej, jako opiekuna. Wówczas Ognisko mogłaby otrzymać dotację państwową. Do Ogniska uczęszcza obecnie 18 uczniów do klasy fortepianu i 23 uczniów do klasy akordeonu.

Do pkt. 2.

[...] Poruszona została sprawa zwolnień niektórych rodziców z częściowej odpłatności, co będzie należało do czynności nowo wybranego Komitetu Rodzicielskiego. Ob[ywate]l Krzyczkowski T[adeusz], zauważył że w preliminarzu nie ujęto pozycji na zakup nowych instrumentów – akordeonów do Ogniska; przyrzekł jednak że uczyni to Wydział Kultury z końcem roku, po rozpatrzeniu potrzeb.

Do pkt. 3.

Kierownik zapoznał zebranych ze Statutem Ogniska.

Do pkt. 4.

Zebrani spośród siebie wyłonili kandydatów do Komitetu Rodzicielskiego, który został jednogłośnie wybrany.

Skład Komitetu:

Podgórski Aleksy, Hojda Andrzej, Korbiel Wincenty, Zawilska Elżbieta, Polak Stefan, Stróżyk Anna, Danielczok Anna, Bieniek Czesława, Hamela Roman.

Przewodniczącym Komitetu został wybrany ob[ywate]l Polak Stefan.

Do pkt. 5.

W wolnych wnioskach poruszono sprawę nauczania w Ognisku na instrumentach a przynależność uczniów do zespołów szkolnych. Na wniosek podinspektora ustalono, że do zespołów szkolnych można werbować dzieci ze Społecznego Ogniska Muzycznego po dwu latach nauki.

Rodzice zobowiązali się jednocześnie do opłacenia składek w wysokości 10 zł miesięcznie od 1 IX [19]65 r. na Komitet Rodzicielski w celu urządzenia dzieciom – uczniom SOM zabawy noworocznej wraz z upominkami po popisie półrocznym.

Uchwalono, że Komitet Rodzicielski wystosuje pismo do PZGS Olesno z prośbą o otoczenie patronatem opiekuńczym Społeczne Ognisko Muzyczne⁸.

W 1965 roku Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej przejęło pieczę nad SOM. Dzięki temu można było ubiegać się o dotację z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Oleśnie. Z otrzymanej pomocy finansowej zakupiono podstawowy sprzęt i pomoce do prowadzenia zajęć.

W roku 1966 z inicjatywy Władysława Pruchnowskiego, dyrektora Domu Kultury w Gorzowie i Józefa Kozioła – nauczyciela i instruktora muzyki w tym mieście, powstała filia ogniska muzycznego w Gorzowie Śląskim. Zajęcia prowa-

⁸ Wyciąg z Protokołu Zebrania Rodzicielskiego Społecznego Ogniska Muzycznego w Oleśnie w dniu 20 X 1965 r. Protokołowała [Maria] Proszewska. Archiwalia PSM w Oleśnie.

dzili m.in.: Róża Fojcik, Aleksandra Czyta, Stanisław Podwika, Stanisław Matyja oraz wspomniany już, Józef Koziół. Od 1971 roku do grona pedagogicznego dołączyli: Elżbieta Stefan, Joachim Stefan, Ireneusz Mieszkalski i Zbigniew Ziora. Naukę prowadzono na fortepianie, akordeonie, gitarze, instrumentach dętych oraz zajęcia z teorii muzyki. Utworzono dwa działy: dziecięcy – 6-letni i młodzieżowy – 4-letni. Na szczególne wyróżnienie za zaangażowanie się w działalność Ogniska należy się nauczycielom: Elżbiecie Stefan i Joachimowi Stefan. Zorganizowali oni wiele imprez i koncertów na rzecz społeczności gorzowskiej oraz dbali o estetykę i sprzęt w klasach, w których odbywały się zajęcia. Nadzór pedagogiczny pełnił od 1974 roku J. Koziół, uczestnicząc w przesłuchaniach semestralnych i rocznych.

W 1994 roku ognisko muzyczne usamodzielniało się i przeszło pod nadzór Domu Kultury w Gorzowie Śląskim, działając do 2015 roku.

Następnie nadzór nad SOM sprawował od 1967 do 1969 kolejny kierownik Domu Kultury w Oleśnie, Helmut Włoka.

W 1968 roku w oleskim ognisku uruchomiono zajęcia plastyczne, które prowadził przez trzy lata Adam Chyrek. Z tego m.in. powodu ognisko zmieniło nazwę na Społeczne Ognisko Artystyczne. Zawieszono wówczas zajęcia z rytmiki ze względu na brak nauczyciela.

„W czasie lustracji fachowych przeprowadzonych przez kierownika Samodzielnego Referatu Artystycznego Wydziału Kultury PWRN w Opolu Piotra Świerca, w lutym 1968 i 1971 r. pozytywnie oceniono pracę ogniska, postulowano jednak rozszerzenie bazy materialnej i ilościowe zwiększenie sal lekcyjnych. Dzięki stale

wzrastającym dotacjom w 1969 r. zdołano zakupić dwa pianina; jedno z funduszy PRN w Oleśnie, a drugie z funduszy PWRN w Opolu. W 1970 r. Wydział Kultury PWRN w Opolu przyznał ze Społecznego Komitetu Funduszu Budowy Szkół i Internatów 90 tys. zł na zakup instrumentów muzycznych i pomocy naukowych. W roku następnym przeznaczono na ten cel dalsze 100 tys. zł, co pozwoliło na wymienienie zużytego sprzętu i modernizację wyposażenia”⁹.

W latach 1969–1974 funkcję dyrektora Ogniska pełnił Franciszek Ligenza – członek Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Oleskiej. W poprzednich latach był on także stałym społecznym konsultantem.

W tym okresie nauczyciele uczestniczyli w szkoleniach prowadzonych przez Okręgowy Zespół Metodyczno-Programowy Szkolenia Artystycznego w Opolu. Zajęcia prowadzono w klasie fortepianu, akordeonu, gitarze, skrzypcach i trąbce na dziale dziecięcym i młodzieżowym. Prowadzono również zajęcia teorii.

W 1974 r. dyrektorem Powiatowego Domu Kultury w Oleśnie został Józef Koziół.

Bernard Krupa, z ramienia Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Oleskiej, zawarł z J. Koziołem również umowę na pełnienie funkcji dyrektora Ogniska Muzycznego. Rozpoczął się dynamiczny rozwój placówki. Adaptowano następne pomieszczenia na sale lekcyjne i zajęcia teoretyczne. Zwiększył się stan zatrudnionych nauczycieli o najwyższych kwalifikacjach, tym samym podniósł się poziom nauczania i osiągnano coraz to lepsze wyniki.

⁹ M. Żeleźniakowicz, dz. cyt., s. 150–151.

Oprócz istniejącej już filii gorzowskiej, J. Koziół założył kolejną filię ogniska w Praszce, gdzie zajęcia prowadzili na gitarze, fortepianie i akordeonie Marian Grzebiela i Ireneusz Mieszkalski. Filia ta działała od 1975 do 1985 roku. W tym samym czasie powstała również filia ogniska w Zębolicach, gdzie zajęcia prowadzili m.in.: Maria Lesik, Grażyna Mazurkiewicz, Edyta Lopatta, Regina Kutz.

Po utworzeniu województwa częstochowskiego, w 1976 r. powstało Częstochowskie Towarzystwo Muzyczne. Do jego statutowych zadań należało organizowanie, prowadzenie i nadzorowanie społecznych ognisk artystycznych na terenie województwa.

4 IV 1976 r. odbyło się spotkanie organizacyjne, na którym powołano władze stowarzyszenia. W skład pierwszego zarządu weszli dyrektorzy i nauczyciele szkół oraz ognisk muzycznych z terenu województwa. Byli to: Czesław Wiczorek – prezes; Wojciech Łukaszewski i Józef Koziół – wiceprezesi, Danuta Stańczyk – sekretarz, Irena Kalinowska – skarbnik oraz Ludomira Grądzman, Stefan Poroś, Stanisław Sobieraj – członkowie zarządu.

Opieka CTM (pod tą nazwą działało ono do 1998 roku) nad działalnością ognisk była wszechstronna. Towarzystwo nadzorowało merytoryczną działalność placówek poprzez nadzór pedagogiczny, hospitacje zajęć oraz organizację szkoleń dla nauczycieli. Pełniło też nadzór administracyjny, dotowało działalność ognisk oraz organizowano różnorodne imprezy muzyczne. Należały do nich coroczne wojewódzkie koncerty uczniów społecznych ognisk artystycznych, przeglądy, konkursy i koncerty okolicznościowe. Od 1984 r. organizowano też egzaminy

końcowe i półroczne w skali wojewódzkiej z udziałem komisji pedagogów, powołanych przez CTM – aby stale podnosić poziom nauczania w ogniskach.

Źródłem finansowania działalności ognisk były dotacje Ministerstwa Kultury Sztuki oraz środki własne, pozyskiwane z opłat za naukę. Rosnące koszty utrzymania placówek powodowały konieczność zwiększania opłat. Miało to niekorzystny wpływ na liczbę uczniów. Inflacja na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, jak też zaprzestanie dotowania stowarzyszeń przez budżet państwa miały negatywny wpływ na działalność ognisk. Dlatego ogniska i ich filie musiały się utrzymywać wyłącznie z opłat za naukę. Częstochowskie Towarzystwo Muzyczne pozbawione zostało własnego lokalu i w 1998 roku na walnym zgromadzeniu zmieniono nazwę statutową i zakres statutowej działalności.

W 1976 roku z inicjatywy dyrektora J. Koziół został powołany nowy Komitet Rodzicielski w SOM. Na zebraniu rodziców w dniu 8 X 1976 roku wybrano następujący skład Zarządu: „ob. Wacławik – przewodniczący, z-ca przewodniczącego – Kniejski Teofil i Gąsior Krystyna, sekretarz – Włóczyk Franciszek, skarbnik – Osyra, członkowie - Bieniek Czesława, Dymarek, Wilczek Werner [...]”

Ustalono roczną składkę w wysokości 100 zł.

[...] Perspektywy na przyszłość SOM to powołanie Szkoły Muzycznej w Oleśnie nie wcześniej jak za 2 lata. Sprawa powstania Szkoły Muzycznej stawiana była na plenum Komitetu Miejsko Gminnego i *Banku Miast 440*¹⁰.

¹⁰ Wyciąg z Protokołu z zebrania rodziców Społecznego Ogniska Muzycznego w Oleśnie w dniu

Dysponując składkami i dotacjami, Komitet Rodzicielski mógł pomagać uczniom zdolnym z mniej zamożnych rodzin, rodzeństwom – udzielając m.in. zniżek w opłatach za naukę i partycypował w organizacji wyjazdów uczniów na koncerty oraz w zakupie nagród dla najzdolniejszych.

Dzięki staraniom ówczesnych władz oleskich i wojewódzkich oraz dyrektora Ogniska na bazie SOM powstała szkoła muzyczna.

Organizację powierzono Józefowi Koziołowi, który został oddelegowany do jej utworzenia oraz nadzorowania przebudowy budynku przy ul. Marchlewskiego 33, gdzie dotychczas funkcjonowało SOM.

Zajęcia na czas budowy (do czerwca 1982 r.) zostały przeniesione do pomieszczeń domu kultury. W dniu 1 IX 1982 r. oddano do użytku budynek szkoły muzycznej.

1 IX 1981 r. rozpoczęła działalność Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Oleśnie. Odtąd zaczyna zmniejszać się liczba uczniów SOM na poczet PSM. Z roku na rok w nowo utworzonej szkole przybywało klas, ale pozostał określony limit przyjęć oraz wiek uczniów. W SOM nie było takich ograniczeń.

Dyrektor J. Kozioł w porozumieniu z Radą Pedagogiczną szkoły zaproponował, aby uczniowie SOM uczestniczyli w zajęciach teorii w szkole muzycznej. Stworzono szansę uczniom, aby w razie zwolnienia się miejsca w PSM mogli bez problemu kontynuować naukę – niekoniecznie zaczynając od klasy pierwszej. Poza tym większość nauczycieli szkoły

pracowała w SOM i miała możliwość proponowania przeniesienia ucznia z SOM do PSM. Tak więc Ognisko stanowiło swoistą dodatkową „bazę” dla szkoły, a uczniowie SOM nie odczuwali różnicy w kształceniu i uczestniczyli czynnie w życiu szkoły.

Warto dodać, iż dwoje absolwentów SOM – Irena Żołędź (Korbiel) – fortepian, a później Andrzej Rataj – gitara, zostali nauczycielami szkoły.

14 V 1983 r. J. Kozioł zorganizował jubileusz 25-lecia Społecznego Ogniska Muzycznego w Oleśnie. Jubileusz ten stał się okazją do podsumowania działalności oraz dorobku dydaktyczno-wychowawczego placówki.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego w Częstochowie, Wydziału Kultury, władze Miasta i Gminy Olesno, przedstawiciele Częstochowskiego Towarzystwa Muzycznego, nauczyciele SOM, absolwenci i przyjaciele SOM. Nagrodzono zasłużonych nauczycieli i pracowników; Janina Czaja otrzymała odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”.

Na podstawie zachowanych dokumentów sporządzono wykaz liczbowy uczniów i absolwentów SOM w minionym 25-leciu:

Rok szkolny	Liczba uczniów	Absolwenci
1958/59	7	
1959/60	18	
1960/61	20	
1961/62	36	
1962/63	42	
1963/64	42	3
1964/65	51	
1965/66	47	2

8 V 1976 r. Protokołowała Jadwiga Łojczyk. Archiwalia PSM w Oleśnie.

Rok szkolny	Liczba uczniów	Absolwenci
1966/67	65	4
1967/68	67	3
1968/69	114	3
1969/70	113	16
1970/71	118	15
1971/72	116	5
1972/73	118	6
1973/74	99	4
1974/75	120	7
1975/76	130	15
1976/77	188	14
1977/78	218	12
1978/79	221	8
1979/80	207	11
1980/81	208	21
1981/82	112	7

Opracował: Józef Koziół
(zbiory prywatne J. Koziół)

Spółecznym Ogniskiem Muzycznym w Oleśnie do obchodów jubileuszowych w 1983 r. kierowali: Konrad Klimanek (1957–1959), Otylia Fronczek (1959–1963), Stanisław Michalski (1963–1966), Helmut Włoka (1966–1969), Franciszek Ligenza (1969–1974), a następnie Józef Koziół (1974–1999).

A oto nauczyciele, którzy uczyli w SOM w latach 1957–1983: Jerzy Bober, Jadwiga Erdmańska, Ryszard Fofitar, Henryka Gabryś, Edward Gawroński, Anatol Hrycyk, Mirosława Hrycyk, Janusz Kędzia, Konrad Klimanek, Jan Kibała, Jan Kopicara, Edyta Lopatta, Maria Lesik, Ireneusz Mieszkalski, Franciszek Pietras, Andrzej Soberka, Adelgunda Sołtysek, Krystyna Sołtysek, Ewa Tracz, Ernest Zajac.

Pracownicy administracji i obsługi: Jadwiga Łojczyk, Władysław Pruchnowski, Elżbieta Krawczyk, Kazimierz Bo-

rowczak, Solińska Aleksandra, Maria Zalewska.

Od 1985 roku zaczyna znacząco zmniejszać się liczba uczniów w Ognisku. SOM utrzymywało się tylko z czesnego, w minimalnym stopniu partycypując w kosztach utrzymania budynku i pracowników. Liczba uczniów oscylowała między 30 a 40. Natomiast rozszerzył się zakres nauki na instrumentach dętych drewnianych, blaszanych i perkusji.

Pogłębiający się kryzys gospodarczy, brak pomocy ze strony państwa i słabnąca działalność Częstochowskiego Towarzystwa Muzycznego skłoniły dyrektora J. Koziół do podjęcia decyzji, by SOM zrezygnowało z członkostwa w CTM.

Na posiedzeniu Rady Pedagogicznej w dniu 28 VIII 1997 r. podjęto uchwałę, by SOM usamodzielniało się i działało od 1 IX 1997 r. przy PSM I st. w Oleśnie.

1 IX 1999 r. nowym dyrektorem Ogniska została Janina Czaja-Koziół.

W 2001 roku dyrektor szkoły muzycznej skorzystał z urlopu dla poratowania zdrowia, a następnie przeszedł na emeryturę. Odchodząc zarekomendował Jana Malińskiego do pełnienia obowiązków dyrektora szkoły. Współpraca pomiędzy dyrektorami SOM i PSM nie układała się najlepiej. Coraz częściej można było usłyszeć, że działalność SOM nie przynosiła i nie przynosi istotnych korzyści szkole (na bazie SOM powstała szkoła muzyczna) i należy zmienić status działalności ogniska. Ponadto równoległe funkcjonowanie dwóch placówek muzycznych w tej samej bazie lokalowej, stawało się coraz bardziej skomplikowane.

Ostatecznie Społeczne Ognisko Muzyczne w Oleśnie po 45 latach zakoń-

czyło swą działalność latem 2002 roku. 1 września tegoż roku powołano Stowarzyszenie „Pro Musica Viva” oraz „nowe ognisko” o nazwie Młodzieżowe Studium Muzyki Rozrywkowej.

Szkoda, że nie pozostawiono poprzedniej nazwy – nazwy instytucji muzycznej z tradycjami i wieloletnim dorobkiem. Zwróćmy uwagę, że społeczne ogniska muzyczne w dalszym ciągu istnieją w wielu miastach.

Pozostali nauczyciele uczący w SOM: Janina Czaja - Kozioł, Margarita Dworakin, Bogdan Dziuba, Leon Gbur, Jolanta Golańska, Anna Grajpel, Marian Grzebiela, Krystyna Janke, Maria Kalinowska, Karina Kandzia – Maniak, Krystyna Kornek, Małgorzata Kosarga – Bednarek, Józef Kozioł (jako nauczyciel), Regina Kutz, Agata Napp, Jan Maliński, Stanisław Matyja, Izabela Mirecka, Teresa Nowak, Małgorzata Nowicka, Czesław Sokalski, Grzegorz Strogulski, Tomasz Suchara, Stanisław Szczepański, Andrzej Rataj, Agnieszka Palmer, Bogumił Poznański, Ireneusz Poznański, Elżbieta Stefan, Joachim Stefan, Krystyna Wolna, Zbigniew Ziora, Irena Żołędź.

Pozostali pracownicy administracji i obsługi: Maria Proszewska, Aniela Lukosik, Aleksandra Konieczko, Gabriela Joszczok, Maria Fronczek, Maria KołECKA, Jadwiga Kajosz, Maria Obłąk.

Społeczne Ognisko Muzyczne w Oleśnie pozostało w żywej, serdecznej pamięci swoich uczniów i nauczycieli.

„Cieszę się, że w latach 1969–1978 mogłem uczęszczać do Ogniska. Nie chodzi mi tylko o nabycie umiejętności gry na pianinie. Podczas wspomnianych popisów, obserwując dzieci uczące się gry na akordeonie i ich rodziców, myślałem, że otarłem się o coś takiego bardzo subtelnego, jak tradycje muzyczne na Śląsku. Ich korzenie wyrastały wyraźnie z domów rodzinnych. Zarówno dla dzieci, jak i ich rodziców gra na instrumencie była ważna”¹¹.

Będąc ostatnim dyrektorem prowadzącym tę placówkę, mając dostęp do materiałów z archiwum SOM oraz znajdujących się w zbiorach prywatnych, pragnę przypomnieć i uczcić tych wszystkich, dla których Społeczne Ognisko Muzyczne w Oleśnie zawsze było chlubą i stanowiło cenny skarb rodzimej kultury muzycznej.

„Ludzie tworzą historię – historia tworzy ludzi” Janina Czaja-Kozioł

Autorka artykułu dziękuje dr. Grzegorzowi Brodackiemu za inspirację i pomoc.

¹¹ G. Brodacki, *Rozpoczyna się natarcie*, „Rocznik Powiatu Oleskiego” 2019 (nr 12) s. 288 (rozdział pt. *Inna szkoła* poświęcony SOM w Oleśnie).

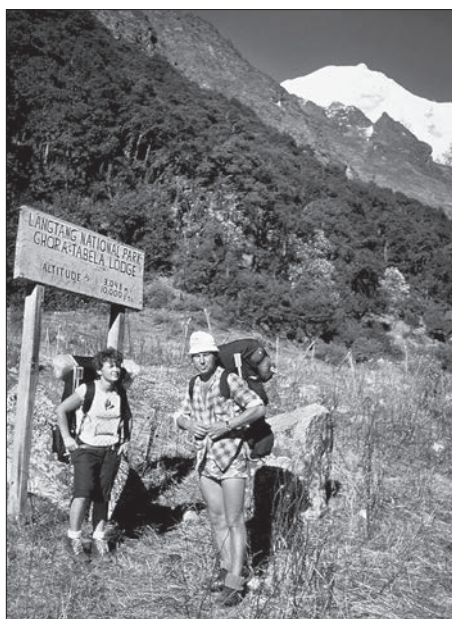
Z OLESNA W HIMALAJE

W latach 20. XXI wieku – nic szczególnego, karta z gotówką, 16 godzin lotu i... jesteś w Nepalu. W połowie lat 80. hasło „Z Olesna w Himalaje” brzmiało nierealnie. Mimo to udało się zorganizować wyprawę!

W owym czasie z Olesna regularnie w Beskidy i Tatry jeździła grupka zapaleńców z koła PTTK przy oleskiej „Armaturze”. Ernest Hober był szefem koła, a jego skład to między innymi: Paweł Bieniek, Teresa Paliwoda, Lidka Skowronek, Antek Pownuk. Latem 1985 r. podczas wycieczki na Babią Górę olescy zdobywcy szczytów zaprzyjaźnili się z GOPR-owcem i przewodnikiem tatrzańskim Henrykiem Ostrowskim. Postanowili wówczas, że następnym etapem ich przygody z górami będą Tatry Słowackie. Wyjazdy na Słowację organizował już Heniek. Na taki właśnie wypad udało mi się, studentowi, załapać. Wysoka, Gerlach, Rochacze to trasy dające przedsmak gór przez duże G. Wieczorami przy ognisku podlewającym „Złotym Bażantem” Heniek opowiadał o wyjeździe zakopiańskich TOPR-owców do Nepalu pod Annapurnę. Przy piwie czasem rodzą się fajne pomysły. Tak było i tym razem. Jedziemy w Himalaje!

Po nocnej euforii, rankiem, w tatrzańskim chłodzie i z chłodną już głową zaczęliśmy się zastanawiać, jak taki wyjazd przygotować, a zwłaszcza za co... Ostrowski wziął na siebie organizację przelotów lotniczych i przewodnictwo w Nepalu. Dla nas, ja oczywiście też zgłosiłem akces na wyprawę, pozostało załatwienie pasz-

portów, zgody na wyjazd, konta A (konto w walucie np. USD, DM, GBP) oraz ok. 400 USD. W 1985 r. była to suma kosmiczna, zwłaszcza dla studenta. Rok później – nad Balatonem – oleska ekipa w celu zdobycia paszportów i zgody na wyjazd w Himalaje wymyśliła powołanie do życia Oleskiego Klubu Wysokogórskiego. Znaleźliśmy więc rozwiązanie kilku problemów, zaś Ernest Hober znalazł... miłość swojego życia! Klub uzyskał rejestrację w ministerstwie oraz zgodę na wyjazd. Ernest, nominowany na oficjalnego kierownika wyprawy z pieczątką, wybrał jednak ślub zamiast Nepalu. Pozostało nas już tylko kilku zapaleńców i trzeba było załatwić jeszcze co nieco... Pojechałem wtedy na studencką wycieczkę do Jugosławii, by zarobić i po powrocie do Polski zgłosić posiadanie waluty, co było warunkiem założenia konta A. „Zarabianie” polegało na sprzedaniu na targu wszystkich moich rzeczy i nagabywaniu na campingu niemieckich naturystów: „Haben Sie etwas deutsche Mark zu verkaufen?”. Pozostało już tylko zgromadzenie ekipunku turystycznego (kurtka i śpiwór puchowe od Małachowskiego), uzyskanie zgody Studium Wojskowego na wyjazd i pożyczanie od znajomych 400 USD... Poza tym musiałem opracować logistykę... zwrotu kosztów, a to mogło się udać za pomocą zwykłego handlu. Plan wyprawy zakładał lot do Bangkoku – tam zakupy – lot do Kathmandu – tam sprzedaż wszystkiego, co się da – wyprawa w Himalaje – powrót do Bangkoku, powtórne zakupy



Teresa Paliwoda i Paweł Bieniek w dolinie Langtangu na wysokości 3048 m

i sprzedaż towaru w Polsce. Teoretycznie powinno wyjść na zero, czyli mógłbym oddać długi, a Himalaje byłyby profitem...

Wreszcie wyjazd! Mimo wielu przeszkód wszystko udało się załatwić i jesienią 1987 r. zameldowaliśmy się na lotnisku w Warszawie. Ostatecznie oleską ekipę tworzyli: Paweł Bieniek, Teresa Paliwoda, Kuba Martyniak z Bielska-Białej, Henryk Ostrowski z Rabki, no i ja. Już na lotnisku Okęcie pierwsze problemy... Limit bezpłatnego bagażu wynosił 25 kg, czyli przynajmniej o 10 kg za mało. A nasze finanse były ograniczone... Wtedy opatentowałem odprawę bagażu „na tzw. buta” – trzeba umiejętnie zablokować od spodu wagę na stanowisku odprawy buciorem górskim. Tym sposobem nikt nie płacił za nadbagaż. Przy moim trzecim podejściu do bramki kontroli osobistej kazano mi się rozebrać do spodenek. Drobną sensację wzbudziła sterta żelastwa, którą miałem pod kurtką



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Na tle południowej ściany Annapurny stoją od lewej: Paweł Biniek, Małgorzata Bero, Mirosław Dedyk i Henryk Ostrowski

puchową: 3 Zenity, 3 lornetki, radzieckie zegarki, kłódki itp. WOP-iści jednak wyrozumiale pozwolili mi wszystko zatrzymać. Po odprawie – do samolotu... Lecieliśmy samolotem radzieckim. Zaczęło się ekscytująco, bowiem kilka lat wcześniej taki sam IŁ 62 wraz z Ireną Jantar na pokładzie rozbił się w lasach kabackich. Podczas technicznego międzylądowania w Taszkencie, gdzie usłyszeliśmy stanowcze „выходить запрещено”, przy tankowaniu samolotu pękł wąż i paliwo lotnicze rozlało się po betonie. Bangkok oszołomił nas klimatem (mieliśmy ciuchy w góry wysokie), sześciopasmową autostradą i „zachodnimi” sklepami w kraju niby trzeciego świata. Nepal był już bardziej swojski. Z Katmandu w stronę Langtangu wyruszyliśmy zdezelowanym lokalnym autobusem. Szutrowa wąska droga wiodła ostrymi serpentynami, które au-

tobus cudem jakoś pokonywał. Najlepsze były widoki, a sporą dawkę adrenaliny gwarantował bagażnik na dachu. W połowie drogi coś huknęło i autobus stanął. Urwał się wał napędowy, na szczęście jechaliliśmy pod górkę. Wreszcie dojechaliliśmy. Jesteśmy w Himalajach.

Program górski zaczęliśmy szaloną jazdą dnem rzeki Trisuli radzieckimi UAZ-ami szmuglowanymi z Afganistanu. Długi trekking doliną Langtangu pod Langtang Lirung wyrzył się w pamięci wręcz minuta po minucie. Wy-sokość 3000 m, 4000 m, szczyt Tsergo Ri 4984 m n.p.m. Szalejące tętno, ból głowy, a przy tym niesamowity kolor nieba, ośnieżone wierzchołki, buddyjskie murki mani. I jeszcze potworny kaszel chorych dzieci z kamiennych szalasów, okrutna bieda tubylców, tybetańscy handlarze... Swoje buty wymienilem na wisiorki tybetańskie i mocno używany, ale za to oryginalny, nóż kukri (broń osobista Gurków, coś jak mała maczeta). Przy rozmowach na migi pomagał „tłumacz” – miejscowy samogon. Spaliśmy w łódkach – chałupach z wydzielonymi drewnianymi boksami 2 x 2 m zamykanymi na kłódkę. Królem posiłków jest dal bath, potrawa składająca się z zupy z soczewicy, ryżu, warzyw w ostrym sosie, pikli i czasem kawałków kurczaka krojonego w poprzek kości. Dla mnie najlepsza potrawa, bo można prosić o dokładki i danie, które Nepalczycy jedzą codziennie, czyli dobrze zrobione.

Nie sposób wszystkiego wymienić. Wrażen co niemiara. Nepal to kraj z klimatem (a więc także fauną i florą) od zwrotnikowego po subarktyczny, ze społeczeństwami różnych ludów, z przenikającymi się religiami. Stolica Kathmandu ze średniowiecznymi zabytkami na każ-

dym placu i podwórku to miejsce o największej na świecie ilości świątyń przypadających na 1 km². Trzeba kilku dni, by niespiesznie poczuć klimat starożytnych miast-państw doliny Katmandu: Bhaktapuru, Patanu i Durbar Squeru. Należy odwiedzić najstarszą stupę buddyjską Bodhanath i wspiąć się po 365 stopniach ku wszechwidzącym oczom Buddy w świątyni Swayambunath. Na koniec zadumać się nad losem w hinduistycznym Pasupatinach, świętym miejscu, gdzie nad rzeką Bagmati, płynącą ku Gangesowi, dokonuje się ceremonii kremacji zwłok.

Mieszkaliśmy na Thamelu jak wszyscy turyści, trekkerzy i himalaiści. Thamel to dzielnica Kathmandu z bezlikiem restauracji wszelkich typów, sklepików, piekarni, biur turystycznych, kramów i hotelików. Natrętni handlarze haszu nagabujący każdego „białego”. Niezapomniane pierożki momo, tybetański kociołek gakuk, „zabytkowe” pamiątki wytwarzane wręcz przemysłowo i duński Tuborg warzony w Nepalu.

Nasz pobyt w Himalajach dobiegał końca. Zgodnie z planem w Bangkoku, za radą kramarza, kupiłem cały wór damskich jeansów typu stretch. Po powrocie do kraju tuż przed świętami w mroźną grudniową sobotę rozstawiłem cały kram na targu w Katowicach. Tłum ludzi, stoję dwie godziny i nic, zero zainteresowania. Komentarze typu: „Panie, toż to dla dzieci!” Widmo kłeski i bankructwa zawisło nad moją głową. Zdesperowany zaczępiłem bardzo zgrabną dziewczynę słowami: „Dam ci te jeansy za darmo, tylko je załóż, wskocz na stół i reklamuj przez godzinę”. W pół godziny cały towar sprzedałem, czyli mogłem oddać dług. Tego samego dnia ułożyłem plan kolejnego wyjazdu do Nepalu, tym razem przez Indie.

Następnej jesieni znów zaczęliśmy wyprawę od Okęcia. Tym razem ekipę tworzyli: Małgosia Bero, Paweł Bieniek, Heniek Ostrowski, Marian Janik z Zakopanego i ja. Pierwszym etapem podróży była Moskwa, gdzie zatrzymaliśmy się w hotelu Ukraina. Stamtąd przez Taszkient udaliśmy się do Delhi. Indie zawsze są szokiem – skrajna bieda bezdomnych „niedotykalnych”, limuzyny pod Sheratonem, brud, święte krowy, dziki ruch uliczny, handel w Palika Bazar, pyszne hinduskie jedzenie w restauracji „Bercos” na Connaught Place.

Klasyczny środek transportu do Nepalu to pociąg z Delhi do leżącego nieopodal granicy z Nepalem Gorakhpur. Potworny ścisk, zakratowane okna, upał i przepychający się na każdej stacji sprzedawcy owoców, orzeszków i herbaty wykrzykujący: Czaii, czaii... Nepal powitał nas sklepem monopolowym tuż za szlabanem granicznym. Uśmiechnięty sprzedawca zaprasza do środka, zachwalając towar słowami: „Dobra kurwa, dobra kurwa...”. Oho, nasi tu byli.

Autobusem, bez przygód, dotarliśmy do uroczej Pokhary leżącej nad jeziorem Phewa Lake. Celem wyprawy jest Sanktuarium Annapurny – czyli śródgórska kotlina leżąca na wysokości 4200 m n.p.m. Jest to miejsce będące Himalajami w pigułce. Kotlinę tę otacza Hinchuli, Annapurna Pd., Fang, Annapurna, Gangapurny i święta góra hinduistów Machapuchare. Te szczyty to sześćio- i siedmiotysięczniki z królującą pośrodku Annapurną o wysokości 8091 m n.p.m. Szlak, którym idziemy, prowadzi doliną rzeki Modi Khola wśród rododendronowych lasów. Wspinamy się coraz wyżej w towarzystwie... małp. Mimo stopniowej aklimatyzacji w Annapurna Base Camp na wy-

sokości 4200 m mam ból głowy i kłopoty ze spaniem. Jednak rankiem, gdy stojąc w pełnym słońcu, podziwiam majestatyczną południową ścianę Annapurny, wszelkie dolegliwości znikają. Osiągnęliśmy nasz cel, jesteśmy w Sanktuarium Annapurny. Ambitnie podeszliśmy jeszcze pod lodowiec spływający z Hinchuli na wysokość 5000 m n.p.m. Potem zejście...

W Katmandu jeszcze raz odwiedziliśmy najważniejsze zabytki i miejsca święte. Okrężna droga powrotna do Delhi wiodła przez Waranasi (Benares) nad Gangesem. Z łodzi wolno płynącej przez śmierdzący gęsty brunatno-zielony Ganges przyglądaliśmy się wielotysięcznym tłumom dokonującym rytualnych ablucji – tuż obok ghatów (schodów) z praczami i ghatów kremacyjnych. Dalej na naszej trasie powrotnej była Agra z Taj Mahalem i cichy, o co w Indiach trudno, park narodowy Koladeo, gdzie na wysepkach pośród rozlewisk zimuje prawie 400 gatunków ptaków z całej Azji. Z kompleksu hinduistycznych świątyń Kadzuraho, oprócz kamiennego podręcznika Kamasutry, pamiętam smak jaśminowej herbaty w obskurnej knajpce z jednym kulawym stolikiem. Na koniec jeszcze pustynny Radjastan z Pałacem Wiatrów w Jaipurze i obowiązkowa kolęda po zabytkach starego Delhi.

Na tym moje wyprawy w Himalaje się nie zakończyły. Ale te pierwsze były najbardziej ekscytujące, nieprzewidywalne, najeżone trudnościami wszelkiego typu. Zastanawiałem się, czy pisać o budzącej dzisiaj zażenowanie polskiej „zaradności”, lecz wspominałem o tym, bo jestem przekonany, że bez wsparcia rodziny z Zachodu, dla studenta był to wtedy jedyny sposób na wymarzoną wyprawę – z Olesna w Himalaje.

WIELCY LUDZIE AFRYKI...

Moja droga do zakonu była naturalna. Urodziłam się w tradycyjnej rodzinie katolickiej. W każdym pokoju był święty obraz, codzienna wspólna modlitwa wieczorna – niemal obowiązkiem. Tak samo oczywiście Msza św. w niedzielę. Nie było pytań, wiara była prosta, świat był prosty. Rodzice ciężko pracowali, by utrzymać i wykształcić pięcioro dzieci. Kiedy mój najstarszy brat wstąpił do seminarium misyjnego, po raz pierwszy zetknęłam się z życiem zakonnym. Lubiłam zabawy, taniec i życie. Ale świat prostej wiary, pielgrzymki do Częstochowy i rekolekcje pozwoliły mi odkryć moją drogę życiową.

Kiedy mój najstarszy brat Joachim wstąpił do seminarium misyjnego, zapragnęłam być tak jak on, szukać Boga i NIM żyć każdego dnia na nowo. Wstępując do Zgromadzenia Misyjnego Sióstr Służebnic Ducha Świętego, myślałam, że cały świat jest katolicki, że dla wszystkich Papież jest świętością, a każdy ksiądz wielkim autorytetem. Tak byłam wychowywana i w to wierzyłam.

Zaraz po pierwszych ślubach zakonnych wyjechałam do Niemiec Zachodnich, do szkoły pielęgniarskiej, bo bardzo chciałam służyć biednym i chorym w Afryce. Większość sióstr w domu była w podeszłym wieku, wymagała opieki, choć nam, młodym, przybywającym z Polski, okazywały dużo serca i dobroci. To chyba w Niemczech pierwszy raz w życiu zobaczyłam, że świat nie jest taki całkiem katolicki, że ludzie krytykują

Papieża i wielu z nich nie ma szacunku dla księży. Był to przełomowy i błogosławiony czas w moim życiu. Właściwie w samotności musiałam dojrzewać we własnych wyborach i uczyć się wierności temu, co było zawsze ważne w moim sercu: Miłość do Chrystusa, wierność i dobro były moimi wartościami. Codzienna modlitwa i trwanie przy NIM były taką siłą w drodze. Przede wszystkim chciałam widzieć pozytywne strony tego świata, którego jeszcze wtedy nie rozumiałam. Nie chciałam porównywać mojej religijności z tą, którą spotykałam na mojej nowej drodze, szczególnie w czasie kursu językowego, gdzie żyłam z ludźmi z Maroka i Pakistanu, będącymi wyznawcami Allacha. Muzułmanie na pewno nauczyli mnie wierności do mojej religii. Doświadczyłam, że przecież tyle można się wzajemnie od siebie uczyć, jeśli tylko bardzo się tego chce! Uczyłam się żyć swoimi wartościami i przekonaniami, ucząc się inności. To był chyba taki przełomowy czas dla mnie, kiedy wiedziałam już na pewno, że Chrystus jest NAJWAŻNIEJSZY dla mnie, dla mojego życia i dla mojej wędrówki wiary!

Respektując inne religie, poznajemy bardziej naszą własną, cenimy bardziej to, co mamy w sercu. Doszłam do wniosku, że to jest to, czym naprawdę chciałam żyć. Wierność muzulmanów zachwycała mnie.

Pamiętam, że o 14.00 w każdy piątek mieli wspólne modlitwy. Choć lekcje nie były skończone, wstawali, prosili o prze-

rwę i wychodzili do innego pomieszczenia, by się modlić. Ceniłam ich wierność modlitwie.

Moje pragnienia misyjne zaczęły się spełniać. Po kursie języka w Portugalii wyjechałam na pierwszą misję do Angoli. Trwała tam wojna, a co za tym idzie cierpienie, głód i choroby, więc ważne było okazywanie pomocy i serca. Codzienna modlitwa dawała siłę. Ratowanie ludzkiego życia było codziennością. Pomagaliśmy wszystkim, bez względu na religię czy na przynależność partyjną. Pamiętam, że nie było dnia, bym nie nosiła umierającego dziecka na swoich dłoniach. Zawsze ten sam krzyk ludzi towarzyszył temu wszystkiemu: „Siostró, dlaczego...? Dlaczego moje dziecko?” Tak trudno było znaleźć jakkolwiek odpowiedź... Widziałam młodych chłopców, którzy na swoich ramionach nosili broń, czasem większą od nich samych. Spotykałam ludzi bez rąk i nóg, tylko twarz się trochę uśmiechała, kiedy zapytałam: „Jak się czujesz?” – wiedziałam, że są to zbędne pytania, ale chciałam tylko właściwie coś powiedzieć, by czuli się zauważeni. Widziałam ludzi umierających na AIDS, leżących na podłodze szpitala, którymi się właściwie nikt nie zajmował, bo zapach był nie do zniesienia. Słyszałam wtedy krzyki modlitw do Boga, błagając o zmiłowanie. Moja wiara stała się wtedy bardziej milcząca, bo często nie znajdowałam odpowiedzi na pytania, które były krzykami bólu i łez. Wtedy nauczyłam się, że trzeba ufać, czasem bez zrozumienia. Ufać i wierzyć, że Bóg kocha nas pomimo wszystko. Ludzie cieszyli się wtedy na niebo, które było zapowiedzią lepszego życia po śmierci.

Bóg jakby był jedyną nadzieją i tęsknotą, a niebo – przeznaczeniem, o które

trzeba było walczyć, ufając Bogu ze wszystkich sił.

Po prawie 10 latach pobytu w Angoli zostałam przeniesiona do Republiki Południowej Afryki, aby tam rozpocząć nową misję dla ludzi chorych na AIDS, którzy ponad wszystko chcą zaczynać od nowa i nigdy się nie poddawać. Dziękuję Bogu za wszystko – za każdy promyk słońca, za ciepło, za dobrą zupę i szklankę herbaty u sąsiada, za ból głowy, który już już minie i za niebo, które czeka.

Całe życie – krótkie czy długie – to droga oczyszczenia, to ciągle powstawanie i zaczynanie od nowa, to niekończące się powroty do Boga. Kiedyś powiedziano jednemu z naszych pacjentów, który całe życie był na różnych wojnach w Afryce, że już nie ma wielkich szans, by żył dłużej na tym świecie. Pamiętam, że podszedł wtedy do mnie, i poprosił, bym napisała krótki list do jego Matki. Słowa były bardzo proste: „Wiesz, Mamo – chcę, byś wiedziała, że nigdy w życiu nie straciłem Boga, bo jako dobry żołnierz, walczyłem o dobro ludzi i o Boga w moim własnym życiu. Jedynym sukcesem, jaki sobie mogę przypisać w tej mojej krótkiej wędrówce, jest to, że nigdy nie przestałem walczyć o Boga, nigdy się nie poddałem w tej walce, nigdy nie stchórzyłem, zawsze ufałem! Dlatego, kiedy usłyszysz, że już odszedłem z tego świata, to proszę, nie płacz, bo to będą moje najszcześniejsze chwile. Będę widział Boga twarzą w twarz, TEGO, o którego zawsze walczyłem, na różnych frontach mego życia a tej jedynej walki nigdy nie przegrałem. Dlatego to są moje dni zwycięstwa, więc nie płacz, ciesz się moim ŻYCIEM DLA NIEBA”.

Życie można wygrać, a wygrywa się je miłością, bo życie to taniec, a nie próba

generalna. Każdy człowiek w Afryce może tę prawdę pokazać poprzez swój uśmiech i walkę o codzienność.

W 2012 roku wróciłam do Polski, by posługiwać w kurii opolskiej, w duszpaństwie akademickim i w radiu Doxa. Byłam także przełożoną wspólnoty zakonnej, a w 2015 roku zostałam wybrana Przełożoną Prowincjalną Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego w Polsce i zostałam przeniesiona do Raciborza, do Domu Prowincjalnego. W 2020 roku zostałam wybrana na przewodniczącą Konsulty Konferencji Wyższych Przełożonych Żeńskich w Polsce.

Wszędzie można spotkać wielkich ludzi, nie tylko w Afryce. Ale najszcześniejszych spotkałam właśnie tam, gdzie ziemia czerwona, wolność wielka, gorące słońce, taniec nieustanny, gdzie życie pozwoliło mi być ponad 20 lat. Jestem taka wdzięczna...

A oto moi wielcy ludzie Afryki... których noszę w sercu!

Odeszła

Henry, młody mężczyzna, przyjechał do nas z grupą studentów uniwersytetu, by robić badania i statystyki ludzi zarażonych wirusem HIV. Obecnie mamy około sześciuset ludzi na leczeniu ARV i około trzech tysięcy na liście czekających. To pacjenci, których system odpornościowy jest jeszcze w stanie funkcjonować bez tabletek, ale przychodzą do nas na regularne badania krwi i leczenia początkowych symptomów zarażenia wirusem. Kiedy liczba komórek odpornościowych zmniejszy się do 200 CD4, wtedy zaczynamy leczenie już przez całe życie.

Pasją Henrygo jest pomaganie ludziom chorym. Pracuje każdego dnia po 10–15 godzin. Jego uprzejmość i pro-

stota w stosunku do naszych ludzi jest zadziwiająca, tym bardziej, że jest białym Afrykanerem. Widać, że apartheid jakby go nie dotknął. A to jest wyjątkowe w jego środowisku.

Kiedyś wieczorem przyszedł, usiadł, głęboko się zamyślił i powiedział: „Trzy miesiące temu umarła moja dziewczyna. Byliśmy razem przez długi czas, planowaliśmy się pobrać, mieć dzieci, być jedną z praktykujących rodzin naszego kościoła baptystów. Jej ojciec był tam pastorem. Każdego dnia razem prosiliśmy Boga, by ON był zawsze wśród nas, by był źródłem naszej Miłości i wspólnego życia! Ona nauczyła mnie bezinteresowności, postawiła Boga na pierwszym miejscu w moim życiu i zawsze powtarzała, że dobro ma sens – czasem niewidzialne i niedostrzegalne, ale ma na pewno. Chorowała tylko tydzień. Na wszystko było już za późno. Miała tylko ciągły ból głowy, to był rak. Odeszła tak nagle i tak wczesnie... Czuję, że jest moim Aniołem!”

Henry nie ma żalu do Boga, choć mógłby pytać: dlaczego? Wie, że to pytanie jest bez odpowiedzi, jak wiele innych. Chce pomagać innym, bo wie, że przez to będzie blisko Tej, z Którą chciał być zawsze. To Ona go tego nauczyła. I odeszła. Nie jest ważne, jak długo żyjemy, ale co zrobimy z każdą minutą naszego jedyne go życia.

Gloria

Przyszła do kliniki w ciemnych okularach, bardzo wychudzona, chora. A za nią matka, która jest tzw. tradycyjnym lekarzem. Nikt jej już nie potrafił pomóc, a stan zdrowia pogarszał się dramatycznie. Okazało się, że Gloria jest zarażona wirusem HIV i znajduje się w stanie krytycznym. Ludzie zdrowi mają około

2000 CD4 – komórek odpowiedzialnych za system odpornościowy, a Gloria miała tylko 1 CD4. Powinna już nie żyć... Matka podawała jej wiele tradycyjnych lekarstw, ale to tylko pogorszyło jej stan zdrowia. Niewidoma pacjentka bardzo szybko rozpoczęła leczenie w naszej klinice. Zaczęłyśmy ją odwiedzać regularnie w domu, gdzie leżała od kilku miesięcy. Jej ciemny, czysty pokój był otoczony stałą opieką sześciorga dzieci. Dziś Gloria żyje i daje odwagę i nadzieję innym, by nigdy, nigdy się nie poddawać...

Jej mąż pracował w Johannesburgu. Miał wiele kochanek. Ona zajmowała się dziećmi. Mieszkają w domku z dwoma pokojami: w jednym śpią dzieci, w drugim ona. Gotują na dworze, w ogródku. Gloria urodziła się zdrowa, straciła wzrok już jako matka i żona. Ludzie mówią, że to przez kochanki męża. Ale ona mówi, że zna wszystkie ścieżki i wie, jak wygląda twarz męża i dzieci. To jej wystarcza. Bardzo kochała męża i chyba dlatego przebaczała mu cierpienie, które jej sprawiał. Mąż Glorii zmarł zarażony wirusem HIV. Ona była wtedy w ciąży. Dziecko urodziło się martwe. Po kilku miesiącach dowiedziała się, że też jest zarażona przez męża.

Ta biedna, niewidoma kobieta, opiekująca się sześciorgiem dzieci, dziś jest jedną z naszych wolontariuszek, dającą nadzieję innym. Sam fakt, że żyje, jest dla niej źródłem największej radości i siły. Mówi: „to nieważne, że nie widzę, ale cieszę się każdą chwilą życia: dotykiem moich dzieci, śpiewem ptaków, dobrym słowem sąsiadów. Cieszę się tym, co pozostało i nie wracam do przeszłości. Czuję obecność męża i nie mam żalu, bo tak naprawdę zawsze byłam jego domem. Wiedział, gdzie wracać i gdzie umierać. Choć właściwie – na zawsze pozostanie

żywy we mnie”. Gloria codziennie dziękuje Bogu za życie i nie wspomina strat, bo właśnie one uczyniły ją silną i piękną kobietą. Kobiety afrykańskie w największym cierpieniu tańczą życiem, bo wiedzą, że rytm nadaje Bóg, który słyszy każdą muzykę naszego życia...

Sens...

Była bardzo młodą dziewczyną, kiedy została zgwałcona przez nieznanomych mężczyzn. Nie widziała nawet ich twarzy i policja tym się też za bardzo nie interesowała. Już po roku wiedziała, że właśnie z tego powodu nigdy nie będzie mogła mieć dzieci, i że została zarażona wirusem HIV. Życie dla niej jakby stanęło w miejscu... ponieważ największym bólem dla kobiety afrykańskiej jest bezpłodność. Nikt się z taką kobietą za bardzo nie liczy i społeczeństwo tego raczej nie akceptuje. Musiała bardzo szybko podjąć leczenie i to już na całe życie. Jednak ból tego, że nie będzie mogła na świat wydać swego potomstwa, pozostał. Był czas, kiedy naprawdę nienawidziła ludzi, a po nocach śniły się jej małe dzieci. Nie potrafiła pogodzić się z tym faktem, który zmienił jej życie i odebrał marzenia. Każdego dnia prosiła Boga tylko o jedno – o własne dziecko.

Ludzie w Afryce mówią, że prawdziwy taniec życia zaczyna się dopiero w cierpieniu, które zabiera kogoś lub coś najbardziej drogiego, ale staje się również źródłem nowych możliwości, które można odkryć. Młoda kobieta wyjechała do wielkiego miasta za pracę. Sprzątała restauracje, sklepy, różne budynki, żyła szybko, by w miarę swoich możliwości dać z siebie swą najlepszą część. Zarobione pieniądze przysyłała do swojej siostry, która miała pięcioro dzieci.

Ta niezwykła kobieta nazywała tę właśnie pracę przywilejem, ponieważ dzięki temu dzieci w jej rodzinie mogły uczyć się w dobrych szkołach. Pewnego dnia dostała bardzo smutną wiadomość, że jej siostra jest ciężko chora. Od razu wróciła do swojej wioski, by opiekować się siostrą i dziećmi. Po kilku miesiącach siostra zmarła, a ona stała się matką tej rodziny... Życie przygotowało ją do tego wielkiego zadania, ponieważ wiedziała już, co znaczy samotność, ciężka praca, i to, by się nie poddawać. Dzisiaj jest już szczęśliwą babcią i ma jednego wnuka, którym zajmuje się całymi dniami, by pomóc rodzinie.

Kiedy zapytałam ją, co dało jej największą siłę w obliczu niesprawiedliwej krzywdy i utraty znaczenia w społeczeństwie, ona popatrzyła na mnie i powiedziała: „Myślę, że ocean nie pomieściłby moich łez, ale każdą z nich ofiarowałam Bogu o Miłość dla świata i o błogosławieństwo dla ludzi, którzy mnie tak skrzywdzili. To jest moja modlitwa każdego dnia i będzie aż do mojej śmierci. Bóg spełnił każde moje marzenie, które miałam w życiu, tylko w inny sposób jak chciałam. Straciłam wiele, a zyskałam jeszcze więcej. Przede wszystkim uchroniłam siebie przed nienawiścią. Mój ocean łez stał się źródłem miłości dla mnie i dla świata”. Patrzyłam na tę piękną kobietę, która głaskała główkę swemu wnukowi i której życie spełniło każde życzenie, bo potrafiła łączyć zamieścić w błogosławieństwo.

Żal

Przed chwilą ogłoszono w dzienniku telewizyjnym, że wreszcie złapano jednego z największych zabójców Afryki Południowej. W ostatnim czasie zgwałcił

co najmniej 28 kobiet i kilkoro dzieci. Jest również posądzany o zabójstwa. Ten stonkowany młody mężczyzna został zbawiany przez psychiatrów i stwierdzono, że jest niebezpiecznym człowiekiem i powinien być surowo ukarany. Wiele rodzin jego ofiar stało przed sądem, a on uśmiechał się, nie pokazał żadnej skruchy. Na pytanie sędziego, czy żałuje? Odpowiedział bardzo krótko: „Żal – a co mam płakać? Nie potrafię”.

Niedawno przyszła do nas matka z małą dziewczynką, która bardzo krwawiła. Nikt nie wiedział, co się stało, ale po kolejnych badaniach stwierdzono, że została zgwałcona przez swego ojca. Dziewczynka nie była tego świadoma, a matka, wstrząśnięta, broniła męża i ojca dziewczynki. Po kilku dniach stwierdzono, że dziewczynka została również zarażona wirusem HIV. A matka nadal usprawiedliwiała męża i ojca dziecka, które już nigdy nie będzie miało normalnej rodziny i życia, bo własny ojciec jej to zabrał.

Dziś rano przyszedł do mnie mężczyzna z żoną, która miała bardzo silne bóle. Siedział spokojnie, a potem powiedział: „zbiłem ją bardzo dzisiejszej nocy, proszę jej pomóc, bo całą noc płakała z powodu silnych uderzeń”. Pomogłam szybko kobiecie, a potem popatrzyłam na mężczyznę i zapytałam: „Dlaczego to zrobiłeś?” On bardzo spokojnie odpowiedział: „Bo zasłużyła, ale żałuję tego, nie mogę patrzeć jak cierpi. Proszę, pomódl się, bym na tyle był w życiu silny, by już więcej jej nie uderzyć. Pomódl się za mnie, bo to jest silniejsze ode mnie...”.

Tajemnica zła tkwi w każdym z nas, w każdym bez wyjątku, a wielu ludzi nie jest tego nawet świadomych. Zło pociąga za sobą następne zło i cierpią niewinni. Tajemnica dobra też tkwi w każdym z nas

bez wyjątku. Życie jest tajemnicą naszych własnych wyborów i decyzji. Bóg Afryki jest pokorny. Przychodzi tylko tam, gdzie czuje się zaproszony, gdzie GO wołają. Dlatego Afrykańczycy, kiedy się modlą, czasem tylko głośno wołają, bo wiedzą, że zło potrafi być silniejsze od nas samych. A tylko Dobro może przynieść zwycięstwo naszemu życiu. Każdego dnia, wcześnie rano, słyszę wołania ludzi do Boga, by móc DOBREM ZWYCIEŻAĆ...

Narodziło się dziecko...

Przed dwoma miesiącami w naszym małym ośrodku zdrowia ustawiła się kolejka chorych. Trochę to powoli szło, bo przypadki były poważne. Nagle zauważyłam kobietę w ciąży wbiegającą w pole kukurydzy. Zaczęłam wołać, by wróciła, obiecując, że nie będzie musiała czekać, bo miałam zamiar przyjąć ją od razu, ale ona zniknęła gdzieś w polu.

Zajęłam się więc innymi chorymi. Po godzinie wróciła z dzieckiem na rękę, mówiąc „narodziło się dziecko”, a ja patrzyłam i z niedowierzaniem zapytałam – gdzie? A ona: na polu z kukurydzą” i dodała: „to dobry znak, siostró, to znaczy, że zawsze będzie miało coś do zjedzenia, nigdy nie będzie głodne”. Wszyscy się cieszyli, tylko ja nadal nie umiałam wydobyć słowa, bo przypomniało mi się, jak przed laty w jednym z zachodnich szpitali widziałam kilku lekarzy czekających na poród jednego dziecka, a do moich zadań należało zatroszczyć się o kolor pościeli dla rodzącej, zapytać matkę, jaką muzykę sobie życzy do porodu i czy chce, by mąż był obecny od początku, czy po kąpiel dziecka. Patrzyłam na to dziecko urodzone na polu i przypominały mi się tamte wyuczone pytania, które w tej sytuacji wydawały się nierealne.

Dlatego wierzę w Boże Narodzenie w stajence, bo niejeden raz widziałam podobne narodziny w Afryce. W typowej afrykańskiej rodzinie nie ma choinki ani karpia, ani zapalonych lampek na Wigilię, ale jest rodzina, która świętuje narodzenie dziecka jako BŁOGO-SŁAWIENSTWO niezależnie od tego, w jakim miejscu się rodzi.

Tak bardzo potrzeba nam serca i otwartych oczu, by nie zamknąć się w swoim własnym wyidealizowanym świecie oraz pokory, by uwierzyć, że ten tak bardzo różny świat jest dobry, skoro Boże Narodzenie rozpoczęło się w stajence i trwa w sercach ludzkich dających innym ciepło, światło i miłość w każdym zakątku tego różnorodnego świata.

Nadzieja czekania...

Pewien dziennikarz spytał kiedyś Matkę Teresę, czym mierzy sukcesy i porażki w swojej działalności. Odpowiedziała, że nie sądzi, aby Bóg operował takimi kategoriami, jak sukces i porażka. Miarą wszystkiego jest odpowiedź na pytanie: Jak bardzo kochasz i czy dasz nadzieję?

Pamiętam, że kiedyś weszłam do naszej misyjnej kliniki, gdzie młodzieńca siedziała przy łóżku swego umierającego na AIDS chłopca. Spytałam ją, czy moge coś dla niej zrobić. Odpowiedziała od razu: „Tak, pomóż mi uwierzyć, że on będzie zdrowy, pomóż mi prosić Boga o cud, bo nie ma już innego wyjścia”. Modliłyśmy się razem. Po paru godzinach chłopak zmarł, cud się nie zdarzył. Kiedy odchodziła z kliniki powiedziała do mnie: „siostró, a miałam tak wielką nadzieję w moc Twojego Boga. Mówiłaś, że ON jest i uzdrawia, moja nadzieja umarła wraz z miłością mego ży-

cia”. Nadzieja nigdy nie umiera... 6 milionów ludzi zarażonych wirusem HIV czeka w Afryce Płd. na uzdrowienie, na cudowne lekarstwo, na inne życie. 25 milionów ludzi zmarło z powodu AIDS od 1980 roku. Miliony ludzi w Afryce czekają na wynalezienie szczepionki na malarię. Gdziekolwiek żyjemy, czekamy na jakiś cud, uzdrowienie, odmianę złego losu, niespodziankę, na uśmiech. Każdy człowiek nosi w swym sercu okruchy niespełnionej nadziei. Advent jest właśnie tym czasem, który szczególnie przypomina nam o największej NADZIEI – obecności BOGA w naszym życiu pełnym pośpiechu, zmagania, rozczerowań, braku czasu, niespełnionych pragnień. Religia ofiarowuje nam nowe pragnienia życia większego, bogatszego, pełniejszego. Daje nam wiarę, nadzieję i odwagę. Usuwa z naszego życia napięcie, zmartwienie, strach, obawy i żądze. Pomaga nam stworzyć dla siebie oazę spokoju pośród szalejących piasków pustyni. Człowiek religijny to ktoś, kto potrafi dać innym nadzieję.

Mary

Mary miała 17 lat, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży. Nie chciała tego dziecka, ponieważ było ono owocem brutalnego gwałtu. „Dobrzy ludzie” radzili jej, by usunęła i to jak najszybciej. Wahała się, bo miała plany na przyszłość – rodzinę, szkołę, zawód, dom... i nagle to wszystko miało się zmienić, ponieważ ktoś tak strasznie ją skrzywdził. W południowej Afryce co 5 minut gwałcone jest dziecko i ta sytuacja pogarsza się z dnia na dzień. Bardzo dużo z tych dzieci jest zarażanych wirusem HIV. Ich psychika już nigdy nie będzie normalna, zawsze pozostanie dziwny lęk przed drugim człowiekiem. Tak było

w przypadku Mary. Bała się każdego, nawet własnego ojca i brata. Lęk ten paraliżował ją. Ludzie uważali ją za dziwaczkę, chorą psychicznie, opętaną. Nikt nie wiedział, dlaczego tak się zachowuje, ale wielu osądzało ją. Pewnego dnia trafiła do naszej misji, prosząc o pracę w ogrodzie. Zaczęła od upiększania naszej groty Maryi i dziś wraz ze swym synem żyje i pomaga wszystkim zgwałconym dziewczynom. Życie ma zawsze jakieś rozwiązania. Została katoliczką i daje nadzieję tym, którzy jej szukają. „Bóg daje tylko to, co najlepsze tym, którzy Jemu zostawiają wybór”. To zdanie Mary powtarza wszystkim, którzy szukają u niej pomocy, nadziei, wsparcia.

Drzewo bananowe...

Mieszkalam w bardzo zielonej okolicy. Większość ludzi zajmuje się tam ogrodnictwem, ciężko pracując. W tym tygodniu pewien ogrodnik zaprosił mnie, bo chciał podarować banany dla naszych chorych na AIDS. Wielka farma samych drzew bananowych. Orodnik zauważył moje zauroczenie i ucieszył się, że ktoś docenia jego pracę. Znał każde drzewo i mógł opowiadać bez przerwy. Jedno z jego opowiadań bardzo utkwilo mi w pamięci: „Nie wiem, czy wiesz, że drzewo bananowe kwitnie tylko jeden raz... żyje po to, by tylko raz wydać owoc i musi być ścięte, by inne z jego korzeni mogły rosnąć i wydawać owoce, znowu tylko jeden raz... Przez te kilka miesięcy jego życia muszę dbać o to drzewo, jak o moje własne dziecko: podlewam, okopuję, czasami oblewam wodą wielkie piękne liście, ale wiem, że i tak musi być ścięte... kiedy da z siebie wszystko i raz jedyny zakwitnie, najlepiej jak potrafi. „Orodnik zauważył, że go słucham

uważnie i dodał...” To tak, jak z naszym życiem, to nasza jedyna szansa, by dać z siebie wszystko, naprawdę wszystko... by ten świat stał się lepszy o ten nasz jedyny i niepowtarzalny owoc życia, o naszą Miłość, Dobroć, Pokój! Wiesz, nie chcę zaprzepaścić tej mojej jedynej szansy – mego życia”. Przypomniały mi się wtedy słowa mojej Mamy, która mi mówiła, jak byłam dzieckiem „Dorka... miej dobre serce, bo to klucz do spełnionego życia”.

Dalajlama – ten wielki człowiek Tybetu, po latach medytacji i odosobnionego życia, powiedział: „Największą mądrością człowieka jest DOBRE SERCE”. Myślę, że ani ogrodnik, ani moja Mama nie czytali nigdy myśli tego wielkiego przewodnika duchowego, ale mądrości DOBREGO SERCA, tej jedynej szansy, by wydać najlepsze owoce, nauczyło ich samo życie i drzewa bananowe...

Matko pięknej codzienności

Teraz jest zimny okres w Republice Południowej Afryki, ale i tak w ciągu dnia jest gorąco, tylko wczesnym rankiem trochę inaczej. Włożyłam nawet cieplejsze buty, co nie jest tutaj codziennością. Jadąc do najbliższego sklepu i trochę wewnątrz narzekając na deszczową, zimną pogodę, zauważyłam trzy kobiety w moim wieku, bez butów, lekko ubrane, które niosły na głowach ogromną ilość drewna. Szły poboczem drogi, jedna za drugą i śmiały się głośno, bo czasem któraś nie potrafiła utrzymać równowagi i drzewo co chwilę spadało, ale wtedy inne szybko pomagały, bo można się poranić spadającymi kawałkami drewna. Stałam w tym deszczu i już mi się nawet wewnątrz nie chciało narzekać, kiedy patrzyłam na

te śpiewające kobiety, o bosych nogach i pomagające jedna drugiej. Nawet nie wiedziały, że były dziś dla mnie najlepszymi nauczycielkami życia, bo udowodniły, że zamiast narzekać, można śpiewać, nawet kiedy jest zimno, deszczowo, kiedy nie ma pieniędzy na najtańsze buty. Ważne jest, by było drewno, by dzieci w domu miały ciepłej i by można dla nich ugotować jakiś obiad czy kolację, ważne jest, by rodzina wokoło zasiadła przy ciepłym ognisku. Wtedy bose, obtarte nogi nawet nie boją, a braku butów tak bardzo się nie czuje, bo ziemia jeszcze ciepła od słońca. Ważne jest, by żyć dla miłości, a wtedy Matka Pięknej Codzienności już się zatroszczy o resztę. Tak mówią ludzie w Afryce, szczególnie w maju, ponieważ Maryja dobrze wie, co znaczy chodzić bez butów, by synowi dobry obiad ugotować. ONA wie najlepiej.

Przyszedł wczoraj staruszek i powiedział, że żona zmarła, został sam. Wybudował dzieciom domy, ale teraz sił mu brakuje i pieniędzy. Był smutny, życie przeszło szybko, zawsze zajęty, zapracowany, teraz ta samotność jakże trudna. Ma taki zwyczaj, który każdego dnia nadaje sens wszystkiemu. Siada wtedy na progu swego domu i słucha głosu swej żony, choć jej już nie ma. Ale ona każdego ranka to samo powtarzała: „Dziękuję Ci Boże...” to były jej pierwsze słowa jak wstawała, a potem upiekła trochę chleba dla dzieci i męża, który ciężko pracował, ugotowała dwa jajka, zebrała owoce z drzew i biegła szybko na najbliższy targ, by coś sprzedać. Po drodze śpiewała: *Matko Pięknej Codzienności bądź dziś ze mną, z moją rodziną, dziećmi.* Żona już w niebie, ale jej głos jest dalej słyszalny i pieśń o Maryi, która ponoć wszystko rozumie.

Gdy idzie się przez wieś, słyszać muzykę. To śpiewają matki z dziećmi na ramionach, w najbliższej rzece piorące ubrania albo niosące drewna dla rodziny, starcy pochyleni nad własną samotnością i dzieci myjące samochody na ulicy, by trochę zarobić. Szara codzienność bez narzekania, bo Matka Pięknej Codzienności wie, co niesie życie i jest obecna tam, gdzie ludzie ją wołają, tam, gdzie czuje się potrzebna i w każdej ludzkiej codzienności znajduje swoje miejsce.

Afrykański kwiat

Ludzie w Afryce kochają kwiaty. Dbają o nie każdego dnia, doglądają, sprawdzają, czy ziemia nie jest za sucha, rozmawiają z nimi, a nawet nadają imiona. Wtedy kwiaty stają się ozdobą ich życia, sensem, studnią wyszeptanych słów, których ludzie nie rozumieją, ale kwiaty tak, bo chcą rosnąć i być piękne, otwarte i wielkie. Dlatego słuchają wszystkiego bez oceniania, ale to co najważniejsze i najmądrzejsze zostawiają dla siebie, by dawało siły w chwilach suszy.

Nasza staruszka miała w swoim ogródku taki właśnie kwiat. Dzieci pojechały gdzieś daleko, aby zarobić na życie, a ona sama dbała o swój jedyny skarb. Kiedy poranne słońce ją budziło, patrzyła najpierw przez okno, czy kwiat też się obudził, potem siadała cichutko przy wschodzącym słońcu i rozmawiała z Bogiem i z kwiatem, bo dla niej oznaczało to właściwie to samo. Była taka szczerą i prostą, ale tylko dlatego, bo czuła, że jest rozumiana i że to wczesne poranne wstawanie miało cel. Czekał na nią Bóg i kwiat, a więc wszystko miało sens. Uśmiechała się do ludzi, pracowała wiele i pomagała innym, tęskniła za dziećmi, cierpiała, ale życie dawało jej

wiele radości, bo istniał Bóg i kwiat. Ludzie mówili, że nie potrzebuje wiele, by być szczęśliwą, tylko trochę pracy, ogródek i jedzenie. Nikt nie wiedział o ukrytej fascynacji obecnością Boga i kwiatów w jej życiu, co sprawiało, że była szczęśliwą.

Pewnego dnia kwiat zniknął, a nikt nie wiedział, jak to się stało. Staruszka dalej wstawała, ale świat mógł już tylko widzieć jej tęsknotę. Widziano ją każdego dnia, jak siadała w tym samym miejscu i modliła się do Boga, nie prosiła o powrót kwiatu, ale o szczęście, którego ona nie była mu w stanie dać, choć dała swą najlepszą część i wierność. Został przy niej na zawsze, bo zmienił jej życie.

Ludzie w Afryce nie obiecują za wiele, gdyż nie wierzą w sens obietnic, przysięg, wielkich słów – nie, to się właściwie nie liczy. Próbują wierności każdego dnia na nowo, bo wiedzą, że albo ona jest, albo jej nie ma i żadne obietnice tego nie zmienią. Każdy ma swój kwiat, dla którego żyje, czasem jest to człowiek, czasem Bóg, dobra myśl, miłość. Wierność wtedy staje się oddechem, uśmiechem, sensem szarych dni, potrzebą serca. Ludzie w naszej wiosce nie wierzą w obietnice, ale często powtarzają, że każdy ma swój kwiat – jedyny skarb i sens, wewnątrz siebie, a życie bez wierności byłoby chybione.

Afrykańska kobieta...

Kochaj jakbyś nigdy nie był zraniony,
Przebac, jakby to było pierwszy raz,
Otwórz oczy, jakbyś był na innej planecie,

I nie zapomnij, że jesteś na ziemi!

Tańcz życiem jakby nikt tego nie widział...

Zmęczona jak zawsze Matka siedmiorga dzieci, przybiegła do naszej misyjnej kliniki, z małym dzieckiem na plecach, prosząc, by tylko jej dać jakąś maść na jej podrażnienia skórne. Prawie zasnęła, czekając w kolejce. Spojrzałam na jej problemy skórne i od razu wiedziałam, że to konsekwencje zarażenia wirusem HIV. Zapytałam o męża, o ostatnie dziecko, o rodzinę. Kobieta ta, jak każda w Afryce, pochwaliła męża za ciężką pracę daleko od domu i od razu wytłumaczyła całą sytuację rodzinną. Kiedy powiedziałam jej że jej, problem skórny może być związany z zarażeniem wirusem HIV... nie zdziwiła się nawet, ale od razu uświadomiła sobie, że tak bardzo chce żyć – dla swoich dzieci. „Mąż – jak to mężczyzna – nie potrafi być sam daleko od domu, a pracować musi, bo jest nas siedmioro. Żyć musimy dla nich, napiszę, by też przyjechał i się leczył”.

Chciałam już coś zacząć mówić o przebaczeniu, o daniu kolejnej szansy, pomimo świadomości, że choroba jej i dziecka spowodowana była niewiernością męża. Nie było to potrzebne, bo kobieta afrykańska przebacza każdego dnia na nowo, bez zastanawiania się i wie, że to jej chleb codzienny, wie, że chce to robić dla siebie, dla dzieci i po to, by ratować rodzinę. Kobiecie afrykańskiej nie są potrzebne wytłumaczenia, przeprosiny, słowa... nie! Ona w swoim milczącym sercu szuka zrozumienia dla tego, czego nie rozumie! Przez swoją intuicję wie, że Bóg nie uchroni nas od pomyłek i upadków, ale na pewno pomoże nam przeżyć ich konsekwencje, bo ON jest z nami bez względu na naszą słabość. Kobieta afrykańska wierzy, że w niepamięć pójdą wszystkie nasze błędy, a pozostanie tylko DOBRO, które uczyniliśmy...

Po tygodniu wróciła ze swoim mężem, który już był chory na gruźlicę. Zapominając o swoim bólu i chorobie, o niewierności męża, o utracie ostatniego dziecka, zapominając o sobie... błagała o pomoc dla człowieka, który był ojcem jej 7 dzieci! Wychodząc z kliniki, powiedziała: „siostró, zrób wszystko, by żył, bo on żyć musi – dla mnie! A jeśli odejdzie, chcę umierać z nim w jego sercu”. W takich chwilach ludzie przekonują mnie po raz kolejny, że miłość tworzy mosty tam, gdzie nie jest to możliwe...

Dziś oboje są na leczeniu antywirusowym w naszej misyjnej klinice pod wezwaniem św. Józefa, a oprócz nich 500 innych pacjentów, którzy próbują budować życie na nowo, pomimo nieudanej przeszłości, popełnionych błędów, niewierności, cierpienia fizycznego, bólu zadanego sobie i innym. Jest moim wielkim przywilejem w życiu, by być świadkiem tego, że są ludzie, którzy próbują kochać, jakby nigdy nie byli zranieni, przebaczać, jakby to było pierwszy raz, tańczyć życiem, wiedząc, że rytm nadaje Bóg i Jego Miłosierdzie! Kobieta afrykańska tańczy, pomimo łez i bólu i w tym zwycięża, bo hojnie zachowuje się tylko ZWYCIĘZCA! Tej wielkości KOBIETY AFRYKAŃSKIEJ życzę sobie i wszystkim kobietom na całym świecie.

Jest takie przekonanie wśród ludzi Czarnego Lądu, że nawet kiedy nie masz za co dziękować, to dziękuj, ... bo dziękując, otrzymujesz błogosławieństwo dla siebie, swojej rodziny, wioski i dla wszystkich ogrodów dookoła. Przekonanie to żyje w wielu tamtejszych przysłowiach.

Wdzięczność to cecha człowieka, który czuje się obdarowany i który chce coś przekazać życiu. Moje myśli są właśnie takim DAREM WDZIĘCZNOŚCI... za

to, czego uczy Afryka nas wszystkich! Jej wielką MĄDROŚĆ można tylko zrozumieć, kiedy się spróbuje dotknąć gorącej czerwonej ziemi, tańczyć w rytmie życia prostych ludzi i kiedy się JEST dla każdego człowieka. Przez moje wspomnienia i myśli chcę powiedzieć moje DZIĘKUJĘ – Bogu, Zgromadzeniu Sióstr Misyjnych Ducha św., do którego należę, i Afryce, w której żyłam ponad 20 lat. Aby wyrazić mądrość tych niesamowitych i prostych ludzi, trzeba przede wszystkim chcieć uczyć się od nich CODZIENNEGO ŻYCIA. Podziwiam mądrość ludzi, którzy nie potrafią się nawet podpisać i znaczą mały krzyżyk, ale mam wrażenie, że wiedzą, o co w życiu chodzi, bo mają siłę w sobie – W SWOIM SERCU pełnym Boga i ludzi. Uśmiech nie znika z ich twarzy, nawet wtedy, kiedy życie krzyżuje ich plany. Podziwiam mądrość ludzi, którzy mają odwagę, by ciągle zaczynać od nowa, bo często nie mają sił, by powstawać ze swoich licznych nałogów, choroby, czy odrzucenia. To oni właśnie, uważając siebie za słabych, wskazują drogę takim ludziom jak ja, szukających Boga w swoich własnych słabościach. A Maryja, Matka kwiatów i słabych, rozdaje wtedy siebie bardziej niż kiedykolwiek, by BYĆ pod krzyżem życia każdego z nas! Dziękuję mojej Rodzinie, która mieszka w Oleśnie – w tym najpiękniejszym mieście na świecie... i Przyjaciołom, którzy są obecni zawsze, niezależnie od odległości, ponieważ droga serca i miłości jest najkrótszą z dróg, która łączy ludzi. Dziękuję za ich WIERNOŚĆ, OBECNOŚĆ i za SŁOWA, w które uwierzyłam...

Jeden z moich ulubionych pisarzy Thomas Merton napisał kiedyś, że „Sens naszego życia jest tajemnicą, która musi być

objawiona nam w MIŁOŚCI, przez osobę, którą kochamy.” Codzienność mojego trwania w Afryce nauczyła mnie, że sens musi być MIŁOŚCIĄ dotkniętą przez Boga i ludzi, których kochamy! Za to, że mogę ciągle na nowo odkrywać i żyć tą prawdą DZIĘKUJĘ CI, AFRYKO...



Siostra Dolores z podopiecznymi

Fot. ze zbiorów autorki artykułu

OSADA W LIGOCIE OLESKIEJ, POW. OLESKI NA TLE WCZESNOŚREDNIOWIECZNEGO OSADNICTWA ZNAD GÓRNEJ STOBRAWY, PROSNY I ŚRODKOWEGO DORZECZA LISWARTY

Osada w Ligocie Oleskiej, gmina Radłów, powiat oleski położona była na południowo-wschodnim stoku wysoczyzny opadającej do Proсны, na jej lewej terasie (il. 1). Nie była znana w literaturze archeologicznej. Badania powierzchniowe nad Prosną prowadzone przez zespół archeologów wrocławskich w początkach lat 70. XX wieku dostarczyły, znalezione w tym miejscu zabytki



1. Ligota Oleska, pow. oleski, lokalizacja stan. 25 – osada, skala 1:25000

krzemienne¹. Pozwoliło to utworzyć stanowisko numer 25². Ślady osadnictwa odkrył na okolicznym polu Reinhold Kotwicz, mieszkaniec Ligoty Oleskiej, zapalony miłośnik historii lokalnej. Podczas jesiennej orki zauważył na powierzchni pola czarne ślady spalenizny. Wiosną 2008 roku na usilną jego prośbę, popartą przez miłośników istniejącego w Radłowie Klubu Historii Lokalnej, udało się w miejsce występowania śladów spalenizny. Zaopatrzeni jedynie w łopaty usunęliśmy warstwę ornej ziemi. Byłem przekonany, że odsłoniłmy niewielkie zagłębienie w piaszczystym calcu. W trakcie jego przekopywania znaleźliśmy kilka fragmentów ceramiki, a niżej ślad po słupie. Znaleźnik pierwszego obiektu mieszkalnego na osadzie zgłosiłem do Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Opolu.

Prace wykopaliskowe na nowo odkrytej osadzie prowadziłem w latach 2008–2013. Na obszarze 6 arów odkryłem 13 obiektów. Obiekty otrzymały podczas badań kolejne numery od 1 do 14. Były one położone wzdłuż krawędzi terasy, na długo-

¹ E. Noworyta, J. Domańska, Sprawozdanie z badań powierzchniowych na obszarze 83–43 w woj. częstochowskim (Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Opolu).

² Archeologiczne zdjęcie Polski obszar nr 83–43, stanowisko 81; Ligota Oleska, pow. oleski, stan. 25.

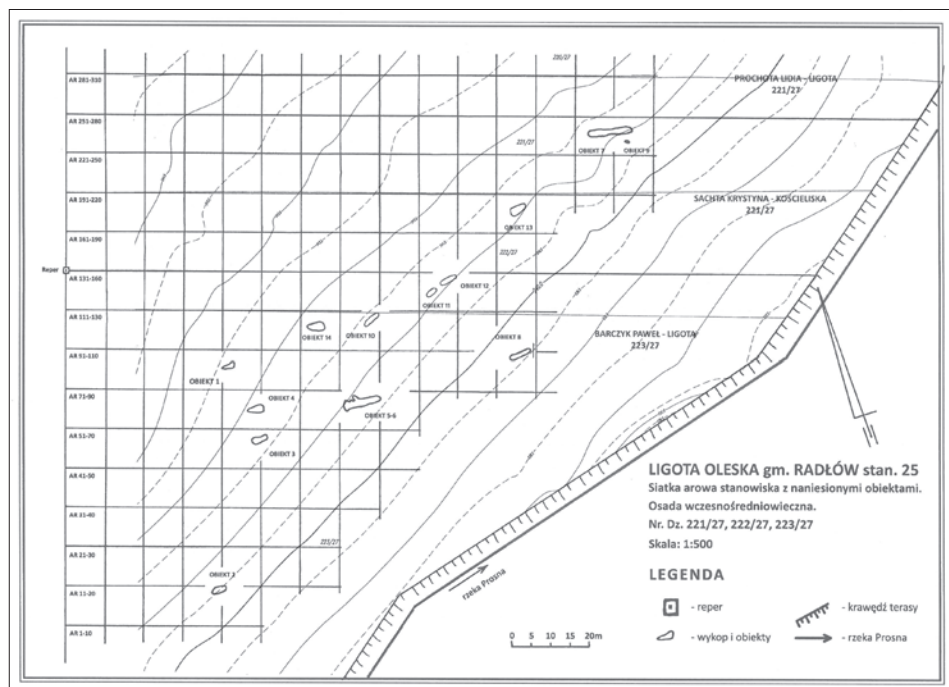


Fot. W. Łonak

2. Ligota Oleska, pow. oleski, widok od wschodu na lewą terasę Proсны i lokalizację osady

ści około 200 m (il. 2). Stratygrafia stanowiska nie była skomplikowana. Okoliczne pola posiadają 0,25–0,35 m uprawianego humusu, poniżej zalega piasek calcowy. Jedynie południowo-wschodnia część osady, leżąca przy krawędzi doliny rzecznej, posiadała grubszą warstwę humusu. Proсна płynie w tym miejscu w odległości kilku metrów od krawędzi terasy, w dolinie mającej szerokość około 30–50 m.

Archeologia jest nauką używającą specyficznego języka i terminów. Odkrywane w trakcie badań pozostałości wytworów rąk ludzkich otrzymują po znalezieniu kolejny numer, bez określenia ich funkcji. Podobnie jest z odkrywanymi pozostałościami chat, grobów i innych znalezisk. Otrzymują nazwę „obiekt” i kolejny numer. Wśród odkrytych na osadzie w Ligocie Oleskiej, pow. oleski trzynastu obiektów, dwanaście było po-



3. Ligota Oleska, pow. oleski, plan poziomicowy osady z naniesionymi domostwami, skala 1:500

zostałościami domostw (il. 3). Funkcja trzynastego obiektu została nieustalona.

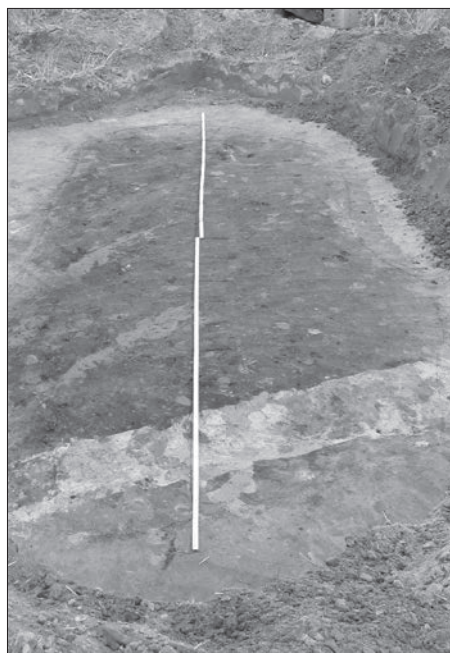
Wszystkie odkryte obiekty posiadały kształt podłużny, nieregularny, niekiedy soplewaty lub gruszkowaty. Dłuższą osią ułożone były na linii wschód-zachód, z niewielkimi odchyleniami. Wymiary badanych obiektów były następujące: największym był obiekt 7. o długości 11,7 m i szerokości maksymalnej 2,58 m; najmniejszy (obiekt 11.) miał długość 3,52 m i szerokość maksymalną 2,0 m. Odkryte obiekty mieszkalne w przekrojach pionowych miały kształt nieckowaty. Zagłębione były w całość na różną głębokość. Najbardziej zagłębiony był obiekt 7. – 0,88 m (0,25–1,13 m). Najpłycej zagłębiony był obiekt 12. – 0,16 m (0,25–0,41 m).

W wypełniskach wszystkich obiektów znajdowała się czarna próchnica wymieszana z piaskiem. Przy kamieniach wyznaczających paleniska oraz w miejscach, gdzie przez długi okres płonęło ognisko, próchnica była intensywnie czarna i zawierała duże ilości spalenizny. W partiach stropowych obiektów i przy zewnętrznych ich krawędziach barwa wypełniska była mniej intensywna z niewielką ilością spalenizny. Jedynie w najbardziej zagłębionych partiach obiektu 5–6 oraz 7 wypełnisko miało barwę szaro-brunatną.

Do domostw zrębowych, zagłębionych w calcu, zaliczyłem obiekty 2 (il. 4), 4, 7, 10 i 14. Wszystkie pozbawione były jam postępowych. Domy zbudowane w konstrukcji zrębowej na powierzchni ziemi uległy destrukcji. Zachowane nieckowate jamy były pozostałościami po ich użytkowaniu. Domy 2 i 7 posiadały pośrodku swojej długości paleniska. Znajdowały się one w spągu wypełniska. Były to kręgi ułożone z kamieni.

W samym palenisku oraz w okolicy znajdowały się fragmenty glinianych naczyń. W domostwie 4 brak było wyraźnego paleniska, węgiel drzewny ze spalenizną zalegał na całej długości spągu wypełniska. W domostwie 10. odnotowałem różnicę poziomu dna wypełniska. Uskok ciągnął się wzdłuż jego osi podłużnej, część północna zagłębiona była o 0,20 m więcej.

Pozostałe domostwa odkryte na osadzie w Ligocie Oleskiej zbudowane były w konstrukcji słupowej. Domostwa 1 i 3 posiadały dachy wsparte na jednym słupie i wygląd (prawdopodobnie) szalasy. Pojedyncze słupy odkryłem także w domostwie 12 i 13. W obu tych budynkach jamy postępowe znajdowały się poza wypełniskami. Ich skośne ułożenie sugerowało, że na poziomie gruntu słupy mogły znajdować się w obrębie wypełniska.



Fot. W. Łonak

4. Fotografia zarysu domostwa 2 po usunięciu warstwy ornej

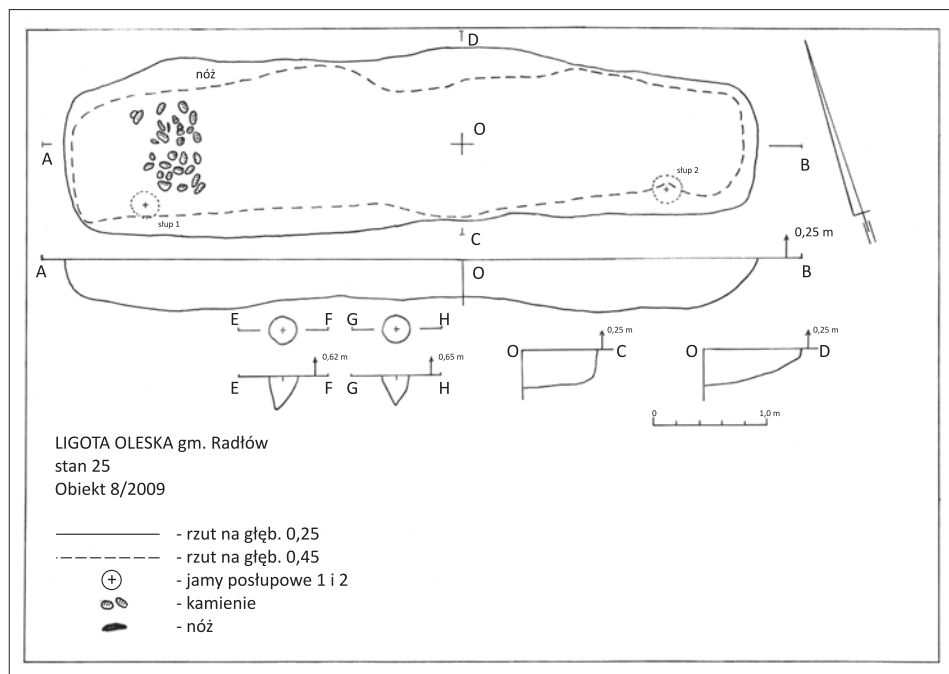
Czy wystarczyło to do zadaszenia domostwa? Czy należy uznać oba przypadki za domostwa wzniesione w konstrukcji zrębowej? Pojedynczy słup mógł w tym przypadku spełniać inną funkcję, analogicznie jak w opisanym niżej obiekcie 9.

Zadaszenia domostw 8 (il. 5) i 11 wsparte były na dwóch słupach. W obu przypadkach ślady jam posłupowych odkryłem poniżej spągu wypełniska, znajdowały się one na ich dłuższych osiach.

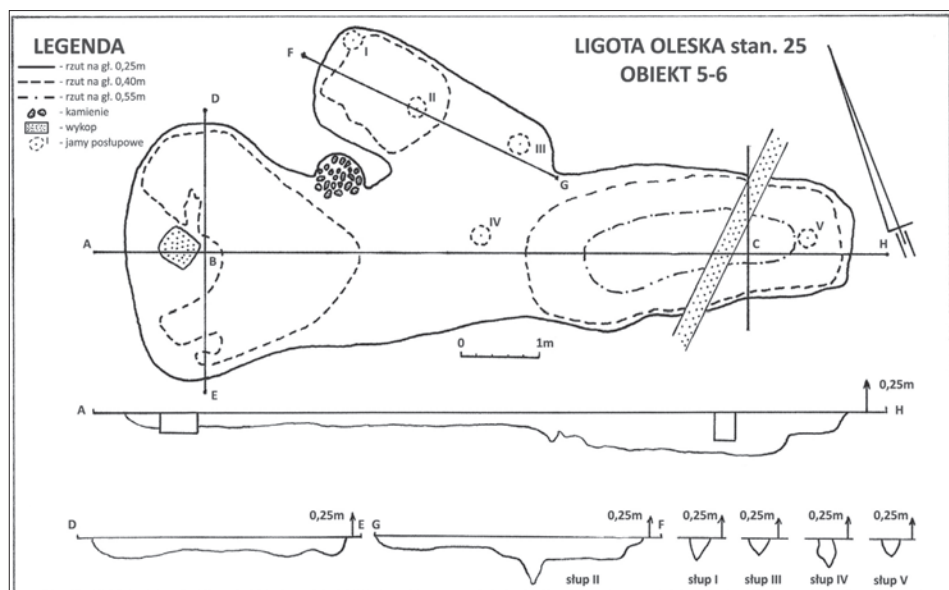
Wyjątkowe było domostwo 5–6 (il. 6). Obiekt początkowo potraktowałem jako dwie odrębne, przecinające się jamy. Obie eksplorowałem osobno i tak też inwentaryzowałem ceramikę, próbując uchwycić różnice w jej datowaniu. Kiedy to nie wykazało różnic, przyjąłem, że był to pojedynczy obiekt. Domostwo 5–6 miało długość 9,06 m i szerokość 3,24 m. Posiadało

dach wsparty na trzech słupach, posadowionych na dłuższej osi. Mniejsza część domostwa, przylegająca od północy do dłuższego korpusu, miała długość 3,16 m i szerokość 1,44 m. Jej zadaszenie również było wsparte na trzech słupach, posadowionych na dłuższej osi.

Obiekt 9 nie był budowlą mieszkalną. Położony był w pobliżu domostwa 7, na tyle jednak daleko od niego, że nie można było uznać go za element jego konstrukcji. Podczas eksploracji okazało się, że były to dwie stożkowate jamy posłupowe, nie zawierające materiału ceramicznego. W obrębie wypełnisk jam znalazłem zwęglone fragmenty drewnianych słupów. Przeznaczenie pojedynczych słupów posadowionych obok domostw na osadzie jest niejasne. Mogły (prawdopodobnie) pełnić funkcję pomocniczą, przy



5. Rzut poziomy i profile domostwa 8



6. Rzut poziomy i profile domostwa 5-6

(na przykład) ćwiartowaniu upolowanej zwierzyny, suszeniu roślin strączkowych, ziół lub zboża.

Osadę przebadam w całości. W pobliżu domostw wykonywałem – każdego roku – rowy sondażowe. Pola położone w dalszej odległości przebadam w inny sposób. Siadałem do kabiny traktora ciągnącego ośmioskibowy pług i obserwowałem, kiedy lemiesz odwracał skibę ziemi. Na krótki moment widoczny jest wówczas piaszczysty calec. Badania te wykluczają istnienie na tej osadzie dalších obiektów. W obrębie wypełnisk dwunastu domostw, które odkryłem na osadzie w Ligocie Oleskiej, znalazłem: 3 przedmioty żelazne; 1126 fragmentów ceramiki; kilka fragmentów oselek kamiennych; kość zwierzęcą; grudy polepy; grudę liści (?) zlepionych żywicą oraz bardzo liczny węgiel drzewny.

Zasadniczym zagadnieniem interpretacji wyników badań osady w Ligo-

cie Oleskiej było określenie jej chronologii, czyli czasu użytkowania tej osady przez lokalną grupę Słowian. O tym, że mieszkańcami osady byli Słowianie, byłem przekonany od chwili, gdy wiosną 2008 roku wziąłem do ręki pierwsze skrupy znalezione w wypełniku domostwa 1. Problemem było tylko uściślenie tej chronologii. Słowianie pojawili się na ziemiach polskich (wg najnowszych badań) w początkach VI wieku n.e.³, przynosząc ze sobą umiejętność produkcji ceramiki lepionej wyłącznie ręcznie. Ceramika z Ligoty Oleskiej w pewnym procencie jest obtaczana, nie reprezentuje więc najstarszej fazy osadnictwa słowiańskiego na ziemiach polskich.

Trzy próbki węgla przekazałem do Laboratorium Datowań Bezwzględnych w Cianowicach-Skałe, w celu wykona-

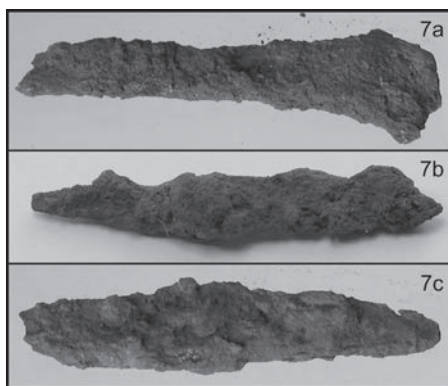
³ J. K. Kozłowski, P. Kaczanowski, *Najdawniejsze dzieje ziem polskich*, Kraków 1998, s. 344–346.

nia analizy obecności w nich węgla C14. Badania przeprowadził prof. dr hab. inż. Marek Krąpiec. Ich wyniki są następujące: domostwo 4, badane w 2008 roku, było użytkowane w 700 roku n. e. (± 80 lat); domostwo 8, badane w 2009 roku, było użytkowane w 850 roku n. e. (± 50 lat); domostwo 11, badane w 2010 roku, było użytkowane w 650 roku n. e. (± 30 lat).

Wyniki te pozwalają datować osadę w Ligocie Oleskiej na schyłek VII wieku do początków wieku X. Okres ponad 200 lat użytkowania osady wydaje się do przyjęcia.

Wynik ten w toku dalszej analizy użytego materiału potwierdziła analiza przedmiotów żelaznych odkrytych w domostwach 5–6 i 8. Były to noże z kolcem do rękojeści (il. 7a–c). Ich typologię i chronologię ustaliła Edelgarda Foltyn⁴. Według tej klasyfikacji można je zaliczyć do drugiej grupy egzemplarzy małych. Noże te nie są „precyzyjnymi wyznacznikami chronologii”. Fragmenty oselek kamiennych można zaliczyć do grupy III w typologii E. Foltyn⁵. Były używane również w dłuższych odcinkach czasu.

Pozostała do analizy najliczniejsza grupa zabytków: 1126 fragmentów, dość jednorodnej ceramiki. Większość naczyń wykonana była ręcznie. Było to 94,6% całego zbioru znalezionych skorup. Naczynia tej grupy wykonywano na płaskich, twardych podkładkach, czasami posypywanych piaskiem. W kilku przypadkach zachowały się ślady odcinania naczyń od takiej podkładki. Nie stwierdziłem na-



7. Przedmioty żelazne (noże ?) z osady w Ligocie Oleskiej: 7a i 7b – znalezione w chacie 5–6; 7c – w chacie 8

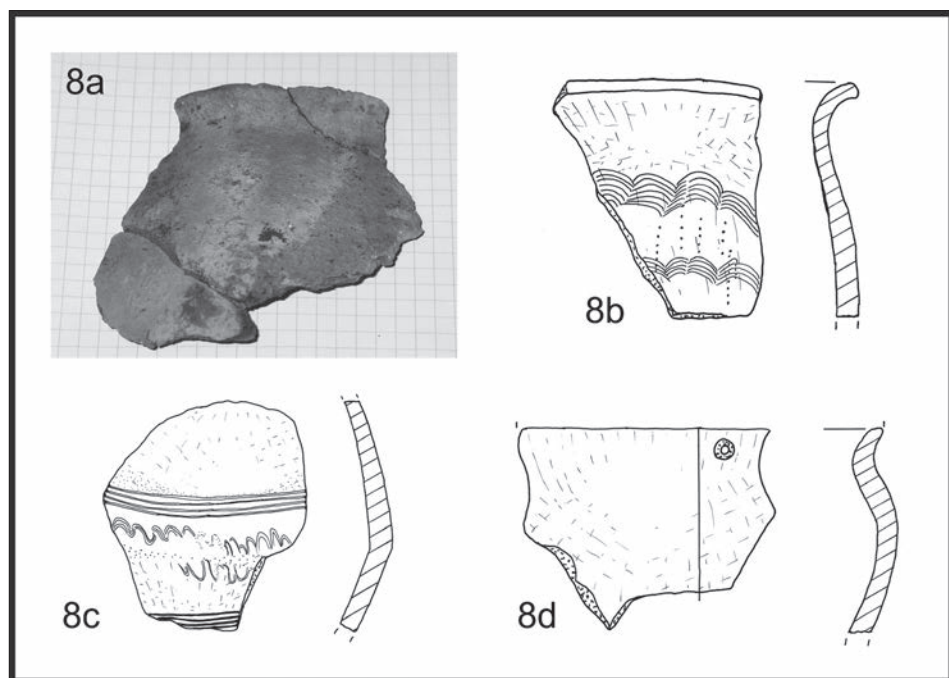
Fot. W. Łonak

tomiast śladów przymocowywania dna naczyń do podkładki poprzez rozgniatanie obrzeży i późniejsze ich obcinanie. Naczynia wykonywano techniką ugniatania. Zaobserwowałem, że dna naczyń są cieńsze niż ścianki. W kilku przypadkach odnotowałem ślady stosowania do budowy garnków techniki taśmowej. Powierzchnię zewnętrzną i wewnętrzną naczyń ręcznie wygładzano, w partiach przydennych ruchami pionowymi i skośnymi, w górnych partiach poziomo.

Część surowca wykorzystywanego do produkcji ceramiki była dokładniej wymieszana i schudzona wyselekcjonowanym piaskiem i żwirem o mniejszej średnicy. W tej grupie ceramiki są dna i ich fragmenty ze śladami odcisków osi koła garncarskiego. Należą tu również krawędzie wylewów noszące ślady obtaczania, na zewnątrz i wewnątrz, nie niżej jednak, niż do wysokości szyjki, ewentualnie górnych partii brzuśca. Omawiając formy i wielkość naczyń chcę podkreślić, że z materiału odkrytego na osadzie nie udało się zrekonstruować ani jednego całego naczynia. Wyjątkiem był ręcznie lepiący, duży fragment garnka z domo-

⁴ E. M. Foltyn, *Podstawy gospodarcze wczesnośredniowiecznej społeczności plemiennej na Górnym Śląsku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1998, s. 126–129.

⁵ Ibidem, s. 76–83.



8. Ceramika z osady w Ligocie Oleskiej: 8a – fot. fragmentarycznie zachowanego garnka z chaty 1; 8b – c – rysunki skorup z chaty 8; 8d – rysunek skorupy z chaty 11; na powierzchni skorupy na rysunku 8b – c ornament linii falistych oraz pasm poziomych żłobków; skorupa na rysunku 8d posiada przewiercony otwór w celu zawieszenia garnka nad ogniskiem

stwa 1 (il. 8a). Posiadał on średnicę wylewu około 10,0 cm i średnicę na wysokości maksymalnej wydętości brzuśca około 12 cm. Mimo braku partii przydennych można było ocenić wysokość garnka na około 15–18 cm. To fragmentarycznie zachowane naczynie można zaliczyć do odmiany 3.4a wg typologii M. Parczewskiego⁶. Kilka podobnych fragmentów wylewów i brzuśców znaleziono w domostwach 8 (il. 8b–c) oraz 11 (il. 8d). Są to najstarsze fragmenty ceramiki z osady. O wymiarach naczyń wykorzystywanych w Ligocie Oleskiej świadczą zacho-

wane dna garnków. Ich średnice wynoszą 8–10 cm, i te pochodzą z niewielkich garnków. Kilka innych den posiadało większą średnicę (około 14–16 cm).

Odkryty na osadzie zespół fragmentów brzegów pochodził z garnków baniastych, o zazwyczaj krótkiej szyjce i krawędzi wylewu wychylonej w różnym stopniu na zewnątrz. Część z nich to fragmenty garnków bardziej smukłych, o wysoko umieszczonym załomie brzuśca. W omawianym zbiorze ceramiki nie ma skorup prażnic, wazowatych naczyń dwustożkowych oraz talerzy. Pojedynczym przypadkiem jest znaleziony w domostwie 7 brzeg naczynia zasobowego typu Krausengefaß, wiążanego z kulturą przeworską.

⁶ M. Parczewski, *Początki kultury wczesnośląskiej w Polsce*, Ossolineum Wrocław 1988, s. 34n.

Ceramika z Ligoty Oleskiej w 8,4% jest zdobiona, zazwyczaj w górnych partiach brzuśca, czasami aż do samej krawędzi wylewu. W kilku przypadkach ornamentowana jest także wewnętrzna strona wylewu. Najczęstszy ornament to pasma linii poziomych, falistych lub zygzakowatych (il. 8b–c). Są wykonywane grzebykiem trój- i więcej zębny. Występują również układy pasm: dwa lub trzy – ciągi linii poziomych przedzielone są pasmami falistymi. Pewną odmianą są dookólne „kurze łapki” wykonane miotką. Te motywy są czasami wzbogacane pionowymi grupami nakłuc grzebykiem. Odnótowałem również fragment krawędzi wylewu zdobionego dołkami palcowymi, a na innym fragmencie brzegu plastyczną listwę z ukośnymi nacięciami.

Przy próbie wykorzystania ceramiki do określenia chronologii osady w Ligocie Oleskiej oparłem się także na analogiach. Najbliższe ligockiej osadzie są materiały ceramiczne z oddalonej o kilka kilometrów osady na stanowisku 17 w Kościeliskach, gm. Radłów pow. oleski. Osada ta była badana w 1937 roku przez Friedricha Hufnagla⁷ oraz w latach 1957–1960 przez Zbigniewa Trudnika⁸. Archeolog niemiecki czas istnienia osady określił na końcową fazę późnego okresu rzymskiego i wczesną fazę wczesnego średniowiecza. Wyraźnie pisał on o dwóch fazach zasiedlenia osady. W pierwszej fazie zamieszkiwała tutaj ludność kultury przeworskiej, utożsamiana z Wandalami. Po upływie pewnego okresu czasu pojawili

się tutaj Słowianie. Zbudowali swoje domostwa, ich ceramika różniła się zdecydowanie od tej wcześniejszej. Materiały z badań F. Hufnagla zaginęły podczas II wojny światowej. Wyniki badań Z. Trudnika zostały opublikowane częściowo⁹, a po śmierci autora badań przemieszane tak, że pomimo opracowania ich przez Jacka Wrzesińskiego¹⁰ nie na wiele się przydają. Aktualną do dzisiaj pozostaje ocena prof. Kazimierza Godłowskiego, który osadnictwo słowiańskie w Kościeliskach datuje na II fazę wczesnego średniowiecza (VII(?)–VIII w.)¹¹. Porównując fragmenty ceramiki z osady w Ligocie Oleskiej do zachowanych rysunków i fotografii naczyń i ceramiki z Kościelisk stwierdziłem duże podobieństwo.

Analizie poddałem także kształty domostw odkrytych na osadzie w Kościeliskach. Wykazują one wiele podobieństw z domostwami na osadzie w Ligocie Oleskiej. W Kościeliskach występują domostwa kwadratowe w rzucie poziomym. Ten kształt sugeruje istnienie tutaj najstarszej fazy słowiańskiego osadnictwa. Wniosek taki byłby wiarygodny, gdyby udało się znaleźć w tych domostwach ceramikę typu praskiego, a tej w Kościeliskach nie odnaleziono.

Cały zbiór ceramiki z osady w Ligocie Oleskiej konsultowałem z prof. Michałem Parczewskim, autorem fundamentalnej pracy o wczesnośredniowiecznej ceramice słowiańskiej¹². Profesor M. Par-

⁹ Ibidem.

¹⁰ J. Wrzesiński, *Osada w Kościeliskach były powiat Olesno Śląskie*, maszynopis 1979.

¹¹ K. Godłowski, *Materiały do poznania kultury przeworskiej na Górnym Śląsku* (część II), „Materiały Starożytne i Wczesnośredniowieczne”, t. 4 1977, s. 226 n.

¹² M. Parczewski, op. cit.

⁷ F. Hufnagel, *Eine Siedlung der Guttentager Kultur in Hedwigstein Kr. Rosenberg, „Altschlesien”*, Bd. 9, 1940, s. 84–111.

⁸ Z. Trudzik, *Osada z V w. n. e. w Kościeliskach pow. Olesno Śląskie*, „Archeologia Śląska” t. 3 1959, s. 69–108.

czewski określił wiek ceramiki z Ligoty na VIII wiek i początki wieku IX.

Analizowałem także materiały wczesnośredniowieczne z bardziej odległych rejonów kraju: z osad w Głogowie-Żukowicach¹³ oraz w Szeligach pod Płockiem¹⁴. Posiadają one wiele wspólnego z osadą w Ligocie Oleskiej, jeśli chodzi o kształty obiektów mieszkalnych, formy ceramiki i ich zdobnictwo. Choć są także i różnice. Osady w Głogowie-Żukowicach i w Ligocie Oleskiej były osadami otwartymi, osada w Szeligach miała charakter obronny. W analizie materiałów z tych trzech osad oparłem się na udziale w ich zespołach ceramiki wykonywanej ręcznie. Na trzech osadach jest ona podobna. W Ligocie Oleskiej stanowi 94,6% materiału, w Głogowie-Żukowicach 68,4% a w Szeligach blisko 50%. Formy określone przez M. Parczewskiego jako „praskie”, utożsamiane z najwcześniejszą fazą osadnictwa słowiańskiego występują w Głogowie-Żukowicach, nie ma ich w Ligocie Oleskiej i w Szeligach. W Głogowie-Żukowicach i Szeligach widoczna jest różnorodność form ceramiki, w Ligocie Oleskiej są to wyłącznie formy garnkowate. Porównywalną cechą jest także ornament. Ceramika z Ligoty Oleskiej jest zdobiona w 8,4%, a w Głogowie-Żukowicach ten rodzaj ceramiki występuje śladowo (0,77–2,82%). W Głogowie-Żukowicach wystąpiły półziemianki kwadratowe, również

wiązane z najwcześniejszą fazą osadnictwa słowiańskiego. W Ligocie Oleskiej i w Szeligach kwadratowych półziemianek brak. W Kościeliskach są, choć odkryto w ich wypełniskach mieszaną ceramikę kultury przeworskiej i słowiańską.

Wnioski wypływające z analizy zabytków pozyskanych podczas badań na osadzie w Ligocie Oleskiej, wyniki badań radiowęglą C14, porównanie kształtów domostw na trzech dużych osadach wczesnośredniowiecznych, materiału ceramicznego w nich znajdującego oraz ornamentu występującego na ceramice, pozwala na ostateczne określenie czasu istnienia osady w Ligocie Oleskiej od przełomu VII/VIII wieku do początków wieku IX.

Podczas analizy porównawczej ceramiki z czterech osad, kształtów odkrytych tam domostw oraz pozostałych kategorii zabytków zapoznałem się z wynikami badań nad początkami osadnictwa słowiańskiego w regionie górnej Stobrawy, Prosnę i środkowego dorzecza Liswarty, zamieszczonymi w opracowaniach Marka Gedla, Bolesława Gintera i Kazimierza Godłowskiego¹⁵. Autorzy ci piszą, że po zaniku osadnictwa kultury przeworskiej, obszary te stały się wyludnione, pokryte dużymi połaciami lasu¹⁶. Uzupełnienie tych twierdzeń znalazłem w pracy E. Foltyn¹⁷. Autorka omawiając zagadnienia gospodarcze słowiańskich plemion na Górnym Śląsku w okresie wczesnego średniowiecza wspomina, że obszar północno-zachodniej części tego regionu i terenów przyległych pozostaje

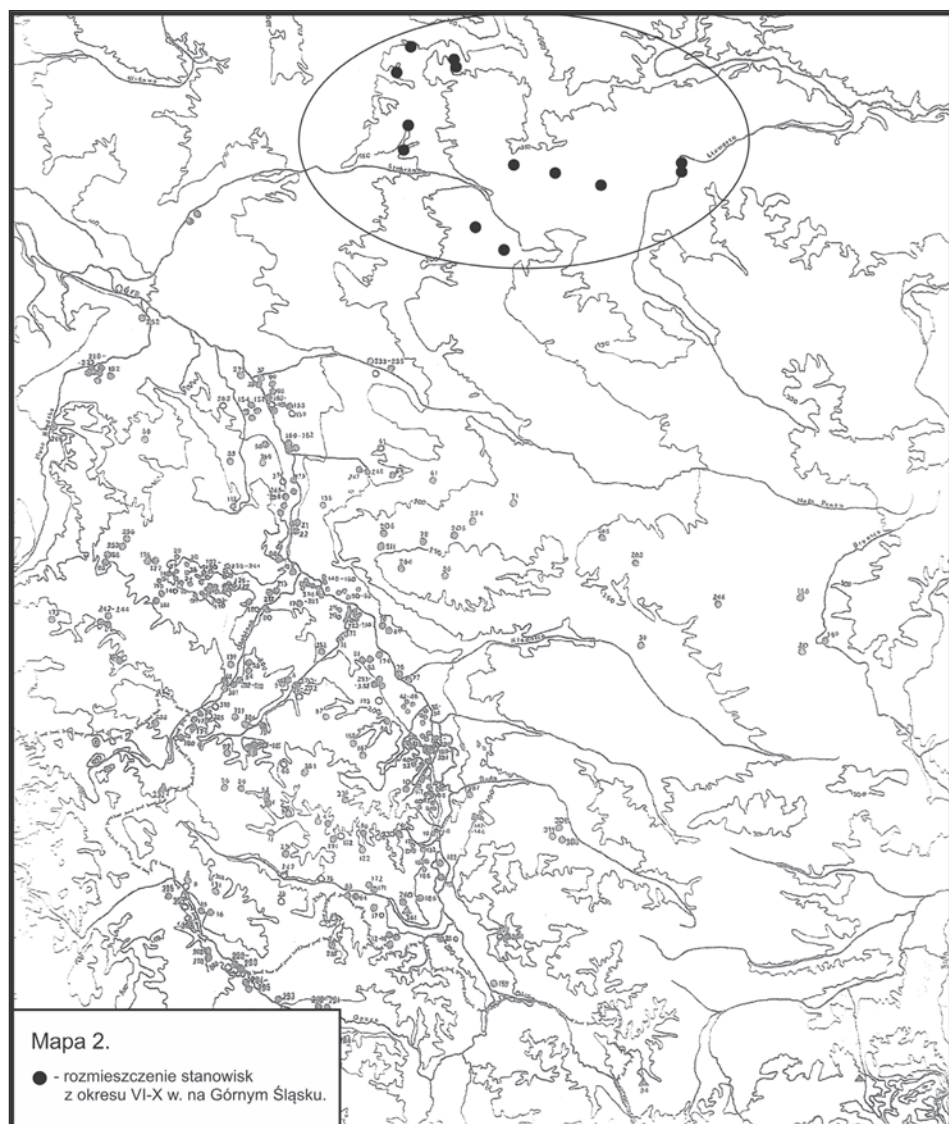
¹³ M. Parczewski, *Żukowice pod Głogowem w zarysie średniowiecza*, „Głogowskie Zeszyty Naukowe”, t. II, Głogów 1989.

¹⁴ W. Szymański, *Szeligi pod Płockiem na początku wczesnego średniowiecza*, Ossolineum, Wrocław 1967; tenże, *Próba weryfikacji datowania zespołu osadniczego ze starszych faz wczesnego średniowiecza w Szeligach, woj. płockie*, „Archeologia Polski”, t. XXXII:1987, z. 2, s. 349–374.

¹⁵ M. Gedl, B. Ginter, K. Godłowski, *Pradzieje i wczesne średniowiecze dorzecza Liswarty*, cz. II, „Zeszyty Naukowe ŚIN”, nr 37, Katowice 1971.

¹⁶ Ibidem, s. 118.

¹⁷ E. Foltyn, op. cit.



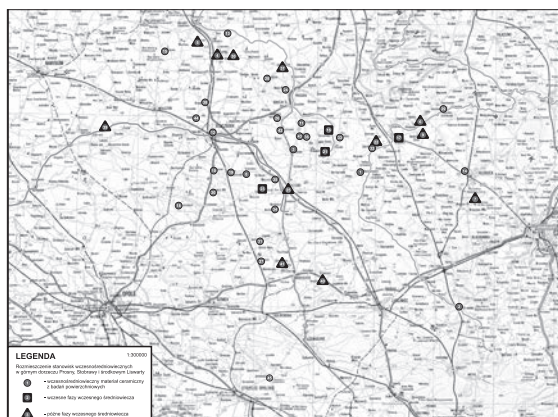
9. Mapa 2 z książki E. Foltyn; rozmieszczenie stanowisk z okresu VI-X w. na Górnym Śląsku. Kołem zaznaczono tworzące się skupisko osadnictwa słowiańskiego w dorzeczu Stobrawy, Prosny i Liswarty (13 punktów osadniczych)

względą pustką¹⁸. Na poparcie tych słów zamieszcza w swojej pracy mapy¹⁹. Mapa na il. 9 prezentuje też E. Foltyn, znajduje

się na niej 13 stanowisk archeologicznych. Jako czynny zawodowo archeolog jestem przekonany, że w opracowaniu E. Foltyn brak najnowszych wyników badań. Sięgnąłem do szeregu prac, a przede wszystkim do wyników badań AZP znajdu-

¹⁸ Ibidem

¹⁹ Ibidem, mapa nr 1 i mapa nr 2.



10. Mapa wykonana na potrzeby ilustracji tezy o tworzącym się skupisku osadnictwa słowiańskiego w dorzeczu Stobrawy, Proсны i Liswarty (45 punktów osadniczych)

jących się w archiwach Wojewódzkich Urzędów Ochrony Zabytków w Opolu, Częstochowie i w Katowicach.

W wyniku poszukiwań w literaturze i w archiwach, w rejonie górnej Proсны, Stobrawy i środkowej Liswarty odnotowałem 45 miejscowości, w których odkryty został wczesnośredniowieczny materiał ceramiczny. Pomimo faktu, że w 66% są to zabytki znalezione podczas badań powierzchniowych, to jednak pozostałe 34% materiałów pochodzi z prac wykopaliskowych lub ratowniczych. Trzeba również pamiętać, że pod jednym punktem osadniczym, odnotowanym na mapie, kryją się często dwa lub więcej stanowisk z interesującego nas okresu. Zwiększa to liczbę wiarygodnych materiałów datowanych na wczesne średniowiecze. Nie wchodząc w szczegóły, na drugiej mapie (il. 10), odnotowałem stanowiska, na których znaleziono materiały ceramiczne. Wykonałem to w rozbiciu na wczesną i późną fazę wczesnego średniowiecza. Na potrzeby określenia chronologii osady w Ligocie

Oleskiej informacje te nie wnoszą wiele nowego. Dlatego pominąłem zamieszczenia na mapach nazw miejscowości. Mapa na il. 10. pokazuje, że nie można mówić o pustce osadniczej w tym rejonie. Może też stać się przyczynkiem do głębszej analizy tego zagadnienia.

Podsumowanie

Główny cel artykułu, czyli określenie czasu istnienia osady w Ligocie Oleskiej, pow. oleski, został zrealizowany. Osada istniała od przełomu VII/VIII do początków wieku IX. Dodatkowo, analizując zebrane fakty, chcę postawić tezę, że przełom 1. i 2. połowy I tysiąclecia n.e. w rejonie górnej Proсны, Stobrawy i środkowej Liswarty jawi się jako interesujące zjawisko kulturowe. Po odejściu plemion wandalskich i upływie pewnego okresu czasu, w tym regionie pojawiają się Słowianie. Osady w Ligocie Oleskiej i Kościeliskach, a także przedstawione na mapie na il. 10. sugerują tworzenie się tutaj wczesnosłowiańskiego ośrodka osadniczego. Być może nie w I fazie wczesnego średniowiecza, na pewno od fazy II. Otwartym pozostaje pytanie o kierunek tej ekspansji. Czy zasiedlona najwcześniej Małopolska i Nizina Śląska były bazą słowiańskiej ekspansji w górne dorzecza Stobrawy, Proсны i Liswarty? Czy też Równina Opolska i Garb Chełmu były barierą, która rozdzieliła to osadnictwo. Wówczas kierunek ekspansji osadnictwa słowiańskiego do naszego regionu prowadziłyby ze wschodu i północy, wzdłuż Warty i Liswarty oraz Proсны i Stobrawy.

POCZET KASZTELANÓW I STAROSTÓW OLESKICH OD ZARANIA DO XV WIEKU

W lokalnej historiografii poświęcono niewiele miejsca kasztelanom i starostom od XIII do XV wieku. W zasadzie sprowadza się to jedynie do wzmianek o kasztelanie Mojku (1274–1294), Stanimirze (1342 r.). Po zgłębieniu tematu udało się wyłuskać wzmianki o staroście Piotrze Wipplerze (1397 r.) i Dzierżysławiu z Balcarzowic (1452r.), ponieważ do niedawna tak przedstawiał się stan badań¹. Ogólny zarys historyczny kształtowania się powiatu oleskiego przedstawiała Ewa Cichoń w artykułach „Powiat oleski w ujęciu historycznym do 1945 r.”², „Powiat oleski w ujęciu historycznym część II od 1945 r.”³. W broszurze wydanej w 2018 r. przez Gminę Olesno „Szlakiem solnym z Moraw do Olesna”, której autorką tekstu jest również Ewa Cichoń wymieniono 21 starostów od 1742 r. do 2018 r. Zupełnie pominięto kasztelanów z XIII w. oraz starostów od XIV w. do XVII w., co chciałbym uzupełnić w oparciu o swoje badania nad rycerstwem z ziemi oleskiej do XV wieku. Przedstawię 7 biogramów, w których przybliżę postacie i zidentyfikuję je na podstawie

otoczenia książąt od Władysława I opolskiego (zm. 1281 r.) do Bolka V Wołoszka (zm. 1460 r.). Jednakże zanim przejdę do biogramów chciałbym przedstawić ewolucję urzędu kasztelana w urząd starosty na przestrzeni wieków.

Kasztelania doby średniowiecza w ogólnym ujęciu miała spełniać rolę ośrodka administracyjno-militarnego bądź militarnego. Kwestia kasztelanii w organizacji państwa piastowskiego prezentowała się w sposób następujący. Otóż dzielono grody kasztelańskie na terytorialne i nieterytorialne. Grody kasztelańskie nieterytorialne miały przejmować rolę stricte wojskową⁴. Pierwsze kasztelanie na ziemiach polskich pojawiają się już w połowie XII wieku, ok. 1159 r. występują na Pomorzu, w Czechach, od ok. 1202 r. na Śląsku, w Wielkopolsce od 1208 r. oraz na Mazowszu w 1211 r. Kasztelanie na Śląsku są z całą pewnością zasługą wpływów czeskich⁵. Śląskie kasztelanie bardzo często nie miały charakteru administracyjnego, ponieważ cechowały się brakami trwałości i ciągłości stanowiska kasztelana. Osoby pełniące funkcję kasztelana częściej zarządzały grodami i utrzymywali je w należytym stanie, przez co osiągały

¹ W. Szydło, *Rycerstwo ziemi oleskiej na wybranych przykładach od zarania do wydania Biblii Gutenberga*, [w:] „Rocznik Powiatu Oleskiego”, Olesno 2017 (nr 10), s. 48–63.

² E. Cichoń, *Powiat oleski w ujęciu historycznym do 1945 r.*, [w:] „Rocznik Powiatu Oleskiego”, Olesno 2016 (nr 9), s. 7–32.

³ Tenże, *Powiat oleski w ujęciu historycznym część II po 1945 r.*, [w:] „Rocznik Powiatu Oleskiego”, Olesno 2017 (nr 10), s. 7–35.

⁴ S. Arnold, *Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski piastowskiej (w. XII–XIII)*, [w:] *Z dziejów średniowiecza*, Warszawa 1968, s. 241.

⁵ M. Cetwiński, *Kasztelanowie i kasztelanie na Śląsku w XIII i XIV wieku*, [w:] *Śląski tygiel. Studia z dziejów śląskiego średniowiecza*, pod red. M. Cetwińskiego, Częstochowa 2001, s. 256.

dochody, z których rezygnowali książęta⁶. Kasztelanowie bardzo często byli bezpośrednim otoczeniem władcy, stąd też wielokrotnie w dokumentach występują jako świadkowie książąt z XIII wieku⁷. Urząd kasztelana można uznać za urząd państwowy, a godności tej mogli dostąpić jedynie ludzie wywodzący się ze średniowiecznej elity społecznej⁸. Kasztelanowie w hierarchii organizacyjnej państwa średniowiecznego plasowali się wyżej aniżeli urzędnicy dworscy⁹.

Kasztelanowie czerpali dochody przede wszystkim z opłat i kar sądowych, z karczm, targów, przepraw i stacji celnych znajdujących się na terenie kasztelanii¹⁰. Rozmieszczenie niektórych kasztelanii na rubieżach może świadczyć o militarnym charakterze, w celu ochrony przed najazdami¹¹.

W księstwie Władysława I opolskiego kasztelanowie świadkowali zazwyczaj tuż za dostojnikami wywodzącymi się z duchowieństwa, co świadczy o szczególnej roli kasztelanów w polityce księcia Władysława I. Księstwo opolskie składało się początkowo z 10 kasztelanii. Od

około 1274 r. z kasztelanii opolskiej wytworzyły się dwie kasztelanie: w Białej i w Oleśnie. Z nowopowstałych kasztelanii jedynie kasztelan Olesna wszedł do bliskiego otoczenia księcia Władysława, świadkując dwukrotnie. Trudno stwierdzić czy podział kasztelanii opolskiej był podyktowany chęcią wzmocnienia egzekucji należnych księciu świadczeń czy też był zmianą w organizacji państwa księcia w związku z powiększającym się terytorium, czy po prostu przygotowaniem do podziału księstwa między synów księcia¹².

Początkowo Olesno było jednym z głównych grodów kasztelanii opolskiej obok Opola i Białej. Gród w Oleśnie i okolice stały się terenami pogranicznymi na północy z księstwem wrocławskim. Linia graniczna rozciągała się na wysokości Gorzowa Śląskiego, Olesna, Kluczborka, następnie wzdłuż Stobrawy, obszarami między Skorogoszczą a Lewinem, aż w kierunku Niemodlina¹³. Przyglądając się polityce wewnętrznej księcia Władysława I opolskiego rola kasztelanii w Oleśnie miała charakter typowo militarny, zabezpieczający okręg opolski od północy, a poza tym idealnie wkomponowywała się w strukturę administracyjną oraz gospodarczą okręgu.

Istnieje hipoteza jakoby kasztelania w Oleśnie istniała już w roku 1260¹⁴, jednakże pogląd ten jest raczej nieuzasadniony, ponieważ Olesno jako siedziba dekanatu pełniło raczej funkcje wojskowe przejęte od kasztelanii opolskiej. Ole-

⁶ Tamże, s. 274–275; S. Moździoch, *Funkcje gospodarcze śląskich grodów kasztelańskich w państwie wczesnopiastowskim*, [w:] *Studia lednickie II*, pod red. Z. Kurnatowskiej, Poznań 1991, s. 23–42.

⁷ M. Cetwiński, *Kasztelanowie i kasztelanie na Śląsku w XIII i XIV wieku*, w: *Śląski tygiel...*, op. cit., s. 275.

⁸ A. Bogucki, *O starszeństwie, komasacji i podzielnosci urzędów śląskich w XIII w.*, „Sobótka”, r. XL, 1985, nr 4, s. 482.

⁹ J. Rajman, *Kasztelanie górnośląskie w XIII stuleciu. Z problematyki elit władzy i tzw. terytorialności grodów kasztelańskich*, „SMDŚ1”, t. XXI, 1996, s. 26.

¹⁰ W. Dominiak, *Ostatni władca Górnego Śląska. Władysław I, pan na Opolu i Raciborzu (1225–1281)*, Racibórz 2009, s. 75–76.

¹¹ M. Cetwiński, *Kasztelanowie i kasztelanie na Śląsku...*, op. cit., s. 20.

¹² W. Dominiak, *Ostatni władca Górnego Śląska...*, op. cit., s. 76.

¹³ Tamże, str. 77.

¹⁴ H. Uhtenwoldt, *Die Burgverfassung in der Vargeschichte und Geschichte Schlesiens*, Brünn 1938, s. 85.

scy historycy przekazują informacje jakoby kasztelania oleska istniała przed pojawieniem się Mojka – Andrzej Pawlik twierdzi, że już ok. 1259 r. można mówić o kasztelanie Wincentym (prawdopodobnie Wincentym Jaksie)¹⁵ – powołując się na „Żywoty św. Jadwigi”. Podobne stanowisko zajmuje Ewa Cichoń, podając informację jakoby Wincenty Jakska pełnił funkcję kasztelana Olesna¹⁶, opierając się na fakcie, że „Żywot św. Jadwigi” był spisany przed jej kanonizacją w 1267 r.¹⁷ Jednakże nie mogą zgodzić się z tą argumentacją, gdyż Marek Cetwiński widziałby w Wincentym Jaksie drugiego kasztelana powołując się na dokument z 1278 r.¹⁸ Poza tym podział kasztelanii opolskiej nastąpił w latach 70. XIII wieku i przyczynił się do wzrostu rangi grodu w Oleśnie, czego potwierdzeniem jest występowanie Mojka w otoczeniu księcia opolskiego dwukrotnie w 1274 r. Dokumenty źródłowe nie potwierdzają informacji jakoby Olesno było kasztelaną przed 1274 r. Natomiast Werner Neugebauer błędnie stwierdza, że pierwsza wzmianka o kasztelanie Olesna pochodzi z 1294 r.¹⁹

W historiografii możemy natrafić na urząd burgrabiego i tak często tytułuje się Stanimira kasztelana oleskiego. Sam urząd powstał w wyniku ogólnych przemian administracyjnych i spadku znaczenia urzędu kasztelańskiego przełomu

XIII i XIV wieku w większości księstw doby rozbicia dzielnicowego. Godność burgrabiów powstała ok. XI wieku nad Łabą. Do kompetencji burgrabiego należało zarządzanie dobrami, uprawnienia sądowe, prawdopodobnie militarne²⁰. Burgrabia właściwie zastępował urząd kasztelana przejmując sprawowane przez kasztelanów funkcje²¹. Andrzej Pawlik uważa, że Stanimir zakończył swój żywot w wyniku epidemii dżumy²², która nawiedziła miasto w latach 1348–1350²³. Uważam jednak, że ta informacja podana przez Andrzeja Pawlika może nie być do końca uzasadniona, gdyż jak można zauważyć zarówno w przypadku Mojka, Stanimira, czy innych starostów znajdowali się w bliskim otoczeniu książęcym, świadkując w dyplomach wystawianych poza Olesnem, zatem prawdopodobnie rzadko rezydowali w Oleśnie, więc wzmianka o śmierci Stanimira w wyniku epidemii może być nie do końca prawdziwa.

Od drugiej połowy XIV wieku w dokumentach pojawia się urząd starosty łac. *capitaneus*, niem. *hauptmann*, który został zapożyczony z Czech i powszechnie przyjął się z powodzeniem w każdej dzielnicy Polski wypierając urząd kasztelana czy burgrabiego²⁴. Starosta obejmował funkcje administracyjno - wojskowe oraz sądownicze.

Poprzez badania nad rycerstwem ziemi oleskiej udało się zidentyfikować

¹⁵ A. Pawlik, *Dzieje Olesna do 1812 roku cz. 3 „Telegraf Oleski”*, 315 (2003), s. 5.

¹⁶ E. Cichoń, M. Dedyk, *Olesno róża wśród lasów*, Olesno 2008, s. 23.

¹⁷ Tamże, s. 23.

¹⁸ MPH, t. IV, s. 622; M. Cetwiński, *Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku. Biogramy i rodowody*, Wrocław 1982, s. 58.

¹⁹ W. Neugebauer, *Najstarsza historia miasta Olesna*, Wrocław 1992r., s. 6.

²⁰ A. Bogucki, *Komes...*, op. cit. s. 16.

²¹ Tamże, s. 19.

²² A. Pawlik, *Dzieje Olesna do 1812 roku cz. 5, „Telegraf Oleski”*, 318 (2003), s. 5.

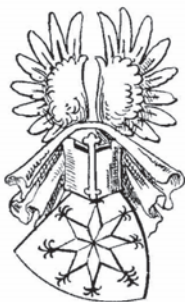
²³ B. Leszczyńska, *Dzieje Olesna do wybuchu wojny trzydziestoletniej*, [w:] *Szkice i materiały z ziemi oleskiej*, red. W. Dziewulski, Opole 1966, 77–78; E. Cichoń, M. Dedyk, *Olesno...*, op. cit., s. 62.

²⁴ A. Bogucki, *Komes...*, op. cit. s. 17–18.

bliżej kasztelana Mojka, burgrabiego Stanimira, a także odkryć innych starostów, których biogramy zostaną przedstawione poniżej.

Mojko z Byczenia (1274–1294)

Mojko był najmłodszym synem Dzierzława z Byczenia oraz nieznannej z imienia siostry Bernarda i Wittogona von Kamenz (z Kamieńca). Swoje imię nosił na cześć pradziada Mojka Dzierżykrajowica (1177 r.) i dziada Mojka Mojkowica (1202 r.).²⁵ Miał dwóch starszych braci Jaśka (zm. po 1298 r.) i Dzierżka (zm. 1306 r.).²⁶ Z całego rodzeństwa Mojek zrobił największą karierę w otoczeniu księcia opolskiego jako kasztelan oleski i nie tylko. Po raz pierwszy z tym urzędem występował w testacji dokumentu dotyczącego klasztoru Cystersów w Lubiążu, gdzie potwierdzone są dobra i posiadłości klasztorne nabyte na drodze wymiany z Mieszkim – 11–17 maja 1274 r.²⁷ Po raz drugi pojawia się jako świadek na dokumencie potwierdzającym dobra w Żernicy podłowczego Stefana – 3 sierpnia 1274 r.²⁸ Wzmianki o Mojku, jako kasztelanie Olesna, urywają się w 1294 r., *comes Moyco castellanus de Olesno*, który występuje na dokumencie księcia bytom-



skiego Kazimierza I – 4 sierpnia 1294 r.²⁹ Rycerz z Byczenia miał czterech synów: Dzierżka, Tyma, Mojka i Jaśka³⁰.

Mojko posiadał dobra w okolicach Byczenia (Śrem, Reichenau – Topola, Dörfendorf – Płonica) i Strzelina (Biały Kościół – Steinkirche, Gębice, Wąwolnice)³¹, a także w okolicach Olesna – Wachów (Wachow Moyconis)³². Z dokumentu wystawionego 20 sierpnia 1293 r. w Śremie dowiadujemy się, że nadał ziemie w jego dziedzictwie w Płonicy nieopodal Złotego Stoku swojemu wójtowi Hermanowi z Lutirbach. Herman po 3 latach wolnizny miał służyć konno (wartość konia była określana na 1,5 grzywny) lub płacić rocznie 1,5 grzywny, nawet w przypadku, gdyby wymienione dobra zostały zastawione żonie Mojka lub też sprzedane³³. 29 października 1294 r.³⁴ zawarł umowę w Śremie ze swoim sołtysiem Henrykiem z Topoli (Rychnowe), który miał przenieść 8 łanów w Śremie na prawo niemieckie, utrzymując je 5 lat jako leśne, a 3 lata jako rolne. Następnie po upływie tego czasu sołtys Henryk z Topoli otrzyma 1 łan wolny, a z pozostałych 7 będzie pobierany zwykły czynsz. Natomiast skolonizowane tereny będą miały należeć do wsi Topola³⁵. Działalność

²⁹ *Codex Diplomaticus Silesiae* (dalej: CDS), Bd. 7, nr 2326.

³⁰ T. Jurek, *Obce...*, op. cit., s. 315.

³¹ SUB, Bd. V, nr 61; CDS, Bd. 7, nr 2293, 2326, 2332; CDS, Bd. 16, nr 2656, 2661 2664, 2719, 2853, 2878, 3332; por. T. Jurek, *Obce...* op. cit., s. 315–316.

³² *Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis*, w: *Codex diplomaticus Silesiae*, wyd. J. W. Schulte, Breslau 1889.

³³ CDS, Bd. 7, nr 2293; por. M. Cetwiński, *Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku. Biogramy i rodowody*, Wrocław 1982, s. 151.

³⁴ CDS, Bd. 7, nr 2332.

³⁵ CDS, Bd. 7, nr 2332; por. M. Cetwiński, *Rycerstwo...*, op. cit., s. 151.

²⁵ T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku*, Poznań 1996, s. 315.

²⁶ Tamże, s. 315.

²⁷ *Schlesisches Urkundenbuch* (dalej: SUB), Bd. IV, nr 239; CDS, Bd. 7, nr 1468.

²⁸ SUB, Bd. IV, nr 246; CDS, Bd. 7, nr 1475.

Mojka oraz jego nadania mogą sugerować prawdopodobieństwo udziału tegoż w lokacji Olesna jako miasta ok. 1294 r.

W innych dokumentach Mojko pojawia się jako rycerz 29 sierpnia 1294 r.³⁶, w dokumencie księcia Bolesława III Rozrznego jako rycerz i jako baron (26 października 1301 r.)³⁷, w dyplomie księcia Bolesława I opolskiego jako rycerz w (17 listopada 1301 r.)³⁸. Ponownie występuje jako rycerz w dokumencie z 9 czerwca 1302 r.³⁹ Najprawdopodobniej zmarł przed 1313 r.⁴⁰

Najwięcej o Mojku dowiadujemy się z Księgi Henrykowskiej. Z narracji możemy wywnioskować, iż Mojko żył w dobrych relacjach ze swoimi braćmi, jak również dbał nie tylko o doczesność, ale i zadbał o wieczność swoją oraz ojca. Przedstawiony był również jako donator dbający o finanse proboszcza w Krzelkowie zapisując wiardunek srebra rocznie tytułem dziesięciny od zakonników⁴¹. Wiardunek to 1/4 grzywny, czyli około 12 groszy, za co można było kupić, np. buty z cholewami w 1308 r., albo woła lub krowę w 1381 r.⁴²

Znany jest również wizerunek pieczęci Mojka, która wyobrażała w tarczy 8-ramienną gwiazdę, z napisem w otoku „S. MOICONIS. DE+BICEN”⁴³.

³⁶ CDS, Bd. 7, nr 2332.

³⁷ CDS, Bd. 16, nr 2661.

³⁸ CDS, Bd. 16, nr 2664.

³⁹ CDS, Bd. 16, nr 2719.

⁴⁰ T. Jurek, *Obce...* op. cit., s. 315.

⁴¹ KSIĘGA HENRYKOWSKA; *Liber fundationis claustris Sancte Marie Virginis in Heinrichow*; z tekstu łacińskiego przetłumaczył Roman Grodecki, Muzeum Archidiecezjalne we Wrocławiu 1990, s. 67–70.

⁴² D. Ejzenhart, M. Nabiałek, *Siła nabywca pieniądza na Śląsku w okresie średniowiecza*, Biuletyn Numizmatyczny 2010.

⁴³ M. Cetwiński, *Rycerstwo...*, op. cit., s. 151.

8-ramienna gwiazda w heraldyce średniowiecznej była określana jako herb Sztenbark (Sztembart, Szternbark, Szternberg)⁴⁴. Zarówno Mojko jak i jego syn Dzierżek używali tegoż przedstawienia pieczętnego, Mojko w 1295 r.⁴⁵, a Dzierżek w 1306 r.⁴⁶ Tego godła używali również czescy Sternberkowie, aczkolwiek nie można potwierdzić jakichkolwiek powiązań obu rodzin⁴⁷. Badając ród panów z Bycznia natrafiamy na pewną trudność badawczą, gdyż w XII wieku wymieniane jest rodzeństwo Mojko Dzierżykrajowic, Konrad i Stojgniew, ten ostatni i jego potomkowie aktywni w Wielkopolsce pieczętowali się najprawdopodobniej herbem Oksza. Nie wiadomo jakiego herbu używał Konrad aktywny na Opolszczyźnie podobnie jak Mojko Drzerżykrajowic⁴⁸. Dlaczego część rodu używała herbu Oksza, a pozostała pieczętowała się 8-ramienną gwiazdą (Sztenbark?) pozostanie na chwilę obecną wciąż bez odpowiedzi jak wiele zagadnień z lokalnej historii średniowiecza. Czy herb Sztenbark i Księga Henrykowska wskazują na czeskie pochodzenie Mojka? Tutaj również historycy nie są zgodni⁴⁹.

Stanimir de Tyrcola (1342 r.)

Rycerz Stanimir „*castellano Rozenbergensi*” pojawił się z tą godnością jako świadek w dokumencie wystawionym 20 września 1342 r.⁵⁰ przez księcia strze-

⁴⁴ J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 268–269.

⁴⁵ Pfotenhauer: *Die Schlesiischen Siegel*, s. 28 ryc. 26; por. J. Szymański, *Herbarz...*, op. cit., s. 269.

⁴⁶ Pfotenhauer: *Die Schlesiischen Siegel*, s. 33 ryc. 71; por. J. Szymański, *Herbarz...*, op. cit., s. 269.

⁴⁷ T. Jurek, *Obce...* op. cit., s. 315.

⁴⁸ Tamże, s. 315.

⁴⁹ Tamże, s. 316.

⁵⁰ CDS, Bd. 2, nr 14; por. CDS, Bd. 30, nr 6923.

leckiego Alberta Młodszego w Strzelcach Opolskich, który dotyczył nadań cystersom z Jemielnicy. Jest to jedyna lakoniczna wzmianka o rycerzu, o którym właściwie niewiele wiadomo. Marcin Klemenski podaje w monografii dotyczącej księcia Alberta strzeleckiego, że Stanimir po raz pierwszy wzmiankowany jest już 21 czerwca 1323 r. jako Stanimir Czech⁵¹, a następnie jako dostojnik książęcy w dokumencie księcia Bolesława niemodlińskiego z 20 listopada 1328 r.⁵² Klemenski próbuje identyfikować Stanimira z postaciami występującymi jako Stanimira Kokorza brata Wojsława w dokumencie księcia Bolesława niemodlińskiego wystawionego w Głogówku 4 stycznia 1321 r.⁵³ lub jako Stanimira sędziego „*iudex de Nakel*” występującego w dokumencie Alberta Młodszego z 19 maja 1361 r., gdzie otrzymuje pewne nadania⁵⁴.

Jak widać istnieje tutaj rozbieżność 21 lat jeśli chodzi o Stanimira Kokorza oraz 19 lat jeśli chodzi o Stanimira sędziego nakielskiego w odniesieniu do kasztelana oleskiego. Moim zdaniem ani jeden, ani drugi nie jest tożsamy z interesującą nas postacią. Stanimir Kokorz pojawia się jednorazowo w otoczeniu księcia niemodlińskiego, w przeciwieństwie do swojego brata Wojsława Kokorza. Jeśli Stanimir kasztelan oleski byłby tożsamy ze Stanimirem Kokorzem nie mógłby występować we wcześniej wspomnianym dokumencie z 21 czerwca 1323 r.⁵⁵ jako

Stanimir Czech u boku Wojsława Kokorza, gdyż ród Kokorzy nie wywodził się z Czech. Ród Kokorz herbu Kur to stary górnośląski ród, którego gniazdem rodowym był Kamieniec koło Gliwic⁵⁶. Najstarsze niepewne wzmianki pochodzą z czasów Władysława I opolskiego – 29 marca 1235 r., który miał podarować Adamowi von Kokors prawo założenia wsi „Adami villa”, czyli Adamowice obecnie część Strzelca Opolskich⁵⁷. Pokrewieństwo rodowe było podkreślane w dokumentach, np. 4 stycznia 1321 r.⁵⁸, gdzie jest jasno napisane Wojsław i Stanimir Kokorz. W innym dokumencie z 14 października 1325 r.⁵⁹ są wyeksponowani przedstawiciele rodu Kokorzy - Wojsław, Franko, Zbeluth i Piotr, ale już bez Stanimira (być może Stanimir Kokorz już wtedy nie żył). Nie można dowiedzieć czy Stanimir kasztelan oleski jest tożsamym ze Stanimirem sędzią nakielskim.

Imię Stanimir jest dość rzadkim imieniem własnym występującym w dokumentach średniowiecznych zatem można zaryzykować stwierdzenie, iż Stanimira kasztelana oleskiego należy poszukiwać przed 1321 r., gdyż do tego roku w księstwie opolskim pojawia się tylko jeden Stanimir silnie związany z dworem księcia Bolka (Bolesława) I opolskiego. W 1308 r. książę Bolko I opolski nadał niejakiemu Stanimirowi wieś Kąty (opolskie) koło Lasu Zimnickiego z wszelkimi prawami, także z prawem połowu ryb oraz polowania na zwierzęta oraz ptaki⁶⁰. Stanimir piszący się *de Tirna* lub

⁵¹ M. A. Klemenski, *Albert książę strzelecki (ok. 1300–1370/71)*, Kraków 2017, s. 84; CDS, Bd. 18, nr 4270.

⁵² Tamże, s. 84; CDS, Bd. 1, nr 31.

⁵³ Tamże, s. 98; CDS, Bd. 18, nr 4090.

⁵⁴ Tamże, s. 87.

⁵⁵ CDS, Bd. 18, nr 4270.

⁵⁶ R. Sękowski, *Herbarz szlachty śląskiej*. T. 4, Katowice 2005, s. 22.

⁵⁷ Tamże, s. 23.

⁵⁸ CDS, Bd. 18, nr 4090.

⁵⁹ CDS, Bd. 18, nr 4472.

⁶⁰ M. Cetwiński, *Elity księstwa opolskiego za*

Tyrcola (*Tircula*; *Tyrcola*) występował w najbliższym otoczeniu księcia Bolka I opolskiego: 11 listopada 1308 r.⁶¹, 5 lutego 1309 r.⁶², 25 marca 1312 r.⁶³, 29 listopada 1312 r.⁶⁴ i ostatni raz 21 marca 1313 r.⁶⁵. Ten sam Stanimir de Tyrcola pojawia się 20 czerwca 1332 r. w dokumencie Bolka II opolskiego⁶⁶. Wybitny badacz rycerstwa Tomasz Jurek utożsamia Stanimira Czecha ze Stanimirem de Tircula⁶⁷. Przeglądając się karierze dworskiej Stanimirowi de Tyrcola najpierw na dworze Bolka I opolskiego, a następnie u jego synów Bolka II opolskiego i Alberta strzeleckiego możemy wysnuć następujące konkluzje, iż wszedł on do najbliższego otoczenia „największego sprzymierzeńca czeskich Wacławów”, świadkując pięciokrotnie w dokumentach Bolka I opolskiego właściwie do jego śmierci 1313 r. Dokument z 21 czerwca 1323 r. potwierdza nam, że Stanimir był Czechem, zgodnie z proceską polityką Bolka I opolskiego, a także jego synów, stąd nie powinni dziwić czescy dworzanie u boku książąt. W dokumencie z 20 listopada 1328 r. prócz nobila Stanimira świadkował inny Czech o imieniu Wilhelm będący jednym z najbardziej zaufanych dworzan Alberta strzeleckiego o czym świadczy jego częsta obecność jako świadka. Pojawianie się Stanimira de Tyrcola w dokumentach jeszcze 20

czerwca 1332 r. może uwiarygodniać oraz sugerować, iż za wierną służbę otrzymał on godność kasztelana oleskiego, tym bardziej, że w obydwu przypadkach w dokumencie z 20 czerwca 1332 r. oraz z 20 września 1342 r. świadkował na pierwszym miejscu na dokumentach książąt, co podkreślało jego wysoką pozycję.

Wincenty ze Stebłowa (1359–1361)

Trzecim prawdopodobnym kasztelanem oleskim był Wincenty ze Stebłowa, notowany w dokumentach księcia Alberta strzeleckiego z 18 sierpnia 1359 r.⁶⁸ oraz 17



kwietnia 1361 r.⁶⁹ W dokumentach występował z predykatem „de Rosnberg”, „de Rasnburg”, „de Resnberg” i należy przetłumaczyć to „z Olesna”. Wincenty ze Stebłowa co prawda pojawia się bez tytułu kasztelana, ale predykat często oznaczał miejsce urzędowania. Co warto zauważyć w dokumencie z 18 sierpnia 1359 r. dodano wzmiankę o tym, iż był dziedzicem Stebłowa. Jego lokalizacja nastręcza historykom problemów, jedni uważają, że to Stebłów koło Lublińca, inni, że Stebłów koło Koźła⁷⁰.

Może nasunąć się pytanie dlaczego kasztelanowie Stanimir i Wincenty pojawiali się w otoczeniu księcia strzeleckiego i tutaj historycy również nie są zgodni, część uważa, że Olesno, albo jego część wchodziła w skład księstwa strzeleckiego inni odrzucają tą argumentację. Na tym

panowania Bolesława I, [w:] *Opolski Rocznik Muzealny* (t. XX), Opole 2014, s. 25; CDS, Bd. 16, nr 2978.

⁶¹ CDS, Bd. 16, nr 3017.

⁶² CDS, Bd. 16, nr 3033.

⁶³ CDS, Bd. 16, nr 3264.

⁶⁴ CDS, Bd. 16, nr 3325.

⁶⁵ M. Cetwiński, *Elity...*, op. cit., s. 25; CDS, Bd. 16, nr 3340.

⁶⁶ CDS, Bd. 6, nr 5123.

⁶⁷ T. Jurek, *Obce...*, op. cit., s. 211.

⁶⁸ CDS, Bd. 6, nr 27; RŚ, t.4, nr 583.

⁶⁹ CDS, Bd. 2, nr 15.

⁷⁰ R. Sękowski, *Herbarz...*, op. cit., s. 221.

etapie stanu badań nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy miasto Olesno, czy tylko część ziemi oleskiej wchodziła w skład księstwa strzeleckiego⁷¹.

Wzmianka z 18 sierpnia 1359 r. o tym, że Wincenty de Resnberg był dziedzicem Steblowa (*Stebluow*) może sugerować przynależność rodową. Otóż Steblów w XIV wieku należał do rodu Lassotów (*Lassotów*), stary górnośląski ród herbu Odrowąż, który wywodził się od morawskich Odrowążów⁷². Legendarnym protoplastą rodu był Bartek Lasota - obrońca Raciborza przed Mongołami w 1241 r.⁷³ Ród Lassotów posiadał wiele majątków w okolicach Koźła⁷⁴. W 1350 r. nieznanymi z imienia Lassota był właścicielem Centawy obok Strzelec Opolskich, natomiast w latach 1355–1368 Bartłomiej Lessota jest notowany w dokumentach księstwa kozielskiego⁷⁵. Herb Odrowąż prezentował się następująco – w czerwonym polu na srebrnej zawiasie kotłowej rozwartej także rogacina w słup⁷⁶.

Piotr Wippler (1397 r.)

Kolejne wzmianki o pełniącym administracyjne funkcje w Oleśnie wielmoży natrafiamy dopiero u schyłku XIV wieku, mowa tutaj o rycerzu, który zwał się Piotr Wippler (*Wipler*). Wywodził się z rodziny, której jedna gałąź pochodziła z Gardawic w ziemi pszczyńskiej, a kolejna z Uszyc niedaleko Gorzowa Śląskiego. Rodzina ta pieczętowała się her-

bem Brodzic, który przedstawiał się następująco: trzy krzyże połączone końcami na czerwonym tle⁷⁷. Piotr Wippler był rycerzem występującym w otoczeniu księcia Władysława Opolczyka, odnotowanym w dokumencie wystawionym w Oleśnie 23 stycznia 1390 r.⁷⁸, dokument ten dotyczył zapisanych przez księcia powinności na rzecz jego córki oraz zięcia w Inowrocławiu, Bydgoszczy oraz Tucznie. Piotr Wippler był starostą głogóweckim⁷⁹. Następnie po wojnie króla Władysława Jagiełły z księciem Władysławem Opolczykiem, która zakończyła się odebraniem obszarów Lublińca, Gorzowa Śląskiego oraz Olesna na rzecz wojewody krakowskiego Spytki z Melsztyna w 1396 r., Piotr Wippler odstąpił od księcia Władysława Opolczyka na stronę króla Jagiełły⁸⁰. W 1397 r. Piotr Wippler otrzymał godność starosty oleskiego, z tym tytułem występował w Wieluniu świadkując u boku wojewody 14 czerwca 1397 r.⁸¹ Skąłagi nieopodal Kluczborka stały się dziedziczną wsią Piotra Wipplera⁸². Niektórzy członkowie rodziny



⁷⁷ J. Sperka, *Otoczenie Władysława Opolczyka w latach 1370–1401*, Katowice 2006, s. 323.

⁷⁸ KDP, T. 2, nr. 536; zob. J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 323.

⁷⁹ AP Wrocław, Rep. 127, nr 2.

⁸⁰ J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 323; por. Tenże, *Władysław książę opolski, wieluński, kujawski, dobrzyński, pan Rusi, palatyn Węgier i namiestnik polski. (1326/1330 – 8 lub 18 maja 1401)*, Kraków 2012, s. 300 i 311.

⁸¹ ZDM, cz. 1, nr 219.

⁸² J. Sperka, *Otoczenie...*, op. cit., s. 323.

⁷¹ J. Horwat, *Formowanie się miast księstwa opolsko-raciborskiego do połowy XIV wieku*, Gliwice – Rzeszów 1996, s. 372; B. Leszczyńska, *Dzieje...*, op. cit., s. 74; M. A. Klemenski, *Albert...*, op. cit., 57–58.

⁷² R. Sękowski, *Herbarz...*, op. cit., s. 221.

⁷³ Tamże, s. 221.

⁷⁴ Tamże, s. 221.

⁷⁵ Tamże, s. 221.

⁷⁶ J. Szymański, *Herbarz...*, op. cit., s. 201–202.

Wipplerów za czasów króla Władysława Jagiełły osadzili się na Rusi Koronnej⁸³.

Janko z Kotulina (1408 r.)

Kottulińscy byli starym górnośląskim rodem wywodzącym się z Kotulina nieopodal Toszka, znanym już od XIV wieku⁸⁴. Heraldycy są zgodni, że początkowo pieczętowali się herbem Ogończyk, który został zamieniony później na herb Kopacz. Herb Kopacz prezentuje się w sposób następujący: w polu czerwonym skrzydło czarne ze szponem złotym⁸⁵. Ród ten na przestrzeni lat podzielił się na liczne linie, a herb uległ zmianom.



Najstarsze wzmianki źródłowe pochodzą z 1357 r. wówczas to Henryk de Kothelin kupił od Mrosanusa de Pruskow Prusków nieopodal Olesna. Tenże Henryk świadcował u księcia niemodlińskiego Bolesława w 1361 r.⁸⁶ Inni przedstawiciele rodu Kottulińskich występowali u książąt oleśnicko-kozielskich w XIV i XV wieku⁸⁷. Natomiast przedstawiciele najstarszej linii górnośląskiej występowali w Kotulinie, przejściowo ich siedziba mieściła się w Jaryszowie koło Ujazdu i dlatego też używali również nazwiska Jarischowski⁸⁸.

10 stycznia 1408 r. w dokumencie sprzedaży młyna w Kraskowie w dystrykcie oleskim jednym ze świadków był Janko starosta oleski (*Janko hauptis zu Rosenberg*)⁸⁹. Janke (Janko) von Kotulen jako starosta okręgu lublinieckiego pojawia się 15 kwietnia 1412 r. w dokumencie księcia Bernarda⁹⁰. Co ciekawe 24 lipca 1413 r. w nadaniu dla klasztoru w Czarnewasach wystawionym w Oleśnie również przez księcia Bernarda Janke von Cottelen świadcuje u boku elity rycerstwa z okręgu oleskiego, czyli Witka Wipplera syna byłego starosty Piotra Wipplera, Ludwika Świętopelka z Gorzowa Śląskiego, Ulrycha z Radawia, Szymka z Radawia i niewymienionego z imienia Granowskiego (najpewniej Gronowickiego - rycerza z Gronowic)⁹¹. Lakoniczna wzmianka *Jenke von Cottelen unsir hauptmann* powoduje pewne problemy badawcze, gdyż nie jest określone jakiego okręgu starostą był Janko. Być może książę Bernard strzelecko-niemodliński dokonał pewnych zmian administracyjnych i starosta Janko był zarówno starostą okręgu lublinieckiego, jak i oleskiego. Sytuacja taka była całkiem możliwa i prawdopodobna, gdyż w XVI wieku Jan Posadowski z Dobrodzienia (1537 r.)⁹², jak również Kasper i Adam Koschenbar von Skorkau w latach 1537–1539 piastowali urzędy sędziów ziemskich i starostów Olesna i Lublińca⁹³. 23 sierpnia 1415 r. Janko von Kottylin

⁸³ Tenże, *Zarys migracji rycerstwa śląskiego na ziemię Rusi Koronnej w okresie panowania Władysława Jagiełły*, „Княжа доба. Історія і культура”, *Bun. 4, Львів 2011*, s. 228.

⁸⁴ R. Sękowski, *Herbarz...*, op. cit., s. 66–67.

⁸⁵ J. Szymański, *Herbarz...*, op. cit., s. 152.

⁸⁶ R. Sękowski, *Herbarz...*, op. cit., s. 68.

⁸⁷ Tamże, s. 68.

⁸⁸ Tamże.

⁸⁹ RGŚ, T. II, nr 67.

⁹⁰ CDS, Bd. 6, nr 128.

⁹¹ CDS, Bd 1, nr 88.

⁹² R. Sękowski, *Nielatwe sąsiedztwo. Szkice i wypisy źródłowe z dziejów stosunków sąsiedzkich na pograniczu śląsko-polskim w XVI i XVII wieku*, Opole 2012, s. 20.

⁹³ Tenże, *Koniec średniowiecza i kształtowanie się podstaw ustrojowych księstw opolskiego i raciborskiego (szkice i wypisy źródłowe)*, Opole 2011, s. 80.

kupił Dralin nieopodal Lublińca⁹⁴. Nie wiadomo dokładnie, jaki był jego związek z Jankiem Kotulińskim, który założył linię dolnośląską, jak również Jankiem Chotulińskim (Jarischowskim) starostą i burgrabią zamku w Opolu⁹⁵.

Szymko z Radawia (1434 r.)

Kolejnym starostą oleskim mógł być i moim zdaniem był Szymko z Radawia, co prawda nie występował w dokumentach z tym urzędem, ale 3 maja 1434 r.⁹⁶ w dyplomie wydanym w Strzelcach Opolskich na rzecz klasztoru w Czarnowasach przez księcia Bernarda strzelecko - niemodlińskiego Szymko figuruje jako świadek na drugim miejscu zaraz po Pełce ze Skorkowa herbu Jastrzębiec marszałku książęcym. W dokumencie tym pojawiają się rycerze z najbliższego otoczenia księcia Bernarda wywodzący się z ziemi oleskiej (m. in. Pełka ze Skorkowa marszałek książęcy, Paszko Granowski, Bernard ze Skorkowa syn Pełki), ale najważniejsze dla nas jest co zapisano obok imienia rycerza z Radawia *Schymke von Radow*, *Rzantcza von Rosemberge*. *Rzantcza* to inaczej „rządca”, osoba zarządzająca jakimś terenem. Rządca to prawdopodobnie potoczny słowiański odpowiednik *hauptmanna*, czyli starosty, użyty przez skrybę. Z całą pewnością osoba stanu rycerskiego nie mogła, a raczej nie chciała być burmistrzem, a zatem moim



zdaniem Szymko z Radawia rządcą von Rosemberge to kolejny starosta oleski.

Szymko wywodził się z rodu rycerskiego posiadającego swe włości w Radawiu w gminie Zębówice. W lokalnej historiografii z rokiem 1428 r. wiążą się informacje o zdarzeniach, które miały miejsce pod Dobrodzieniem. Husyci wyruszyli z Gliwic łupiąc klasztor cysterski w Jemielnicy, a ich pochod miał być zatrzymany pod Dobrodzieniem przez połączone katolickie oddziały rycerstwa oraz mieszczan pod dowództwem Szymka z Radawia (*Schinko von Radaw*)⁹⁷. Rycerz ten występował jako świadek w dokumentach księcia Bernarda niemodlińskiego wystawionych w Oleśnie 24 lipca 1413 r.⁹⁸, w dyplomie wystawionym w Strzelcach Opolskich z 13 sierpnia 1417 r. (tutaj nazwa miejscowości zniekształcona *Schymke von Ladow*)⁹⁹, 3 maja 1434 r.¹⁰⁰ w Strzelcach Opolskich, 10 maja 1435 r.¹⁰¹ w Oleśnie, 24 kwietnia 1440 r. w Opolu¹⁰² oraz 6 stycznia 1449 r. w Kluczborku (jako *Salawa von Radaw*)¹⁰³. Szymko był najprawdopodobniej spokrewniony z Ulrychem (Ulrykiem) z Radawia, którego dotyczył dokument z 24 lipca 1413 r. i jego hojności względem norbertanek z klasztoru w Czarnowasach. Na uwagę zasługuje jeszcze jeden fakt, gdyż w dokumencie z 6 stycznia 1449 r. wymieniony jest *Salawa von Radaw*, wiemy, że do XVII wieku właścicielami Radawia był wła-

⁹⁷ E. Cichoń, M. Dedyk, *Wielka Księga Ziemi Zębówickiej*, Zębówice 2010, s. 265.

⁹⁸ CDS, Bd. 1, nr 88.

⁹⁹ CDS, Bd. 6, nr 145.

¹⁰⁰ CDS, Bd. 1, nr 112.

¹⁰¹ RGŚ, T. II, nr 459.

¹⁰² RGŚ, T. II, nr 523.

¹⁰³ RGŚ, T. II, nr 607.

⁹⁴ CDS, Bd 6, nr 137.

⁹⁵ R. Sękowski, *Herbarz...*, op. cit., s. 68.

⁹⁶ CDS, Bd 1, nr 112.

śnie ród Salawa, więc całkiem możliwe, że Szymko stał się protoplastą tegoż rodu. Według Konrada Błażka ród Salawa posługiwał się herbem Abdank – Awdank – Awdaniec¹⁰⁴, który przedstawia się w sposób następujący „w polu czerwonym łękawica srebrna lub biała. Nad koroną szlachecką, taka sama łękawica”¹⁰⁵.

Jak już wspominałem wcześniej według lokalnej historiografii miał on zgromadzić wojska złożone z rycerstwa i mieszczan łącznie liczące ponad 1000 ludzi¹⁰⁶. Istnieją podstawy, by mniemać iż liczba jest bardzo przesadzona. Szymko z Radawia zgromadził około 100–200 zdolnych do walki. Najprawdopodobniej rycerz stawiał jednak czoła małemu podjazdowi husyckiemu, który oderwał się od armii taboru na łupieżczą wyprawę. Źródła nie wspominają jakoby miejscowości z ziemi oleskiej zostały splądrowane czy spalone przez bożych bojowników.

Dzierżysław z Balcarzowic (1452–1454)

Dzierżysław to postać, która przez różną formę zapisu miejsca pochodzenia przysparza bardzo dużo problemów badawczych. Moim zdaniem miejscowość z której się pisał możemy zlokalizować obecnie w gminie Ujazd w powiecie strzeleckim. Rycerz wchodził w skład bliskiego otoczenia księcia Bernarda niemodlińskiego, od którego otrzymał 21 marca

VON PANZEROWSKI PLAMENZER.
„Von der Familie ZABORA.“



1438 r.¹⁰⁷ staw w Oleśnie znajdujący się po prawej stronie mostu prowadzącego do miasta¹⁰⁸, do niedawna uważano, że był to „Staw proboszczowski”, według najnowszych badań to zdecydowanie staw miejski. Co ciekawe w dokumencie z 1438 r. pisał się *de Lowaschow*. W dokumencie z 8 maja 1446 r.¹⁰⁹ widnieje jako *Dirskow von der Waltisdorf*. Z kolei 6 stycznia 1449 r.¹¹⁰ występuje jako *Dirslaw von Waltisdorff*. Z dokumentu wystawionego 24 marca 1452 r. dowiadujemy się, że Dzierżysław z Balcarzowic pełnił funkcję starosty Olesna, gdyż pojawia się tam z godnością *Dirslao de Walcerzovitz capitaneo Rozenbergensi*¹¹¹. Natomiast dokument z 15 stycznia 1454 r. wzmiankuje o *Dirslaw Milczersowski (Dirslaw Milczersowski vicecapitaneus Rosenbergeni)*¹¹², czyli jako o podstaroście oleskim. Sprawa o tyle ciekawa, że Dzierżysław możnaby rzec spadł odrobinę w hierarchii książęcej. Samoistnie sugeruje się pytanie czy we wszystkich dokumentach mamy do czynienia z tą samą postacią? Moim zdaniem tak, gdyż analizując dokumenty i bliskie otoczenie księcia Bernarda to imię Dzierżysław jest na tyle niepowtarzalne, że nie zostawia żadnych wątpliwości. Jeśli chodzi zaś o degradację z urzędu starosty na urząd wicestarosty może być powiązane ze zmianą władcy z księcia Bernarda strzelecko-niemodlińskiego

¹⁰⁷ RGŚ, T.II, nr 498.

¹⁰⁸ Z. Kurzeja, *Aus dem Rosenberger Stadtarchiv, w: Beiträge zur Heimatkunde Oberschlesiens*, T. 3, Leobschütz 1936, s. 172–173; por. B. Leszczyńska, *Dzieje...*, op. cit., s. 67.

¹⁰⁹ CDS, Bd. 6, nr 219

¹¹⁰ RGŚ, T.II, nr 607.

¹¹¹ Przedruk Oberschlesische Heimat V, 1909, s. 171 i n.; por. W. Neugebauer, *Najstarsza historia miasta Olesna*, Wrocław 1992 r., s.6.

¹¹² RGŚ, T. III, nr 65.

¹⁰⁴ Der abgestorbene Adel der Provinz Schlesien. Konrad Błażek - Nürnberg 1887–1894.

¹⁰⁵ J. Szymański, *Herbarz...* op. cit., s. 74–75.

¹⁰⁶ E. Cichoń, M. Dedyk, *Wielka...*, op. cit., s. 265.

(zm. 1450 r.), który nie pozostawił męskiego potomka i ziemie po nim przejął bratanek Bolko V Wołoszek zwany również Husytą. Książę Bolko być może był na tyle kontrowersyjny, że Dzierżysław nie popierając jego stanowiska mógł popaść w delikatną niełaskę. Ostatecznym potwierdzeniem, że mamy tutaj do czynienia z rodem Balczerowskich vel Walczerowskich są wzmianki źródłowe o Mikoschu von Walczerzovitz, Ondrzej (Andrzej) von Walczerzovitz z 2 stycznia 1457 r.¹¹³. Najstarsze wzmianki o rodzie znajdujemy już w XIV wieku – Iaczko de (Jaczek) Walczerzovitz¹¹⁴ występuje w dokumencie, w którym pojawia się wcześniej wspomniany starosta oleski Stanimir. Ostatnia wzmianka o rodzie Balczerowskich – Walczerowskich w Oleśnie pochodzi z 31 maja 1490 r., kiedy to niejaki Aleksander Walczenowski sprzedaje staw miejski¹¹⁵. Niewiele wiadomo o samym rodzie Balczerowski - Walczerowski, prawdopodobnie posługiwał się herbem Zadora, czyli „W polu błękitnym lwia głowa srebrna ziejąca czerwonym płomieniem”¹¹⁶.

Na podstawie źródeł i zgromadzonej literatury udało się zidentyfikować 7 kasztelanów i starostów. Pierwszy kasztelan Olesna, który dotychczas funkcjonował

jako Mojko został zidentyfikowany jako Mojko z Byczenia, o którym wiemy paradoksalnie najwięcej dzięki wzmiankom w dokumentach oraz w Księdze Henrykowskiej. Po analizie źródeł udało się ustalić czeskie korzenie Stanimira oraz inne dokumenty, w których występował. Wśród dotychczas znanych starostów pojawiło się 3 nowo odkrytych: Wincenty ze Stebłowa, Janko z Kotulina oraz Szymko z Radawia. Jeśli chodzi o ostatniego znanego starostę z XV wieku, czyli Dzierżysława z Balcarzowic, to udało się ustalić jego herb oraz znaleźć kolejne dokumenty, w których pojawiał się. Najwięcej poznanych nam starostów pochodzi z czasów panowania księcia Bernarda strzelecko-niemodlińskiego.

Na chwilę obecną Dzierżysław z Balcarzowic zamyka poczet starostów do XV wieku, jednakże sygnalizuję potrzebę przebadania dokumentów ostatnich książąt opolskich, czyli Mikołaja I, Mikołaja II i Jana. W oczach ostatnich Piastów opolskich Olesno cieszyło się mniejszym zainteresowaniem i jako miasto straciło na znaczeniu. Po dotychczas przeanalizowanych dokumentach nie widać też zbyt wiele rycerstwa oleskiego w otoczeniu Piastowiczów z Opola, aczkolwiek nie przebadam wszystkich. Udało mi się również ustalić kolejnych 7 starostów oleskich z lat 1537–1580, jednakże temat należy bliżej zbadać i przeanalizować.

¹¹³ CDS, Bd. 6, nr 239.

¹¹⁴ CDS, Bd. 2, nr 14.

¹¹⁵ AP Opole 45/2671/0/1/11

¹¹⁶ J. Szymański, *Herbarz...*, op. cit., s. 297 - 298.

JÓZEF MICHAŁ SZULC PS. „JAWOR” (1925–2018)

Józef Michał Szulc ps. „Jawor” urodził się 8 XI 1925 r. we wsi Choroszczyńska (woj. lubelskie, pow. bialski, gm. Tucznia), jako syn rolników Jana i Anny z d. Kukawska. Mając 8 lat, na skutek wypadku, stracił ojca, co – jak osobiście stwierdził – niekorzystnie wpłynęło na życie i stan materialny całej jego rodziny. Jako młodzieniec wykonywał proste prace fizyczne w gospodarstwie i był harcerzem. W dniu 2 VIII 1958 r. w Rdutowie (woj. wielkopolskie, pow. kolski, gm. Chodów) zawarł związek małżeński z Jadwigą Młodzińską (*1938), z którą posiadał troje dzieci: Ewę (*1960), Annę (*1962) i Katarzynę (*1967).

W 1939 r. ukończył szkołę podstawową. W roku następnym w kilkuosobowej grupie uczniów rozpoczął naukę z zakresu I i II klasy gimnazjum w tajnym nauczaniu, organizowanym przez miejscowych nauczycieli i absolwentów szkół średnich. Od 1944 r. kształcił się w gimnazjum (liceum ogólnokształcącym) dla dorosłych w Białej Podlaskiej. Po otrzymaniu świadectwa ukończenia szkoły średniej w 1946 r. został przyjęty na studia prowadzone na Wydziale Rolnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Po ich odbyciu w latach 1947–1951(2), specjalizując się w zakresie Szczegółowej Uprawy Roślin, otrzymał w dniu 8 I 1952 r. dyplom ukończenia studiów wyższych oraz uzyskał stopień Inżyniera Rolnika i Magistra Nauk Agrotechnicznych.

W okresie okupacji hitlerowskiej w styczniu 1941 r. wstąpił do Związku



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Józef Michał Szulc ps. Jawor

Walki Zbrojnej – Armii Krajowej, gdzie w początkowym okresie, jako szeregowy, brał udział w szkoleniu drużyny saperów, kolportował prasę podziemną i roznosił meldunki. W lutym 1943 r. został wcielony do niemieckiego obozu junackiego, utworzonego przy lotnisku w Małaszewiczach. W dniu 1 V 1943 r., podczas nalotu i bombardowania lotniska, podjął z tego obozu skuteczną próbę ucieczki, a następnie pozostawał w ukryciu do czasu zakończenia II wojny światowej. W czerwcu 1943 r. został przydzielony do oddziału dywersyjnego Kedyw AK (Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej) rejon V Piszczac, obwód II Biała Podlaska, gdzie pod dowództwem „Starego” brał udział w nastę-

pujących akcjach bojowych: zniszczenie Urzędu Gminy w Zabłociu (V 1943 r.), wysadzenie mostu pod pociągiem urlopowym jadącym na front (w nocy 17/18 XI 1943 r.), wypad na mleczarnię w Tucznej (XII 1943 r.). Uczestniczył w demaskowaniu i likwidowaniu kolaborantów. Za udział w wysadzeniu przedmiotowego mostu odznaczony został Krzyżem Walecznych i awansowany do stopnia starszego saper. Po akcji „Burza”, na podstawie rozkazu Komendanta Głównego Armii Krajowej, został plutonowym. W 2001 r. otrzymał mianowanie na pierwszy stopień oficerski podporucznika, a w 2003 r. – porucznika.

W latach 1947–1949 był krwiodawcą Akademickiego Ośrodka Krwiodawców przy Kole Medyków Stowarzyszenia Samopomocowego Studentów Medycyny Uniwersytetu Warszawskiego w Warszawie.

Pracę zawodową rozpoczął w 1951 r., jako asystent w Zakładzie Ziemniaka Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa w Warszawie. Biorąc czynny udział w pracach naukowo-badawczych, był współautorem dwóch prac opublikowanych w Rocznikach Nauk Rolniczych (1955 T70-A-3 i 1957 T74-A-3). W dniu 1 IV 1957 r. na podstawie porozumienia pracodawców został przeniesiony do pracy w Dańkowskiej Hodowli Roślin Stacja Hodowli Buraka Cukrowego w Straszówku (pow. kolski) na stanowisko starszego asystenta i uczestniczył w hodowli poliploidalnych odmian buraka cukrowego. W dniu 1 IX 1962 r. został zastępcą dyrektora ds. naukowych w Instytucie Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa Zakład Doświadczalny Topola-Błonie (pow. łęczycki), publikując wyniki badań w biuletynach

tegoż Instytutu w 1964 i 1971 r. W tym zakładzie przez trzy kadencje był przewodniczącym Rady Zakładowej i organizował Socjalistyczne Współzawodnictwo Pracy. W dniu 1 V 1974 r. objął stanowisko głównego specjalisty ds. doświadczalnych w Zakładzie Doświadczalnym Ziemniaka w Starym Oleśnie, prowadząc do czasu przejścia na emeryturę w dniu 22 XI 1990 r. badania w zakresie nasienictwa i agrotechniki ziemniaka.

Jako pasjonat turystyki górskiej należał do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (od 1954 r.). Był członkiem: Spółdzielni Ogrodniczej „Bzura” w Łęczycy (od III 1964 r.), Związku Zawodowego Pracowników Rolnych i Leśnych, Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (od 1968 r.), Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (od 2 V 1979 r.), Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych (od IV 1990 r.) oraz Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” przy Zakładowej Organizacji Związkowej w Starym Oleśnie (od 20 VI 1990 r.). W latach 90. XX w. służył oleskiemu wymiarowi, jako ławnik Sądu Rejonowego w Oleśnie.

Józef Szulc od początku lat 60. XX w. zajmował się pszczelarstwem. W dniu 29 IV 1973 r. wstąpił do Polskiego Związku Pszczelarskiego, jako członek Powiatowego Koła w Łęczycy Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Łodzi. W latach 1982–2007 pełnił funkcję prezesa Koła Pszczelarzy w Oleśnie, a w latach 1985–2002 przewodniczącego Komisji Rewizyjnej w Wojewódzkim (Regionalnym) Związku Pszczelarskim w Częstochowie.

W uznaniu zasług położonych na polu służby wojskowej, pracy zawodowej i działalności społecznej został odznaczony:

Krzyżem Walecznych (1943 r.), Złotym Krzyżem Zasługi (13 VII 1988 r.), Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945 r. (1 IV 1987 r.), Odznaką Weterana Walk o Niepodległość (1995 r.) i Honorową Odznaką Województwa Łódzkiego (20 XI 1968 r.). Jako kombatanant otrzymał honorowy tytuł „Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny” (2017 r.). Uzyskał również tytuł Honorowego Członka Regionalnego Związku Pszczelarzy w Częstochowie, nadany za wybitne zasługi w rozwijaniu pszczelarstwa na Ziemi Częstochowskiej (20 III 2004 r.), statuetkę pomnik ks. dr. Jana Dzierżona za zasługi dla pszczelarstwa polskiego (2014 r.) oraz dyplom Śląskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Częstochowie za zaangażowanie w rozwój pszczelarstwa w Regionie Częstochowskim (19 IV 2008 r.) i dyplom Burmistrza Olesna za wzorowe rozwijanie produkcji pszczelarskiej w środowisku wiejskim (2005 r.).

Zmarł 5 VII 2018 r. w Opolu. Pochowany został w dniu 10 VII 2018 r. na cmentarzu komunalnym w Oleśnie przy ul. Powstańców Śląskich, po mszy żałobnej w kościele parafialnym pw. Bożego Ciała w Oleśnie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się z udziałem wojskowej asysty honorowej Dowództwa Garnizonu Opole, zgodnie z „Ceremoniałem Wojskowym Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej”. W ostatnim pożegnaniu uczestniczyli m.in.: rodzina, grono przyjaciół i współpracowników, przedstawiciele władz administracji publicznej z burmistrzem Olesna Sylwestrem Lewickim oraz delegacje organizacji społecznych, w tym poczty sztandarowe Regionalnego Związku Pszczelarzy w Częstochowie i Związku Kombatanatów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło Nr 32 w Oleśnie.

30 LAT TOWARZYSTWA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO NIEMCÓW NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

*Mniejszość niemiecka ma znaczenie
Deutsche Minderheit hat Wert*

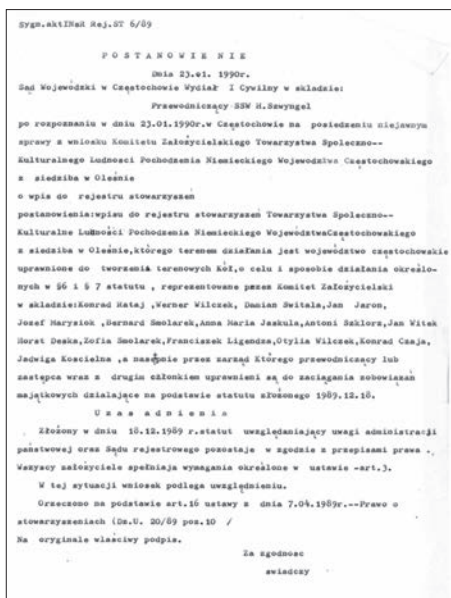
W 2020 roku obchodzono trzydzieste stulecie działalności mniejszości niemieckiej (MN). W 1990 r. nie było jeszcze powiatu oleskiego w obecnym kształcie. Na ówczesnej mapie administracyjnej kraju bez powiatów, gminy: Gorzów Śląski, Olesno, Radłów, Dobrodzień należały do województwa częstochowskiego, natomiast gmina Zębowice pozostawała w województwie opolskim.

Wcześniejsze próby zalegalizowania organizacji ludności pochodzenia niemieckiego na Górnym Śląsku kończyły się niepowodzeniem. Żaden sąd nie wyrażał zgody na rejestrację, władza ludowa twierdziła, że w Polsce nie ma żadnych Niemców. Podobną opinię wyrażali również najważniejsi hierarchowie Kościoła katolickiego. Dopiero przemiany demokratyczne zmieniły stanowisko władzy w tej kwestii. Gotowość do rejestracji organizacji MN rosła stopniowo. Od 1988 r. działacze mniejszościowi z województw: opolskiego, katowickiego i częstochowskiego zaczęli się spotykać, próbowali się organizować, tworzyć wspólną strategię działania. Zaczęli się angażować w zbieraniu list ludności pochodzenia niemieckiego, zainicjowanego przez: Johanna Krolla, Blasiusa Hanczucha, Richarda Urbana. Ich inicjatywa uaktywniła wielu lokalnych działaczy, również

na ziemi oleskiej. To oni, w swoich miejscowościach, przekonywali do wpisywania się na te listy. Mniejszość, jako grupa narodowa, zaczęła budzić się z letargu, przyciągała wszystkich tych, którzy mieli pełną niemiecką świadomość i Ślązaków o słabiej określonej tożsamości. Oni też chcieli zerwać z PRL-em. Efektem tego były liczne wyjazdy Górnoślązaków w latach 70. i 80. XX w. do Republiki Federalnej Niemiec.

Na Górze św. Anny, za zgodą biskupa Alfonsa Nossola, 4 czerwca 1989 r. odbyła się pierwsza msza św. w języku niemieckim. W podobnym czasie wprowadzono niemieckie msze św. w Oleśnie, sprawował je ks. prałat Zbigniew Donarski. W listopadzie tego roku była słynna Msza Pojednania w Krzyżowej, w której uczestniczyli premier Tadeusz Morawiecki i kanclerz Helmut Kohl. Po Krzyżowej nastąpiła wyraźna poprawa stosunków między Polską i RFN. Przemiany demokratyczne stworzyły przesłanki do tego, aby działalność Niemców w Polsce stała się możliwa.

Początek 1990 r. przyniósł wreszcie długo oczekiwane efekty. Dnia 23 stycznia zostało zarejestrowane Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Ludności Pochodzenia Niemieckiego Województwa Częstochowskiego z siedzibą w Oleśnie.



Postanowienie sądu w sprawie rejestracji Towarzystwa, 23.01.1990 r.

W Oleśnie utworzono Zarząd Wojewódzki Towarzystwa dla struktur województwa częstochowskiego. Jego przewodniczącym został Bernard Smolarek, członkami zarządu byli: Józef Marysiok, Anna Maria Jaskuła, Jan Jaroń, Jadwiga Kościelna, Damian Światała, Antoni Sklorz, Franciszek Ligenza.

Natomiast trzy tygodnie później, 16 lutego zarejestrowano w sądzie w Opolu, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim. W skład grupy inicjatywnej wchodził: Johann Kroll, Karol Sapok, Herbert Stanek, Henryk Kroll, Erich Schmidt, Hubert Materla i Richard Urban. Już 7 kwietnia 1990 r. odbyło się pierwsze roczne zebranie towarzystwa w Straduni. Wybrano przewodniczącego – Johanna Krolla, zarząd i komisję rewizyjną. Przyjęto deklarację programową i szereg uchwał umożliwiających działalność. Odtąd TSKN



„Trybuna Opolska”, 9.04.1990 r.

spotyka się na rocznych zebraniach sprawozdawczych, a co cztery lata odbywają się na nich wybory władz towarzystwa.

W roku 1993 zmieniono nazwę na Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim. Po zarejestrowaniu MN w obydwu województwach, rozpoczęło się tworzenie struktur organizacji. Szczególnie wiosną i latem 1990 r. odbywały się liczne spotkania, powoływano grupy inicjatywne, które występowały z wnioskami o założenie DFK – Niemieckiego Koła Przyjaźni/Deutscher Freundschaftskreis. Koła są podstawowymi, a zarazem najważniejszymi, jednostkami w strukturze TSKN. Poniższa tabela przedstawia założone trzydzieści lat temu koła w gminach, które weszły do powstałego w 1999 r. powiatu oleckiego. Wszystkie istnieją do dnia dzisiejszego.

W tym okresie do TSKN, w gminach wymienionych w tabeli, należało ponad 12 tysięcy osób (na przykład: Dobrodzień – 3132 członków, Zębówice – 2509 członków, Radłów – ok. 3200 członków).

Lp.	Miasto/gmina	Miejscowości, gdzie powstały DFK
1.	Gorzów Śląski	Gorzów Śląski, Kozłowice-Jamy, Zdziechowice
2.	Olesno	Olesno, Bodzanowice, Borki Małe, Borki Wielkie, Łomnica, Łowoszków, Sowczyce, Świercze, Wojciechów, Wysoka
3.	Radłów	Radłów, Biskupice, Kościeliska, Ligota Oleska, Sternalice, Nowe Karmonki, Wichrów, Wołęcin
4.	Dobrodzień	Dobrodzień, Gwoździany, Ligota Dobrodzieńska, Myślina, Pludry, Rzędowice, Szemrowice,
5.	Zębowice	Kadłub Wolny, Knieja, Radawie, Zębowice

Początkowy okres działalności DFK do łatwych nie należał. Nie było żadnych wypracowanych metod działania, zarządy musiały starać się o pomieszczenia, sprzęt do prowadzenia działalności, książki, wyposażenie, remonty obiektów. Oprócz pomocy lokalnych samorządów, było też duże zaangażowanie członków kół w urządzaniu i wyposażaniu otrzymanych do ich dyspozycji sal. Do najważniejszych zadań zarządów kół należało:

- wznowienie pielęgnowania tradycji, kultury i języka niemieckiego,
- wprowadzenie j. niemieckiego do szkół i przedszkoli, organizowanie kursów językowych
- organizacja duszpasterstwa mniejszościowego,
- aktywność społeczno-polityczna, współpraca z samorządem, szkołami, organizacjami,
- budowa społeczeństwa obywatelskiego.

Nauka języka niemieckiego

Od roku szkolnego 1990/91 można było stopniowo zastępować język rosyjski wybranym językiem zachodnim. W szkołach podstawowych, później również w gimnazjach naszego regionu, dominował język niemiecki jako ojczysty i jako obcy. W Oleśnie 21.11.1995 r. otwarto piękną, nowoczesną szkołę dwujęzyczną, wybudowaną w 90% ze środków



Fot. G. Wons

Lekcje języka niemieckiego w Publicznym Gimnazjum w Zębowicach

niemieckich. W cały etap budowy bardzo mocno angażował się Bernard Smolarek. Pierwszym dyrektorem szkoły został Zdzisław Męzik.

Po likwidacji gimnazjów i powrocie do ośmioklasowej szkoły podstawowej nastąpił regres w nauczaniu j. niemieckiego. Aktualna interpretacja przepisów oświatowych przez MEN i kuratorów oświaty ograniczyła naukę tego języka głównie do dwóch form: jako języka obcego w klasach VII–VIII i języka mniejszości narodowej w klasach I–VI

szkoły podstawowej. Obecnie w powiecie oleskim prowadzone jest jedynie nauczanie dwujęzyczne (polsko-niemieckie) w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Gosławicach. Poza szkołą nauka języka niemieckiego prowadzona jest w DFK w ramach kursów, zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci szkolnych (szkółki sobotnie).

Duszpasterstwo mniejszościowe

Mniejszość niemiecką, jako grupę narodową, cechuje mocna więź z religią. Od momentu jej powstania, biskup Alfons Nossol otoczył ją opieką duszpasterską. Powołał duszpasterstwo mniejszościowe, które przez lata prowadził ks. Wolfgang Globisch. Obecnie funkcję tę pełni ks. Piotr Tarlinski. Od 30 lat w parafiach odbywają się msze św. i nabożeństwa w języku serca, wierni korzystają z modlitewnika „Weg zum Himmel – Droga do

nieba”. Jednym z głównych wydarzeń duszpasterstwa jest odbywająca się od 1996 r. Pielgrzymka Mniejszości Narodowych i Etnicznych na Górę św. Anny. Ponadto corocznie we wrześniu wierni udają się na Pielgrzymkę Trzech Narodów do Sanktuarium Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w czeskich Złatych Horach. Duszpasterstwo wydaje kwartalnik „Die Heimatkirche”.

Utworzenie powiatu oleskiego

Od 21 lat mamy powiat w obecnym kształcie, w jego powstanie i włączenie do województwa opolskiego mocno zaangażowane były struktury TSKN. Mniejszość od początku istnienia aktywnie uczestniczyła w wyborach samorządowych do sejmiku i do senatu, wystawiając swoich kandydatów w ramach Komitetu Wyborczego Wyborców Mniejszości Niemieckiej. W wyborach samorządowych



Radni Rady Powiatu w Oleśnie (kadencja 1998–2002)

Fot. ze zbiorów autora artykułu

w 1998 roku po raz pierwszy wybrano radnych z komitetu wyborczego MN do Rady Powiatu Oleskiego. W trzydziestoposobowej radzie powiatu 14 mandatów przypadło radnym z MN.

Od tego czasu MN współrzędzi powiatem. Z tego ugrupowania wywodzą się: były starosta oleski Jan Kus, byli przewodniczący rady powiatu: Bernard Gaida i Bernard Kus oraz obecny starosta Roland Fabianek. Burmistrzem Olesna w latach 1990–1994 i 1998–2006 był Edward Flak, jeden ze współzałożycieli oleskiej mniejszości. Po likwidacji województwa częstochowskiego doszło do połączenia obydwu Zarządów Wojewódzkich TSKN w Opolu i Oleśnie. Od tej pory istnieje jeden Zarząd Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim z siedzibą w Opolu.

W Oleśnie utworzono Zarząd Powiatowy TSKN, który jest wybierany co cztery lata podczas rocznych zebrań sprawozdawczych. Pierwszym przewodniczącym zarządu powiatowego został Bernard Smolarek, kolejnym był Ehrenfried Dittmann, aktualnie tę funkcję pełni Damian Hutsch. Obecnie istnieją następujące struktury TSKN: koła DFK, zarządy gminne, powiatowe oraz zarząd towarzystwa. Aktualnymi przewodniczącymi zarządów gminnych w naszym powiecie są: Barbara Kaczmarczyk – Dobrodzień, Rudolf Gnacy – Gorzów Śląski, Joanna Szubert – Olesno, Jacek Wróbel – Radłów, Gerard Wons – Zębowice. Na podstawie danych z 2018 r., liczba członków TSKN w powiecie oleskim wynosiła 2354 (gminy: Olesno 751, Dobrodzień 415, Gorzów Śląski 180, Radłów 660, Zębowice 348).

Trzydzieści lat to długi okres w działalności TSKN, w tym czasie następo-

wała wymiana pokoleniowa liderów w kołach, zarządach gminnych, powiatowych i w zarządzie towarzystwa. Oprócz spotkań członków przy przysłowiowym „kafyju i kołocu/Beim Kaffee und Kuchen” wprowadzano nowe pomysły, po to, aby przyciągnąć średnie i młode pokolenie (np. szkołka piłkarska – Miro Deutsche Fußballschule). Wiele kół organizuje liczne projekty kulturalne, na przykład: warsztaty teatralne, taneczne, plastyczne, wielkanoce, konkursy recytatorskie, przeglądy artystyczne, koncerty, rajdy rowerowe, wycieczki i inne aktywności ruchowe, jarmarki, festyny, w których uczestniczą dzieci, młodzież i dorośli. Do najważniejszych imprez, które pokazują wielokulturowość powiatu oleskiego należą: Przegląd Zespołów Artystycznych Mniejszości Narodowych i Etnicznych „ŹRÓDŁO” – organizowany od 1997 r. w Dobrodzieniu, spotkania z cyklu „Historia lokalna w powiecie oleskim” – organizowane od 20 lat we wszystkich gminach naszego powiatu, festyny i koncerty jubileuszowe z okazji dziesięciolecia i dwudziestolecia TSKN, koncerty powiatowe, Dni Kultury Niemieckiej na Śląsku Opolskim.

Organizacje współpracujące z TSKN

– Niemieckie Towarzystwo Oświatowe – przyczynia się do ożywienia nauki języka niemieckiego w placówkach oświatowych i społecznych, organizuje doskonalenie zawodowe dla nauczycieli języka niemieckiego,

– Pro Liberis Silesie – aktywność stowarzyszenia skupia się głównie na prowadzeniu dwujęzycznych zajęć dla dzieci przedszkolnych i szkolnych, w oparciu o zasady pedagogiki Montessori,

– Fundacja Rozwoju Śląska – powołana w 1991 r. do wspierania działania orga-

nizacji mniejszości niemieckiej, pomocy finansowej dla małych i średnich firm,

- Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej – istnieje od 1998 r. jako organizacja, której priorytetem jest pogłębianie przyjaznych stosunków polsko-niemieckich i propagowanie wzajemnego zrozumienia międzynarodowego,

- Centralna Biblioteka im. Josepha Eichendorffa w Opolu – instytucja popularyzująca literaturę polsko-niemiecką, w szczególności dotyczącą Śląska, organizująca wystawy, wykłady i lekcje biblioteczne,

- Towarzystwo Dobroczynne Niemców na Śląsku Opolskim – organizuje pomoc socjalną i zdrowotną osobom w trudnej sytuacji życiowej, przydziela zapomogi finansowe, organizuje wczasy rehabilitacyjne. W Oleśnie istnieje Koło TDN, którego przewodniczącą jest Beata Fiola.

- Śląskie Stowarzyszenie Samorządowe – organizacja skupiająca od 1997 r.

wójtów, burmistrzów, starostów, radnych, polityków samorządowych wywodzących się ze struktur mniejszości niemieckiej, ale nie tylko.

Trudno wyobrazić sobie działalność tak dużej organizacji bez mediów, szybkiego przekazu wiadomości i komunikowania się. Do mediów mniejszościowych należą:

- gazety i czasopisma: „Wochenblatt”, dodatek „Heimat – Mała Ojczyzna” w NTO, „Antidotum” (kwartalnik dla młodzieży), „Die Heimatkirche / Wiara i kultura na Śląsku”,

- audycje radiowe: „Schlesien Aktuell” – Radio Opole, „Abgekantelt”, „Muskischachtel” – Doxa,

- audycja telewizyjna „Schlesien Journal”,

- media społecznościowe i strony internetowe: www.skgd.pl, www.vdg.pl, www.haus.pl

Statutowa działalność TSKN ma swoje umocowanie w aktach prawnych doty-



Am 12. September 2008 ist die erste deutsch-polnische Ortstafel enthüllt worden

Foto: W. Dobrowolski

Uroczystość odsłonięcia tablic dwujęzycznych w Radłowie, na pierwszym planie wójt Włodzimierz Kierat i przewodniczący TSKN Norbert Rasch, 12 lipca 2005 r.

Źródło: Wochenblatt, luty 2000 r.

czących mniejszości narodowych. Do najważniejszych z nich należą:

- Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997 r. (Artykuł 35),
- Traktat między Rzeczypospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 1991 r.,
- Ustawa z 7.09.1991 r. o systemie oświaty,
- Ustawa z 6.01.2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym.

Szczególnie istotna jest ustawa o mniejszościach narodowych, ponieważ to ona określiła prawa i obowiązki osób związanych z mniejszościami lub grupami etnicznymi, umożliwiła wprowadzenie języka pomocniczego do urzędów oraz tak długo oczekiwanych dwujęzycznych nazw miejscowości. Pierwszą gminą w Polsce, gdzie pojawiły się polsko-niemieckie tablice z nazwami miejscowości, był Radłów.

Kolejnymi gminami powiatu oleckiego, w których odsłonięto tablice z dwujęzycznymi nazwami miejscowości były Dobrodzień i Żębówice.

Aktywność polityczna mniejszości

Najważniejszym celem mniejszości niemieckiej w Polsce jest pielęgnowanie tradycji, kultury i języka niemieckiego. Żeby osiągnąć ten cel, działacze mniejszości angażują się społecznie, jak i politycznie. Ta aktywność przejawia się na szczeblu samorządowym oraz na poziomie krajowym. Od 1990 r. członkowie i sympatycy tej organizacji wystawiają kandydatów w wyborach z list Komitetu Wyborczego Wyborców „Mniejszość Niemiecka”. Analizując samorządowe wyniki wyborcze w latach

1990–2018 w województwie opolskim, można z powodzeniem powiedzieć, że MN współrządzi regionem i ma w nim ugruntowaną pozycję. Na przełomie lat MN współtworzy koalicje ze zmieniającymi się ugrupowaniami politycznymi w opolskim sejmiku. Miała swoich wiceprzewodniczących sejmiku: Ryszarda Donitzę, Bernarda Gaidę, Józefa Kotysia. Od 2018 r. przewodniczącym sejmiku jest Rafał Bartek. W Zarządzie Województwa Opolskiego funkcję marszałka pełnił Ryszard Galla, wicemarszałkami byli: Ryszard Galla, Józef Kotyś, a od 2010 r. wicemarszałkiem jest Roman Kolek. W 2003 r. premier Leszek Miller mianował wicewojewodą Jana Dzierżonę z Olesna.

W powiecie oleskim od 21 lat współrządzą samorządowcy wybierani z list MN: radni gminni i powiatowi, wójtowie (Włodzimierz Kierat), burmistrzowie (Artur Tomala) i starostowie. Włodarzami miast i gmin z tej listy byli: Zygfryd Seget, Lidia Kontny, Róża Koźlik (Dobrodzień), Jan Beck, Waldemar Czaja (Żębówice), Marian Grajcarek (Gorzów Śl.), Alojzy Gnot, Anna Maria Gerlic (Radłów).

Na poziomie krajowym MN uczestniczy w wyborach parlamentarnych. W pierwszej kadencji było siedmiu posłów (jednym z nich był Edward Flak), w kolejnych kadencjach ta liczba zmniejszała się do czterech, a potem dwóch. Od 2007 r. jest tylko jeden poseł – Ryszard Galla. Senatorem mniejszościowym był tylko Gerhard Bartodziej (w latach 1991–1997).

Zakończenie

Każda okrągła rocznica jest okazją nie tylko do świętowania, ale też do re-

fleksji, podsumowania osiągnięć, określenia celów na przyszłość. Dnia 2 lutego 2020 r. w Oleśnie zainaugurowano obchody 30-lecia TSKN. Rozpoczęto je mszą św. w kościele Bożego Ciała, następnie w domu kultury odbyło się uroczyste spotkanie z udziałem władz TSKN, konsula niemieckiego z Opola, posła Ryszarda Galli, samorządowców i członków towarzystwa. Z powodu pandemii COVID-19, większość z zaplanowanych w późniejszym terminie imprez jubileuszowych zostało odwołanych. Na zakończenie kilka argumentów na poparcie hasła: „Mniejszość niemiecka ma wartość”:

- budowa społeczeństwa obywatelskiego, rola pomostu pomiędzy Polską a zachodem przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej,

- przywrócenie wielokulturowości regionu, propagowanie tradycji, kultury i języka niemieckiego,

- obecność w życiu samorządowym, gospodarczym i religijnym regionu, poprawa infrastruktury,

- współpraca w ramach partnerstwa, wymiana młodzieży, projekty międzynarodowe,

- organizacja imprez kulturalnych, propagowanie historii regionu, działalność popularno-naukowa, dokumentacyjna, wydawnicza, działalność zespołów artystycznych,

- media mniejszościowe, strony internetowe,

- propagowanie aktywności wśród seniorów, pomoc socjalna dla potrzebujących.

GRANICA, KTÓREJ JUŻ NIE MA

*Całkiem możliwe, że z czasem znikną wszystkie granice. Jedna za drugą.
Jak pan myśli, Paul? Czy to możliwe? Europa bez granic.
„Finis Silesiae”, Henryk Waniek (2003)*

Przez wiele stuleci wschodnia granica Śląska była jedną z najstabilniejszych w Europie. Dawna „stara” granica, której linię wyznaczały kiedyś na terenie obecnego powiatu oleskiego bieg rzeki Liswarty i Proсны, była jedną z najtrwałszych granic w historii Polski. W przeszłości preferowano tak zwane granice naturalne oparte między innymi, jak w naszym przypadku, na rzekach. Były one łatwe do zweryfikowania oraz dogodne do obrony. Należy w tym miejscu podkreślić, że tak naprawdę granice ustanawia człowiek, zatem są one sztucznymi tworem, a wykorzystanie przy ich wyznaczaniu elementów przyrodniczych takich jak np. rzeki, często zależało od różnorodnych okoliczności.

Pierwszy zarys granic na Śląsku możemy dostrzec dopiero pomiędzy X a XIII wiekiem, kiedy mówimy o przesiece nazywanej przez Słowian „Pre-sieka”, a przez Niemców „Hag” (niem. płot). Był to pas leśny o długości 1000 kilometrów i szerokości od 8 km w okolicach Namysłowa do 30 km niedaleko Byczyny. Przesieka była ochronnym gęstym lasem granicznym składającym

się z ponad stuletnich drzew, bagien, mokradeł i tworzącym prawie nieprzebytą przeszkodę dla jeźdźców. W lesie tym zabroniono pod groźbą kary ścinać drzewa i zakładać osiedla. W czasie przemarszu wojsk przejście przez przesiekę było zawsze obarczone ryzykiem. Nieprzeciętnego wysiłku wymagało w tej dziczy nie tylko utrzymanie wojska, ale także powolne przedzieranie się przez gęstwinę i torowanie sobie drogi siekierą, jak również uciążliwe bronienie się przed nagłymi atakami.

Około 1300 r. ten leśny mur stracił znaczenie obronne i sukcesywnie znikał pod toporami i siekierami kolonizatorów.

Granica Śląska zaczęła kształtować się w okresie rozbięcia dzielnicowego Polski



Granica, której już nie ma

Fot. ze zbiorów Maksymiliana Antkowiaka

(1138–1320) i częściowo stanowiła linię podziału pomiędzy Śląskiem a Małopolską i ziemią krakowską. Od 1289 roku Piastowie górnośląscy składali kolejno hołd królom czeskim, co spowodowało zacieśnianie więzów z Królestwem Czech. Śląsk pod czeskim panowaniem poprzez niemieckie osadnictwo coraz bardziej ulegał wpływom niemieckim.

W dniu 9 lutego 1339 król Kazimierz Wielki wystawił dokument, w którym stwierdził, że nie ma żadnych praw do wyliczonych imiennie książąt śląskich – wasali króla czeskiego. Równocześnie obiecał, że nie będzie nigdy w przyszłości rościł żadnych praw do tych księstw. W ten sposób zaczęła się kształtować wschodnia linia graniczna Śląska, której kształt z niewielkimi zmianami przetrwał na naszym terenie do 1945 r. Ówczesna granica nie przypominała tej, którą znamy obecnie, ponieważ nie było wtedy przejść granicznych ani wyznaczonych pasów, chodziło jedynie o strefy wpływów poszczególnych władców. Granica była wówczas dość płynna, ponieważ wraz z upływem czasu Śląsk coraz bardziej ulegał rozdrobnieniu zgodnie z zasadami dziedziczenia górnośląskich książąt piastowskich.

Można zatem śmiało stwierdzić, że pojawienie się granic w okresie średniowiecza, także na ziemi oleskiej, było procesem długim i niewyrzistym.

W 1526 r., po śmierci króla Czech i Węgier Ludwika II Jagiellończyka, weszły w życie układy wiedeńskie, na mocy których kraje będące częścią Królestwa Czech przeszły pod władanie Habsburgów. Górny Śląsk znalazł się zatem w granicach imperium Habsburgów. Kolejne zmiany władców wniosła wojna trzydziestoletnia (1618–1648). Spokój na ziemiach księstwa

opolsko-raciborskiego przyniósł dopiero jego zastaw udzielony w 1645 roku królowi polskiemu Władysławowi IV Wazie. Od tego czasu aż do 1666 r. księstwo opolsko-raciborskie, w tym również ziemia oleska, podlegały królom Polski. W roku 1666 król czeski Leopold I Habsburg odebrał Wazom zastaw księstwa opolsko-raciborskiego i odtąd pozostawało ono pod bezpośrednią władzą Habsburgów do 1742 r., kiedy to król pruski Fryderyk II Wielki w wyniku pierwszej wojny śląskiej zajął Śląsk i przyłączył go prawie w całości do Królestwa Prus. Spowodowało to zaprowadzenie uproszczonej pruskiej struktury terytorialnej, która na ziemi oleskiej przetrwała ponad 200 lat w prawie niezmienionych granicach. Zmiana przynależności państwowej wiązała się z konsekwencjami: w silnych militarnie i dobrze zorganizowanych Prusach wprowadzano reformy w podziale administracyjnym kraju. Po 1763 roku Górny Śląsk znalazł się we wrocławskiej kamerze wojenno-dominalnej, a w 1815 roku kiedy to kamery zastąpiono rejencjami, ziemia oleska przynależna była do rejencji opolskiej aż do końca II wojny światowej.

Podsumowując, przez ponad 600 lat *nasza stara granica* oddzielała ziemie śląskie i Królestwo Polskie. Od czasów średniowiecza do połowy XX wieku wieś i miasteczka rozłożone nad brzegami Liswarty i Prosnę znajdowały się po obu jej stronach. Czasem nawet leżały one w zasięgu wzroku, tak jak to miało miejsce między innymi w Bodzanowicach, z których doskonale widać było domy na Podłężu Szlacheckim. Stąd wynikały różnice w rozwoju cywilizacyjnym, kulturowym i tożsamościowym, a przede wszystkim zupełnie inne było doświadczenie historyczne mieszkańców obu brzegów. Życie

na pograniczu z jednej strony naturalnie dzieliło ludzi, ale z drugiej – otwierało przed nimi nowe horyzonty i możliwości, których nie mieli mieszkańcy centrum.

Interesujący nas odcinek starej granicy nigdy ściśle nie wyznaczał podziału językowego. Obok urzędowego języka niemieckiego będącego w powszechnym użyciu, zawsze funkcjonowała także górnośląska odmiana polszczyzny, co było jedną z cech charakterystycznych tego terenu. Górny Śląsk znajdował się zawsze na pograniczu, „na obrzeżach”, był „między centrami”. Nigdy w żadnym państwie nie stanowił centrum, nigdy nawet nie zbliżał się do centrum. Dla Polski były to rubieże południowo-zachodnie, dla Niemiec peryferia południowo-wschodnie. Bez względu na swoje gospodarcze znaczenie dla każdego państwa, do którego należał, ekonomicznie i socjologicznie stanowił peryferyjną prowincję.

Początek interesującego nas odcinka dawnej granicy umownie rozpoczniemy w okolicach Braszczoka (*obecnie wieś w Polsce położona w powiecie lublińskim, w gminie Herby*), gdzie przebieg dawnej granicy wyznaczała rzeka Liswarta. Po około 16 kilometrach dawna granica wijąca się wśród pól łąk i lasów docierała w pobliże przysiółka Kierocie należącego do Borek Wielkich, do granicy obecnego powiatu oleskiego, rozdzielając Kucoby i Kuźnicę Nową oraz Bodzanowice z Podlężem Szlacheckim. Od znajdującego się w miejscowości Bodzanowice przejścia granicznego dawna granica biegła jeszcze około 3,5 km rzeką Liswartą, aby następnie skręcić na zachód i przez około 12 kilometrów przebiegać łądem. Pierwsze miejscowości znajdujące się po dwóch stronach granicy lądowej to Wichrów i Starokrzepice, a następ-

nie Sternalice i Bobrowa. Przebieg tego odcinka kończył się za starym młynem Wilhelma, gdzie linię graniczną zaczynała wyznaczać rzeka Proсна. Dawna granica przez ponad 31 km przebiegała na terenie obecnego powiatu oleskiego, by w okolicach miejscowości Sierosławice, wzdłuż Proсны przejść na ziemię obecnego powiatu kluczborskiego. Po jej obydwu stronach znajdowały się następujące miejscowości: Kościeliska i Żytyniów, Jastrzygowice i Wygielów, Gorzów Śląski i Szyszków, Zawisna i Praszka (gdzie znajdowało się kolejne przejście graniczne), Zdziechowice i Przedmość oraz Uszyce i Dietrzkowice.

Naturalna granica między Śląskiem a Polską, którą przez wieki stanowiły rzeki Liswarta i Proсна, nie była silnie strzeżona. Wymiana handlowa i kontakty między sąsiadującymi ze sobą mieszkańcami były liczne i przebiegały bez wyjątkowych utrudnień. Oprócz kupców, granicę mogły prawie swobodnie przekraczać grupy wojsk, jak również różnego rodzaju rabusie i rozbójnicy. Mieszkańcy Olesna czy Gorzowa uskarżali się na częste wypadki rycerstwa polskiego, które najeżdżało ziemię śląskie. Podobnie narzekali na Ślązaków mieszkańcy polskiej strony. Istotna zmiana na linii granicznej nastąpiła dopiero po likwidacji Księstwa Warszawskiego w 1815 r. i włączeniu większości jego terytorium do imperium rosyjskiego. Wówczas granica zaczęła się zmieniać w strzeżoną strefę wojskową. Wzdłuż niej zaczęły powstawać budki strażnicze, drogi patrolowe, a jej przekraczanie mogło odbywać się tylko w wyznaczonych miejscach i to za okazaniem odpowiednich dokumentów.

Na interesującym nas odcinku granicy powstały dwa przejścia. Pierwsze

w Bodzanowicach¹ i drugie w Zawisnie (obecnie miejscowość ta nie istnieje i stanowi część Praszki). Kolejne przejście znajdowało się dopiero niedaleko Byczyny w miejscowości Gola. W miejscu, gdzie granica przebiegała lądem, kopano rowy oraz wytyczano pas zaoranej ziemi, który miał służyć do znajdowania śladów jej nielegalnego przekraczania. Zdarzały się odcinki, gdzie rozciągano również drut z dzwonczkami, który miał alarmować wartowników. Po jej uszczelnieniu, aby odwiedzić miejscowość znajdującą się w zasięgu wzroku, nierzadko trzeba było pokonać nawet kilkadziesiąt kilometrów.

Początkowo na granicy zdecydowanie bardziej widoczni byli pogranicznicy rosyjscy niż pruscy. Rosja zdecydowanie więcej przeznaczała ludzi i środków na jej uszczelnienie, tworząc system składający się z trzech linii ochrony. Pierwsza - to wartownicy rozstawieni w odległościach od 200 do 600 kroków. Druga - to budynki strażnic zwane kordonami, które znajdowały się przy drogach w odległości około 2 km od granicy. Do dziś zachowała się część tych budynków, które oczywiście zmieniły swoje przeznaczenie. Trzeci pas był czymś wcześniej niespotykanym w Europie i obejmował garnizony oddalone od granicy nawet o 150 km.

W 1875 roku wprowadzono do przekraczania granicy przepustki tzw. „półpaski” z terminem ważności do 28 dni. Uprawniały one osoby zamieszkałe do 30 km od granicy do wielokrotnego jej przekraczania, co znacznie ułatwiało

m.in. mieszkańcom Olesna prowadzenie licznych przygranicznych kontaktów handlowych.

Do I wojny światowej tereny powiatu oleskiego graniczyły bezpośrednio nie z państwem polskim a z Rosją carską. Granica, którą stanowiła Prosna do młyna Wilhelma, a następnie dwunastokilometrowy odcinek lądowy do Liswarty koło Bodzanowic, była granicą zaboru rosyjskiego.

Państwo polskie na mapie Europy wtedy nie istniało. Granica patrolowana wówczas przez carską straż graniczną i konne patrole rosyjskich Kozaków była nieszczelna, o czym świadczył kwitnący szmugiel. Takie wsie jak Sternalice, Kościeliska i Bodzanowice a w szczególności ich przysiółki będące w bezpośredniej bliskości granicy wyspecjalizowały się w przemyśle i uzyskiwały z tego duże dochody. Proceder ten trwał do początków II wojny światowej. Był starannie zorganizowany, gdyż ludność po obu stronach granicy współpracowała ze sobą, informując się wzajemnie o działaniu pograniczników, przygotowując miejsca przerzutu, transport i punkty składowania przemycanego towaru.

Bernard Kus, opisując okolice Kościelisk i Sternalic w artykule „Życie na terenach przygranicznych w latach wojen i w okresie międzywojennym” wspomina, iż przepływ towarów przenoszonych przez granicę na plecach opłaconych przez „hurtowników” tragarzy, polegał globalnie na odbiorze przez polską stronę produktów pochodzenia przemysłowego, zaś Niemcy pochłaniali duże ilości bardzo taniej żywności z Polski. Intensywność przemytu była dopingowana dodatkowo przez korzystne dla szmuglerów relacje walutowe po obu stronach granicy.

¹ Jako ciekawostkę warto tu przytoczyć fakt, że gdy wznoszono w Bodzanowicach budynek urzędu celnego, który oddano do użytku w 1904 r., odkryto 10 grobów kultury łużyckiej datowanych na V okres epoki brązu. Były one nakryte brukami kamiennymi i obstawione kamieniami.

Mówiło się np. o płynnym eterze, jako masowo przemycanym towarze z Niemiec do Polski. Ten środek przeciwbólowy i znieczulający był również używany przez znawców sposobu picia tego specyfiku jako napój odurzający.

Po I wojnie światowej rozwinął się szmugiel maszyn i urządzeń rolniczych do Polski. Były one – jak np. prymitywne młocarnie – „szyftówki” – rozkręcane na terenie przygranicznych posesji i następnie przenoszone na drugą stronę udeptanymi ścieżkami. To przyczyniało się do świetnej koniunktury kupców branży maszyn rolniczych w Gorzowie, Oleśnie i Kluczborku.

W prasie na przełomie XIX i XX wielokrotnie opisywano problemy mieszkańców rubieży skarżących się na uciążliwe sąsiedztwo rosyjskich pograniczników. Zdarzało się, iż okradali oni pola śląskich rolników, ostrzeliwali nadgraniczne wsie w pogoni za przemytnikami, a czasami nawet porywali obywatele pruskich na rosyjską stronę. Jak opowiadano, uprowadzenia takie żandarmi zgłaszali przełożonym jako próby nielegalnego naruszenia granicy, chcąc uzyskać w ten sposób nagrody.

Pola rolników we wsiach położonych po polskiej stronie granicy często miały nietypowy kształt. Czasami były bardzo długie, ale ich szerokość wynosiła zaledwie kilkadziesiąt metrów. Wynikało to po pierwsze z rozdrobnienia gospodarstw rolnych, będącego efektem częstych podziałów ziemi, a po drugie był to sprytny zabieg, wynikający z tego, że wielu chłopów chciało, aby ich pole dochodziło bezpośrednio do granicy. Pozwalało to na przebywanie w jej pobliżu i niebudzący podejrzeń kontakt z sąsiadami z miejscowości po jej drugiej

stronie. W ten oto sposób następowała nielegalna wymiana towarów przynosząca znaczne korzyści obu stronom.

Z powodu słabego wykształcenia mieszkańców przygranicznych miejscowości w okolicach Przystajni wskaźnik bezrobocia był bardzo wysoki. Trudności gospodarcze i brak środków do życia powodowały, że przemysł był niezwykle dochodowym procederem. Jego opłacalność może nam uświadomić porównanie cen np. konia, który w Polsce kosztował 250 zł, a w Niemczech można było go sprzedać w przeliczeniu za 1200 zł. W związku z tym przemysł koni, jak również krów był bardzo opłacalny. Aby zwierzęta te nie zostawiały śladów, obwiązywano im kopyta/racice workami lub zakładano buty. Gęsiom owijano dzioby i nogi szmatkami. Ponadto przed granicą żywym prosiakom wsadzano do ryjka kluskę z ciasta. W umówionych wcześniej miejscach przy granicy, w polach lub w lesie, przepędzało się zwierzynę na śląską stronę. Proceder ten tak sprawnie funkcjonował dzięki gospodarzom, którzy mieli swoje stajnie przy samej granicy i udostępniali je, oczywiście, za odpowiednią opłatą. Jednak zdarzało się czasem, że Kozacy czy Grenzschutz (niemiecka paramilitarna formacja ochrony pogranicza) zarekwirowali krowy, a wówczas przemytnicy zwracali się do współpracującego z nimi gospodarza, który za drobną opłatą dla siebie oraz wójta przychodził na granicę z zaświadczeniem, że te krowy zostały mu dzień wcześniej skradzione i teraz żąda od celników ich wydania. Nie zawsze odnosiło to skutek i czasem w ten sposób przechwycone bydło przepadało na zawsze.

Zdziwienie pruskich pograniczników budził fakt, iż zarekwirowana przez

Rosjan wódka oraz wędliny często były zużytkowane przez nich, a nie przekazane na rzecz państwa. Z Polski do Niemiec opłacało się bowiem szmuglować mięso, wędliny, nabiał, zboże, a także różne inne produkty rolne. Przemysłowcy, chcąc ukryć nielegalny towar chowali go np. w podwójnym dnie wozów konnych lub samochodów. Szmuglowane towary ukrywano także w workach ze zbożem, kartoflach lub w sianie. W zimne jesienne noce forsowano nadgraniczne rzeczki i bagna, dźwigając na barkach półtusze lub stukilogramowe worki z towarem. Połcie słoniny przenosiły kobiety pod bluzkami, a spirytus był przemycany w balonach ze świńskiego pęcherza. Używano także tresowanych psów przenoszących na grzbiecie pojemniki z eterem.

Kontrabanda dotyczyła też instrumentów muzycznych pod pozorem pielgrzymki lub zabawy tanecznej po drugiej stronie granicy. Celnicy na szczęście nie sprawdzali umiejętności muzycznych przemysłowców.

Przykładowo, jak wynika z raportów granicznych z lat 30. XX wieku polska Straż Graniczna skonfiskowała przemycane z Niemiec do Polski: patefony, harmonijki ustne, rowery, zegarki męskie na rękę i budziki, pieprz, maggi, drożdże, karty do gry, spirytus, eter, kamienie do zapalniczek, korkociągi a także tytoń i papierosy.

Były przypadki odbierania towaru jednym przemysłowcom przez drugich. Najczęściej już po niemieckiej stronie urządzano zasadzkę i kiedy zbliżali się Polacy z towarem, ich konkurenci zaczęli krzyczeć po niemiecku i strzelać w powietrze, a wówczas ci pierwsi porzucali go i uciekali. Po wszystkim napastnicy zbierali porzucone dobra

i zyskiem je sprzedawali. Pośrednikami w przemysłowym procederze z Polski do Niemiec byli często drobni handlarze żydowscy rozprowadzający nielegalnie zdobyty towar (głównie żywność) w głąbi kraju.

Zdarzało się, że zapraszano Kozaków na zabawę pod gołym niebem, upijano ich okowitą i ten sposób otwierano granicę dla przemysłowców, którzy musieli już tylko uważać na pruskich pograniczników.

W okresie międzywojennym rozkwitł przemysł ludzi z Polski do sezonowych robót na terenie Niemiec. Praca w dużych gospodarstwach rolnych, szczególnie na terenie Saksonii, była dla mieszkańców przeludnionych i biednych polskich wsi bardzo atrakcyjna i często stawała się szansą wyjścia z nędzy. Przez zieloną granicę wraz ze swymi „opiekunami” przechodzili zarówno mężczyźni, jak i kobiety, napotykając jednie na opór ze strony polskiej straży granicznej, która i tak nie była w stanie wyłapać tysięcy nielegalnych emigrantów zarobkowych. Kary po polskiej stronie były umiarkowane: 5 zł grzywny lub 2 dni aresztu. Niemieccy pogranicznicy nie utrudniali tego procederu, a nawet swym neutralnym zachowaniem promowali nabór pracowników do pracy w Niemczech.

W przygranicznych niemieckich wsiach znajdowały się miejsca zbiórek dla tych, którzy przekroczyli granicę w poszukiwaniu pracy. Były to zazwyczaj sale taneczne przy gospodach, np. karczmy w Bodzanowicach i Sternalicach powszechnie znano jako takie miejsca kontaktowe, gdzie chętni do pracy oczekiwali od 2 do 3 dni na wysłanników z majątków ziemskich, którzy składali im oferty zatrudnienia. Po zawarciu

umowy przyszli pracownicy udawali się najczęściej na dworzec kolejowy w Oleśnie, z którego wyjeżdżali do miejsca docelowego. Właściciel karczmy oraz pośrednik otrzymywali uzgodnioną wcześniej zapłatę za każdą zwerbowaną osobę i na tym kończyła się ich rola.

W styczniu 1927 roku polska policja zastrzeliła jednego z najsłynniejszych przemytniczych hersztów – Antoniego Kaczmarzyka z Truskolasu, zwanego Kapitanem. Zatrzymany w 1921 roku został skazany na 10 lat pozbawienia wolności, lecz uciekł z więzienia w Lublińcu. Ukrył się po niemieckiej stronie i nadal kontrolował przemyt ludzi, wymuszając haracze. Często przekraczał granicę i uczestniczył w zabawach po polskiej stronie. Zginął zastrzelony przez policję podczas obławy na weselu we wsi Kalej koło Częstochowie.

Ciekawostką jest wydarzenie przyrodnicze związane z ciężką zimą na niemieckiej wówczas ziemi oleśkiej i kluczborskiej w 1929 roku. W jej efekcie po zachodniej stronie granicy wymarzała ogromna ilość drzew owocowych, a w szczególności jabłoni. Mieszkańcy tych okolic z dużym zdziwieniem stwierdzili, iż w leżących po drugiej stronie Liswarty i Prośny wsiach drzewa bez większych strat przetrwały falę niskich temperatur. Jak się okazało, sąsiedzi uprawiali jedną ze wschodnioeuropejskich odmian jabłoni, którą w następnych latach oleśnianie sprowadzili do swoich ogrodów, nie obawiając się już mroźnych zim.

Stara granica pozostawiła również po sobie nieliczne ślady w architekturze sakralnej, jakimi są cerkwie. W latach 1815–1914 pruski Śląsk sąsiedował z carską Rosją i to spowodowało, że w miejscowościach nadgranicznych budowano

prawosławne cerkwie, które miały służyć urzędnikom komór celnych i żołnierzom straży granicznej. Znajdowały się w nich również tablice upamiętniające poległych na służbie żołnierzy straży granicznej. Cerkwie powstały m.in. w Krzepicach, Wieluniu i Częstochowie.

Jeden z ciekawszych obiektów sakralnych, który dotrwał do naszych czasów, został wybudowany w końcu XIX wieku przez rosyjskiego generała Iwana Łopuchina w pobliżu zamku w Chrościnie w gminie Bolesławiec. Służył on głównie rodzinie Łopuchinów oraz jej prawosławnym służącym i stacjonującym w okolicy żołnierzom z przygranicznego garnizonu. Wyremontowana w 2013 roku niewielka cerkiew o powierzchni 44,39 m² pod wezwaniem św. Jerzego Zwycięzcy jest oddalona w linii prostej o około 350 metrów od dawnej granicy na Prośnie.

Granica wyznaczała również wyraźny podział pomiędzy społecznościami żydowskimi żyjącymi po obu jej stronach. Żydzi zamieszkujący Olesno i okolice od początków XIX wieku, kiedy to ich prawa obywatelskie zostały zrównane z pozostałymi mieszkańcami Królestwa Prus, jednoznacznie identyfikowali się z Prusami, a po zjednoczeniu Niemiec w roku 1871 uznawali się za Niemców wyznania mojżeszowego. Oleska społeczność żydowska szybko asymilowała się z miejscową ludnością, używając na co dzień języka niemieckiego, a jedynym czynnikiem, który wyróżniał ich od większości mieszkańców była wyznawana religia. Inaczej wyglądał obraz Żydów żyjących po drugiej stronie granicy, tj. w Krzepicach, Kłobucku czy Częstochowie. Tam procent Żydów zasymilowanych w kulturze polskiej był stosunkowo niewielki, a językiem uży-

wanym na co dzień był jidysz. W Oleśnie, Gorzowie Śląskim i Opolu nie powstały dzielnice żydowskie, tak jak miało to miejsce w Krzepicach i Częstochowie. Ponadto Żydzi żyjący po wschodniej stronie granicy w odróżnieniu od ich braci ze Śląska, często odróżniali się od ludności chrześcijańskiej również swoim ubiorem.

W okresie międzywojennym, a zwłaszcza w latach 1930–1940 nastąpił znaczny rozwój niemieckiej części Górnego Śląska. Przez cały czas trwała również emigracja zarobkowa do Niemiec. Polacy przywozili stamtąd nawyki dobrze zorganizowanej pracy, jak również zapoznawali się z obsługą urządzeń technicznych, które w Niemczech były na relatywnie wyższym poziomie.

Ostateczny koniec granicy to początek II wojny światowej. Po jej zakończeniu w wyniku postanowień wielkich mocarstw: Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i Wielkiej Brytanii podjętych na konferencji w Poczdamie w sierpniu 1945 roku prowincje Rzeszy położone na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej przekazane zostały pod polską administrację. W latach 1945–1946 duży odsetek Niemców z nadgranicznych śląskich powiatów został zmuszony do opuszczenia swej małej ojczyzny. W ich domach osiedlono Polaków zza dawnej granicy oraz z terenów wschodnich II Rzeczypospolitej, włączonych do Związku Radzieckiego.

Granica stanowiła kiedyś koniec jednego świata i początek drugiego. Stanowiła miejsce kontroli wyjeżdżających i przyjeżdżających oraz regulowała przepływ towarów. Tych granic w całej Europie prawie już nie ma, ale zdarza się, że trwają one jeszcze w naszej mentalności. Musimy zrobić wszystko, aby je

przełamać i żyć otwarcie, nie zamykając naszego świata w obrębie granic, które sami na co dzień stwarzamy.

Informacje prasowe z czasopisma „Katolik” dotyczące spraw związanych z granicą [*pisownia oryginalna*]

22 listopad 1892 r.

Powiat Oleski. Granica dla zwykłego ruchu jest w tutejszym powiecie w dwóch miejscach otwarta, a mianowicie pod Zawisną i pod Bodzanowicami, i to rano od godziny 8 do 10 i po południu od godziny 3 do 5.

6 grudzień 1898 r.

Od Olesna. Prawie codziennie przechodzi granice w Bocianowicach 100 i więcej robotników polskich, wracając z roboty w Saksonii do domów. Zeszłego tygodnia skradziono w oberży po ruskiej stronie pewnej dziewczynie z Polski zaoszczędzone wśród lata 130 marek. Rozpaczającej z powodu tak dotkliwej straty dziewczynie naczelnik komory, rosyjski kapitan, darował znaczną kwotę pieniędzy.

12 sierpień 1899 r.

Olesno. Landrat nakazał, że w Bocianowicach tylko co Środę i Sobotę od godz. 10 do 12 przed południem a od 2 do 5 po południu, a w Zawisnie co środę i sobotę od godz. 9 rano do 4 godz. po południu wieprzowina, którą ludzie kupują w Polsce i przewożą przez granicę, będzie badana na to, czy ma trychiny. W inne dni nie można więc chodzić do Polski po wieprzowinę.

5 grudzień 1903 r.

Olesno. Dwóch zbiegów rosyjskich, żołnierzy, którzy zbiegli od straży pogranicznej, przytrzymał żandarm Schulz i odstawił do Wielunia. Zbiegowie zamierzali pojechać do Berlina.

14 marzec 1905 r.

Z Oleskiego. Gdy przed kilku dniami Zielonka Kronauer z Bocianowic przed południem siedł wzdłuż pogranicza, pograniczny kozak rosyjski cztery razy strzelił do niego, lecz nie trafił. Sprawę oddano władzy celem zbadania i ukarania winnego.

25 lipiec 1905 r.

Olesno. Pewien chałupnik z Olesna przyniósł kilka funtów łoj z Polski, przez co przestąpił przepisy pograniczne. Skazany został na 30 marek kary.

28 grudzień 1907 r.

Z Oleskiego. (Morderstwo?) W niedzielę wieczorem znaleziono na szosie niedaleko od Bocianowic, blisko granicy rosyjskiej, zamordowanego robotnika, który powrócił ze zachodnich Niemiec z roboty. Zmarły miał rany w głowie, na szyi i na piersiach. Sumę 600 marek, którą zmarły miał mieć przy sobie, jako też zegarek, zabrał morderca. Jako podejrzanych o morderstwo aresztowano brata i żonę zmarłego. Obojga odstawiono do więzienia Oleśnie. Nie można jednak twierdzić, iż podejrzenie się sprawdzi.

13 sierpień 1908 r.

Z Oleskiego. Magistrat oleski wystąpił już petycją do ministerstwa wojny w celu uzyskania dla Olesna stałej załogi wojskowej. Rada miejska zgodziła się na taką petycję bardzo chętnie. Podobno i Kluczborek podobną petycję wystąpił, lubo Kluczborek już znaczną załogę wojskową posiada. Owo petycyonowanie powstało z tego powodu, że pogłoski niosą wieść, jakoby rząd pruski większe ilości wojska zamierzał rozmieścić wzdłuż granicy rosyjskiej.

Z Oleskiego. Rzeka Prosna na granicy Śląska i Królestwa Polskiego będzie narzeczcie uregulowana, i to kosztem rządów pruskiego i rosyjskiego. Prace już roz-

poczęto i wykonują je obecnie opodal Zawisny.

22 sierpień 1908 r.

Z Oleskiego. (Pożar.) W poniedziałek wczesnym rano wybuchł pożar we Wichrowie w stodole gospodarza Franciszka Łukosika II. Stodoła, napełniona żniwem, spłonęła całkiem, a również zgorzał chlew i szopa. Dwa wieprze i pies zginęły w płomieniach. Płomienie przeniosły się na dach domu, ale dom udało się uratować; także sąsiedni dom gospodarza Franciszka Łukosika I zapalił się, lecz ogień ugaszono, do czego nie mało przyczynili się pograniczni kozacy. Potem jeszcze inny dom, więcej oddalony, zapalił się, ale i tam ogień wnet ugaszono. Całe jeszcze szczęście, że powietrze było spokojne, bo inaczej z pewnością wiele zabudowań byłoby spłonęło. – Dodać trzeba, że p. Fr. Łukosik II nie był zabezpieczony i dlatego bardzo dotkliwą ponosi szkodę.

15 październik 1908 r.

Olesno. W pewnym folwarku służyła dziewczyna z Królestwa Polskiego, około 17 lat licząca. Dziewczyna ta, mając służbę zbyt ciężką, odeszła sobie, nie mając żadnych pieniędzy na drogę. Aby podróż jak najtańiej urządzić, chciała przejść przez granicę po kryjomu. Żołnierz rosyjski jednakże zobaczył ją i gdy nie chciała stanąć, strzelił do niej i położył ją trupem. – Okrutne to obchodzenie się z naszym ludem polskim, który się musi tułać po świecie i doznawać różnorakiego poniewierania bądź to ze strony pracodawcy bądź ze ręki niemiłosiernego strażnika granicznego.

17 lipiec 1909 r.

Z Oleskiego. W Sternalicach w nocy na poniedziałek skradziono gospodarzowi Włoczykowi parę koni ze stajni. Ślad złodziei prowadzi ku granicy do Polski.

24 lipiec 1909 r.

Z Oleskiego. Szereg gmin pogranicznych w powiecie oleskim utworzyło spółkę w tym celu, aby naprawić grunta w dolinie nad rzeką Prosną, która, jak wiadomo, tworzy granice między Śląskiem, a Królestwem Polskiem. Rzeka ta z powodu zanieczyszczenia koryta zabagnia całą okolicę, a takie przez wylewy robi różne szkody. Rieczona spółka wsi ma się starać przede wszystkim o oczyszczenie koryta rzeki i uproszczenie spławu, a poza tem także o ogroblenia jej brzegów itp.

25 październik 1910 r.

Olesno. Przed tutejszym sądem ławniczym toczyła się dnia 19 b. m. sprawa przeciw czterem żołnierzom rosyjskim, którzy niedawno w okolicy Bocianowic przeszli przez granice, a podpiszy sobie wywracali płoty, rzucali kamieniami i t. p. Sąd skazał każdego z oskarżonych na 29 dni aresztu i tydzień więzienia.

7 październik 1912 r.

Olesno. Przed kilku dniami przelatował nad wsią Wichrowem przez granicę rosyjską balon od strony południowo – zachodniej. Do balonu strzelali rosyjscy żołnierze nadgraniczni, lecz, zdaje się, nie uszkodzili go, gdyż balon spokojnie dalej się posuwał. Po stronie śląskiej wołano na siedzących w balonie i ostrzegano ich, aby przez granice nie przelatowali, lecz ci nie zauważyli widocznie ostrzeżeń.

5 kwiecień 1913 r.

Olesno. Odprowadzono to do więzienia dwóch żołnierzy pogranicznych rosyjskich, którzy ukradli swojemu kapitanowi 1500 rubli i uciekli za granicę na Śląska. Policja rosyjska jednak wyprzedziła ich telegramem, tak, że ich tu w okolicy wnet ujęto. Niewątpliwie będą wydani w ręce władzy rosyjskiej.

28 lipiec 1914 r.

Olesno. Niemila przygoda spotkała w Kościeliskach ks. dziekana Labusa, który wraz z pewną rodziną, która przybyła doń w odwiedzinach, udał się na przechadzkę na granicę. Wskutek nieuwagi osoby te przestąpiły granicę, i zaraz Je też wszystkie zaaresztował kozak pograniczny i na odwach zaprowadził. Aresztowanych wypuszczono dopiero po 24 godzinach, gdy przeprowadzono zwykłe urzędowe formalności.

27 grudzień 1921 r.

Gorzów w Oleskiem. (Zastrzelenie przemytnika.) Przy przemycaniu zastrzeliła tutejsza straż graniczna pewnego zawodowego przemytnika. Strażacy kilkakrotnie zawezwali przemytnika, aby stanął, lecz bez skutku. Następnie strzelono za nim i zabito go na miejscu. Zwłoki odstawiono do lecznicy w Gorzowie. Towary przeznaczone do przemykania skonfiskowano.

13 marzec 1924 r.

Bodzanowice w Oleskiem. (Śmierć w nurtach rzeki.) Przy przekraczaniu granicy przy Bodzanowicach utonięta w ubiegłą środę pewna kobieta z córką. Zwłok dotychczas nie wydobyto.

3 luty 1925 r.

Olesno. (Przemykanie ludzi.) Tutejsza policja kryminalna wykryła szajkę trudniącą się przemykaniem ludzi. W tych dniach mianowicie aresztowała kobietę, która nieprawnie przekroczyła granicę. W toku przesłuchów aresztowana zdradziła tych, którzy jej ułatwili przejście granicy, oczywiście za zanczeniem wynagrodzeniem. Dotychczas aresztowano 5 osób, którym udowodniono przemykanie ludzi.

19 marzec 1925 r.

Zawisna w Oleskiem: Na pobliskiej granicy polsko-niemieckiej zderzyli się strażnicy celni z przemytnikami. Pomimo wołania „stać albo strzelamy” przemytnicy zaczęli uciekać. Celnicy wystrzelili kładąc jednego przemytnika na miejscu trupem, raniąc drugiego poważnie, a trzeci kolega został schwytany i do kryminału odstawiony.

21 kwiecień 1925 r.

Olesno. (Wykrycie szajki trudniącej się przemycaniem ludzi). Krajowa policja kryminalna wpadła na ślad rozgałęzionej szajki, trudniącej się przemycaniem ludzi przez bliską granicę niemiecko-polską. W aferę przemytniczą jest zawikłanych około 80 osób; pomiędzy nimi są osoby wpływowe, nawet głowa gminy.

2 czerwiec 1925 r.

Sternalice w Oleskiem. (Ujęcie obco-krajowców). W tych dniach aresztowano tutaj trzech Żydków małopolskich, przemyconych przez zieloną granicę. Aresztowanych umieszczono we więzieniu sądowym w Oleśnie, gdzie stawać będą przed sądem za nieprawne przekroczenie granicy.

10 lipiec 1926 r.

Olesno. W tutejszym odcinku granicznym uprawiają przemytnicy szmugiel świń i koni na wielką skalę. Z tego powodu urzędy celne i policyjne zabrały się energicznie za przemytników. Stwierdzono że przemytnicy zarabiają na jednym koniu około 200 marek. Żandarmi aresztowali kilku przemytników, ponieważ w zeszłym tygodniu wysłedzono ich kryjówkę. Dochodzenia wykazały, że w Oleśnie ukryli 3 przemycone konie, a po jednym koniu w Osiecku, Wysokiej, Kadłubie, Różach, i w Rzędowicach. Konie obłożono aresztem. Pomiędzy aresz-

towanymi przemytnikami znajduje się syn właściciela młyna Wisotzkiego i syn rolnika Buchty.

26 wrzesień 1929 r.

Olesno. (Oszukani przemytnicy.) Przemysł tytoniu z Niemiec do Polski, jakie kwitło w pobliżu Bodzanowic w powiecie oleskim zamarło, w ostatnim czasie prawie zupełnie, gdyż władze polskie zastosowały wszelkie środki do zwalczania przemysłu. Pomimo to dopuszczają się jednak pograniczni mieszkańcy tego niebezpiecznego interesu. Gdy niedawno temu był znowu jeden transport w drodze przez granicę, zostali przemytnicy ostrzeliwani przez nieznane osoby. Sądząc że mają do czynienia ze strażą graniczną, porzucili przemysł i zbiegli. Tymczasem jak się okazało, była to banda złożona z kilku osób, którzy napadają z nienacką na przemytników i w łatwy sposób przychodzą do zdobyczy.

26 maj 1931 r.

Olesno. (Zabity na granicy.) W nocy na środek kilku przemytników usiłowało przekroczyć granicę polsko-niemiecką, pod Krzyżanowicami, mając przy sobie większy przemysł. Pomiędzy strażą graniczną a przemytnikami wywiązała się strzelanina. Ogółem oddano mniej więcej 30 strzałów. Jeden z przemytników, lat 19, został zabity. Stwierdzono, że była to jego pierwsza podróż szmuglerska. Inny znów przemytnik został ciężko ranny.

8 grudzień 1931 r.

Olesno. (Przemysł na granicy.) W ostatnich tygodniach przemysł na tutejszej polsko-niemieckiej granicy, zwłaszcza w odcinku miejscowości Ciasna, przybrało wielkie rozmiary. Przemycane są zboże, mięso, drób i t.d. przez t. z. zieloną granicę do Niemiec. Jeżeli się uda pochwycić szmuglerów na jed-

nem miejscu, za to na innym miejscu przemycą się tem gorliwiej. Po części przemysłnicy urządzają się w ten sposób, iż uwagę urzędników kierują na pewne miejsce, podczas gdy na niestrzeżonym odcinku przechodzą granicę całe kolony. Najwięcej udziału w tych czynnościach biorą rolnicy z granicznych wiosek. Kilku rolnikom z Panoszowic i Zborowskich wytoczono już skargę o powyższe przestępstwo. Rolnictwo cierpi bardzo na tem, gdyż całe wagony taniego zboża przewozi się z tutejszej stacji kolejowej w głąb Niemiec.

Bibliografia

1. Smolorz D., *Była sobie granica*, Gliwice – Opole 2018.
2. Barwiński M., *Kształtowanie się granic Polski po I wojnie w aspekcie geograficznym*, <https://www.gov.pl/attachment/15d4f121-beb0-4dd4-a2f8-a5a46c-c9b4c6> (dostęp 10.12.2020 r.).
3. Popiołek K., *W sześćsetną rocznicę utraty przez Polskę Śląska*, Katowice 1939.
4. Kapsa J., *Przemysłnicy na zachodniej rubieży*, <https://histmag.org/Przemyslownicy-na-zachodniej-rubiezy-6384/> (dostęp: 25.11.2020 r.).
5. Gierczyk B., *Przemysłnicy*, „Oleska Gazeta Powiatowa” 2001 nr 1.
6. Kalinowski P., *Na przemysłniczym szlaku. Cz. 7, Okolice Woźnik, Kalety* 2012.
7. Kus B., *Życie na terenach przygranicznych w latach wojen i w okresie międzywojennym*, Olesno 2003.
8. „Katolik. Pismo poświęcone ludowi ku cnocie, nauce, zbogaceniu”, Bytom 1892–1931.
9. Drabina J., *Górny Śląsk – Przewodnik historyczny*, Wrocław 2002.
10. Glauer, O. F., *Wie's daheim einst war. Bilder aus der Vergangenheit der Stadt Pitschen*, Kluczbork 1928.

NIESPODZIANKI

Bardzo często słyszymy i czytamy o zmianach, jakie zachodzą w środowisku z powodu suszy trwającej praktycznie od połowy lat 80. XX wieku i stale rosnącej temperatury we wszystkich porach roku. Do wspomnień przeszły zimy, kiedy mrozy były trzaskające, a płoty chowały się pod śniegiem. Wydaje się, że takie zjawiska już nie wrócą, choć kąśliwe krótkotrwałe mrozy się zdarzają i w czasach nam współczesnych. Mówimy o zmianie klimatu polegającej na jego ociepleniu, o upalnych latach, o coraz to płytszych rzekach, o coraz bardziej „rozregulowanych” opadach. Specjaliści od przyrody przepowiadają zmiany w składzie drzewostanów w lasach klimatu centralnej Europy: ustąpienie sosen i świerków na rzecz dębów, buków, klonów. I nie dlatego, że leśnicy tak postanowią – dla sosen i świerków będzie po prostu zbyt ciepło i zbyt sucho. Zmiana klimatu sprawia również, że pojawiają się u nas nowe gatunki zwierząt i roślinnowe, to znaczy takie, jakich dotąd nie obserwowaliśmy na polach i w lasach, bo u nas nie mieszkaly. Z południowych krajów zaczną się do nas przenosić różne ptaki, owady, zaczną pojawiać się rośliny charakterystyczne dla ciepłego środowiska. Może nie od razu kolibry i papugi – chociaż na Wyspach Brytyjskich papugi zielone (aleksandrety obrożne), które wymknęły się z klatki, pokazują, że świetnie sobie radzą na wolności i powoli stają się konkurencją dla niektórych ptaków rodzimych.

Tymczasem mamy swojego, polskiego kolibra. I to nie od dziś, od bardzo dawna. Latem można mieć szczęście i zauważyć w ogrodzie coś, co fruwa z furkotem, przemieszcza się od kwiatka do kwiatka, zawisa nad każdym przez chwilę i najwyraźniej wypija nektar, wysysając go nitkowatą ssawką. To coś jest umiarkowanie kolorowe, skrzydła ma szare i żółto-pomarańczowe o rozpiętości około 5 cm, tylną część ciała ma szarobrazową z białymi plamkami. Porusza się szybko i nie siada. Tak, jak to robią kolibry. Nie jest to jednak koliber, nawet nie jest to ptak. To owad z rodziny zawisakowatych. Nazywa



Jerzyk w locie

Fot. Z. Gil

się fruczak gołąbek. Przylatuje do nas z południa Europy (aż zza Alp) i tu się rozmnaża, znajdując dogodne warunki. Fruczak najczęściej występuje na południu Polski – dlatego z powodzeniem i przyjemnością możemy go obserwować na Opolszczyźnie. W niektóre lata dolatuje aż do Skandynawii; pogoda ma tu znaczenie decydujące. Z końcem lata fruczaki odlatują do swoich ojczyzn, ale zdarzają się przypadki, gdy zimują w Polsce. Wraz z ociepleniem klimatu będą to zapewne przypadki coraz częstsze. Szanse zaobserwowania tego ciekawego motyla będą więc rosły. Wszędzie tam, gdzie rosną kwiaty o wydłużonych kielichach – nieważne czy na balkonie, czy w ogrodzie – możemy się spodziewać wizyty furczącego, kolorowego gościa. Ale jak się zastanowić, to nie wiadomo, czy fruczak przylatuje do nas, czy też od nas odlatuje na zimę, by powrócić wraz z ciepłą porą. Tu przecież rozmnaża się; podobnie jak niektóre ptaki: gniazdo zakładają u nas, a na zimę lecą na południe, gdzie o tej porze znajdują dość pokarmu. Zachowanie tego motyla jest zdumiewająco podobne do zachowania ptaków. Jednak jest motylem, zawisakiem.

Skoro nie możemy pochwalić się prawdziwym kolibrem, możemy zawsze powołać się na krewnego kolibrów. Są u nas ptaki znane chyba wszystkim, ale mylnie zaliczane do jaskółek. Pewnie dlatego, że podobnie jak one latają bardzo szybko, nieraz bardzo wysoko, w licznych grupach, wydając świergotliwe dźwięki. Mają wąskie skrzydła, wyraźny ogon i kształtną głowę. A że widzimy je głównie w powietrzu – nie zauważamy istotnych różnic. Ptaki te nie siadają ani na ziemi, ani na drzewach, ani na drutach energetycznych. Widzimy je wyłącznie w powie-

trzu. Są matowo-czarne, tylko głowa jest jakby przyprószona siwizną. Oczy mają duże, ciemne i okrągłe. Zjawiają się u nas w maju, a w połowie sierpnia – znikają. To jerzyki. Mieszkają w miejscach wysoko położonych: w wieżach, pod dachem wysokich domów, w szczelinach murów. Niektórzy badacze podają, że całe życie spędzają w powietrzu. Ich nogi nie zostały stworzone do poruszania się; służą do tego tylko w gnieździe. Żywią się głównie komarami. Ostatnio dużo się mówi, że mogą być pomocne w redukowaniu komarów uprzykrzających nam życie. Może spowodują, że nie trzeba będzie stosować środków chemicznych, co wszystkim wyjdzie na dobre. Niestety w czasach, gdy masowo modernizowano elewacje wysokich budynków, oklejając je styropianem dla poprawienia własności termicznych – zalepiano też otwory wentylacyjne stropodachów, będące miejscem gniazdowania jerzyków. Trudno ocenić straty w populacji jerzyków powstałe z tej godnej pożałowania działalności; ważne, że dziś raczej takie nieszczęścia się nie zdarzają. Dziś w miastach wiesza się specjalne skrzynki lęgowe, aby stworzyć jerzykom miejsca bytowania. Jerzyki zajmują je chętnie, a jak raz się osiedlą, nie zmieniają miejsca. A ich potomstwo wybierze na gniazdo miejsce najbliższe. Ze swojego doświadczenia wiem, że jerzyki upatrując miejsce na gniazdo, długo się do niego przymierzają, podlatują to z tej, to z tamtej strony – zwykle w towarzystwie innych, jakby zasięgały porady. Aż nagle – podejmują decyzję i zajmują to miejsce. Nie przeszkadza im, że w odległości 2 metrów gniazdo mają wróble czy mazurki. Nie wiją specjalnie gniazda. Wystarcza im kilka źdźbeł suchej trawy. Składają zwykle 2 jaja o kształcie stożka

– takie jajo na pochyłości nie spada, lecz kręci się wokół wierzchołka. Młode szybko rosną i ćwiczą skrzydła, machając nimi bardzo energicznie. Ciekawostką jest to, że w czasie przedłużającej się niepogody, gdy dorosłe jerzyki-rodzice odlatują w odległe rejony dla zdobycia pokarmu, pozostawione w gnieździe młode nie wyginą z głodu. Potrafią przechodzić w stan hibernacji trwającej do powrotu opiekunów. Bywa też tak, że w końcu sierpnia i we wrześniu, gdy jerzyki odleciały już na południe, młode – niezdolne do lotu – wciąż pozostają w gnieździe. Ale nie zostały porzucone przez rodziców. W pierwszej połowie września znikają – nabrały sił i udały się w podróż na zimowiska. Najwyraźniej były przez cały czas karmione, choć trudno było to zaobserwować.

Naprawdę, jerzyki są bardzo tajemnicze. Dlaczego o nich mówimy? Dlatego, że te ptaki należą do jednej grupy z kolibrami (w systematyce: rząd – krótkonogie). Do rzędu tego należą kolibry i jerzyki. Wychodzi więc na to, że to jerzyk jest niejako naszym koli-

brem, a nie fruczak gołąbek, który jest w istocie motylem. Jerzykowi najbliższe do kolibrów, choć jest w porównaniu z nimi olbrzymi i mało kolorowy. Jednak lata po mistrzowsku, jest szybki i generalnie – niezwykle. Nic go natomiast nie łączy z jaskółkami.

Jednak mniej ważne jest to, jak nazywamy zwierzęta, które spotykamy w środowisku; ważniejsze jest to, że wciąż są i możemy je podziwiać. Czy przetrwają – zależy od jakości środowiska i od tego, czy znajdą miejsce do życia. Na te dwa czynniki wpływamy decydująco my – wykorzystując i przekształcając środowisko naturalne często ze szkodą dla gatunków, które nie mogą przystosować się do zmian.

Działacze na rzecz ochrony środowiska apelują, że to ostatni moment, kiedy trzeba poważnie potraktować potrzebę powzięcia decyzji i zrealizowania ich – po to, aby niekorzystne zmiany w środowisku naturalnym zatrzymać i umożliwić jego odradzanie. Ostatnia szansa dla nas, dla przyszłych pokoleń ludzi, zwierząt i roślin.

KARDYNAŁ KAZIMIERZ NYCZ NA KALWARII W PRASZCE W V ROCZNICĘ KORONACJI WIZERUNKU KALWARYJSKIEJ MATKI ZAWIERZENIA

Sanktuarium Kalwaryjskie Matki Bożej Zawierzenia w Praszcze znajduje się na ziemi wieluńskiej, gdzie stykają się granice Śląska, Małopolski i Wielkopolski. Leży ono na pograniczu archidiecezji częstochowskiej, diecezji opolskiej i kaliskiej. Obszar ten znajduje się w północno-zachodniej części wyżyny Krakowsko-Częstochowsko-Wieluńskiej. Szczególnym motywem działania sanktuarium stał się fakt, iż 19 sierpnia 2002 r. Ojciec Święty Jan Paweł II, w czasie swojej apostolskiej pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej, dokonał poświęcenia w tamtejszej bazylice wiernej kopii cudownego wizerunku Matki Bożej Kalwaryjskiej dla kościoła Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej w Praszcze. Ojciec Święty powiedział wówczas: *Niech Matka Boża Kalwaryjska króluje także w Praszcze. Módlcie się tam za mnie*.¹ Obok sanktuarium jest usytuowana kaplica Narodzenia Matki Bożej – dom św. Anny. Została ona wybudowana w miejscu, gdzie przez cztery miesiące w 1988 r., od momentu erygowania parafii Świętej Rodziny w Praszcze,

sprawowana była Eucharystia. Kaplicę tę poświęcił 13 maja 1995 r. ks. abp Stanisław Nowak.

W roku ogłoszonej beatyfikacji sługi Bożego ks. kard. Stefana Wyszyńskiego oraz w roku 100-lecia urodzin św. Jana Pawła II i 100-lecia Cudu nad Wisłą – na odpust Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarię w Praszcze 9 sierpnia 2020 r. przybył kard. Kazimierz Nycz, Wielki Przeor Zwierzchnictwa w Polsce Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu w Jerozolimie. W kaplicy Matki Bożej Królowej Palestyny powiedział: „Cieszymy się z istnienia kaplicy Matki Bożej Królowej Palestyny na Kalwarii w Praszcze, stąd także obecność tutaj członków Zakonu Świętego Grobu z Jerozolimy i zawierzenie, którego dokonaliśmy ustami polskiego zwierzchnika. Wiemy, że służbą Zakonu jest Święty Grób i troska o niego, ale również troska o chrześcijan w Ziemi Świętej. Tak więc ogarniamy dzisiaj modlitwą te wszystkie miejsca Palestyny, gdzie chrześcijanie żyją i cierpią, zawierzamy ich Matce Bożej Królowej Palestyny tu, w tym sanktuarium, jedynym w Polsce, z Jej kaplicą. Pod opiekę Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia i zarem Matki Bożej Królowej Palestyny oddajemy również tych, którzy w ostatnich dniach tak strasznie ucierpieli w Libanie”.

Każde wydarzenie religijne ma też wymiar historyczny, dlatego należy je zapi-

¹ „Pielgrzym Kalwaryjski”, nr 22, 2004 s. 13. Natomiast 8 grudnia 2004 r., w 150-lecie ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, Jan Paweł II, zwracając się w Watykanie do ks. abp. Stanisława Nowaka, który przybył tam z pielgrzymami z archidiecezji częstochowskiej, zapytał: Jak wygląda to kalwaryjskie sanktuarium w Praszcze? Jak tamtejsi wierni angażują się w dzieło tej Kalwarii?



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Kościół Ukrzyżowania i Grobu Chrystusa na Kalwarii w Praszce

sywać w annałach parafialnych i miejskich. *Historia magistra vitae est* (Cicero, *De Oratore*, II, 36) – te słowa należy też czytać w kontekście religijnym, o czym mówił papież Franciszek: „Człowiek tworzący kulturę musi tkwić w kontekście, w jakim działa i nad jakim prowadzi namysł. Stale czyha na nas niebezpieczeństwo życia w laboratorium. Nasza wiara nie jest wiarą-laboratorium, lecz wiarą-drogą i wiarą historyczną. Bóg objawił się jako dzieje, nie jako kompendium odebranych prawd. Boję się laboratoriów, bowiem tam wyabstrahowuje się problemy i zabiera je do domu, żeby je udomowić, polakierować, poza ich kontekstem”². Upamiętniając zatem ostatnie wydarzenia z sanktuarium kalwaryjskiego, warto wpisać w kroniki parafialne i miejskie ich dzieje religijno-historyczne, aby kolejne pokolenia uczyły się z nich „wiarę żywej”.

² Rozmowa o. Antonio Spadaro, „Civiltà Cattolica”, tłum. Paweł Bravo i o. Kasper Mariusz Kaproń, *Leczmy rany*, „Tygodnik Powszechny”, nr 39, 29 września 2013.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Poświęcenie pamiątkowej tablicy przez ks. kard. Kazimierza Nycza przy popiersiu Sługi Bożego ks. kard. Stefana Wyszyńskiego u podnóża Kalwarii w Praszce

Stacja I. Poświęcenie tablicy upamiętniającej Prymasa Tysiąclecia.

Przy popiersiu sługi Bożego ks. kard. Stefana Wyszyńskiego u podnóża Kalwarii ks. dr Stanisław Gasiński w imieniu zebranych powitał księdza kardynała, prosząc o poświęcenie pamiątkowej tablicy, powstałej z okazji ogłoszenia beatyfikacji ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, przywódcy duchowego, przewodnika milionów Polaków. W czasie jego posługi z Kościoła w Polsce został powołany na stolicę Piotrową św. Jan Paweł II. Po poświęceniu tablicy miejscowe Stowarzyszenie Rodzin Katolickich i Kalwaryjskie Bractwo Męki Pańskiej złożyło kwiaty pod tablicą upamiętniającą Prymasa Tysiąclecia – duchowego przywódcę Polaków.

Stacja II. Procesjonalne przejście do kościoła parafialnego Świętej Rodziny i wprowadzenie relikwii bł. Hanny Chrzanowskiej, pielęgniarki.

Komandor z gwiazdą Karol Szlenkier OESSH, członek rodziny błogosławionej, złożył o niej świadectwo, a następnie ks. kard. K. Nycz poświęcił ołtarz i relikwiarz błogosławionej pielęgniarki



Kardynał Kazimierz Nycz przed kaplicą Matki Bożej Królowej Palestyny na Kalwarii w Praszce

w kaplicy Miłosierdzia Bożego, po czym nastąpiło błogosławieństwo relikwiami. Modlitewne czuwanie przy relikwiah przed Sumą odpustową poprowadził ks. prałat prof. Kazimierz Szymonik ESSH. Intencją modlitwy było oddalenie pandemii oraz prośba o wzrost wiary, nadziei i miłości wszystkich Polaków.

Stacja III. Nawiedzenie kaplicy Matki Bożej Królowej Palestyny.

Przed Sumą odpustową ks. kard. K. Nycz odwiedził kaplicę Matki Bożej Królowej Palestyny, jedyną pod tym wezwaniem w Polsce, a Józef Dąbrowski C*SSH, zwierzchnik OESSH w Polsce, odmówił Modlitwę Rycerza do Matki Bożej Królowej Palestyny, Patronki Zakonu. Następnie uczestnicy uroczystości udali się do kościoła sanktuaryjnego Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia.

Stacja IV. Powitanie uczestników uroczystości i Akt Zawierzenia.

W kościele sanktuaryjnym przy dźwięku fanfar został odsłonięty obraz Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia uko-



Złożenie wotum zakonnego Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia przez JE Józefa Dąbrowskiego, Komandora z Gwiazdą, zwierzchnika Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie w Polsce

Fot. ze zbiorów autora artykułu

ronowany przed pięciu laty papieskimi koronami papieża Franciszka. Kustosz sanktuarium ks. prałat Stanisław Gasiński, witając wszystkich przybyłych na uroczystą Sumę odpustową, powiedział m.in.: „Cieszymy się z naszego zgromadzenia liturgicznego, które pragnie uczcić Zaśnięcie Matki Bożej. Chcemy rozważyć ten szczególny moment Jej pięknego życia, który jest zapowiedzią i naszego, ufamy, szczęśliwego przejścia do domu Ojca. Radujemy się ogromnie, że dziś dopisujemy kolejną ważną datę do historii naszego Sanktuarium i Kalwarii w Praszce, z racji obecności wśród nas Jego Eminencji ks. kard. Kazimierza Nycza. Witam równie serdecznie i gorąco Jego Ekscelencję ks. abp. Stanisława Nowaka, wielkiego dobroczyńcy tego świętego miejsca. Przed 18 laty nastąpiło wydarzenie, które dało podwaliny pod wszystko, co dziś nazywamy Kalwarią w Praszce. Tego dnia nasz umiłowany św. Jan Paweł II w Kalwarii Zebrzydowskiej – pierwszej polskiej Jerozolimie pobłogosławił ten cudowny wizerunek Matki Bożej Kalwaryjskiej i wyraził pragnienie, aby Ona królowała także w Praszce. Uczyniliśmy wszystko, aby to pragnienie świętego Papieża spełnić, doprowadzając do papieskiej koronacji tego wizerunku. Ciągłe pracujemy nad tym, aby to królowanie Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na tym miejscu obejmowało coraz szersze przestrzenie ludzkich serc i dusz”.

Następnie ksiądz kustosz poprosił księdza kardynała i księdza arcybiskupa oraz przybyłych kapłanów wszelkich godności i wiernych o gorącą modlitwę w intencji powodzenia tego dzieła, rozszerzania królowania Maryi nie tylko na Kalwarii w Praszce, ale również w sercach wszystkich Polaków. Słowa powita-

nia skierowane zostały również do sióstr zakonnych z klasztoru Sióstr Felicjanek w Praszce oraz braci kleryków, przedstawiceli Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu w Jerozolimie na czele ze zwierzchnikiem Zwierzchnictwa tegoż Zakonu wraz Zarządem, przedstawiceli Bractwa Kurkowego z Krakowa, przedstawiceli władz cywilnych powiatu oleskiego i miasta Praszki oraz braci strażaków z poczetem sztandarowym i komendantem powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Oleśnie, starszym brygadierem Jarosławem Zalewskim. Powitany został także poczet sztandarowy Szkoły Podstawowej nr 3 im. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Praszce, chór Kameralny VOX ANIMAE działający przy sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Gliwicach, Kwintet Dęty Blaszyński z Opola, przedstawiciele mediów, tygodnika katolickiego „Niedziela”, pielgrzymi, dobroczyńcy Kalwarii w Praszce oraz wszyscy parafianie.

W dalszej części uroczystości ksiądz kustosz poprosił księdza kardynała o dokonanie Aktu Zawierzenia wszystkich zebranych i ich bliskich wstawienictwu Maryi, którą jej wierni czciciele przyzywają jako Matkę Miłosierdzia, Kalwaryjską Matkę Zawierzenia.

Po tym akcie Józef Dąbrowski C*SSH, zwierzchnik OESSH w Polsce, złożył wotum zakonne Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia w 25. rocznicę reaktywowania Zakonu w Polsce.

Natomiast ks. kard. Kazimierz Nycz złożył w sanktuarium swój pas kardynalski jako wotum dla Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia.

Następnie ksiądz Kardynał udał się do Domku Zaśnięcia Matki Bożej, skąd wyruszyła procesja przy marszach żałob-

nych z figurą Matki Bożej Zaśniętej na marach. W roku pandemii wyjątkowo prowadziła do kościoła Świętej Rodziny, a nie do ołtarza koronacyjnego na szczycie Kalwarii, jak to ma zwykle miejsce podczas uroczystości odpustowej.

Stacja V. Uroczysta Suma odpustowa.

W kościele parafialnym Świętej Rodziny sprawowana była Suma odpustowa. W homilii ks. kard. Kazimierz Nycz, Wielki Przeor Zwierzchnictwa w Polsce Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu w Jerozolimie, podkreślił m.in.: „U podstaw Kalwarii w Praszce, leży nie tylko troska Waszego proboszcza, kustosza ks. prałata Stanisława Gasińskiego CSSH, który jest twórcą tego miejsca kultu i został ukształtowany przez Kalwarię Zebrzydowską, z pobliza któ-

rej pochodzi, ale i troska ówczesnego metropolity – abp. Stanisława Nowaka, który pochodząc również z pobliza Kalwarii Zebrzydowskiej i będąc pielgrzymem tego sanktuarium, postawił sobie jako ważny cel, żeby Archidiecezjalne Sanktuarium Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszce stało się wzorem dla sanktuariów na terenie archidiecezji częstochowskiej”. Ksiądz kardynał przypominał też, że tegoroczny odpust kalwaryjski w Praszce miał być dziękczynieniem za beatyfikację sługi Bożego ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, która nie odbyła się na skutek pandemii. Podkreślił: „Nie możemy pozwolić na to, żeby wielki prymas, który gromadził wokół siebie setki tysięcy ludzi, był beatyfikowany w zaciszu małego kościoła, w obecności 60 czy 100 ludzi. Potrzebujemy nie wirtualnej, a realnej uroczystości, która da nam nowego patrona i wzór do naśladowania, również w głoszeniu Ewangelii”.

Jak zauważył metropolita warszawski, dzisiejsze sprawy są podobne do tych, z którymi na Kalwarię pielgrzymowali dwaj wielcy pasterze Kościoła w Polsce: ks. kard. Karol Wojtyła – Jan Paweł II i ks. kard. Stefan Wyszyński – Prymas



Pas kardynalski przekazany przez ks. kard. Kazimierza Nycza jako wotum

Fot. ze zbiorów autora artykułu



Uroczysta suma odpustowa sprawowana pod przewodnictwem ks. kard. Kazimierza Nycza na Kalwarii w Praszce

Fot. ze zbiorów autora artykułu

Tysiąclecia. Tą sprawą jest rodzina. Ona woła o modlitwę, ale potrzebuje także wielkiej pracy nad sobą, żeby wypełnić spoczywające na niej zadania. Zwrócił również uwagę na trudną sytuację polskich małżeństw, które atakowane są przez przeciwników tradycyjnych wartości chrześcijańskich. Zdaniem metropolity warszawskiego ważną sprawą jest też troska o miłość społeczną, o którą prosił ks. kard. Stefan Wyszyński i św. Jan Paweł II. Na zakończenie zachęcił do modlitwy o ustanie pandemii, o zgodę w Polsce i prosił o modlitwę za ofiary wybuchu w Libanie. „Niech Matka Najświętsza, św. Jan Paweł II, kard. Stefan Wyszyński, bł. Hanna Chrzanowska będą w tej modlitwie pośrednikami” – zakończył ks. kard. K. Nycz.

Na zakończenie Eucharystii ks. prałat dr S. Gasiński dziękował Bogu za kolejną historyczną uroczystość na Kalwarii w Praszce. Słowa wdzięczności skierował następnie do ks. kard. Kazimierza Nycza, podkreślając, że był on odpowiedzialny za organizację ostatniej pielgrzymki św. Jana Pawła II do Polski, ułatwiając Praszce drogę do Ojca Świętego w Kalwarii Zebrzydowskiej, by mógł on poświęcić i posłać na to miejsce wierną kopię cudownego wizerunku Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia. Jako dowód wdzięczności przybycia na uroczystości na Kalwarii w Praszce w dobie pandemii Kalwaryjskie Bractwo Męki Pańskiej ofiarowało mu obraz Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia.

Słowa podziękowania wspólnie z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej ksiądz Kustosz skierował do ks. abp. Stanisława Nowaka za stałą ojcowską troskę o Archidiecezjalne Sanktuarium na Kalwarii w Praszce i za obecność, a także do

zwierzchnika Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu w Jerozolimie – Zwierzchnictwa w Polsce. Ksiądz Kustosz w serdecznych słowach podziękował również Jego Ekscelencji Ks. abp. Wacławowi Depo, metropolicie częstochowskiemu, za duchową łączność z uczestnikami uroczystości odpustowych. Zapowiedział on także swoje przybycie na Kalwarię w Praszce i do kaplicy w Szyszkowie na terenie parafii pod koniec sierpnia, by sprawować dziękczynną Eucharystię w 100. rocznicę powstania tamtejszej kaplicy.

Słowa podziękowania usłyszeli także wszyscy uczestnicy uroczystości odpustowej. Przed udzieleniem błogosławieństwa ksiądz kardynał życzył: „Niech Wasze Dróżki Pasyjne, Paschalne i Matki Bożej oraz Świętego Józefa, jakie tutaj są na Kalwarii w Praszce, były tak jak w Kalwarii Zebrzydowskiej miejscem rozwiązywania wszystkich ludzkich problemów i spraw, z którymi tu przychodzi człowiek z waszej parafii, okolicy czy jako pielgrzym z dalekiej Polski”.

Stacja VI. Procesja i zakończenie uroczystości.

Po Eucharystii odpustowej nastąpiło procesjonalne przejście do kościołka Grobku Matki Bożej z Jej figurą zaśniećcia. Następnie grono apostołów (aktorów) przy dźwięku fanfar wniosło figurę Maryi Zaśniećtej do dolnej części kościołka Jej zaśniećcia i Wniebowzięcia.

W drodze powrotnej do kościoła Świętej Rodziny przedstawiciele Kalwaryjskiego Bractwa Męki Pańskiej w imieniu wszystkich zgromadzonych złożyli przed kaplicą św. Jana Pawła II w 100-lecie jego urodzin kwiaty i zapalili znicze podczas śpiewu „Barki”.



Złożenie figury Matki Bożej Zaśniętej na marach w kościółku Jej Grobku na stoku Góry Oliwnej na Kalwarii w Praszcze

W kościele Świętej Rodziny zakończone zostało zgromadzenie liturgiczne, a ostatnim akcentem była modlitwa uroczystym odśpiewaniem pieśni „Boże, coś Polskę” w intencji naszej Ojczyzny o jej duchowy i materialny rozwój w 100-lecie Cudu nad Wisłą.

Odpust Kalwaryjski

Ważnym wydarzeniem dla wspólnoty parafialnej i czcicieli Matki Bożej Kalwaryjskiej w Praszcze był odpust przypadający na dzień 16 sierpnia, który tradycyjnie zakończył się w trzecią niedzielę tegoż miesiąca nabożeństwem maryjnym na stoku Ogrodu Oliwnego przy kościółku Grobku i Wniebowzięcia Matki Bożej. Stamtąd wyruszyła procesja Triumfu Maryi Wniebowziętej do kościoła Świętej Rodziny przez Bramę Ośmiu Błogosławieństw Zmartwychwstałego Chrystusa. To Maryja jako pierwsza w pełni skorzystała ze zbawczych owoców śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, dlatego dostąpiła łaski wniebowzięcia z duszą i ciałem.

Na rozpoczęcie drugiej części odpustu kalwaryjskiego ks. prałat Stanisław



Oddanie czci św. Janowi Pawłowi II w 100-lecie Jego urodzin na Kalwarii w Praszcze

Gasiński CSSH podkreślił, że czciciele Maryi nazywają Ją wierną towarzyszką Boskiej wielkości i zwycięstw, jak o Jezusowej Rodzicielce mówił św. Ludwik Maria Grignion de Montfort. Następnie ksiądz Kustosz Kalwarii w Praszcze powitał wszystkich zebranych na czele z ks. prałatem prof. Kazimierzem Szymonikiem ESSH z Warszawy, który przewodniczył obchodowi zakończenia odpustu kalwaryjskiego oraz rolnikom z Szyszkowa i Wygiełdowa, którzy z dziękczynieniem tradycyjnie na zakończenie odpustu kalwaryjskiego przynieśli Maryi Wniebowziętej owoce ziemi i pracy rąk ludzkich.

W homilii ksiądz profesor powiedział m.in.: „Maryja został z ciałem i duszą wzięta do nieba. Dlatego z radością obchodzimy ten tygodniowy obchód na Kalwarii w Praszcze Zaśnięcia i Wniebowzięcia do nieba Matki Syna Bożego Jezusa Chrystusa, a wszystko to zamyka się w jednym: jesteśmy odkupieni. Dziękując za odkupienie, sprawujemy tę Eucharystię, wołając ze św. Elżbietą: «...błogosławiony jest owoc Twojego łona». W tym pozdrowieniu zawiera się cała tajemnica bycia Matką Syna Bożego i dla jego zasług, wolność do grzechu pierwotnego

Fot. ze zbiorów autora artykułu



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Procesja Triumfu Maryi Wniebowziętej na Kalwarii w Praszcze

i wzięcie Maryi z duszą i ciałem do nieba. Ten dzisiejszy pochód z Maryją jest znakiem naszego pochodzenia do nieba”.

Na zakończenie uroczystości ks. prałat Kazimierz Szymonik ESSH poświęcił przyniesione przez rolników owoce ziemi, zioła i kwiaty, a ks. dr Stanisław Gasiński CSSH – kustosz sanktuarium z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej i wikariuszem ks. Łukaszem Mozlerem złożył życzenia wszystkim uczestnikom uroczystości, a szczególnie ks. prof. Kazimierzowi Szymonikowi, który przewodniczył uroczystościom odpustowym, oraz siostrze prowincjalnej Zakonu Sióstr Felicjanek Indze Owczarek – rodaczce, by Maryja Wniebowzięta przez wstawiennictwo u Boga wyprosiła wszystkim Jej czcicielom łaskę zdrowia oraz radość i pokój serca. Po zakończeniu uroczystej Sumy asysta procesyjna, Kalwaryjskie Bractwo Męki Pańskiej oraz pielgrzymi udali się na agapę do domku Zwiastowania Matki Bożej.

Parafialna uroczystość V rocznicy koronacji papieskimi koronami wizerunku Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia na Kalwarii w Praszcze

„Do Matki Zawierzenia tutaj przychodzimy i od Niej się uczymy ufności” – te słowa towarzyszyły członkom wspólnoty parafialnej na Kalwarii w Praszcze, która dnia 13 września 2020 r. oddała cześć Maryi, wzywając Jej imienia i wypraszając Jej matczyne wstawiennictwo u Chrystusa w pasyjno-maryjnego sanktuarium.

Witając wszystkich zebranych, ks. dr Stanisław Gasiński – kustosz Kalwarii w Praszcze podkreślił: „gromadzimy się w V rocznicę koronacji papieskimi koronami cudownego wizerunku Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, aby uczyć się zawierzenia Bogu na wzór Matki Najświętszej i wiernego kroczenia za Chrystusem. Czujemy się zaszczytzeni i wyróżnieni, że modli się z nami JE ks. prałat prof. Krzysztof Nykiel, regens Pe-



Oddanie czci Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia przez ks. prałata dr. Krzysztofa Nykiela regensa Penitencjarii Apostolskiej z Watykanu

nitencjarii Apostolskiej w Watykanie, współpracownik papieża Franciszka”.

Ksiądz kustosz poprosił szczególnego Gościa z Watykanu o sprawowanie sumy w intencji żywych i zmarłych mieszkańców oraz dobroczyńców Parafii Świętej Rodziny i Kalwarii w Praszcze, a także za kalwaryjskich pielgrzymów, wypraszając opiekę Maryi na dalszą drogę życia małżeńskiego, rodzinnego, parafialnego i ojczyźnianego. Wspólnie z wikariuszem ks. Łukaszem powitał obecnych na czele z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej oraz przedstawicielami Żywego Różańca w strojach regionalnych, zapraszając do dziękczynno-błagalnej modlitwy.

W homilii regens Penitencjarii Apostolskiej powiedział m.in.: „Ze względu na obowiązki rzymskie nie było mi dane

uczestniczyć w koronacji obrazu Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia, której dokonał wielki czciciel Maryi, człowiek o wielkiej Maryjnej pobożności abp Wacław Zimowski, przewodniczący Papieskiej Rady ds. Duszpasterstwa Chorych i Służby Zdrowia. Przed czterema laty Bóg powołał go do siebie, a ja dziś spłacam dług wdzięczności wobec jego przyjaźni, ale także w sposób szczególnie wobec tego miejsca, któremu na imię Kalwaria w Praszcze. Gdyby to święte miejsce miało nie powstać, to by nie powstało. Jestem przekonany, że Matka Boża chciała tutaj być, chciała tutaj przyjść, a wy zaprosiliście Ją do waszego domu, do waszego serca. Dziękuję ks. prałatowi kustoszowi Stanisławowi za wielką życzliwość, serdeczność wobec mojej osoby i wszystkie tak piękne słowa, na które nie zasługuję. Jak Pan Bóg pozwoli mi jeszcze trochę żyć, to może na nie zapracuję. Dziękuję jego współpracownikom z księdzem wikariuszem na czele oraz każdej i każdemu z was tu obecnych za waszą przepiękną wiarę. A ona musi być tutaj piękna i prosta, bo jesteśmy ludźmi zawierzenia. Przychodzimy przecież do Matki Zawierzenia i od Niej uczymy się ufności i zachowywania wszystkich spraw w naszych sercach. Wyrażam wdzięczność i radość za waszą miłość do Boga, Kościoła i do tej małej ojczyzny, która jest na Kalwarii w Praszcze. Dziękuję za waszą nadzieję płynącą ze zmartwychwstania Chrystusa, nadzieję, że będzie dobrze, że pandemia ustąpi. Mamy nadzieję, że jak skończy się nasze pielgrzymowanie po kalwaryjskich drózkach, pielgrzymowanie w naszym życiu, to spotkamy się razem w domu Ojca i tam będziemy mogli twarzą w twarz dziękować Bogu za Jego miłosierdzie i bezgraniczną miłość.

Fot. ze zbiorów autora artykułu

Niech Kalwaryjska Matka Zawierzenia prowadzi was za rękę i ukazuje zawsze Tego, Który jest Drogą, Prawdą i Życiem – naszego Pana Jezusa Chrystusa. Ufamy, że Maryja będzie nas wspierać, wstawiać się i orędowniczką wszelkich łask. Dlatego wspólnie w pokorze naszych serc pragniemy odnowić akt zawierzenia Ojca Świętego Jana Pawła II Matce Bożej Miłosierdzia, Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia, która króluje nam na praskowskich wzgórzach”.

Na zakończenie uroczystości Kustosze Kalwarii w Praszce ks. dr Stanisław Gasiński podziękował najpierw Bogu za szczególny czas przybliżenia się do Niego, a następnie wspólnie z Kalwaryjskim Bractwem Męki Pańskiej wyraził wdzięczność wobec ks. prałata K. Nykiela: „Posługa Ekscelencji wpisuje się nadal w historię naszej Parafii Świętej Rodziny: Jezusa, Maryi i Józefa, Archidiecezjalnego Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego na Kalwarii w Praszce oraz naszego miasta w 30. rocznicę święceń kapłańskich Ekscelencji. Niech Bóg, który jest z nami, wypełnia Ekscelencję swoim światłem, dobrocią i pokojem będzie źródłem duchowych sił w podejmowaniu wyzwań codzienności. Dziękujemy serdecznie Kalwaryjskiemu Bractwu Męki

Pańskiej, przedstawicielom Żywego Różańca, dzieciom, młodzieży, panu organizacjom, panom kościelnym, liturgicznej służbie ołtarza, wszystkim zaangażowanym w przebieg tegorocznego wewnętrznego świętowania V rocznicy koronacji koronami papieskimi wizerunku Kalwaryjskiej Matki Zawierzenia. Jeszcze raz dziękujemy wspólnie z wikariuszem ks. Łukaszem tym, którzy mimo pandemii przybyli licznie z różnych stron kraju uczcić Kalwaryjską Matkę Zawierzenia w Jej odpust, wspólnie z JE ks. kard. Kazimierzem Nyczem, metropolitą warszawskim. Dziękujemy gorąco wszystkim tu dziś obecnym, gościom i naszym parafianom. Ufam, że i ten dzisiejszy dzień pozostanie w naszych sercach i będzie przypominał o tym miejscu, gdzie Kalwaryjska Matka Zawierzenia czeka na każdego spragnionego i łaknącego, na każdego poszukującego zrozumienia, pocieszenia, siły, dobra, radości i pokoju”.

Na zakończenie Eucharystii regens Penitencjarii Apostolskiej zawierzył wszystkich obecnych Kalwaryjskiej Matce Zawierzenia na wzór św. Jana Pawła II, po czym udzielił błogosławieństwa na rozesłanie i pomyślność dla tego miejsca i wszystkich przybywających tu pielgrzymów, wiernych czcicieli Maryi.

LINIA KOLEJOWA NR 181 A BEZPIECZEŃSTWO W GMINIE RUDNIKI W II RP ZARYS TEMATU

Wybudowana linia Kalety–Herby–Wieluń–Podzamcze miała bardzo duże znaczenie gospodarcze i polityczne dla II Rzeczypospolitej (dalej II RP). Połączyła ona tereny Śląska m.in. przez Ziemię Wieluńską z Wielkopolską w stronę Pomorza. Jej głównym zadaniem było uniezależnienie się od tak zwanego „korytarza kluczborskiego” uzależniającego polski transport przez terytorium Niemiec. Budowa kosztowała 17 mln ówczesnych złotych i była jedną z pierwszych wielkich inwestycji okresu międzywojennego. Otwarcie linii miało miejsce w listopadzie 1926 r. W uroczystości wzięli udział m.in.: wicepremier Kazimierz Bartel, minister przemysłu i handlu Eugeniusz Kwiatkowski i minister komunikacji Paweł Romcoki.

Całkowite zakończenie prac nastąpiło w lutym 1927 r., a w kwietniu tego roku rozpoczęły się regularne połączenia osobowe. Planowano pierwotnie, że w ciągu doby będzie tą linią kursowało 10 par pociągów towarowych i 3 osobowe¹. Powstała nowoczesna i kompleksowa linia kolejowa z całą infrastrukturą, którą w przyszłości planowano rozbudować w stronę Piotrkowa, Sieradza i Inowrocławia². Budowa tej linii żelaznej przyjęta została z wielkim entuzjazmem przez

mieszkańców powiatu wieluńskiego. W prasie pisano wręcz o „połączeniu tego regionu ze światem”, wskazując dotychczasowe problemy komunikacyjne regionu, jako odciętego od reszty kraju, „deskami zabitego” powiatu. Gazety często relacjonowały postępy w budowie dla spragnionych informacji czytelników³. Jednak budowa kolei miała też negatywne skutki, którym m.in. było pogorszenie się lokalnego stanu bezpieczeństwa. Nowe rozwiązania technologiczne przyniosły nowe zagrożenia. Wraz z rozwojem sieci kolejowej i rosnącym ruchem na torach dochodziło do kolejnych wypadków z udziałem pociągów, często wynikających z błędu ludzkiego⁴. Informacje o katastrofach kolejowych bardzo często zapełniały pierwsze strony gazet, a miejsca katastrof stawały się miejscem zgromadzeń gapiów, utrudniających przy tym pracę służbom porządkowym⁵. Przy proporcjonalnie dużym nasileniu ruchu pociągów w II RP, słabym poziomie wykształcenia pracowników kolejowych i często braku odpowiedniego zabezpieczenia niejednokrotnie dochodziło do wypadków, kradzieży i innych zdarzeń⁶.

³ „Głos Ziemi Wieluńskiej” nr 14, 17, 42 z 1926, „Wielunianin” nr 1, 7, 22, 30 z 1926.

⁴ <https://www.podkarpakahistoria.pl/wiadomosci/179,zapomniane-katastrofy-kolejowe> (dostęp: 20.07.2020 r.)

⁵ <http://bc.wimbp.lodz.pl/Content/24600/Ilu-strowanaRepublika1929kwIIINr222.pdf> (dostęp: 06.07.2020 r.)

⁶ T. Olejnik, *Wieluń Dzieje miasta 1793–1945*,

¹ H. Dąbrowski, S. Kokot, M. Moczulski, *Kalety–Podzamcze 1926–2006*, Warszawa 2006, s. 7–13 i 37.

² *Budowa kolei państwowej Kalety–Podzamcze 1925–1926*.

Wszystkie te czynniki wpłynęły na pogorszenie się bezpieczeństwa lokalnego, o czym informowała Policja Państwowa (dalej P.P.). Przebiegająca przez obszar powiatu wieluńskiego linia kolejowa w znaczny sposób angażowała miejscowych funkcjonariuszy odpowiedzialnych za bezpieczeństwo oraz służby ochrony kolei. Posterunki P.P., przez teren których przebiegały tory, wyposażone były w rozkład jazdy kolei normalnotorowej. Policjanci często patrolowali okolice torów. Ich interwencje dotyczyły m.in.: złodziei, których łupem padał najczęściej węgiel, osób jadących na gapę lub wywołujących awantury. Często wieluńscy policjanci musieli podejmować interwencję służbową w związku z wypadkiem zderzenia pociągów z innymi pojazdami⁷. Podejmowano liczne inicjatywy mające na celu ograniczenie ilości takich zdarzeń. W związku z licznymi wypadkami zderzeń pociągów z samochodami i wozami na przejściach kolejowych oraz potrąceń osób spacerujących po torach, starosta wieluński w 1928 r. wydał polecenie, aby policjanci zwracali uwagę na wszystkie osoby przebywające przy torowiskach⁸. Władze powiatowe apelowały do policji, by ta pouczała mieszkańców o tym, by ta przekraczali tory tylko w miejscach do tego przeznaczonych⁹. W marcu 1930 r. Powiatowa Komenda P.P. w Wieluniu informowała starostę wieluńskiego, że na terenie powiatu znajdują się liczne,

niezabezpieczone przejazdy kolejowe ze skrzyżowaniami drogowymi, grożącymi wypadkami, które to wymagały właściwego oznakowania i zabezpieczenia. Wymieniono 12 miejsc, w których należałoby ustawić szlabany i sygnalizacje świetlne na linii, w celu poprawy bezpieczeństwa. W tym przejazd kolejowy na drodze Dałachów–Załęcze i Julianopol–Szarki¹⁰. Już w listopadzie 1926 r. kierownictwo wieluńskiej policji informowało Komendę Wojewódzką P.P. w Łodzi o konieczności utworzenia w powiecie wieluńskim czterech posterunków kolejowych w celu zapewnienia bezpieczeństwa¹¹. Dla poprawy bezpieczeństwa policja regularnie patrolowała tereny kolejowe. Na początku był to obchód nr 4¹². W 1928 r. obchód policyjny nr 6 to obchód wzdłuż torów. Patrolowany był wtedy od 6 do 8 razy w miesiącu o różnych porach doby¹³.

W wykazie miejsc zagrożonych za 1932 r. wiele uwagi poświęcono miejscowościom znajdującym się przy torach. Janinów i Julianopol miały być miejscem szczególnie ulubionym dla przestępców do dokonywania kradzieży kolejowych. Wymienione są również wsie Jaworek, Młyny, Mostki i Mirowszczyzna, a także stacja Janinów¹⁴. Również w spisie miejsc zagrożonych w 1934 r. zwracano szczególną uwagę na miejscowości, przez które przebiegała linia kolejowa¹⁵.

Najpoważniejszymi zdarzeniami na kolei były wypadki pociągów. Liczba

Łódź-Wieluń 2008, s. 249–250.

⁷ P. Pawlak, *Służba oraz zadania i obowiązki policjantów Policji Państwowej pracujących na posterunku w Wieluniu w latach 1919–1939*, [w:] „Rocznik Wieluński” 2016, t. 16, s. 175–188.

⁸ Archiwum Państwowe w Łodzi Oddział w Sie radzu (dalej: APŁOS), Powiatowa Komenda Policji Państwowej (dalej: PKPP), sygn. 328, b. p.

⁹ Tamże, sygn. 1597, b. p.

¹⁰ Tamże, sygn. 388, b. p.

¹¹ Tamże, sygn. 278, s. 163.

¹² P. Pawlak, *Służba oraz zadania i obowiązki policjantów Policji Państwowej pracujących na posterunku w Rudnikach w latach 1919–1939*, [w:] „Rocznik Oleski” 2019, nr 12, s. 187.

¹³ Tamże, sygn. 1598, b. p.

¹⁴ Tamże, sygn. 1612, b. p.

¹⁵ Tamże, sygn. 1640, b. p.

wypadków kolejowych w skali całego kraju oscylowała na podobnym poziomie w poszczególnych latach, biorąc pod uwagę stopniowe powiększanie się linii torów¹⁶. Tak np. w 1931 r. doszło do 103 przypadków najechania obiektów będących w ruchu i 7 przypadków najechania na przeszkodę stałą oraz 149 przypadków wykolejenia się¹⁷. Na podstawie zachowanych archiwaliów nie da się odtworzyć takich dokładnych statystyk przypadających na posterunek P.P. w Rudnikach, wiadomo jednak, że takie wypadki nie były rzadkością. W niektórych z wypadków brał udział parowóz serii Ty23¹⁸. Była to jedna z najpopularniejszych maszyn parowych II Rzeczypospolitej¹⁹. 24 grudnia 1927 r. pociąg towarowy nr 6185 w wyniku źle ustawionej zwrotnicy uderzył w pociąg towarowy nr 6184. W zdarzeniu zostały ranne cztery osoby i zginęło 40 sztuk nierogacizny. W pierwszym pociągu zniszczeniu uległ parowóz i osiem wagonów załadowanych węglem²⁰. Dnia 17 listopada 1928 r. mieszkaniec Dalachowa zatrudniony na kolei jako robotnik podczas opróżniania żwiru z wagonów, w skutek nieszczęśliwego wypadku dostał się pod koło wagonu w skutek czego obcięło mu obie nogi. Poszkodowany zmarł mimo udzielonej pomocy w wieluńskim szpitalu²¹. W 1928 r. starosta wieluński upominał Komendanta Powiatowego P.P. w Wieluniu o konieczności współpracy policji z pracownikami kolei w celu prze-

ciwdziałania wypadkom zderzeń pociągów z wozami i ludźmi. Jak wykazywał starosta, w poprzednim roku na terenie tutejszej dyrekcji zanotowano ponad 100 takich zdarzeń²². Poważny wypadek zderzenia pociągu osobowego z pociągiem pociągiem miał miejsce 4 lutego 1929 r. na 55,88 km, pomiędzy Jaworzniem a Janinowem. W wyniku czołowego zderzenia, zniszczeniu i wykolejeniu uległy obydwa parowozy i kilka wagonów²³. Z „Gazety Cieszyńskiej” wiadomo, że pociąg pociągiem relacji Kraków–Poznań nr 467 wskutek utrudnień wynikających z silnych mrozów miał opóźnienie pięć godzin. Na skutek awarii połączenia telegramu między stacjami na ten sam tor wprowadzono pociąg osobowy Ostrów–Katowice. Doszło więc do bezpośredniego zderzenia obu pociągów. Ciężko zranionych zostało 10 osób. Na wieść o wypadku Ministerstwo Komunikacji wysłało z Warszawy komisję w celu określenia jej przyczyn²⁴. Wiadomo, że do pomocy ofiarom katastrofy kolejowej wysłano z Wielunia pociąg ratunkowy, którym jechał Komendant Powiatowy P.P. w Wieluniu²⁵. W dniu 19 listopada 1934 r. policjant Jędrasik dokonywał oględzin miejsca wypadku mieszkańca powiatu częstochowskiego – potrącenia przez pociąg towarowy na stacji w Janinowie. Osoba ta zginęła na miejscu. Zakwalifikowano to zdarzenie jako nieszczęśliwy wypadek podczas wysiadania z pociągu osobowego²⁶. W listopadzie 1933 r. miejscowa policja była poinformowana o katastrofie kolejowej w pow.

¹⁶ *Mały Rocznik Statystyczny R. 10*, 1939, s. 195.

¹⁷ *Rocznik Statystyczny Polskich Kolei Państwowych za rok eksploatacyjny 1931*, s. 52.

¹⁸ APŁOS, PKPP, sygn. 2002, b. p.

¹⁹ <https://parowozy.net/parowozy/ty23> (dostęp: 27.07.2020 r.)

²⁰ „ABC”, nr 356 z 1927.

²¹ „Głos Ziemi Wieluńskiej”, nr 49 i 50 z 1928.

²² APŁOS, PKPP, sygn. 328, b. p.

²³ Tamże, sygn. 1600, b. p.

²⁴ „Gazeta Cieszyńska”, nr 6 z 1929.

²⁵ APŁOS, PKPP, sygn. 353, b. p.

²⁶ Tamże, sygn. 1633, b. p.

lublinieckim, w której ucierpiał mieszkaniec Dalachowa²⁷.

Oprócz wypadków policja borykała się z różnymi rodzajami przestępstw na kolei. Najczęściej popełnianymi były kradzieże. W II RP kradzieże stanowiły najliczniejszy odsetek ogólnej liczby wszystkich dokonanych przypadków naruszenia prawa. W 1924 r. kradzieże to 61,2% ogólnie popełnionej przestępczości. W 1933 r. odsetek ten wynosił 72,3%²⁸. W pracy funkcjonariuszy wiele uwagi zajmowały kradzieże kolejowe oraz ich zwalczanie. Najbardziej popularnymi przypadkami było dokonywanie rabunków rzeczy przewożonych w wagonach, szczególnie popularny był węgiel. Okradano także osoby podróżujące koleją oraz prowadzono rabunek infrastruktury kolejowej. W związku ze zbliżającym się przypuszczalnym sezonem kradzieży kolejowych PKPP Wieluń prosiła o sporządzenie z góry planu prewencyjnego o przeciwdziałaniu kradzieży. W celu zwalczania kradzieży kolejowych opracowywano plany patrolowania miejsc, gdzie szczególnie często dokonywano przestępstwa. Corocznie, w związku ze zbliżającym się sezonem kradzieży kolejowych, kierownictwo powiatowe P.P. prosiło o sporządzanie z góry planu prewencyjnego działania w celu ich zapobiegania²⁹.

O licznych kradzieżach węgla w Janinowie i złapaniu sprawców pisała redakcja gazety „Nowego Przyjaciela Ludu”³⁰. W dniu 11 grudnia 1926 r. z wagonu na

stacji Janinów skradziono węgiel. Sprawcą był, zatrzymany na miejscu kradzieży, mieszkaniec tutejszej gminy³¹. W 1931 r. kradzieży węgla regularnie dokonywano na wymijance kolejowej w okolicach Jaworzna. O kradzież podejrzani byli mieszkańcy Julianpola³². Z raportu policyjnego w sprawie kradzieży na kolei wiadomo, że w 1931 r. zatrzymano 17 osób podejrzanych o to przestępstwo, głównie za kradzież węgla. W roku następnym zatrzymano 7 osób podejrzanych, z tego 2 już na terenie posterunku P.P. w Krzepicach. W trakcie tego roku udaremniono kilka prób kradzieży „czarnego złota”. Zatrzymane osoby postawiono przed Sądem Grodzkim w Wieluniu i Sądem Rejonowym w Kaliszu. Wśród zatrzymanych znajdowały się przeważnie osoby bezrobotne³³. O kradzieżach węgla w Janinowie informowała redakcja „Dziennika Poznańskiego” Sprawcy, którzy systematycznie kradli surowiec, zostali przekazani przez policję do dyspozycji sądu³⁴. W lutym 1932 r. m.in. na terenie posterunku Rudniki poszukiwano 40 sprawców napadu na pociąg w okolicach Krzepic. Miejscowi policjanci, zaalarmowani o przestępstwie, przybyli na miejsce i między nimi a bandytami wywiązała się strzelanina. Kilku kryminalistów zostało postrzelonych. Zwrócono uwagę, że szczególnie częstym miejscem kradzieży jest zakręt na torach w Szarkach, już poza powiatem wieluńskim, gdzie pociąg bardzo zwalnia. Było to miejsce kradzieży również dla przestępców z powiatu wieluńskiego. Dnia 26 marca 1932 r. policjanci pa-

²⁷ „Expres Zagłębia”, nr 303 z 1933.

²⁸ D. Buras, *W służbie wolnej Polski. Organizacja i działalność Policji Państwowej w województwie kieleckim w latach 1919–1939*, Toruń 2014, s. 90.

²⁹ APŁOS, PKPP, sygn. 616, b. p.

³⁰ „Nowy Przyjaciel Ludu” nr 97 z 1932.

³¹ APŁOS, PKPP, sygn.1598, b. p.

³² Tamże, sygn. 1611, b. p.

³³ Tamże, sygn. 1612, b. p.

³⁴ „Dziennik Poznański”, nr 193 z 1932.

trolujący tory pomiędzy stacją Janinów a wymijką w tej samej miejscowości, po raz kolejny w tym miesiącu znaleźli przy torowisku węgiel, który miał stać się zapewne łupem złodziei. W sumie znaleziono 460 kg opału. W trakcie spisывania protokołów zaszło nieporozumienie pomiędzy P.P. a pracownikami kolei, gdyż ci drudzy nie chcieli przyjąć skradzionego węgla jako dowodu w sprawie. W trakcie jednej kradzieży patrol policyjny spotkał się ze sprawcami, lecz z powodu dalekiej odległości pościg nie mógł ich dogonić³⁵. W styczniu prowadzono rewizję u mieszkańca Młynów, jako osoby podejrzanego o kradzież węgla. Odnaleziono u niego 150 kg surowca pochodzącego z kradzieży, co wykazali pracownicy kolei. Dalsze dochodzenie miało na celu ustalenie okoliczności kradzieży. W trakcie kradzieży węgla, 15 lipca 1933 r. został postrzelony przez pracowników kolei złodziej z Jaworzna³⁶. W sprawozdaniu miesięcznym za kwiecień 1933 r. komendant posterunku informował o pogorszeniu się stanu bezpieczeństwa na tym odcinku. Miało to związek z licznymi kradzieżami drobnych rzeczy, takich jak artykuły spożywcze, kradzieże kolejowe z lasów i pól. Odnotowano wtedy 22 kradzieże kolejowe. Na liście osób podejrzanych o kradzież z pociągów uwzględniono 24 nazwiska³⁷. W lutym 1934 r. P.P. informował, że w celu zwalczania kradzieży kolejowych, odcinek torów regularnie jest patrolowany, urządzano obławy i czaty na złodziei. W trakcie jednej z takich obław w Dalachowie zatrzymano złodzieja węgla z pociągu nr 6082. W trakcie

innej obławy zatrzymano złodzieja z towarem o wadze 208 kg. Jeszcze większy łup, bo 350 kg odebrano mieszkańcowi Mirowszczyzny. W samym jednym dniu 3 lutego zarekwirowano skradziony towar o łącznej wadze 2450 kg. Raporty wymienią również kradzieże pomniejszych. W styczniu 1934 r. dla zwalczania kradzieży wysłano w sumie 46 służb zwykłych i 109 specjalnych. Policja przy tak dużej skali kradzieży jako metodę na ich przeciwdziałanie widziała stałe liczne patrole wzdłuż torów, co przy obsadzie rudnickiego posterunku nie było wykonalne. Dwóch policjantów patrolujących okolice torów w dniu 14 lutego 1934 r. na gorącym uczynku złapało złodziei węgla. U zatrzymanych w domu znaleziono 80 i 160 kg³⁸. Zdarzały się inne kradzieże, głównie okradano podróżujących. W drugiej połowie 1933 r. dokonano 20 kradzieży z pociągów, a w drugiej połowie 1934 dokonano 19 kradzieży³⁹. Jedną z takich kradzieży było skradzenie walizki mieszkańcowi Rudnik⁴⁰. Poza tymi dwoma głównymi rodzajami przestępstw odnotowano inne zdarzenia, podczas których musieli interweniować policjanci. „Głos Ziemi Wieluńskiej” informował, że w związku z budową linii kolejowej w Jaworznie należało częściowo rozebrać drogę asfaltową dla niwelacji terenu, co ma wpływ na bezpieczeństwo osób korzystających z tej drogi⁴¹. W 1930 r. przewieziono koleją do Pragi rozebrany samolot, który musiał awaryjnie lądować pod Rudą⁴². W listopadzie 1932 r. jeden z policjantów musiał

³⁵ APŁOS, PKPP, sygn. 1612, b. p.

³⁶ Tamże, sygn. 1621, b. p.

³⁷ Tamże, sygn. 1631, b. p.

³⁸ APŁOS, PKPP, sygn. 1633, b. p.

³⁹ Tamże, sygn. 1615, b. p.

⁴⁰ Tamże, sygn. 1611, b. p.

⁴¹ „Głos Ziemi Wieluńskiej” nr 24 z 1926.

⁴² APŁOS, PKPP, sygn. 401, b. p.

interweniować w sprawie osoby jadącej na gapę pociągiem⁴³. Na polecenie PKPP w Wieluniu w 1933 r. policjanci prowadzili tajny wywiad za pracownikiem kolei, mieszkającym w Młynach tutejszej gminy, Kostrzewą. Pracował on na stacji Jaworzno w charakterze zwrotniczego. Prowadzone obserwacje stwierdziły, że osoba ta przebywa w towarzystwie osób mających problemy z prawem i karanych. Miał być osobą mającą skłonności do alkoholu i zaciągania długów oraz bił swoją żonę. Miał się dopuścić kradzieży pościeli u swej kochanki. Możliwe, że był w zмовie ze złodziejami węgla z pociągów, gdyż odnotowano fakt, że zadaje się z osobami trudniącymi się tym procederem. Prowadzono też dochodzenie za mieszkańcem Jaworzna handlującym węglem na Śląsku, czy surowiec nie pochodzi czasem z kradzieży. Zatrzymano go na jednym z jarmarków w Praszce pod zarzutem handlu kradzionym towarem⁴⁴. W związku z przejazdem pociągiem, przez teren posterunku, Prezydenta RP w listopadzie 1933 r. policjanci skupili się na zabezpieczeniu torów⁴⁵. W 1934 r. policja musiała interweniować w sprawie osoby jadącej bez biletu i awanturującej się⁴⁶. 19 listopada 1934 r. policja prowadziła oględziny miejsca potrącenia 45-letniego człowieka przez pociąg. Potrąconemu obcięło obie nogi⁴⁷. Posterunek Rudniki prowadził śledztwo w trakcie

nielegalnie posiadanej broni u jednego z robotników pracujących na budowie kolei. W tym czasie musieli też interweniować w sprawie nieporozumienia dot. wypłaty przy budowie linii kolejowej⁴⁸. Policja zajmowała się także osobami zatrzymanymi w pociągu, nieposiadającymi dokumentacji stwierdzającej tożsamość⁴⁹.

Długość linii kolejowych w Polsce w 1939 r. wynosiła 20 326 km⁵⁰. Linia kolejowa Poznań–Ostrów Wlkp.–Herby Nowe–Katowice była w okresie międzywojennym jedną z ważniejszych dróg kolejowych w II RP, na której panował znaczny ruch osobowy i towarowy⁵¹. Z racji położenia przez teren posterunku P.P. przebiegała linia, która w znaczny sposób angażowała miejscowych funkcjonariuszy⁵². Na stacji Janinów postój miał pociąg jadący do Poznania i w czasie jego postoju funkcjonariusze P.P. musieli zwracać szczególną uwagę. W późniejszym czasie zmieniono miejsce na Pątnów⁵³.

⁴⁸ Tamże, sygn.1595, b. p.

⁴⁹ B. Sprengel, *Policja Państwowa a organy władzy publicznej w polityce ochrony bezpieczeństwa wewnętrznego w latach 1919–1939*, Toruń 2011, s. 323–340.

⁵⁰ Rafał Dmowski, *Kolej na Południowym Podlasiu w wojnie obronnej 1939 roku*, „Niepodległość i Pamięć” nr 6/2 (15), s. 106.

⁵¹ <https://www.bazakolejowa.pl/index.php?dzial=rjp&tab=16840> (dostęp: 3.07.2020 r.)

⁵² P. Pawlak, *Służba oraz zadania i obowiązki policjantów Policji Państwowej pracujących na posterunku w Rudnikach...*, s. 187.

⁵³ „Kurier Poznański”, nr 451, 5 października 1934.

⁴³ Tamże, sygn. 1612, b. p.

⁴⁴ Tamże, sygn. 1625, b. p.

⁴⁵ Tamże, sygn. 1631, b. p.

⁴⁶ Tamże, sygn. 1633, b. p.

⁴⁷ Tamże, sygn. 1633, b. p.

ŁÓD BROGOWISKA DO KARTOŹFLISKA

Pierwyj, jak śniyg śłoz, a słonecko začo mocniyj grzołć, gospodołrze poleku łodkrywali brogi z kartoŹfloma. Ściepowali zymia, a potyn i słoma. Gospodyni – bamberka sła na wiejs śtalować kobyty do przebiyranioł. Při brogu baby kładły nałokoło słoma, a na niyj stare watowy i roztomajtne sarpantle do siedzynioł, coby jym łod zymie nie ciongło. Wele broga stoła fora, co sie na niom suło nasiyniołki (sadzołki) do sadzynioł. Kartofle trza boło zortować – ekstra sroge, fajne – do jedzynioł, małe do futrowanioł. Joł do dzisiej nie moga spochopić, camu tych małych lulkow zarolż nie futrowali, jyno łostowali na kupie w stodole. Przeca, jak puściły kubale (kiełki), to dziejci musiały jy łokroncać, a to sie zodnymu nie zdało. Zbulałe kartofle starka wyciepowali kurom, coby miały w cym dziubać. Te ździebko felerne starki wykrołwały. Taky kartofle wartko boły sfutrowane, boby pognioły.

Jak sadzołki juz boły nasykowane, gospodołrz zaprzongoł konia, broł na fora locher i jechoł lochować raje do sadzynioł. Jak nałochowoł, zawozioł fora z kartoŹfloma, a kobyty brały kosyki i sły sadzić. Locher to takol masinka, co ciongła raje i robiola dołki. Do tych dołkow kobyty wciepowwały kartofle. Kozdy nołleżało leko przidepnonć. Starki tuplikowały modym dziełochom, coby nie pomijały dołkow, bo takol dziełocha latoś sie skobzi (dorobi sie nieślubnego dziejcia). Nołwiyncyj uciechy boło, jak na polu sadzioła jakoł starol ciotka abo

inksoł niewydanol kobyta – nołlepyj starol. Dziełchy wybiyrały z jejich dołkow kartofle, a potyn sie chichrały, ize tanta na bezrok bandzie kolybać. Zołdyn sie skuli tego nie gorsoł, bo to przeca boły bołzny.

Jak juz pole boło posadzone, kobyty sły z gospodyniom do dom na fesper, a gospodołrz zarodol raje. Starka jesce na koniec łokopała kraje, coby na polu boł porzondek i pole boło gotowe. Jak kartofle zacynały wylazić, pole nołleżało powocyc, coby kartofle dostały luftu. Jak brona zacholcoła ło kartofel, trza go boło wrazić do zymie. Joł miała is powrołzać kartofle, to kozdy co wystowoł, przisułach zymiom. W doma sie dziwali, co tak dugo robiołach, a jak jim pejdziałach, to sie śmioli a śmioli.

Kiedy kartofle rowno powyłazioły, nołleżało raje pomasinkować, coby ziele nie rosło. Miyndzy krzołkoma kobyty jesce sły z hakoma i hakały ziely, co jesce łostało. Za połra dni, jak ziely uschło, gospodołrz łobradol colkiy pole, a potyn jesce rolż.



Zbiyranie kartofli

Fot. ze zbiorów autorki artykułu

Krzółki były fajnie łobsute ziyimom. Mogły rowno roś i sie nie łobołłały. Wyrośninynte kartofle rowno kwitły – na bioło abo na rozowo. To boł znak, ize bandzie kans kartofli, a baną sroge i zdrowe. Zodyn nie rusoł kartofli, jak nać boła jesce zielonoł.

Dopiyro jak chłanty uschły, zacynało się kopaniy. Chałpkorze kopali przeważnie kopackoma, przeca mieli małe pola. Gospodołrze mieli fyrlacki – take masiny do kopanioł, co wykopane kartofle łosćiepowwały na bok. Za fyrlackom kobyty zbiyrały w partach (dwie osoby). Kozdo parta miała swój kawołek do pozbiyranioł. Jak miały połne kosyki, wysypowały je na fora.

Jak wszytke kartofle były wykopane, bamber łodwozioł do dom te fory z kartofloma.

Na pole przisła bamberka z jodłym i picym. Prziniosła swojski chlyb. Pokładła śnity do waśkorba wyłożonego wyskrobionym, lnianym handtuchym. Gele były duge, belyjgowane lyjberwusztym, preswusztym, miynsym z krauzy i swojskom śmorkyjzom. Kozdy gelnik boł złożony w klapowa. Musioło tyz być coś słodkiygo – kołołc z posypkom i syrym, abo kołołcki z marmeladom. Do picioł bamberka przziniosła w kanach łod mlyka swojski tej i malckafyj z mlykiym. W kosyku przziniosła siolki. Do jodłła kozdy siadoł kaj chcioł – na kosyku, na jakli abo prosto na ziyimi.

Kiedy wszyjscy juz siejdzieli i jedli, jakiś starsy bajtel soł podpolić chłanty – konki pościepowane na kupy. Do popiołu bajtle wciepowały kartofle. Nad poloma ciongnoł się siwy smond i woniało pieconymi kartofłami. Dziejci jyno wachowały, kiedy się upiekom. Wyciongały jy z popiołu i gorky przeciepowwały z ranki

do ranki, coby warcijj łochodły. Nie skodziło, ize były corne i nie zawse z masłym, stykło ździebko soli z papiorka, co niewtory zawcasu w doma do kabze wrazilo. I to boło nołlepse jodłło.

Na polu wszyjscy jedli cornymi rankoma. Zołdyn rankow nie moł, przeca na polu wody nie boło. Zołdyn się nie pochorowoł, jyno w zambach ździebko zgrzizało.

Choć się już ćmioło, zołdyn sie do dom nie uwijoł. Ludzie siejdzieli przy fojerkach, łosprowiali, śpiywali i boznołwali. Radowali się, ize te kopaniy tak fajnie sie udarzoło – kartofli kans, sroge i zdrowe. Bandzie na zima co jejś i futrować.

Ale to jesce nie koniec roboty z kartofloma. Z pola kartofle suło sie do broga; a te, co miały być do jodłła abo do futru, wciepowane były do piwnice, stodoły abo do sopy.

Kartoflisko nołleżało sporzondzić przed zimom. Nołprzod cołky boło powocone bronoma. Chłanty ściepowowało sie na kupy i połłoło, a kartoflisko trza boło pozbiyrać. To boła zmuđnoł robota. Cowiek łažioł i łažioł, a w kosyku boło mało co, przeważnie kartofle felerne, nadgryzione i małe lulki. Pozbiyrać jy jednak trza boło. Lepyj sie zbiyrało po kłamrowaniu. Klamra sła głambijj, wciepowwała na wyrch kartofle, co łostały w ziyimi. Łostatniy zbiyraniy boło za pługym. Przy łoraniu tez jesce za skiboma boło ździebko kartofli. Wszytscy musiały być pozbiyrane. Nic sie nie mogło zmarnować.

Piyrywj ludzie sie narobiyli. Ale mieli jesce cas sie zyjs, połosprawiać, pośpiywać, pobolznować i sie połsmiołć.

Te casy dołwno łodesty i mało wto ło nich pamiyntoł. Bez to trza ło nich gołdać i jy łopisywać, aby modzi wiedzeli, jak to piyrwyj boło.

Krystyna Hajduk

W dniu 10 stycznia 2020 roku pożegnaliśmy Krystynę Hajduk, wieloletnią nauczycielkę oraz dyrektorkę Szkoły Podstawowej nr 1 w Oleśnie. Krystyna Hajduk w ciągu 41 lat pracy wykształciła wiele pokoleń uczniów. W latach 1967–1983 pełniła funkcję wicedyrektora, a w roku szkolnym 1984–1985 dyrektora szkoły.

Pani Krystyna cieszyła się dużym autorytetem w środowisku szkolnym. Była pedagogiem lubianym i cenionym przez wychowanków, grono nauczycielskie i pracowników gospodarczych szkoły. Odczułem to podczas uroczystej mszy świętej z okazji jej 90. urodzin. Pracownicy szkoły okazywali jej po latach swoją wdzięczność, a byli uczniowie z klasy, której była wychowawczynią, przyszli z bukietami kwiatów. Po ceremonii w kościele, klasa wybrała się na kawę, były wspomnienia z lat szkolnych, anegdoty, relacje, refleksje ze wspólnych klasowych wypraw turystycznych po kraju, pamiątkowe zdjęcia.

Również w czasie gdy pani Krystyna była nauczycielką i dyrektorką, uczęszczałem do oleskiej „Jedynki”. Lekcje miałem z nią sporadycznie, kiedy nasz nauczyciel był na zwolnieniu lekarskim i trzeba było go zastąpić. Doceniałem jej

wiedzę i umiejętność przekazywania jej, i nie byłem w tym odosobniony.

Po latach miałem przyjemność bywania w rodzinnym domu pani Krystyny Hajduk, pięknie położonym wśród wyżyn, lasów i łąk na ziemi małopolskiej. Stamtąd przed laty wywędrowała na studia do Krakowa, a po czasie znalazła pracę w Oleśnie. Tutaj wraz z mężem Henrykiem wychowała dzieci, dbając o ich wykształcenie.

Po latach syn Jerzy osiadł w domu rodzinnym pani Krystyny, zakładając gospodarstwo agroturystyczne. Tam właśnie spotykałem moją dawną nauczycielkę, która pomagała swojej matce staruszce w obowiązkach domowych. Moim i przyszłej żony Urszuli zadaniem było pędzenie owiec wśród pagórków i zagajników na łąki. Po paru godzinach wracaliśmy z nakarmionym obficie trawą stadem do zagrody. Do perfekcji opanowaliśmy komunikację dźwiękową z owieczkami, dzięki czemu żadna sztuka nie odłączyła się w trasie od stada. Pozostały czas upływał nam na zbieraniu w sadzie dorodnych jabłek oraz szykowaniu na wieczór ogniska. Często rozmawialiśmy z panią Krystyną o naszej wspólnej szkole i Oleśnie, któremu oddała najlepsze lata życia. Krystyna Hajduk żyła 90 lat.

ROCH ANTKOWIAK

Inge Kuss

17 maja 2020 r. zmarła p. Inge Kuss, znana nie tylko jako żona Honorowego Obywatela Olesna, Gerharda Kussa.

Inge Kuss pracowała kiedyś w Oleśnie jako księgowa w PSS. Po wyjeździe do Niemiec utrzymywała wraz z mężem stały kontakt ze swoją Małą Ojczyzną, odwiedzając ją corocznie, zwłaszcza podczas odpustu św. Anny i w „Dni Olesna”. W czasach trudnych starała się pomagać nie tylko swojej rodzinie, ale i Stowarzyszeniu Mniejszości Niemieckiej w Oleśnie. W podróży do kraju zawsze towarzyszyła jej najbliższa rodzina, pomagając p. Indze w sprawnej logistyce po różnych zakątkach ziemi oleskiej.

Bazą wypadową każdorazowo był Hotel Olesno. Harmonogram wyjazdów i wizyt w specjalnej książce prowadziła jej córka. Najczęściej w programie były Dni Olesna, odpust św. Anny lub św. Rocha, udział w sesji okolicznościowej, wizyta u starosty oleskiego, burmistrza miasta i proboszcza parafii, spotkanie w DFK, wizyty rodzinne w Wojciechowie, Gorzowie Śl. i Psurowie, spotkanie w redakcji Oleskiego Telegrafu.

Jedno popołudnie zarezerwowane było na zwiedzanie, rozmowy i modlitwy w kaplicy św. Franciszka starego szpitala przy Wielkim Przedmieściu. Uważała, że wizyta w tej kaplicy daje jej energię życiową na kolejny rok. Niestety, z powodu pandemii, ten ciąg został przerwany. Pani Inge chętnie sponsorowała niektóre prace konserwatorskie w tym zabytkowym obiekcie. W ostatniej woli prosiła, żeby zamiast wieńców pogrzebowych, na podane konto przekazać pieniądze na dalszy remont kaplicy.

Jak przypomina p. dr Adelheid Glauer, po śmierci męża Gerharda w 2010 roku, który organizował coroczne „Spotkania Oleśnian” w Arnsbergu (później w Neuss), kontynuowała dalej w Neuss zjazdy rodaków zamieszkałych za granicą. Zjazdy odbywały się zawsze we wrześniu po odpuście św. Anny i św. Rocha, w których „obowiązkowo” corocznie uczestniczyła wraz z córkami Agi oraz Irmii. Podczas spotkań korzystano z okazji, by porozmawiać też po śląsku. „Kiedy my się trefili to my śpiewoli tradycyjne przyspiewki. Siegmund Pchalek groł na akordeonie, a jak Iton nie mógł, to groła cera Iton Inge, Irmii na swojej haromii. Występ sollowy pana Jo Bernoff boł dycki gryfny! Czasami jego siostra Magda mu wtorowała. Mitag boł cółkiem śląski: nudelzupa, gumiklyjzy, solza, modro kapusta, rolady! Na kafey my dowali kuchen, kiery my sami upiekli, a jak co ostało to my zabierali do dom. Pociesnie boło, bo my godali po śląsku. A ze starego Heimatu tela było przypominków! Ale nasa Inge łodeszła do Pon Bócka i takich trefen już nie byndzie...”

Również brała udział w uroczystej sesji z okazji Dni Olesna w oleskim Domu Kultury, na którą była oficjalnie zapraszana, więc podczas spotkania w Niemczech zawsze było wiele wspomnień z przeżytych dni w Oleśnie oraz w Gorzowie Śląskim, gdzie się pani Inge urodziła. Jej śmierć to wielka strata dla Rodziny i starszego pokolenia rodaków za granicą i na ziemi oleskiej. Młode pokolenie nie ma już tak emocjonalnego przywiązanie do Ojczyzny przodków jak pokolenie p. Inge Kuss.

Mało kto wie, że rodzina p. Inge wyjątkowo ofiarnie zaangażowała się w pomoc dla poszkodowanych w katastrofie elek-

trowni atomowej w Czarnobylu. Odpowiadając na apel niemieckich organizacji kościelnych, nawiązała kontakt z rodziną białoruską. U siebie organizowała dla dzieci „kolonie letnie”, stwarzając dzieciom „prawdziwy dom” oraz umożliwiając i opłacając specjalistyczną opiekę medyczną. Wyjeżdżała również niejednokrotnie z własną pomocą materialną dla tej rodziny.

W czasie ostatniej drogi Inge Kuss w kierunku cmentarza w Neuss, w Ole-

śnie pamiętali o Niej przyjaciele. Z wieży kościoła św. Michała w Rynku oraz kaplicy św. Franciszka przy Wielkim Przedmieściu rozlegało się 10-minutowe bicie dzwonów. Te smutne, nostalgiczne chwile na pewno nie były dla oleśnian ostatnim wspomnieniem czasu wspólnych ziemskich trosk, przeżyć i radości...

Inge Kuss żyła 89 lat.

ROCH ANTKOWIAK

Marianna Proszewska

Łudziłem się, że pani Marianna żyć będzie wiecznie. Przecież mimo sędziwego wieku, wszystkim dookoła była potrzebna. W mieszkanku przy ul. Słowackiego w Oleśnie już od godzin przedpołudniowych pachniało ciastem drożdżowym – pani Maria potrafiła coś pysznego wyczarować prawie „z niczego”. Nie mówiąc o obiadku, na który wpadali często „Jej chłopcy”. Zbierała pamiątki rodzinne, sukces syna lub wnuka też świętowany był szarlotką. Byłem częstym gościem w tym mieszkanku, nie tylko wabiony zapachem z piekarnika. Pani Maria pracowała do ostatnich swoich dni. Pięknie haftowała np. portrety papieży. Mnie pomagała prowadzić biuro Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Oleśkiej. Spotykałem tam czasem roztarżnioną jedną z sąsiadek, której „brakło” w domu jajek lub masła.

Pani Marianna urodziła się 1 lutego 1925 roku w Rudnikach. Jej rodzice to Władysław i Maria Zagalscy. Rodzice prowadzili piekarnię, co w przyszłości pokazało, że córka piekarzy miała talent do wypieków ciast i pączków (Moje potwierdzenie tego faktu jest powyżej). Szkołę powszechną, jak to wówczas określano, ukończyła w Rudnikach, lecz dalszą edukację przerwała jej II wojna światowa. Po wojnie uczęszczała do Liceum Ogólnokształcącego w Wieluniu, po skończeniu którego podjęła pracę w szkole w Rudnikach jako nauczycielka. Jej uczniowie do dziś mieszkają m.in. w Oleśnie.

W 1948 roku zawarła związek małżeński z Mieczysławem Proszewskim i zamieszkali początkowo pod Wieluniem, w Białej, następnie w Wieluniu, by w 1952 roku przeprowadzić się do Olesna.

Od 1960 roku Marianna Proszewska podjęła pracę w Powiatowym Domu Kultury w Oleśnie jako księgowa, gdzie pracowała przez 30 lat (w trakcie pracy w Domu Kultury prowadziła także księgowość w Stowarzyszeniu Miłośników Ziemi Olesna i Ogniska Muzycznego działającego przy SMZO). Po powstaniu Szkoły Muzycznej przeszła do pracy w tejże szkole – również prowadziła tam księgowość. Po przejściu na emeryturę nadal jednak żywo interesowała się sprawami szkoły, prowadząc rachunkowość w Kasie Zapomogowo-Pożyczkowej.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Jej synowie potwierdzają, że ulubionym zajęciem p. Marii, od zawsze, były robótki na drutach. W swetrach przez nią wykonanych chodzili nie tylko oni, ale także wielu innych. W ostatnich 30 latach zmieniła upodobanie w zakresie robótek ręcznych i rozpoczęła haftowanie obrazów metodą krzyżykową. Wykonała ich w sumie bardzo wiele. Kolejnym ulubionym zajęciem było także przez wiele lat malowanie pisanek.

Marianna Proszewska miała 3 synów.

I na koniec jeszcze kwestia imienia. Otóż dla wszystkich Marianna Proszewska to po prostu Maria lub dla bliskich Maryla albo Marychna. Tak zresztą się podpisywała i tak miała wystawiony dowód osobisty (ten stary, książeczkowy). Dopiero wprowadzone zeznania podatkowe spowodowały, że w Urzędzie Skarbowym panie zwróciły uwagę, że dwóch starszych synów to dzieci Marii,

a najmłodszy to syn Marianny. I wtedy po poszukiwaniach okazało się, że sama wnioskując o wydanie dowodu osobistego wpisała do wniosku imię Maria, mimo że załączony akt małżeństwa wskazywał, że ma na imię Marianna.

Marianna Proszewska zmarła 15 lipca 2020 roku. Spoczywa na cmentarzu w Rudnikach.

ROCH ANTKOWIAK

Andrzej Nowak

Andrzej Nowak od 2011 roku był związany z zabytkową oleską kaplicą św. Franciszka przy starym szpitalu. Od początku angażował się w prace remontowo, -konserwatorskie poczynawszy od przebudowy zakrystii po montaż więźby dachowej. Często proponował, że sam zajmie się niektórymi pracami. Wspierał finansowo i zarażał innych wrażliwością na piękno tego zabytku. W okresie przedświątecznym pomagał przy wystroju szopki, bezpłatnie dostarczając choinki. Zawsze kiedy widział uchylone drzwi kaplicy, zaglądał i pytał, czy w czym pomóc. Cieszył się, że kaplica żyje. Jakże często w dni powszednie, kiedy w kaplicy było cicho i pusto, przysiadł w kącie, oddając się modlitwie. Potem wracał do samochodu, dzwoniącej stale komórki, do ludzi, do pracy. Siódmego sierpnia 2020 roku, kiedy kondukt wyszedł z kościoła św. Rocha i zmierzał w kierunku miejsca Jego spoczynku, z kaplicy szpitalnej rozbrzmiewał wiekowy dzwon Anna Maria.

Andrzej Nowak odszedł od nas 4 sierpnia 2020 roku. Był człowiekiem o wielkim sercu, który nigdy nikomu nie odmówił pomocy. Nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Z niczego



Fot. ze zbiorów autora artykułu

potrafił zrobić coś. Zawsze w dobrym humorze, we wszystko co robił, wkładał całe serce. Wraz z Grażyną Czupajło stworzył od podstaw piękne i magiczne miejsce – Ośrodek „Anpol” w Starym Oleśnie. Miejsce, które na stałe wpisane jest w pejzaż gminy Olesno. „Anpol” był Jego drugim domem. Znakiem rozpoznawczym ośrodka jest samolot. Przebieg przepyry tego samolotu z Warszawy do Grodziska, a potem do Starego Olesna ma już znamiona legendy chętnie powtarzanej przez Oleśnian.

MAKSYMILIAN ANTKOWIAK

Bernard Smolarek

Jeden z ojców-założycieli Mniejszości Niemieckiej w Polsce. Jako wieloletni oleski radny, długoletni przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców Powiatu Oleskiego – odznaczony prestiżową „Różą Olesna”.

23 stycznia 1990 r. jako pierwsze w Polsce zostało zarejestrowane koło Mniejszości Niemieckiej w Oleśnie. Zebrano 14 tys. podpisów osób, które były gotowe potwierdzić na piśmie swoje niemieckie pochodzenie. W domu Bernarda Smolarka już 9 marca 1990 r. odbyło się pierwsze spotkanie członków. Wspominał potem:

- Był to czas przełomu, czas nadziei, także dla Niemców w Polsce. Wielka była euforia, bo oto wreszcie mogliśmy znów być Niemcami!

Przez wiele lat był członkiem zarządu Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim, od 1996 do 2000 roku był członkiem komisji rewizyjnej Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce. Dzięki jego zaangażowaniu już w lipcu 1989 roku w Oleśnie odbyła się pierwsza niemieckojęzyczna msza święta. To On „wychodził”, „wyjeżdżał”, „wynegocjował” dla Olesna dwujęzyczną szkołę zbudowaną przy Wielkim Przedmieściu.

W szkolnej kronice oleskiej „Dwójki” odnotowano: „Zmarły Bernard Smolarek to wyjątkowa osoba, wspaniały, skromny człowiek, w latach 90. gorący orędownik powstania w Oleśnie pierwszej w Polsce dwujęzycznej szkoły podstawowej. To dzięki Jego wielkiemu zaangażowaniu i umiejętności zjednywania sobie ludzi możliwe było otwarcie oleskiej „Dwójki”. Działalnością szkoły pan Smolarek żywo



Fot. ze zbiorów autora artykułu

interesował się również w kolejnych latach jej istnienia: wspomagał, dopingował, wspierał, gościł na szkolnych akademiach i uroczystościach, cieszył się z sukcesów. Był zawsze otwarty na nasze potrzeby i nigdy nie odmówił pomocy. Bardzo cieszył się z nawiązania partnerskich kontaktów pomiędzy naszą szkołą a szkołami w Arnsbergu i Kusel. Niejednokrotnie powtarzał, że wymiana młodzieży była spełnieniem jednego z jego marzeń. Odszedł człowiek wielkich zasług. W naszej pamięci pozostanie jako dobra i życzliwa wszystkim osoba”.

Urząd Miejski odnotował: „Z głębokim żalem informujemy, że w wieku 87 lat zmarł Bernard Smolarek. Był jedną z głównych postaci sceny politycznej i samorządowej gminy Olesno oraz liderem mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie. Był inicjatorem powstania i budowy szkoły dwujęzycznej w Oleśnie. Między innymi dzięki jego uporowi i wierze koncepcję tę udało się doprowadzić do końca. Od 1989 do 1998 r. był Przewodniczącym Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców Województwa Częstochowskiego. W roku 1998 zdecydowaną

większością głosów wybrano go Przewodniczącym TSKN Powiatów Olesno, Lubliniec, Kłobuck i Tarnowskie Góry. Odwaga, wiara w celowość raz podjętych działań, upór, życzliwość i zrównoważony charakter utwierdzają jego autorytet wśród wszystkich mieszkańców miasta i gminy Olesno. Nieobce było mu zaangażowanie w życie samorządu gminnego. W latach 1994–1998 był radnym Rady Miejskiej w Oleśnie. Wchodził w skład Zarządu Miejskiego i Komisji Oświaty i Kultury. Od roku 1998 radny Rady Powiatu w Oleśnie, członek Zarządu Rady Powiatu, członek Komisji Oświaty i Komisji Zdrowia. Czynnie działał w strukturach Towarzystwa Dobroczynnego

Niemców na Śląsku Opolskim, które niesie pomoc rodzinom żyjącym poniżej minimum socjalnego. Był członkiem Rady Nadzorczej Samodzielnego Publicznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Oleśnie, członkiem Towarzystwa Pomocy Szpitalowi w Oleśnie oraz Towarzystwa działającego na rzecz budowy hospicjum w Oleśnie. Przez wszystkich był ceniony za zdrowe, gospodarskie spojrzenie, wyważone poglądy i chęć działania na rzecz lokalnej społeczności”.

Bernard Smolarek przeżył 87 lat. Jego pogrzeb odbył się 14 sierpnia 2020 r., w kościele św. Anny w Oleśnie.

ROCH ANTROWIAK

Hubert Księżarek

Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci po długiej chorobie Huberta Księżarka. Znałem Go jako społecznika, polityka, samorządowca, organizatora, stratega. Wiele godzin przesiadziałem w Urzędzie Miejskim w Jego gabinecie – zastępcy burmistrza Olesna. Razem programowaliśmy pracę Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Oleskiej, zbieraliśmy materiały do rocznika „Głos Olesna”, układaliśmy program Dni Olesna. Uczestniczyliśmy razem w wielu imprezach i wydarzeniach, jak: programy telewizyjne, czy np. patriotyczny pogrzeb Edmunda Osmańczyka w Opolu. Był jednym z inicjatorów powstania „Oleskiego Telegrafu”.

Ważne szczegóły z biografii śp. Huberta przypomina Jego brat Piotr:

„Hubert Księżarek urodził się 23.01.1939 roku w Pawłowicach, gmina Gorzów Śląski w rodzinie śląskiej. W styczniu 1945 roku, w obawie przed Armią Radziecką wraz z Matką i starszym rodzeństwem uciekli w głąb Niemiec, w rejon Sudetów. Wrócili do Pawłowic latem 1945 roku. Szkołę podstawową w Pawłowicach ukończył w 1953 roku, a następnie podjął naukę w liceum ogólnokształcącym w Gorzowie Śląskim. Jeszcze jako uczeń LO reaktywował Klub Sportowy LZS w Pawłowicach i został jego przewodniczącym. Ponadto zmobilizował kolegów i zorganizowali w Zamku świetlicę wiejską. To tam powstał Zespół Teatralny i chór, który występował w wielu sołectwach powiatu oleskiego. Za działalność kulturalną w roku 1959, decyzją Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, przyznano młodzieży nowy telewizor. Był to pierwszy przypadek w powiecie.



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Jako 25-latek otrzymał zadanie zorganizowania od podstaw Państwowego Domu Opieki Społecznej w Radawiu, gmina Zębowice. Tam do roku 1973 był dyrektorem. W wyniku reorganizacji administracji państwowej i likwidacji Gromadzkich Rad Narodowych w roku 1973 został powołany na stanowisko Zastępcy Naczelnika Powiatu i funkcję tę pełnił do likwidacji powiatów 30.06.1975. Jako Naczelnik Powiatu odpowiedzialny był za rozwój kultury, sportu i szkolnictwa. To wtedy reaktywowano Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej i był jednym z kilku, którzy wydawali rocznik „Głos Olesna”. W tym czasie również podjęto działania na rzecz budowy nowego Szpitala Powiatowego w Oleśnie. Ponadto organizowano Ośrodek Wypoczynkowy, głównie w czynnie społecznym, w Kucobach.

Po likwidacji powiatów został powołany na stanowisko zastępcy dyrektora Wydziału Kultury w Urzędzie Wojewódzkim w Częstochowie. To w tym czasie powstał pomysł zorganizowania w Oleśnie Szkoły Muzycznej na bazie prowadzonego

przez Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Oleskiej – Ogniska Muzycznego. Pomysł był przez niego popierany i dzięki niemu wygospodarowano środki pieniężne w Województwie na jej utworzenie.

W roku 1979 powrócił do Olesna i organizował Miejsko-Gminny Ośrodek Sportu i Rekreacji, którego został dyrektorem. W początkach lat 80. został powołany na stanowisko zastępcy Naczelnika Miasta i Gminy w Oleśnie. Wtedy też powstał pomysł zbudowania szkoły podstawowej dwujęzycznej przy Wielkim Przedmieściu. Jako Naczelnik odpowiedzialny za szkolnictwo w realizacji tego zadania mocno się zaangażował. W roku 1989, po zmianie ustroju politycznego w Polsce, podjął się zadania utworzenia Powiatowego Urzędu Pracy

w Oleśnie i został jego pierwszym dyrektorem. W tym czasie bardzo wiele zrobiono na rzecz walki z bezrobociem. W pierwszych latach 90. powołano go na zastępcę Burmistrza Miasta i Gminy Olesno. Burmistrzem został pan Jan Dzierżon. Funkcję tę pełnił do roku 1999. W 2000 roku przeszedł na emeryturę. W tym czasie utworzono czasopismo, miesięcznik społeczno-kulturalny „Oleską Gazetę Powiatową”, którego był współwłaścicielem. Po kilku latach zrezygnował z prowadzenia tego czasopisma i poświęcił się rodzinie i domowi, aż do śmierci”.

Żył 81 lat. Spoczął w dniu 3 października 2020 r. na oleskim cmentarzu.

ROCH ANTKOWIAK

Maria Bogatko-Zawada

Maria Bogatko-Zawada urodziła się 22 stycznia 1948 roku w Krzepicach, jako najmłodsza z czwórki rodzeństwa Janiny i Stanisława Bogatko. W Krzepicach też spędziła dzieciństwo, ukończyła tam szkołę podstawową oraz liceum ogólnokształcące.

Jako drogę zawodową wybrała medycynę, uzyskując dyplom lekarza na Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach w roku 1971. W tym samym roku rozpoczęła staż w Szpitalu Powiatowym w Oleśnie. 7 listopada 1975 roku uzyskała specjalizację w zakresie otolaryngologii. Od 1992 prowadziła własny gabinet lekarski laryngologiczny, a od 2000 roku było to jej jedyne miejsce pracy.

Stale poszerzała swoją wiedzę, uczestnicząc w licznych konferencjach, kursach, seminariach i szkoleniach, nie tylko w zakresie własnej specjalizacji, ale także alergologii, zaburzeń słuchu i mowy, audiologii, psychologii czy protezyki słuchu. Doskonalenie swojej wiedzy medycznej wynikało nie tylko z poczucia obowiązku, ale była efektem pasji, którą była dla niej praca lekarza. Kochała kontakt z pacjentami, możliwość pomagania potrzebującym, nie tylko w swojej specjalizacji, ale w zwykłym ludzkim wymiarze. Zawsze była gotowa pomagać w miarę swoich możliwości. Była tytanem pracy. Tej zawodowej i tej domowej.

Wraz z mężem Jerzym (inż. budownictwa) wychowali trzech synów (Michała, Wojciecha i Marka), tworząc bezpieczny i ciepły dom. Oddanie pracy lekarza nie przeszkadzało jej w pełnieniu tradycyjnej roli gospodyni domowej i serca rodziny. Razem tworzyli zżyłą rodzinę, która była dla niej zawsze najważniejsza. Prowadziła



Fot. ze zbiorów autora artykułu

bogate życie rodzinne, utrzymywała bliskie relacje nie tylko w najbliższych kręgach, organizując uroczystości, spotkania i utrzymując stały kontakt z liczną grupą spokrewnionych oraz znajomych.

Jako osoba ciekawa świata miała wiele pasji, które nie tylko sama pielęgnowała, ale starała się nimi dzielić i zarażać innych. Podróże, ogrody, historia, literatura, architektura, sztuka i natura – to główne kierunki jej zainteresowań. Wyjazdy rzadko były zwykłymi wakacjami stacjonarnymi, najczęściej były to wycieczki objazdowe. Kochała poznawać miejsca i związane z nimi historie. Czy to miasta, budowle, ogrody czy dzieła natury zawsze знаła fakty na ich temat, często potrafiła uzupełnić wiadomości podane przez przewodnika czy pilota. Interesowała się również życiem lokalnych mieszkańców. Dzięki tym podróżom miała otwarty umysł i szerokie spojrzenie na świat.

Natura, a szczególnie ogrody, zawsze stanowiły część tych podróży. Znała mnóstwo roślin, których uprawie poświęcała dużą część swojego czasu. Rośliny domowe w doniczkach, ozdobne w przydomowym ogrodzie czy uprawne

na działce były zawsze jej oczkiem w głowie. Wiedzę o nich czerpała z książek, filmów, programów telewizyjnych i Internetu. Jeździła również na wystawy i targi ogrodnicze. Uprawiane we własnym ogrodzie warzywa i owoce były również źródłem materiału do licznych przetworów. Była świetną kucharką, a miłość do kuchni i umiejętność gotowania przekazała mężowi i synom.

Dom był zawsze pełen książek, ze szczególnym uwzględnieniem tych poświęconych historii i wiedzy o świecie. Dużo czytała. W książkach nie tylko szukała wiedzy i mądrości. Często były dla niej wytchnieniem od codzienności i inspiracją do marzeń i działania. Zdobytą wiedzę chętnie dzieliła się z otoczeniem. Często polecała wartościowe książki, dużo o nich mówiła. Zachęcała do czytania i nie narzucała własnych gustów. Dyskusje o przeczytanych książkach, dzielenie się zdobytą wiedzą były domową codziennością, a czytelnictwo było ważnym aspektem życia rodzinnego. Zachęcała przy tym do krytycznego myślenia, nie ufaniu tylko jednemu źródłu czy stronie.

Zawsze miała plany na przyszłość. Lubiła marzyć o kolejnych wyjazdach. Snuła plany zawodowe i rodzinno-domowo-ogrodnicze. Nadszedł rok 2020 z pandemią wirusa SARS-CoV-2 wraz z jej konsekwencjami. Wprowadzona izolacja nie pozwoliła na wiele spotkań rodzinnych, wyjazdów oraz kontaktu z pacjentami. Choć pracowała niemal do końca, nie tylko udzielając teleporad, ale przyjmując część pacjentów w gabinecie z zachowaniem środków bezpieczeństwa. Ostatecznie zachorowała. Z utęsknieniem czekała na poprawę, aby wrócić do pracy w ogrodzie.

25 października 2020, wcześniej rano pogotowie zabrało ją do szpitala w Głubczycach, wynik testu na obecność wirusa okazał się pozytywny i jeszcze tego samego dnia o godzinie 23.10 odeszła od nas, nie mając możliwości pożegnania się. Niestety, pandemia pokrzyżowała najpierw plany na 2020 rok, a ostatecznie na całą jej przyszłość. *Czego chciałaś, mamo, Tego już nie zmienisz Wszystko się już stało* (Artur Rojek, Beksa).

WOJCIECH ZAWADA

Tadeusz Rutko

W uroczystość Wszystkich Świętych, 1 listopada 2020 roku, po ciężkiej chorobie zmarł w wieku 67 lat Tadeusz Rutko – radny, strażak, działkowiec, społecznik.

To nie jest proste napisać o osobie tak nieprzeciętnej, z którą miałem zaszczyt współpracować i spotykać się przez trzydzieści lat. Tym bardziej, że jego działalność społeczna dotyczyła bardzo wielu dziedzin. Ostatnią, krótką telefoniczną rozmowę odbyłem z nim 28 października, w dniu jego imienin. Za życzenia podziękował krótko, już bardzo słabym głosem.

Urodził się w 1953 roku w pobliskim Gorzowie Śląskim, ale od 1976 roku mieszkał w Oleśnie. Wcześniej, w 1975 roku, zawarł związek małżeński z Lucyną z domu Pękała. Na świat przyszły dzieci – Grzegorz i Beata. Obecnie dzieci Tadeusza są dorosłe, założyły rodziny, a Tadeusz cieszył się narodzinami kolejnych wnuków.

Dzięki autorytetowi, który zdobył wśród mieszkańców, dwukrotnie uzyskał mandat radnego Rady Miejskiej w Oleśnie. W pracach Rady, z wielkim zaangażowaniem, uczestniczył od dnia pierwszego wyboru w 2014 roku praktycznie do ostatnich dni życia. Od 2015 roku był także przewodniczącym Miejskiej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Oleśnie.

Pisząc o Tadeuszu Rutce, musimy pamiętać jednak, że całe życie zawodowe, ale i w czasie swojej emerytury, był strażakiem zawodowym oraz ochotnikiem. Przez 28 lat był funkcjonariuszem zawodowej straży pożarnej – do 1991 roku Komendy Rejonowej Straży Pożarnej w Oleśnie, a po przekształceniach istniejących struktur Ko-



Fot. archiwum Urzędu Miejskiego w Oleśnie

mendy Rejonowej Państwowej Straży Pożarnej w Oleśnie. W wyniku zmian ustawowych w dniu 1 stycznia 1992 roku przy KR PSP rozpoczęła działalność Jednostka Ratowniczo-Gaśnicza, której pierwszym dowódcą został asp. sztab. Tadeusz Rutko. Wtedy też rozszerzony został zakres zadań strażaków. Funkcję dowódcy śp. Tadeusz pełnił do 1998 roku, kiedy przeszedł na emeryturę. Wcześniej jednak, w styczniu 1995 roku przy Komendzie Rejonowej PSP w Oleśnie powstał dodatkowo Rejonowy Ośrodek Szkolenia Ochotniczych Straży Pożarnych, którego również pierwszym komendantem został Tadeusz Rutko. W okresie służby zawodowej Tadeusz Rutko brał udział i kierował wieloma akcjami ratunkowymi. Wśród ważniejszych można wymienić pożar lasów w Kamińsku latem 1992 roku.

Równolegle służbę strażaka zawodowego Tadeusz Rutko łączył z członkostwem w strukturach pożarnictwa ochotniczego. W 1977 roku został członkiem czynnym Ochotniczej Straży Pożarnej w Oleśnie, w 1982 roku został jej skarbnikiem, a później na długie lata (do 2016 roku) prezesem.

W 1986 roku został Komendantem Gminnym Ochotniczych Straży Pożarnych Gminy Olesno i funkcję tę pełnił z wielkim zaangażowaniem do ostatnich dni życia. Trzeba też zaznaczyć, że w gminie Olesno funkcjonuje aż 16 jednostek OSP, w których zrzeszonych jest niemal 900 osób. Funkcja komendanta gminnego sprawiała, że Jego kalendarz wypełniony był po brzegi. W pierwszym kwartale każdego roku aktywnie uczestniczył w zebraniach sprawozdawczych w jednostkach OSP. Ledwo kończyły się zebrania to organizowany był turniej wiedzy pożarniczej gdzie włączał się w prace organizacyjne oraz przygotowanie młodzieży. Przełom maja i czerwca to co roku zawody strażackie i przygotowania do nich. Wiązało się to z wyjazdami do miejscowości w celu szkolenia poszczególnych drużyn. Dowodem zaś na wysoki poziom wyszkolenia były sukcesy oleskich strażaków na zawodach szczebla powiatowego czy wojewódzkiego. Jesienią zaś była praca w komisji powoływanej przez burmistrza do przeprowadzenia przeglądów technicznych we wszystkich jednostkach OSP. Przed przeglądami organizował ćwiczenia dla strażaków z zakresu prowadzenia działań ratowniczo-gaśniczych. Bardzo wiele czasu poświęcał na przygotowanie uroczystości w jednostkach OSP zgodnie z ceremoniałem pożarniczym, często był prowadzącym tych uroczystości. Bardzo wiele energii poświęcał też na pracę z młodzieżą. Wielokrotnie był opiekunem drużyn młodzieżowych w obozach pożarniczych poza granicami kraju. Opiekunem w jednym z obozów miałem okazję być wspólnie z Nim i śp. Józefem Trochą. Było to w lipcu 2000 roku. Obóz zorganizowany był w Essenerode, w Niemczech. Spotkała się tam mło-

dzież strażacka z Polski, Niemiec, Austrii, Francji, Węgier i Litwy. Gminę Olesno reprezentowała młodzież z Borek Małych. Było to niezapomniane przeżycie.

Przez wszystkie lata pełnienia funkcji komendanta gminnego OSP był członkiem Zarządu Miejsko-Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Oleśnie, a ostatnie dwadzieścia lat także członkiem Zarządu Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Oleśnie.

W zaangażowaniu społecznym Tadeusza nie można pominąć pracy na rzecz rodzinnych ogrodów działkowych. Prezesem jednego z nich, Rodzinnego Ogrodu Działkowego „Relaks” w Oleśnie przy ul. Budowlanych został w 2000 roku. Przyczynił się nie tylko do poprawy estetyki ogrodów, ale zadbał też o rozwój infrastruktury. W swoim archiwum odnalazłem rozmowę, którą przeprowadziłem z Tadeuszem w sierpniu 2000 roku dla Oleskiej Gazety Powiatowej (OGP). Informował wówczas o rozpoczętych pracach remontowych Domu Działkowca, jego dociepleniu, montażu wodomierzy na poszczególnych działkach, elektryfikacji poszczególnych ogródków. Oczywiście wszystkie zamierzenia konsekwentnie realizował. Biorąc zaś udział w konkursach na najpiękniejsze ogrody działkowe, inwestycje w ogrodach walnie przyczyniał się do promocji miasta i gminy na szczeblu wojewódzkim i krajowym. W latach 2007–2010 był członkiem władz Krajowej Rady Polskiego Związku Działkowców w Warszawie, od 2010 roku zasiadał też w prezydium Okręgowego Zarządu Opolskiego Polskiego Związku Działkowców.

Trzeba też podkreślić, że niezależnie od aktywności w różnych dziedzinach życia społecznego Tadeusz Rutko swój

autorytet zawdzięczał przede wszystkim serdeczności, życzliwości, otwartości na drugiego człowieka, wsłuchania się w jego problem, poszukianiu form pomocy. Takim też pozostanie w naszej pamięci.

Za swoją pracę i osiągnięcia był wielokrotnie nagradzany. Wśród najważniejszych należy wymienić Złoty Krzyż Zasługi z 1998 roku, Złoty Znak Związku OSP RP z 2014 roku, Złoty Medal za Zasługi dla Pożarnictwa z 1987 roku, Brązową z 2006 roku oraz Srebrną z 2016 roku Odznakę Zasłużonego dla Ochrony Przeciwpozarowej. Nie można tutaj pominąć prestiżowych wyróżnień oleskich:

Zasłużonego dla Ziemi Oleskiej z 2010 roku oraz Róży Olesna z 2017 roku.

W ostatniej drodze, w sobotnie popołudnie 7 listopada, towarzyszyła mu rodzina, przyjaciele i znajomi. Ceremonii pogrzebowej przewodniczył ks. Jacek Kuczma, proboszcz z Bodzanowic, kuzyn Tadeusza. Biorąc pod uwagę sytuację epidemiologiczną związaną z rozprzestrzenianiem się pandemii koronawirusa COVID-19, bardzo licznie uczestniczyły delegacje strażackie wraz z pocztami sztandarowymi. Marsze żałobne grali muzycy z orkiestr dętych w Oleśnie, Wysokiej i Borek Małych.

HUBERT IMIOŁCZYK

Zbigniew Szczerbik

Urodził się 10 października 1968 r. w Kluczborku. W dzieciństwie w związku z pracą zawodową rodziców kilkakrotnie zmieniał miejsce zamieszkania. Pierwsze lata życia spędził w Smardach Dolnych, gdzie państwo Szczerbikowie, Ryszard i Jadwiga, byli zatrudnieni w Państwowym Gospodarstwie Rolnym zorganizowanym na obszarze dawnego założenia dworskiego. Następnie rodzina przeniosła się do miejscowości Grobniki k. Głubczyc. W Głubczycach uczęszczał do szkoły podstawowej. Po zakończeniu edukacji na poziomie podstawowym, od 1983 r. związał się z Praszką, która stała się jego małą ojczyzną. W latach 1983–1988 uczęszczał do Technikum Mechanicznego w Zespole Szkół Zawodowych w Praszce. Jego zainteresowania biegle jednak w zupełnie innym kierunku. Już w szkole średniej znany był z pasji do historii, z którą związał się na całe życie. Po zdaniu matury w 1988 r. rozpoczął studia historyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, na Wydziale Filologiczno-Historycznym. 17 czerwca 1993 r. obronił pracę magisterską pt. *Ordynacje magnackie w Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, napisaną pod kierunkiem prof. Józefa Długosza. Rozwój naukowy kontynuował już na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym Uniwersytetu Opolskiego, gdzie w 1999 r. otrzymał tytuł doktora na podstawie dysertacji pt. *Sejm koronacyjny Władysława IV*, przygotowanej pod kierunkiem prof. Włodzimierza Kaczorowskiego.

Początkowo drogę zawodową rozpoczął od doświadczeń pedagogicznych. Pracował jako nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w Szkole Podstawowej nr 4 oraz



Fot. ze zbiorów autora artykułu

Liceum Ogólnokształcącym im. Powstańców Śląskich w Praszce. W roli pedagoga powrócił także do swojej dawnej szkoły – Zespołu Szkół Zawodowych w Praszce. Swoje doświadczenia pedagogiczne zawsze wspominał pozytywnie: cenił pracę z młodzieżą, z którą potrafił nawiązać kontakt, zainteresować historią nawet tych, którzy nie podzielali jego pasji. Do każdego podchodził z życzliwością i zrozumieniem, pozytywnie zapisując się w pamięci znacznego grona swoich uczniów.

1 sierpnia 1995 r. rozpoczął pracę w Muzeum w Praszce. Stało się ono miejscem, w którym jako badacz, historyk, regionalista, mógł rozwijać swoje zainteresowania naukowe. Pierwszą wydaną książką była dysertacja doktorska, następnie rozdziały historyczne będące częścią monografii kilku kolejnych gmin: Mokrska, Czarnozyl, Osjakowa, Wierchlas, wsi Krzyworzeki i Żytniowa. Wraz z dr. Zdzisławem Włodarczykiem redagował kolejne tomy „Wieluńskiego Słownika Biograficznego”, na łamach którego prezentowano biografie zasłużonych postaci związanych z obszarem historycznym ziemi wieluńskiej. Pracowicie i skrupulatnie prezentował wyniki swoich badań naukowych na łamach rozlicznych czasopism, takich jak: „Biuletyn Numizmatyczny”, „Częstochowski Magazyn Numizmatyczny”,

„Grosz”, „Na Sieradzkich Szlakach”, „Prace i materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi” seria numizmatyczna, „Rocznika Wieluńskiego”, „Rocznika Podkarpackiego Towarzystwa Numizmatycznego” i wielu innych. Był także jednym z autorów współpracujących z „Rocznikiem Powiatu Oleskiego” od samego początku. Już w pierwszym numerze „Rocznika..” z 2008 r. opublikował artykuł *Młyny na terenie Gminy Praszka*. W kolejnych tomach ukazały się naukowe teksty jego autorstwa: *Pomniki na terenie miasta i gminy Praszka* (2009 r.), *Własność ziemska na terenie miasta i gminy Praszka i jej właściciele do początku XIX w.* (2010 r.), *30 lat Muzeum w Praszce* (2011 r.), *Żydowska gmina wyznaniowa w Praszce 1918–1939* (2012 r.), *Z historii Wierzbia od połowy XVI wieku do 1793 roku* (2013 r.), *Szkice z dziejów Kowali od II połowy XVI wieku do 1793 roku* (2014 r.), *Właściciele Ciecuiłowa od drugiej połowy XVI wieku do roku 1793. Zarys problematyki* (2015 r.), *Z Praszki przez Legiony do wolnej Polski. Rys biograficzny Władysława Łuckiego* (2016 r.), *Ks. prof. dr hab. Antoni Szymański. Rys biograficzny* (2017 r.), *Seminaria numizmatyczne w Praszce* (2018 r.), *Ochotnicze Straże Pożarne Gminy Praszka* (2019 r.).

Od początku swojej pracy zawodowej aktywnie współpracował z organizacjami i instytucjami naukowymi, stowarzyszeniami, w których chętnie dzielił się swoją wiedzą, pasjami, doświadczeniem. Szczególnie mocno związany był z Wieluńskim Towarzystwem Naukowym, w którym od 1999 r. był członkiem zarządu oraz Rady Redakcyjnej „Rocznika Wieluńskiego”. Znaczącą rolę odgrywał także w Polskim Towarzystwie Numizmatycznym (od 2001 r. – prezes Koła w Praszce, od 2007 r. – wiceprezes oddziału w Jastrzę-

biu Zdroju, od 2007 r. – członek Sądu Koleżeńskiego, wielokrotny delegat zjazdów ogólnopolskich). Był również członkiem opolskiego oddziału Stowarzyszenia Muzealników Polskich, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego oraz Praszковского Towarzystwa Numizmatycznego. Co ważne, jego rola we wszystkich tych organizacjach nie ograniczała się do biernego udziału – w każdej z nich starał się inicjować nowe zadania, dzielić pomysłami, angażując w nie swoje siły twórcze i wolny czas.

W osobie dr. Zbigniewa Szczerbika Muzeum w Praszce znalazło godnego i merytorycznego reprezentanta. Wielokrotnie wygłaszał wykłady podczas rozlicznych konferencji naukowych, seminariów, sesji, przez długie lata współpracował ze Starostwem Powiatowym w Oleśnie, wygłaszając prelekcje podczas spotkań „Historii lokalnej”, m.in.: *Spółeczność żydowska w życiu dawnej Praszki* (2001 r.), *Rozwój powojennej Praszki* (2002 r.), *Historia szkolnictwa w powiecie oleskim na przełomie XIX/XX wieku* (wspólnie z Markiem Kolochem w 2003 r.), *Pomniki Powstańców Śląskich w Praszce* (2006 r.), *Pomniki i tablice pamiątkowe miasta i gminy Praszka* (2007 r.), *Dlaczego zwycięskie III Powstanie Śląskie – w 90. rocznicę zrywu powstańczego Ślązaków* (2011 r.), *Ślady I i II wojny światowej na terenie gminy Praszka* (2014 r.), *Dwory na terenie gminy Praszka* (2015 r.), *Górny Śląsk w okresie powstań i plebiscytów* (2017 r.). O historii opowiadał zarówno dorosłym z Uniwersytetu III Wieku w Wieluniu, jak i dzieciom i młodzieży ze szkół w Praszce i Gorzowie Śląskim.

Za swoje osiągnięcia był ceniony i honorowany licznymi nagrodami: dwukrotnie „Januarem” przez Starostę Oleskiego

(w 2007 r. i 2010 r.), Dyplomem Honorowym Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego, Złotą Odznaką PTN, Złotym Medalem im. prof. Ryszarda Kiersnowskiego, Dyplomem Uznania i Medalem Bene Merenti przez Jastrzębski Oddział PTN, oraz Dyplomem Uznania i Medalem przez Radomski Oddział PTN. W 2019 r. został uhonorowany wyróżnieniem przez Narodowy Instytut Dziedzictwa za organizację Europejskich Dni Dziedzictwa. W 2020 r. otrzymał nominację do Róż Powiatu Oleskiego. Uznane i szacunek w środowiskach naukowych, kulturalnych, muzealnych, a także wśród mieszkańców Praszki i okolic, zdobył jednak nie poprzez nagrody i medale, ale z powodu ogromnej pasji historycznej, którą potrafił się wspaniale dzielić. Jak nikt znał lokalne dzieje, spędzając długie godziny w Archiwach w całej Polsce, zdobywał informacje o przeszłości miasteczek i wsi okolic Praszki.

Od 2015 r. sprawował funkcję dyrektora Muzeum w Praszce, które w okresie jego kadencji zmodernizowało swoje oblicze: wyremontowano oraz zreorganizowano wszystkie wystawy stałe, wyremontowano sale wystaw czasowych oraz salę konferencyjną, magazyny działu historycznego i sztuki, muzealną bibliotekę. Niemniej jednak jego działalność jako dyrektora nie ograniczała się do prac inwestycyjnych – już od 2015 r. zainicjował nowy cykl corocznych spotkań – Sympozjum Regionalistów – „Blisko i daleko”, gromadzących ludzi nauki, muzealników, archiwistów, działaczy społecznych, historyków. Efektem tych spotkań były także

kolejne tomy publikacji *Blisko i daleko*, będącej zbiorem tekstów wygłaszanych podczas Sympozjów. Ponadto dla dzieci i młodzieży rozpoczęły się zajęcia pod nazwą „Spotkania z nauką”, podczas których uczniowie mogli się zapoznać z badaczami reprezentującymi różne dyscypliny, takie jak: chemia, fizyka, astronomia czy historia. Kontynuował również wieloletnią tradycję Seminariów Numizmatycznych, które za Jego sprawą cieszyły się niesłabnącym zainteresowaniem miłośników numizmatyki. W 2018 r. z inicjatywy dyrektora Zbigniewa Szczerbika Muzeum w Praszce włączyło się w obchody 100-lecia Niepodległości Polski, organizując cykl wykładów historycznych wygłoszonych przez pracowników naukowych Uniwersytetu Opolskiego: dr. hab. Marka Białokura oraz dr. Mariusza Patelskiego. Jako oddany patriota i historyk włączył się także w inicjatywę umieszczenia tablicy pamiątkowej w miejscu pochówku funkcjonariuszy Straży Granicznej RP, żołnierzy WP i policjanta, poległych 1 września 1939 r. na terenie gminy Praszka.

Tę bogatą działalność, o której można byłoby napisać jeszcze o wiele więcej, dramatycznie przerwała choroba, która w krótkim czasie, 9 listopada 2020 r. podstępnie i niespodziewanie odebrała nam wspaniałego dyrektora, numizmatyka, historyka, regionalistę. 26 listopada po raz ostatni pożegnaliśmy dr. Zbigniewa Szczerbika, który wraz ze swoją Mamą Jadwigą, został pochowany na cmentarzu parafialnym w Praszce.

MARIA FELIKS

Edward Flak

Kim był Edward Flak? Dla nas był przede wszystkim naszym kochanym Tatą. Dla niektórych był oddanym swojemu zawodowi adwokatem, dla innych – zaangażowanym w życie lokalnej społeczności samorządowcem, wieloletnim burmistrzem Olesna, a także posłem na sejm RP.

Jako ojciec uczył nas przede wszystkim chęci życia i ciekawości poznawania ludzi oraz świata. Zarówno przez bezpośredni kontakt z wszystkimi, z którymi żyjemy i pracujemy na co dzień, jak i z tymi, których spotykamy podczas naszych podróży. Kontakt z innym człowiekiem, a właściwie drugą osobą, był dla niego zawsze ważny i to przez między innymi wspólną pracę uczył nas szacunku do drugiego człowieka. Zawsze dużo wymagał. W wielu sprawach był bezkompromisowy. Dążył do realizacji postawionych sobie celów. Szedł przez życie na własnych zasadach. Pokazał nam, że uporem i ciężką pracą można osiągnąć sukces życiowy i zawodowy.

Zawód prawnika – adwokata był dla niego więcej niż tylko zawodem. Był pasją. Było to widoczne poprzez jego zaangażowanie w powierzone mu sprawy. To, czym zawodowo się zajmował, sposób, w jaki przeżywał każdą sprawę, analizował jej szczegóły, tak na nas wpłynęło, że każde z nas zostało prawnikiem. Doszło do tego, że nieraz wspólnie szukaliśmy rozwiązań spraw, z którymi mierzyliśmy się zawodowo.

Jego postrzeganie świata, przede wszystkim utożsamianie się ze sprawami lokalnej społeczności, niepozostawianie obojętnym na jej problemy, zrobiły z niego samorządowca. Jako burmistrz Olesna



Fot. Agnieszka Karlak-Bartkowska

dał się poznać jako osoba, której celem był rozwój miasta i gminy. Dbał o sprawy mieszkańców. Nie bał się głośno mówić o problemach miasta i gminy, nawet wtedy, gdy były to opinie, z którymi nie wszyscy się zgadzali. Był wielkim orędownikiem współpracy europejskiej, starał się przenosić z zagranicy zaobserwowane rozwiązania na nasz grunt lokalny. Jako szef bywał wymagający, cenił sobie jednak swoich współpracowników. Z sentymentem wspominał spędzony z nimi czas, także ten poza godzinami pracy.

Naszym zdaniem, Tata bez wątpienia był nietuzinkową postacią. Na pewno nie można powiedzieć, że przez życie przeszedł niezauważony. Prywatnie nie brakowało mu humoru oraz spojrzenia z dystansem na rzeczywistość. Lubił zabawę, podkreślając wielokrotnie, że trzeba wiedzieć, kiedy pilnie pracować, a kiedy można się bawić i czerpać z życia.

Edward Flak, nasz kochany Tata, zostanie z nami na zawsze w naszych głowach i sercach. Będziemy go ciepło wspominać przy wielu okazjach. Dla nas i dla jego wnuczek żył zdecydowanie za krótko. Wiele z naszych wspólnych planów nie zostało zrealizowanych. Szkoda, że to życie tak szybko się skończyło...

Tata żył tyle, ile było mu dane, i tak jak chciał...

JOANNA GÓRCZAK, ADAM FLAK

Henryk Karkos

Odszedł od nas 15 listopada 2020 r. 11 grudnia skończyłby 71 lat.

Człowiek-legenda gminy Radłów. Nie ma chyba osoby, która nie wiedziałaby, kto to był Heniek Karkos. Dla starszych był kolegą, przyjacielem, lekarzem dusz, pogotowiem psychologicznym i finansowym, dla młodszych był panem Heńkiem, panem Heniem, wujkiem Heńkiem, nauczycielem. Stare porzekadła mówią, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale w tym wypadku ta mądrość nie działa. Heniek całe swoje nowe życie poświęcił drugiemu człowiekowi, a dlaczego „nowe”, to najlepiej wyjaśnia Jego własne słowa:

„W listopadzie, przed swoimi 40 urodzinami urodziłem się na nowo. Byłem alkoholikiem – żyłem, żeby pić. W ten piątkowy ranek leżałem w rowie – kilometr od domu – odpoczywałem, rowerem jechały dwie kobiety, jedna mówi do drugiej: „patrz, tam w rowie leży człowiek”, zatrzymały się, podeszły bliżej i wtedy ta druga kobieta powiedziała: „le, to nie człowiek, to tylko Heniek Karkos”, wsiały na rowery i pojechały dalej. A we mnie te słowa zabrzmiały, brzmiały i brzmiały, nie chciały przestać. Wtedy to postanowiłem zmienić swoje życie. Pozbierałem się i z jedną bosą nogą (nie umiałem znaleźć drugiego buta) ruszyłem pieszo do odległych o 22 km Parzymiech (Ośrodek Terapii Uzależnień). Resztkami sił, spragniony, z poranioną bosą stopą, wykończony, doszedłem i to był początek mojego nowego, pięknego życia”.

Z Ośrodkiem Terapii Uzależnień w Parzymiechach był już związany do ostatnich dni swojej ziemskiej pielgrzymki. Krótko po ukończeniu terapii zrobił kurs i upraw-



Fot. ze zbiorów autora artykułu

nienia terapeutyczne, zatrudnił się tam jako terapeuta. Najlepszy terapeuta, bo znał problemy tamtych ludzi z własnego doświadczenia. Był bardzo oddany swojej pracy. Żył pracą. Mówił często: „Parzymiechy są moim pierwszym domem, a Psurów dopiero drugim” (tam mieszkał). Nigdy nie przekreślił nikogo. Nawiazywał też kontakt z rodzinami osób uzależnionych, widział, gdzie i jak trzeba komuś pomóc.

Stał się animatorem ruchu trzeźwości w Gminie Radłów. Założył pierwszą na terenie gminy grupę AA, która działa nieprzerwanie od 18 lat. Został wolontariuszem punktu konsultacyjnego dla osób uzależnionych, współuzależnionych i DDA (dorosłe dzieci alkoholików). Nawet w środku nocy był w stanie odebrać telefon od osoby potrzebującej pomocy. Poświęcił jej swój czas, uspokoił, umawiał się na spotkanie i ratował... ratował człowieka, ratował rodziny. Ilu ich było? Tego nie wiemy. Dużo.

Został Pełnomocnikiem Wójta Gminy Gminnej Komisji do Spraw Rozwiązywania Problemów Alkoholowych.

Zrobił Studium Pracownika Socjalnego i został zatrudniony w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Radłowie jako pracownik socjalny. Jeżdżąc po terenie miał coraz lepsze rozeznanie osób i rodzin potrzebujących pomocy.

Jako pracownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej rozpoczął współpracę z Bankiem Żywności w Częstochowie i wszedł w program PEAD (Europejski Program Pomocy Żywnościowej). Zaprosił do wspólnego działania organizację charytatywną – Polski Czerwony Krzyż działającą na terenie Gminy Radłów i pod jej egidą organizował przedsięwzięcia zbiórki żywności w sklepach całego powiatu oleskiego. W tej akcji oprócz członków PCK pomagali mu wolontariusze z całej gminy, a także młodzież radłowskiego gimnazjum. Heniek najpierw jeździł do sklepów i załatwiał zgody na zbiórkę, w dzień zbiórki dowoził ekipy, następnie jeździł i zbierał produkty, a wieczorem rozwoził wolontariuszy do domów.

W międzyczasie pozyskiwał żywność z Banku Żywności. Z Bankiem Żywności wiąże się też pewna anegdota. Heniek Jednorazowo dostał ponad 6 ton mąki pszennej. Dużo było tego do rozdania, ale on chciał zrobić coś więcej niż tylko rozdać mąkę. Namówił radłowską piekarnię do pomocy – dostarczał im mąkę, a oni wypiekali chleb, który potem panie z PCK rozdawały w określonym punkcie i wyznaczonych godzinach. Ta informacja dotarła do SANEPID-u, który to zapowiedział się z kontrolą. Henio zorganizował dla pań białe fartuchy, białe rękawiczki, a zaprzyjaźniona krawcowa szyła przez noc białe czepki na głowy. Kontrola się zjawiała, ale nie miała co zarzucić – chleb był nadal wypiekany aż do skończenia się mąki.

Żeby móc lepiej działać i bardziej pomagać Henryk założył Stowarzyszenie „...Najlepiej ... Pomóż”, którego był prezesem. To pozwalało mu rozszerzyć horyzonty pomocy.

Jedno z pomieszczeń Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej przeznaczono na punkt pozyskiwania i rozdawnictwa odzieży używanej, sprzętu AGD i mebli. Sprzęty AGD i meble były dowożone do domów potrzebujących i montowane przez ekipy umówione przez Henka.

W 1998 r. zorganizował po raz pierwszy kolonie dla dzieci z rodzin z problemami alkoholowymi. Nieprzerwanie przez 21 lat zabierał ze sobą 44 dzieci, kadrę i jechał na 14 dni do Pokrzywny po uśmiech i radość. Z czasem charakter kolonii się zmienił i mogły na nie jechać wszystkie chętne dzieci z Gminy Radłów. Ogólnie przez Pokrzywną przewinęło się ich przeszło 900.

Heniek Karkos to również animator sportu wiejskiego, założyciel i wieloletni Prezes Rady Gminy LZS, następnie wiceprezes Zarządu Koła LZS w Ligocie Oleskiej. Ostatnie lata, kiedy władzę w sporcie gminnym oddał „młodemu”, prosił, żeby mu przydzielić jakiś mały obowiązek – zaproponował, że będzie prał stroje sportowe po meczu. I tak było. W każdy poniedziałek na sznurkach przy domu Henia wisiało kilkanaście bluzek, spodenek i skarpet.

Był człowiekiem pełnym optymizmu i dużego dystansu do siebie, wrażliwy na piękno, kochał Boga, ludzi, kwiaty i śpiew.

Nie ma i już nie będzie takiego drugiego Henia.

RENATA GNÓT

Bogdan Mielczarek

Urodził się 4 grudnia 1934 roku w Krzepicach, tam też ukończył szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące. Swoją przyszłą żonę Anielę, z domu Tiffert, poznał już w podstawówce. W sierpniu 2020 r. roku obchodzili 60. rocznicę ślubu; mają troje dzieci i pięcioro wnuków.

Początkowo rozpoczął studia geologiczne w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Wkrótce jednak z nich zrezygnował i podjął naukę w Akademii Medycznej w Białymstoku. Jako młodzieniec poznał trudy fizycznej pracy – w czasie wolnym od nauki pomagał swojemu ojcu w pracy w kuźni; wśród jego zawodowego dorobku jest też m.in. praca nauczyciela w wiejskiej szkole. Studia medyczne ukończył w 1962 roku i wkrótce potem rozpoczął swoją pracę i misję lekarską w Oleśnie. Pracował – jeszcze w „starym szpitalu” – m.in. na Oddziale Wewnętrznym, w poradni rejonowej i pogotowiu ratunkowym. Stworzył i przez kilka dekad prowadził oleską poradnię okulistyczną.

Przez wiele lat pracował jako lekarz rejonowy w Oleśnie i przyległych wioskach.

– Był tam lekarzem rodzinnym w dosłownym tego słowa znaczeniu, ponieważ leczył całe wielopokoleniowe rodziny – wspomina jego syn Marcin. – Opiekował się pacjentami od najmłodszych dzieci po seniorów.

Doskonale poznał tamtejszą społeczność i – chociaż nie był rodowitym Ślązakiem – nauczył się śląskiej gwary. To była konieczność, bo z wieloma – zwłaszcza starszymi mieszkańcami tych terenów – tylko tak można się było dogadać.

Jego medyczne dzieło kontynuują dzieci i wnuczka. Syn Marcin jest dok-



Fot. ze zbiorów autora artykułu

torem nauk medycznych, specjalistą chorób wewnętrznych oraz gastroenterologii, a także lekarzem rodzinnym w jednej z oleskich poradni. Córka Barbara ukończyła studia pielęgniarские, ma też doktorat z zakresu nauk o zdrowiu; była oddziałową Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii w oleskim szpitalu, a obecnie pełni tam funkcję pielęgniarki naczelnej. Jej córka Paulina, wnuczka Bogdana, ukończyła niedawno studia medyczne w Düsseldorfie, pracuje w poradni rodzinnej w Warszawie, planuje specjalizację z zakresu psychiatrii.

Był gawędziarzem, często snuł barwne opowieści o swojej pracy, a szczególnie o jej początkach w trudnych i surowych realiach dawnych czasów.

– Chyba już zawsze będę pamiętał, a kiedyś pewnie opowiadał swoim dzieciom i wnukom opowieści dziadka o wczesnych latach jego pracy w pogotowiu – wspomina wnuk Błażej Kanas. – Wyjazdy do pacjentów karetkami marki Warszawa, Nysa czy Fiat 125p, bez wyposażenia, które dziś wydaje się oczywiste, a także zostawianie karetki na drodze, żeby do pacjenta przedzierać się przez dwumetrowe zaspasy saniami ciągniętymi przez konie... Z perspektywy dzisiejszego

sprzętu i właściwie braku zim wydaje się to nieco nierealne, ale w latach 60. i 70. tak właśnie było.

W pogotowiu – równolegle z pracą w poradni – jeździł praktycznie do emerytury, a raczej do momentu osiągnięcia wieku emerytalnego, bo właściwie nigdy nie przestał pracować. Po zakończeniu zawodowej przygody z pogotowiem ratunkowym i poradnią okulistyczną nadal służył pacjentom jako lekarz pierwszego kontaktu, a także w swoim prywatnym gabinecie jako okulista i lekarz medycyny pracy, zajmujący się m.in. dopuszczaniem do kursów prawa jazdy czy prac na wysokościach.

Przysięgę Hipokratesa wypełniał w najdrobniejszych szczegółach. U podstaw jego niezwyklej empatii wobec pacjentów i ich rodzin leżało zapewne między innymi to, że jako dziecko sam doświadczył trudów czasu wojny – tułaczki, strachu, czasem głodu. Wielokrotnie zdarzały się sytuacje, kiedy przyjmując pacjentów w prywatnym gabinecie, pomocy udzielał pro bono.

Potrzebującym pomagał zresztą nie tylko jako lekarz, wspierał m.in. organizacje pożytku publicznego i zbiórki publiczne, nigdy nie odmawiał pomocy ludziom, którzy się do niego o nią zwracali bezpośrednio.

Prywatnie był fanem motoryzacji, a w młodości zapalonym motocyklistą. W latach powojennych „ujeżdżał” maszyny, które dziś są marzeniem niejednego kolekcjonera czy muzeum motoryzacji. Sokoły, Iże, amerykańskie Harleye, które Armia Czerwona dosta-

wała w ramach amerykańskiej pomocy, zdobyczne BMW i Zundappy, a później w zasadzie cały przekrój polskiej dwukołowej motoryzacji.

– Tato prowadził naprawdę ciężkie i mocne motocykle, ale jedyny poważniejszy wypadek miał na... motorowerze – wspomina jego syn Marcin. – Kupił dla mnie Simsona i od razu pojechał się nim przejechać. Skończyło się na złamanym obojczyku i ogólnych potłuczeniach.

Wśród wszystkich motocyklowych przygód chętnie wspominał wyprawę z żoną, niedługo po ślubie, na obóz studencki do nadmorskich Rowów. W późniejszych latach dwa kółka zamienił na cztery i wraz z rodziną zjeździł niemalże całą Europę, najczęściej podróżując z namiotem. Wspomnienia opowieści o tych podróżach i samochodach, którymi je odbywał, są częścią rodzinnej historii. Do samego końca, dopóki nie pokonała go choroba, był bardzo sprawnym kierowcą.

Jako zapalony turysta planował kolejne podróże, do jego ulubionych miejsc należało Zakopane, które odwiedzał praktycznie co roku od wczesnej młodości. Chętnie uczestniczył też w licznych pielgrzymkach organizowanych przez oleską parafię. Miał jeszcze wiele podróżniczych planów, których niestety już nie zrealizuje...

Do końca był aktywny zawodowo i leczył ludzi, ale niestety przegrał walkę z chorobą. Na swój ostatni dyżur odszedł 24 listopada w oleskim szpitalu. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Oleśnie 28 listopada 2020 roku.

BLAŻEJ KANAS